

1984. Literatura i kultura
szhyzkowego PRL-u

Badania Filologiczne
nad Cenzurą PRL

Tom V

Redaktor naukowy serii:
Kamila Budrewska

Rada naukowa serii:
Maria Prussak /Warszawa/,
Jerzy Smulski /Toruń/,
John M. Bates /Glasgow/

1984. Literatura i kultura
schyłkowe PRL-u

pod redakcją: Kamili Budrowskiej,
Wiktora Gardeckiego
i Elżbiety Jurkowskiej

Recenzent
dr Grzegorz Wołowicz

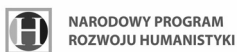
Redakcja i indeks
Krzysztof Smólski

Korekta
Tomasz Ostromięcki

Łamanie
Wydawnictwo IBL PAN
Renata Witkowska

Projekt okładki
Katarzyna Stanny

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki
i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą:
„Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2017.



© Copyright by Instytut Badań Literackich PAN, 2015
© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, 2015

ISBN 978-83-64703-69-0

Druk i oprawa
PLATAN
Kryspinów 256
32-060 Liszki

SŁOWO WSTĘPNE

Istnieje w naukach humanistycznych i społecznych ugruntowana tradycja namysłu nad przełomowymi datami – cezurami. Jeśli chodzi o okres powojenny, można wspomnieć: 1948, 1956, 1968, 1970, 1980–1981 czy 1989. Punkt wyjścia niniejszej książki jest jednak nieco inny – to data historycznie niewyrazista, rok, od którego nic się nie zaczyna i na którym nic nie kończy, rok, jakich wiele w historii Polski Ludowej i PRL-u – 1984.

Wybór „zwykłego” roku 1984 nie jest przypadkowy – to „rok orwellowski”, opisany w najsłynniejszej antyutopii w dziejach współczesnej literatury. Dla piszącego tekst po drugiej wojnie światowej artysty przesunięcie miejsca zdarzeń utworu o lat czterdzieści było krokiem w daleką i nieprzewidywalną przyszłość, z dzisiejszej perspektywy to już daleka przeszłość, schyłkowy okres trwania upadającej formacji. Te dwie rzeczywistości: artystyczną wizję i jej realny odpowiednik na pewno można zderzyć i zobaczyć, co z takiego zestawienia wynika. Warto też przypomnieć, że *Rok 1984* miał w Polsce bardzo żywy – aczkolwiek nieoficjalny – odbiór: dwukrotnie tłumaczony, kilkakrotnie wydawany na emigracji i w drugim obiegu, premierę pierwszoobiegową miał dopiero u schyłku epoki, w 1988 roku.

Co ciekawe, pomimo braku oficjalnego odbioru, w 1984 roku w Polsce pojawiły się próby „rocznicowego” upamiętnienia dzieła Orwella. W czasopiśmie „Więź” opublikowano krótki zapis studenckiej dyskusji na temat „roku orwellowskiego”, zaś w drugoobiegowej „Arce” redakcja mogła sobie pozwolić na to, by cały numer ósmy pisma poświęcić autorowi *Folwarku zwierzęcego*: ogłoszono przedruki jego utworów, kalendarium życia i twórczości oraz kilka artykułów, w tym Jerzego Turowicza pt. *Rok 1984*.

Artykuły budujące książkę tematycznie związane są zatem z dwoma hasłami: „Orwell i recepcja jego powieści” oraz „schyłek PRL-u”, czyli to wszystko, co działo się w życiu społecznym i kulturalnym drugiej połowy lat 80. Wymienić można kilka najważniejszych kwestii, które się z tym czasem kojarzą: 1984 to pierwszy pełny rok po zniesieniu stanu wojennego, latem rząd ogłasza amnestię dla członków KOR-u, jesienią dochodzi do porwania i zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki, przeprowadza się – bojkotowane przez podziemną Solidarność – wybory do Rad Narodowych, pogłębia się kryzys gospodarczy, działa cenzura (choć jej poczynania reguluje znacznie łagodniejsza nowa ustawa z 1981 roku). Jeśli chodzi o kulturę, lata po stanie wojennym, a poprzedzające upadek komunizmu mają w potocznym mniemaniu opinię jałowych, a nawet – martwych. Tym ciekawsza będzie owego poglądu weryfikacja. W 1984 roku wydana została najlepsza polska powieść lat 80. *Kamień na kamieniu* Wiesława Myśliwskiego, odbyła się najlepsza, w zgodnej opinii krytyków, edycja Festiwalu Rockowego w Jarocinie. 1984 to także rok Jana Kochanowskiego, związany z czterechsetleciem jego śmierci, uhonorowany „sejmową” edycją *Dzieł wszystkich* poety. Pojawiają się w nowych odsłonach zarzucone wcześniej bądź zabronione tematy, na przykład erotyka czy tematyka żydowska.

Książka jest pokłosiem konferencji „1984. Literatura i kultura schyłkowego PRL-u” zorganizowanej przez Ośrodek Badań Filologicznych nad Cenzurą PRL afiliowany przy Uniwersytecie w Białymstoku przy współpracy z Zakładem Historii Społecznej XX Wieku i Zakładem Literatury Współczesnej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W założeniu jest nie tylko swoistą kroniką późnych lat 80., ale i przekrojem, którego kształt zależy w pełni od wybranych przez Autorów tematów.

Część pierwszą, zatytułowaną *Wokół Orwella*, otwiera artykuł Andrzeja Stoffa, który prezentuje refleksje na temat obecności *Roku 1984* w kulturze PRL-u, jednocześnie zwracając uwagę na odmienną sytuację dzieła Huxley’a *Nowy wspaniały świat*. Badacz systematyzuje różnice między porządkami społecznymi przedstawionymi w obu utworach oraz stara się ustalić współczesną wartość obydwu.

Maria Kotowska-Kachel przypomina postać tłumacza literatury anglojęzycznej oraz opozycjonisty, Tomasza Mirkowicza, który

przygotował jeden z przekładów *Roku 1984*. Autorka przywołuje jego opowiadanie *Tunel*, w którym reporterski opis strajków górniczych na Śląsku w 1981 roku przekształca się w niezwykłą, „wolnościową” alegorię.

George Orwell interesował się losem Polski podczas drugiej wojny światowej. Z uwagą śledził i komentował, na łamach jednej z angielskich gazet, przebieg Powstania Warszawskiego. Jako jeden z nielicznych publicystów miał też odwagę krytykować politykę Stalina. Równie ciekawą kwestią pozostają polskie tłumaczenia i wydania dzieł Orwella, których pierwsze próby zaprezentowano w „Kulturze” paryskiej pod koniec lat 40. XX wieku. Pisze o tym Krystyna Wieszczyk de Oliveira w artykule *O wczesnych relacjach Orwella z Polską*.

W drugiej części monografii – *Życie społeczne i kultura schyłkowego PRL-u* – pomieściliśmy kilka tekstów. Otwiera ją szkic Mirosława Szumiły, który omawia zmiany nastrojów społecznych w PRL-u, począwszy od letnich strajków 1980 po wybory parlamentarne 4 czerwca 1989 roku. Badacz dowodzi, że kształtowały się one przede wszystkim pod wpływem oceny aktualnej sytuacji ekonomicznej i szans jej poprawy w przyszłości.

Joanna Sadowska w artykule *„Działania przyciągające i neutralizujące”, czyli polubowne gesty władzy komunistycznej wobec społeczeństwa polskiego w latach 80.* skupia się na okresie 1983–1987. Wówczas to polskie władze inicjowały wiele działań z myślą o poprawie własnego wizerunku i wzroście społecznej akceptacji: reformy gospodarcze, poprawki do konstytucji, zmiany w relacji państwo – Kościół czy zmiany w szkolnictwie.

Z kolei Zbigniew Walczak charakteryzuje sylwetkę oraz działalność Lecha Bądkowskiego – gdańskiego pisarza, dziennikarza, opozycjonisty, wychowawcy polityków i działaczy samorządowych, którego pogrzeb w 1984 był okazją do wielotysięcznych antyrządowych manifestacji.

Trzecią, najobszerniejszą część książki – *Literatura lat 80., 1984 w literaturze* – otwiera szkic Krystyny Jakowskiej. Autorka w przewrotny sposób interpretuje motyw kolejki – przypominając utwory literackie, w których pojawia się ten „niepowtarzalny twór” realnego socjalizmu: zatrzymany przez cenzurę wiersz Mieczysławy Buczkówny, *Oddział chorych na raka* Aleksandra Solżenicyna, opowiadanie

Siódmy Tadeusza Konwickiego czy wiersze Stanisława Barańczaka. Kolejka jest czymś więcej niż się z pozoru wydaje – stanowi bowiem groteskowy, a przy tym wierny obraz PRL-u.

Rafał Szczerbakiewicz poświęca swój tekst *Paradyzji* Janusza A. Zajdla, wydanej w 1984 roku. Zastanawiając się, czy jest to „powieść z kluczem”, dochodzi do wniosku, że to, co nazywamy „metonimicznym portretem PRL-u”, wykracza daleko poza granice antykomunistycznego i antytotitalarnego stereotypu.

Z kolei Przemysław Kaliszuk podejmuje rozważania na temat przesilenia nowoczesności, które dokonywało się w prozie przełomu lat 70. i 80. XX wieku. Autor dowodzi, że powieści Anatola Ulmana, Marka Słyka oraz Pawła Huellego stanowią symptomy rodzącej się nowej wrażliwości późnonowoczesnej.

O recepcji wydanego w 1984 roku *Pismaka* Władysława Lecha Terleckiego traktuje natomiast artykuł Beaty Larenty. Mimo że utwór ukazał się w obiegu oficjalnym, nie dopuszczano do druku niektórych jego interpretacji, na przykład tych poruszających kwestię paraboliczności. Choć akcja powieści toczy się u schyłku XIX wieku, odnosi się także i do polskiej rzeczywistości lat 80. – stanowiąc swoisty, dekadenccki komentarz do niej.

O wczesnym opowiadaniu jednej z najbardziej znanych polskich pisarek współczesnych traktuje artykuł Anny Larenty *Stan wojenny w doświadczeniu Anglika. Interpretacja opowiadania „Professor Andrews w Warszawie” Olgi Tokarczuk*. Akcja utworu toczy się w przeddzień stanu wojennego, głównym bohaterem jest zaś angielski profesor. To nieoczekiwane zestawienie interpretuje badaczka jako komentarz do wydarzeń mających miejsce w Polsce w latach 80.

Kolejne teksty poświęcone są literaturze emigracyjnej. Zbigniew Kaźmierczyk w tekście *Prorocy i proroctwa Czesława Miłosza* przedstawia „proroków” totalitaryzmu w twórczości Czesława Miłosza w perspektywie paryskiego wydania *Nieobjętej ziemi* z 1984 roku, a Violetta Wejs-Milewska przypomina prelekcję wygłoszoną przez Andrzeja Kijowskiego w 1984 roku u oo. Pallotynów w Paryżu.

Anna Jeziorkowska-Polakowska prezentuje dzieje wydawnicze oraz recepcję książki *100 lat temu umarł Dostojewski* Adolfa Rudnickiego. Utwór po raz pierwszy ukazał się w Polsce w 1984 roku, poza cenzurą. Na oficjalne wydanie zezwolono dopiero w 1989 roku.

Newralgiczność książki wynikała z jej tematyki, bowiem poprzez pisanie o Dostojewskim Rudnicki przemyślał refleksje o współczesnej mu Polsce.

Część *Cenzura i cenzurowani* mieści cztery artykuły. Barbara Tyszkiewicz omawia wybrane materiały z GUKPPIW zachowane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Koncentrując się wokół problemów literatury i teatru, prezentuje zróżnicowane relacje z cenzurą na przykładzie teatralnej adaptacji powieści Stanisława Ignacego Witkiewicza *Nienasycenie*, kłopotów miesięcznika „Odra” oraz batalii o wydanie utworu Tadeusza Siejaka *Próba*.

Elżbieta Dąbrowicz opisuje starcie, do którego doszło przy okazji 40. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Strona rządowa, reprezentowana między innymi przez urząd cenzury, przekonywała bowiem o klęsce wydarzeń z 1944 roku, zaś społeczna – poprzez pamięć o 63 dniach chwały podkreślała aktualność walki z komunistycznym zniewoleniem.

W roku 1984 zabito księdza Jerzego Popiełuszkę. O podstawach prawnych, którymi kierowali się urzędnicy GUKPiW, cenzurując prasę codzienną, a także o dokonywanych wówczas ingerencjach mających na celu ukazanie tego faktu w odpowiednim świetle – pisze w artykule *Popiełuszko. O najtrudniejszym cenzorskim zadaniu roku 1984* Kamila Budrowska.

O cenzurowaniu twórczości autora *Zniewolonego umysłu* oraz jego nobilitacji po latach nieobecności w kraju pisze Wiktor Gardocki w artykule *Rzecz o nieistnieniu Czesława Miłosza (1979–1981)*. Przed 1980 rokiem oficjalna recepcja twórczości poety prawie nie istniała. Sytuacja zmieniła się – gwałtownie i niespodziewanie – kiedy poeta otrzymał literacką nagrodę Nobla.

Kolejną część tomu: *Film, teatr, muzyka i sztuki wizualne w latach 80.* rozpoczyna artykuł Alicji Kisielewskiej, która przedmiotem badań uczyniła niezależne produkcje telewizyjne, realizowane po 1984 roku poza oficjalnymi strukturami mediów. Autorka na przykładzie wybranych materiałów z Niezależnej Telewizji Mistrzejowice zastanawia się nad rozpadem systemu komunistycznego w Polsce widocznym w doświadczeniu społecznym.

W tekście *Re-sentymenty wobec PRL-u. Niezależna twórczość filmowa Studia Video Kontakt w Paryżu* Karol Więch opisuje stosowane

przez władzę ludową środki medialnej perswazji, które nazywa „socjotechniką resentymentu”, i przeciwstawia im działania Studia Video Kontakt w Paryżu, będące przykładem walki o wolność słowa oraz prawdziwość przekazu.

Joanna Michalczuk omawia z kolei wybrane problemy dziejów teatru polskiego przełomu lat 70. i 80. XX wieku. Autorka koncentruje się przede wszystkim na postaci Kazimierza Brauna, który w 1984 roku z powodów politycznych utracił stanowisko dyrektora Teatru Współczesnego im. Edmunda Wiercińskiego we Wrocławiu. Podkreśla fakt, że dramaturg odważnie podejmował problemy współczesności oraz zachowywał niezależną postawę i sposób myślenia.

Kazimierz Piotrowski przywołuje natomiast postać Jana Świdzińskiego – twórcy doktryny *Art as Contextual Art*. Podkreśla, że ta ważna dla polskiej neowangardy lat 70. koncepcja stała się dla jej autora – uwikłanego we współpracę ze służbą bezpieczeństwa – nie tylko narzędziem „odzyskiwania rzeczywistości”, ale i sposobem redukcji kompromitujących epizodów z własnej biografii.

Część ostatnią – *Z dzisiejszej perspektywy* – budują artykuły o charakterze retrospektywnym i przeglądowym. Inicjuje ją artykuł Agnieszki Czyżak, oferujący tym cenniejszą perspektywę spojrzenia, że badaczka opiera swoje rozważania na utworach, które ukazywały się w trzech obiegach: oficjalnym, emigracyjnym oraz poza cenzurą. W roku 1984 dostrzec już można pierwsze symptomy przesilenia w literaturze, co ma miejsce na społeczno-politycznym tle ponurej, iście orwellowskiej epoki.

Artykuł Andrzeja Niewiadomskiego, zatytułowany „*Czarna dziura*” czy „*międzyepoka*”? *Tezy o poezji lat 80.*, ma charakter polemiczny. Badacz poddaje refleksji poezję lat 80., przypominając i weryfikując dotychczasowe twierdzenia na jej temat. Jak się okazuje, niezbyt trafne jest zarówno określenie „czarna dziura”, jak i „międzyepoka” – oba są bowiem niewystarczające, jeśli spojrzeć na lata 80. jako etap pewnego procesu, zainicjowanego w latach 70., a trwającego do dzisiaj.

O peerelowskiej recepcji dzieł Wacława Potockiego można przeczytać w artykule Elżbiety Jurkowskiej zatytułowanym „*Postępowy*” poeta? *Recepcja twórczości Wacława Potockiego przed 1989 rokiem*. Na początku lat 50. dorobek literacki siedemnastowiecznego

twórcy prezentowano dość wybiórczo, głównie z myślą – o założonej z góry – politycznej tezie. Objawia się to między innymi w indoktrynujących wstępach i wprowadzeniach. W latach 80. następuje wyraźna zmiana, a edycje dzieł Potockiego są już pozbawione akcentów ideologicznych.

Prezentowane artykuły nie wyczerpały wszystkich możliwych tematów związanych z Orwellem, jego słynną powieścią i jej „odbiciem” w polskiej rzeczywistości późnych lat 80. Z rozmów z uczestnikami konferencji wynikało, że namysł nad rokiem 1984 zaowocował niespodziewanym bogactwem kontekstów, problemów, spraw wartych przemyślenia. Wydaje się, że do „roku tego” warto będzie jeszcze kiedyś powrócić.

Kamila Budrowska, Elżbieta Jurkowska, Wiktor Gardocki

Wokół Orwella

ANDRZEJ STOFF

(Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)

Rok 1984 – Nowy wspaniały świat. Pułapki czytelnicze (i nie tylko)

Obecność na konferencji o literaturze i kulturze schyłkowego PRL-u referatu poświęconego dwóm najbardziej znanym angielskojęzycznym antyutopiom XX wieku wymaga jednak uzasadnienia¹. Usprawiedliwienie najbardziej ogólne może się odwołać do europejskiej wspólnoty kulturowej, która w porządku pojałtańskim została wprawdzie zakwestionowana, ale pozostawała przynajmniej jako zarazem wspomnienie i postulat: zainteresowanie książką dowolnego autora z tego kręgu powinno być więc regulowane jedynie jej istotnością myślową i artystyczną jakością. O wiele ważniejsze jest jednak uzasadnienie bardziej szczegółowe, odwołujące się do ówczesnej polityki kulturalnej. Dotyczyła ona nie tylko literatury narodowej, ale całokształtu kultury, z jaką mogli mieć do czynienia obywatele, także tego, co docierało z zewnątrz. Właściwszym słowem byłoby tu zresztą „powinni”, jako że dla wszelkich form kultury przewidziano jednoznaczny

¹ Artykuł jest składnikiem szerszego przedsięwzięcia badawczego, które dotyczy funkcji antyutopii. Dotychczas pisałem na ten temat w: *Dialog interpretacyjny na temat „Powrotu z gwiazd”*, „Postscriptum” 2006, nr 1, s. 67–101; *Huxley i Orwell jako konkurenci w ostrzeganiu przed niebezpieczeństwami ideologii (Szkic o funkcjonowaniu antyutopii w kulturze)*, w: *Kultura. Język. Edukacja. Dialogi współczesności z tradycją*, red. B. Gromadzka, D. Mrozek, J. Kaniewski, Poznań 2008, s. 67–96; „*Nowy wspaniały świat*”, czyli o aktualności literackiej przestrogi, „Cywilizacja” 2013, nr 45, s. 100–106. W opracowaniu relacja między powieścią Huxleya i *Edenem* Stanisława Lema: *Eden Lema, czyli Londyn Huxleya AF 832*.

udział w ideologicznej indoktrynacji. Cenzuralna represyjna selekcja miała w tym zakresie charakter nie tylko prewencyjny w stosunku do treści niepożądanych, ale w intencji jej partyjnych mocodawców także kształtujący ofertę czytelniczą. To, co opublikowane, miało nie tylko być wolne od treści w jakikolwiek sposób groźnych dla systemu, ale także przez swą – jak do pewnego czasu sądzono i co przez długi czas udało się rzeczywiście zapewnić – bezalternatywną obecność wpływać na sposób myślenia czytelników, wyrabiać odpowiednie postawy, kształtować przyszłe wybory kulturowe zgodnie z ideologią komunistyczną. Tak zaprogramowanym zabiegom podlegały także literatury obce. Nie miejsce tu ani czas na to, by szerzej rozwinąć ten temat. Ale już choćby tylko intuicyjne rozeznanie kogoś, kto pamięta kolejne fale tłumaczeń, zdecydowanie różniące się dominującymi w nich nazwiskami i konwencjami literackimi, pozwala przypuszczać, że niezwykle ważna dla pełnej rekonstrukcji historii kultury polskiej w PRL-u byłaby praca podobna do wydanego przez Bibliotekę Narodową zestawienia lektur szkolnych autorstwa Anny Franaszek², a obejmująca w ujęciu chronologicznym tłumaczenia na język polski dzieł literatury obcych w latach 1944–1989³. I *Nowy wsparniały świat* Huxleya, i *Rok 1984* Orwella mają w historii PRL-u swój udział. Właśnie w historii (politycznej), a nie tylko w historii kultury.

Obydwie powieści skazane były na oficjalny niebyt, historia nieobecności/obecności każdej z nich ma jednak osobne aspekty, które uświadamiają, jak różne mogły być wtedy formy nieobecności utworów „zakazanych” i jak różne są potencjalne skutki ich braku w swobodnym obiegu kulturalnym. *Rok 1984* traktowany był przez partię zawsze jako wyjątkowe zagrożenie dla niezakłóconego sprawowania przez nią władzy. Dyspozycyjni ideolodzy trafnie wyczuwali, że upowszechnienie zawartej w powieści Orwella diagnozy systemu

² A. Franaszek, *Od Bieruta do Herlinga-Grudzińskiego. Wykaz lektur szkolnych w Polsce w latach 1946–1999*, Warszawa 2006. Zapewne bardziej instruktywne z punktu widzenia historii kultury byłoby ograniczenie tego zestawienia do roku 1989 i pozostawienie następnego dziesięciolecia jako materiału do dyskusji nad ścieraniem się różnych wzorców tradycji w kolejnych reformach szkolnictwa, a zwłaszcza programów przedmiotów humanistycznych.

³ Materiał do takiego zestawienia zawierają choćby poszczególne tomy *Polskiej bibliografii literackiej*.

totalitarnego dostarczy społeczeństwu racjonalnych już, a nie tylko indywidualnych argumentów przeciwko władzy; nawet w okresach liberalizacji, jakie zazwyczaj następowały po kolejnych przesileniach politycznych, znajomość takiej diagnozy obnażałaby historię systemu, kompromitowała jego legitymizację, sprowadzając ją do do czynników rzeczywistych, czyli do kłamstwa i przemocy. Paradoksalnie więc *Rok 1984* spełniał w PRL-u całkiem inną funkcję niż przewidywana przez autora. Orwell pisał swoją antyutopię jako ostrzeżenie dla społeczeństw Zachodu, a zwłaszcza dla Anglii, przed komunizmem, z którego praktykami zapoznał się nieoczekiwanie w czasie wojny w Hiszpanii, do której pojechał, kierując się idealistycznie pojmowanym socjalizmem⁴, by walczyć po stronie republikańskiej, a wrócił przerażony brutalną ingerencją agentów sowieckich i opanowanych przez nich ugrupowań militarnych w przebieg walk, ale i w życie hiszpańskiego społeczeństwa. Antyutopia w warunkach komunizmu realizowanego w praktyce była już nie ostrzeżeniem, bo na nie było za późno, lecz diagnozą stanu doświadczanego. A trafnie postawiona diagnoza dostarczała języka alternatywnego w stosunku do języka panującej ideologii i w ten sposób pozwalała ją opisywać bez poddawania się jej pojęciom, a nawet ośmieszać frazeologię oficjalnego języka – czyli ostatecznie diagnozowany system polityczny. Oferowała przynajmniej wolność intelektualną, skoro niemożliwa już była wolność polityczna.

Stąd tak wielka popularność Orwella w środowiskach opozycyjnych, a także szerzej, po prostu wśród ludzi myślących. O skali tego zjawiska i potencjalnej skuteczności pozwala sędzić liczba wydań powieści poza cenzurą. Sporządzona po latach bibliografia odnotowuje ich aż 13 w ciągu niespełna 15 lat przed rokiem 1989. To imponująca częstotliwość, zwłaszcza jeżeli uświadomimy sobie warunki pracy konspiracyjnych drukarni: średnio jedno wydanie na rok. Różne wydawnictwa korzystały przy tym z edycji Instytutu Literackiego w Paryżu, który już w roku 1953 opublikował tę powieść w tłumaczeniu Juliusza Mieroszewskiego. Była to jak się zdaje druga najczęściej publikowana książka w drugim obiegu, ustępująca jedynie innemu

⁴ Ewolucję poglądów politycznych Orwella przybliża: R. Zimand, *Światopogląd Orwella*, „Przegląd Polityczny” 2000, nr 43, s. 130–134.

utworowi Orwella – *Folwark zwierzęcy* w tym samym czasie doczekał się aż dwudziestu trzech wydań⁵. Ta publikacja, jako skromniejsza objętościowo, wymagała zorganizowania mniejszej ilości papieru (a był to wtedy, co może dzisiaj budzić niedowierzenie – surowiec strategiczny) oraz łatwiejsza do powielenia i rozpowszechnienia.

Nikt z ówczesnych czytelników *Roku 1984* nie miał wątpliwości, o jaką ideologię i o który zbudowany na niej system polityczny chodziło autorowi. Czytelnik taki otrzymywał w powieści syntetyczny obraz wszystkich wad i przestępstw systemu komunistycznego, które w rzeczywistym przebiegu jego kształtowania się i trwania nie musiały występować jednocześnie i niekoniecznie w takim właśnie natężeniu. Taka konstrukcja artystyczna przypominała zarówno to, co w doświadczeniu czytającego było już sprawą minioną, unaoczniała absurdalność i zbrodniczość aktualnych działań władz, a także dostarczała informacji o tym, co znajdowało się poza możliwością doświadczenia przez zwykłego obywatela albo należało do wersji tego systemu realizowanej gdzie indziej. Właśnie owa kumulacja cech kompromitujących praktykę i zarazem ośmieszających teorię komunizmu była, jak można przypuszczać, odbierana przez rządzących jako okoliczność wykluczająca oficjalną publikację powieści Orwella. A lista kompromitacji systemu, który sam siebie uznawał za jedynie słuszny i zbawczy w świeckim tego słowa znaczeniu, niezwykle trafnie podpatrzonych przez autora, jest długa. Świat *Roku 1984* jest więc, w stopniu wręcz idealnym, rzeczywistością monoideologiczną. Sprawujący realną władzę ukrywają się za symbolicznym autorytetem przywódcy: Wielkiego Brata. Niezbędni a zaufani tworzą uprzywilejowaną materialnie kadrę umożliwiającą zarządzanie społeczeństwem, a zwykle członkostwo w partii polega na posłuszeństwie każdym aktualnym zarządzeniom. Podlegająca ścisłemu planowaniu gospodarka produkuje przede wszystkim braki w zaopatrzeniu, którym bezskutecznie usiłuje zaradzić wszechobejmujący system reglamentacji. Formalną oznaką prawidłowego funkcjonowania jednostki w społeczeństwie zgodnie z oficjalnie zadekretowaną ideologią są liczne, ale z góry przewidziane i ściśle nadzorowane formy aktywności: od

⁵ Dane na podstawie: J. Kandziora, Z. Szymańska, *Bez cenzury 1976–1989. Literatura. Ruch wydawniczy. Teatr. Bibliografia*, Warszawa 1999.

przejawów politycznego kultu, jakimi są „seanse nienawiści” wobec wrogów Wielkiego Brata, przez liczne „dobrowolne” zbiórki pieniędzy na cele pozostające poza możliwością kontroli ze strony ich uczestników, po aktywność w kółkach zainteresowań będących parodią życia kulturalnego. A wszystko to w cieniu strachu przed inwigilacją (wszechobecne ekrany-kamery telewizyjne) i donosem (do funkcji donosicieli przygotowuje się już dzieci), a w ich konsekwencji – eliminacją, wykluczeniem ze społeczności. W stosunku do członków partii, których zaczęto podejrzewać o jakąkolwiek niesubordynację (choć potencjalne zagrożenie dla sprawujących władzę było zawsze i tak bardziej urojone niż rzeczywiste), stosowano metodę prowokacji, a ta – po duchowym złamaniu – kończyła się wyeliminowaniem podejrzanego z normalnego życia. Rządzący rozciągają swoją władzę także na przeszłość, dokonując w powołanej do tego specjalnie instytucji fałszowania wszelkich, nawet najbardziej szczegółowych danych historycznych, których zachowanie podawałoby w wątpliwość aktualną linię polityczną partii⁶. I wreszcie coś, co można nazwać polityką zagraniczną: sojusze, o znaczeniu przede wszystkim militarnym, nawiązywane są w sposób wyjątkowo kapryśny, według zasad nieodgadnionych nawet dla szeregowych członków partii, którym każdorazowo pozostaje jedynie manifestowanie potępienia dla sojusznika dotychczasowego, który okazał się zdrajcą, i radości z powodu aliansu z dotychczasowym przeciwnikiem.

Przedstawiona charakterystyka Orwellowskiego systemu świata *Roku 1984* to przecież nic innego jak opis rzeczywistości komunistycznej, zwłaszcza w jej sowieckim wydaniu – co stanie się szczególnie widoczne, gdy uwzględnimy motywy najbardziej brutalne i obsesję walki z rewizjonizmem. Identyfikację można przeprowadzić aż do najdrobniejszych szczegółów uwzględnionych w powieści. Stwierdzenie przez Winstona Smitha jednoznacznych fałszerstw na historycznych fotografiach to literacki odpowiednik zabiegów, które

⁶ Choć nie jest to zabieg naukowy, pozwolę sobie sięgnąć do własnych doświadczeń: sam złapałem się na tym, że w charakterystyce świata Orwella odwołuję się do zapamiętanej z PRL-u stylizyki oficjalnych wypowiedzi partyjnych i publicystyki tamtych czasów; w tym przypadku jest to „aktualna linia polityczna”. Jest to dla mnie świadectwo skuteczności ukierunkowania przez pisarza kreacji świata przedstawionego w powieści na system komunistyczny.

zachodni sowietolodzy opisywali wielokrotnie w odniesieniu do zdjęć Lenina z towarzyszymi partyjnymi, których usuwano z jego otoczenia w kolejnych publikacjach w miarę ich uśmiercania w toku walki o władzę i jej utrzymanie. Taki z pozoru obyczajowy drobiazg, jak szpiegowskie zwyczaje dzieci sąsiada głównego bohatera, to przecież nic innego jak jednoznaczna aluzja do postaci Pawlika Morozowa⁷. A wszystko to na tle niedostatków materialnych w każdej dziedzinie i tandetnej jakości tego, co jeszcze dostępne. Tak realistyczny obraz społeczeństwa funkcjonującego w systemie komunistycznym był nie do zniesienia nie tylko dla władz, których przedstawiciele mogli sobie pozwolić w prywatnych kontaktach nawet na cynizm – pewni bezkarności i przekonani o trwałości systemu, gwarantowanego przecież ostatecznie przez jedno z dwu światowych mocarstw – ale także dla szeregowych wykonawców woli partii na różnych szczeblach. I kto wie, czy to właśnie nie dla nich bardziej niż dla kogokolwiek innego, oni przecież woleliby służyć władzy nie tak skompromitowanej, a przecież jej słabości i absurdu znali nawet lepiej niż przeciętny obywatel. Szczególną karierę zrobiła wtedy koncepcja nowomowy, którą Orwell wyłożył w *Aneksie* do powieści, uteoretyczniając jeden z powieściowych pomysłów i rozpoczynając w ten sposób karierę i samego pojęcia, i badań nad językiem w służbie władzy totalitarnej. Kto wie, czy dla społeczeństwa poddanego ideologicznej opresji nie był to zysk poznawczy o największym znaczeniu. Bez względu na adekwatność teorii Orwella do językowych praktyk systemu, jej znajomość wyczulała na stan języka, na to, co działo się z nim w oficjalnych wystąpieniach przedstawicieli władzy, w prasie, w literaturze...

Fascynacja *Rokiem 1984* była tak duża, że czytelnikom umknęły te motywy powieści, które już wtedy powinny ich zaniepokoić. A nie chodzi wcale o jakieś drobiazgi, o które by nie było warto się spierać, tylko jednak o sprawy zasadnicze. Los Winstona Smitha, przez skojarzenie z faktami historycznymi, a dla niektórych w sposób bolesny – z ich własnymi losami, wyzwał współczucie dla ofiar systemu komunistycznego, nie pozwalając jednak dojrzeć w tej postaci partyjnego aparatczyka. Tak, niskiego szczebla, po

⁷ Por. J. Drużnikow, *Zdrayca nr 1, czyli wniebowzięcie Pawlika Morozowa*, przeł. E. Michalak, F. Ociepka, Warszawa 1990.

prostu wykonawcy poleceń, na których treść sam nie miał wpływu, ale jednak aparatczyka. Tym bardziej skutecznego w swych działaniach, że pracując ofiarnie – skutecznie odcinał on społeczeństwo od świadomości wspólnej przeszłości. I to nawet nie tylko tej wielkiej – historii – ale po prostu znajomości najbardziej podstawowych faktów i danych, które dzięki niemu ginęły w „lukach pamięci”. A że była to działalność skuteczna, świadczy o tym jego własna sytuacja: kłopoty z przypomnieniem sobie własnego dzieciństwa. Ba, w tym świecie nawet data roczna nie jest pewna, a więc nie można porządkować prywatnej wiedzy, która ustępuje zgodnie na codzienne komunikaty, choćby były najbardziej kłamliwe czy wręcz absurdalne, bo i innej wiedzy nie ma. W powieści ukarany zostaje więc członek opresyjnego systemu; system niszczy go, kiedy nie okazał się on dość odporny na pokusy normalności, kiedy zdobył się na minimum samodzielności, stając się potencjalnym zagrożeniem. Zapewne nie to było intencją Orwella, zbyt krytycznie oceniał bowiem komunizm, ale takie rozwiązanie fabularne wpisuje nieuchronnie jego powieść w cykl utworów o reprezentantach systemu niesłusznie przez sam system zniszczonych (*Ciemność w południe* Arthura Koestlera, *Matka Królów* Kazimierza Brandysa...).

A co ze zwykłymi ludźmi? Przecież Orwell nie upomina się o nich. Czy wierni czytelnicy jego powieści, czerpiący z niej narzędzia do emocjonalnego i pojęciowego opanowania systemu, w którym żyli, zdawali sobie sprawę, że ich miejsce w świecie *Roku 1984* jest w dzielnicach dla proli? A to, że główny bohater przelotnie myśli o nich w pewnym momencie jako o jedynym możliwym źródle zmian systemu, jest zbyt słabą pociechą. Apoteoza „zwykłego” życia? Ale w całkowicie bezświadomej formie, w ograniczeniu do podstawowych czynności życiowych i najprostszych form kultury – nierzadko, jak powieści w Ministerstwie Prawdy, produkowanych wyłącznie na użytek proli. Ponieważ ich dzielnicę (nie można nawet powiedzieć: środowisko) poznajemy wyłącznie przy okazji wizyt w niej Smitha, który tam – jak mu się wydaje – znalazł enklawę wolności dla siebie i Julii, trudno jest jej obraz jednoznacznie odczytywać jako diagnozę stanu ducha i pozycji społecznej proletariatu w systemie komunistycznym. W ujęciu Orwella coś z ducha takiej diagnozy niewątpliwie jest, ale wątek nie został wystarczająco rozbudowany, by można

było proponować taką interpretację. Tym łatwiej posądzać pisarza o zrealizowanie w warunkach wolnej literatury angielskiej stereotypu charakterystycznego dla tzw. literatury rozrachunkowej. Na pewno przesadą byłoby wiązanie pisarza z tendencją do świadomego traktowania represji jako przejawów wyłącznie walki wewnątrzpartyjnej i z uzalaniem się nad ofiarami wyłącznie spośród tych, co wierzyli w ideologię i jej świadomie służyli, ale obiektywna wymowa powieści, czytanej po latach już spokojnie, bez gorączkowej konfrontacji z otaczającą rzeczywistością i satysfakcji czerpanej z obnażenia systemu, sytuuje się niebezpiecznie blisko takiej interpretacji⁸.

Należało o tym wspomnieć, ponieważ taka właśnie interpretacja stała się partyjnym argumentem za oficjalną już publikacją *Roku 1984*. Charakter takiego uzasadnienia (nie ustępstwo wobec kogokolwiek, lecz oddanie sprawiedliwości własnym towarzyszom niesłusznie skrzywdzonym na poprzednich etapach...). Argument ten został wyłożony jeszcze przed ukazaniem się powieści w artykule Artura Sandauera w „Polityce”⁹, przedrukowanym potem jako posłowie do pierwszego („legalnego”) wydania powieści (PIW 1988). Nawet jeżeli w tym wypadku był to zabieg wyraźnie koniunkturalny, bo wynikający z chęci obrony resztek partyjnej tożsamości, to jednak odwoływał się on do takiej możliwości interpretacyjnej, o której wspominałem wcześniej. Od stopnia uznania jej zasadności i prawdziwości zależy ocena wartości *Roku 1984* i ocena roli tej powieści w kształtowaniu świadomości tego, czym był komunizm. Taka ocena dzisiaj może już być formułowana bez obawy o narażenie się na zarzut pomniejszenia znaczenia powieści.

⁸ Szczyt zakłamania w tym zakresie osiągnęła propaganda radziecka w okresie „odwilży”, kiedy to, poczynawszy od tajnego referatu Chruszczowa na XX zjeździe KPZR, przedstawiano zarówno stalinizm, jak i destalinizację jako procesy wyłącznie wewnątrzpartyjne. Historyk widzi w tym przejaw troski o niepodzielność władzy: „Ten cel wymaga, żeby inicjatywa zmian należała przez cały czas do partii i żeby partia miała nad nimi kontrolę, żeby nie pozwoliła społeczeństwu zaciążyć na tym procesie”. H. Carrère d’Encausse, *Stalin. Państwo terroru*, przeł. J. Łęczycki, Warszawa 1983, s. 147. Literatura nie może stawać po stronie władzy uzurpującej sobie prawo do apoteozy własnych błędów w losach skrzywdzonych sług tyranii. Przyznanie się do błędu, zwłaszcza odpowiednio zinterpretowanego, konsoliduje system, gdyż przez zmianę kwalifikacji zjawiska nie pozwala uczynić go „narzędziem kontrrewolucji”.

⁹ A. Sandauer, *Prawo do prawdy*, „Polityka” 1987, nr 8.

* * *

Fascynacja pisarstwem Orwella przesłoniła znaczenie innej książki, wcześniejszej od *Roku 1984* o lat nieco ponad dziesięć, a mianowicie *Nowego wspaniałego świata* Aldousa Huxleya. Tu preferencje wydawnictw oficjalnych i nieoficjalnych okazywały się niepokojąco zbieżne. Oczywiście nie do końca zbieżne, ponieważ powieść ukazała się w obiegu niezależnym, ale dopiero w roku 1985, dwukrotnie w tym samym wydawnictwie (Officyna Liberalów) jako przedruk przedwojennego wydania Roju. W nowym tłumaczeniu *Nowy wspaniały świat* ukazywać się zaczął w kolejnych wydaniach od roku 1997, kiedy procesy, które opisywał autor na podstawie swoich doświadczeń jako członka społeczeństwa Zachodu, wystąpiły także w Polsce i nabrały tempa zaskakującego szybkością i odmiennością form życia i mentalności od tych, których większość społeczeństwa spodziewała się jako skutku zmian politycznych. W ten sposób czytelnicy epoki „schyłkowego PRL-u” pozbawieni właściwie zostali książki, która dla ich świadomości mogła być tym, czym antyutopie najczęściej bywają: ostrzeżeniem przed światem, którego kształtowanie się można było obserwować w załączkach już ówczesnie – jeżeli nie u nas, czy nie w pełni u nas, to na pewno w krajach o innej dynamice i odmiennym przebiegu procesów cywilizacyjnych. Chociaż uczciwi politycy przyznają, że w latach 80. trudno było przewidywać tak raptowny i w istocie bezbolesny (jeżeli odnieść to, co się stało, do innych wydarzeń XX wieku) rozpad systemu komunistycznego, i potwierdzają tym samym opinie zwykłych ludzi, to jednak Orwell opisywał system, który już przemijał; Huxley natomiast ten, który nadchodził, czego symptomy ujawniały się w różnym stopniu wyrazistości w różnych miejscach świata. Świat diagnozowany przez Orwella nie był w stanie już niczym zaskoczyć, ale to wcale nie znaczyło, że wraz z jego bankructwem skończyła się historia; świat Huxleya przygotowywał niespodzianki, wobec których wielu stawało z bezradnością. Trudno było przyznać się do niej zwłaszcza tym, którzy wcześniej całkiem dobrze radzili sobie z intelektualnym zapanowaniem nad teorią komunizmu i nad jego, przynajmniej niektórymi, konsekwencjami dla życia praktycznego.

Nowa sytuacja historyczna dobrze odpowiadała temu, co stanowi punkt wyjścia społecznego eksperymentu Huxleya. Opisany przez

niego świat „Wspólności, Identyczności, Stabilności” mógł powstać z przyzwolenia ludzi znękanym dotychczasowymi wojnami, poczuciem braku stabilizacji i po prostu biedą. Nie pytali oni o cenę, godzili się na zabiegi „lepiej wiedzących”, uznając, że nowe może być tylko lepsze od dawnego. W ten sposób własne doświadczenie może ograniczać krytyczny namysł. Także w tym sensie, że tłumienie wyuczanie zagrożenia ze strony tego, co postrzegane jako zbyt abstrakcyjne. Czytelnik *Nowego wspaniałego świata* poznaje rzeczywistość ukształtowaną według tych zasad jako już gotową; o tym, jak doszło do jej powstania, dowiaduje się niewiele. Obserwuje już wyłącznie cenę zgody na manipulację, która ten świat ukształtowała i podtrzymuje w istnieniu. Jej wynikiem bardzo szybko staje się ostrzeżenie, że nic tu w istocie nie odpowiada dumnie manifestowanemu hasłom. „Wspólność” dotyczy tylko tego, co przewidziane dla danej grupy społecznej, wszak nawet seks realizowany w formach maksymalnie zliberalizowanych w istocie dotyczy zawsze członków danej kasty, a środki komunikacji nie są wcale przydzielone „demokratycznie”. „Identyczność” ma charakter kastowy, a jakkolwiek ruch pomiędzy kastami jest niemożliwy z przyczyny biologicznego zdeterminowania przynależności do nich. „Stabilność”, owszem, istnieje, ale jako porządek wyłącznie w interesie sprawujących władzę, a z racji czynników wykorzystywanych do jej zapewnienia jest opresją nawet bardziej nieludzką niż przemoc fizyczna, bo wynika z braku wolnej woli i zdeterminowania myślenia (a w istocie ograniczenia go do niezbędnego minimum) przez schematy powstałe w wyniku warunkowania biologicznego i psychologicznego. Rzeczywistość opisana przez Huxleya to nowa utopia, równie nieludzka jak każda inna, bo powstała w wyniku wcielenia abstrakcji w życie w miejsce rozpoznania jego problemów i wprowadzenia racjonalnych zmian tam, gdzie są one potrzebne. Różnica między powieściami, a także między systemami, które zostały w nich sportretowane dla przestrogi, polega na odmiennym usytuowaniu zachęty i doraźności w praktyce społecznej, a więc i w życiu każdego człowieka. U Orwella, tak jak to było w komunizmie, zachęta umiejscowiona jest w przyszłości, „lepszego przyszłości”. Dla jej urzeczywistnienia trzeba już dzisiaj ponieść ofiary, a przede wszystkim dbać o to, by nie zboczyć z wytycznej przez teoretyków drogi, aby kiedyś wreszcie móc zrealizować ideał. U Huxleya

jest wręcz przeciwnie: zachęta staje się stopniowo treścią życia i nie ma w nim ani już nie będzie niczego więcej. W związku z tym opisany przez Orwella system wymagał stałej czujności i represji, by ktoś nie opowiedział się za inną drogą realizacji celu (a w istocie nie ograniczył w niczym aktualnej władzy.) U Huxleya natomiast kwestia sprowadza się do czuwania nad dystrybucją zachęt, ponieważ wtedy obywatele przyzwyczajeni do ich stałej obecności nie będą sprawiali żadnych kłopotów. A rzecz przecież jeszcze w tym, czym są owe zachęty. W *Roku 1984* mają one charakter ideologiczny, a więc zawsze można je jakoś obejść czy podmienić (Smith uprawianie seksu z Julią uznaje w pewnym momencie za działalność antypartyjną). W *Nowym uspaniałym świecie* w charakterze zachęt występują ludzkie potrzeby lub nawet słabości. Ich zaspokajanie przez system, zwłaszcza w warunkach wytworzonego monopolu, ściślej wiąże z nim jednostki. To bardziej wyrafinowana inżynieria społeczna, przyjmująca niską ocenę człowieczeństwa i niewymagająca od jednostki czegokolwiek, przeciwko czemu mogłaby się ona buntować, gdyby jeszcze mogła być pewna swoich racji – jakichkolwiek swoich racji, bo takich już nie ma. Nie strach i siła, lecz bezmyślne zadowolenie jest tu gwarancją sprawowania władzy. Ideologię terroru zastąpiła tu ideologia zminimalizowania wymagań poza posłuszeństwem samej zasadzie minimalizacji.

Utopie i antyutopie mają swoją wewnętrzną historię, dynamikę pomysłów, chronologię odniesień do rzeczywistości niekoniecznie zbieżną z następstwem form życia społecznego w świecie realnym. Umiejscowieniem poszczególnych utworów w tej wewnętrznej historii gatunku można niekiedy mierzyć przenikliwość autorów, a więc i poznawczą wartość ich literackich wizji. Tak właśnie jest w przypadku omawianych tu powieści. Wbrew chronologii ich powstania *Nowy uspaniały świat* prezentuje rzeczywistość po *Roku 1984*. Huxley pokazuje system, który ukształtował się w wyniku zrozumienia przez rządzących, że strach i represje nie są najlepszymi gwarancjami utrzymania i sprawowania przez nich władzy. Zawsze bowiem, i to nawet wewnątrz systemu, znaleźć się mogą jednostki zdolne przewyciężyć strach i znieść represje, by osiągnąć coś, co jest sprzeczne z oficjalną ideologią. System musi więc działać z nadmiarem środków i uprzedzająco, by wyeliminować ewentualnych naśladowców owych

buntowników. Jest to poza tym system niebywale środkochłonny, kosztowny – także w sensie ekonomicznym, poza tym niebywale marnotrawny w wymiarze ludzkim, na co musi się zżymać każdy, kto zmierza jednak do realizacji jakiegoś konkretnego celu. Są wprawdzie w świecie jeszcze dzisiaj enklawy terroru uprawianego w imię tej czy innej ideologii, ale podstawowym problemem cywilizacji zachodniej jest kwestia wolności. Jest to centralna kategoria ideologizującej się mentalności liberalnej, która miała, paradoksalnie, być zabezpieczeniem przed każdą próbą ideologizacji. Tej kwestii dotknął w swojej powieści Huxley, pokazał bowiem świat, w którym wolności może nie być poza wyborami dotyczącymi spraw nieistotnych, ale i tak zresztą pochodzących z repertuaru możliwości zaplanowanego przez rządzących. Przed realizacją prawdziwej wolności, a nawet przed samym upomnieniem się o nią, ten świat zabezpieczony jest na poziomie najbardziej podstawowym z możliwych, na poziomie biologii. To przewidujący ukłon pisarza w stronę nauki, która umożliwia ingerencję nawet w to, co wydawało się dotychczas nie podlegać manipulacjom człowieka – w powoływanie nowego życia. Wyobraźnią sięgnął więc wyjątkowo daleko, nawet jak na sytuację w świecie współczesnym, choć rysują się już w nim niebezpiecznie wyraźne prawdopodobieństwa sytuacji przez niego opisanych. Na razie jednak w społeczeństwie liberalnym wolność bywa zagrożona bardziej tradycyjnymi sposobami: z jednej strony przez wpływy tych, którzy absolutyzują jakąś swoją „wolność” cząstkową i potrafią wymóc uznanie dla swoich żądań, a nawet wprowadzenie sankcji prawnych przeciwko tym, którym się to nie podoba, z drugiej zaś przez brak zdolności do obrony u tych, którzy bezkrytycznie poddają się pokusom nowoczesności, jakiegokolwiek by one były. Świat Huxleya wykorzystuje tę drugą przypadłość człowieka, by zbudować system bezwyjątkowej spolegliwości wobec władzy. Inne jego cechy są w zasadzie pochodne wobec tej zależności podstawowej.

Argumentu na rzecz chronologicznego (w *continuum* antyutopijnych ostrzeżeń) następstwa liberalnego *Nowego wspaniałego świata* po komunistycznej rzeczywistości *Roku 1984* dostarcza w sposób przewrotny sama powieść Huxleya. By się o tym ostatecznie przekonać, wystarczy przyjrzeć się bardziej systematycznie wykorzystanej przez pisarza antropologii. Tworzy ona w tej powieści wyjątkowo

zwarty system odwołań kulturowych, jednoznacznie identyfikujący tradycję, która dla tego świata jest punktem wyjścia, bo ufundowała wszystkie jego zasady, a nawet konkretną ideologię, która może być uznana za najbardziej brzemienne w skutki wytwór tej tradycji. Jest to, z jednej strony, tradycja oświeceniowa i racjonalistyczna (a nawet scjencyjna), z drugiej zaś tradycja rewolucyjna, lewicowa.

W zasadzie nieobecność *Nowego wspaniałego świata*, a w każdym razie jego nieobecność wśród szerszych kręgów czytelników w czasach wyjątkowej popularności *Roku 1984* nie sprzyjała uświadomieniu pułapek i niebezpieczeństw liberalizmu, zwłaszcza w jego trzeciej fazie, ideologicznej, jaka właśnie następuje współcześnie po liberalizmie ekonomicznym i obyczajowym. Osiemdziesiąt pięć lat po opublikowaniu powieści Huxleya może być dzisiaj odbierana jako diagnoza świata, który nastąpił po komunizmie i w znacznym stopniu dla rozprzestrzenienia swoich zasad korzysta ze spustoszeń, jakie tamten system pozostawił po sobie. Jest chyba rzeczą niemożliwą, by udzielić odpowiedzi na pytanie, czy znajomość tego utworu zmieniałaby wtedy w jakimkolwiek stopniu świadomość pokolenia wychodzącego z epoki komunizmu, czy wpłynęłaby na wybory, decyzje i praktyczne rozwiązania w skali społecznie istotnej. Odpowiedź jest tym trudniejsza, że wiąże się z wątpliwościami, czy obywatel późnego PRL-u był w stanie zrozumieć *Nowy wspaniały świat* tak, jak rozumiał *Rok 1984*? By zrozumieć Orwella, wystarczyło wtedy rozejrzeć się wokół siebie, posłuchać przedstawicieli starszego pokolenia, przeczytać jakąś rzetelną książkę – bo takie jednak były dostępne. W porównaniu z jego powieścią książka Huxleya zdawała się dotyczyć świata całkowicie wydumanego. Sądzić można, że tym, którzy ją czytali, a była to w porównaniu z czytelnikami Orwella grupa nieliczna, zagrożenie taką formą organizacji społeczeństwa wydawać się musiało tak abstrakcyjne, że aż całkowicie nierealne. Funkcja ostrzegawcza *Nowego wspaniałego świata* była wtedy jednak raczej czysto potencjalna. A jednak na skonstatowanie bliskiej już realności przedstawionego tam wariantu organizacji rzeczywistości ludzkiej nie trzeba było długo czekać.

W tym aktualizującym kontekście szczególnego znaczenia nabiera interpretacja zakończenia powieści. Czy samobójstwo Dzikusa, gest tyleż rozpaczliwy, co symboliczny, to cena, jaką w świecie

nakreślonym przez Huxleya zapłacił on za odmienność, czy może – za normalność? Jeżeli udzielimy pierwszej z tych odpowiedzi, to w jakimś sensie wyrazimy zgodę na swój własny udział w „nowym wspaniałym świecie”, pogodzimy się z obowiązującymi w nim zasadami. Jeżeli opowiemy się za drugą z sugerowanych odpowiedzi, to uznamy niebezpieczeństwo grożące także z tej, dla niektórych może nieoczekiwanej strony, i w *Nowym wspaniałym świecie* dostrzeżemy rzeczywistość, której trzeba się przeciwstawić – podobnie jak kiedyś czyniono to, wykorzystując w tym celu także (podkreślmy to: także!) powieść Orwella.

Najtrwalszym zyskiem, jaki pozostał po żywiolowym odbiorze *Roku 1984*, jest koncepcja nowomowy. Ogólniej: koncepcja języka zawłaszczanego przez ideologię, który może być wykorzystany dla zniewolenia, a nie dla porozumienia, sugestywna przestroga przed ogłupieniem i manipulacją. Huxley nie stworzył analogicznej koncepcji wykorzystania języka, a ściślej rzecz biorąc, nie sformułował jej w sposób teoretyczny, chociaż uruchomił w swojej powieści praktyki językowe, łącznie z oddziaływaniem na podświadomość, które służą obezwładnianiu jednostki jako myślącego indywiduum ze skutkiem porażającym. Szczegółowa charakterystyka niezwykle licznych środków to już całkiem inne zadanie. Tutaj można jedynie, wykorzystując *Nowy wspaniały świat* jako przykład, wskazać, że każda ideologia zmierza do opanowania także języka i że trud diagnozowania nowomowy trzeba podejmować wielokrotnie – w odniesieniu do różnych systemów politycznych. Zbyt poważna to sprawa, by pozostawić ją wyłącznie w roli efektywnego środka stylistycznego antyutopii.

Summary

Nineteen Eighty-Four – Brave New World. Readers' Traps (And More)

The author deals with the phenomenon of Orwell's novel *Nineteen Eighty-Four* and its impact on the culture of the Polish People's Republic. The analysis of the reasons to ban the novel by the censorship is accompanied by an attempt to reconstruct its importance for the understanding of the communist system by the reader and the

forming of public spiritedness. The very fact that *Nineteen Eighty-Four* was the second most frequently published underground novel, following *the Animal Farm*, by Orwell indicates its potential impact. A cultural historian must bear in mind the fact that Huxley's *Brave New World* had a different status. Although it is difficult to predict what effect presumably this novel would have had on what people might have been aware of – owing to its different cultural context, for instance, its narrower readership would not contribute to letting foresee the direction Poland was soon to go in: the change leading to the third, ideology-driven stage of liberalism. Today, the importance of the two novels lies in making us reflect upon the ways ideological systems worked in history. Although *Brave New World* preceded *Nineteen Eighty-Four*, it describes the world following the one of Orwell's novel and made possible by the communist ideology, so convincingly depicted by Orwell.

MARIA KOTOWSKA-KACHEL

(Instytut Badań Literackich PAN)

Tomasz Mirkowicz,
tłumacz *Roku 1984* George'a Orwella,
i jego opowiadanie pt. *Tunel*¹

Praca tłumacza jest zajęciem niezwykle „pożytecznym”, a zarazem mało pociągającym, prowadzonym w dużym osamotnieniu. Najlepiej dla przekładu, kiedy jego autor pozostaje przeźroczysty, kiedy go właściwie nie ma. Tłumacze nie dzielą się wątpliwościami i rozterkami związanymi z koniecznością rozstrzygnięcia, czasem raz na zawsze, o losie tekstu i jego autora. Kiepski przekład potrafi „zabić” oryginał, dobry rozgaszcza się w przyjmującym go języku i kulturze (to Juliuszowi Mieroszewskiemu i Tomaszowi Mirkowiczowi zawdzięcza polszczyzna m.in. określenia „Wielki Brat” czy „nowomowa”), zaczyna „znaczyć”, staje się tworem „osobnym”.

Kultową powieść Orwella *Rok 1984* współcześni czytelnicy poznali zapewne dzięki Mirkowiczowi², tłumaczowi doskonałemu, a zarazem „wyrafinowanemu” pisarzowi i krytykowi. Mirkowicz żył krótko (1953–2003) i bardzo pracowicie. Przełożył w obie strony (z angielskiego na polski, ale też z polskiego na angielski) ćwierć setki powieści i wiele opowiadań. Język angielski poznał w dzieciństwie, mieszkając

¹ Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2017 (projekt nr 11H 11005280).

² G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, Warszawa 1988. Książkę po roku 1988 wydawano kilkunastokrotnie, także w formie audiobooków czytanych przez Jacka Brzostyńskiego (2008) i Jerzego Radziwiłłowicza (2014).

w latach 1963–1967 wraz z rodzicami w Kairze i uczęszczając do amerykańskiej szkoły, a po powrocie do Polski kontynuując naukę w klasie z wykładowym językiem angielskim w Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Warszawie. Czas spędzony w Egipcie był początkiem jego „zarażenia się” tematami i klimatem północnej Afryki. Zdecydował też o jego późniejszych życiowych wyborach.

Był tłumaczem „z urodzenia” i choć po maturze podjął studia na Wydziale Mechanicznym Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej, to bardzo szybko, orientując się w swoim powołaniu, porzucił je dla anglistyki. Na studiach poznał przyszłą żonę, Julitę Wroniak (później Wroniak-Mirkowicz, z którą przekładał w latach 90. powieści Roberta Ludluma, Alistaira MacLeana, Davida Morrella), w tym też czasie włączył się w prace Seminarium dla Młodych Tłumaczy, działającego przy Oddziale Warszawskim ZLP, oraz redakcji „Literatury na Świecie”. Debiutował w roku 1976 tłumaczeniem prozy Kena Keseya pt. *Wycieczka i Listy z Meksyku*, zamieszczonym w miesięczniku „Literatura na Świecie” (nr 6); z pismem tym związał się zresztą na stałe, publikując tam też liczne wywiady, szkice krytyczne i recenzje prozy anglojęzycznej. Efektem prowadzonych intensywnie w tym czasie prac przekładowych było wydanie w 1979 roku aż trzech powieści: *Tak daleko do nieba* Richarda Bradforda, *Nocnego kowboja* Jamesa Leo Herlihy’ego oraz powieści fantastyczno-naukowej Johna Boyda *Ostatni statek z planety Ziemia*. Równocześnie w Instytucie Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego przygotowywał Mirkowicz rozprawę doktorską dotyczącą *Finnegans Wake* Jamesa Joyce’a (przetłumaczył też i objaśnił sześć początkowych akapitów powieści). W 1981 roku po raz pierwszy wyjechał do Stanów Zjednoczonych, w Polsce w tymże roku ukazało się jego tłumaczenie głośnej powieści Keseya *Lot nad kukułczym gniazdem*³.

W roku 1984 na łamach „Literatury na Świecie” Mirkowicz zamieścił przekład „antypowieści” Harry’ego Mathewsa *Przemiany*⁴. Był to

³ Tłumaczenie cieszy się niesłabnącą popularnością, do 2012 roku książkę wydano kilkanaście razy, także jako dokument dźwiękowy (audiobooki czytane przez Zbigniewa Zapasiewicza i J. Peszka). Na temat tłumaczenia Mirkowicza zob. M. Szewczyk, *Equivalence and translation strategies in the polish rendering of On Flew Over the Cuckoo’s Nest by Key Kesey*, www.crossroads.uwb.edu.pl/equivalence-translation (dostęp 2.07.2015).

⁴ „Literatura na Świecie” 1984, nr 9, s. 3–155; wyd. osobne, Warszawa 1987. Tamże szkic T. Mirkowicza pt. *W labiryncie Harry’ego Mathewsa*.

początek niekończącej się fascynacji Mirkowicza osobą i twórczością tego pisarza⁵, prowadzącej m.in. do podjęcia ponownie w roku 2001 prac nad doktoratem, tym razem poświęconym właśnie Mathewsowi. W tym samym 1984 roku w Niezależnej Oficynie Wydawniczej NOWA odbito na marnym powielaczu opowiadanie Mirkowicza pt. *Tunel*.

Na początku kwietnia 1986 roku Mirkowiczowie, jako stypendyści rządu amerykańskiego, wyjechali do Stanów Zjednoczonych, pod koniec kwietnia w Warszawie wszczęto śledztwo w sprawie „nielegalnego związku pod nazwą Regionalny Komitet Wykonawczy NSZZ «Solidarność» region Mazowsze”⁶. Doprowadziło ono do aresztowania 31 maja ukrywającego się w mieszkaniu Mirkowiczów działacza Solidarności, Zbigniewa Bujaka, i zatrzymania m.in. Zbigniewa Lewickiego (pracownika naukowego na Wydziale Anglistyki i przyjaciela Mirkowiczów) oraz Zbigniewa Wroniaka, teścia Mirkowicza⁷. Jak twierdzi Bujak, Julita i Tomasz „wrócili do Polski (...), wiedząc, że pójdą do więzienia (...). Nie wiedzieli, że dali mieszkanie Bujakowi, ale że komuś z podziemia”⁸. 18 sierpnia oboje zostali tymczasowo aresztowani. To zatrzymanie odbiło się głośnym echem na łamach amerykańskiej prasy, a o ich uwolnienie zabiegał osobiście u Czesława Kiszcza Allen Ginsberg. Ostatecznie Mirkowiczowi przedstawiono jedynie zarzut „utrudniania postępowania karnego wobec Zbigniewa Bujaka”. Lewicki i Mirkowicz przesłuchiwani w sprawie *Tunelu* (tekst skonfiskowano podczas przeszukania mieszkania Zbigniewa Lewickiego) odmówili ujawnienia jego autora⁹. 6 września tego roku

⁵ W 6. numerze „Literatury na Świecie” z roku 1998, dedykowanym w całości Mathewsowi, Mirkowicz zamieścił esej pt. *Proza Harry'ego Mathewsa – rygorystyczne fajerwerki wyobraźni* i wywiad (z maja 1984 roku) pt. *Haba i bobo. Z Harrym Mathusem rozmawia Tomasz Mirkowicz*.

⁶ AIPN BU 01205/196, t. 1–15. Śledztwo obejmujące Wiktora Kulerskiego, Jana Lityńskiego, Bronisława Geremka, Henryka Wujca, Jerzego i Felicję Kolińskich, Konrada Bielińskiego oraz Julitę i Tomasza Mirkowiczów zostało zamknięte 2 czerwca 1987 roku.

⁷ Z. Wroniak pracował wówczas w Ministerstwie Spraw Zagranicznych na stanowisku wicedyrektora departamentu.

⁸ Z. Bujak, *Lista Bujaka*, rozm. A. Bikont i J. Szczęsna, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 193, dodatek „Świąteczna”.

⁹ AIPN BU 196/5, s. 264; AIPN BU 196/6, s. 198. Przesłuchujący zdawał się doskonale wiedzieć, kto *Tunel* napisał.

na mocy ogłoszonej amnestii dla więźniów politycznych nastąpiło uchylenie tymczasowego aresztowania Mirkowiczów¹⁰, a wkrótce potem uwolnienie Zbigniewa Wroniaka.

Dwa lata później w PIW-owskiej serii *Klub Interesującej Książki* ukazał się pierwszy krajowy przekład (liczący 50 000 egzemplarzy plus dodruk w tym samym roku) „najsłynniejszej” książki Orwella¹¹. *Rok 1984* („signum temporis roku 1988”¹²) wydano w atmosferze odwilży poprzedzającej obrady Okrągłego Stołu. Częścią procesu normalizacji było dopuszczenie do oficjalnego obiegu kontrowersyjnych z punktu widzenia władzy książek¹³. Kulisy wielu decyzji związanych z polityką kulturalną tego okresu pozostają nadal mało znane. W archiwum Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW) zachowało się merytoryczne, kilkustronicowe opracowanie zatytułowane *Sylwetka George’a Orwella – pisarza antykomunistycznego*¹⁴, przygotowane w roku 1977 w Instytucie Badań Współczesnych Problemów Kapitalizmu. Zostało przez cenzurę zamówione w związku z koniecznością ingerencji w tłumaczenie książki rosyjskiego literaturoznawcy Julija Kagarlickiego pt. *Co to jest fantastyka naukowa*¹⁵, ale też w przewidywaniu, że „w najbliższym czasie antykomunistyczna spuścizna tego «wplywowego proroka od złych przepowiedni na przyszłość» (...) będzie wykorzystywana

¹⁰ Jednak aż do marca 1988 roku obowiązywało wobec Mirkowicza zastrzeżenie wydawania paszportu. Pośmiertnie w 2011 roku za zasługi na rzecz niepodległości i suwerenności Polski oraz respektowania praw człowieka tłumacz został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

¹¹ Tłumaczenie nagrodzone w 1988 roku przez Stowarzyszenie Tłumaczy Polskich.

¹² J. Lewandowski, *Niespełnione proroctwo*, „Kierunki” 1989, nr 3, s. 10.

¹³ Równocześnie (najpierw pilotażowo, w odcinkach na łamach nowo powołanego miesięcznika Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego „Konfrontacje”, a następnie w wydawnictwie Alfa) drukowano także *Folwark zwierzęcy* Orwella w przekładzie Bartłomieja Zborskiego, autora tłumaczenia wydanego w 1981 roku poza cenzurą (w serii Bibl. Hist. i Lit.) tomu Orwella *I ślepy by spostrzegł. Wybór esejów i felietonów*.

¹⁴ Opracowanie umieszczone w dziewiątym numerze *Informacji instruktażowych* z 1977 roku (wewnętrzny piśmie cenzury) z komentarzem: „ponieważ możemy się spotkać jednocześnie z różnymi ocenami jego [Orwella] twórczości, prezentujemy poniżej sylwetkę tego pisarza”, AAN, GUKPPiW, 1273, k. 137; tekst opracowania tamże, k. 40–45.

¹⁵ AAN, GUKPPiW, 1273, k. 49.

w propagandzie znacznie intensywniej¹⁶. W indeksie ułatwiającym cenzorom ferowanie wyroków utworzono na stałe odsyłacz do hasła: „Życiorys, poglądy i ocena twórczości pisarza angielskiego G. Orwella”¹⁷. To cenzura żądała dołączenia do *Folwarku zwierzęcego* „odpowiedniego” komentarza¹⁸ i można sądzić, że spowodowała także opatrzenie powieści *Rok 1984* tekstem Artura Sandauera pt. *Prawo do prawdy*¹⁹. Decydemtom zależało na zmianie kodu lektury Orwella²⁰. Waław Sadkowski w posłowie do *Folwarku* wskazywał na konieczność „pogłębionej” interpretacji powieści, apelował o zwrócenie baczniejszej uwagi na „czynniki i doświadczenia genetycznie złożone, niedające się podciągnąć pod wulgarny antykomunizm i w dużej mierze (...) wynikię z procesów wynaturzania się zachodzących w środowisku brytyjskiej lewicy (i to liberalnej i socjaldemokratycznej), a nie komunistycznej”²¹. Artur Sandauer z kolei odsyłał w przywoływanym artykule do skojarzeń z totalitaryzmem hitlerizmu.

Między rokiem 1989 a 1993 ukazały się tłumaczone przez Mirkowicza na język polski powieści Jerzego Kosińskiego *Malowany ptak* (1989), *Randka w ciemno* (1992) i *Pasja* (1993). W Nowym Jorku (gdzie wówczas Mirkowicz przebywał jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej) zostały wydane przekłady opowiadań Marka Hłaski *Drugie zabicie psa* (*Killing the Second Dog*, 1990) i *Wszyscy byli odwrócenii* (*All Backs Were Turned*, 1991)²². Był wreszcie Mirkowicz tłumaczem (lub współtłumaczem) powieści sensacyjnych i popularnych, m.in. Richarda Condon (*Honor Prizzich*), Roberta Ludluma (*Testament Matarese'a, Dokument Matlocka*), Alistaira MacLeana

¹⁶ Tamże, k. 45.

¹⁷ Tamże, 2278, k. 132.

¹⁸ Tamże, 2059, k. 92.

¹⁹ A. Sandauer, *Prawo do prawdy*, „Polityka” 1987, nr 8.

²⁰ Autor (autorzy) wspomnianego już opracowania sylwetki Orwella na potrzeby cenzury nie mieli wątpliwości, pisząc o *Roku 1984*: „Książka ta [...] jednoznacznie skierowana przeciwko komunizmowi jak i Związkowi Radzieckiemu stała się niejako «testamentem politycznym» Orwella. Opublikowana pół roku przed śmiercią autora, miała być ostatnim ostrzeżeniem dla świata przed «komunistycznym zagrożeniem», AAN, GUKPiW, 1273, k. 42.

²¹ W. Sadkowski w posłowie do: G. Orwell, *Folwark zwierzęcy*, przeł. B. Zborski, Warszawa 1988, s. 137.

²² Obie pozycje wznowiono w Stanach Zjednoczonych z sukcesem w roku 2014.

(*Cyrk. Ostatnia granica*), Davida Morrella (*Totem*), Stepheny Kinga (*Dolores Claiborne*), Edwarda Whittemore'a (*Szanghajski cyrk Quina*), Richarda Curtisa (*Cztery wesela i pogrzeb*). Wśród ostatnich jego przekładów znalazły się powieści Charlesa Bukowskiego *Pulp* (polski tytuł *Szmira*) (1997) i Roberta Coovera *Miasto widmo* (2001).

Mirkowicz według słów żony²³ i świadectw przyjaciół był (przy pewnej nieśmiałości) człowiekiem towarzyskim, „kochającym ludzi”, „skłonny do zabawy”. Zaprzyjaźniał się łatwo ze swoimi autorami, gościł ich w Polsce. Kolekcjonował obrazy i plakaty Franciszka Starowieyskiego²⁴, sam trochę malował i rzeźbił.

Jego „wyjątkowa inteligencja”, „wspaniała wyobraźnia” i erudycja szukały ujścia w twórczości własnej, na którą złożyły się jednak zaledwie dwie książki, nad trzecią, zatytułowaną *Paszczka węża*, pracował w ostatnich latach życia²⁵. Jako prozaik debiutował wspomnianym już, zaskakującym opowiadaniem pt. *Tunel*, wydanym w nieobojętnym przecież dla Mirkowicza roku 1984 w NOW-iej pod pseudonimem Tomasz Minona²⁶. Pseudonimem będącym jednym ze znaków autora, wskazówką prowadzącą do kalamburów rodem z *Przemian* Mathewsa.

Narratorem *Tunelu* jest poeta („niedostatecznie dobry”, by opisać kopalnię „ciekawie i wiernie”), przypadkowy świadek i współuczestnik wydarzeń. Jego zobiektywizowana relacja, rodzaj prywatnego „raportu” („przyjechałem z Warszawy wieczorem 12 grudnia”) ma służyć uprawdopodobnieniu opowieści. Przypomina zabiegi stosowane przez Jewgienija Zamiatina w powieści *My*²⁷, bliska jest też

²³ Zob. *A Discussion with Julita Mirkowicz, wife of Hlasko translator Tomasz Mirkowicz*; newvesselpress.com/.../discussion-julita-mirkowicz-... (dostęp 29.06.2015).

²⁴ Wystawione po jego śmierci w 2003 roku w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Bibliotece podarował też Mirkowicz monumentalne dzieło Starowieyskiego pt. *Utracona wieczność / Die verlorene Ewigkeit*.

²⁵ Druk fragmentów: „Akcent” 2003, nr 1–2.

²⁶ Pseudonim najprawdopodobniej zaczerpnięty z *Pieśni Osjana i Cierpień młodego Wertera* Goethego, gdzie Minona jest kobietą-bardem; w mitologii historycznego afrykańskiego królestwa Dahomey to bogini mądrości, opiekunka kobiet; wyraz ten czytany wspak znaczy po prostu Anonim.

²⁷ Powieść w przekładzie Adama Pomorskiego (pod pseudonimem B. Sentencja) wydała NOW-a w roku 1985.

narracji *Drogi na molo w Wigan*²⁸, książki będącej efektem prowadzonej przez Orwella w 1937 roku tzw. obserwacji „uczestniczącej” w kopalnianej wspólnocie górników na północy Anglii.

Opowiadanie nawiązuje do niedawnych wydarzeń z grudnia 1981 roku. W tej opowieści o „inaczej przebiegającym” strajku w kopalni gdzieś na Śląsku część górników po dramatycznych starciach z zomowcami²⁹ decyduje się pozostać pod ziemią, by kopać tunel. Tunel jest niemierzalny („nie umiem nawet powiedzieć, jaka odległość dzieli jego ściany”³⁰, ocenia narrator) i prowadzić ma najpierw do Warszawy, pod gmach KC PZPR:

[...] są wśród nas i tacy, którzy wierzą, że wystarczy, iż się dokopiemy, a wtedy szary gmach partii sam wyleci w powietrze i dotychczasowy ustrój rozpadnie się w okamgnieniu. Inni znów twierdzą, że należy skrócić na wschód, dotrzeć pod Moskwę i wysadzić w powietrze Kreml, zniszczyć główne źródło zła. Jeszcze inni przekonują, że powinniśmy wykopać tunel na Zachód i wyjść z niego ze śpiewem na ustach, a następnie rozpocząć nowe życie w dalekich i obcych, ale wolnych krajach. (s. 34)

Drażnienie tunelu jednoczy niemal „wszystkich” i staje się początkiem budowy alternatywnego społeczeństwa:

W tej chwili mamy w podziemiu teatry, kina, drukarnie. Choćby ta książka, którą masz teraz w ręku, czytelniku, została wydana przez jedną z nich [...]. Mamy też własne radiostacje, telefony, podziemne mieszkania, domy, sklepy i bary. „Wolne od podsłuchu, wolne od cenzury [...]. Po prostu wolne. WOLNE. Nasze. (s. 21)

W efekcie tej masowości oporu na powierzchni pozostają wyizolowani rządzący.

Pomysły Mirkowicza charakteryzuje niebywała naiwność. Wojskowy komisarz kopalni akceptuje bez zastrzeżeń rewolucyjny plan wierceń, górnicy wyprowadzają z więzienia (tunelem) swego przywódcę,

²⁸ G. Orwell, *Droga na molo w Wigan*, przeł. B. Zborski, Warszawa 2005.

²⁹ „Widziałem krew, widziałem czerwieniejący śnieg wokół leżących postaci”, *Tunel*, s. 11 (dalej numery stron podaję w nawiasach).

³⁰ T. Mirkowicz, *Tunel*, s. 33. Topos zdaje się nawiązywać do rozpowszechnionego w fantastyce motywu tunelu czasoprzestrzennego, także u Jewgienija Zamiatina poza Mur wiedzie właśnie tunel.

zastępując go w celi nierozgarniętym „ubekiem”. Narrator ocenia: „szansa wpadki była minimalna”, „tu nic nam nie grozi (...), bo za bardzo zależy im na węglu”, „Nawet Ruskim byłoby to nie w smak”. W przywoływanych opowieściach o tym, co „na górze”, pojawiają się doniesienia o panującym terrorze:

Wszędzie są szpicle. Nas może też śledzą. Nawet w domu trzeba uważać. A na ulicach patrole wojskowe i skoty. Godzina policyjna. Kilku naszych aresztowano. Kopalnię kieruje komisarz wojskowy. Została zmilitaryzowana. Każdy musi się pilnować! (s. 16)

Przepowiadane są plotki o „wagonach z darami od ZSRR” (z ometkowanymi polskimi produktami), o internowaniu i wywożeniu na wschód działaczy partyjnych. Autentyczne, przywoływane często z nazwiska postaci portretowane są wyraźnie na wzór *Folwarku*, kojarzyć się też mogą z krążącymi w tym czasie niewybrednymi „kawałami”. Susłow „podgląda krowom pod ogony”, Breżniew to „Wielki Brat”, „Czerwony Miś Wszechrosji” „spragniony nowych okazów do swoich ukochanych kolekcji samochodów i zegarków”. „Edzio” („chrząknął”, „szczecinka na głowie zjeżyła mu się...”) i „Piotruś” – „to przecież nasze polskie świnię”, „rosłe wieprze”, „kwiczący prominenci”.

Stereotypowość, banał opisu poraża w zestawieniach typu my – oni. „My” – to „tysiące kopiących”, „zjednoczonych w śpiewie”: „jesteśmy razem, jesteśmy jak jedno potężne ciało, jeden ogromny organizm” (...). na miejsce każdej ściętej głowy odrośnie nam dziesięć nowych, jak hydrze” (s. 7). Pojawiają się nazwiska Gwiazdy, Bujaka, wreszcie Wałęsy, i spekulacje („na ile świadoma była decyzja Wałęsy”, „co by było, gdyby...”). Duże ustępy tekstu poświęca narrator próbie oceny sytuacji, używając argumentacji i języka niewymyślnej publicystyki, reżimowej gazety, sloganu: „czarnowidztwo Małego i jego przyjaciół (...) przyniosło sukces, podczas gdy optymizm i przesadna pewność siebie innych działaczy (...) przesądziły o klęsce” (s. 15), „Solidarność nie miała szans”, „spotkała nas sromotna porażka”. Nadmiar niewiadomych prowadzi do konkluzji: „Historia nas osądzi”.

Po drugiej stronie postawieni zostali „oni”. Atakujący górników zestrachani zomowcy („jeszcze po kilku dniach czuło się w nim [kopalnianym dźwigu] cierpką, kwaśną, ohydłą woń ich lęku...” [s. 15])

to tylko „czarne mrowie” („lawa”), „czarne postacie”, „czarne kształty” („[...] przypominali czarne, opancerzone chrabąszcze albo postacie z filmu science-fiction. Inwazja marsjan. Elitarne oddziały reżimu” [s. 11]). Także opisy ataku żołnierzy na kopalnię bliskie są technice filmowej: „Widziałem tylko ruchy pałek, kiedy walili naszych” (s. 12), „czarny chrabąszcz wyrzuca w górę kończyny i z głuchym chrzęstem pada na wznak” (s. 13).

Decyzja, by zachowując godność, „już na zawsze pozostać w tunelu”, wydaje się jedyną możliwą. Praca nad ewentualnym wyjściem „na górę” obliczona jest na pokolenia i jakoś nieoczywista („chwilami [...] wydaje mi się, że może w ogóle nie powinniśmy nigdy skończyć tunelu i wychodzić na powierzchnię” [s. 34], „kiedyś zwyciężymy”). Opowiadanie kończy romantycznej proveniencji wizja „zmartwychwstania” (po przemianie, jakimś „przeanieleniu?”):

To nasze podziemne życie jest jakby formą śmierci, okresem kielkowania nasion, po którym zaczyna się inne, drugie życie, kiedy wreszcie przebijemy się na powierzchnię. Na końcu czarnego tunelu majaczy bowiem jasne światło: blask wybuchu, który ma zwieńczyć nasze dzieło, ale również płomień wolności, o której wszyscy marzymy tak długo. (s. 34)

Opowiadanie tuż po wydaniu zostało zrecenzowane bardzo krytycznie w niezależnym „Almanachu Humanistycznym” przez Annę Nasiłowską. Przesądzając o tym, że *Tunel* „nie ma dla czytelnika żadnej wartości literackiej, ani poznawczej”³¹, Nasiłowska nie mogła jednak odmówić mu „dziwnej siły”. „Piękno tej alegorii – pisała – wyśnionej i upragnionej przez wszystkich, zasłania jej braki. Kiedy bowiem przyjrzeć się dokładniej sytuacji opisanej przez Minonę, uderza natychmiast jej absurdalność”³². Zarzucając autorowi „przesadny i zafalszowany optymizm”, to że „usypia”, „koi czytelnika”, „krzepi serca” miast „rozrywać rany” konkluduje: „jego tłum pozostanie w tunelu na zawsze”. Recenzentka nie jest w stanie zaakceptować „niepasującej” do historycznego momentu, jakoś „niewłaściwej” naiwności prozy Mirkowicza, jej nazbyt widocznej zależności od literackiej

³¹ [A. Nasiłowska] A.N., *Ekspoeta w tunelu*, „Almanach Humanistyczny” 1984, nr 1–2, s. 191.

³² Tamże, s. 190.

tradycji („kiedy Minona stawia kropkę nad «i», odsłania mechanizm budowy alegorii i mówi wprost co znaczy co, «Tunel» staje się relacją o niczym i po nic”³³).

Tunel Mirkowicza jest bowiem nieudaną próbą pożenienia wzorca prozy utopijnej i pomysłów rodem z nurtu fantastyki politycznej czy socjologicznej³⁴. Kopiowanie *Folwarku zwierzęcego* czy *Roku 1984* przypisywano wprost rozwijającej się intensywnie polskiej fantastyce lat 70. i 80. „Mieliśmy okazję przeczytać cały szereg (...) naśladowców splaszczających wymowę pierwowzoru, ale też ostatecznie osłabiających efekt jego pojawienia się”³⁵ – pisał Leszek Bugajski. Maciej Parowski przyznawał: „cała polska fantastyka socjologiczna (...) uczyła się na Orwellu”, próbując „opukiwać, badać i ogarniać to, co oglądane i czytane dosłownie wydaje się czasem niezrozumiałe i nie do ogarnięcia”³⁶.

To krótkie opowiadanie, „wnikliwie i z humorem [?] przedstawiające Polskę czasów Solidarności”³⁷, jest jednak utworem wyjątkowym na tle literatury polskiej swego czasu. Zdaniem Nasiłowskiej o jego wydaniu w drugim obiegu³⁸ zadecydowała „umiejętna strategia pisarska Minony”, wykorzystanie pamięci autentycznych relacji strajkowych, przekazywanych z ust do ust, czasem zapisywanych i powielanych w kilku, kilkunastu egzemplarzach. Wydaje się jednak, że niemałe znaczenie dla decyzji o druku *Tunelu* miała funkcja terapeutyczna tej narracji, jej możliwe oddziaływanie na potencjalnego czytelnika – opozycjonistę, członka czy sympatyka przegranej Solidarności. Ta

³³ Tamże, s. 191.

³⁴ Por. „Ktoś powie, że to utopia, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe”, T. Mirkowicz, *Tunel*, s. 21. Mirkowicz przetłumaczył m.in. powieść Adama Wiśniewskiego-Snerga *Robot* (niewydana) i jego opowiadanie *Anioł przemocy* (wyd. pt. *The Angel of Violence*, w: *The Science Fiction Century*, New York 1997).

³⁵ L.B. [Leszek Bugajski], „Życie Literackie” 1988, nr 51, s. 15.

³⁶ M. Parowski, *Bobater naszych czasów*, „Fantastyka” 1989, nr 4, s. 53.

³⁷ J. Kutnik, *Tomasz Mirkowicz (1953–2003)*, „Akcent” 2003, nr 1–2, s. 48.

³⁸ Warto przypomnieć, że w NOW-iej w latach 1979 i 1981 ukazały się przedruki londyńskiego wydania *Folwarku zwierzęcego*, zaś w roku 1985 tłumaczenie powieści Zamiatina *Mj*; wydawnictwo przekształcone w 1989 roku w SuperNową wciąż specjalizuje się w wydawaniu fantastyki (m.in. Andrzeja Sapkowskiego, Janusza Zajdla).

ainteletektualna, typowo „klasyczna” utopia różnić się miała od przepowiedni w duchu orwellowskim i skłaniać do akceptacji zmienionej sytuacji, pracy „podziemnej” na rzecz lepszej przyszłości („coś trzeba zrobić, żeby nie zwariować”).

Myślowo i artystycznie realizacja projektu Mirkowicza nie powiodła się. Przywołanie podstawowych aksjomatów prozy utopijnej (sprawiedliwości, braterstwa, równości, postępu, twórczego życia) w niełatwym czasie utraty powszechnych nadziei okazało się niewystarczające, by obronić tę prozę.

A może pomysł już „historycznie” skazany był na niepowodzenie? Leszek Kołakowski mówił w wykładzie wygłoszonym w 1982 roku na uniwersytecie w Canberze o „zaniku mentalności utopijnej”, zauważając: „utopijne mrzonki straciły niemal intelektualne poparcie, dawną pewność siebie i wigor”³⁹. To „dziecinne bajdurzenie” postrzegane jako sprzeczne wewnątrznie⁴⁰ wyparły wspólnie niemal zupełnie narracje dystopijne⁴¹.

Tunel zapowiada natomiast formę typową dla późniejszych tekstów Mirkowicza, zależnych silnie od pisarstwa Mathewsa. W opowiadaniach, w których brak kolejnej litery alfabetu (*Lekcja geografii. Lipogramy*⁴²), Mirkowicz wykorzystał (za pośrednictwem Mathewsa) koncept grupy eksperymentalnych twórców OuLipo. W tej książce, będącej „szatańsko przemyślną i jednocześnie dziecinnie radosną grą z czytelnikiem”⁴³, jak pisał Jerzy Kutnik, miał wznieść się Mirkowicz „na całkiem niebotyczny poziom władzy nad językiem”⁴⁴.

³⁹ L. Kołakowski, *Śmierć utopii na nowo rozważona*, w: tenże, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, przeł. A. Pawelec, Kraków 1999, s. 17; pierwodruk w języku angielskim: *The Death of Utopia Reconsidered*, „The Tanner Lectures”, 1983. O „uwiądzie myślenia utopijnego” zob. także E. Bendyk, *Miłość, wojna, rewolucja. Szkice na czas kryzysu*, Warszawa 2009, s. 28.

⁴⁰ Kołakowski pisze o wewnętrznej sprzeczności zasadniczych idei utopii (braterstwa, równości, wolności).

⁴¹ Prawdziwie „szaloną” dystopijną realizacją idei „podziemnego całego świata” jest realizacja projektu *Metro 2033. Uniwersum* – por. <http://metro2033.pl/>.

⁴² T. Mirkowicz, *Lekcja geografii. Lipogramy*, Warszawa 1996, wyd. 2 2007.

⁴³ J. Kutnik, *Tomasz Mirkowicz (1953–2003)*, s. 48.

⁴⁴ B. Deptuła, *Literatura od kuchni: duszę zjeść, albo lipografia*. www.dwutygodnik.com/.../405-literatura-od-kuchni-dusze-zjesc-albo-lip... (dostęp 20.06.2015).

Jednak zdaniem innych tekst pozostawia pewien „niedosyt”, sprawiając wrażenie „postmodernistycznego śmietnika przeładowanej erudycją wyobraźni, śmietnika języka, konwencji, cytatów, pożyczek i pozdrowień”⁴⁵, „śmietnika, gdzie można znaleźć wszystko, a zarazem nic”⁴⁶. Opublikowana w 2009 roku „postmodernistyczna”, wykorzystująca technikę „szkatułkową” powieść Mirkowicza pt. *Pielgrzymka do Ziemi Świętej Egiptu* wydaje się wywodzić wprost z *Przemian* Mathewsa. Powieść reklamowana przez Kingę Dunin jako „rozkoszna fabulacja” miała stać się „jednym z czołowych przykładów nowej prozy”. W recenzjach pojawiały się jednak także określenia: „trochę sztuczna”, „fantastyczna”, Marek Wasilewski pisał wprost o kłęsce autora, wynikającej z „braku słuchu literackiego”⁴⁷. Potrzeba wypowiedzenia się w ramach dyskursu postmodernistycznego (jakoś zainicjowana opowiadaniem *Tunel*) nie została w *Pielgrzymce* ukojona. Agnieszka Czachowska zauważała niezdecydowanie autora, „czy zaspokaja apetyt na fabułę, czy pod pretekstem narracyjnych eksperymentów przemycia ważkie treści, czy za pomocą kolażowej zonglerki motywów stara się oddać prawdę (...)”⁴⁸.

Próba oddania prawdy czasu wojny polsko-polskiej w *Tunelu* nie powiodła się. „Modernistyczne” złamanie prozy nie przyniosło porażającego efektu, ujawniając bezradność autora i przyjętej przez niego metody twórczej wobec rzeczywistości politycznej i społecznej. Opowiadanie *Tunel* nie „porywa” i nie „zachwyca”, nie stało się uniwersalną przypowieścią. Być może w historycznym roku 1984 stawiane pytania (parafrazując Mathewsa) były nazbyt „otwarte i ogromne”, zaś odpowiedzi na nie „zamknięte i małe”⁴⁹.

⁴⁵ T. Lange, *Postmodernizm podkopany przez lipogramy*, „Twórczość” 1997, nr 8, s. 134–135.

⁴⁶ S. Żak, *Okaleczony śmiech*, „Tygiel Kultury” 1998, nr 11/12, s. 124.

⁴⁷ M. Wasilewski, *Tomek wśród łowców głów*, „Czas Kultury” 1999, nr 4/5, s. 150.

⁴⁸ A. Czachowska, *Apetyt na fabułę?*, „Twórczość” 2000, nr 4.

⁴⁹ Z rozmowy z Mirkowiczem, *Haba i bobo*, „Literatura na Świecie” 1995, nr 6, s. 301.

Summary

Tomasz Mirkowicz, Translator of *Nineteen Eighty-Four* and His Short Story *The Tunnel*

The article is aiming at presenting the profile of Tomasz Mirkowicz (1953-2003), an outstanding translator (among others, of K. Kesey, H. Matthews, G. Orwell) and, as it was universally believed, a “sophisticated” writer and literary critic. The author concentrates on the debut short story by Mirkowicz *The Tunnel*, published in 1984 under the pen name Tomasz Minon in an underground Independent Publishing House NOWA (Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA). The story, pretending to be a coverage of a strike initiated on December 13, 1981 in an unnamed coal mine in Silesia, written in the tradition of utopian fiction and science-fiction, was to inspire the potential reader to undertake to work underground for years to come. However, the attempt to depict the truth of the Poles-against-Poles war in *The Tunnel* failed, exposing the author’s helplessness against the political and social reality of the time. Although the short story did not become a “stunning allegory” nor a universal parable, it heralded the future form typical of the later texts by Mirkowicz (as *Geography Lesson* [*Lekcja geografii*], *Lipograms* [*Lipogramy*], novel *The Pilgrimage to the Holy Land of Egypt* [*Pielgrzymka do Ziemi Świętej Egiptu*]), built in a pattern characteristic of postmodernism. Thanks to the information collected in the Institute of National Remembrance and the censorship archive (Archiwum Akt Nowych) the author of the article was able to provide new facts from Mirkowicz’s biography and about the circumstances of his translation work.

KRYSTYNA WIESZCZEK DE OLIVEIRA

(University of Southampton)

O wczesnych relacjach Orwella z Polską

Wprowadzenie

Badacze autora *Roku 1984* często pomijają jego relacje z Polską. Pewien wkład wniosła tutaj wielotomowa edycja dzieł wszystkich Orwella, *The Complete Works of George Orwell*, w której redaktor sporo uwagi poświęca postaciom i wydarzeniom mniej znanym w życiorysie autora, w tym również wątkom polskim. Polskie badania nad Orwellem skupiają się nader często na *Roku 1984*. Analizuje się tutaj takie aspekty powieści jak język, ideologia czy przedstawiona wizja świata², choć na przykład artykuł Andrzeja Stoffa oferuje także komentarz o jej pierwszym oficjalnym wydaniu oraz przyczynek do drugoobiegowej recepcji Orwella³. Innym badanym zagadnieniem

¹ G. Orwell, seria: *The Complete Works of George Orwell* (dalej: *CWGO*), red. P.H. Davison.

² Np. *Nowo-mowa. Materiały z sesji naukowej poświęconej problemom współczesnego języka polskiego odbytej na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 16 i 17 stycznia 1981*, red. J. Rokoszowa, W. Twardzik, Londyn 1985, s. 27–41; J. Tambor, *Wpływ języka na postrzeganie rzeczywistości w „1984” George’a Orwella*, w: *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin 1999, s. 245–258; A. Cichoń, *Two Blueprints of Society*, „*Anglica Wratislaviensia*” 1990, nr XVIII, s. 35–49 lub P. Czaplirski, *Wątpliwe rozstanie z utopią*, „*Teksty Drugie*” 1996, nr 40, s. 92–105.

³ A. Stoff, *Huxley i Orwell jako konkurenci w ostrzeganiu przed niebezpieczeństwami ideologii*, w: *Kultura – Język – Edukacja: Dialogi współczesności z tradycją*, red. B. Gromadzka i in., Poznań 2008, s. 67–96. Por. również artykuł Stoffa w niniejszym tomie.

są polskie przekłady *Roku 1984*⁴. Czasami badacze skupiają się też na wielokrotnie poruszanej przez autora kwestii wojny domowej w Hiszpanii⁵. Orwell pojawia się także w kontekście opracowań dotyczących odrębnych problemów, jak na przykład cenzura PRL, wydawnictwa podziemne czy dorobek emigracji⁶. A wczesną próbę omówienia zagadnienia recepcji Orwella na gruncie polskim podjął w 1987 roku artykuł Jadwigi Piątkowskiej *On the Paradoxes of the Reception of Orwell's Works in Poland* opublikowany w roku 1990⁷. Bogaty jest też zasób polskiej publicystyki o Orwelle: podziemnej i emigracyjnej, niekiedy autorstwa intelektualistów znających jeszcze pisarza osobiście⁸, a także pokomunistycznej. W takiej formie na tropach obecności Orwella w Polsce skupił się na przykład Paweł Kłoczowski⁹. Niemniej jednak są to opracowania rozproszone i fragmentaryczne. Nadal brak jest całościowego opracowania pod kątem wielorakich związków z Polską jednego z najgłośniejszych autorów XX wieku, który ponadto był mocno zaangażowany w sprawy polskie: jego relacji z Polakami, poglądów na polskie problemy oraz wielopłaszczyznowej polskiej recepcji jego twórczości. Niniejszy artykuł jest ku temu przyczynkiem.

⁴ Np. U. Dąbska-Prokop, *Stylistyka i przekłady: Conrad, Orwell, Beckett*, Kielce 2007; K. Sidorowicz, *Porównanie i ocena dwóch wersji tłumaczenia powieści George'a Orwella pt. „Rok 1984”*, w: *Tłumaczenie – rzemiosło i sztuka*, red. J. Snopek, Warszawa 1996, s. 143–154.

⁵ Np. A. Kędzierska, *Orwell i John Cornford: angielscy kombatanci o wojnie domowej w Hiszpanii 1936–1939*, w: *Człowiek wobec rewolucji i terroru*, red. E. Łoch, Lublin 2005, s. 157–165.

⁶ Np. B. Dorosz, *Literatura i krytyka literacka w drugim obiegu (1977–1989). Rekonesans bibliograficzny w zakresie druków zwartych*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, red. J. Kostecki i A. Brodzka, Warszawa 1992, s. 335–355 czy opracowania dotyczące np. działalności „Kultury”, takie jak M. Ptasieńska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury: 1946–1966*, Warszawa 2006, a szczególnie opracowania korespondencji Jerzego Giedroycia.

⁷ J. Piątkowska, *On the Paradoxes of the Reception of Orwell's Works in Poland*, „Lubelskie Materiały Neofilologiczne” 1990, nr 15, s. 119–128.

⁸ Jak np. Wiktor Weintraub, Konstanty Jeleński, Bolesław Wierzbiański, Tadeusz Nowakowski i in.

⁹ P. Kłoczowski, *Tropy obecności*, rozm. przepr. W. Duda, „Przegląd Polityczny” 2000, nr 43, s. 126–129.

Orwell – przyjaciel, Orwell – wróg

W Związku Radzieckim Orwell nie od początku był postrzegany jako *persona non grata*. W maju 1937 roku redaktor miesięcznika „Internacjonalna literatura” zwrócił się do Orwella z prośbą o egzemplarz jego książki *Droga na molo w Wigan* – w której autor opisuje trudną sytuację górników oraz problemy ruchu socjalistycznego w Wielkiej Brytanii – w celu zaprezentowania jej czytelnikom w ZSRR. Z właściwą sobie prostolinijnością Orwell odpisał, że owszem, ale chciałby poinformować redaktora, iż w Hiszpanii walczył w milicji POUM¹⁰, która została potępiona przez Stalina, zaznaczając: „nie chciałbym wam się przedstawiać pod fałszywymi pozorami”¹¹. Po odpowiedniej konsultacji z NKWD odpowiedziano autorowi, że pismo nie może mieć nic wspólnego z członkami POUM, która jest „częścią frankistowskiej «piątej kolumny»”¹². Zapewne to ta właśnie korespondencja przypieczętowała los Orwella w Związku Radzieckim – z przyjaciela ludu pracującego wartego publikacji przeistoczył się we wroga systemu, z którym nie można utrzymywać stosunków¹³. Bez odpowiedzi pozostaje natomiast pytanie, jaki dokładnie rodowód miała cenzura Orwella w Polsce: czy ktoś w Polsce Ludowej podjął taką decyzję odrębnie, czy została ona mechanicznie przejęta z ZSRR.

Angielski publicysta przychylny polskiej sprawie

Jako publicysta Orwell starał się myśleć niezależnie i mówić głośno o swoich przekonaniach, nie zważając, jaki będzie ich odbiór.

¹⁰ POUM – Partia Robotnicza Zjednoczenia Marksistowskiego (hiszp. Partido Obreiro de Unificación Marxista), partia dysydenckich komunistów przedstawiana jako trockistowska i zwalczana przez Stalina i Komunistyczną Partię Hiszpanii (PCE).

¹¹ A. Blyum, *George Orwell in the Soviet Union: A Documentary Chronicle on the Centenary of his Birth*, „The Library” 2003, nr 4, s. 404 (tłum. własne; jeśli nie podano inaczej, wszystkie teksty w języku angielskim w tłumaczeniu autorki).

¹² Tamże, s. 404–405.

¹³ Uwagę zwraca sama nazwa teczki zawierającej dokumentację kontaktów pisma z Orwellem: „List Orwella George’a do Dinamowa Sergieja w języku angielskim z kopią listu redakcji pisma «Internacjonalna literatura» w Wydziale Zagranicznym NKWD o przynależności George’a Orwella do trockistowskiej organizacji oraz zakończenia z nim relacji. 2–28 lipca 1937 roku 5 s.”. Za: A. Blyum, *George Orwell in the Soviet Union*, s. 403–144.

O wiele wcześniej niż większość brytyjskich lewicowych intelektualistów stwierdził, że polityce Stalina nie należy ufać i krytykował m.in. służalczą postawę brytyjskich polityków i inteligencji wobec ZSRR, w czasie, gdy taka krytyka była w Wielkiej Brytanii niemile widziana, a wręcz cenzurowana. Już ta część jego twórczości poruszała zatem troski bliskie Polakom. Ponadto był publicystą o szerokich zainteresowaniach i w znacznym stopniu interesował się również losami Polski, czemu wielokrotnie dawał wyraz w swej korespondencji i publikacjach i o czym świadczy też spora ilość materiałów o Polsce w zbiorach autora, znajdujących się dzisiaj w British Library. Jednym ze źródeł informacji o Polsce byli dla niego także sami emigranci. Utrzymywał kontakt przede wszystkim z Teresą Jeleńską, matką Konstantego, tłumaczką *Folwarku zwierzęcego*, od czego zaczęła się ich znajomość w roku 1945. Znał też innych polskich Londyńczyków, takich jak na przykład Stefania Zahorska i Adam Pragier¹⁴, a będąc korespondentem wojennym pisma „Observer”, poznał w Paryżu Józefa Czapskiego. Z innymi przedstawicielami polskiej emigracji miał kontakt listowny.

Orwell sprawami Polski nie tylko się interesował, ale także okazywał jej przychylny stosunek, co nie zdarzało się wówczas często innym angielskim lewicowym publicystom. Jedną z wczesnych publikacji, która może to zobrazować, jest jego recenzja w „New Statesman and Nation” książki książkowej Virgilit Sapiehy, żony Pawła Sapiehy, pt. *Polish Profile* z 1940 roku¹⁵. Pisząc tuż po upadku Francji, Orwell zauważa, że „mówiło się, że szybkość, z jaką Polska upadła, to dowód na jej wewnętrzne zepsucie. Ale właściwie polska armia walczyła równie długo jak francuska, mimo znacznie większej przewagi wroga”¹⁶. Autor próbuje analizować książkę z orwellowską rzeczowością, ale kończy recenzję w tonie całkiem nieorwellowskim – a niemal romantyczno-mickiewiczowskim – słowami: „ten naród trzydziestu

¹⁴ Audycja Radia Wolna Europa: T. Nowakowski i in., *Na progu roku orwellowskiego*, 1.01.1984, Polskie Radio – Radia Wolności: <http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/325265,Program-specjalny> (dostęp 20.03.2014).

¹⁵ G. Orwell, *Review of „Polish Profile” by Princess Paul Sapieba*, w: *A Patriot After All: 1940–1941*, red. P. H. Davison, w: *CWGO*, t. XII, Londyn 2000, s. 216–217 [oryg. publ.: „New Statesman and Nation”, 13.07.1940].

¹⁶ Tamże, s. 217.

milionów dusz, ze swoją długą tradycją walki przeciwko Cesarzowi i Carowi, zasługuje na niepodległość (...)"¹⁷.

Choć wydanie „New Statesman and Nation” z recenzją Orwella wyszło już po tym, jak część polskiej armii została ewakuowana z Francji do Wielkiej Brytanii, można przypuszczać, że niewielu Polaków w tamtym czasie miało świadomość, iż niejaki pan Eric Arthur Blair, piszący pod pseudonimem George Orwell, bronił tam prawa ich państwa do niepodległości. Na pewno znacznie więcej osób znało natomiast jego inną publikację dotyczącą Polski w „Tribune”, jednym z czołowych brytyjskich pism lewicowych, kolumnę *Jak mi się podoba* o Powstaniu Warszawskim¹⁸, ogłoszoną dokładnie w piątą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej – patrząc z polskiej perspektywy – 1 września 1944 roku. Orwell kwestionuje w niej m.in. niedostateczną pomoc Aliantów, jak i brak wsparcia ze strony znajdującej się w pobliżu Armii Czerwonej. Choć sam nie był sympatykiem polskiego rządu na uchodźstwie, kontestował odrzucanie go na rzecz PKWN, zarzucając znacznej części brytyjskiej lewicy obranie takiej postawy jedynie dlatego, że tak nakazywał w tej chwili Stalin. Jednym z polskich pism emigracyjnych, które zareagowało na artykuł Orwella wkrótce po jego ukazaniu się, był „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Londyńskie „Wiadomości” były już w tym czasie zamknięte z powodu cofnięcia przydziału papieru – czyli w praktyce cenzury – gdyż pismo Mieczysława Grydzewskiego, wbrew wytycznym brytyjskiego rządu, nie przestawało krytykować polityki stalinowskiej wobec Polski¹⁹. Być może dlatego, obawiając się podzielenia losu „Wiadomości”, „Dziennik” odpowiedział na artykuł Orwella w sposób stonowany, ograniczając się do obszernych cytatów poprzedzonych jedynie krótkim wstępem²⁰. Do artykułu w polskich wydawnictwach emigracyjnych i podziemnych miano zaś powracać

¹⁷ Tamże.

¹⁸ G. Orwell, *As I Please*, w: *The Collected Essays, Journalism and Letters* (dalej: *CEJL*), red. P.H. Davison i in., t. III, Londyn 1968, s. 224–228 [oryg. publ.: „Tribune”, 1.09.1944].

¹⁹ M. Grydzewski, „Wiadomości” – od wojny, „Wiadomości”, 2/9/16.09.1979, nr 35/36/37, s. 2.

²⁰ *Przeciw bezmyślności*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 4.09.1944, s. 4.

wielokrotnie w okresie późniejszym²¹. Kolumna Orwella, śledzącego rozwój Powstania z dużą troską²², odbiła się szerokim echem nie tylko wśród społeczności polskiej, ale i brytyjskiej, m.in. wywołując w „Tribune” kilkutygodniową polemikę, w którą włączył się nawet Arthur Koestler, a także wystawiając jego autora na groźbę procesu o zniesławienie i pozbawiając go możliwości dalszej współpracy z pismem „New Statesman and Nation”²³.

Podczas gdy brak należytej reakcji na uprowadzenie przez Sowietów i moskiewski proces szesnastu przywódców Polskiego Podziemia wiosną 1945 roku kładzie się głębokim cieniem na sumieniu wielu zachodnich polityków i dziennikarzy, Orwella nie należy zaliczać do ich grona. Po pokazowym procesie Polaków publicysta napisał list do redaktora „Tribune”, w którym protestował przeciwko sposobowi, w jaki ta sprawa została tam opisana, i wykazywał, że zarzuty przedstawiane polskim politykom są nonsensem, rugając przy tym „podwójne standardy moralności” brytyjskiej lewicy: surowe wobec zbrodni hitlerowskich, a pobłażliwe wobec stalinowskich²⁴. Jednakże,

²¹ Zob. np. reakcja tamże; przekład w podziemnym wydaniu zbioru szkiców: *Powstanie i krytycy*, w: *I ślepy by spostrzegł*, przeł. H. Lewis Allways [Bartłomiej Zborski], Warszawa 1981, s. 45–52; emigracyjny przekład Sławomira Mrożka: *Orwell nadal aktualny. Jak mi się podoba o Powstaniu Warszawskim*, „Kultura” 1983, nr 313, s. 48–51; w emigracyjnym wydaniu zbioru szkiców: *Jak mi się podoba (1 IX 1947[sic])*, w: *Eseje*, przeł. A. Husarska, Londyn 1985, s. 223–226 oraz podziemny przedruk: *Jak mi się podoba*, „Antyk” 1988, nr 6, s. 51–53 i w końcu pierwsze wydanie oficjalne: *Powstanie Warszawskie i jego krytycy*, przeł. B. Zborski, „Konfrontacje”, 1988, nr 7/8, s. 18 oraz w zbiorze szkiców: *Powstanie Warszawskie i jego krytycy*, w: *I ślepy by dostrzegł*, przeł. B. Zborski, Kraków 1990, s. 145–150.

²² Np. T. Jeleńska, *Wspomnienie o Orwelle*, „Wiadomości”, 4.05.1968, s. 3 oraz T. Nowakowski i in., *Na progu roku orwellowskiego*.

²³ Polemika – zob. G. Orwell, *I Have Tried to Tell the Truth: 1943–1944*, w: *CWGO*, t. XVI, Londyn 2001, s. 362–376. Kingsley Martin, redaktor „New Statesman and Nation”, wniosł, że to jego pismo Orwell miał na myśli, pisząc w artykule o służalczym „lizaniu butów sowieckiego reżimu”, i prawdopodobne, że do tego Orwell odnosił się w liście do Dwighta Macdonalda z 15.10.1946: „New Statesman» nie tknie mnie nawet kijem, właściwie mój ostatni kontakt z nimi to ich próba szantażu, abym odwołał coś, co napisałem w «Tribune» pod groźbą procesu o zniesławienie” (list i przypis nr 3 w: G. Orwell, *Smothered under Journalism: 1946*, w: *CWGO*, t. XVIII, Londyn 2001, s. 450–451).

²⁴ G. Orwell, *Unpublished Letter to the Editor of Tribune*, 26(?)06.1945, w: *CEJL*, t. III, s. 389–391.

mimo bliskich związków Orwella z pismem, z powodów politycznych listu nie wydrukowano – na marginesie przygotowanego już do druku tekstu Orwell zapisał: „Wycofano, bo w następnym tygodniu «Tribune» zmieniła nastawienie”²⁵.

Po wojnie Orwell nie przestał nawiązywać w swych publikacjach do faktu pomijania przez brytyjską prasę dyskusji o zbrodniczej polityce Stalina, w tym również wobec Polski²⁶. Społeczeństwo angielskie karmione podczas wojny prosowiecką propagandą i cenzurą tuż po jej zakończeniu było na ogół jeszcze mało świadome zmian politycznych zachodzących w Europie Środkowo-Wschodniej i Orwell, podejmując wielokrotnie temat polskich uchodźców w Wielkiej Brytanii, których osiedlanie się na Wyspach wzbudzało czasami niechęć, próbował edukować swoich czytelników o trudnym położeniu Polski i Polaków oraz ryzyku, z jakim mógł wiązać się powrót do ojczyzny polskich żołnierzy z Zachodu²⁷.

Przyjaciel Polski i Polaków

Orwell dawał wyraz swej życzliwości Polakom i polskim sprawom na różne sposoby, czasem w formie bardziej bezpośredniej niż same publikacje czy zrzekanie się honorariów autorskich za przekłady. W specjalnym programie Radia Wolna Europa poświęconym „rokuwi orwellowskiemu” Tadeusz Nowakowski twierdził na przykład, że Orwell „(...) na wiadomość o wybuchu Powstania Warszawskiego i o minimalnej pomocy lotniczej wziął wtedy koc i położył się wieczorem u wejścia do siedziby premiera Downing Street 10 (...), aby w ten sposób zaalarmować opinię publiczną brakiem dostatecznej pomocy dla powstańczej Warszawy”²⁸.

²⁵ Tamże, s. 389.

²⁶ Zob. np. *The Prevention of Literature*, w: *I Belong to the Left: 1945*, w: *CWGO*, t. XVII, Londyn 1998, s. 274 [oryg. publ.: „Polemic”, styczeń 1946 roku].

²⁷ Zob. np. G. Orwell, *In Front of Your Nose*, w: *CEJL*, t. IV, s. 122–125 [oryg. publ.: „Tribune”, 22.03.1946]; *As I Please*, tamże, s. 237–240 [oryg. publ.: „Tribune”, 15.11.1946]; *As I Please*, tamże, s. 272–275 [oryg. publ.: „Tribune”, 24.01.1947] czy *As I Please*, tamże, s. 283–287 [oryg. publ.: „Tribune”, 14.02.1947].

²⁸ T. Nowakowski i in., *Na progu roku orwellowskiego*.

Inną inicjatywą Orwella wspierającą polską emigrację było na przykład poszukiwanie brytyjskiego wydawcy dla *Wspomnień staro-bielskich* Józefa Czapskiego. Choć zabiegi okazały się bezskuteczne, gdyż Wielka Brytania miała unikać poruszania w mediach tematu zbrodni katyńskiej przez następne dziesięciolecia, to korespondencja pomiędzy Czapskim, Orwellem i Koestlerem pokazuje, jak bardzo tym ostatnim zależało na udostępnieniu wspomnień Czapskiego angielskiej opinii publicznej²⁹. Istnieją też przesłanki, aby sądzić, iż sam Orwell miał zamiar zająć się sprawą Katynia szerzej w formie książkowej³⁰. Ciekawostką jest, że Czapski jak się zdaje wywarł na Orwelle duży wrażenie³¹ i prawdopodobnie pod jego wpływem pisarz postanowił zmienić szczegół fabuły *Folwarku zwierzęcego*, oddanego już wtedy do druku. Fragment: „wszystkie zwierzęta łącznie z Napoleonem padły na brzuchy, przyciskając pyski do ziemi” podczas „Bitwy pod Wiatrakami” zastąpił wersją: „wszystkie zwierzęta z wyjątkiem Napoleona padły na brzuchy, przyciskając pyski do ziemi”. Orwell tłumaczył wydawcy, że „ta zmiana oddałaby sprawiedliwość J. S. (Józefowi Stalinowi), bo podczas niemieckiego natarcia pozostał on w Moskwie”³².

Odrębnym przejawem polskich sympatii Orwella, wychodzącym poza sferę publikacji, było zaangażowanie w losy polskich uchodźców wojennych, którym czasem próbował nawet doraźnie pomagać³³. Szczególnie zainteresował się przypadkiem byłego żołnierza

²⁹ Zob. list Józefa Czapskiego do Orwella, 11.12.1945, The Orwell Archive; list Orwella *To Arthur Koestler*, 5 [sic] March 1946, list *Arthur Koestler to Orwell*, c. 6 [sic] March 1946 oraz list *Arthur Koestler to Orwell*, 3 April 1946, w: G. Orwell, *Smothered under Journalism: 1946*, s. 136–139, 215.

³⁰ Zob. list *Arthur Koestler to Orwell*, 3 April 1946, tamże, s. 215.

³¹ Zob. list Orwella *To Arthur Koestler*, 5 [sic] March 1946, tamże, s. 136.

³² List Orwella *To Roger Senhouse*, 17 March 1945, w: Orwell, *I Belong to the Left: 1945*, s. 90 [fragment *Folwarku zwierzęcego* cyt. za przekładem B. Zborskiego, Warszawa 1988, s. 95 i 98, podkreślenie własne].

³³ Orwell korespondował na ten temat np. z Zygmuntem Nagórskim, gdy ten był dyrektorem Polskiej Agencji Prasowej w Edynburgu, zob. G. Orwell, *It Is What I Think 1947–1948*, w: *CWGO*, t. XIX, Londyn 1998, s. 26 (przypis 3), 43 i 45 (przypis 1) i 54 (przypis 1), a wśród zbiorów pisarza zachował się m.in. list Tadeusza Katelbacha, sekretarza Społecznego Komitetu Pomocy Obywatelom Polskim w Niemczech z memorandum o sytuacji Polaków w strefach okupacyjnych w Niemczech z lutego

Franciszka Kilańskiego, który po powrocie ze Szkocji do Polski został aresztowany, a gdy udało mu się zbiec do Niemiec, w brytyjskiej strefie okupacyjnej odmówiono mu przyjęcia, pozbawiając go zapewne tym samym dostępu do racji żywnościowych przysługujących dipisom. Jako zastępca przewodniczącego komitetu Freedom Defence Committee Orwell na przełomie lutego i marca 1947 roku polecił komitetowi zbadać tę sprawę³⁴.

Nie dziwi zatem, że spore grono współczesnych mu polskich intelektualistów szybko uznało Orwella za przyjaciela Polski i Polaków, jak na przykład „Wiadomości” („Jeden z najbardziej wypróbowanych przyjaciół Polski wśród pisarzy angielskich”), Wiktor Weintraub („Przyjemnie też wspomnieć, że właśnie ten pisarz okazał się w swoich artykułach z lat wojennych pewnym i oddanym przyjacielem sprawy polskiej i Polaków”) czy Tadeusz Nowakowski („Był to polonofil”)³⁵. Tematyka części twórczości Orwella przychylna Polsce i krytyczna wobec polityki stalinowskiej, a niekiedy i brytyjskiej, obustronna sympatia, zainteresowanie i kontakty szybko przerodziły się w chęć rozpowszechniania jego tekstów wśród polskiej społeczności, na czym zależało również samemu autorowi³⁶.

Orwell po polsku

Pierwszą książką Orwella wydaną w języku polskim był *Folwark zwierzęcy*³⁷. Jego tłumaczka wspominała po latach: „sprawozdanie o świeżo wydanej *Animal Farm* zelektryzowało mnie po prostu. To było właśnie to i jakże stosowne dla nas. Kupiłam książkę i, zachwycona,

1947 roku (The Orwell Archive, University College London, Letters to Orwell, File V, May 1946 – February 1963).

³⁴ G. Orwell, *It Is What I Think*, s. 54 i s. 71.

³⁵ *Miscellanea*, „Wiadomości”, nr 39, 28.09.1947, s. 3; W. Weintraub, *Kronika kulturalna*, „Kultura” 1950, nr 4, s. 91 oraz T. Nowakowski i in., *Na progu roku orwellowskiego*.

³⁶ Orwell wielokrotnie wyrażał duże zainteresowanie dotarciem do czytelników z krajów za żelazną kurtyną, zob. np. wypowiedź Bolesława Wierzbiańskiego w: T. Nowakowski i in., *Na progu roku orwellowskiego* lub list Orwella do Teresy Jeleńskiej, 7.09.1945, Archiwum „Kultury”.

³⁷ Pierwsze wydanie pt. *Zwierzęcy folwark*, przeł. T. Jeleńska, Londyn 1947.

napisałam do Orwella (...). Wnet przyszła odpowiedź (...)"³⁸. Jeleńska skontaktowała się z autorem jeszcze w sierpniu 1945 roku³⁹, zaledwie niecałe dwa tygodnie po ukazaniu się oryginału, a przekład złożony przez nią u wydawcy w listopadzie 1946 roku wyszedł już na przełomie 1946/1947 roku, prawdopodobnie w nakładzie około 5 000 egzemplarzy⁴⁰. Tak wysoki jak na emigracyjne warunki nakład wskazywałby na duże znaczenie, jakie tej pozycji i autorowi – współczesnemu i jeszcze nieznanemu szerzej na świecie – przypisał tak wcześniej także wydawca, czyli Światpol, tym bardziej, że jego budżet był już wtedy dość nadwyrężony⁴¹, a polskie organizacje nie nadążały w tym czasie z zaspokajaniem zapotrzebowania polskich uchodźców na podręczniki, słowniki czy polską literaturę. Zanim przekład zdążył się ukazać, Orwell otrzymał przynajmniej jedną jeszcze propozycję przetłumaczenia książki na język polski⁴².

Choć Jerzy Giedroyc osobiście Orwella nie poznał, to Redaktor również udostępnianiem Orwella polskiemu czytelnikowi zainteresował się bardzo wcześniej. Rozmowy na temat wydania zbioru jego szkiców po polsku przez nowo powstały w Rzymie Instytut Literacki rozpoczęły się już w roku 1946. Pośredniczyli w nich Wiktor Weintraub i Maja Prądzyńska, jego londyńscy przedstawiciele, a wybór szkiców tłumaczka Jeleńska uzgadniała z samym autorem⁴³. Na początku jednak Orwell w pewnym sensie nie miał szczęścia

³⁸ T. Jeleńska, *Wspomnienie o Orwelle*.

³⁹ Por. list Orwella *To Gleb Struve, 1 September 1945*, w: G. Orwell, *I Belong to the Left: 1945*, s. 274; list Orwella do Teresy Jeleńskiej, 7.09.1945, Archiwum „Kultury” oraz T. Jeleńska, *Wspomnienie o Orwelle*.

⁴⁰ List T. Jeleńskiej do Orwella, 9.11.1946, British Library w Londynie, George Orwell Papers, ADD MS 73083; B. Wierzbiański, w: T. Nowakowski, *Na progu roku orwellowskiego*.

⁴¹ Jak donosił chociażby pełniący obowiązki prezesa Zygmunt Nagórski Tomaszowi Arciszewskiemu w styczniu 1947 roku: „Światpol znalazł się w trudnej sytuacji z powodu zwłoki, jaka nastąpiła w zatwierdzeniu przedstawionego przez nas budżetu. Pozwalam sobie ponadto przypomnieć, że w ciągu roku 1946 Światpol nie korzystał z subwencji rządowych i że ta okoliczność przyczyniła się w znacznej mierze do wyczerpania wszelkich innych jego funduszy” (IPMS, A48/11/B/112).

⁴² List Marii Rotherth do George’a Orwella, 1.05.1946, The Orwell Archive, Letters to Orwell: M-Z.

⁴³ Listy: Wiktora Weintrauba do Jerzego Giedroycia, 2.07.1946 czy 6.08.1946; Orwella do Teresy Jeleńskiej, 10.05.1946, 23.08.1946 czy 7.08.1946, Archiwum „Kultury”.

w Instytucie Literackim. Mimo że czekający z niecierpliwością na przekłady Giedroyc otrzymał je już początkiem lutego 1947 roku⁴⁴, wymagały one – jak ujął to pewnego razu Redaktor – „oczyszczenia”⁴⁵ z powodu ich słabej polszczyzny. Prawdopodobnie dlatego, ze względu na wzrastające koszty związane z potrzebą korekty⁴⁶, zrezygnowano z publikacji zbioru i opublikowano jedynie kilka szkiców w „Kulturze”, pierwszy w pierwszym numerze za rok 1948. Wprawdzie już w sierpniu 1947 roku szkic *Refleksje po lekturze Jamesa Burnhama* był na liście artykułów przygotowywanych do numeru 2–3, ale, jak donosiła podróżującemu Redaktorowi zapracowana Zofia Hertz z Rzymu w sierpniu 1947 roku, „Jeśli idzie o Orwella – gruba kobyła – to trzeba również przepisać, bo za bardzo adiurowane”⁴⁷ i ostatecznie szkic, jako jedyny z tej listy, się wtedy nie ukazał. Jako pierwszy wyszedł fragment ważkiej publikacji *Lew i jednorożec* – choć ze słynnym już błędem w tytule, jako *Lew i nosorożec*, powielanym później wielokrotnie, chociażby przez „Wiadomości” czy Marię Dąbrowską w jej dzienniku⁴⁸. Wkrótce potem „Kultura” opublikowała kolejne szkice: *Środki zapobiegawcze w literaturze* i *Raffles i panna Blandish* w tłumaczeniu Jeleńskiej, a później *Twórczość Donalda Mac Gilla* (sic!) w tłumaczeniu Teresy Skórzewskiej – wszystkie z adnotacją o upoważnieniu autora⁴⁹.

⁴⁴ Listy Jerzego Giedroycia do Wiktora Weintrauba, 4.02. i 11.02.1947, Archiwum „Kultury”.

⁴⁵ List Jerzego Giedroycia do Jana Bielatowicza, 13.02.1948, Archiwum „Kultury”.

⁴⁶ Np. list Jerzego Giedroycia do Wiktora Weintrauba, 4.02.1947, Archiwum „Kultury”.

⁴⁷ I. Chruślińska, *Była raz Kultura... rozmowy z Zofią Hertz*, wyd. 2, Lublin 2003, s. 112.

⁴⁸ Reklama nr 4 „Kultury”, „Wiadomości”, nr 11, 14.03.1948, s. 4 oraz M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*, red. T. Drewnowski, t. I, Warszawa 1996, s. 195. Mimo że według zespołu Instytutu przekłady Jeleńskiej zawiodły jakością, najprawdopodobniej nie był to błąd tłumaczki – zob. maszynopis przekładu fragmentu: G. Orwell, *The Lion and the Unicorn: Socialism and the English Genius* przekazany Bibliotece Polskiej w Londynie przez Tymona Terleckiego w październiku 1962 roku (Archiwum Biblioteki Polskiej POSK, 248/Rps C).

⁴⁹ *Środki zapobiegawcze w literaturze*, „Kultura” 1948, nr 5, s. 3–14; *Raffles i panna Blandish*, „Kultura” 1948, nr 9–10, s. 48–58 oraz *Twórczość Donalda Mac Gilla* [sic], „Kultura” 1950, nr 1, s. 75–84.

Orwell został w tym czasie zauważony również w innych polskich pismach emigracyjnych, w tym w londyńskich „Orle Białym” i „Wiadomościach”, które pisały o nim już w pierwszym numerze po powojennym odrodzeniu⁵⁰.

Rok 1984 w roku 1953

Redaktor „Kultury” szybko zainteresował się też publikacją *Nineteen Eighty-Four*, wydanego u kresu życia Orwella w połowie roku 1949, po polsku. Tym razem wybrał już innego tłumacza, Juliusza Mieroszewskiego, który zadania podjął się w kwietniu 1951 roku⁵¹. Jak donosił Redaktor Andrzejowi Bobkowskiemu we wrześniu 1952 roku, „próbuję z powrotem zacząć wydawać książki. Na pierwszy ogień idzie Orwell: *Rok 1984*”⁵². Rzeczywiście, tłumaczenie ukazało się w 1953 roku jako zaledwie drugi tom Biblioteki „Kultury”, po *Trans-Atlantyku* Gombrowicza, a poprzedzając nawet *Zniewolony umysł* Miłosza, i miało dwa późniejsze wydania: w roku 1979 i 1983. Korespondencja Mieroszewskiego z Giedroyciem pokazuje, że „Londyńczyk” pracował nad przekładem z dużym oddaniem: „*1984* nie jest szmirowatym kryminałem, lecz jedną z najgłośniejszych powieści powojennej literatury światowej i musi być przetłumaczony literacko. (...) Tłumacząc w brulionie, poprawiam, gładzę, sprawdzam i dopiero przepisuję na czysto na maszynie”⁵³. Mieroszewski przekład oddał na przełomie lipca i sierpnia 1951 roku, jednakże nie był to koniec jego pracy, gdyż uzyskanie praw do wydania powieści po polsku od wdowy po Orwellu, Sonii Brownell, miało wymagać jeszcze sporo

⁵⁰ Np. Theates [W. Weintraub], *Czasopisma krajowe*, „Wiadomości”, nr 1, 7.04.1946, s. 2; Theates, *Wśród czasopism brytyjskich*, „Wiadomości”, nr 4, 28.04.1946, s. 2; *Nowe książki*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 24.02.1947, s. 2–3; recenzja *Nineteen Eighty-Four: Orwella wizja przyszłości*, „Orzeł Biały”, nr 26, 25.06.1949; P. Z., *Śmierć autora „Roku 1984”*, „Orzeł Biały”, nr 5, 4.02.1950 i in.

⁵¹ Zob. np. list Jerzego Giedroycia do Juliusza Mieroszewskiego, 17.04.1951, w: J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, red. K. Pomian, t. 1, Warszawa 1999, s. 114.

⁵² List Jerzego Giedroycia do Andrzeja Bobkowskiego, 18.09.1952, w: J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, red. J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 222.

⁵³ List Juliusza Mieroszewskiego do Giedroycia, 20.04.1951, w: J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, s. 122.

wysiłku i zabiegów. W dodatku Kongres Wolności Kultury, który sponsorował część wydania, chciał zmienić nazwisko „Goldstein” na „Ryszard Davis”, gdyż, jak wyjaśniał Mieroszewskiemu Giedroyc: „Goldstein jest nazwisko typowo żydowskie”, co według Kongresu mogłoby urazić część czytelników. Taki pomysł jednak zirytował tłumacza i do zmiany ostatecznie nie doszło⁵⁴. Część wydania powieści niemniej jednak doznała zmiany innej natury – tytułu umieszczonego na okładce. Jak wspomina Zofia Hertz: „W 1953 roku wysłaliśmy po raz pierwszy książki w fałszywych okładkach. Była tam książka Orwella *1984*, z której wysłaniem wiąże się zabawne wspomnienie. Sowieckie książki wychodziły wtedy z okładkami z ohydneho szarego papieru pakowego. Kupiliśmy taki sam papier, po czym wydrukowaliśmy okładkę pod tytułem *Za rodziną*⁵⁵. W tych to okładkach posyłałmy Orwella do Polski”⁵⁶.

Warto tutaj podkreślić, jak oryginalnie Orwell podróżował do Polski w tych latach. Podczas gdy w 1953 roku *Rok 1984* dostaje się za żelazną kurtynę w fałszywych okładkach, trzy lata później specjalne wydanie *Folwarku zwierzęcego* odbędzie tę podróż balonami w ramach akcji Komitetu Wolnej Europy zwanej „wojną balonową”⁵⁷. Ale gdy Mieroszewskiemu pewnego razu wydawało się, że reżimowy dziennikarz Zbigniew Mitzner (pseudonim Jan Szela) sugeruje, iż akcja balonowa objęła także przekład *Roku 1984*, nie szczędził mu uszczypliwości w odpowiedzi na łamach „Kultury”: „Nic nie wiadomo ani «Kulturze» ani mnie czy «Rok 1984» zrzucano z baloników – jak twierdzi p. Mitzner. Ośmielał się natomiast wyrazić pogląd, że typ transportu w niczym nie wpływa na jakość literackiego dzieła. Felietony p. Szela nawet zrzucane z księżycy nie przestałyby być makulaturą”⁵⁸.

⁵⁴ List Jerzego Giedroycia do Juliusza Mieroszewskiego, 5.03.1952 roku oraz Mieroszewskiego do Giedroycia, 7.03.1952 roku tamże, s. 191–192 i s. 192–193.

⁵⁵ Właściwie okładka nosiła tytuł: *Za mir*.

⁵⁶ I. Chruślińska, *Była raz Kultura...*, s. 58.

⁵⁷ P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, cz. II serii: *Druga Wielka Emigracja 1945–1990*, Warszawa 1999, s. 118–119.

⁵⁸ Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska*, „Kultura” 1956, nr 11, s. 102; por. J. Szela [Zbigniew Mitzner], *Nasza kronika*, „Świat”, nr 39, 23.09.1956.

Rok 1984 w roku 1953 – echa w kraju

Zarówno tłumacz, jak i wydawca *Roku 1984* byli zadowoleni z publikacji. Mieroszewski – co zrozumiałe – często skupiał się na pozytywnym odbiorze samego przekładu, a Giedroyc – na samym fakcie wydania książki, którą obok *Zniewolonego umysłu* Miłosza uznawał za jedną z „najbardziej interesujących dla polskich czytelników” publikacji tego okresu⁵⁹. Wydanie ukontentowało także wielu odbiorców, lecz opinii takiej – naturalnie – nie mogli otwarcie podzielać dziennikarze i literaci za żelazną kurtyną, choć zajmujący jest tutaj już sam fakt, że choć z opóźnieniem, to wydanie emigracyjne odbiło się echem również w prasie oficjalnej. Nieco ponad rok po śmierci Stalina Lech Budrecki jawnie stwierdza na łamach „Nowej Kultury”, że Orwell jest w Polsce czytany. Na wprost podanej przezeń liście tytułów książek „otwarcie atakujących socjalistyczne społeczeństwo” jest zarówno *Folwark zwierzęcy*, jak i *Rok 1984*. Budrecki ubolewa: „Nie ludźmy się, książki Koestlera i Orwella, Waughta i Camusa kursują po Polsce. Są czytane, wypożyczane, ba, poszukiwane nawet. Ślęczą nad nimi nie tylko jawni lub skryci wrogowie. Pochylają się nad ich książkami i ci, których dotychczas nie przekonaliśmy, a których przekonać warto”⁶⁰.

Artykuł Budreckiego jest ciekawym dokumentem czasu, w którym wiele kwestii zostaje niedopowiedzianych. Według zasad „dwójmyślenia”, Budrecki z jednej strony sugeruje, że czytanie Orwella i jemu podobnych autorów byłoby czynnością niepożądaną, a z drugiej gani swoich kolegów za to, że nie poddali ich dzieł odpowiedniej krytyce, tym samym nawołując ich więc do zaznajomienia się z nimi: „Czy któryś z naszych krytyków wymierzył sprawiedliwość *Zwierzęcemu gospodarstwu* i *Rokowi 1984* G. Orwella (...)?”, nie podając jednakże żadnych wskazówek, gdzie i jak omawiane pozycje można nabyć. Sam nie wyjaśnia też proveniencji książek, które – należałoby przypuszczać – czytał. Giedroyc lament Budreckiego przyjął z satysfakcją:

⁵⁹ List Juliusza Mieroszewskiego do Jerzego Giedroycia, 27.02.1953, w: J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, s. 275; list Giedroycia do Georges’a Sidre’a, 9.04.1953, Archiwum „Kultury”.

⁶⁰ L. Budrecki, *Milczenie i „ucho igielne”*, „Nowa Kultura”, nr 34, 22.08.1954, s. 4.

„W «Nowej Kulturze» był niedawno wielki artykuł stwierdzający, że Koestlera *Ciemność w południe* i Orwella *1984* jest z zapalem czytane w kraju potajemnie. Rozdzierają z tego powodu szaty. To duży komplement pod naszym adresem” – pisał Mieroszewskiemu, a Anieli Mieczysławskiej – nawet bardziej wylewnie: „Biorąc pod uwagę, że ja te książki wydałem – jestem dumny jak paw z tego oficjalnego pokwitowania naszej pracy”⁶¹.

Proweniencję swojego egzemplarza *Roku 1984* wyjaśnił zaś w artykule „Przeglądu Kulturalnego” *Czyżby księga święta?*⁶² – jakkolwiek w zawołowany sposób – Paweł Jasienica, któremu Giedroyc przesłał wydane przez niego książki *Rok 1984* Orwella i *Bierny opór czy wyzwolenie* Jamesa Burnhama bez adresu zwrotnego. Choć Jasienica podał dokładną informację o wydawcy książek, to udawał, że nie wie, kim był „nieznany ofiarodawca”; w artykule skupił się natomiast wyłącznie na książce Burnhama, tłumacząc, iż „beletrystyka mniej mi leży na sercu od prozy publicystycznej”.

Nie obyło się też bez bardziej otwartych ataków. Zbigniew Mitzner na przykład nawet w okresie odwilży nie omieszkał wyśtosować pod adresem „Kultury” i Mieroszewskiego zarzutów za przekład powieści Orwella – we wspomnianym już artykule, który ogłosił w tygodniku „Świat”, niezrażony wcześniejszą odmową „Życia Warszawy”⁶³. Również ten zarzut spotkał się z ciętą ripostą „Londyńczyka”: „oskarżać polskiego dziennikarza, że przełożył na język ojczysty jedną z najwybitniejszych książek angielskich doby współczesnej – to już nie jest ani żart, ani nawet propaganda. To jest stalinowska stupajkowatość, z której p. Szeląg nie wyrósł, bo zbyt dobrze do niego pasuje”⁶⁴.

⁶¹ List Jerzego Giedroycia do Juliusza Mieroszewskiego, 1.09.1954, w: J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, s. 432 oraz list Giedroycia do Anieli Mieczysławskiej, 2.09.1954, za: M. Ptaśńska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury: 1946–1966*, s. 164.

⁶² P. Jasienica, *Czyżby księga święta?*, „Przegląd Kulturalny”, nr 17, 26.04.1956 roku, s. 5.

⁶³ J. Szeląg [Zbigniew Mitzner], *Nasza kronika*, „Świat”, nr 39, 23.09.1956 i tenże, *Żale autora*, „Życie Warszawy”, nr 227, 22.09.1956, s. 4.

⁶⁴ Londyńczyk, *Kronika angielska*, s. 102.

Orwell a Październik '56

Ciekawa jest ewolucja, jaką traktowanie Orwella – postrzeganego głównie przez pryzmat *Folwarku zwierzęcego* i *Roku 1984* – przeszło w kraju w okresie Października. W 1951 roku publicysta ukrywający się pod pseudonimem bd – sugerując dobrą znajomość aktualnej kultury Zachodu, choć w trzech wydaniach swego artykułu w różnych częściach Polski mylnie podając pseudonim pisarza jako „D. Orwell”⁶⁵ – twierdził, że „Orwell dorównuje [Huxleyowi] w zupełności, gdy chodzi o spotwarzanie i sponiewieranie godności ludzkiej”⁶⁶. Jeszcze w styczniu 1956 roku Zbigniew Mitzner pisał na przykład, że: „Orwell przeciwstawia się marksizmowi nie z miłości do ludzi, ale z nienawiści do nich”⁶⁷. Natomiast po ujawnieniu referatu Chruszczowa traktowanie i wizerunek Orwella ulegają zdecydowanej zmianie. Sam Mitzner kilka miesięcy później, choć nadal krytyczny względem Orwella i ironiczny wobec działalności polskiej emigracji, unika już tonu sztampowej krytyki stalinowskiej⁶⁸. W przeciwieństwie do jedynie zdawkowych informacji dostępnych wcześniej w prasowych artykułach, w maju i czerwcu 1956 roku Karol Małcużyński i Krzysztof Wolicki przedstawiają czytelnikowi już szerszy obraz, kim był Orwell i o czym pisał – chociaż dalej głównie w *Roku 1984*. Nadal dominuje tu postawa krytyczna, ale jest już całkiem niepodobna do tej z okresu stalinowskiego. Co więcej, dziennikarze mogą już nawet napisać, że się z Orwellem – zgadzają. Wytrychem jest tylko wyjaśnienie, że to, co Orwell piętnował, dotyczyło „błędów i wypaczeń” minionego okresu. Artykuł Wolickiego wydaje się tym bardziej zaskakujący, że autor zarzuca w nim Małcużyńskiemu nieuczciwą polemikę z książką polskiemu czytelnikowi prawie nieznaną – stwierdzając wprost, iż stan ten jest efektem „cenzury politycznej”⁶⁹. Podobne sądy wypowiadają

⁶⁵ Być może było to podyktowane pisownią rosyjską: Джордж Оруэлл.

⁶⁶ bd, *Literatura śmierci i rozkładu*, „Słowo Ludu”, nr 87, 31.03.1951, s. 6, „Nowiny Rzeszowskie”, nr 15, 9.04.1951 oraz „Sprawy i Ludzie”, nr 11, 14.04.1951, s. 4.

⁶⁷ J. Szela [Zbigniew Mitzner], *Nasza kronika*, „Świat”, nr 5, 29.01.1956, s. 2.

⁶⁸ J. Szela [Zbigniew Mitzner], *Nasza kronika*, 23.09.1956.

⁶⁹ K. Małcużyński, „Rok 1984” – i rok 1956, „Trybuna Ludu”, nr 140, 21.05.1956, s. 6, K. Wolicki, *Karola Małcużyńskiego łatwe nad Orwellem zwycięstwo*, „Po prostu”, nr 24, 10.06.1956, s. 6.

Kazimierz Dziewanowski, Andrzej Mularczyk i Andrzej Kuśniewicz, którzy polemizują z dwoma głośnymi artykułami Zygmunta Kałużyńskiego *Makulatura wielkiego konfliktu* traktującymi o Miłoszu, Koestlerze i Orwello⁷⁰. W tym samym „Świecie”, w którym jeszcze w styczniu Mitzner próbował drwić z autora w duchu socrealizmu, w listopadzie Dziewanowski i Mularczyk sugerują: „Jeśli ludzie czytając książkę, która pokazuje okropną wizję przyszłego świata, odnajdują w niej wiele elementów znanych im aż nazbyt dobrze z teraźniejszości, to albo autor książki jest pozbawiony wyobraźni, albo ta teraźniejszość jest czymś tragicznym”⁷¹.

Jednak październikowa otwartość na Orwella zatoczyła koło w latach późniejszych. Podczas gdy słowniki i encyklopedie zaczęły pozwoli zamieszczać hasło „Orwell, George”, otoczone przeważnie należytyym komentarzem politycznym, prasa oficjalna o Orwello niemal całkowicie zapomniała, aż do czasu, gdy dał o sobie znać zbliżający się „rok orwellowski”. Co zapewne zaskoczyłoby lewicującego pisarza, prym w jego nieśmiałym propagowaniu w obiegu oficjalnym we wczesnych latach 80. wiodła prasa katolicka⁷². Zaś rosnący w siłę drugi obieg i studenckie inicjatywy dyskusyjne w tym czasie pozwoliły mu wreszcie wyjść poza recepcję wśród ścisłej elity i dotrzeć do szerszego grona czytelników w Polsce.

Zakończenie

Orwell, nie tylko autor *Roku 1984*, ale i płodny publicysta, często w sposób bezkompromisowy dawał wyraz trosce o sprawy polskie i Polakom nieobojętne. Podczas gdy polskie problemy wydają się być na wiele sposobów dla niego istotne, Orwell stał się również autorem ważnym dla Polaków, zarówno w kręgach intelektualnych na emigracji – gdzie odkryto go stosunkowo wcześniej – jak i w kraju – gdzie władze komunistyczne zdecydowały o jego cenzurze,

⁷⁰ Z. Kałużyński, *Makulatura wielkiego konfliktu*, „Nowa Kultura”, nr 41, 7 X, s. 1, 7 i nr 42, 16.10.1956, s. 3, 7; K. Dziewanowski i A. Mularczyk, *Wielki konflikt i... makulatura*, „Świat”, nr 47, 18.11.1956, s. 20–21 oraz A. Kuśniewicz, *Makulatura, historia czy ostrzeżenie*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»”, nr 49, 9.12.1956, s. 12.

⁷¹ K. Dziewanowski i A. Mularczyk, *Wielki konflikt i... makulatura*, s. 20.

⁷² Pisma takie jak np. „Tygodnik Powszechny”, „Ład”, „Więź” czy „Znak”.

a z czasem polityczna opozycja – o jego masowej publikacji w drugim obiegu. Pozostaje jednak nadal wiele polskich akcentów w życiu, twórczości i polskiej recepcji autora, które nie zostały jeszcze dostatecznie zbadane.

Summary

On Orwell's Early Ties with Poland

The article discusses George Orwell's early ties with Poland and Poles, it attempts to bring together different perspectives, contexts and less known facts. On the one hand, it highlights Orwell's considerable interest in Poland and presents his attitude to some issues related to Poland as expressed in his journalism, which tends to be less known to the Polish reader than his more famous books. It also points out his personal contacts with Polish emigrants and his involvement in their problems. On the other hand, it indicates how contemporary Poles perceived Orwell and attempts to give a picture of his reception among them early on, from both perspectives: of the Polish emigrants and Poles back in the country (the official) and how they intertwined.

Życie społeczne
i kultura schyłkowego PRL-u

MIROŚLAW SZUMIŁO

(Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej)

Ewolucja nastrojów społecznych w Polsce w latach 1980–1989

Dekada lat 80. stanowiła niewątpliwie przełomowy okres w najnowszej historii Polski. Nie bez powodu wydarzenia z lat 1980–1989 zyskały miano „długiego marszu” do niepodległości i demokracji¹. W niniejszym tekście postaram się prześledzić zmiany nastrojów społecznych w PRL, począwszy od strajków latem 1980 roku po wybory parlamentarne 4 czerwca 1989 roku. Pod pojęciem „nastroje społeczne” rozumiem, za Edmundem Wnukiem-Lipińskim, ogół postaw ludzkich wobec istotnych kwestii społecznych – postaw niekoniecznie ujawnianych w życiu publicznym, ale na ogół trafnie identyfikowanych w pogłębionych badaniach socjologicznych².

Podjęty temat jest bardzo szeroki, zasługujący wręcz na obszerną monografię. Z tego względu poddałem analizie tylko wybrane zagadnienia – przede wszystkim postawy i oceny dotyczące sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej w kraju (tzw. wskaźniki optymizmu społecznego) oraz stosunek obywateli do struktur władzy i opozycji (zaufanie lub nieufność). Ponadto interesują mnie oceny konkretnych przełomowych wydarzeń z lat 80., w szczególności stanu wojennego i wyborów parlamentarnych w czerwcu 1989 roku.

¹ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 2005, s. 315–395.

² E. Wnuk-Lipiński, *Nastroje społeczne w latach 1986–1989*, w: *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn 21–23 października 1999*, t. 1: *Referaty*, red. P. Machcewicz, Warszawa 2002, s. 13.

Starając się łączyć metody socjologiczne z badaniami historycznymi, opieram się na dwóch rodzajach źródeł:

1. wynikach sondaży prowadzonych przez dwa rządowe ośrodki badawcze: CBOS i OBOP oraz badaniach socjologów z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN w serii „Polacy”;
2. raportach i sprawozdaniach sporządzanych na potrzeby władz partyjnych przez aparat KC PZPR oraz Służbę Bezpieczeństwa.

Istotny problem stanowi pytanie o wiarygodność sondaży (szczególnie CBOS). Nie chodzi w tym wypadku o błędy metodologiczne, ale o poważny czynnik zakłócający pomiar – rozpowszechnioną obawę przed swobodnym wyrażaniem swoich poglądów. W warunkach autorytarnej kontroli władzy nad całym praktycznie życiem publicznym świat społeczny jednostki dzielił się na dwie dość ostro zarysowane sfery: publiczną (kontrolowaną przez monocentryczne państwo) i prywatną. Głównym problemem było zaufanie respondenta do instytucji reprezentowanej przez badacza. Świat zinstytucjonalizowany był na ogół traktowany przez jednostkę jako otoczenie obce, wymuszające określone zachowania lub postawy. Korzystając więc z sondaży dotyczących nastrojów społecznych w latach 80., biorę pod uwagę powyższe okoliczności³.

Należy pamiętać, że Centrum Badania Opinii Społecznej powstało w 1982 roku, czyli w stanie wojennym. Miało zatem charakter usługowy wobec władzy. Pierwszym i bardzo uważnym czytelnikiem opracowań CBOS był Wojciech Jaruzelski. Służyły mu one do planowania strategii i taktyki politycznej. Wiele z sondaży CBOS miało charakter poufny. Inne były wykorzystywane przez propagandę do kształtowania obrazu większości popierającej władzę (do czasu, gdy nastroje gwałtownie się załamały)⁴.

Ogromna fala strajków, która ogarnęła Polskę w lipcu i sierpniu 1980 roku, była przewidywalna, ale jej zasięg i konsekwencje zaskoczyły wszystkich: zarówno władzę, jak i społeczeństwo⁵. Bezpośrednią przyczyną były nieprzemyślane decyzje kierownictwa PZPR, lecz

³ Tamże, s. 14–15.

⁴ A. Sulek, *CBOS w latach osiemdziesiątych*, w: *Społeczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, Warszawa 1994, s. 13–23.

⁵ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, s. 305.

podłoże do wybuchu stanowiło niespotykane wcześniej połączenie nastrojów i postaw społecznych.

Autorzy opracowania „Polacy '81”, poszukując genezy wybuchu rewolucji Solidarności w 1980 roku, zwrócili uwagę na trzy główne interpretacje, obecne w literaturze naukowej:

1. „zawiedzione oczekiwania” – pogorszenie się poziomu życia po okresie względnego dobrobytu pierwszej połowy lat 70 („bigosowego socjalizmu” Gierka);
2. „bunt ubezwłasnowolnionych”, czyli protest społeczeństwa pozabawionego podmiotowości;
3. konflikt wartości między władzą a społeczeństwem (tradycje religijne i patriotyczne)⁶.

Historycy zasadniczo zgadzają się z tą opinią. Jak zauważył Jerzy Eisler: „W drugiej połowie lat 70. kumulowały się w Polsce negatywne zjawiska polityczne, społeczne i ekonomiczne, które dodatkowo wzmacniały narastający kryzys gospodarczy”⁷. Obok przyczyn ekonomicznych należy wskazać co najmniej trzy inne czynniki. Po pierwsze – wybór Karola Wojtyły na papieża w październiku 1978 roku i jego pielgrzymkę do ojczyzny w czerwcu 1979 roku. Autentyczni przywódcy duchowi – papież Jan Paweł II i prymas Stefan Wyszyński, zrodzili wśród Polaków poczucie jedności i siły⁸. Po drugie poczucie braku sprawiedliwości społecznej. „Realny socjalizm” w sferze werbalnej głosił zasady równości społecznej ogółu obywateli, lecz praktyka dnia codziennego zaprzeczała temu. Robotnicy widzieli jak żyje nomenklatura partyjna („czerwona burżuazja”). Po trzecie wreszcie, wzrastające poczucie własnej siły wśród robotników, którzy przekonali się w grudniu 1970 i czerwcu 1976 roku, że pod wpływem ich protestów władza wycofywała się z już podjętych niepopularnych społecznie decyzji⁹.

Nie ulega wątpliwości, że większość Polaków popierała strajki latem 1980 roku, a następnie z entuzjazmem przyjęła powstanie NSZZ

⁶ I. Białecki, K. Jasiewicz, L. Kolarska, A. Rychard, *Zakończenie: wnioski i kierunki dalszych analiz*, w: *Polacy '81. Postrzeganie kryzysu i konfliktu*, red. W. Adamski, Warszawa 1996, s. 263–264.

⁷ J. Eisler, *„Polskie miesiące”, czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008, s. 50.

⁸ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, s. 306.

⁹ J. Eisler, *„Polskie miesiące”, czyli kryzys(y) w PRL*, s. 97.

„Solidarność”. Do związku wstąpiło prawie 10 mln ludzi. Jednakże z upływem czasu nastroje ulegały stopniowej zmianie na gorsze. Świadczą o tym wyniki badań prowadzonych przez socjologów z IFiS PAN w ramach projektów „Polacy ’80” i „Polacy ’81”. W końcu 1980 roku oraz późną jesienią 1981 roku (przed wprowadzeniem stanu wojennego) zapytali oni Polaków o to, kto jest odpowiedzialny za pogłębianie się kryzysu gospodarczego i politycznego w kraju. Okazało się, że w ciągu roku zaszły dość istotne zmiany w społecznej ocenie winnych kryzysu. Znacznie zmalał – o blisko 22% – odsetek osób, które winę za zaistniały stan rzeczy przypisywały wyłącznie rządowi. Wzrósł o 13% udział osób obwiniających jednocześnie obie strony – rząd i Solidarność. Dwukrotnie wzrosła liczba respondentów nie mających wyrobionego zdania (zob. Tabela 1).

Tabela 1: Instytucje odpowiedzialne za kryzys gospodarczy i polityczny według badań „Polacy ’80” i „Polacy ’81” (w proc.)¹⁰

| Odpowiedzialni za kryzys: | 1980 | 1981 |
|---------------------------|------|------|
| Rząd | 61,5 | 39,7 |
| Solidarność | 1,1 | 3,1 |
| Obydwie strony | 27,3 | 40 |
| Ktoś inny | 5 | 5,8 |
| Trudno powiedzieć | 5,1 | 11,4 |

Poparcie dla działalności NSZZ „Solidarność”, choć nadal było dość powszechne (70,9%), w ciągu roku zmalało o 19 punktów procentowych. Odsetek niepopierających wzrósł z 4,5% do 13,9%, zaś niemających zdania na ten temat – z 5,6 do 15,2 proc (zob. Tabela 2). O ile w 1980 roku przeważała tendencja do totalnej krytyki władzy, negacji polityki społecznej i gospodarczej rządu oraz nieomal bezkrytycznego poparcia dla NSZZ „Solidarność”, to w 1981 roku stosunek do Solidarności był już bardziej krytyczny, a odpowiedzialnością obarczono w znacznym stopniu obie strony konfliktu, a nie tylko PZPR¹¹.

¹⁰ A. Mokrzyzewski, *Spoleczna ocena władzy i „Solidarności”*, w: *Polacy ’81. Postrzeganie kryzysu i konfliktu*, s. 86.

¹¹ Tamże, s. 92, 98.

Tabela 2: Poparcie dla działalności NSZZ „Solidarność” w skali całego kraju według badań „Polacy ’80” i „Polacy ’81” (w proc.)¹²

| Stopień poparcia | 1980 | 1981 |
|--------------------------|------|------|
| Zdecydowanie popiera | 57,9 | 33,2 |
| Raczej popiera | 31,2 | 37,7 |
| Raczej nie popiera | 3,3 | 9,2 |
| Zdecydowanie nie popiera | 1,2 | 4,7 |
| Trudno powiedzieć | 5,6 | 15,2 |

Strategia I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani polegała na tym, aby unikając otwartego starcia z Solidarnością, próbować ją podzielić, a następnie ubezwłasnowolnić tzw. zdrowy nurt robotniczy i stopniowo wmontować w ramy systemu politycznego PRL. W praktyce tę doktrynę realizowano przy pomocy zmasowanej akcji propagandowej oraz tzw. strategii odcinkowych konfrontacji, czyli prowokowania konfliktów o ograniczonej skali, które miały na celu wywołanie zmęczenia wśród działaczy związkowych¹³.

Mimo że Solidarności nie rozbito, doktryna Kani połączona z „propagandą chaosu”, straszącą obywateli załamaniem dostaw żywności i systemu energetycznego kraju w trakcie nadchodzącej zimy, przynosiła pewne efekty. Zmęczenie przeciągającym się kryzysem politycznym i trudną sytuacją ekonomiczną powodowało osłabienie poparcia społecznego dla związku. Badania socjologiczne przeprowadzone wśród członków mazowieckiej Solidarności na początku grudnia 1981 roku wykazały ponadto, że niemal połowa z nich nie chciała uczestniczyć w strajku generalnym. Prawie 1/3 stanowili „ugodowcy”, wiążący silne nadzieje z dialogiem i zawarciem kompromisu z władzą¹⁴.

Strategia osłabiania Solidarności była zbyt czasochłonna, toteż Kreml stracił cierpliwość i w październiku 1981 roku doprowadził

¹² Tamże, s. 92.

¹³ A. Dudek, *Doktryny Kani i Jaruzelskiego. Uwagi na marginesie dyskusji o nieuchronności stanu wojennego w Polsce*, w: *Polska Solidarność. Kontrowersje, oblicza, interpretacje*, red. J. Kloczkowski, Kraków 2011, s. 104–105.

¹⁴ *Komisja Krajowa NSZZ Solidarność. Posiedzenie w dniach 11–12 grudnia 1981 roku*, oprac. T. Tabako, Warszawa 2003, s. 153–155.

do wymiany Kani na Jaruzelskiego, będącego zwolennikiem zastosowania wariantu siłowego. Jednakże nowy I sekretarz KC przed wyborem momentu wprowadzenia stanu wojennego bacznie śledził poufne sondáže. 9 grudnia 1981 roku w rozmowie z dowódcą wojsk Układu Warszawskiego marszałkiem Wiktorem Kulikowem Jaruzelski stwierdził: „We wrześniu 1981 roku Rząd miał trzydziestoprocentowe poparcie, a Solidarność 70%; obecnie Rząd ma 53%, a Solidarność 47%. Szala poparcia przechyla się na naszą korzyść”¹⁵.

Nie dotarłem do źródeł potwierdzających dane cytowane przez generała, ale inne badania docierające do czynników rządowych ilustrują tendencję korzystną dla władzy. Aż 49,7% respondentów CBOS uważało, że odpowiedzialność za napiętą sytuację jesienią 1981 roku, poprzedzającą wprowadzenie stanu wojennego, ponoszą zarówno władze, jak i przywódcy związkowi; 27% – tylko władze państwowe; 23,3% – przywódcy związkowi. Jeśli wierzyć wynikom badań CBOS, aż 60% badanych akceptowało argumenty uzasadniające wprowadzenie stanu wojennego („zapobiec bratobójczemu konfliktowi”, „zapewnić ład i spokój w kraju”). Jednocześnie jednak aż 48% przyjęło decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego negatywnie, zaś 43% pozytywnie¹⁶. Widzimy, iż zarysował się wówczas wyraźny podział społeczeństwa w kwestii oceny stanu wojennego, który utrzymywał się potem w III Rzeczypospolitej.

Z porównania badań opinii publicznej z poszczególnych lat wynika, że rok 1980 jako dobry oceniło 81% respondentów (zły – 1%, ani dobry, ani zły – 9%); rok 1981 – zaledwie 2% (jako zły – 86%); rok 1982 – 14% (jako zły 49%)¹⁷. Tak więc po okresie entuzjazmu cechującego 1980 rok, przyszedł najgorszy rok 1981 – dalsze pogłębienie kryzysu, konflikty i wreszcie wprowadzenie stanu wojennego. Poprawa nastrojów w 1982 roku wskazuje na to, że część społeczeństwa pozytywnie przyjęła stabilizację sytuacji w kraju kosztem ograniczenia praw obywatelskich. W ocenie dolegliwości stanu

¹⁵ A. Dudek, „*Bez pomocy nie damy rady*”. *Notatki gen. W. Anoszkina z rozmowy W.G. Kulikowa z W. Jaruzelskim w dniu 9 grudnia 1981 roku*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 12, s. 96–97.

¹⁶ *Spoleczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, s. 60–61.

¹⁷ AAN, KC PZPR, Wydział Propagandy, XXXVII–69, komunikat z badań.

wojennego najczęściej wymieniano utrudnienia w życiu osobistym (ograniczenie swobody poruszania się, godzina milicyjna), rzadziej w życiu politycznym. 20,9% badanych twierdziło, że nie odczuło żadnych dolegliwości¹⁸.

Z badań OBOP prowadzonych w latach 1983–1987 można wyciągnąć wnioski, że do 1985 roku występował trend zwyżkowy w nastrojach społecznych. Ocena ogólnej sytuacji w kraju ulegała stopniowej i znaczącej poprawie. O ile w 1983 roku „mijający rok” uznano za dobry 18% ankietowanych, to w 1985 roku było to już 39%. W latach 1986–1987 nastąpiło wyraźne odwrócenie dotychczasowego trendu i pogorszenie nastrojów (zob. Tabela 3).

Tabela 3: „Jaki był mijający rok dla naszego kraju?” – Badania OBOP (w proc.)¹⁹

| | 1983 | 1984 | 1985 | 1986 | 1987 |
|--------------------|------|------|------|------|------|
| Dobry | 18 | 26 | 39 | 31 | 22 |
| Ani dobry, ani zły | 42 | 48 | 44 | 47 | 50 |
| Zły | 28 | 19 | 9 | 12 | 20 |
| Brak oceny | 8 | 7 | 8 | 10 | 8 |

Inne wyniki przynosiły badania CBOS dotyczące oceny sytuacji politycznej i gospodarczej w Polsce. Ocena sytuacji politycznej poprawiała się do 1986 roku, by w następnym roku ulec stabilizacji na tym samym poziomie. Natomiast ocena sytuacji gospodarczej jako złej narastała regularnie od 1984 do 1987 roku (zob. Tabela 4). Autorzy opracowania przygotowanego przez Zespół Prognoz Wydziału Propagandy KC PZPR tłumaczyli te dość istotne rozbieżności różnicami metodologicznymi między OBOP i CBOS.

¹⁸ *Spółczesność i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, s. 63–64.

¹⁹ „Informacja o stanie nastrojów społecznych i działalności przeciwnika w pierwszym okresie II etapu reform” z 2 marca 1988 roku, opracowana przez Zespół Prognoz Wydziału Propagandy KC PZPR, w: *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn 21–23 października 1999*, t. 3: *Dokumenty*, red. A. Dudek, A. Friszke, Warszawa 2002, s. 66.

Tabela 4: Ocena sytuacji w kraju według badań CBOS (w proc.)²⁰

| | | | | |
|------------------------------|------|------|------|------|
| Sytuacja polityczna: | 1984 | 1985 | 1986 | 1987 |
| Dobra | 18 | 28 | 35 | 36 |
| Ani dobra, ani zła | 42 | 38 | 38 | 38 |
| Zła | 25 | 15 | 19 | 18 |
| Sytuacja gospodarcza: | | | | |
| Dobra | 11 | 12 | 12 | 6 |
| Ani dobra, ani zła | 45 | 35 | 27 | 24 |
| Zła | 38 | 46 | 59 | 69 |

Sondaże dotyczące wskaźnika tzw. optymizmu społecznego skutkowały bardziej jednoznacznymi rezultatami. Do 1985 roku wskaźnik ten poprawiał się, społeczeństwo liczyło na stopniowe wychodzenie z kryzysu. W 1986 roku nastąpiło wyraźne załamanie się tych nadziei i wzrost niewiary co do szans poprawy sytuacji ekonomicznej (zob. Tabela 5). Jak podkreślono w dokumencie partyjnym, wyniki uzyskane w marcu i maju 1987 roku „były najgorszymi w całej historii dotychczasowych badań, prowadzonych od drugiej połowy lat pięćdziesiątych”²¹.

Tabela 5: Ocena szans poprawy sytuacji ekonomicznej w kraju wg badania OBOP (w proc.)²²

| | | | | | |
|----------------------|------|------|------|------|------|
| Następny rok będzie: | 1983 | 1984 | 1985 | 1986 | 1987 |
| Lepszy | 24 | 30 | 38 | 29 | 20 |
| Taki sobie | 26 | 33 | 32 | 33 | 21 |
| Gorszy | 33 | 23 | 14 | 23 | 48 |
| Brak opinii | 17 | 14 | 16 | 15 | 11 |

Według Mirosławy Marody przyczynami pogarszania się nastrojów były „trzy typy doświadczeń o najszerzym zasięgu społecznym”:

²⁰ Tamże, s. 66.

²¹ Tamże, s. 67.

²² Tamże, s. 69.

1. inflacja;
2. „poczucie dysproporcji między wysiłkiem wkładanym dla osiągnięcia i ochrony przyzwoitego poziomu życia a jego efektami”, wywołane brakami w zaopatrzeniu, co jaskrawo kontrastowało nawet z odwiedzanymi przez Polaków krajami bloku sowieckiego (NRD czy Węgrami);
3. frustracja i marazm, czyli „utrwalające się przekonanie, iż systemowo dostępne jednostkom sposoby działania prowadzą donikąd” (co dotyczyło szczególnie ludzi młodych)²³.

Powstaje pytanie: na ile wzrost, a następnie spadek wskaźnika optymizmu społecznego wpływały na stosunek społeczeństwa do władzy i opozycji?

W kwietniu 1984 roku CBOS zadał ankietowanym robotnikom pytanie: „Czy chciał(a)by Pan(i), aby świat zmierzał w kierunku socjalizmu w takiej formie jak w Polsce?”, uzyskując następujące odpowiedzi: zdecydowanie tak – 3,3%; tak – 6,3%; raczej – 10,9%; trudno powiedzieć – 22,2%; raczej nie – 19,9%; nie – 19,7%; zdecydowanie nie – 16,4%. Zatem co piąty robotnik (20,5%) był zwolennikiem panującego ustroju, zaś ponad połowa odpowiadających (56%) tegoż ustroju nie akceptowała²⁴. W tym samym czasie pytano robotników o zaufanie do różnych instytucji. Ranking zaufania wyglądał niezbyt korzystnie dla „przewodniej siły narodu”: Kościół – 91,5%; wojsko – 60,3%; Sejm PRL – 39,4%; rząd – 30,8%; środki masowego przekazu – 18,5; Milicja Obywatelska – 18,2%; PZPR – 18,1%; związki zawodowe – 16,7%²⁵.

W Badaniu CBOS z grudnia 1985 roku ankietowani mieli do wyboru dziesięć różnych twierdzeń na temat działalności opozycji politycznej. Na tej podstawie wyodrębniono cztery postawy wobec opozycji:

1. bezwzględna aprobata jej działalności („występują w obronie społeczeństwa, walczą o słuszne, ważne sprawy Polaków”) – 19,3% badanych;
2. potencjalna aprobata („wskazują na błędy władzy i przyczyniają się tym samym do poprawy sytuacji”) – 31,3%;

²³ M. Marody, *Długi finał*, Warszawa 1995, s. 54.

²⁴ *Spółeczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, s. 102.

²⁵ Tamże, s. 108.

3. lekceważenie („ich działalność nie ma żadnego znaczenia”) – 18,7%;
4. potępienie jej działalności („przyczynia się do zakłócania spokoju i porządku społecznego”) – 30,7%²⁶

Z powyższego podziału wynika, że tylko co piąty Polak wyraźnie popierał działalność opozycji. Stwierdzenie to wydaje się dość wiarygodne w zestawieniu z faktem, że nastroje społeczne w tym czasie nieco się poprawiły, a większość obywateli wyrażała postawę niezadowolenia z panującej sytuacji, lęku i obawy o przyszłość, ale jednocześnie rezygnacji i pogodzenia się z losem (zob. Tabela 6). Taki odsetek zdecydowanych zwolenników opozycji koresponduje również z wynikami akcji bojkotu wyborów do Sejmu PRL w październiku 1985 roku. Według oficjalnych danych uczestniczyło w nich 78,86% uprawnionych. Chociaż w miastach frekwencja mogła być faktycznie nieco niższa i oscylować wokół 66%, taki rezultat był daleki od oczekiwań przywódców podziemnej Solidarności, którzy liczyli na zbojkotowanie wyborów przez ponad połowę Polaków²⁷.

**Tabela 6: Charakterystyka nastrojów społecznych wg CBOS
(w proc.)²⁸**

| Nastroje: | IV 1986 | VII 1987 | XI 1987 | II 1988 |
|---|---------|----------|---------|---------|
| Ogólne odprężenie i zadowolenie; wiara, że będzie lepiej | 2,3 | 1,7 | 0,9 | 0,7 |
| Pewne odprężenie i zadowolenie, że jest trochę lepiej | 21,2 | 20,6 | 4,1 | 2,3 |
| Rezygnacja, pogodzenie się z losem | 24 | 22,4 | 11,3 | 22,6 |
| Lęk, obawa, co przyniesie przy- szłość, niepewność jutra | 30,8 | 32 | 53 | 42 |
| Ogólne niezadowolenie, niewiara w jakąkolwiek poprawę | 19,7 | 19 | 24,6 | 27,8 |

²⁶ Tamże, s. 176.

²⁷ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, s. 62–63.

²⁸ *Spoleczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, s. 316.

Jak widzimy w Tabeli 6, w połowie 1987 roku tylko 22,3% respondentów spoglądało optymistycznie w przyszłość. Dominowały wciąż marazm i apatia. Taki stan nie sprzyjał czynnej działalności opozycyjnej. Według raportów władz liczba nielegalnych struktur i grup konspiracyjnych zmalała w trakcie 1986 roku z ok. 350 do ok. 290, a liczba osób zaangażowanych w ich działalność spadła o ponad połowę. Jednakże obok tych nielicznych konspiratorów istniały szersze kręgi, określane w opracowaniu Zespołu Analiz MSW z kwietnia 1987 roku mianem „utajonego potencjału opozycyjnego”. Wyróżniano tutaj aż pięć kategorii postaw:

1. sympatycy podziemia, gotowi do współdziałania;
2. cisi zwolennicy podziemia – stali odbiorcy wydawnictw podziemnych, realizatorzy „szeptanej propagandy”;
3. przeciwnicy państwa i ustroju, których stać na otwarte kontestowanie – najczęściej byli antykomunistyczni liderzy środowisk i elit intelektualnych;
4. „nastawieni wrogo, lecz nieafiszujący się ze swymi poglądami, sympatyzujący i pomagający wyjątkowo sporadycznie”;
5. uprzedzeni do władzy i ustroju, a zarazem zwolennicy hasła „dzisiaj nic się jeszcze nie da zrobić”²⁹.

Gwałtowne załamanie nastrojów społecznych nastąpiło jesienią 1987 roku. Wtedy już tylko 5% respondentów CBOS odczuwało „pewne odprężenie i zadowolenie, że jest trochę lepiej”. Aż 53% wyrażało „lęk, obawę, co przyniesie przyszłość, niepewność jutra” (zob. Tabela 6). To załamanie nastrojów dało o sobie znać podczas głosowania w referendum 29 listopada 1987 roku. Pytanie drugie dotyczące mglistego „polskiego modelu demokratyzacji życia politycznego” nie odgrywało tu większej roli. Miernikiem poparcia dla polityki władz mogło być niewątpliwie pierwsze pytanie, które brzmiało: „Czy jesteś za pełną realizacją przedstawionego Sejmowi programu radykalnego uzdrowienia gospodarki, zmierzającego do wyraźnego poprawienia

²⁹ *Opracowanie Zespołu Analiz MSW na temat sytuacji politycznej, przygotowane na potrzeby wizyty Wojciecha Jaruzelskiego w Moskwie, tajne (15 kwiecień 1987), w: Zmierzch dyktatury. Polska lat 1986–1989 w świetle dokumentów, t. 1: Lipiec 1986 – maj 1989, wybór, wstęp i opracowanie A. Dudek, Warszawa 2009, s. 105, 107–108.*

warunków życia, wiedząc, że wymaga to przejścia przez dwu-trzy letni okres szybkich zmian?”³⁰.

Opozycja wezwała do bojkotu referendum. W głosowaniu według oficjalnych danych wzięło udział 67,32% uprawnionych, co oznaczało dziesięcioprocentowy spadek w porównaniu z wyborami do Sejmu sprzed dwóch lat. To zadecydowało o porażce referendum. Na pierwsze pytanie pozytywnie odpowiedziało 66% uczestniczących w głosowaniu, co odpowiadało 44,28% wszystkich uprawnionych. W przypadku drugiego pytania wskaźnik ten wynosił odpowiednio 69 i 46,29%. Zgodnie z przepisami ordynacji wynik referendum nie był zatem wiążący³¹.

Dalsze pogorszenie nastrojów i obniżenie wskaźnika optymizmu społecznego nastąpiło w wyniku podwyżki cen przeprowadzonej 1 lutego 1988 roku. Żywność, alkohol i papierosy podrożały średnio o 40%, zaś benzyna o 60%³². Według badań CBOS społeczeństwo zareagowało na podwyżki przede wszystkim oburzeniem (40%) lub rezygnacją (44%), w mniejszym stopniu obojętnością (4%) lub zrozumieniem (8%)³³. Na pytanie: „czy dotychczasowa polityka władz stwarza szanse wyjścia z kryzysu gospodarczego?”, „zdecydowanie tak” odpowiedziało zaledwie 2,5% badanych, „raczej tak” – 23,9%. Kolejna jedna czwarta społeczeństwa (24,3%) nie miała stanowiska w tej sprawie, natomiast prawie połowa (49,3%) nie widziała takich szans³⁴. Tymczasem z badania przedstawionego w Tabeli 6 wynika, że odsetek patrzących z optymizmem w przyszłość wynosił zaledwie 3%³⁵. Kilka miesięcy później (w maju 1988 roku) 77% badanych stwierdziło, że trudności kraju są bardzo duże (średnie – 21%, małe – 1,4%), zaś 68,2%, że poziom życia spada (24% – nie zmienia się, 7,5 – wzrasta)³⁶.

³⁰ K.B. Janowski, *Polska 1981–1989: między konfrontacją a porozumieniem*, Warszawa 1996, s. 125.

³¹ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 117–118.

³² Tamże, s. 124.

³³ „Informacja o stanie nastrojów społecznych i działalności przeciwnika w pierwszym okresie II etapu reform” z 2 marca 1988 roku, opracowana przez Zespół Prognoz Wydziału Propagandy KC PZPR, s. 70.

³⁴ *Spoleczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, s. 321.

³⁵ Tamże, s. 316.

³⁶ AAN, KC PZPR, Wydział Propagandy, XXXVII-66, Zmiany w ocenach warunków życia, komunikat z badań CBOS.

W lutym 1988 roku według CBOS zaufanie do opozycji miało deklarywać 21% badanych, nieufność – aż 39%³⁷. Władysław Adamski i Krzysztof Jasiewicz, opierając się na badaniach z serii „Polacy”, oceniali, że w 1988 roku przeciwnicy i zwolennicy dyktatury PZPR stanowili po 20% społeczeństwa. Największą część obywateli zakwalifikowali do kategorii pośrednich: „centrum” (35%) i „milcząca mniejszość” (25%)³⁸.

Diagnozy dające tylko ok. 20% poparcia dla opozycji wydają się jednak nie całkiem adekwatne do rzeczywistości. Wedle innych badań z tego okresu umożliwienie legalnej działalności opozycji popierało 47% Polaków (podczas gdy w 1984 roku 39%)³⁹. Badania CBOS z kwietnia 1988 roku przeprowadzone wśród uczniów szkół średnich wykazały, że w ciągu roku liczba przeciwników podtrzymywania istniejącego ustroju wzrosła z niespełna 30 do 45,5%. W tym samym czasie liczba respondentów przekonanych, że socjalizm przynosi „więcej korzyści, niż strat” stopniała z 32,2 do 20,7%⁴⁰.

Od jesieni 1987 roku w kręgach władzy PRL zastanawiano się już poważnie nad pytaniem, czy i kiedy może dojść do gwałtownych protestów społecznych. W analizie MSW z września 1987 roku stwierdzano, że „w dającym się przewidzieć horyzoncie czasowym nie dojdzie do masowego wybuchu niezadowolenia społecznego”. Uważano, że przesądzą o tym doświadczenia ze stanu wojennego (władza może użyć siły) oraz „daleko posunięta atomizacja społeczeństwa”. Jednak w dalszej perspektywie mogło dojść do wybuchu konfliktu społecznego ze względu na dorastanie nowego pokolenia, nieobciążonego dotychczasowymi doświadczeniami⁴¹.

Gdy w lutym 1988 roku CBOS zadał pytanie: „czy możliwy jest poważny i otwarty konflikt społeczny?”, tylko 14,5% odpowiedziało,

³⁷ „Informacja o stanie nastrojów społecznych i działalności przeciwnika w pierwszym okresie II etapu reform” z 2 marca 1988 roku, opracowana przez Zespół Prognoz Wydziału Propagandy KC PZPR, s. 77.

³⁸ W. Adamski, K. Jasiewicz, *Ewolucja kontestacyjnej świadomości politycznej*, w: *Dynamika konfliktu społecznego. Polacy 1980–1988*, red. W. Adamski, Poznań 1989, s. 66–67.

³⁹ A. Rychard, *Pożądaný ład polityczny a interesy społeczne*, w: *Dynamika konfliktu społecznego*, s. 214.

⁴⁰ *Spółczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, s. 373–378.

⁴¹ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 98.

że może dojść do konfliktu, zaś 12,2% nie widziało ku temu powodów. Ponad połowa respondentów uważała, że są powody do wybuchu społecznego, ale:

1. ludzie nie mają nadziei, że protesty mogą coś zmienić (23,7%);
2. ludzie są za bardzo zmęczeni, żeby zajmować się polityką (18,9%);
3. ludzie boją się angażować w politykę (12,2%)⁴².

Na podstawie wcześniejszych badań opinii publicznej w przygotowanej przez MSW i KC PZPR prognozie rozwoju sytuacji związanej z podwyżką cen wariant ostrego wybuchu społecznego w lutym 1988 roku uznano za mało prawdopodobny. Równocześnie jednak ostrzegano Jaruzelskiego i kierownictwo partii przed eksplozją społecznego niezadowolenia możliwą w perspektywie kilku miesięcy:

Skumulowania się tych negatywnych odczuć i krytycznego momentu należy spodziewać się później, gdy w gospodarstwach domowych nastąpi głębsze rozpoznanie własnej sytuacji w nowym układzie cen. Jest kwestią dyskusyjną, jak długo ten okres będzie trwał. Według bardziej optymistycznej hipotezy – do wczesnej jesieni – i bardziej pesymistycznej – do maja-czerwca.⁴³

Faktycznie pierwsza wiosenna fala strajków wybuchła 25 kwietnia 1988 roku, lecz władzom udało się ją skutecznie spacyfikować. Natomiast kolejna, letnia fala protestów, zapoczątkowana 15 sierpnia strajkiem w kopalni „Manifest Lipcowy”, była już znacznie silniejsza. Zdołano ją wygasić dopiero po spotkaniu Lecha Wałęsy z Czesławem Kiszczakiem 31 sierpnia i zapowiedzi rozpoczęcia rozmów „okrągłego stołu”⁴⁴. W notatce Zespołu Analiz MSW z 24 czerwca 1988 roku zauważono, że od października 1987 do czerwca 1988 roku liczba nielegalnych struktur opozycyjnych wzrosła z 284 do 338, czyli o 19%. Niepokojono się zwłaszcza wzrastającą aktywnością młodzieży akademickiej i robotniczej. Konkluzja dotycząca nastrojów społecznych była alarmująca:

⁴² „Informacja o stanie nastrojów społecznych i działalności przeciwnika w pierwszym okresie II etapu reform” z 2 marca 1988 roku, opracowana przez Zespół Prognoz Wydziału Propagandy KC PZPR, s. 67.

⁴³ Prognoza rozwoju sytuacji społeczno-politycznej w kraju w związku z operacją cenowo-dochodową opracowana w Wydziale Propagandy KC PZPR, tajne (24 stycznia 1988), w: *Zmierzch dyktatury. Polska lat 1986–1989 w świetle dokumentów*, t. 1: *Lipiec 1986 – maj 1989*, s. 172–174.

⁴⁴ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 132–142, 164–172.

W przypadku braku odczuwalnej i szybkiej poprawy sytuacji gospodarczej, w tym głównie rynkowej, a także w wypadku ruchów cen – niekoniernie na podstawowe artykuły spożywcze – może nastąpić silny, niekontrolowany wybuch społeczny, o trudnych do przewidzenia skutkach ekonomicznych i politycznych.⁴⁵

We wrześniu 1988 roku przeprowadzono sondaż wśród dwóch tysięcy członków PZPR. Okazało się, że tylko 4% członków partii rządzącej ocenia, iż sytuacja społeczno-polityczna ulega poprawie, a zaledwie 1% dostrzegał poprawę stanu gospodarki. Na pytanie „w jakim nastroju był Towarzysz/ka/ w najczęściej w ostatnim miesiącu?”, odpowiadali oni: „1. radość, zadowolenie, satysfakcja” (1,8%), 2. lęk, strach, niepokój, obawa (24,9%), 3. zniechęcenie, przygnębienie, bezsilność, rezygnacja” (46,5%), 4. gniew, złość, irytacja, zniecierpliwienie (22%)⁴⁶.

Posunięciem mającym uspokoić nastroje i poprawić notowania władzy było niewątpliwie powołanie 27 września 1988 roku nowego rządu z Mieczysławem Rakowskim na czele. „Jesteś moją ostatnią deską ratunku” – miał usłyszeć Rakowski od gen. Jaruzelskiego⁴⁷. Wskaźnika optymizmu społecznego to jednak nie podniosło. W listopadzie 1988 roku aż 91% respondentów CBOS było zdania, że sytuacja gospodarcza w kraju jest zła (rok wcześniej było to 69%). Z badań wynikało jednoznacznie, że rok 1988 był w ocenie ankietowanych najgorszym od 1982. Z kolei poparcie dla PZPR spadło z 47% w październiku 1987 roku do 26% w listopadzie 1988 roku⁴⁸.

W badaniach dotyczących samopoczucia Polaków w mijającym 1988 roku okazało się, że najczęściej doznawane odczucia respondentów to: zdenerwowanie, rozdrażnienie – 71,7%; zniechęcenie, znużenie – 54,6%; bycie nieszczęśliwym, depresja – 34,1%⁴⁹. Z badań

⁴⁵ *Ocena sytuacji w kraju opracowana przez Zespół Analiz MSW, tajne specjalnego znaczenia (24 czerwiec 1988)*, w: *Zmierzch dyktatury. Polska lat 1986–1989 w świetle dokumentów*, t. 1: *Lipiec 1986 – maj 1989*, s. 256–258.

⁴⁶ AAN, KC PZPR, V/433, Opinie członków PZPR z dużych zakładów przemysłowych o partii i aktualnej sytuacji w kraju – raport z badania ankietowego realizowanego w dniach 19–23 września 1988 roku, k. 193–217.

⁴⁷ M. F. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991, s. 119.

⁴⁸ AAN, KC PZPR, Wydział Propagandy, XXXVII-69, Komunikat z badań – rok 1988 w opinii społecznej.

⁴⁹ *Spółczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, s. 400.

nad psychicznym samopoczuciem młodzieży wynikało, że objawy depresyjne wykazywało aż 47% młodych ludzi. Nie były to objawy choroby psychicznej, tylko obniżonego nastroju, samopoczucia czy samooceny. Stale wzrastała liczba samobójstw wśród dzieci i młodzieży⁵⁰. A zatem w społeczeństwie wciąż bardzo silne były postawy zniechęcenia i apatii, co raczej sprzyjało władzy. Z drugiej strony narastało jednak zniecierpliwienie.

W grudniu 1988 roku Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła własne badania ankietowe stanu nastrojów społecznych. Niekorzystny stan nastrojów sygnalizowano z 31 województw, gdzie panowało „zmęczenie i zniecierpliwienie brakiem konkretnych i odczuwalnych zmian, głównie w zakresie poprawy sytuacji rynkowej”. Pomimo sporadycznych napięć sytuacja w większości województw nie groziła konfliktem. Pojawiły się jednak sygnały o narastającej społecznej frustracji i spadku zaufania do rządu Rakowskiego. W trzech województwach (Gdańsk, Elbląg, Kielce) spodziewano się wystąpienia silnych zaburzeń społecznych. Jednocześnie zauważono, iż pozytywnie na nastroje może wpłynąć porozumienie się z konstruktywną częścią opozycji⁵¹.

Młodzież w coraz większej liczbie zasilala szeregi tzw. sympatyków opozycji. W dokumencie MSW ze stycznia 1989 roku stwierdzono: „W 1988 roku do działań opozycyjnych włączyło się aktywnie młode pokolenie, które w latach 1980–81 było jeszcze w wieku szkolnym. Jego działanie charakteryzuje radykalizm i zwalczanie wszystkich sił i osób o tendencjach ugodowych”⁵². Na początku 1989 roku, zgodnie z wcześniejszymi ostrzeżeniami socjologów, wyraźnemu nasileniu uległ żywiołowy ruch strajkowy i protestacyjny na tle ekonomicznym, podsycany przez radykalne ugrupowania opozycyjne, ale bez udziału Solidarności szykującej się do rozmów z władzą. W tych okolicznościach kierownictwo PZPR nie miało lepszego wyjścia, jak zasiąść wreszcie do rozmów „okrągłego stołu”⁵³.

⁵⁰ *Co nam zostało z tych lat?*, red. M. Marody, Warszawa 1991, s. 58.

⁵¹ *Informacja MSW na temat sytuacji społeczno-politycznej w świetle danych wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych, tajne (4 styczeń 1989)*, w: *Zmierzch dyktatury. Polska lat 1986–1989 w świetle dokumentów*, t. 1: *Lipiec 1986 – maj 1989*, s. 368, 371.

⁵² Cyt. za: A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 215.

⁵³ Tamże, s. 243.

Z przeprowadzonej przez MSW analizy nastrojów społecznych w kraju wynikało, że obrady „okrągłego stołu” wzbudziły duże zainteresowanie społeczeństwa, związane z nadziejami na możliwie szybkie rozwiązanie wielu istotnych problemów. Jednak w miarę upływu czasu zainteresowanie obradami – w kontekście pogarszających się warunków życia oraz braku decyzji wykonawczych będących efektem obrad – zmalało. W lutym 1989 roku odnotowano aż 2 245 akcji protestacyjnych w zakładach pracy, z czego 67 miało charakter strajków okupacyjnych. Zdecydowana większość tych strajków (87%) została zorganizowana spontanicznie, bez udziału aktywistów opozycji⁵⁴.

Uspokojenie nastrojów nastąpiło w kwietniu 1989 roku po podpisaniu porozumień okrągłostołowych i zapowiedzi częściowo wolnych wyborów parlamentarnych z udziałem opozycji. Od tej pory głównym zadaniem rządowych sondażowni była próba jak najtrafniejszego przewidzenia wyniku wyborów.

Na wprost sformułowane pytanie CBOS, na kogo respondent będzie głosował, w maju 1989 roku odpowiadano następująco: na kandydatów koalicji rządzącej – 12%, Solidarności – 31%, niezależnych – 25%, trudno powiedzieć – 31%. Jak widzimy, prawie jedna trzecia wyborców nie chciała ujawnić swoich preferencji⁵⁵. Bardziej miarodajnym wskaźnikiem społecznego poparcia okazały się pytania sondujące stosunek badanych do kluczowych sił politycznych uczestniczących w wyborach. O działalności NSZZ „Solidarność” z aprobatą wyrażało się 71% respondentów (dezaprobatą – 10%), a osobiste zaufanie deklarowało 70% badanych (nieufność – 16%). O działalności PZPR z aprobatą wyrażało się 29% badanych (z dezaprobatą – 53%), a zaufaniem obdarzało partię 25% respondentów (nieufnością – 62%)⁵⁶. Faktyczną tendencję oddawały również dość dobrze dane OBOP, wyraźnie wskazujące na kurczenie się liczby niezdecydowanych, których 2 maja miało być 30%, zaś 23 maja już

⁵⁴ *Opracowanie Zespołu Analiz MSW dotyczące nastrojów społecznych w lutym 1989 roku, tajne specjalnego znaczenia (3 marzec 1989)*, w: *Zmierzch dyktatury. Polska lat 1986–1989 w świetle dokumentów*, t. 1: *Lipiec 1986 – maj 1989*, s. 409–411.

⁵⁵ E. Śmiłowski, *Czerwcowe wybory parlamentarne w sondażach CBOS*, w: *Wyniki badań – wynik wyborów 4 czerwca 1989*, red. L. Kolarska-Bobińska, P. Łukasiewicz, Z. Rykowski, Warszawa 1990, s. 35–36.

⁵⁶ Tamże, s. 37.

tylko 21%. W tym czasie deklarowane poparcie dla opozycji wzrosło z 45 do 55%⁵⁷.

Już po zwycięskich dla Solidarności wyborach CBOS zapytał społeczeństwo o niebezpieczeństwa dla procesu pokojowych zmian w Polsce. W odpowiedzi na pytanie: „Czy w najbliższym czasie można się liczyć z...”, uzyskano następujące odpowiedzi na „tak”:

- obcą interwencją wojskową w Polsce – 5,9%;
- wprowadzeniem stanu wojennego – 13,7%;
- wybuchem niezadowolenia społecznego o trudnych do przewidzenia skutkach – 39%⁵⁸.

Jak widzimy, Polacy nie wierzyli w mało prawdopodobne zagrożenia: interwencji sowieckiej czy też powtórki stanu wojennego, a takich właśnie argumentów używali jako straszaka ludzie władzy w rozmowach z przedstawicielami Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Jednocześnie pogarszająca się wciąż sytuacja ekonomiczna (zwłaszcza inflacja) powodowała, że nadal istniało niebezpieczeństwo wybuchu silnych protestów społecznych. Opanowanie sytuacji było możliwe dzięki powstaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego, który na starcie uzyskał duży kredyt zaufania społecznego.

Reasumując, należy stwierdzić, że nastroje społeczne w latach 80. ulegały kilkukrotnie wzrostom i spadkom. W roku 1980 samoograniczająca się rewolucja Solidarności spowodowała wybuch entuzjazmu i nadziei na lepszą przyszłość oraz duże zaangażowanie Polaków w rodzący się ruch społeczny. Jednakże już w trakcie 1981 roku ten optymizm stopniowo opadał. Po wprowadzeniu stanu wojennego spacyfikowano nastroje buntu i zniszczono zręby społeczeństwa obywatelskiego. Jak zauważył Edmund Wnuk-Lipiński, w połowie lat 80. rozpowszechniły się szeroko dwa zjawiska: apatia oraz wycofanie z życia publicznego w obręb prywatności. Pamięć o latach 1980–1981 i stanie wojennym była obecna, ale raczej w sferze postaw niż zachowań. Druga połowa lat 80. to okres „inkubacji społecznej”, kształtowania pewnych postaw społecznych, w wyniku których mogło dojść do demontażu systemu komunistycznego w latach 1989–1990⁵⁹.

⁵⁷ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 308.

⁵⁸ *Spółeczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, s. 434.

⁵⁹ E. Wnuk-Lipiński, *Nastroje społeczne w latach 1986–1989*, s. 13.

Nastroje społeczne kształtowały się przede wszystkim pod wpływem oceny aktualnej sytuacji ekonomicznej i szans jej poprawy w przyszłości. W latach 1983–1985 wskaźnik optymizmu społecznego poprawiał się (dochodząc do 38%), ponieważ społeczeństwo liczyło na stopniowe wychodzenie z kryzysu. W 1986 roku nastąpiło odwrócenie się tego trendu i wzrost niewiary co do szans reformy gospodarczej. Na przełomie 1987 i 1988 roku nastroje wyraźnie się załamały, co doprowadziło do dwóch fal strajków. Pomimo propagandowych wysiłków władz nastroje nadal się pogarszały. W tej sytuacji kierownictwo PZPR musiało pójść na kompromis i zgodzić się na legalizację Solidarności oraz wybory 4 czerwca 1989 roku. Ich nieprzewidzianym efektem było powstanie rządu Tadeusza Mazowieckiego, który przeprowadził transformację ustrojową w Polsce.

Summary

The Evolution of Public Sentiment in Poland in the Years 1980–1989

The 80s were undoubtedly a breakthrough period in the recent history of Poland. No surprising, the events of the years 1980–1989 became known as the “long march” to independence and democracy. The purpose of this paper is to take a closer look at the changes in public sentiment in the Polish People’s Republic during the time span ranging from the strikes of summer 1980 to the parliamentary election of June, 4th 1989. By “Public sentiment” I mean all attitudes people had towards important social issues – attitudes that people would not share in public but generally could be identified in exhaustive sociological survey. The main aim of the research was to find out people’s attitudes towards and opinions regarding socio-political situation in the country and its economy (ie. public optimism indicator) as well as the attitudes of the citizenry towards the authorities and the opposition (trust or distrust). Moreover, I presented public opinion of specific breakthrough events of the 80s: martial law, the round table talks and the parliamentary election in June 1989.

JOANNA SADOWSKA

(Uniwersytet w Białymstoku)

„Działania przyciągające i neutralizujące”, czyli polubowne gesty władzy komunistycznej wobec społeczeństwa polskiego w latach 80.

Wiara w to, że społeczeństwo polskie może popierać komunistyczną władzę, nie opuszczała jej chyba nigdy, nawet gdy dochodziło do otwartej konfrontacji, jak w grudniu 1981 roku Tymczasem atmosfera w kraju, nawet po formalnym zniesieniu stanu wojennego w 1983 roku i zainicjowaniu „procesu normalizacji”, była bardzo zła. Wpływały na to szok wywołany stanem wojennym, postrzegany przez wielu jako „wojna polsko-jaruzelska”, żałoba po Solidarności i rozbudzonych nadziejach oraz głęboki kryzys gospodarczy. Dziś jasno widać, że nie było już możliwości pogodzenia oczekiwań społecznych z utrzymaniem położenia międzynarodowego i systemu politycznego Polski. Trudno się dziwić, że kierownictwo PZPR nie prowadziło spójnej, konsekwentnej i skutecznej polityki, ale podejmowało działania doraźne w ramach taktyki „kija i marchewki”. Przeważały posunięcia pierwszego typu, odbierane jako wrogie, pogłębiające opresję społeczeństwa – podwyżki cen, zaostrenie prawa, kolejne aresztowania i procesy, wreszcie zabójstwa Grzegorza Przemyka, Piotra Bartoszcze czy ks. Jerzego Popiełuszki. Jednocześnie jednak władza starała się stworzyć wrażenie, że wyciąga do społeczeństwa rękę – było to ważne chociażby ze względu na relacje z Zachodem (Polska liczyła na zniesienie sankcji gospodarczych). Za „marchewkę”, czyli gesty polubowne, uznają tu działania nadzwyczajne, stanowiące ustępstwo ze strony sprawującej władzy ekipy, odejście od jej dotychczasowej

polityki. Nie będzie więc tu mowy o codziennych, racjonalnych działaniach składających się na działanie państwa. Szczególną zaś uwagę chciałabym poświęcić próbom pozyskania młodego pokolenia, które – głównie ze względu na demografię – było w centrum uwagi. Rozważania będą dotyczyć okresu 1983–1987 – po zniesieniu stanu wojennego, ale przed zapadnięciem decyzji o Okrągłym Stole, otwierającym okres transformacji.

Za decyzjami prezentowanymi jako ustępstwa wobec społeczeństwa, gestami dobrej woli ze strony rządzących, stały różne intencje. Wszystkie były elementami gry politycznej, ale część to działania podejmowane w dobrej wierze (legitymizacyjne, służące odbudowie zaufania, na przykład poprzez poprawę sytuacji ekonomicznej), które miały przynieść efekty dalekosiężne, korzystne dla obu stron. Część posunięć, zwłaszcza pozornych gestów w stronę opozycji, obliczona była na osiągnięcie efektów doraźnych (na przykład osłabienie pozycji konkretnych osób, wciągnięcie ich w pułapkę – makiaweliczne duszenie wroga w objęciach). W zamian za niektóre decyzje spodziewano się uzyskać ustępstwa drugiej strony (na przykład za zobowiązania w kwestii przestrzegania praw człowieka chciano uzyskać zdystansowanie się Kościoła od opozycji) lub też wykonywano je, żeby uniknąć dalej idących – były to tzw. działania wyprzedzające (na przykład nadanie pewnej niezależności OPZZ, żeby nie legalizować Solidarności). Wreszcie widać też działania populistyczne, nieskuteczne albo nierealne, ale mające odpowiadać wyobrażanym oczekiwaniom społeczeństwa.

Kwestie gospodarcze

Najprostszym wyjaśnieniem niezadowolenia społeczeństwa była sytuacja ekonomiczna i faktycznie – pierwsza połowa lat 80. to dno kryzysu gospodarczego. W 1985 roku dochód narodowy był o 18% niższy niż w 1979 roku, a zadłużenie zagraniczne sięgnęło 30 mld dolarów i 6 mld rubli¹. Kluczem do rozwiązania problemów miała być reforma gospodarcza, ogłoszona w 1982 roku i zakładająca m.in. wprowadzenie cen umownych, rozszerzenie reglamentacji towarów

¹ A. Garlicki, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole*, Warszawa 2003, s. 28.

czy rozbudowę systemu podatkowego. Reklamowano ją pod hasłem „Reforma nadzieją młodzieży, młodzież szansą reformy”, ale na skierowane do młodych pytanie CBOS „Czy polityka władz sprzyja wyjściu z kryzysu?” w 1985 roku twierdząco odpowiedziało 48%, w 1988 roku – tylko 24%. Odsetek pesymistów wzrósł z 23 do 55%².

Trudności tłumaczono niegospodarnością, marnotrawstwem i nadużyciami, które miała wykrywać powołana w 1984 roku Inspekcja Robotniczo-Chłopska. Stwierdziła ona wówczas nieprawidłowości w 80% skontrolowanych sklepów³. Było to populistyczne działanie obliczone na skierowanie niechęci społeczeństwa i obciążenie winą za puste półki sprzedawców. Jego zwolennikiem był Wojciech Jaruzelski, który wierzył w pozytywny odbiór. IRCHA budziła jednak nieodparte skojarzenia ze stalinowską Komisją Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, która zsyłała sklepikarzy do obozów pracy i, podobnie jak tamta, wcale wizerunku władzy nie poprawiała.

Znacznie skuteczniejsze okazały się decyzje ekonomiczne polegające na dyskretnym kierowaniu społeczeństwa ku własnej aktywności gospodarczej, nawet kosztem stopniowego odstępowania od zasad socjalistycznych, co miało odwracać uwagę od polityki i jednocześnie łagodzić odczuwanie kryzysu. W 1982 roku w rzeczywistości zaproszono do Polski zachodni kapitał, umożliwiając działanie tzw. firmom polonijnym⁴. Jedną z pierwszych – Interkulpol – założyli mieszkający w Niemczech biznesmeni Henryk Kulczyk i jego syn Jan – polski producent pasty BHP. Firma ta produkowała domki campingowe, akumulatory i środki czyszczące. W 1988 roku istniało już ponad 700 tego rodzaju firm, które zatrudniały razem 81,3 tys. pracowników⁵.

² Informacja o realizacji uchwały IX Plenum KC PZPR w sprawach młodzieży przedstawiona przez sekretarza KC PZPR Waldemara Świrgonia, „Trybuna Ludu” nr 27 z 1–2.02.1986; W. Giermanowski, *Aspiracje*, w: *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87*, red. M. Balcerk i in., Warszawa 1988, s. 14.

³ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, s. 35.

⁴ Dz.U. 1982 nr 19, poz. 146.

⁵ M. Bałtowski, Sz. Minda, *Sektor nowych przedsiębiorstw w gospodarce polskiej – jego geneza i struktura*, „Annaly UMCS” 2005, nr 4, s. 55–67.

Wyjściem naprzeciw oczekiwaniom społeczeństwa dotyczącym rozwoju sektora prywatnego była *Ustawa z dnia 28 stycznia 1987 roku o przeciwdziałaniu praktykom monopolistycznym w gospodarce narodowej*. Użyto tu sformułowań o „ochronie rynku i konkurencji”, był to oczywisty krok w stronę gospodarki wolnorynkowej⁶.

Sytuację materialną młodego pokolenia doraźnie miały poprawiać nowe, nagłaśniane rozwiązania i przedsięwzięcia starego typu, jak kredyty dla młodych małżeństw czy Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży. Fundusz ten, działający pod egidą organizacji młodzieżowych, miał być zasilany przez dochody z prac wykonywanych przez młodzież, a środki miały być przeznaczane na dofinansowywanie wypoczynku, wyjazdów zagranicznych i pomoc dla młodych rodzin. Stwarzał też możliwość dodatkowego zarobkowania i to chyba było jego realnym celem.

Charakterystycznym posunięciem, mającym poprawić nastroje obywateli, ale też ich kondycję materialną, było szersze otwarcie drzwi na świat, choć głównie ten wschodni. Dzięki ułatwieniu wyjazdów w 1984 roku za granicę wyjechało prawie 3,3 mln Polaków (w tym 740 tysięcy do krajów kapitalistycznych), a w 1987 – ponad 5,2 mln (1,13 mln za Zachód)⁷. Szczególnie ułatwiono wyjazdy młodzieży, która na masową już skalę wyjeżdżała na zagraniczne wycieczki i obozy – hufce pracy. Władze miały świadomość, że większość część tych wyjazdów ma charakter zarobkowy – wiąże się z przemytem i nielegalnym handlem, ale szły dalej: w 1988 roku wprowadzono nowość – paszporty dziesięcioletnie z prawem wielokrotnego przekroczenia granicy, a na początku 1989 roku pozwolono obywatelom trzymać je w domu.

Niewątpliwie wprowadzane zmiany zasad ekonomicznych stanowiły odstępstwo ustrojowe oczekiwane przez społeczeństwo, ale to ówczesna klasa rządząca stała się ich podstawowym beneficjentem – częstsze niż protesty ze strony działaczy PZPR było ich angażowanie się w zakładanie firm czy inną działalność gospodarczą.

⁶ Dz.U. 1987 nr 3, poz. 18.

⁷ D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 485, 487.

Zmiany ustrojowe

Jak trafnie zauważył Robert Alberski:

Podstawowym celem politycznym, do którego osiągnięcia dążyła polska elita władzy w latach 80., było zwiększenie zakresu legitymizacji systemu, istotnie ograniczonego przez kryzys gospodarczy i polityczny drugiej połowy lat 70., działalność „Solidarności” oraz wprowadzenie stanu wojennego. W tym celu władze wprowadzały stopniowo do systemu różne „socjotechniczne innowacje”, wśród których pojawiła się próba używania prawa jako niefikcyjnego środka rządzenia.⁸

Podobne znaczenie miała liberalizacja cenzury, powoływanie coraz to nowych ciał doradczych, bierne tolerowanie opozycji.

Dwudziestego lipca 1983 roku wprowadzono poprawki do Konstytucji PRL, m.in. miejsce nic nieznaczącego Frontu Jedności Narodu zajął powołany do życia rok wcześniej Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, który miał być „płaszczyzną jednoczenia społeczeństwa dla dobra PRL”⁹. Teraz to on wystawiał kandydatów do Sejmu i rad narodowych, firmował duże przedsięwzięcia polityczne. Sądono, że społeczeństwo umnie odwołująca się do tradycyjnych wartości nazwa ruchu i postawienie na jego czele pisarza katolickiego Jana Dobraczyńskiego. W 1984 roku oficjalnie PRON liczył 950 tysięcy członków indywidualnych i 133 organizacje, prowadził kluby dyskusyjne, filmowe, Forum Młodego Pokolenia, Forum Myśli Katolicko-Społecznej... Aby przysporzyć organizacji popularności, sztucznie przypisywano jej zasługi, na przykład działania na rzecz zniesienia stanu wojennego, powołanie Trybunału Konstytucyjnego, przygotowanie ustawy o konsultacjach społecznych, o radach narodowych, ordynacji wyborczych, powołanie Narodowego Czynu Pomocy Szkole, apele o amnestię, humanitarne potraktowanie skazanych i tymczasowo aresztowanych za czyny sprzeczne z prawem o podłożu politycznym¹⁰. Społeczeństwo tych starań jednak nie doceniło i PRON stał się kolejnym lekceważonym przedsięwzięciem, ruchem mogącym uchodzić za masowy tylko dzięki grupowemu, często nieświadomemu

⁸ R. Alberski, *Trybunał Konstytucyjny w polskich systemach politycznych*, Wrocław 2010, s. 138.

⁹ Dz.U. z 1983 nr 39, poz. 175.

¹⁰ R. Rękas, *Dialog naszą szansą*, „Sztandar Młodych” 1986, nr 7 (10–12.01).

członkostwu. Odwoływanie się przez PRON do tradycyjnych wartości bywało odbierane wręcz jako ich profanacja.

Znacznie ważniejszą politycznie była sprawa związków zawodowych. Ponowne uznanie Solidarności było ostatnią kwestią, na którą rządzący byliby skłonni się zgodzić, choć to właśnie stanowiłoby prawdziwy gest dobrej woli. Wymyślono więc nowe, ale koncesjonowane związki, które miały powstawać oddolnie, od struktur zakładowych do branżowych. W listopadzie 1984 roku powołano zaś Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych. Aby ludzie potraktowali je jako substytut Solidarności, uzyskały one nie tylko jej majątek, ale też elementy niezależności i dość szerokie możliwości działania w przedsiębiorstwach. Na czele pięciomilionowej organizacji stanął Alfred Miodowicz – nagrzewnicowy z Huty im. Lenina i, co ważne, tylko szeregowym członkiem PZPR¹¹.

Zmianą ustrojową, przez niektórych uważaną za właściwy początek transformacji, było powołanie Trybunału Konstytucyjnego, który miał orzekać o zgodności aktów prawnych z ustawą zasadniczą. Była to inicjatywa jeszcze z czasów Solidarności (choć pomysł zgłosiło Stronnictwo Demokratyczne), jej przeciwnicy uważali, że stanowi ona „osłabienie konstytucyjno-prawnej pozycji organu najwyższego przedstawicielstwa ludowego, a tym samym osłabienie demokracji socjalistycznej”. Piętnastą wersję projektu, przewidującą uszczuplone kompetencje trybunału, przyjęto 29 kwietnia 1985 roku. Nowy organ zajmował się na przykład sprawami wywłaszczenia gruntów, treścią ustawy o wychowaniu w trzeźwości, o związkach zawodowych, emeryturach, a werdykty były różne, często nie po myśli rządu¹².

Nie zyskała uznania w oczach społeczeństwa zmiana ustrojowa wprowadzona *Ustawą z dnia 6 maja 1987 roku o konsultacjach społecznych i referendum*¹³. Pomysł polegał na przeprowadzeniu referendum z pytaniami o poparcie dla wymagających wyrzeczeń reform gospodarczych i dla procesu demokratyzacji („Czy opowiadasz się za polskim modelem głębokiej demokratyzacji życia politycznego,

¹¹ A. Garlicki, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole*, s. 15; A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 50–51.

¹² R. Alberski, *Trybunał Konstytucyjny w polskich systemach politycznych*, s. 118.

¹³ Dz.U. z 1987 nr 14, poz. 83.

której celem jest umocnienie samorządności, rozszerzenie praw obywateli i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem?”). Pozornie rozwiązanie w duchu demokracji bezpośredniej w rzeczywistości miało być sposobem na wzmocnienie władzy i, jak to określił Paweł Kowal, „uzyskanie alibi dla działań rządu”¹⁴. Efektem takiego odczytania intencji było hasło bojkotu referendum (odbyło się w listopadzie 1987 roku), co w połączeniu z nieprzemysłaną ordynacją, nakazującą odnosić wynik do liczby uprawnionych do udziału w tym plebiscycie, spowodowało jego nieważność. Kolejny „przyjazny gest” władzy trafił w próżnię i dowiódł jej bezradności.

Ideologia i język

Do tych, których nie przekonywały konkretne zmiany ustrojowe, przemówić mogła zmiana języka, a zwłaszcza wartości, do których odwoływali się rządzący. Warto zwrócić uwagę na rezygnację z argumentacji ideologicznej, która od dość dawna nie była traktowana serio, ale drażniła społeczeństwo. Dla PZPR, dla której ideologia marksizmu-leninizmu była elementem legitymizującym i wygodnym narzędziem prowadzenia polityki, musiało to być sporym wyrzeczeniem. Już w okresie stanu wojennego starano się przedstawiać cele i sposoby działania władzy jako odideologizowane lub służące ideom i wartościom powszechnie uznawanym, niekojarzonym z żadną opcją polityczną. Główną taką ideą był patriotyzm, który nie tylko miał skłaniać społeczeństwo do subordynacji wobec władzy, ale też ją uwiarygodniać. Lansowany w poprzednich dekadach „patriotyzm socjalistyczny”, zawsze łączony z internacjonalizmem, zastąpiono teraz bezprzymiotnikowym. W dokumencie Ministerstwa Oświaty z 1983 roku czytamy m.in.: „Głównym spoiwem całego procesu wychowawczego powinno być wychowanie patriotyczne: kształtowanie uczucia miłości do Ojczyzny, opartego na poczuciu więzi narodowej, przywiązania do ziemi rodzinnej, znajomości historii, szacunku do tradycji walk narodowyzwoleniczych i postępowych dążeń społecznych, godła i symboli narodowych, poczuciu współodpowiedzialności za rozwój Polski”. Internacjonalizm i przyjaźń z ZSRR spadły na dalszą

¹⁴ P. Kowal, *Koniec systemu władzy. Polityka ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1986–1989*, Warszawa 2012, s. 125, 128.

pozycję w wyliczance pożądaných postaw¹⁵. Jak już wspomniano, na podstawie takiej logiki powołano PRON, a w 1987 roku Ministerstwo Oświaty i Wychowania przemianowano na Ministerstwo Edukacji Narodowej. Liczono na historyczne skojarzenia z Komisją Edukacji Narodowej oraz dostrzeżenie przymiotnika narodowy¹⁶.

Stosunek do Kościoła

Kwestia stosunku władz PRL do religii, a w szczególności Kościoła katolickiego, należała do budzących najwięcej emocji w polskim społeczeństwie. Od 1980 roku znaczenie Kościoła wzrosło jeszcze bardziej, jako że był postrzegany jako patron Solidarności, a w stanie wojennym świątynie stały się enklawami wolności, gdzie śpiewano patriotyczne pieśni i występowały bojkotujący reżimowe media artyści. Pozycja Kościoła była dla władz komunistycznych nie do zaakceptowania, traktowały go też jako najpoważniejszego rywala w walce „o rząd dusz” młodego pokolenia. Z drugiej jednak strony – zamierzały tę pozycję na swój sposób wykorzystać, a liberalne podejście do spraw religii mogło posłużyć poprawie wizerunku PZPR. Stąd prowadzona była skomplikowana gra, której elementem była na przykład zgoda na przyjazd papieża Jana Pawła II w 1983 roku. Owa wizyta bywała niekiedy oceniana jako legitymizująca WRON i stan wojenny, gdyż rządzący przedstawiali ją jako dowód normalizacji sytuacji w kraju. W rzeczywistości pielgrzymka stała się okazją do zmanifestowania wciąż wielkiego poparcia społecznego dla Solidarności¹⁷.

Wiarygodność jakichkolwiek polubownych gestów wykonywanych wobec Kościoła podważyło oczywiście zabójstwo ks. Popiełuszki. Próba osłabienia szoku i zgorszenia, jakie wywarło, był błyskawiczny proces (wyrok zapadł niecałe cztery miesiące po zdarzeniu) czterech sprawców i wysokie wyroki (dwie osoby skazano na 25 lat, pozostałe – na 15 i 14 lat więzienia). Wrażenie jednak nie

¹⁵ *Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół*, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Warszawa 1983, s. 7–9.

¹⁶ Dz.U. 1987, nr 33, poz. 178.

¹⁷ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2006, s. 399.

było pozytywne, gdyż społeczeństwo wcale nie miało przekonania, że właściwie wskazano i sprawiedliwie ukarano winnych.

Kwestią, w której władze faktycznie wykazywały się bardziej liberalnym podejściem do Kościoła, była kwestia budowy nowych świątyń. W połowie lat 80. wydano zgody na powstanie ponad trzy tysiące obiektów, co dawało szansę na stopniowe nadrobienie zaległości z poprzednich dekad. Rozwijały się też katolickie wydawnictwa (m.in. 89 czasopism o nakładzie łącznym 1,5 mln egzemplarzy¹⁸).

Wzmocnieniu obozu władzy miało służyć przekonanie młodego pokolenia o jego otwartości i tolerancji religijnej. Typowym sygnałem był tekst „Sztandaru Młodych” z 1986 roku zatytułowany znamienne „Czerwone i czarne?”. Opisano tu przykład rzemieślnika z Kalisza, który „jest wierzący i należy do ZSMP, jego syn służy do mszy, a mimo tego nie czuje rozdwojenia jaźni”, cytowano też wypowiedź bp. Bolesława Kominka o wspólnej ojczyźnie¹⁹.

Oczekiwane przez dużą część społeczeństwa przywrócenie nauczania religii w szkołach nie wchodziło w rachubę, podobnie jak legalne umieszczanie w nich symboli religijnych, ale i na polu oświaty poczyniono pewne gesty. Symboliczną zmianą było włączenie do kanonu lektur szkół ponadpodstawowych fragmentów Starego i Nowego Testamentu. Wprawdzie zasugerowany oficjalnie kierunek interpretacji był dość wąski: „Funkcjonowanie wartości i symboli religijnych w literaturze polskiej. Styl biblijny”²⁰, ale wielu nauczycieli poświęcało tej pozycji ze spisu lektur obowiązkowych dużo uwagi.

Antoni Dudek cytuje dokument przyjęty w kwietniu 1986 roku przez Sekretariat KC: „Lata 1986–87 powinny być początkiem odzyskiwania zawłaszczonych przez Kościół w latach 80. wielu obszarów społecznych, na których wcześniej był nieobecny, bądź też został z nich wyparty”. Co ciekawe, cel ten zamierzano osiągnąć poprzez wciągnięcie do współpracy środowisk katolickich i budowę w oparciu o nie koncesjonowanej opozycji bądź stworzenie chadeckich związków zawodowych. W ramach „historycznego kompromisu

¹⁸ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, s. 425–426.

¹⁹ D. Szymczycha, *Czerwone i czarne?*, „Sztandar Młodych” 1986, nr 21 (30.01).

²⁰ *Programy szkół ponadpodstawowych*, red. S. Frycie, cz. I, Warszawa 1987, s. 71.

z Kościołem” brano nawet pod uwagę podpisanie konkordatu²¹. Elementem takiej taktyki było traktowanie przedstawicieli Kościoła jako mediatorów w rozmowach ze środowiskiem opozycji. Miał być to dowód docenienia rangi Kościoła, choć w istocie należy tu widzieć próbę zmanipulowania go, potraktowania instrumentalnego.

Działania wobec opozycji

Aktywna opozycja polityczna stanowiła w latach 80. wielki problem władz PRL, ale unieszkodliwianie jej poprzez aresztowania nie rozwiązywało problemu. Więźniowie polityczni byli wielkim balastem, ciężącym na relacjach władza – społeczeństwo i na wizerunku Polski za granicą. Dlatego już 22 lipca 1983 roku, gdy decyzją Rady Państwa został zniesiony stan wojenny, Sejm uchwalił amnestię. Wyroki do trzech lat zostały darowane, wyższe – zmniejszone o połowę. Dalsza aktywność opozycji prowadziła do kolejnych aresztowań i ponownych amnestii: w 1984 roku z okazji 40-lecia PRL zwolniono 630 z 652 więźniów politycznych, potem w 1986 roku zwolniono większość, bo ponad 200 ówczesnych więźniów politycznych, w tym wszystkich znanych. Chodziło o uniknięcie kompromitujących procesów, w których nie dałoby się dowieść winy, osłabienie autorytetu opozycjonistów przez wzbudzenie podejrzeń o porozumienie z władzą, wyciszenie występujących w ich obronie księży, a także poprawę stosunków z Zachodem. Celem praktycznym amnestii było rozładowanie cel i przygotowanie ich na przyjęcie nowych więźniów, stąd ich kilkakrotne powtarzanie. Miały jednak poważny uboczny skutek, którego władza nie przewidziała – zmniejszyły lęk przed odpowiedzialnością karną, więc ośmiały opozycjonistów²².

Na przełomie lat 1983–1984 władze za pośrednictwem Episkopatu prowadziły negocjacje z jedenastoma uwięzionymi działaczami Solidarności i KOR²³, których próbowano skłonić do wyjazdu z kraju. Z pozoru była to korzystna oferta, pozwalająca wyjść z więzienia i żyć

²¹ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 84–88.

²² A. Garlicki, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole*, s. 31.

²³ Byli to: Jacek Kuroń, Adam Michnik, Zbigniew Romaszewski, Henryk Wujec, Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Karol Modzelewski, Grzegorz Palka, Andrzej Rozpłochowski, Jan Rulewski.

na demokratycznym Zachodzie. W rzeczywistości miał to być pomysł na wybrnięcie z trudnej sytuacji i pozbycie się niewygodnych ludzi z kraju. Mieczysław Rakowski zanotował wówczas w swym dzienniku: „Dłuższa rozmowa z Kiszczakiem. Proces przeciwko KOR-owcom i «7» z «S» jest złem koniecznym. Po jaką cholere jest on nam potrzebny? Na pewno nie do szczęścia. Politycznie będzie to proces niesłuszny. Będą wyroki i co dalej? Przez pół roku będziemy tracić punkty, cały Zachód będzie wrzeszczał i nic na tym nie zyskamy”²⁴. Gen. Kiszczak tłumaczył abp. Bronisławowi Dąbrowskiemu: „Robię wszystko, co możliwe, aby nie doszło do procesów politycznych”. Sugerował, że byłaby to „umowa dżentelmeńska”, gwarantująca możliwość powrotu do kraju po pięciu latach²⁵. Uwięziona jedenastka działaczy z propozycji nie skorzystała i wyszła na wolność na mocy amnestii z 1984 roku. Nie wszyscy jednak zajmowali taką postawę – do 1989 wyjechało ok. cztery i pół tysiąca działaczy Solidarności średniego i niższego szczebla wraz z rodzinami.

Za pośrednictwem Episkopatu gen. Kiszczak próbował także w 1985 roku odnaleźć ukrywającego się Zbigniewa Bujaka. Proponował rozmowę w cztery oczy, która „mogłaby przynieść pozytywne korzyści dla kraju” i pisemną gwarancję, że będzie mógł wrócić do swego ukrycia. Ks. Alojzy Orszulik zanotował tok myślenia rozmówcy: „To, co gen. Kiszczak ma do zaoferowania, nie jest upokorzeniem dla podziemia. Rozumie, że jest potrzeba stworzenia możliwości wyjścia z twarzą. Rozwiązanie problemu podziemia jest tym bardziej konieczne, że każdy dzień przynosi nowe aresztowania (...) Chcemy te aresztowania przyhamować”. Kościół nie zareagował na propozycję, a Bujak został aresztowany wiosną 1986 roku²⁶.

Wobec niepowodzenia dotychczasowych działań wprowadzono zmianę taktyki wobec opozycji. Według zespołu analiz MSW nowe działania mające na celu poprawę wizerunku władzy „powinny polegać m.in. na pozorowaniu dialogu z niektórymi osobami nie brnymi dotychczas pod uwagę – np. Wałęsą”. Już w 1986 roku próbowano przeprowadzić „manewr kooptacji” czyli „wciągnięcia do sterowanych

²⁴ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1984–1986*, Warszawa 2005, s. 18.

²⁵ A. Garlicki, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole*, s. 7.

²⁶ Tamże, s. 25.

przez partię instytucji osób, które mogły być utożsamiane z opozycją²⁷. Pomysł polegał na powołaniu Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa. Liczyła ona 56 osób (70% bezpartyjnych), nie było w niej opozycjonistów pierwszego szeregu, ale osoby znaczące w swoich środowiskach, znane w kraju, na przykład Marek Kotański, Jerzy Trela, Kazimierz Dejmek, Wiesław Myśliwski, Maciej Giertych, Jan Szczepański, Krzysztof Skubiszewski, Władysław Siła-Nowicki. Rada oficjalnie miała być „kuźnią kultury politycznej” i „poszerzać płaszczyznę narodowego współdziałania”, nie podważając zasad konstytucyjnych PRL, a w rzeczywistości – odwrócić uwagę od opozycji, rozbić jej jedność. Realnie nie odegrała żadnej znaczącej roli, a postrzegana była jako służąca legitymizacji władzy²⁸.

Próbując podzielić opozycję, wykonywano szereg gestów wobec tzw. umiarkowanego skrzydła. W 1987 roku udzielono zgody na wydawanie miesięcznika „Res Publica”, działalność Klubu Myśli Politycznej „Dziekania” w Warszawie, Wielkopolskiego Klubu Politycznego „Ład i Wolność” czy towarzystw gospodarczych i klubów ekologicznych. Rozważano nawet zgodę na utworzenie partii socjalistycznej czy chadeckiej. Pojawiła się propozycja „działań przyciągających i neutralizujących przeciwników” poprzez „propozycje posad do objęcia, możliwość publikowania, wyjazdy zagraniczne”. Na przykład ówczesnie doc. Bronisław Geremek miał otrzymać możliwość zatrudnienia w Archiwum Głównym Akt Dawnych, a Lech Wałęsa – zostać dokooptowany do Rady Konsultacyjnej. Skorzystanie z takiej oferty miało doprowadzić do izolacji i osłabienia adresatów. Neutralizacji opozycji miało służyć także skierowanie jej uwagi na biznes i stworzenie zachęt rozpoczęcia takiej działalności²⁹.

Specjalne działania wobec młodego pokolenia

„Młodzież, młodzież i jeszcze raz młodzież. Musimy być lepsi od księży” – zanotował 23 stycznia 1985 roku myśl przewodnią posiedzenia Biura Politycznego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

²⁷ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 76–77.

²⁸ <http://www.polskieradio.pl/9/310/Artykul/337551>, Rada-Konsultacyjna-przy-Przewodniczącym-Rady-Panstwa (dostęp 10.03.15).

²⁹ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 92–93, 99–100, 107.

Mieczysław Rakowski³⁰. Charakterystycznym dla władzy komunistycznej sposobem na pozyskanie młodego pokolenia miało być... wydanie ustawy o młodzieży. *Ustawa z dnia 22 maja 1986 roku o zasadach udziału młodzieży w życiu państwowym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym* wprowadzała profity dla oficjalnych organizacji młodzieżowych (łącznie z prawem prowadzenia działalności gospodarczej), reaktywowała współzawodnictwo pracy i brygady młodzieżowe, ale też zapowiadała rozszerzenie pomocy materialnej. Mieczysław Rakowski skomentował w swych dziennikach przyjęcie ustawy: „Niczego ona w położeniu młodzieży nie zmieni. Ot, jeszcze jeden poroniony płód”³¹.

Przypomnieć trzeba, że w okresie Solidarności zainicjowano szereg zmian w szkolnictwie. Pod presją społeczną władze wycofały się z już rozpoczętej reformy strukturalnej, zmierzającej do utworzenia szkoły dziesięcioletniej, wzorowanej na modelu sowieckim, zrezygnowano także z sieci gminnych szkół zbiorczych. Trwała przebudowa programów nauczania, polegająca między innymi na usuwaniu najbardziej rażących treści propagandowych. Zmiana kanonu lektur szkolnych nie ograniczała się do włączenia fragmentów Pisma Świętego, ale znalazły się w nim m.in. *Mistrz i Małgorzata* Michała Bułhakowa, *Ferdynurke* Witolda Gombrowicza, *Sklepy cynamonowe* Bruno Schulza, twórczość Czesława Miłosza czy ks. Jana Twardowskiego³². Pomimo delegalizacji Solidarności podtrzymywano poczynione jej obietnice dotyczące demokratyzacji szkoły, rozumianej jako zwiększenie samodzielności rad pedagogicznych, roli samorządów uczniowskich i komitetów rodzicielskich. W realizację tych obietnic mało kto jednak wierzył.

Wydawało się, że środowisko nauczycieli powinno być „kupione” dzięki Karcie Nauczyciela, wynegocjowanej w okresie „karnawału Solidarności”, ale przyjętej już w stanie wojennym i traktowanej jako zasługa IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Nauczyciele jednak byli coraz bardziej niezadowoleni z warunków pracy i swojej sytuacji zawodowej, co dodatkowo odpychało ich od „pracodawców”.

³⁰ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1984–1986*, s. 203.

³¹ Tamże, s. 392.

³² *Programy szkół ponadpodstawowych*, s. 70–102.

Wsparcia szkole, nie tylko ideowego, miały udzielać różne instytucje, w tym oczywiście PRON. Jego inicjatywą był Narodowy Czyn Pomocy Szkole, pomysłany jako powtórzenie akcji z lat 60. „Tysiąc szkół na tysiąclecie”, która miała wielki wymiar propagandowy, ale i pewien praktyczny. Lokalne komitety NCPS zajmowały się budową, remontami, doposażeniem budynków szkolnych i innych instytucji oświatowych. Rozprowadzano cegielki, pamiątkowe monety, organizowano czyny społeczne (wg oficjalnych danych stanowiły one ok. 20% wartości inwestycji)³³. Dane takie są bardzo trudne do weryfikacji, ale znajomość realiów PRL i specyfiki lat 80. podpowiada, aby nie dawać im wiary.

Personalia

Oczekiwanie odsunięcia od władzy ludzi jej nadużywających czy nieudolnych jest naturalne, ale przez większość historii PRL rzadko je uwzględniano. Dopiero w latach 80., zabiegając o przychylność społeczeństwa wobec władzy, zaczęto usuwać, a nawet pokazowo karać ludzi szczególnie niepopularnych. W stanie wojennym internowano Edwarda Gierka, Piotra Jaroszewicza, co zamiast satysfakcji wzbudziło raczej konsternację społeczeństwa. W styczniu 1984 roku wyrokiem ośmiu lat więzienia zakończył się długotrwały proces Macieja Szczepańskiego, szefa Radiokomiteu winnego przyjęcia łapówek na kwotę około 1,5 miliona złotych i wyprowadzenia z telewizji kolejnych 3,5 miliona złotych. Eksponowanie tej sprawy było działaniem populistycznym, miało stwarzać wrażenie „dobrania się do czerwonej burżuazji”. Powszechnie dostrzegano jednak sztuczność i nadmierne nagłośniecie tego przypadku, Jan Pietrzak opowiadał w kabarecie o celi Szczepańskiego wystającej z budynku więziennego. Wydaje się wręcz, że wcześniej znienawidzony „Krwawy Maciek” (przeprowadził w telewizji wielką czystkę kadrową), o którego wystawnym życiu i ekscesach krążyły legendy, po

³³ *Udział PRON w rozwiązywaniu problemów oświaty i wychowania w województwie białostockim*, Białystok 1988, s. 32.

uwięzieniu był przez społeczeństwo postrzegany ciepłej. Surowy wyrok czynił go ofiarą reżimu³⁴.

W połowie 1985 roku usunięto z Biura Politycznego KC PZPR zaliczanych do dogmatyków Albina Siwaka, Stefana Olszowskiego i Mirosława Milewskiego. Zwłaszcza ostatnia z postaci była źle postrzegana w społeczeństwie – gen. Milewski w latach 1980–1981 kierował MSW, a później nadzorował ten resort z ramienia partii. Odsunięto go w związku z ujawnieniem w 1984 roku afery „Żelazo” – procederu ochraniania przez MSW na przełomie lat 60. i 70. grupy przestępców, dzięki czemu przywieziono do kraju znaczną ilość złota, która potem zniknęła w niewyjaśnionych okolicznościach³⁵.

Nie mogło być mowy o odsunięciu znieawidzonego przez wielu, ale mającego ogromne poparcie w aparacie partyjnym Wojciecha Jaruzelskiego, ale nieco ograniczono jego pole działania. W listopadzie 1985 roku na funkcji premiera zastąpił go ekonomista Zbigniew Messner, skład jego rządu mocno różnił się od poprzedniego, co miało wskazywać na nowe otwarcie. Jaruzelski został Przewodniczącym Rady Państwa, ciągle też stał na czele PZPR.

Ekipa rządząca Polską w latach 80. robiła wiele, aby pozyskać przychylność społeczeństwa i utrzymać się u władzy. Wydaje się, że żaden z przywołanych tu przykładowych gestów nie osiągnął zamierzonego skutku – wybory w 1989 roku pokazały, że poparcie dla PZPR wśród Polaków było dużo niższe, niż ktokolwiek sądził. Niektóre ze wspomnianych działań nawet zaszkodziły obozowi władzy, demaskując jego słabość i wręcz ośmieszając. Inne miały skutek pozytywny, ale przeciwny do założonego – jako kroki w kierunku transformacji służyły demontażowi systemu, a nie jego podtrzymaniu. Świadczy to w jakiejś mierze o nieudolności i oderwaniu od rzeczywistości rządzącej ekipy, ale przede wszystkim o głębokości kryzysu i niereformowalności polskiego komunizmu.

³⁴ A. Krajewski, *Krawawy Maciek z telewizji*, <http://historia.newsweek.pl/krawawy-maciek-z-telewizji,70368,1,1.html>.

³⁵ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 53–54.

Summary

“Activities attracting and neutralizing” or Amicable Gestures of Communist Authorities towards the Polish Public in the 80’s.

After martial law the authorities had to improve their image in the country and abroad. That was the reason why they made a variety of conciliatory gestures and concessions toward the public. They included limited economic reforms (even though they were inconsistent with the prevailing economic model), small changes in the political system, giving up the ideological rhetoric, improving relationship with the Church, political offers to the Solidarity opposition, concessions toward the younger generation, or getting rid of particularly unpopular politicians. Taking those actions was also a part of the political game aimed at weakening the enemy. To no avail, none of those gestures seemed to work and the desired effect was not achieved – the support for the Communist Party in Polish society was gradually diminishing to the point of lost election in 1989.

ZBIGNIEW WALCZAK

(Uniwersytet Gdański)

Lech Bądkowski (1920–1984) – pisarz i pierwszy rzecznik Solidarności. Życie „twarzą do przyszłości”¹

Kim był Lech Bądkowski? Próbując odpowiedzieć na to pytanie, reżyserka Henryka Dobosz wspomina pewien nieprzyjemny incydent w trakcie bardzo burzliwego posiedzenia Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” w 1980 roku:

Tematu dyskusji niestety nie pamiętam. Bądkowski bronił, jak zazwyczaj, umiarkowanej linii Wałęsy. Młody działacz związkowy, dwudziestolatek, rzuca mu w twarz: „Pan jest tchórzem”. Reakcja Bądkowskiego jest nietypowa i zdumiewająca: wzrusza ramionami. Nie mówi, że w wieku tego chłopca, jako świeżo upieczony podchorąży dowodził plutonem w bitwie nad Bzurą, ma krzyż Virtuti Militari za Narwik, że był wyszkolonym do zadań specjalnych komandosem, „cichociemnym”. Nie powołuje się też na zadające kłam obraźliwemu pomówieniu fakty ze swojej powojennej biografii. Nigdy na forum „Solidarności” tego nie robił. Zastanawiałam się, dlaczego. Może uważał, że to jest w złym guście? Albo zastanawiał się jeszcze raz nad tym, czym jest odwaga? I czy jej dowodem jest brak wyobraźni?³

¹ *Twarzą do przyszłości* to tytuł książki Lecha Bądkowskiego, wydanej w drugim obiegu w 1980 roku przez Wydawnictwo Ruchu Młodej Polski.

² H. Dobosz, *Kim był Lech Bądkowski*, w: *Pro Memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)*, zebrał i opracował J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004, s. 543–553.

³ Tamże, s. 546.

Kilka akapitów poniżej reżyserka próbuje sobie odpowiedzieć na te pytania: „Urodził się w 1920 roku. (...) Międzywojenna formacja, chora na Polskę. Ci, dla których odwaga i wierność «była to po prostu kwestia smaku». Po wojnie białe kruki”⁴.

Lech Bądkowski urodził się w Toruniu jako Leszek Mieczysław Zygmunt Buntkowski w rodzinie patriotów walczących o wolność Polski. W okresie międzywojennym jego ojciec pracował jako urzędnik miejski, ale też był przewodnikiem po mieście. Właśnie pod wpływem ojca młody Lech zainteresował się historią i geografią Pomorza. Tradycje rodzinne i wychowanie ukształtowały go jako „pisarza, żołnierza, obywatela”⁵.

Przyszły pisarz ukończył w Toruniu szkołę powszechną i Gimnazjum Klasyczne im. Mikołaja Kopernika⁶, stąd jego dobra znajomość greki i łaciny. Znał też z domu język niemiecki, w czasie wojny nauczył się biegle mówić po angielsku i nieco po francusku. W 1938 roku zdał maturę i dostał się na Uniwersytet Warszawski. Urlopowany na czas czynnej służby wojskowej, odbył ją jako elew w Szkole Podchorążych w Brodnicy. Uczestniczył w kampanii wrześniowej w 1939 roku. Dowodził wówczas plutonem piechoty i walczył w bitwie nad Bzurą, którą potem opisał w książce *Żołnierze znad Bzury*⁷. Klęska wrześniowa wstrząsnęła nim – zburzyła dumę z wolnego i mocnego Państwa Polskiego, dostarczyła obrazów okrucieństwa Niemców, ale i Polaków wobec cywilnej ludności niemieckiej⁸. W 1940 roku Bądkowski przedostał się do Francji. Tam wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. W jej szeregach walczył pod Narwikiem, gdzie wykazał się wybitnym męstwem, za które został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* z rąk

⁴ Tamże, s. 547.

⁵ Z napisu na nagrobku Lecha Bądkowskiego na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku.

⁶ Dziś I Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika przy ul. Zaulek Prosowy 1 w Toruniu.

⁷ L. Bądkowski, *Żołnierze znad Bzury*, Warszawa 1969.

⁸ Zob. L. Bądkowski, *Dla bojaźliwych nie ma litości*, w: tenże, *Pisma Lecha Bądkowskiego*, t. 1: *Mysleć samemu (wybór publicystyki 1979–1982)*, wybór tekstów i redakcja W. Kiedrowski, Gdańsk 1990, s. 3–7.

samego generała Władysława Sikorskiego⁹. Jego dalsze wojenne losy były równie barwne. Służył w kompanii przeciwpancernej Pierwszej Polskiej Brygady Strzelców, później w Marynarce Wojennej i w jednostce spadochroniarzy, gdzie przeszedł szkolenie dla cichociemnych. Nie odbył misji w okupowanej Polsce, bo samolot, którym leciał do kraju, został ostrzelany i musiał zawrócić do bazy we Włoszech. W 1944 roku służył w wywiadzie Marynarki Wojennej w Londynie. W trakcie tej służby przygotowywany był do roli rezydenta-wywiadowcy w powojennej Polsce, co budziło w nim opór.

Żywiołem Lecha Bądkowskiego była polityka. Już w 1940 roku skupił wokół siebie Pomorzan, pragnąc powołać organizację pomorską. Napotykało to opór środowisk emigracyjnych, które ciągle obawiały się dążeń separatystycznych Pomorza. Bądkowski działał jednak konsekwentnie. Opublikował (pod pseudonimem) utwór *Polska lechicka*¹⁰, w którym przedstawił koncepcję Pomorza „od Strzałowa do Elbląga” i Polski ściśle współpracującej z całą Słowiańszczyzną¹¹. Pod koniec roku 1941 powstał Ruch Pomorski, jednak dopiero w marcu następnego roku w Londynie udało się powołać Związek Pomorski. W związkowych „Komunikatach” Bądkowski publikował artykuły o Pomorzu. Pod jego wpływem Zarząd Związku przyjął 13 marca 1946 roku uchwałę, w której opowiedział się za programem Rządu Jedności Narodowej. Postanowiono w niej także kontynuować działalność Związku już w Polsce. Bądkowski propagował rozwój cywilizacyjny Wielkiego Pomorza, miał klarowny obraz jego roli w niepodległym Państwie Polskim. Swe poglądy i program zawarł w szkicu historyczno-ideologicznym *Pomorska myśl polityczna*¹², który napisał jeszcze

⁹ Zob. Lech Bądkowski – moje życie. Z Pomorza pod Narwik. Fragmenty wywiadu Reginy Witkowskiej (1975), s. 23–30, w: Lech Bądkowski w wywiadach radiowych, zebrał i opracował A. Busler, Gdynia 2009, s. 25–26.

¹⁰ M. Gliszczyński [L. Bądkowski], *Polska lechicka. Szkice pewnej koncepcji przyszłego państwa polskiego*, St. Andrews, 1941.

¹¹ Zob. T. Bedyński, *Lech Bądkowski znany i nieznan. Monografia bibliograficzna za lata 1941–2009*, przy współpracy M. Smył, L. Rybickiego, A. Faca, Gdańsk 2010, s. 32–33.

¹² L. Buntkowski [L. Bądkowski], *Pomorska myśl polityczna*, Londyn [właściwie: Okehampton] 1945.

we Włoszech w 1944 roku, a wydał w 1945 na Wyspach Brytyjskich, już pod własnym nazwiskiem Lech Buntkowski.

Po przejściu do rezerwy podjął naukę i w 1946 roku ukończył Studium Języka i Kultury Angielskiej w Cambridge. Bądkowski został zdemobilizowany 20 maja 1946 roku, a już 1 czerwca przybył do Polski z pierwszym transportem marynarzy Polskiej Marynarki Wojennej, którzy zdecydowali się na powrót. W 1947 roku w Sądzie Grodzkim w Toruniu uzyskał sprostowanie metryki urodzenia, powołując się na brzmienie nazwiska dziadka, które zostało zmienione w czasach zaboru pruskiego. Od tej pory występował już jako Lech Bądkowski.

W latach 1946–1951 studiował prawo i ekonomię w Sopocie. W 1951 roku przeniósł się z Gdyni do Gdańska. Pod koniec tego roku ukończył zaocznie studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, uzyskując magisterium w dziedzinie nauk politycznych. W warunkach powojennej Polski nie można było marzyć o wznowieniu działalności Związku Pomorskiego, dlatego Bądkowski poświęcił się pracy pisarskiej i publicystycznej. Związał się z wybrzeżową prasą, w latach 1946–1953 pracował w „Dzienniku Bałtyckim” jako publicysta i reportażysta, był nawet kierownikiem działu gospodarczo-morskiego. Pracę tę zawdzięczał wstawiennictwu Ksawerego Pruszyńskiego u Jerzego Borejszy. Spuścizna literacka Lecha Bądkowskiego to ponad 40 wydawnictw książkowych, 11 utworów o charakterze dramatu oraz ponad dwa tysiące artykułów w gazetach i czasopiśmie. Przewodnikiem po jego twórczości jest monografia Tomasza Bedyńskiego *Lech Bądkowski – znany i nieznan*¹³. Pozycja ta jest tym bardziej cenna, że autor razem ze wspomagającym go zespołem ustalił szereg pseudonimów, którymi podpisywał swe utwory Bądkowski, co pozwoliło na wskazanie wielu jego dodatkowych tekstów. Bedyński wzbogacił swą książkę o adnotacje, a także ustalił losy wielu utworów, ich przedruki, wydania w odcinkach czy też adaptacje radiowe. Wiemy dzięki temu, że artykuły Bądkowskiego opublikowano w minimum 110 czasopiśmie, rocznikach i kalendarzach – od „Acta Cassubiana” po „Życie Literackie” – w tym w 11 poza cenzurą¹⁴. W bibliografii znajdziemy też utwory i strony internetowe

¹³ T. Bedyński, *Lech Bądkowski – znany i nieznan*.

¹⁴ Tamże, s. 338–339.

poświęcone Bądkowskiemu oraz dorobek wydawniczy Roku Bądkowskiego (2009)¹⁵.

Na początku 1952 roku ukazała się jego pierwsza powieść *Kuter na strądzie*¹⁶. Bądkowski wspominał: „(...) to rzeczywiście bardzo marna literatura. Mogę tylko na swoje usprawiedliwienie powiedzieć, że to się mieściło w nurcie ówczesnego pisania. Ja się łamałem z takim pojmowaniem literatury”¹⁷.

Piotr Kuncewicz w swej pięciotomowej historii literatury polskiej po 1918 roku *Agonia i nadzieja*¹⁸ nakreślił zwięźle sylwetkę pisarza. Widział w Lechu Bądkowskim przede wszystkim człowieka o wielkim temperamencie politycznym i zastanawiał się, dlaczego nie napisał on więcej powieści współczesno-politycznych, dlaczego tematy władzy wracały w kostiumie historycznym, w alegoriach i przypowieściach. Jednak Bądkowski taką powieść napisał. Po wydarzeniach 1956 roku powstała *Huśtawka*¹⁹, która ukazała się z 16 skreśleniami cenzury dopiero w roku 1984. Trudno się dziwić, że pisarz więcej podobnych prób nie czynił. Opowieść o życiu Lecha Bądkowskiego i krótką charakterystykę najważniejszych utworów Kuncewicz podsumował stwierdzeniem:

W jego twórczości przewijają się kilka wyraźnych wątków. A więc tematy: pomorski, morski, wojenny i romansowy. W każdym z nich powstały książki warte czytania, choć powiedzmy wyraźnie, iż nie był to pisarz miary największej, ale i nie żadna miernota przecież. Cenniejszy w perspektywach duchowych i intelektualnych niż w urokach pióra, pozostaje jednak w pamięci jako jedna z najczystszych, najładniejszych postaci naszej literatury.²⁰

Ci, którzy znali Bądkowskiego, twierdzą w swoich wspomnieniach o nim, że ta czystość wzięła się nie tylko z poglądów, które

¹⁵ Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie ogłosiło rok 2009 Rokiem Lecha Bądkowskiego na Pomorzu Gdańskim.

¹⁶ Pierwotnie drukowany w 140 odcinkach jako *Walka o kuter* w „Dzienniku Bałtyckim” (w 1951 roku numery 258–335 i w 1952 roku numery 1–74). Zob. T. Bedyński, *Lech Bądkowski – znany i nieznan*, s. 35.

¹⁷ *Wywiad Aliny Kietrys z Lechem Bądkowskim dla Muzeum Historii Literatury w Warszawie (1980)*, cz. I, w: *Lech Bądkowski w wywiadach radiowych*, s. 36.

¹⁸ P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja. Literatura polska od 1918*, Warszawa 1994.

¹⁹ L. Bądkowski, *Huśtawka*, Olsztyn–Białystok, 1984.

²⁰ P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. 4, s. 135.

wyrażał zarówno w rozmowach, jak i w swojej publicystyce. Wzięła się stąd, że poglądy te wcielał w życie i starał się je przekazywać następnym pokoleniom – w swoich utworach i swoim przykładem. Wiktor Woroszyński wspominał: „Otóż Lech Bądkowski był niezwykle okazem człowieka, w którego egzystencji na nijakość prawie nie było miejsca. Zawsze chodziło o coś, nic nie było zdawkowe, prześlizgujące się, powierzchowne, pozorowane, we wszystkim tkwił problem, sprawa do załatwienia, powód do osobistego wkroczenia”²¹. Realna działalność polityczna była niemożliwa w powojennej Polsce, zwłaszcza w epoce stalinowskiej. Sam Bądkowski tak mówił o tym w wywiadzie dla Muzeum Historii Literatury: „(...) ja nie miałem ambicji pisarskich w sensie literatury pięknej. Ja miałem ambicje polityczne. Ja chciałem być działaczem politycznym. Ku literaturze zwróciłem się niejako z konieczności czy też zastępczo, nie mając warunków spełnienia ambicji politycznych”²². Te ambicje zaczął realizować po Październiku 1956 na dwóch polach. Po pierwsze starał się stworzyć program ruchu kaszubskiego i propagować regionalizm w jego współczesnej formie. Był współtwórcą Zrzeszenia Kaszubskiego i należał do władz jego Oddziału Gdańskiego.

W 1959 roku oddział wydał *Zarys historii literatury kaszubskiej* Bądkowskiego, który wzbudził ferment wśród ludzi władzy z PZPR, a pośrednio także z Zarządu Głównego ZK, co skończyło się rezygnacją Zarządu oddziału z dalszej pracy. Zapoczątkowało to dość głęboki kryzys w oddziale, który wkrótce wskutek dalszych brutalnych ingerencji władz objął na kilka lat niemal całe Zrzeszenie²³.

Bądkowski jednak się nie poddawał, nadal pracował nad programem dla Pomorza. Był wśród tych, którzy w 1964 roku doprowadzili do odnowy Zrzeszenia (już pod nazwą Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie). Te gorączkowe wręcz lata działalności wspomina profesor Józef Borzyszkowski – historyk, w Wolnej Polsce wicewojewoda gdański i senator RP:

²¹ W. Woroszyński, *Wspomnienie o Lechu*, „Pomerania” nr 6, 1984, s. 21.

²² *Wywiad Aliny Kietrys z Lechem Bądkowskim dla Muzeum Historii Literatury w Warszawie (1980)*, cz. I, s. 37.

²³ J. Borzyszkowski, *Krąg współpracowników sprawy kaszubskiej Lecha Bądkowskiego*, w: *Lech Bądkowski. Literatura i wartości*, praca zbiorowa pod redakcją D. Kalinowskiego, Bytów–Słupsk–Gdańsk 2009, s. 22.

Po drodze do takiej sytuacji [przewodzenia oddziałem] były: Marzec 1968, Grudzień 1970, w których Lech Bądkowski wraz z innymi zdecydował o godnej postawie całego Zrzeszenia i jego odnowie, o ograniczeniu ingerencji w wewnętrzne sprawy Zrzeszenia władz partyjnych i administracyjnych województwa gdańskiego. Opłacił to niejednym dyskryminującym Go zarządzeniem władzy, inwigilacją, podsłuchami i kontrolą korespondencji, czasowymi zakazami publikacji itp. Podziwialiśmy Jego cywilną odwagę, Jego większą troskę o sprawy innych niż własne... i trwanie, niezłomność, dającą efekty – szukanie porozumienia ze strony przeciwnika, w czym uczestniczyli jego partyjni sympatycy i przyjaciele, jakich Mu obok wrogów nigdy i nigdzie nie brakowało.²⁴

Wspomina o tym też córka Bądkowskiego, Sławina Kosmulska, w książce Aliny Kietrys *Niespokojni. Lech Bądkowski, Jan Karski, Stefan Kisielewski, Marian Kołodziej, Jacek Kuroń, Kazimierz Moczarski*²⁵. Władze i Służba Bezpieczeństwa PRL widziały i właściwie oceniały działalność Bądkowskiego. W aktach Instytutu Pamięci Narodowej nie udało się odnaleźć jego teczek, za to dokumenty, które go dotyczą, można znaleźć w aktach dotyczących Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich oraz w teczkach z informacjami o wydarzeniach Marca 1968²⁶. Rolę Bądkowskiego podsumowuje informacja:

Uchwalony przez IX zjazd Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (grudzień 1983 roku) program jest – przy stosownej kosmetyce stylistycznej, w istocie realizacją testamentu Bądkowskiego. Dowodzi zaś tego jego praktyczne urzędywistnienie, które ma aspekty dwuznaczne w sferze politycznej, narodowej i światopoglądowej. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie jest jedyną na terenie woj. gdańskiego organizacją społeczną, która wystąpiła przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego; uchwała z dnia 18 grudnia 1981 roku (z inicjatywy L. Bądkowskiego) stanowi wezwanie o rokowania między rządem PRL Kościołem i Solidarnością celem doprowadzenia do porozumienia narodowego. Z uchwały tej ZG ZK-P nie wycofał się nigdy.²⁷

²⁴ J. Borzyszkowski, *Lech Bądkowski wśród nas – dawniej i dziś*, w: *Pro Memoria*, s. 567.

²⁵ A. Kietrys, *Niespokojni. Lech Bądkowski, Jan Karski, Stefan Kisielewski, Marian Kołodziej, Jacek Kuroń, Kazimierz Moczarski*, Warszawa 2015.

²⁶ A. Kietrys, *Niespokojni*, s. 40.

²⁷ Akta IPN Gd, 0215/18, Informacja dyrektora Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku Mieczysława Gromadzkiego z 3.04.1985

Za długoletnią działalność na rzecz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Lech Bądkowski otrzymał Pieczęć Świętopelka Wielkiego Klasy Złotej (1982). Ten aspekt działalności Lecha Bądkowskiego oddaje najlepiej stwierdzenie ze *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego*: „Bądkowski był przede wszystkim działaczem kaszubsko-pomorskim i pisarzem, najwybitniejszym programatorem ruchu kaszubsko-pomorskiego. Wyzначył mu kierunki organizacyjne i programowe w praktyce oraz w licznych publikacjach (...)”²⁸.

Drugim polem działalności Lecha Bądkowskiego były związki pisarzy: Związek Literatów Polskich i polski PEN Club²⁹. W ZLP Bądkowski działał bardzo aktywnie od roku 1953; był prezesem Oddziału Gdańskiego (1957–1966), został przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej Związku (1972), w kolejnych dwóch kadencjach był członkiem Zarządu Głównego aż do rozwiązania organizacji w stanie wojennym. Zaangażowanie Bądkowskiego w życie literackie zaowocowało przyjęciem do polskiego oddziału PEN Clubu (1979), w 1981 roku wszedł do jego Zarządu³⁰.

W czterdzieści lat po wybuchu wojny na zebraniu PEN Clubu w Warszawie pisarz wygłosił przemówienie na temat konieczności pojednania z Niemcami. W tym samym wystąpieniu prawie proroczo wypowiedział się o znaczeniu wyboru Karola Wojtyły na papieża i o jego wpływie na dalszą historię nie tylko Polski, ale również Europy i świata³¹.

dot. stowarzyszeń – na temat działalności Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku, s. 3. Autor niniejszej pracy wyraża serdeczne podziękowania pani Sławinie Kosmulskiej za udostępnienie archiwaliów dotyczących Jej Ojca.

²⁸ T. Bolduan, *Bądkowski Lech*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 1: A–F, red. S. Gierszewski, Gdańsk 1992, s. 78

²⁹ P.E.N. (angielski skrót słów „poets, essayists, novelists”, zarazem „pen” – „pióro”), opowiada się za swobodną wymianą twórczości, przeciw antagonizmom narodowym, klasowym, rasowym oraz dyktaturom i cenzurze. Od członków P.E.N. którymi mogą być godni tego pisarze, edytorzy i tłumacze, wymaga się przestrzegania zasad zawartych w deklaracji ideowej Międzynarodowego P.E.N., zwanej Kartą. P.E.N powstał w roku 1921 w Anglii. <http://www.penclub.com.pl/> (dostęp 12.06.2015).

³⁰ W stanie wojennym działalność oddziału polskiego „uśpiono”, a w momencie reaktywacji Bądkowski już nie żył.

³¹ L. Bądkowski, *Dla bojaźliwych nie ma litości*, s. 6.

Trzeba pamiętać, że Bądkowski był patriotą i państwowcem. Po wojnie wrócił do kraju, by w warunkach pokoju budować Polskę i Wielkie Pomorze. Zarazem narastał w nim sprzeciw wobec systemu rządów w PRL. Rok 1956 rozbudził pewne nadzieje, wydarzenia Października pozwoliły przecież na założenie Zrzeszenia Kaszubskiego. Tym boleśniejsze były potem kolejne rozczarowania związane z zaostreniem kursu przez władze. Bądkowski starał się walczyć o poszerzenie sfery wolności słowa i swobody wypowiedzi. W 1964 roku wystosował pismo do władz partyjnych Gdańska, w którym solidaryzował się z sygnatariuszami słynnego posłania intelektualistów, znanego jako *List 34*³². Bądkowski w pełni popierał te postulaty, a także protestował przeciw represjonowaniu sygnatariuszy *Listu*. W marcu 1968 roku Bądkowski wraz z Różą Ostrowską i Franciszkiem Fenikowskim oficjalnie zaprotestował przeciwko poczynaniom władz wobec studentów. Efektem tego protestu i solidarności z rezolucją Oddziału Warszawskiego ZLP był zakaz cenzorski na publikacje Bądkowskiego. W wyniku tych działań, jak i wspomnianych wcześniej poglądów na rolę Kaszubów na Pomorzu, pisarz stał się obiektem wzmoczonego zainteresowania Służby Bezpieczeństwa. Gdy w maju 1968 roku odbywały się II Gdańskie Spotkania Literackie, poświęcone literaturze i kulturze Skandynawii, władze odpowiednio „przygotowały się” do tego wydarzenia:

W celu nadania prawidłowego politycznie charakteru spotkania nie otrzymali zaproszeń następujący gdąnscy literaci, znani z wrogiej postawy: lech bądkowski, roza ostrowska, zbigniew szymanski mieczysław czychowski. w godzinach od 16.00 do 19.00 przewidziana jest dyskusja. o jej przebiegu i ciekawych wystąpieniach poinformujemy w następnym meldunku. I-szy zast. kom.woj. plk. k. gorecki.³³

³² *List 34* z dnia 14 marca 1964 roku skierowany do premiera Józefa Cyrankiewicza, zawierał protest przeciw zaostreniu cenzury i polityce kulturalnej władz. Złożył go 14.06.1964 w Urzędzie Rady Ministrów Antoni Słonimski (zob. <http://list34.muzeumliteratury.pl>).

³³ Akta IPN Gd, 0046/41/3 Meldunek dzienny plk K. Góreckiego, Zastępcy Komendanta Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej d/s Służby Bezpieczeństwa z dn. 15.05.1968 dla Dyrektora Gabinetu MSW oraz Dyrektora Departamentu III MSW, w: WUSW w Gdańsku, Teczka meldunków dot. Marca 68, s. 249 (pisownia oryginalna).

Lech Bądkowski działał jednak z właściwą sobie nieustępliwością i pułkownik Górecki następnego dnia musiał meldować:

Pomorscy literaci, znani z reakcyjnych poglądów, którzy nie otrzymali zaproszeń na zjazd, próbują docierać do uczestników spotkania, przejawiają zainteresowanie przebiegiem obrad. między innymi doszło do spotkania przywódcy opozycji gdańskich literatów – lecha bądkowskiego z pisarzem poznańskim – przemysławem bystrzyckim. [...] O postawie i zachowaniu się poszczególnych literatów poinformujemy w następnym meldunku.³⁴

Trzeba tu dodać, że Przemysław Bystrzycki także był „cichociemnym” i wydał pierwszą w PRL książkę poświęconą tej formacji³⁵.

W roku 1976 Bądkowski protestował przeciw planowanym zmianom w Konstytucji PRL (o przewodniej roli PZPR i wiecznej przyjaźni z ZSRR). Pod koniec lat 70. włączył się w działalność opozycyjną środowiska gdańskiego. Miał wówczas wielu znajomych i przyjaciół wśród młodych liberałów i konserwatystów związanych z Ruchem Młodej Polski. Zetknęli się z nim Donald Tusk, Aleksander Hall i Grzegorz Grzelak. W 1978 roku, po dziesięciu latach prób opublikowania w oficjalnym obiegu, wydał poza cenzurą szkic polityczny *Kaszubsko-pomorskie drogi*³⁶, zawierający sumę jego doświadczeń i przemyśleń. W latach 1979–1980 publikował w pismach drugiego obiegu (m.in. „Bratniak” i „Zapis”). Opracował program działań na rzecz przyszłości regionu i kraju. Zawarł go w książce *Twarzą do przyszłości*. Tekst ten ukazał się najpierw we fragmentach w „Zapisie”, w całości wydrukowało go Wydawnictwo „Młoda Polska” (1980), odczytywany był też na antenie Radia Wolna Europa.

Apogeum działalności społecznej i politycznej Lecha Bądkowskiego to Sierpień 1980. Aktywnie włączył się on do akcji dopiero, gdy po pierwszych żądaniach strajkujących (przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz i podwyżki pensji) doszły postulaty polityczne. W dniach 19–21 sierpnia z jego inicjatywy opracowano rezolucję Oddziału Gdańskiego ZLP i Koła Młodych przy Oddziale, w której poparto postulaty strajkujących. Jeden egzemplarz rezolucji dostarczono

³⁴ Tamże, Meldunek dzienny płk. K. Góreckiego [...] z dn. 16.05.1968, s. 254.

³⁵ P. Bystrzycki, *Znak cichociemnych*, Warszawa 1983.

³⁶ L. Bądkowski, *Kaszubsko-pomorskie drogi*, Gdańsk 1978.

do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, drugi Wiktor Woroszyński zawiózł do Zarządu Głównego ZLP, a z trzecim Bądkowski udał się do strajkujących robotników.

Idąc do stoczni 21 sierpnia 1980 roku z oświadczeniem Związku Literatów Polskich popierającym strajkujących, nie wiedział, jak się rozwinie sytuacja. Szedł z obowiązku, nie mając żadnego scenariusza własnego udziału w strajku. Wiedział tylko jedno: trzeba przełamać społeczną bezsilność³⁷.

Na wniosek Lecha Wałęsy, przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, Bądkowski został dokooptowany do MKS i został jego rzecznikiem prasowym³⁸. Tu przydała się doskonała znajomość języka angielskiego, to dzięki niemu zagraniczni dziennikarze otrzymywali dokładny obraz wydarzeń w Stoczni. Był on także członkiem grupy negocjującej Porozumienia Gdańskie. Odpowiadał za punkt trzeci postulatów sierpniowych, który brzmiał następująco: „Przestrzegać zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolność słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań”³⁹. Pisarz był referentem tego punktu w negocjacjach z delegacją rządową. Zachowała się taśma filmowa z fragmentem jego wystąpienia, wykorzystanym w filmie „Kryptonim *Inspirator*”⁴⁰ i spisany⁴¹.

Warto pamiętać, że w tym czasie pisarz był już chory (nowotwór szpiku kostnego), ale nawet w ciężkich warunkach, spijając jedynie kilka godzin na dobę, zachował swoją zwykłą postawę – elegancję, szyk i pewien ironiczny dystans do siebie. Kazimierz Nowosielski wspominał spotkanie z nim w dniu 29 sierpnia 1980 roku:

W pewnym momencie w kolejce po kubek herbaty zauważyłem Lecha Bądkowskiego. Był zmęczony. Jego raczej wątła, już wówczas chorobą przychylona postać wydawała mi się jednocześnie pełna jakiejś niezwykłej odświeżoności.

³⁷ T. Bolduan, *Lech Bądkowski a „Solidarność” i „Samorządność”*, w: *Pro Memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)*, s. 30.

³⁸ Zob. T. Knade, *Gdański Sierpień 80 – fragmenty dziennika*, w: *Pro Memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)*, s. 542.

³⁹ J. Mykowski, *Postulaty (żądania) Solidarności* w: *Encyklopedia Gdańska*, [zespół red. B. Śliwiński i in.], Gdańsk 2012, s. 836.

⁴⁰ „Kryptonim *Inspirator*”, scen. i reż. H. Dobosz, „Promedia” i TVP SA, 2005.

⁴¹ Zob. L. Bądkowski, *O cenzurze*, „Podpunkt” nr 2, jesień 1984, s. 76.

Oparty na lasce dziarsko wyprostowywał się, gdy ktoś podchodził, czy to po polsku, czy po angielsku pytając o najświeższe wiadomości. Odpowiadał nieśpiesznie, jakby samą intonacją dając do zrozumienia, że tu idzie nie o nerwy, ale o zasady. W chwilach niepewności poprawiał krawat z kaszubską wyszywanką, w którym starym zwyczajem połyskiwała srebrna spinka. [...] Kiedym podszedł do niego, gdy stał w kolejce na stoczniowej Sali, by zapytać, jak się czuje, odrzekł: „Jak widzisz – kwitnę”. W tej odpowiedzi, po trosze autoironicznej, jarzyło się zarazem jakieś poczucie sukcesu.⁴²

Strajk skończył się podpisaniem 31 sierpnia 1980 roku Porozumień Gdańskich. Lech Bądkowski był jednym z siedemnastu sygnatariuszy ze strony MKS⁴³. Rząd zobowiązał się między innymi w ciągu trzech miesięcy wnieść do Sejmu projekt nowej ustawy o cenzurze, który miał znacznie ograniczyć jej zakres oraz wprowadzić sądowy tryb odwoławczy od cenzorskich decyzji⁴⁴. Faktycznie, została uchwalona *Ustawa z dnia 31 lipca 1981 roku o kontroli publikacji i widowisk*⁴⁵.

⁴² S. Notecki [K. Nowosielski], *Postać (o Lechu Bądkowskim): (Z historii pisarzy)*, „Podpunkt” nr 2, jesień 1984, s. 74.

⁴³ P. Brzeziński, *Porozumienia Gdańskie*, hasło w: *Encyklopedia Gdańska*, s. 822. O powstawaniu i ostatecznej redakcji postulatów sierpniowych zob. J. Fras, *Lista 21 postulatów – komunikat polityczny i gatunek wypowiedzi*, w: *Czas Przełomu. Solidarność 1980–1981*, red. W. Polak i. in., Gdańsk 2010.

⁴⁴ Pełny tekst punktu 3 porozumień brzmiał: „Rząd wnieśnie do Sejmu w terminie trzech miesięcy projekt ustawy o kontroli prasy, publikacji i widowisk, oparty na następujących zasadach: cenzura powinna chronić interesy państwa. Oznacza to ochronę tajemnicy państwowej oraz gospodarczej, której zakres określą bliżej przepisy prawa, spraw bezpieczeństwa państwa i jego ważnych interesów międzynarodowych, ochronę uczuć religijnych, a jednocześnie uczuć osób niewierzących, jak i uniemożliwienie rozpowszechniania treści szkodliwych obyczajowo. Projekt ustawy obejmowałby również prawo zaskarżania decyzji organów kontroli prasy, publikacji i widowisk do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Prawo to zostanie także wprowadzone w drodze nowelizacji Kodeksu Postępowania Administracyjnego. Korzystanie ze środków masowego przekazu przez związki wyznaniowe w zakresie ich działalności religijnej będzie realizowane w drodze uzgodnienia problemów natury merytorycznej i organizacyjnej między organami państwowymi a zainteresowanymi związkami wyznaniowymi. Rząd zapewnia transmisję radiową niedzielnej mszy w ramach szczegółowego uzgodnienia z Episkopatem”. *Gdańsk, Sierpień '80. Rozmowy*, [oprac.] A. Drzycimski, T. Skutnik, Gdańsk 1990, s. 414.

⁴⁵ Dz. U.1981 nr 20, poz. 99. Ustawa ta została uchylona przez sejm kontraktowy po wyborach 4 czerwca 1989 roku *Ustawą z dnia 11 kwietnia 1990 roku o uchy-*

W okresie posierpniowym Bądkowski działał niezwykle aktywnie. Publikował w prasie, również w tej poza cenzurą. Trzeba podkreślić, że już kilka tygodni po Sierpniu zrezygnował z rysujących się przed nim perspektyw udziału we władzach rodzącego się związku i ruchu spod znaku Solidarności. „Jako człowiek wyjątkowo uporządkowany nie mógł tolerować bałaganu i wręcz chaosu organizacyjnego oraz braku solidności i dyscypliny w pełnieniu swoich obowiązków przez kierownictwo związku”⁴⁶. W wywiadzie przeprowadzonym przez Marzenę i Tadeusza Woźniaków w lipcu 1982 roku mówił, jak bardzo rozgoryczony był tym bałaganem, jak gniewała go postawa typu „wszystko albo nic” niektórych działaczy, nierozumiejących sytuacji, w której znajdowała się Polska⁴⁷. W tekście *Człowiek z czego?* na początku 1981 roku wypowiadał się krytycznie także o samym Lechu Wałęsie, jego braku przygotowania do roli przywódcy, niesłuchaniu rozsądnych rad, a z drugiej strony – megalomanii⁴⁸. Uważał jednak, że w rezultacie sprawdził się on jako trybun ludowy. Cenił go więc, szanował także jego pracę nad sobą. Dał temu wyraz w rozmowie z Marią Mrozińską w listopadzie 1983 roku⁴⁹.

Mimo rozstania z MKS 17 sierpnia 1981 roku otrzymał pełnomocnictwo Lecha Wałęsy do utworzenia i redagowania tygodnika na bazie rubryki „Samorządność” gazety „Dziennik Bałtycki” (z zachowaniem tej nazwy). We wrześniu 1981 roku Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk wydał zgodę na tę inicjatywę. Pierwszy numer Tygodnika „Samorządność”, w nakładzie 250 000 egzemplarzy, ukazał się w końcu listopada 1981 roku. Do momentu wprowadzenia stanu wojennego wyszły trzy numery. Bądkowski zdążył też przygotować czwarty numer „Samorządności”, który już nie trafił do

leniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz o zmianie ustawy – Prawo prasowe (Dz. U.1990 nr 29, poz. 173).

⁴⁶ T. Bolduan, *Lech Bądkowski a „Solidarność”*, s. 31.

⁴⁷ *I co dalej, panie Lechu...*, z Lechem Bądkowskim rozmawiają Marzena i Tadeusz Woźniakowie, w: *Obowiązek prawdy*, z Lechem Bądkowskim rozmawiają Stanisław Dziadoń i in., wybór i red. całości W. Kiedrowski, Gdańsk 2004, s. 41–53.

⁴⁸ L. Bądkowski, *Człowiek z czego?*, w: *Wałęsa*, aut. Edmund Szczesiak i in., Gdańsk 1981, s. 95–115.

⁴⁹ *Dwa zobowiązania dla Lecha Wałęsy*, z Lechem Bądkowskim rozmawia Maria Mrozińska, w: *Lech Wałęsa*, wstępem opatrzył B. Geremek, Gdańsk 1990, s. 345–349.

normalnej dystrybucji. Pismo zawieszono w stanie wojennym, choć oficjalnie Bądkowski był jego redaktorem naczelnym do końca 1982 roku. Po ogłoszeniu stanu wojennego pisarz nie został internowany. Zapytany dlaczego, odpowiedział:

Pytanie, w zasadzie, nie powinno być adresowane do mnie. Mogę tylko snuć przypuszczenia. Najpierw jednak chciałbym powtórzyć za Andrzejem Wielowiejskim, który – nie będąc internowanym, na takie pytanie odpowiadał znajomym, cieszącym się ze spotkania: „Nie wiem, gdzie mam schować twarz”. Przypuszczam, że tutejsze władze chciały zastosować jak najmniejszy krąg aresztowań. Poza tym, ponieważ wypowiadałem się na rzecz powściągliwości, może sądzono, że w pewnym momencie będę materiałem na kolaboranta...⁵⁰

Stan wojenny, ogłoszony 13 grudnia 1981 roku i zniesiony 22 lipca 1983 roku – to jeden z najbardziej ponurych okresów najnowszej historii Polski. To załamanie gospodarki, brak perspektyw, gwałtowne pogorszenie nastrojów ludności. Poczucie beznadziei było tym większe w Gdańsku i na Pomorzu, w miejscu, gdzie rodziła się Solidarność⁵¹.

Lech Bądkowski zmarł 24 lutego 1984 roku w Gdańsku. Jak wspomina Józef Borzyszkowski: „Ci, którzy wytrwali w pracy i współpracy nad sprawą kaszubską, jak i ci, którzy jedynie podziwiali czy szanowali niezłomną postawę Lecha w okresie pierwszej Solidarności, spotkali się 28 lutego 1984 roku na gdańskim cmentarzu Srebrzysko, gdzie odbył się jego pogrzeb”⁵². Ceremonia stała się wielką manifestacją opozycji przeciw komunistycznej władzy. Wzięło w niej udział około pięciu tysięcy mieszkańców Gdańska i Pomorza. Honorową wartę przy trumnie pełnili m. in. Lech Wałęsa, Zbigniew Herbert, Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Donald Tusk. Duchowieństwo reprezentowali: ksiądz prałat Stanisław Bogdanowicz, proboszcz

⁵⁰ *I co dalej, panie Lechu*, s. 53.

⁵¹ Zob. m.in. N. Jarska, J. Olszek, *Stan Wojenny. Represje, opór, życie codzienne*, Warszawa 2011 oraz *Stan wojenny. Ostatni atak systemu*, wybór i oprac. A. Dębska, współpr. M. Olendzka, K. Puchalska, M. Sidor, Warszawa 2006. Obraz życia codziennego na Pomorzu przedstawia: *Stan wojenny. Wspomnienia i oceny*, red. J. Kulas, Pelplin 1999.

⁵² J. Borzyszkowski, *Krąg współpracowników sprawy kaszubskiej Lecha Bądkowskiego*, s. 16.

parafii Św. Brygidy Henryk Jankowski, który odprawiał msze święte w stoczni Gdańskiej w Sierpniu 1980, Wiesław Lauer – kanclerz Kurii Biskupiej z Gdańska oraz Andrzej Śliwiński – ówczesny kanclerz Kurii Biskupiej Diecezji Chełmińskiej z Pelplina. Temu ostatniemu towarzyszyli przedstawiciele Klubu Studentów Kaszubów „Jutrznio”⁵³ z Wyższego Seminarium Duchownego. Trumna Bądkowskiego okryta była kaszubską, żółtą flagą (stanicą) z Czarnym Gryfem. Była to ta sama flaga, która spowijała trumnę Aleksandra Majkowskiego⁵⁴ w 1938 roku⁵⁵. Obok niej była druga – flaga NSZZ „Solidarność”. W relacjach prasowych można było pisać o tej pierwszej, a zamiast informacji o drugiej i Wałęsie pojawiało się: „[-----] [Ustawa z dn. 31 VII 81 roku O kontroli...]”⁵⁶.

Słowo nad trumną wygłosili ksiądz Stanisław Bogdanowicz oraz Lech Wałęsa, w imieniu pisarzy ze Związku Literatów Polskich – Leszek Prorok, a przyjaciół zmarłego ze środowiska gdańskiego – pisarz Bolesław Fac. Przemawiali też: Andrzej Zbierski – sekretarz generalny Gdańskiego Towarzystwa Naukowego oraz prezes ZKP Szczepan Lewna. Wieniec od ZKP, razem z prezesem niesli wszyscy poprzedni prezesi Związku: Bernard Szczęsny, Jerzy Kiedrowski, Stanisław Pestka i Izabella Trojanowska.

Później na grobie pisarza stanął krzyż przypominający pomnik Poległych Stoczniowców. Umieszczono na nim kaszubskiego Gryfa i napis „Lech Bądkowski – Pisarz, Żołnierz, Obywatel”. Nagrobek projektował znany rzeźbiarz Wawrzyniec Samp⁵⁷, a przy jego powstawaniu pomógł zaprzyjaźniony z pisarzem Maciej Słomczyński.

⁵³ Klub Studentów Kaszubów przy Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie założony został w 1908 roku. Zob. <http://www.seminarium.pelplin.diecezja.org/koa/12-klub-studentow-kaszubow-qjutrznioq>.

⁵⁴ Majkowski Aleksander (1876–1938), pisarz i działacz ludowy, lekarz; przywódca tzw. ruchu młodokaszubskiego. W 1908 założył pismo „Gryf”, w 1913 – Muzeum Kaszubsko-Pomorskie w Sopocie; w latach 1918–1920 występował za wcieleniem Kaszub do Polski; *Życie i przygody Remusa* (1938), *Historia Kaszubów* (1938) [wg: <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Majkowski-Aleksander;3936378.html> (dostęp 12.09.2015)].

⁵⁵ Zob. wspomnienia J. Borzyszkowskiego na temat pozyskania tej flagi w; *Lech Bądkowski wśród nas – dawniej a dziś*, s. 578.

⁵⁶ Zob. E.Sz. [Szczesiak E.], *Pożegnanie Lecha Bądkowskiego*, „Pomerania” 1984, nr 4, s. 1–4.

⁵⁷ Zob. *Encyklopedia Gdańska*, s. 901 [autor hasła: B. Śliwiński].

Trudno przywoływać wszystkie opublikowane przez lata wspomnienia o Lechu Bądkowskim i refleksje na temat jego życia i twórczości. Pierwsze ukazały się niedługo po śmierci pisarza. Poświęcono mu kwietniowy numer „Pomeranii” z 1984 roku. Ukazały się noty redakcyjne i nekrologi nie tylko w prasie wybrzeżowej, ale i m.in. w gazecie „New York Times”, czasopismach „Nowe Książki”, „Kierunki”, „Tygodnik Mazowsze Solidarność”, „Życie Literackie”. Artykuły w „Tygodniku Powszechnym” i podziemnym „Przeglądzie Politycznym” umieszczono na pierwszych stronach⁵⁸.

Lata po śmierci Lecha Bądkowskiego aż do 1989 roku to czas szarej peerełowskiej rzeczywistości, wydawałoby się – beznadziejnej. Jednak i wówczas próbowano działać zgodnie ze wskazaniami Bądkowskiego. Od 1987 roku czyniono, najpierw bezowocne, próby rejestracji Gdańskiego Klubu Politycznego im. Lecha Bądkowskiego. Było to połączenie inicjatyw działaczy i twórców skupionych w środowiskach „Polityki Polskiej” i „Przeglądu Politycznego”. Ostatecznie Klub zarejestrowano w marcu 1989 roku. „Jego celem było skupienie środowisk gdańskiej prawicy popierających koncepcję budowania społeczeństwa obywatelskiego i załączków gospodarki rynkowej”⁵⁹. Toczyły się już obrady Okrągłego Stołu, wkrótce nastąpiły wybory do Sejmu kontraktowego. To wtedy uaktywnili się i wreszcie mogli jawnie działać wychowankowie Bądkowskiego. Jego przemyślenia i wnioski widać było w działaniach podejmowanych przez władze pochodzące z demokratycznych wyborów. Oczywiście nie wszystkie postulaty dały się zrealizować w nowych warunkach. Bieg wydarzeń, zwłaszcza rozpad ZSRR oraz wstąpienie Polski do NATO i Unii Europejskiej, to fakty, których Bądkowski nie przewidział. Natomiast cała polityka regionalna, dążenie do przeniesienia procesu podejmowania decyzji o podstawowych sprawach wsi, miasta, regionu na ten właśnie szczebel – to działania zgodne z jego postulatami. W 1990 roku dokonano reformy administracji, tworząc gminy i przeprowadzając demokratyczne wybory do ich rad. Podobnie ożywianie wszelkimi metodami ludzkiej aktywności i wpajanie dumy z przynależności do własnej, lokalnej społeczności – to również działania zgodne z jego wizją.

⁵⁸ Zob. T. Bedyński, *Lech Bądkowski znany i nieznan*, s. 277 i nast.

⁵⁹ P. Adamowicz, *Opozycja w PRL*, Warszawa 2002, s. 28.

Dwudziestą rocznicę śmierci pisarza uczczono konferencją „Pro Memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)”⁶⁰. W posłaniu do jej uczestników Lech Wałęsa napisał:

W mojej pamięci Lech Bądkowski pozostał jako człowiek nieugięty, niezwykle inteligentny, zawsze gotów do współpracy i pomocy w najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych w mojej działalności politycznej – momentach. Prawdziwy patriota, oddany walce o wolną Ojczyznę w czasach wojny, jak i naszej walce „Solidarności” o wolność. Z żalem stwierdzam, że coraz mniej tego formatu osobowości, które bezinteresownie oddają się pracy w imię nadrzędnych ideałów – jako celu życia.⁶¹

Efektom konferencji jest monografia pod takim samym tytułem. Liczący ponad pięćset osiemdziesiąt stron zbiór tekstów pisarza, analiz jego twórczości i wspomnień o nim, stanowi jednak zaledwie próbę pokazania całości dzieła i życia. Książkę zredagował Józef Borzyszkowski, który także wspomina w niej swojego Mistrza⁶².

Postawa życiowa pisarza doczekała się jeszcze jednego uhonorowania. Władze miasta Gdańska od 2003 roku przyznają Nagrodę im. Lecha Bądkowskiego dla wyróżniającej się organizacji pozarządowej działającej na terenie Gdańska. Przyznawanie tej prestiżowej nagrody upamiętnia zasługi pisarza i idei samorządności oraz wpływa na dalszy rozwój organizacji pozarządowych.

Za swe zasługi Lech Bądkowski został odznaczony pośmiertnie 3 maja 2006 roku przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Powstał też wspomniany film *Kryptonim „Inspirator”*, wielokrotnie pokazywany zarówno na spotkaniach mu poświęconych, jak i w telewizji. Postać Bądkowskiego nadal wiele znaczy dla Pomorzan, głównie tych zaangażowanych w życie społeczne i polityczne. Podejmowane są próby przypomnienia jego działań i roli w świadomości wszystkich Polaków. W 2009 roku zorganizowano w Sejmie RP pierwszą wystawę fotograficzną z cyklu „Autorytety”, której to on był bohaterem. Hasło

⁶⁰ Organizatorzy: Instytut Kaszubski, Pracownia Historii Pomorza i Krajów Nadbałtyckich UG oraz Centralne Muzeum Morskie.

⁶¹ *Pro Memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)*, s. 34.

⁶² J. Borzyszkowski, *Wszystko się liczy*, w: *Pro Memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)*, s. 470–473.

„Bądkowski Lech” znalazło się w *Słowniku dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945–2005*⁶³, wydanym przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich (Oddział Morski), a także w drugim, poszerzonym wydaniu⁶⁴. Również w *Encyklopedii Gdańska* znalazł się biogram pisarza⁶⁵. W 2015 roku Dom Wydawniczy PWN wydał wspomnianą wyżej książkę Aliny Kietrys *Niespokojni*.

Przed historykami i badaczami historii literatury stoi zadanie opracowania spuścizny po Lechu Bądkowskim, zarówno tej zebranej w „Archiwum Lecha Bądkowskiego” w Bibliotece Gdańskiej PAN, jak i rozproszonej w dziesiątkach archiwów różnych redakcji i komitetów. Podobnie konkretne cele – zadbanie o samorządność, kulturę i tradycję regionu, o jego dynamiczny rozwój – powinni widzieć przed sobą działacze społeczni i politycy. Wśród nich są uczniowie Lecha Bądkowskiego, jak i drugie, a nawet trzecie już pokolenie po nim. Również Pomorzanie, zwykli obywatele, mogą i powinni zadbać o kształt Pomorza i Polski. Nadal aktualne jest bowiem przesłanie autora *Pomorskiej myśli politycznej*, które sformułował w „Post scriptum” do niej, jeszcze w Wielkiej Brytanii:

Wieki są za nami, wieki są przed nami. Pokolenie jedno jest maleńkim ogniwem w tym olbrzymim łańcuchu, przekazującym nabyte wartości z własnym wkładem następcom. Nie ma też w nas pesymizmu co do przyszłości naszej i przyszłości słowiańskiej. Ogniwa będą po sobie następowały w koordynującym się szyku; nam należy baczyć, aby nasze – nie puściło.⁶⁶

⁶³ *Słownik dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945–2005*, [zespół red. G. Bral i in.], Gdańsk 2008, s. 15.

⁶⁴ *Słownik dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945–2015*, [zespół red. G. Bral i in.], Gdańsk 2015, s. 17. Słownik wydały wspólnie Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, Oddział Morski w Gdańsku oraz Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Oddział Gdański.

⁶⁵ E. Kotarski, *Bądkowski Lech*, w: *Encyklopedia Gdańska*, s. 72. Hasło dostępne też w Gedanopedii (wersja internetowa *Encyklopedii Gdańska*): http://www.gedanopedia.pl/gdansk/?title=B%C4%84DKOWSKI_LECH.

⁶⁶ L. Buntkowski [L. Bądkowski], *Pomorska myśl polityczna*, s. 48.

Summary

Lech Bądkowski – Writer and the First Spokesperson for Solidarity. Life with “the Face to the Future”

The text *Lech Bądkowski – pisarz i pierwszy rzecznik Solidarności. Życie “twarzą do przyszłości”* (*Lech Bądkowski – Writer and the First Spokesperson for Solidarity. Life with “the Face to the Future”*) is about the life of Lech Bądkowski (1920–1984). He fought in the 1939 Defensive War in Poland and at Narvik in Norway. As early as at that time he predicted that Poland would return to the Baltic – having her shoreline between Szczecin and Elbląg. After the war, he returned to his home country. Unable to work in politics as Poland was under the totalitarian system, he became a journalist and writer. In 1956, he co-founded *Zrzeszenie Kaszubskie*, a great contributor to the region of Pomerania.

In 1964, Bądkowski sympathized with “the Letter of the 34”. In 1968, he supported students’ strikes – wrote an open letter in their defence, for which he was punished by censorship ban. In 1976, he protested against changes to the Constitution of the Polish People’s Republic, and later decided to publish his texts underground, avoiding censorship. In August 1980 he was the first spokesman for the Inter-factory Founding Committee (*Międzyzakładowy Komitet Strajkowy*) and it was him who added to the list of “21 demands” the third one – about freedom of speech. He was one of the signatories of “the August Agreements”. His funeral in 1984 turned out a great patriotic demonstration.

Bądkowski raised a number of local government activists, politicians and activists who strive to implement and pass on his ideas.

Literatura lat 80., 1984 w literaturze

KRYSTYNA JAKOWSKA

(Uniwersytet w Białymstoku)

Stać w kolejce. Życie i literatura

I. Kolejka do literatury

Kolejka peerelowska to twór niepowtarzalny. Widzimy to choćby na fotografii Włodzimierza Pniewskiego, na której stojący za sobą ludzie są niewiarygodnie stłoczeni. Nie ma tu między nimi uznanej przez psychologów za niezbędną przestrzeni ochronnej. Grzbiety i brzuchy stykają się tak mocno, że większość stojących odchyła głowy w tył¹. Chodziło o to, żeby nikt nie mógł się wcisnąć pomiędzy stojących. Bywało, że kolejka rozlewała się na ulice, kiedy indziej zaś, w środku małych sklepów, zakręcała, powstawał zbity tłum, w którym każdy rozpaczliwie pilnował swego miejsca. Stało się w kolejkach godzinami i dniami. Nikt nie był pewny, czy i co uda mu się kupić. Ludzie mdleli.

Obecne w PRL-u od zawsze, kolejki w kryzysowych latach 80. nasiliły się – w tych latach także na dobre weszły do literatury.

Posłużyły literaturze jako naturalistyczny obraz rzeczywistości, stały się także przestrzenią całkiem rozległej symboliki.

II. Kolejka rodzaju żeńskiego

Sprawdźmy dokonania nieco dawniejszych pisarzy. Zatrzymany przez cenzurę w 1955 roku wiersz Mieczysławy Buczkówny, który nie

¹ W. Pniewski, *Reporter*, s. 32, repr. za *Kolejka. Instrukcja obsługi* do gry *Kolejka* Karola Madaja, wydanej przez IPN w 2011 roku; por. też zdjęcia Chrisa Niedenthala z tomu *Wybrane fotografie 1973–1989*, Olszanica 2014.

wszedł do jej tomiku *Chleb i obłok*, a zachował się w aktach cenzury, traktuje Kamila Budrowska jako „obraz stojących w kolejce po mięso ubogich, zmęczonych ciężką pracą i codziennymi troskami kobiet”, a także jako wyraz kultury patriarchalizmu.

Ich skarg wysoka litania
W milczące niebo bijąca
Musi zawrócić na ziemię²

To młodopolskie jeszcze w swym ekspresywnym naturalizmie potraktowanie tematu wiązało go z „milczącym niebem” i zgodnie z duchem owej dawnej epoki używało do tego związania wyłącznie poruszających realiów życia kobiet stojących w kolejce: kobiet chorych, biednych, nieszczęśliwych w małżeństwie. Kolejka jest dla autorki miejscem pozwalającym owe krzywdy zobaczyć – soczewką skupiającą wszystkie nieszczęścia.

Powstaje oczywiście pytanie, w jakiej mierze tematyka stania w kolejce właściwa jest literaturze kobiecej, a w życiu doświadczenie kolejkowe – doświadczeniem przede wszystkim kobiet. Wiersz Buczkówny to sugeruje – jak pamiętam, rzeczywiście kobiety stanowiły większość, mężczyźni było o wiele mniej. Kolejkę jako doświadczenie przede wszystkim kobiece przedstawia, krótko a przenikliwie, Aleksandr Sołżenicyn w swej wielkiej powieści *Oddział chorych na raka* (Paryż 1968) – w obrazie bohaterki, znakomitej ordynatorki, onkolożki, która zmęczona wraca tramwajem z wielkimi torbami, by przed powrotem do domu zdobywać jedzenie w kolejkach. Ponieważ powieść ta jest pełnym, uogólnionym portretem spełnionego w Rosji komunizmu, również motyw kolejki w tej powieści ma swoją wagę – także w wariancie męskim. To nie społeczeństwo odrzuca powracającego z łagru i ze szpitala bohatera, ale system, którego kolejka jest częścią. „Żelazne były prawa kolejki”. W ciągu jednego dnia bohater dwukrotnie popada w jej tryby. Sołżenicyn ustala (s. 86, 415, 417, 437)³ „systemowe” cechy kolejki:

² K. Budrowska, *Portret rodziny we wczesnych wierszach – publikowanych i niepublikowanych – Mieczysławy Buczkówny*, w: taż, *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40 i 50 XX wieku*, Białystok 2014.

³ A. Sołżenicyn, *Oddział chorych na raka*, przeł. M. B. Jagiełło, Kraków 2004.

- uciążliwość,
- nieznaną, niepewny, zmieniający się cel,
- „nieobecność”, brak zainteresowania sprzedawców,
- wzajemną wrogość stojących,
- swoisty język,
- rodzące się cwaniactwo,
- uczestnictwo kobiet przede wszystkim, rozumiane jako efekt patriarchy.

III. Kto stoi? Kolejka i indywidualność (artysty)

Ciekawe, ale w literackich manifestacjach tej tematyki z lat 80., zarówno polskich, jak rosyjskich, ten patriarchalny aspekt nie jest już obecny. Pisarze tacy jak Tadeusz Konwicki, Jarosław Marek Rymkiewicz, Stanisław Barańczak, Janusz Anderman, a w Rosji Władimir Sorokin i Julij Krelin sami zapewne stoją w kolejkach, bo ich literacka perspektywa jest wyłącznie perspektywą uczestnika. Tłumaczyć to pewnie można coraz to trudniejszą sytuacją zaopatrzeniową – wiadać trzeba już było postać samemu! Zobaczmy, co z tego wynikło.

Tadeusz Konwicki już w 1976 roku autoironicznie zapisał w *Kalendarzu i klepsydrze* doświadczenie zderzenia swojej wybujałej indywidualności z mizérią kolejki:

Szybuję wysoko nad ziemią [...]. A kiedy skończę szybować i wyjdę do sklepu po kartofle, zaraz w ogonku ktoś mnie popchnie, ktoś obsobaczy, ktoś spiorunuje nienawistnym wzrokiem, więc i ja zaczynam nienawidzić i obmyślam w tym ogonku, a potem jeszcze w domu obmyślam, jakbym się zemścił na tym panu w futrzanej czapeczce, jakbym kopnął w zadek tę rozszoszczoną staruszkę, jakbym ich leciutko potorturował. [...] Później zaczynam słabnąć, później ogarnia mnie lenistwo i nie chcę nienawidzić pana w futrzanej czapeczce i jadowitej staruszki. [...] Więc odpuszczam im winy, a odpuszczając im winy, znowu wzbijam się pod niebo i szybuję wysoko nad ziemią i patrzę okiem jastrzębia na siebie, na mały, francowaty pyłek istnienia ludzkiego, które chciałoby być boską wiecznością, ale które, przynaglone przez żonę, musi znowu wyjść do kiosku po gazety, znowu musi stanąć w ogonku i kupować wśród koszmaru upokorzeń te gazety, których później nikt w domu nie czyta.⁴

⁴ T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra. Kompleks polski*, Warszawa 2010 [pierwodruk 1976], s. 32.

Motywy upokorzenia, a zwłaszcza rodzącej się w kolejce nienawiści zapamiętajmy, bo tworzą osobny wątek w kolejkowym temacie literatury lat 80. Jak również to, co jest podstawowym przedmiotem zapisu: poczucie swojej jednostkowej odrębności. Bowiem „mały, francowaty pyłek istnienia ludzkiego” o wielkich aspiracjach, tutaj zagrożony przez kolejkowy tłum, jest bodaj najważniejszym tematem literackiej refleksji tego czasu. A bezradność jednostki była być może najważniejszym tematem ówczesnej kultury, jeśli wierzyć diagnozie Miłosa wyrażonej w jego *Nieobjętej ziemi*.

W opowiadaniu *Siódmy*, włączonym do *Rzeki podziemnej* (poza cenzurą, 1984) Konwickiego, pojawia się motyw indywidualistycznej nienawiści wobec – tym razem – brzydoty tłum. „Siódmy poszedł niezdecydowanie w kierunku Placu Zbawiciela. Zobaczył nieforemną kolejkę przed jakimś barem kawowym. Posępny tłum w szarych tułubach, futrzasty króliczym futrem, brzydki i zrezygnowany, wykupywał pokruszone krakersy”. Refleksja bohatera brzmi:

Co cię obchodzi ta sowiecka hołota. [...] Ta czerń rozdeptująca się beżmyślnie po chodnikach, bodąca się łbami, zderzająca się zadem jak krowy na pastwisku. Ta ponura tłuszcza z oczami pełnymi cierpienia. To stękające z bólu plemię skazane już przez historię na zagładę. Co cię oni obchodzą, obcy tobie, wrodzy tobie, coraz dalsi tobie. Niech odejdą w nicość, czyniąc miejsce dla dalszych pokoleń niewolników.⁶

Pogardliwy arystokratyzm nie znajduje u Konwickiego motywacji innej niż estetyczna. Wysublimowany, zdystansowany, wysoce autokrytyczny wyraz tej samej postawy można znaleźć u Miłosa, gdzie staje się sprawą sumienia, osobistego dobra i zła. A i tu powodem do refleksji stała się brzydota stojących w kolejce ludzi:

Co znaczy zbawienie? Co znaczy potępienie? W kolejce do pocztowego okienka patrzę na ludzi i razi mnie ich brzydota. Brzydkie kobiety, brzydcy

⁵ „Co jest samym sednem w doświadczeniach dwudziestego wieku? niewątpliwie bezsilność jednostki. Wszystko naokoło dzieje się, rozwija, zmierza ku, przebiega, a wpływ na to poszczególnego człowieka jest prawie żaden”. Cz. Miłosz, *Nieobjęta ziemia*, Gdańsk 2011 [pierwodruk Paryż 1984], s. 76.

⁶ T. Konwicki, *Rzeka podziemna, podziemne ptaki. Nowy Świat i okolice*, Warszawa 2010, s. 58.

mężczyźni, jak zebrane tysiąclecia krzywonych obrosłych plemion. Ale może kto inny nie czuje takiej odrazy? Głęboko w każdym człowieku kryje się ziarno przesądające o jego stosunku do bliźnich, być może o miłości, albo jej braku. Ani swojego ziarna nie jestem świadomy, ani ziarna innych. Czyż naprawdę trzeba uznać, że jesteśmy z góry, zanim się urodziliśmy, predestynowani do zbawienia albo potępienia?⁷

Kolejka jako siła zdolna odbierać jednostce jej indywidualność pokazana jest znakomicie już nie w tonie wyznania, lecz w obiektywizującej scenie w opowiadaniu *Świat światów* Janusza Andermana. Długi i szczegółowy jest tam opis nadzwyczajnie wyposażonego samochodu właściciela-indywidualisty. Który „(...) wysiadł i zobaczył kolejkę, a gdy ku niej szedł, tracił cały wigor i małał i przygarbił się i upodobnił”⁸.

Swoiste dla Konwickiego, ale i nieobce Miłoszowi absolutne zdystansowanie się, obcość wobec tłumu i, tłumione bądź nie, poczucie własnej wyższości, ustępuje postawie odwrotnej w uroczej książeczce Jarosława Marka Rymkiewicza *Rozmowy polskie latem roku 1983* (Paryż 1984, Warszawa 1984).

Narrator – autor, Pan Mareczek, po sporym akapicie o swych zdolnościach w zdobywaniu mięsa komentuje krytycznie przedmiot swej opowieści:

[...] kiedy jakiś Polak dowie się za sto lat o tych moich kłopotach z butami i sukcesach z mięsem, to pewnie uśmiechnie się z politowaniem i powie, że w tak wielkiej i strasznej epoce, kiedy Polska była śmiertelnie zagrożona i nie miała już innego wyboru, jak tylko wybić się na niepodległość albo umrzeć, zajmowanie się czymś tak niskim jak kłopoty z zakupem butów czy mięsa, a w dodatku szczegółowe opisywanie takich kłopotów, było jednak rzeczą cokolwiek niegodną. – Nie śmieję się ze mnie, Polaku przyszłości – mówi Pan Mareczek. – Ja, stojąc z warszawskimi babami w kolejce po buty i mięso, mimo całej przykrości, całej niedogodności, jaka łączy się z takim stanem w kolejce, czułem szczególnie mocno, że należę do tego narodu, że mój los połączony jest na zawsze z jego losem, że nie jestem lepszy – a chyba najbardziej zależało mi

⁷ Cz. Miłosz, *Nieobjęta ziemia*, s. 120. Nb. nie wiemy, gdzie Miłosz stał w kolejce. Chyba jednak był to Kraków, nie Kalifornia.

⁸ J. Anderman, *Świat światów*, w: tenże: *Kraj świata*, Warszawa 2010 [pierwodruk 1988], s. 93.

wówczas na tym, aby nie być lepszy i nie czuć się lepszy – że, krótko mówiąc, jestem jak inni, ci, co stoją za mną, Polakiem, któremu przyszło żyć w drugiej połowie tego okropnego wieku. I stojąc, byłem dumny z tego, że stoję. I miałem z tego stania, a tak, niemałą satysfakcję. Narzekałem razem z tymi babami, wrzeszczałem razem z nimi, rozpychałem się między nimi, wyklócałem się z nimi, przeklinałem z nimi i czułem z nimi, to była Polska i ja byłem Polakiem. To brzmi patetycznie? Bo to było patetyczne, to nasze stanie w kolejkach po buty, mięso, ser i bawełniane gacie. Nie wolno ci się z nas śmiać, Polaku przyszłości. Widziałem w tych kolejkach kobiety, które dostawały szału i rzucały się z pięściami na nieznanym sobie ludzi. Widziałem kobiety, które płakały, krzycząc, że nie mogą już stać. Ale stały dalej. Przysięgam na rany Chrystusa – mówi Pan Mareczek i oczy ma pełne łez. – Tak było.⁹

Głęboka ta identyfikacja jest od początku do końca sprzeczna z nienawistną obcością deklarowaną przez Konwickiego. Między tymi dwiema postawami zieleje przepaść. Czy nie do zasypania?

W wierszach Stanisława Barańczaka¹⁰ przegląda się cały ten czas lat 80., a co za tym idzie, wszystkie dostrzeżone wyżej, wyrastające z tematu kolejki problemy.

IV. Dojść do lady

W wydanym w Paryżu w roku 1981 tomie *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu* tego poety znajduje się cykl *Dojść do lady (Wiersze nabywcze)*.

Uderza w tych wierszach najpierw motyw ścisku. Nie jest on jednak pokazany w izolacji. Obraz ścisku, u Barańczaka zwykle zaskakująco narysowany, związany jest albo z ludzkim cierpieniem, albo właśnie z tym, co u wyżej przywołanych pisarzy było kwestią ich zagrożonej indywidualności.

Na początek rzecz podnoszona przez Buczkównę, niedostrzeżona przez Konwickiego, Rymkiewicza czy Andermana: niezdolność zmęczenia kobiet. We wstrząsającym wierszu Barańczaka *Każdy może stać* bohaterka umiera, stojąc, utrzymywana w tej pozycji przez

⁹ J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem 1983 roku*, Warszawa 2009 [pierwodruk Paryż 1985], s. 143–144.

¹⁰ S. Barańczak, *Wiersze zebrane*, Kraków 2007.

napór innych. Tu ludzka śmierć pokazana jest w języku ironicznym, pełnym właściwych poecie gier słownych. Sądzę, że tu kolejka doczekała się arcydzieła.

Każdy może stać

*Pamięci nieznaney kobiety,
której śmierć w przeddzień Wszystkich Świętych
stała się przyczyną czasowego zamknięcia
sklepu mięsnego przy ul. Ściegiennego,
a stąd zrozumiatego zawodu i rozgoryczenia
pozostałych klientów*

Może nie karkówki, lecz za to ile otuchy
mógł wynieść z tego wydarzenia i
sklepu mięsnego (karkówka
to mięso) każdy, kto widział jak starsza
kobieta, na wpół mdlejąc w tłoku (mięso
to białko), osuwa
się na klęczki, ale ostatkiem sił,
czepiając się cudzych toreb i jesionek, znowu
dźwiga się (białko to życie)
do pozycji pionowej, po czym
dopiero,
utrzymywana w niej przez napór innych (życie
to walka) ciał,
umiera na serce,
stanowiąc tym samym żywy, tj. właściwie nieżywy dowód
prawdy zawartej w sentencji: lepiej umrzeć
stojąc
niż żyć na kolanach.

Kolejkowy ścisk w kilku innych wierszach dotyczy cierpień nie ciała, lecz ducha i prowadzi nas do zagadnienia indywidualium vs. tłum i związanych z nim emocji.

Wróćmy zatem do właściwego wątku i spytajmy, co mianowicie u Barańczaka dzieje się z nienawiścią do stojącego tłumu, tak ostro wyrażaną przez Konwickiego czy Miłosza, a zastąpioną przez patetyczną identyfikację z tłumem u Rymkiewicza. Konwicki i Miłosz są wyżsi ponad tłum, Rymkiewicz chce nie być lepszy niż tłum,

Barańczak zdaje się znosić cały problem, bo jest częścią tłumu. Nienawiść? Owszem, jest. Ale jest to nienawiść wspólna. Widać to w pierwszym wierszu cyklu *Dojść do lady*, zatytułowanym *Posuwać się do przodu*:

Posuwać się do przodu, ale
 jeden za drugim, nie jeden za wszystkich, nie wszyscy
 jak jeden mąż, lepiej każdy po jednemu, osobno,
 osobno, ale blisko, żeby luk nie było, żeby
 nie wepchnął się ktoś z boku, blisko,
 ale się nie pchać, nie pchać nosa
 w cudze plecy, posuwać się, ale
 nie do przesady, powtarzam: nie do przesady,
 tylko do przodu, nie pchać
 noża w cudze sprawy, każdy ma swoją, po
 jednej, po
 jednemu, osobno, chociaż jak rząd kielbas
 przebici jesteśmy jednym, prostym różnym
 nienawiści jednego do wszystkich i wszystkich
 do jednego, tego pierwszego, no nie, ten się już posunął
 za daleko, do samej lady, gdzie zabiera
 nam sprzed nosa, spod noża ostatnią
 kielbasę,
 która należała się nam, niech on nie pcha
 nosa w cudzą kielbasę, niech nie pcha noża w cud
 naszej chwilowej wspólnoty
 [...]

Nienawiść w cytowanym wierszu to nie tylko odczucie „jednego do wszystkich i wszystkich do jednego”, ale wspólne uczucie – „cud chwilowej wspólnoty”, tu wywołanej skoncentrowaniem nienawiści wszystkich do tego, który doszedł do lady. (Byłam świadkiem, jak w zakręconej wielokrotnie kolejce w sklepie mięsnym powstał wrzask ogólny i już rozpoczęła się bójka. Ktoś powiedział donośnym głosem „Podajcie sobie znak pokoju” i zapanowała absolutna cisza. Tu „chwilowa wspólnota” miała powód nieco wyższej natury).

Co zaś z podmiotem? Twórczą indywidualnością stojącą w ogonku po mięso? W cyklu Barańczaka podmiot ten – podobnie jak u Rymkiewicza – z tłumem się identyfikuje.

przed oczami plecy z łupieżem
 na karku oddechy nieświeże
 moje miejsce jest między ludźmi

(Grunt to zachować porządek)

Ale robi to subtelniej, bo bez cienia patosu, i, rzecz by można, czyściej moralnie. Nie chodzi mu o to, żeby nie czuć się lepszym, bo kolejka jest u Barańczaka demokratyczna i stoją tu najróżniejsi ludzie, przyciśnięci do siebie. Tej problematyce poświęcony jest cały wiersz *Niech Pan zajmie mi miejsce*, w którym, zauważmy, różnice między stojącymi sprowadza Barańczak do brzmienia słów, do fonetyki, jak wiadomo pozbawionej wartościowania.

Niech Pan zajmie mi miejsce
 którego tak mało
 między tym ze świecznika
 a tym ze śmietnika

Jak niewielka, tylko fonetyczna różnica! A powodem tej demokracji jest ścisk:

(bo stoją bliżej siebie, niż na to wygląda
 z ich ciał, zbratanych ściskiem, ten sam splywa pot).

Dwie następne strofy – to dwa warianty pierwszej, przy czym interesujące nas pary to:

... wróćę
 między tych z samogonem
 a tych z samochodem

oraz

między tytułowanych
 a tatuowanych
 a ich oczy są „bliźniaczo obce”.

Wreszcie – to, co wyrażają wobec podmiotu owe „bliźniaczo obce” oczy, motywuje głębiej związek podmiotu z wszystkimi stojącymi. Otóż we wzroku stojących podmiot widzi i niszczenie – i ratowanie siebie:

Chociaż cię dławimy
 ale cię zbawimy
 [...]

chociaż cię ranimy
 ale cię chronimy
 [...]

choć cię kaleczymy
 chociaż tratujemy
 ale cię leczymy
 ale ratujemy

W widocznej tu, po wielokroć przywoływanej sprzeczności, widzę przezwyciężenie przez Barańczaka postawy „odi profanum vulgus” w jej samym sednie, bo sam podział na artystę i tłum został zniesiony i sprowadzony do relacji między równymi sobie ludźmi.

Co więcej, jest tu wprowadzona problematyka nowa, właściwa tylko czasom Solidarności. Nigdy chyba tak silnie jak wówczas odczuwana być mogła dwojaka zależność jednostki od ogółu: owo „kaleczenie” i jednocześnie „ratowanie”.

Ostatni wers wiersza *Za czym państwo stoją*, kończącego zarazem cykl, to semantycznie najmocniejsze miejsce, koda cyklu. W tym najważniejszym miejscu poeta stara się raz jeszcze ułoić powód swojej identyfikacji. Jest tym powodem staranie się o sens, przezierający przez powszednią mękę. Kolejka staje się symbolem życia i zyskuje w ten sposób najpełniejszą literacką nobilitację.

[...]

za czym stoicie, co za tym wszystkim (nie, Wszystkim) stoi –
 nie wiem, o szare kobiety, emeryci zgarbieni moi,
 ciśnieniem niewidzialnej nadziei przyparci do muru,
 niewidzialnego sensu – niewidzialnego dla mnie, lecz także mojego;
 i ja też stoję za nim, choćbym zrywał się, szarpał, odbiegał,
 ja też, wśród milczącego i zmęczonego chóru.

październik 1979 – luty 1980

Dodajmy, że dzięki cyklowi *Dojść do lady* Barańczak wprowadził do poezji również kolejkowy język, bogaty już w utarte frazeologizmy, głęboko przenikające w materię wierszy i współtworzące ich znaczenia. Nie miejsce tu na szczegółowe analizy. Możemy to jednak zobaczyć także na najbardziej zewnętrznym poziomie, czytając tytuły

kolejnych wierszy cyklu *Dojść do lady: Posuwać się do przodu, Grunt to zachować porządek, Co dziś rzucili, Pan tu nie stał, Przepraszam, kto jest ostatni?, Niech Pan zajmie mi miejsce, Za czym państwo stoją.*

Wydaje się, że wszystko, co dotąd było powiedziane, wskazuje na Barańczaka jako na pisarza, który z doświadczenia kolejki wydobyl najwięcej – i myślowo i literacko.

Można tu przy okazji powiedzieć, że w roku 1981 Ernest Bryll napisał wiersz *Psaln stojących w kolejce*, który, śpiewany przez Krysztynę Prońko z muzyką Wojciecha Trzcińskiego, stał się bardzo popularny – i jest świadectwem na to, że „kolejkowy” język („Za czym kolejka ta stoi” stanowi refren) sprawdził się znakomicie również w popkulturze – tu jako znak nieokreślonych, jakby „niedomyślnych” treści buntowniczych.

Również przy okazji: kolejkę wykorzystał dla efektów komediowych Stanisław Bareja w *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?* i w *Misiu*.

IV. Kolejka a sprawy publiczne

Mówimy o okresie, kiedy Polska przeżywała największą huśtawkę w swej sytuacji politycznej i duchowej. Kiedy zdawał się decydować jej polityczny byt i niebyt, kiedy na krótko zdobyta wolność, ustąpiła zdwojonej przemocy. Rozmiar i powagę tej sytuacji niech poświadczą dwa cytaty z lat 80. Pisze Rymkiewicz: „I czy jeszcze kiedyś – myśli pan Mareczek – będę miał w życiu takie cudowne szesnaście miesięcy? Boże, jaki ja byłem szczęśliwy w wolnej Polsce tych szesnastu miesięcy. I jeśli wolno mi Cię o coś prosić, to zrób tak, żebym jeszcze raz w życiu coś takiego przeżył”¹¹.

Z drugiej strony pisze Czapski w liście do Miłosza, przy okazji wspomnienia o Cyprze, na którym „jeszcze depcze się tysiące ułamków mozaik z posadzek mozaikowych sprzed 2000 lat”: „Pusty Cypr z roztrzaskanymi resztkami mozaikowych niezliczonych posadzek, Polska deptana, gwałcona na zimno, uderzona w to, co było i jest dla niej najszlachetniejsze – apokalipsa, która już się zaczęła od zawsze”¹².

¹¹ J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem 1983 roku*, s. 117.

¹² J. Czapski, fragment listu do Cz. Miłosza, cyt. za Cz. Miłosza, *Nieobjęta ziemia*, s. 138.

W jakiej mierze figura kolejki mogła stać się literacko przydatna dla wyrażenia problematyki z tego najważniejszego politycznie i duchowo kręgu?

Otóż, w jakiejś skromnej mierze, mogła. Wygodna stała się tu przestrzeń kolejki, obszar względnej wolności, rodzaj agory czy Hyde Parku. Spośród pisarzy, którzy to dostrzegli i wykorzystali, należy wspomnieć Konwickiego z jego powieścią *Kompleks polski*, przede wszystkim jednak wspominane już tu *Rozmowy polskie...* Rymkiewicza i opowiadanie Janusza Andermana *Świat światów*.

W *Kompleksie polskim* Tadeusz Konwicki całą przestrzeń swojej powieści ulokował w kolejce w sklepie „Jubiler”. W tym sklepie zaczyna się powieść i tam kończy. Przy okazji udaje się Konwickiemu sportretować różne charakterystyczne dla kolejki realia: senne sprzedawczynie, które nagłym podniesieniem głosu potrafią uspokoić kolejkę, kształt językowy ich wypowiedzi, książkę życzeń i zażaleń, „będącą chwilowo u intrologatora”, wreszcie symbol kompletnego ubezwłasnowolnienia: wspomnianą już grupę radzieckich „turystów”, mających prawo pierwokupu towaru, kiedy tylko ten przyjdzie. Ludzie z kolejki są tu bierni, reagują jękiem lub płaczem, a na widok „turystów”, ustawiających się „w newralgicznym punkcie, u czoła kolejki (...) Zamiast wymysłów i protestów, zamiast rozpaczy i gniewu nieoczekiwanie tłum tubylców popada w raptowną depresję. Robi się cicho. Komuś strasznie kruczy w brzuchu. Od nowo przybyłych podływa lekki zapach słynnych perfum „Podmoskownyje wieczera”¹³.

Tak pięknie ilustrujący duchowe konsekwencje zniewolenia *Kompleks polski* powstał jednak w roku 1977, kiedy trudno było przewidzieć, co nastąpi w najbliższej przyszłości. Toteż w *Kompleksie...* uwagę Konwickiego zajmuje przede wszystkim, jak zawsze w jego twórczości, polityczna i duchowa przeszłość – i jej dotyczą dialogi, które toczy w kolejce ze swoimi, jak to zwykle, zmieniającymi swoją tożsamość, nieoczywistymi interlokutorami.

Inaczej dzieje się w pisanych już po stanie wojennym *Rozmowach...* Rymkiewicza. Tu wprawdzie kolejka nie naznacza całej kompozycji powieści, ale jest przywoływana sporadycznie. Kiedy

¹³ T. Konwicki, *Kompleks polski*, Warszawa 2010, s. 409.

jednak już to się stanie, daje w tych fragmentach autorowi okazję do wejrzenia w sprawy istotne, a trywialność kolejki splata się z podniosłością historii.

[...] pan Mareczek przypomina sobie ten dzień sprzed 13 grudnia, kiedy zomowcy zdobyli szkołę oficerów pożarnictwa na Żoliborzu. Wszedł wtedy do Delikatesów na Marszałkowskiej i usłyszał, jak kobieta w kolejce mówi do kogoś, kto stał za nią: – Aresztowali Seweryna. Nigdzie go nie ma, na pewno go aresztowali – Na co jakaś inna kobieta powiedziała: – Niech pani nie gada głupstw. Seweryn jest na wolności. – Na to trzecia: – Seweryn jest aresztowany, ja to wiem na pewno. – Wtedy ta pierwsza kobieta powiedziała: – I co teraz z nami będzie? Jak oni go nie puszczą, to co my wtedy zrobimy? Pan Mareczek pomyślał wtedy, że jest oto świadkiem nie byle jakiego wydarzenia: na jego oczach rodził się trybun ludowy, z takich, jakich w Polsce od lat już nie było. I pomyślał też, że czerwoni nigdy już nie będą tu mieli łatwo, bo te kobiety, mówiące z taką czułością i z takim niepokojem o Sewerynie Jaworskim uznały, że mają prawo do wybierania własnych trybunów, a kiedy człowiek już raz coś takiego uzna, można mu to prawo odebrać, ale nie sposób go przekonać, że to prawo mu nie przysługuje.¹⁴

Potem następuje cytowany już wyżej fragment o pięknie szesnastu miesięcy wolności. *Rozmowy polskie* zresztą można uznać za książkę o wolności. Tę, którą autor uznał za „będącą do napisania”

Powieść o życiu obywatela Polski Ludowej, pana Mareczka, który zgodnie ze stalinowską zasadą wolności jako uświadomionej konieczności uświadomił sobie, że koniecznie chce być wolny [...].¹⁵

Doświadczenie kolejki przeniósł w sferę symboliki Janusz Anderman w opowiadaniu *Świat światów* (Paryż 1988). Tu kolejka rozszerzyła paletę swoich dotychczasowych znaczeń do rozmiarów symbolu beznadziejności i absurdu czasów.

Opowiadanie Andermana jest jedynym w Polsce utworem literackim, który kolejka całkowicie zdominowała – tu jej podobieństwo do słynnej powieści *Kolejka* Sorokina (Paryż 1985, wyd. polskie Gdańsk 2005), choć Sorokin poszedł dalej i całą swą powieść zbudował

¹⁴ J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem 1983 roku*, s. 117.

¹⁵ Tamże, s. 171.

z dialogów kolejkowych, likwidując narratora. U Andermana w krótkim a dobitnym opowiadaniu kolejka jest najważniejszym bohaterem, z własną fabułą, nawet językowo niekiedy antropomorfizowana „(...) kolejka z aprobatą pokiwała licznymi głowami”¹⁶ – jak widzieliśmy wyżej, wykazuje też siłę, wchłania każde indywiduum i umie je przekształcić i pozbawić charakteru.

Na kilkunastu stronach tekstu udało się autorowi opowiadania, w obrazie kolejki do biura paszportowego, stojącej o poranku, odtworzyć najważniejsze bodaj rysy ówczesnej Polski. Od diagnoz intelektualistów (bo i takich dwóch czeka na paszport), przez świadomość przeciętnych kolejkowiczów (świetne krótkie dialogi, wskazujące kompletną bezmyślność mówiących i absurdy ówczesnego życia codziennego), po dwóch anonimowych pijaków przysypiających na ławce (najnowsza odmiana chóru greckiego, tym różna od Mroźkowej w *Indyku*, że całkowicie niema). Jest i wydarzenie, tworzące minimalną fabułę. Kolejka doczekała się świtu i napiera na drzwi urzędu, które miały być otwarte. Po ich otwarciu okazuje się, że wewnątrz już jest inna kolejka.

Ta fabułka, której bohaterem jest kolejka, tyleż znaczy dla osłupiałych jej uczestników, co dla czytelnika: uświadamia nieosiągalność skromnego celu. Ale absurd, groteskowość podwójnej kolejki wzbogaca ten sens o dodatkowy wymiar symboliczny – niełatwo dający się tłumaczyć językiem racjonalnym, oczywisty jednak w sferze emocji, nadający całemu opowiadaniu sens ogólniejszy. Z tego lustrzanego odbicia kolejki bije tragikomiczna śmieszność i groza. Zrodzona z nich groteska zdaje się być najbardziej adekwatnym obrazem PRL-u, podobnie jak równie groteskowe, kolejkowe wiersze Barańczaka.

¹⁶ J. Anderman, *Świat światów*, s. 88.

Summary

“Queuing”

The article collects and organizes literary representations of queuing as experienced in the 80s of the 20th century, analysing – in the context of similar Russian works – “queuing” motives in the prose of Tadeusz Konwicki, Janusz Anderman, Jarosław Marek Rymkiewicz and, most of all, in the poetry of Stanisław Barańczak. In particular, it examines Barańczak’s poetic cycle *Dojść do lady* (*wiersze nabywcze*) [*Get to the Counter <The Purchasing Poems>*] which is rich in newly formed queuing idioms and gathers all the socio-psychological issues and phenomena, present in other writers’ writings piecemeal, giving them symbolic dimension.

RAFAŁ SZCZERBAKIEWICZ

(Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej)

Metonimie PRL-u w fantastyce lat 80. Przypadek *Paradyzji* (1984) Janusza Zajdla

Fenomen fantastyki socjologicznej jako dominującej odmiany polskiej fantastyki lat 70. i 80. XX wieku ma swoje ściśle uwarunkowania polityczne, ale zarazem determinujący go kontekst literacki. Nie sposób nie zauważyć, że w nowoczesnej epoce samoświadomość społeczna i polityczna obfitowała w literackie konteksty związane ściśle ze społeczną autorefleksyjnością. Tam, gdzie literatura aspirowała ku krytycznej intelektualnej niezawisłości (a więc także w państwach autorytarnych i totalitarnych, na zasadzie kontestacji oficjalnie głoszonej ideologii), mało znaczenie wyobraźni klasycznie utopijnej, a rosła świadomość antyutopijna czy wręcz dystopijna. Dlatego kiedy mówimy o źródle literackim polskiej odmiany fantastyki socjologicznej, nie sposób nie wymienić nazwisk George'a Orwella i Aldousa Huxleya jako klasyków antyutopii, pytając jednocześnie o odniesienia społeczne.

Sytuacja kultury PRL-u uniemożliwiała bezpośrednią kontestację politycznego systemu, otwierając możliwości metonimiczne, bogące tradycyjny od XIX wieku repertuar ezopowych sposobów uprawiania literatury społecznie zaangażowanej i krytycznej zarazem. Tak było w ramach kultury wysokiej na przykład z gatunkiem tzw. paraboli historycznej, wykorzystującej kostium przeszłości do problematyzowania współczesnych tematów społecznych oficjalnie zakazanych. I tak też było w ramach kultury popularnej na przeciwnym krańcu osi czasu, czyli w fantastycznych narracjach dotyczących przyszłości,

gdzie futurystyczne rekwizyty ukrywały narzędzia ideologicznej krytyki terażniejszości. Zdaniem Agambena na tym właśnie polega krytyczna współczesność, czyli także aktywne uczestnictwo artysty w swojej epoce¹. Nawet pomijając kontekst cenzuralny, tego rodzaju zawieszanie pytania o kondycję ludzkiej wspólnoty w jej przeszłości i zarazem możliwej przyszłości jest typowym doświadczeniem krytycznego *Teraz*, bo – jak poucza poeta – w owym Teraz „(...) nie ustaje pamięć ni dążenie”².

Oczywiście pisarze związani z nurtem polskiej fantastyki socjologicznej nie ukrywali nigdy, że celem ich pisania o nieistniejącej przyszłości jest demaskacja terażniejszości. Dążenie było więc przewrotne: przestrzegało przed zwielokrotnionymi konsekwencjami terażniejszego *status quo*, jednocześnie prześwietlając patologie PRL-owskiej współczesności. Interesujący nas w artykule autor sam nazywał tę dość wyrafinowaną strategię antyutopijną (bo trzeba szukać prawdy) i dystopieczną zarazem (bo w praktyce społeczno-politycznej prawdy w sensie sprawiedliwości nijak nie widać):

Trzeba pisać prawdę w formie zawołowanej, żeby się przebić przez pancerz chroniący wizję świata prawdziwą. Prawdę stroi się w kostium i dopiero taką wypuszcza między ludzi. Jest to charakterystyczne dla społeczeństw, gdzie liczy się nie znaczenie słów, lecz ich brzmienie, gdzie podaje się do wierzenia wymaginowany obraz rzeczywistości. Ta sama prawda, ale inaczej wyrażona, przejdzie przez pewne kordony, które się stawia.

J. A. Zajdel, wywiad z 1980 roku

Pisanie prawdy jest możliwe w kostiumie obnażonego chwytu fantastycznej fikcji. Demaskatorskie oblicze prozy Zajdla, do którego jeszcze wrócimy, nie likwiduje jednak problemu szczególnej i dość schematycznej organizacji świata w futurologicznym konstrukcie fikcji. Repertuaru chwytów nie wyczerpują tutaj ani omowne metonimie

¹ „Współczesność jest zatem szczególnego rodzaju związkim z własnym czasem: należy do niego, lecz zarazem się od niego oddala. Mówiąc dokładniej, jest ona takim związkim z czasem, który do niego należy poprzez przesunięcie faz czasu i anachronizm”, G. Agamben, *Czym jest współczesność*, w: tenże, *Nagość*, przeł. K. Żaboklicki, Warszawa 2010, s. 16.

² Cz. Miłosz, *Notatnik: Brzezi Lemanu*, w: tenże, *Wiersze uszyszkie*, Kraków 2011, s. 375.

PRL-u, ani źródłowe inspiracje Orwellovskie. Warto zauważyć, że specyfika „getta” literatury *science-fiction*, tak w Polsce jak i na świecie sytuowanego na peryferiach *mainstreamu* kultury, powoduje, iż istotniejsze w rozwoju polskiej literatury fantastycznej są influencje zewnętrzne niż wymierne związki z dysydencką literaturą krajową lub – ewentualnie – literaturą emigracyjną. Nie byłoby światotwórczej specyfiki fantastyki socjologicznej późnego PRL-u bez wpływu literackiej wyobraźni społecznie zorientowanych amerykańskich twórców takich jak Isaac Asimov, Robert Heinlein, Ursula Le Guin, Frank Herbert czy nawet Philip K. Dick. Niebagatelny był też wpływ rosyjskiej fantastyki, ukrywającej pod schematami i kostiumem gatunku kontestację systemu podobną polskim strategiom ezopowej literatury. Tutaj koniecznie trzeba wymienić nazwiska Arkadija i Borysa Strugackich, a także Kiryła Bułyczowa.

Nurt polskiej fantastyki socjologicznej został już z powodzeniem szczegółowo opisany³. Dlatego ograniczę się do przypomnienia faktów najważniejszych. W tym krótkim epizodzie polskiej fantastyki w latach 1979–1984 najważniejszą rolę odegrali Janusz A. Zajdel, Edmund Wnuk-Lipiński, Maciej Parowski i Marek Oramus. Można się oczywiście zastanawiać, czy były kontynuacje tego typu zainteresowań i narracji, czy ich spadkobiercami przełomu lat 80. i 90. byli pisarze prekursorscy dla dystopijnej i kontrfaktycznej odmiany fantastyki społecznej: Rafał Ziemkiewicz, Jacek Dukaj, Jacek Ingłot⁴. Dla naszych rozważań o późnej kulturze PRL-u zasadniczą kwestią jest odpowiedź na pytanie o to, czy najważniejsze utwory tego nurtu mieszczą się w pierwszej połowie lat 80. Posiłkując się propozycją periodyczną Łukasza Wróbla, warto wymienić kilka najważniejszych powieści:

1979: *Wir pamięci* Edmunda Wnuka-Lipińskiego;

1979: *Obszar nieciągłości*, Andrzeja Krzepkowskiego i Andrzeja Wójcika;

1982: *Druga jesień* Wiktora Żwikiewicza;

³ M.in. M. Leś, *Fantastyka socjologiczna. Poetyka i myślenie utopijne*, Białystok 2008; L. Będkowski, *Ponure raje Janusza A. Zajdla. Wizje społeczeństw totalitarnych, czyli o prozie fantastycznonaukowej Janusza A. Zajdla*, Gdańsk 2000; A. Stoff, *Lem i inni. Szkice o polskiej science fiction*, Bydgoszcz 1990; R. Klementowski, *Modelowe boksowanie ze światem. Polska literatura fantastyczna na przełomie lat 70. i 80.*, Toruń 2003.

⁴ Wymieniam tylko przykładowe nazwiska.

1982: *Twarzą ku ziemi* Macieja Parowskiego;

1983: *Senni zwycięzcy* Marka Oramusa;

1984: *Paradyzja* Janusza A. Zajdla.

Niewątpliwie pośród tych pisarzy szczególna i dominująca jest pozycja Janusza A. Zajdla (1935–1985). Decyduje tu kilka czynników. Pierwszym jest rozmach zamysłu *stricte* socjologicznego jego literackich projektów. W tych ramach trzeba wymienić kolejny, czyli konsekwencję – koherentny proces rozwoju wątków dystopijnych i modelowania procesów społecznych w poszczególnych powieściach. Trzecim czynnikiem, *last but not least*, jest niezwykle entuzjastyczna recepcja czytelników tych książek w latach 80. A w perspektywie dnia dzisiejszego – docenienie ich znaczenia w krytycznym oglądzie i w procesie historyczno-literackim⁵. Pierwsze powieści pisarza – *Lalande 21185* (1966) i *Prawo do powrotu* (1975) – nie znamionują jeszcze jego szczególnego talentu i socjologicznej specjalizacji. Można jednak śmiało powiedzieć, że od roku 1980 do przedwczesnej śmierci pisarza obserwujemy już spójny projekt modelowania dekonstrukcji utopijnej wyobraźni społecznej. Można do tego quasi-cyklu zaliczyć sześć kolejnych powieści w jego dorobku: *Cylinder van Troffa* (1980), *Limes inferior* (1982), *Wyjście z cienia* (1983), *Cała prawda o planecie Ksi* (1983), *Paradyzja* (1984), *Drugie spojrzenie na planetę Ksi* (wydany pośmiertnie projekt – szkic powieści)

W tym zestawie z przyczyn biograficznych *Paradyzja*, wydana w symbolicznym 1984 roku, zajmuje miejsce utworu docelowego, najbardziej zaawansowanego w socjologicznej refleksji. Z punktu widzenia artystycznego na pewno *Limes inferior* jest narracją najbardziej udaną. *Paradyzja* cierpi na nadmierną dyskursywizację, zupełnie nieskrywane – niemalże ideologiczne – zaplecze narracyjnego pretekstu i w związku z tym odznacza się daleko posuniętą

⁵ Wybrane pozycje dotyczące twórczości Janusza A. Zajdla: L. Będkowski, *Ponure raje Janusza A. Zajdla*; tenże, *W poszukiwaniu prawdy, zniewolone społeczeństwa w powieściach science fiction Janusza A. Zajdla*, Warszawa, 2011; S. Bereś, *Fantastyka: azył czy kostium?*, „Fantastyka” 1987, nr 7; P. Ćwikła, *Janusz Zajdel – pisarz podejrzany*, „Nowa Fantastyka” 2000, nr 9; M. Parowski, *Rdza jest OK*, posłowie w: J.A. Zajdel, *Paradyzja*, Warszawa 2004; J. Inglot, *Dystopia: ucieczka od wolności?!*, „Fantastyka” 1990, nr 1; A. Stoff, *Aluzje i złudzenia*, w: tenże, *Lem i inni. Szkice o polskiej science fiction*, Bydgoszcz 1990.

schematycznością fabuły i konstrukcji postaci. Ale paradoksalnie eseizacja i moralitetowa szkicowość jest też metatekstualną siłą tego utworu. Z perspektywy politycznych ambicji nurtu polskiej fantastyki socjologicznej ważniejsza stawała się warstwa perswazyjna, a narzucany autotematyzm wskazywał na pretekstualność fabularną. Jest to zatem powieść-esej, omawiająca implikacje związane z politycznym marzeniem o autarkii – zamkniętej wyspie społecznego eksperymentu, który tylko pozornie jest zrealizowaną utopią. F. Jameson w *Archeologiach przyszłości* sugeruje, że wyobraźnia utopii ma charakter polityczny, fantazja narracji utopijnych zaś – stylistyczny, ornamentacyjny⁶. W takim ujęciu Zajdel w ogóle nie jest stylistą, jego światy są bardzo schematycznymi modelami społecznymi. I rzeczywiście, to pisarz *stricte* polityczny (co zreżcznie ukrywano pod obojętnym ideologicznie pojęciem „fantastyka socjologiczna”).

Fabuła powieści jest dla nas o tyle interesująca, o ile służy modelowaniu delikatnie tylko zawoalowanej socjologicznej refleksji. A zatem, i w wielkim skrócie, o tym, jak się rzeczy mają w modelowanej autarkii.

Według oficjalnej wersji historii po zakończeniu budowy ziemskiej kolonii orbitalnej obok bezcennego źródła surowców, jakim jest – nieprzyjazna z powodu warunków geofizycznych – planeta Tartar, jej sztuczny satelita, Paradyzja, ogłasza swą suwerenność. Ceną wolności jest jednak środowiskowe ograniczenie bioegzystencji. Mieszkańcy orbitującego habitatu żyją w permanentnym stanie wyjątkowym niestabilnego sztucznego środowiska i lęku przed dyscyplinującą buntowników, karą wyprawą Ziemi.

Zarówno realne, jak i pozorne zagrożenia dla życia wyemancypowanych kolonistów uzasadniają zakres, zasady oraz cel inwigilacji, jakiej poddani są orbitujący Paradyzjanie. Polega ona na bezustannym podglądzie i podsłuchu, przy czym kontroli dokonuje obiektywny system komputerowy, by wykluczyć subiektywizm ocen ludzkich funkcjonariuszy. Te ideologiczne i biopolityczne manipulacje obnażają wierzchołek góry lodowej systemu kłamstw. W rzeczywistości

⁶ F. Jameson, *Archeologie przyszłości. Pragnienie zwane utopią i inne fantazje naukowe*, przeł. M. Płaza, M. Frankiewicz, A. Misk, Kraków 2011. Referuję jedną z ogólniejszych tez książki.

Tartar nie jest środowiskiem wrogim biologicznemu życiu. Planeta stanowi po prostu wygodny azyl dla garstki oligarchów rządzących kolonią, a miliony mieszkańców habitatu są źródłem niemal darmowej siły roboczej. Co więcej habitat jako taki jest wyłącznie dyscyplinującym „straszakiem”. Orbiter od samego początku osadnictwa znajduje się na powierzchni Tartaru.

Celem utrzymywania fałszywego, ale permanentnego stanu wyjątkowego jest kontrola społeczeństwa, które – przekonane o realności zagrożeń – podporządkowuje się ograniczeniom i wyrzeczeniom, a zarazem godzi się na konieczność poświęceń: pracę w kopalniach Tartaru. Akumulowane w nadmiarze i niedzielone ze społeczeństwem Paradyżji zyski z handlu kopalinami służą komfortowemu życiu oligarchów⁷.

Czy rzeczywiście jest to powieść o Polsce lat 80.? Nie sposób nie zauważyć, że powszechny kierunek i sposób odbioru powieści miał potwierdzać jej, ponoć wyraziste i znaczące, uwikłanie polityczne. Zawsze wymienianą umiejętnością pisarstwa Zajdla była wyrafinowana aluzyjność, sztuka obchodzenia cenzury, zawołowana krytyka PRL-owskiego systemu. Czytelnicy chwalili autora za umiejętną grę z cenzurą, celność opisu systemu totalitarnego, zmuszającego do życia w bezwzględnym posłuszeństwie wymuszonym realnym terrorem, inwigilację kamerami, mikrofonami, czujnikami. Wszystko to miało stanowić analogię do realiów PRL-u. Przypomnijmy, Zajdel pisał swe demaskatorskie pamflety w latach 1980–1984. Czy rzeczywiście demaskował system? Był to wszakże system zdegenerowany. Już i „pogierkowski”, i po wybuchu Solidarności, i w latach stanu wojennego, który był oczywistym wyrazem słabości i permanentnego kryzysu funkcjonowania państwa autorytarne. Na bieżąco podobne pochopne opinie były o tyle usprawiedliwione, że anamorficzny obraz PRL-u, jego groteskowe hiperbolizowane zniekształcenie à la *Mata apokalipsa* Konwickiego były jedną ze strategii kultury kontestacji. Ale przecież kiedy emocje opadły, oczywisty stawał się emocjonalny chłód schematycznych analiz socjologizującego Zajdla.

⁷ W opisie narracji celowo posługujemy się określeniami suwerennej władzy i pozycji suwerena wobec stanu wyjątkowego według koncepcji Carla Schmitta.

Skąd więc tak zasadnicza rozbieżność między praktyką polityczną lat 80. a mrocznym obrazem projektowanej w powieściach przyszłości?

Nie tłumaczy tutaj niczego argument dydaktyczny: to jest proza ostrzegająca nas przed możliwymi konsekwencjami. Pionierscy autorzy panoramy polskiej fantastyki piszą: „Stale obecny w twórczości Janusza Zajdla był nurt ostrzegająco-refleksyjny, mówiący o zagrożeniu środowiska naturalnego, daremnym poszukiwaniu szczęścia, pytaniu o przyszły kształt świata, o to, co zrobimy z naszą cywilizacją, dziedzictwem kultury”⁸.

Być może, ale zasadniczo nie dotyka owa diagnoza palącej w tej prozie kwestii praktyki politycznej. A zatem natykamy się na wychowawczą aporię dyskursu Zajdla, który, jak to jeszcze zobaczymy, jest zupełnie niedydaktyczny i w powieściach (nie w wywiadach) unika jak ognia nuty moralizatorskiej. Mariusz Leś w swej intrygującej analizie utopijnych chwytów ukrytych w prozie samoświadomej fantastyki socjologicznej zauważa, że „władza nad słowem” takich autorów jak Zajdel służy żonglerce pomiędzy zaangażowaniem politycznym a modelowaniem społecznych światów możliwych. Zasadą jest unikanie prostych rozwiązań, nie ma w tej prozie recept i remediów.

Dystopia, zwłaszcza w rodzimej realizacji z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, nie jest nastawiona na psychologizm czy na obronę jednostki przed systemem. Górę bierze *fascynacja* systemem, mechanizmami funkcjonowania „idealnego” społeczeństwa, idealnego kłamstwa, misternego planu. Fascynacja mechanizmem połączona jest z fascynacją jego opisywaniem.⁹

Opisywanie możliwych systemów opresji politycznej nie rozwiązuje problemu głodu sprawiedliwości. Fascynacja systemami zła świadczy zaś o poznawczym ograniczeniu tej prozy. Fascynacja jest zawsze siłą „pasywizującą” władzę krytyczną. Mimo tego upływ czasu nie zmieniał popularnej opinii o tych powieściach. Wręcz przeciwnie, utrwał, cementował jednoznaczny stereotyp ich lektury. Literatura *s-f* spełniała w latach 80. i później rolę „pozytecznego idioty”, który potwierdza pewien spetryfikowany ideologiczny obraz epoki oporu

⁸ A. Niewiadomski, A. Smuszkievicz, *Leksykon polskiej literatury fantastyczno-naukowej*, Poznań 1990.

⁹ M. Leś, *Fantastyka socjologiczna Poetyka i myślenie utopijne*, s. 319–320.

wobec totalitarnego systemu. I tak na przykład wybitny twórca fantastyczny o zainteresowaniach dystopijnych, „ojciec chrzestny” polskiej literatury konfraktycznej pisał: „(...) prawie we wszystkich swych powieściach – w tym chyba najwybitniejszych: *Paradyzji* i *Limes inferior* – pozostawał wierny dominującemu schematowi fabularnemu: schematowi demaskacji”¹⁰. Prominentny krytyk gazety głównego nurtu ideologicznego po 1989 pisał z kolei:

Te książki świetnie znoszą próbę czasu i czyta się je dzisiaj jak literaturę współczesną, czego przykładem choćby *Paradyzja*. [...] Kto pamięta PRL, temu nie trzeba tłumaczyć, jak bardzo odnajdywaliśmy siebie w tej metaforze.¹¹

Takie diagnozy i idący za nimi kierunek recepcji nie jest stanem obiektywnym ideologicznego statusu tej powieści. Już raczej *wishfull thinking* sentymentalnej melancholii miłośników heroicznej epoki polskiej fantastyki. Odnosząc się tylko do formy literackiej, książki Zajdla w swej schematycznej poetyce, tendencyjnej treści i eseistycznej retoryczności nie czytają się w ogóle jak utwory współczesne. Trudno je odnieść do tradycji tak modernizmu, jak i postmodernizmu. Właściwie brak w nich jakiegokolwiek ambicji literackiej (w sensie estetycznym), obyczajowej, egzystencjalnej czy nawet rudymentów psychologizmu. Czytelnikowi pozostaje tylko podziwianie żmudnego procesu modelowania potencjalnych światów autorytarnych i totalitarnych. Naiwne koncepty i chwytły artystyczne służą socjologicznemu exemplum. Dobrym przykładem tego stanu rzeczy jest metapoetycki koncept języka, który na potrzeby tego artykułu nazywamy metonimicznym *koalaniem* (warto zwrócić przy okazji uwagę na akronimiczność tego pojęcia: lang ko/jarzeniowo-al/uzyjny).

Inwigilacja w powieści polega na stałym podsłuchu, jakiemu są poddawani Paradyzjanie. Skuteczność i obiektywizm kontroli gwarantuje sztuczna inteligencja analizująca dane wpływające do systemu. Paradyzjanie, chcąc komunikować się niezawisłe, oszukują system, wykorzystując jego ograniczone zdolności poznawcze. *Koalang*, poprzez wyobrażeniowe bogactwo językowego porządku, w omowny sposób zwodzi podsłuch. *Koalang* jest w koncepcie

¹⁰ J. Dukaj, *Polska fantastyka po Lemie*, „Dekada Literacka”, nr 183/184, 1–2/2002.

¹¹ W. Orliński, *Paradyzja. Zajdel Janusz*, „Gazeta Wyborcza” 07.06.2004.

Zajdla pragmatyczną poezją, codziennym językiem asocjacyjno-aluzyjnym, na który podsłuchujący program nie reaguje. Poezja jest tu władzą ludzką i sztuczna inteligencja odbiera metaforyczne odniesienia jako pozbawione sensu brednie. Tylko żywy rozmówca może domyślić się innego poziomu znaczenia słów, językowego meta-sensu. Metonimia (zamiennia) jako figura retoryczna mająca na celu zastąpienie nazwy jakiegoś przedmiotu lub zjawiska nazwą innego, pozostającego z nim w uchwytnej zależności, jest dość precyzyjnym opisem mechanizmu tej społecznej nowomowy. Krótki przykład koalangu:

- Szary anioł przyśnił mi się nieostrożnie.
- Przestrzeni skrawek pustką się wypełnił?

I jego tłumaczenie:

- Funkcjonariusz służby porządkowej wlał mi w nocy do pokoju, myśląc, że udało mu się mnie nie obudzić.
- Zabrał coś?¹²

Czytelnik pomyśli słusznie: jakże to naiwne ujęcie problemu, jak naiwny ten komputer, jak nieprzewidujący pisarz, który nie wierzy w możliwą wrażliwość sztucznej inteligencji, jak słabo ukryta, zakodowana i ubezpieczona jest ta pozornie wolna myśl... To Jednak niekoniecznie naiwność. Być może jest to kolejny poziom metonimicznej nieoczywistości tej powieści. Spróbujmy w tym miejscu podążać za błyskotliwą konstatacją cytowanego już badacza utopijnych narracji: „W świecie znaczeń *Paradyzji* to Ziemia orbituje wokół Tartaru, a raczej – uwaga: to karkołomne sformułowanie – jest kolonią dla jego referencji, pojemnikiem na wytarte alegorie”¹³. No właśnie, a jeśli *koalang*, nie informując o niczym ważnym dla nas, czytelników, jest sygnałem referencyjnym, który odsyła do głębszego lub po prostu *innego* poziomu znaczeń? W fabule powieści znajdujemy się na poziomie doświadczenia języka ezopowego – ale czy przypadkiem metonimia nie jest tutaj strukturą ponad-językową? Metatekstualny status

¹² J.A. Zajdel, *Paradyzja*, Warszawa 2013, s. 33.

¹³ M. Leś, *Fantastyka socjologiczna. Poetyka i myślenie utopijne*, s. 266–267.

tego motywu pozwala dopuścić możliwość, że nie jest to wyłącznie pomysł fabularny, ale że koncept *koalangu* ukrywa sposoby (poziomy?) *innej* komunikacji z odbiorcą.

Na poziomie najbardziej oczywistym mamy do czynienia z nieskrywanym intertekstem do *newspeak*, „nowomowy” znanej z *Roku 1984* George’a Orwell’a. Samoświadomość narracji dystopijnej jest tutaj przekornie ironiczna, gdyż odwraca tradycyjne kierunki aksjologicznej definicji nowomowy. W swej istocie *koalang* jest przeciwieństwem oficjalnej mowy ideologii, a nawet quasi-poetyckim remedium na poprawność polityczną Paradyzji. Akt artystyczny jest w tej relacji zrównany z wolnomyślicielską ekspresją. Nowa mowa jest językiem odzyskanym i różni się od tego spetryfikowanego, służącego ideologii.

Z tego miejsca możemy wejść na jeszcze wyższy (*inny*) poziom potencjalnej metonimiczności powieści. *Paradyzja* jako dyskurs w kostiumie *s-f* to również aluzyjno-ironiczny *koalang* adresowany do czytelników omijających PRL-owską cenzurę. Leś w swej książce słusznie przekonuje, iż warstwa metatekstualna powieści jest ważniejsza niż naiwna konstrukcja dystopiczna. Co zatem skrywa dystopiczny pozór? Pójdźmy tym tropem i zastanówmy się nad tym, czy możliwy jest jeszcze wyższy poziom metonimiczny tej powieści, dekonstruujący schemat dystopii? Byłaby to symptomatyczna polityka powieści (istotna) ukryta w jej polityce oficjalnej (propagandzie). Mówiąc przenośnie: czy istnieje tutaj (*nie*) świadomy *koalang* powieści politycznej? Czy w swym symptomie (niewerbalności) nie ukrywa ona *innej* niż antykomunistyczna wymowy? Czy komunizm nie jest (*nie/przypadkiem*) metonimią *innej* ideologii?

W stereotypie interpretacyjnym dystopijność dotyczy w tej powieści możliwych negatywnych konsekwencji utrzymania władzy przez komunistów. Zastanówmy się, czy nie jest to jednak jawnie zbyt prosty pozór. Odwołując się do tradycji utopijnej wyobraźni, zacznijmy od statusu Zajdla jako pisarza mieszczącego się w paradygmacie utopii bądź przekraczającego ów paradygmat. Od początku zaznaczaliśmy, że pozytywny status utopii w socjologicznej fantastyce jest właściwie niemożliwy z powodu jej politycznych uwarunkowań.

Po pierwsze – ANTYUTOPIA:

Zajdel nie ukrywał fascynacji literaturą antyutopijną – jeden z bohaterów *Paradyzji* – pisarz, autor nieprawomyślnego opowiadania fantastycznego, nosi nazwisko Nikor Orley Huxwell (anagram: Orwell i Huxley, obydwaj wymieniani przez nas klasycy antyutopii). Ale to jest zaledwie pokrewieństwo ideologiczne, bliskość postawy politycznej. Nie idzie za tym w ogóle praktyka pisarska.

Po drugie – DYSTOPIA:

Powieści Zajdla to narracje o charakterze zasadniczo dystopijnym. Ilustrują niemożliwość powodzenia projektu społeczeństwa doskonalonego przez odgórny ideologiczny fantazmat. Z jednej strony dystopijność jest w nich ewidentna właśnie na poziomie polemicznym wobec współczesnej mu rzeczywistości późnego PRL-u, co pozwala uznać je także za rodzaj alegorii politycznych w kostiumie futurystycznym. Z drugiej – system autorytarny, w szczegółach jego organizacji i zasadach funkcjonowania, w ogóle PRL-u nie przypomina.

Zajdel aluzyjnie ujawnia w swych powieściach wpływ klasycznych autorów antytotalitarnych, jak Orwell, Huxley czy nawet Zamiatin, ale rodzaj jego opowieści nawiązuje bardziej do odmiany dystopicznej, której prekursorem był paradoksalnie Herbert G. Wells, co dobrze łączy się ze scjentystyczną i racjonalistyczną formacją Zajdla, fizyka z wykształcenia¹⁴. *Paradyzja* ani przez chwilę nie jest ironiczną, nieudaną utopią, popsutym przez ludzi marzeniem. Jest zdecydowanie sprawniejsza i efektywniejsza niż ułudy realnego socjalizmu. Nie zawiera w sobie postideowej goryczy niespełnionego snu o sprawiedliwości społecznej. Nie ma tutaj śladu pragnienia utopijnego i nie ma antyutopijnego „kaca”. Jest cynizm politycznych manipulatorów, egoizm jednostek stojących u władzy, socjotechnika na usługach

¹⁴ „Joanna Salamończyk noticed that Wells should be interpreted as both the precursor of all science-fiction literature and the „father (or rather grandfather) of Polish sociological and political fiction especially as represented by Janusz Andrzej Zajdel (1986, 59). However, while Zajdel’s pessimistic political and sociological fantasies, such as *Paradyzja* (*Paradissia*), *Cylinder van Troffa* (*Van Troff’s cylinder*) and *Limes inferior* (*Lower limit*), are influenced by the antitotalitarian tradition represented by Aldous Huxley, George Orwell and Yevgeny Zamyatin, Wells was the precursor of this kind of dystopia”, A. Juszczyk, *H. G. Wells’s Polish Reception*, w: *The Reception of H. G. Wells in Europe*, red. P. Parrinder i J. S. Partington, Londyn 2005.

zawodowych kłamców. „Kłamstwo założycielskie” słusznie konstataje współczesny nam krytyk i pisarz w jednej osobie w swym nostalgicznym, pisanym po latach eseju o Zajdlu¹⁵. „To kłamstwo legło u podstaw rzeczywistości *Paradyzji*”, wtóruje mu badacz polskich dystopijnych narracji¹⁶. Dystopie Zajdla są wściekle jednoznaczne, alegorycznie nacechowane. Autor nie cieniuje, ale wręcz krzyczy do czytelnika: to nie jest PRL, bo będzie znacznie gorzej. A może inaczej: taki będzie PRL bez usprawiedliwienia komunistycznego. To drugie nie kłóci się z naszą wcześniejszą intuicją, że nie ma tu mowy o przyszłości komunizmu. Z prostej przyczyny: jeśli założymy, że demaskatorska wobec systemu powieść jest ostrzeżeniem dla lat 80., to przyszłość PRL-u nie będzie w ogóle komunistyczna. Nie ma w niej żadnych prometejskich, neopłatońskich czy heglowskich pragnień i śladów.

Czy rzeczywiście nikt tego nie zauważał? Właściwie jest wręcz przeciwnie. Wszyscy piszący o Zajdlu kręcili się wokół tego niemożliwego do rozwikłania ideologicznego węzła, impasu zakłócającego spójność ideologiczną powieści. Twórca, który jest radykalnym krytykiem komunizmu, ale w swych dystopiach nie pisze o komunizmie, tak jakby systemowi realnego socjalizmu zarzucał, że komunizmem nigdy nie był. Być może unikano jednoznacznego sformułowania pozycji ideologicznej, z której do nas mówi Zajdel, gdyż uniemożliwiała ona uznanie jakiegokolwiek emancypacyjnej wiary.

Burza, jaką wywołał Inglot swym prowokacyjnym i bardzo naiwnym artykułem, oskarżającym dystopijność polskiej odmiany socjologicznej fantastyki jako gest wycofania z jakiegokolwiek woli emancypacji społecznej, spowodowana była unikaniem tej prostej konstatacji. Nie można zjeść ciastka i mieć ciastka. Dlaczego literaccy bojownicy przeciw totalitaryzmowi uciekają przed możliwością społecznej wolności? Jak pisał Inglot: „Nie natknąłem się na dystopię, w której zwolennicy przemian odnieśliby satysfakcjonujące zwycięstwo. (...) Jakże smutnie uczy nas historia, obrona wolności zawsze była najlepszym pretekstem dla najkrwawszych terrorów”¹⁷.

¹⁵ P. Ćwikła, *Janusz Zajdel – pisarz podejrzany*.

¹⁶ M. Leś, *Fantastyka socjologiczna. Poetyka i myślenie utopijne*, s. 265.

¹⁷ J. Inglot, *Dystopia: ucieczka od wolności?!*.

To bardzo pouczający artykuł, zwiastuje bowiem nowy nurt fantastyki konstruowanej właśnie przeciw rozczarowaniu. Dystopię bez cienia nadziei zastąpi budowanie kompensacyjnych i melancholijnych narracji kontrfaktycznych („lepiej już było, a zatem i teraz lepiej być mogło”). Zarazem Ingłot, jakby niechcący, dotyka i przeczuwa polityczny powód paraliżu możliwości utopii w pokoleniu Zajdla i Wnuka-Lipińskiego.

Każdym dystopijnym projektem od samego zarania rządzi kłamstwo, manipulacja i socjotechnika. Nie ma nawet śladu idealistycznej pokusy utopijnej. Jej obecność jest ściśle stylistyczna, ornamentacyjna, propagandowa. Utopijna nowomowa jest ideologicznym nadmiarem umożliwiającym życie w systemie niesprawiedliwości. Śladem tego, co nieobecne – lewicowej idei sprawiedliwości społecznej. Suplementem rozgrzeszającym społecznikowskie sumienie.

I w tym miejscu natykamy się na ten pozorny błąd w antytotali-tarnym modelowaniu Zajdla: jego światy nie są nawet nieudanymi projektami komunistycznymi, zamierzone są jako systemy wyzysku oligarchicznego. To nie jest błąd. Konserwatysta po prostu nie potrafi być filozoficznym antyutopistą, od razu staje się dystopijnym krytykiem emancypacyjnych modeli społecznych. Bardzo rachityczne są *happy-endy*, finalne przesłania nadziei Zajdla. W każdej z książek, ale najmocniej w *Paradyzji* właśnie (wątek szmuglowanego ciężkiego pierwiastka), pełnią funkcję „listka figowego” skrajnego pesymizmu społecznego. Jeśli już są konkretnie obecne (jak w finale *Limes inferior*), to wyłącznie na teatralnej (sztucznej, kulturowej, a nie społecznej) zasadzie *deus ex machina*. Ten sceptycyzm i brak optymizmu jest tak silny, że nie wydaje się być psychologiczną reakcją na kryzys stanu wojennego (tak niektórzy tłumaczą konwencję *noir* dystopii Zajdla). Jest raczej znakiem naturalnego pesymizmu społecznego neokonserwatysty.

Inny przykład, dobrze już przez krytykę opisany: W swym klasycznym artykule Stoff zauważa w powieści jasny punkt, który pasowałby do deklaracji wspierającej moralistyczny koncept twórczości pisarza, z *Limes inferior*: „Na poszukiwanie lepszego świata nie jest jeszcze za późno”. Badacz zauważa neutralny i demokratyczny status Ziemi: „W założeniach powieściowej fabuły Ziemia jest «w porządku»”.¹⁸ Leś

¹⁸ A. Stoff, *Aluzje i złudzenia*, s. 253.

w swej narratologicznej książce, tym razem ideologicznie i bardzo przytomnie, zauważa: „Nie do końca jednak. Ziemia zachowuje się bowiem niezwykle powściągliwie, zwłaszcza że jej struktury polityczne nie są wyraźne. Jest to chyba jedna z tych demokratycznych i humanistycznych wizji, które są świetliste dlatego, że są niewyraźne”¹⁹.

Sprawę naświetla zupełnie inaczej felietonowa klechda przytaczana przez RAZ-a, Rafała A. Ziemkiewicza, za Przyrowskim, legendarnym popularyzatorem polskiego *s-f*. W innej perspektywie naświetla ona zakorzenienie pokolenia fantastyki lat 70. i 80. XX wieku. Dlaczego polscy pisarze i ludzie środowiska polskiego *fandomu* tego okresu pozostali lub stali się radykalnie pravicowymi publicystami bądź komentatorami współczesnego życia społecznego (M. Oramus, M. Parowski, L. Jęczynek, M. Wolski, z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że byłby to też przypadek Zajdla)? Przytoczmy ów fragment w jego intrygującej całości:

Tę specyfikę zwięźle objaśniał jeden z pierwszych animatorów gatunku, śp. Zbigniew Przyrowski. W Peerelu nauki ścisłe i politechniki były naturalnym wyborem potomków rodzin AK-owskich, wychowywanych w duchu patriotyzmu i religii katolickiej. Konkretnie, ścisłe dziedziny wiedzy i praktycznej działalności pozwalały im uniknąć marksistowskiej indoktrynacji, jaka zdominowała nauczanie uniwersyteckie, pozwalały też – do pewnego stopnia – na zawodowy awans dzięki kwalifikacjom, a nie podlizywaniu się komunistom. W ten sposób trafiło na to pole wielu ludzi o humanistycznym zacięciu i literackich zainteresowaniach. I to oni właśnie najlepiej się poczuli w tym przezroczystym gatunku literackim, łączącym fantazję z wiedzą ścisłą i naukowym myśleniem. Zajdel był wręcz modelowym przykładem tego zjawiska, zarówno jeśli chodzi o ścisłe wykształcenie, jak i pozbawione jakichkolwiek złudzeń podejście do „ojczyzny proletariatu” i „sprawiedliwości społecznej”. Dzięki takim autorytetom jak on – a przecież nie był sam – SF przyciągała wielu ludzi, którzy mieli z komuną swoje porachunki – polska fantastyka była zdecydowanie „anty” w samej swej istocie i zaraniu.²⁰

W co wierzy Zajdel konserwatysta? Na pewno w społeczeństwo hierarchiczne, jeśli nie klasowe. Czkawka polskiego postmarksizmu powoduje, że w latach 1980–1984 kompletnie nie widzi szansy na ideę międzyludzkiej, oddolnej solidarności. Wbrew społecznej

¹⁹ M. Leś, *Fantastyka socjologiczna. Poetyka i myślenie utopijne*, s. 265.

²⁰ R. A. Ziemkiewicz, *Drugie życie Zajdla*, „Rzeczpospolita” 16.07.2010.

nadziei brak u konserwatysty znamion emancypacyjnych „wydarzenia komunistycznego” (stosując terminologię Alaina Badiou), gesty rewolucyjne są zaledwie syndykalistyczne, zapośredniczone doświadczeniem narodowego ruchu społecznego wywodzącego się ze związków zawodowych. Taka redukcja likwiduje wyobraźniowe podglebie utopii modelowych projektów Zajdla. Jeden z badaczy zjawiska fantastyki socjologicznej zauważa i eksplikuje istotę problemu: nie ma jakiegokolwiek możliwości realizowania społecznego programu pozytywnego.

S. Lem powiedział kiedyś, że póki człowiek może rozróżniać między dobrem i złem, nie wszystko jeszcze stracone. Fantastyka socjologiczna takiej możliwości nam nie daje, bo tych kategorii w światach przez nią konstruowanych po prostu nie ma. Przerazająca jest konstatacja Sneera, że może motywem wyboru jego osoby do grona Nadzerowców (ofiarowania mu prawdziwej wiedzy, możliwości przejścia na drugą stronę) nie był ani poziom jego inteligencji, ani spryt, a wrodzony konformizm, sybarytyzm i brak skrupułów.²¹

Te trzy ostatnie „cnoty” kojarzą się jednoznacznie z ucieczką od odpowiedzialności za wspólnotę w kierunku egocentrycznych jakości skrajnej postaci indywidualizmu. KAPITALIZM, jako cyniczna wiara w możliwość osobistego spełnienia, jest ukrytym paradygmatem tych światów. Mimo że wcześniej, w *Limes inferior*, deklarował w mottcie zdanie, na które nie tylko Stoff, ale niemal wszyscy interpretatorzy powołują się jak na przysłowiową ostatnią deskę ratunku: „Na poszukiwanie lepszego świata nie jest jeszcze za późno”.

Dla kogo za późno? Dla PRL-u na przełomie siódmej i ósmej dekady XX wieku? Czy dla *liftera* zamkniętego w świecie wirtualnego porządku ekonomicznego i aksjologicznego zupełnie niepowiązanego z komunizmem? Koniecznie jeszcze raz trzeba tutaj przywołać Ziemkiewicza z jego wiele lat wcześniejszym od wspomnienia w *Rzeczpospolitej* felietonem, w którym przekonująco łączy on obraz świata powieści z pobytem Zajdla w Chicago. Nieznana w PRL-u karta kredytowa staje się symbolem ekonomiczno-korporacyjnej opresji

²¹ Ł. Wróbel, *Polska fantastyka socjologiczna*. Tekst został wygłoszony jako referat na konferencji poświęconej literaturze fantastycznej w Warszawie w maju 2000 roku; <http://www.tolkien.com.pl/hobbickanorka/artykuly/socj.html>.

totalitarnego świata *Limes inferior*²². A jeśli tak, to byłby to totalitaryzm neoliberalizmu!

Zdumiewającą czytelników aktualnością Zajdla, jego ideologicznym *koalaniem*, byłby właśnie dystopiczny brak złudzeń. Skoro nie ma w jego futurystycznych powieściach zagrożenia komunizmem – to czym innym niż kapitalizmem są światy dyktatu ekonomii, oligarchicznej dysproporcji, korporacyjnej dystrybucji dóbr i ideologii, ponadnarodowych rządów eksperckich? I jeśli to rzeczywiście projekt dystopii jak najbardziej kapitalistycznej, to tym lepszym światem, na który nie jest za późno, nie jest ani komunizm, ani kapitalizm. Žižek słusznie przekonuje, że kapitał jest – coraz częściej – ten sam w świecie komunizmu i kapitalizmu²³. Inaczej tylko oświeclany, z innej strony oglądany. Więc co nam pozostaje? Marzenie o trzeciej drodze, nowym uniwersalizmie? Zajdel nie odpowiada na takie pytania, możemy zatem snuć nieweryfikowalne hipotezy – a pewne jest

²² „Indiańskie słowo chicago oznaczało ponoć cebulę. Stąd wśród tutejszych polonusów jest fason mówić: Cebulowo. Fajna nazwa. Jakoś oswaja tę gargantuiczną stertę betonu, spiętrzonego na południowym brzegu jeziora i rozlewającą się wokół niego na setki mil falą jednostajnej, niskiej zabudowy. W downtown wieżowce stoją prawie na samym brzegu, nieco dalej na północ zaczyna się długi pas plaży, prowadzący do przystani, gdzie wynajmuje się na godziny jachty i motorówki. Cała okolica od pierwszej chwili wydała mi się bardzo znajoma, choć skąd – to wymagało dłuższego główkowania. Oczywiście, *Limes inferior* Zajdla! Toż pod powieścią stoi jak wół: „Warszawa – Chicago, Ill. – Zakopane – Racibór, lipiec 1979 – sierpień 1980”. A zatem, jesteśmy, drodzy państwo, w Argolandzie. [...] Zajdlowy opis tej okolicy bardzo dobrze odpowiada rzeczywistości, pomija tylko jeden szczegół: iż jest to dzielnica polska (tzw. Jackowo, od znajdującego się pośrodku kościoła św. Jacka). Okoliczność dodatkowo podkreślająca pokrewieństwo Adiego Cherrysona – Sneera z Adamem Wiśniewskim-Snergiem. Przyjemnie jest chodzić ulicami, o których się kiedyś czytało, oglądając grające w fabule miejsca. Nie sposób wtedy nie wyobrazić sobie, jak musiało to wyglądać dwadzieścia lat temu, gdy chodząc po tych samych ulicach Zajdel wymyślał swoją powieść. [...] To było na „zgniłym zachodzie” – w Polsce mało kto w ogóle o takich sprawach słyszał. Powieść Zajdla została odebrana jako aluzja polityczna, dopatrzone się w niej demaskacji absurdów socjalistycznej ekonomii. Ta część *Limes...*, która narodzić się musiała podczas wędrówek Zajdla po Cebulowie, średnio wtedy docierała do polskiego odbiorcy [...] Dwadzieścia lat temu Zajdel musiał już skądś wiedzieć, że tak to będzie wyglądać”, R. A. Ziemkiewicz, *Witajcie w inwigilu*, w: *Frajerzy*, Katowice 2003.

²³ S. Žižek, *Kapitalistyczny socjalizm*, w: tenże, *Od tragedii do farsy*, przeł. M. Kropiwnicki, B. Szelewa, Warszawa 2011.

tylko jedno: nie ma u Zajdla nawet cienia projektu *Rzecz-pospolitej*²⁴, jakiegokolwiek nadziei i substancji dobra wspólnego:

W iluzji oficjalnej nowomowy PARADYZJA jest sztucznym satelitą współodpowiedzialności każdej jednostki zarówno za inną jednostkę, jak i wspólnotę, ale w praktyce Zajdel tylko demystyfikuje, kompromituje naiwne złudzenia uwięzionych. Nie widzi szans dla społeczeństwa obywatelskiego. Wyłaniająca się w finale dystopijna groza pokazuje, że polska fantastyka socjologiczna mieści się w neoliberalnym nurcie społecznej deziluzji ostatnich dziesięcioleci XX wieku. Społeczeństwo ryzyka nie marzy o żadnej utopii, minimalizuje zagrożenia i straty. Jeśli spojrzeć na społeczeństwo Paradyzji jako analogon społeczeństwa ruchu tzw. pierwszej Solidarności, to czyż sceptyczny Zajdel nie antycypuje przyszłego kryzysu zrywu? Ekonomiczny i okcydentalny odruch indywidualistycznego egoizmu przełomu lat 80. i 90. zadziałał przeciwko marzeniom wspólnotowym w dalszej dwudziestoletniej historii najnowszej.

Zdaje się, że język nieświadomości tej powieści nawet dla Zajdla byłby raczej nieoczekiwanym *koalang* syntomu. Ponury żart mechanizmu historii ponad wizjonerskim gestem futurologa. Już w powieści realna dekompozycja złudzenia komuny Paradyzji nie likwiduje kłamstwa jej codziennej egzystencji. Inwigilowani, podglądani i podsłuchiwni przez bezosobowy komputerowy system mieszkańcy Paradyzji pracują w hierarchicznym społeczeństwie korporacyjnym i nie widzą w swym obozowym skoszarowaniu niczego złego, a raczej obietnicę i szansę (jak w paradygmacie obozu neoliberalnego Agambena)²⁵. To skoszarowanie jest z pewnością inne niż w PRL-u, ale niepokojąco podobne do modelu państwa, w jakim żyjemy, mieszkamy i pracujemy dzisiaj. My – Paradyzjanie nie jesteśmy niewolnikami, jak nas niejednokrotnie opisywano, nie jesteśmy też już oszukanyimi proletariuszami rodem z lat 80. Być może jesteśmy

²⁴ M. Hardt, A. Negri, *Rzecz-pospolita. Poza własność prywatną i dobro publiczne*, przeł. „Praktyka Teoretyczna” [P. Juszkowiak i in.], Kraków 2012.

²⁵ To zaledwie ślad, przyczynek do pomysłu interpretacyjnego, ale nacechowanie biopolityczne powieści Zajdla jest zdumiewająco konsekwentne, więc odniesienie przynajmniej do jednej części Agambenowskiej tetralogii *Homo sacer* nie wydaje się nadużyciem. G. Agamben, *Stan wyjątkowy*, przeł. M. Surma-Gawłowska, Kraków 2008.

wyspecjalizowanym do efektywnego życia w *biopolis* reprezentantami prekariatu. Trawestując Andrzeja Ledera: Prześniliśmy możliwość emancypującej nas rewolucji²⁶.

Zajdel także śpi i śni dystopijny sen, swoje negatywne pragnienie – bo nie proponuje żadnego projektu funkcjonowania nowej wspólnoty. W ramach społeczeństwa ryzyka i jego pragmatycznych reguł boi się każdego emancypacyjnego projektu, a w szczególności mesjańskiej łaski uniwersalizmu społecznego, którego możliwość (w logice społecznej deziluzji) utożsamia zawsze z totalitarnym zagrożeniem.

Ten swoisty brak projektów emancypacyjnych to nie wyłącznie impas spowodowany wyrzeczeniem się utopijnego marzenia, ale także wielka słabość polskiej fantastyki, która – mieniąc się socjologiczną – nie stworzyła żadnej szkoły na miarę na przykład projektu krytyki społecznej w twórczości Kima Stanleya Robinsona. W Ameryce dystopia wymierzona w kapitalistyczny determinizm bada ostrożnie i sceptycznie możliwości utopii ekologicznej, feministycznej etc. Miast tego polska fantastyka zanurzyła się z czasem w melancholijnej wyobraźni przeszłości. W kontrewolucji polskich kompleksów i projekcji, ucieleśnianych w kontrfaktycznych narracjach opowiadanych z różnych ideologicznych pozycji (za lub przeciw narodowej tożsamości), a które sprawnie spaja tradycyjna już, niestety, niewiara w polską przyszłość.

Summary

Metonyms of the People's Republic in Sci-fi Literature of the 80s. *Paradyzja* (1984) by Janusz Zajdel

Social science fiction occupies a privileged place in the history of Polish sci-fi literature. This was due to its political message. In general, it is universally believed that the ideological discourse of this prose is clear and almost openly anti-communist. "The Guru" of this trend Janusz A. Zajdel in the symbolic year 1984 – published his *Paradyzja*, an autarkic dystopia. In a sense, it was the culmination of

²⁶ A. Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

Zajdel's sociological observation and anticipation. And yet, is this really true that the People's Republic is the only key to understanding that book? Such understanding of the novel, so unambiguous and with such a clear target, seems to ignore the ideological background of this cruel dystopia. What we call a metonymic portrayal of the People's Republic in this prose goes far beyond the anti-communist and anti-totalitarian stereotype. The writer's social scepticism indicates his conservatism and anti-liberalism. Communism turns out to be merely one of the possible metonyms of economic fetishes of power and possession. The other, of course, is capitalism.

PRZEMYSŁAW KALISZUK

(Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej)

Dydaktyczno-rozrywkowe powiastki schyłkowego PRL-u (Anatol Ulman, Marek Słyk, Paweł Huelle)

1

W powieści Bohdana Zadury *A żeby ci nie było żal* z roku 1971 zostaje przeprowadzona zwięzła krytyczna analiza popularności ówczesnej powieści o dojrzewaniu. Zadura, poprzez postać pisarza Juliusza Marzęckiego, poruszył problem pozaliterackich uwarunkowań literatury, jej podatności na modę, a także zdolności kreowania określonych tendencji, za którymi skrywa się interes ekonomiczny. Marzęcki w rozmowie z młodym prozaikiem zwrócił uwagę na eskapistyczny, a przez to ideologiczny charakter nostalgicznych narracji, dla których dzieciństwo to pozornie arkadyjski czas niewinności, stopniowej inicjacji w dorosłość, która w domyśle jest w jakimś stopniu opresyjnym porządkiem. Tak pojęte *Bildungsroman* służy budowaniu wyobrażonej tożsamości, która powstaje w drodze kompensacji. W tym sensie narracja sięgająca po infantyлизację fałszuje motywacje i ambicje piszących i fałszywie legitymizuje podobne opowieści. Obietnica opisu ważnego prywatnego doświadczenia przeistacza się w próbę obiektywizacji doświadczeń zbiorowości jako „życiowa prawda”, to znaczy inny wariant literatury realistycznej, w której przeglądają się czytelnicy. Zadura zwraca uwagę na nieistotność tych tekstów literackich, które potem, pod koniec dekady, Michał Głowiński określi

jako „poetyckie wspomnienia z dzieciństwa”¹ i jedną ze składowych „socparnasizmu”.

Nieistotność w kontekście spostrzeżeń bohatera Zadury wynika z niewłaściwej motywacji – nostalgiczne historie odgrywają rolę lektury masowej i jako takie podlegają regułom gry socjoekonomicznej (popytu, podaży, popularności i poczytności). Głowiński z kolei zaakcentował umyślnie przyjętą zasadę braku zaangażowania (poznawczego, politycznego, filozoficznego) jako główną przyczynę nieważności socparnasistowskich tekstów, co skutkowało ludycznym charakterem tej literatury. Bohater *A żeby ci nie było żal* wolny jest od podobnego elitaryzmu i nie postrzega literatury przez pryzmat rozmaicie pojmowanej użyteczności, ale także nie postuluje powieści autonomicznej lub autotelicznej.

Marzęcki konkludował:

Otóż właśnie, jak u Pana ze szlachetną sztuką bajkopisarstwa? Nie chodzi mi o umiejętność wymyślenia fabulek, jeśli samo zajęcie może być ciekawe, o tyle wydaje mi się, że jego efekty są zawsze bardzo nudne. Interesuje mnie fikcja, a nie fabuła. Kiedyś po przeczytaniu Prousta w każdej spotkanej dziewczynie próbowałem doszukiwać się Albertyny: czy ta by nią być mogła, czy nie? Tak to fikcja jest prawdziwsza od rzeczywistości, a fabuła?...²

Interesuje go potencjał fikcyjotwórczy literatury, o wiele ciekawszy niż quasi-realistyczne konwencje. Apologię fikcji górującej nad rzeczywistością, okraszoną lekturowym doświadczeniem Prousta, należałoby zapewne uznać za przypomnienie odmienności nowoczesnej *mimesis*. Nie chodzi tu też, jak sądzę, o kreowanie fantastycznych baśni, alegorii czy przypowieści, by rozwiązywać bolączki poznawcze współczesności i dawać moralne pouczenia, choć wspomnienie bajkopisarstwa wprowadza pewien dydaktyczny aspekt. Marzęcki odwołuje się do trudnej do uzasadnienia uniwersalności fikcji, a tym samym wskazuje właściwą literaturze wieloznaczność i niezależność wobec tak zwanego życia. W konsekwencji wszelkie hermeneutyczne operacje odnajdujące zbieżności między fikcjonalnym dyskursem

¹ M. Głowiński, *Socparnasizm w: tenże, Rytuał i demagogia. Trzyście szkiców o literaturze zdegradowanej*, Warszawa 1992, s. 159.

² B. Zadura, *Proza*, tom 2, *Powieści*, Wrocław 2006, s. 99.

a empiryczną rzeczywistością muszą być jedynie konceptualizacjami, które nie mogą rościć sobie pretensji do finalności. Sam powiada o sprzężeniu lektury i jednostkowych doświadczeń za sprawą *Wposzukiwaniu straconego czasu*. Byłby to więc dydaktyzm specyficzne pojęty – nauka ostrożnej lektury i, co nawet ważniejsze, ostrożnego pisania, to znaczy pisania pozbawionego złudzeń co do własnych nazbyt wygórowanych i przez to fałszywych ambicji.

Uwaga Marzęckiego z perspektywy historycznoliterackiej jest o tyle ciekawa, że pozwala zastanowić się nad stopniową utratą zainteresowania „autentykiem” w momencie jego wielkiej kariery. Dowodziłoby to albo swoistego przeciwstawienia się pogoni za autentycznym życiem jako zasadniczym punktem dojścia powieści, albo zmiany postrzegania pojęcia autentyczności.

Stanowisko Zadury nie stanowi żadnego postulatu czy programu naprawczego. Nie jest to także czysto retoryczny gest, lecz raczej forma diagnozy, która nie ma mocy dyskursu teoretycznego. Przeprowadzana jest jakby mimochodem i nie ma totalistycznych ambicji, co rzecz jasna nie odbiera jej celności. Charakterystyczne, że w orbicie dociekań estetycznych II połowy lat 70. i 80. koncepcja zarysowana przez Zadurę właściwie nie znalazła zbyt wielu odbiorców. Wydaje się, że „wezwanie” do bajkopisarstwa serio potraktowali pisarze dopiero kilka lat po publikacji powieści.

2

W poszukiwaniach prozatorskich Anatola Ulmana, Marka Słyka i Pawła Huellego z przełomu lat 70. i 80. XX wieku można dostrzec sztukę bajkopisarstwa, o którą dopytywał bohater Zadury. Przejawia się ona dzięki intertekstualnym grom (a także poprzez nie kamufluje się) mającym na celu określenie potencjału fikcji, a wręcz jej afirmację. *Cigi de Montbazon* Ulmana (1979), *Grę o supermózg* Słyka (1982) i *Weisera Dawidka* Pawła Huellego (1987) można postrzegać jako powieści, które zachowując pewne istotne cechy określonych konwencji fabularnych, przede wszystkim powieści edukacyjnej (czy powieści o dojrzewaniu), wymykają się klasyfikacjom gatunkowym. Skutecznie sabotują próby całościowych lektur, przy czym z różną intensywnością manifestują własną fikcjonalność i ludyczność.

Jednocześnie uniemożliwiają interpretację, która unieruchomiłaby je w ramach jakiejś wspólnej, nadrzędnej i niesprzecznej całości, jak grupa lub orientacja artystyczna.

Pytanie o przyczyny i zasadność porównywania wymienionych prozaików jest, jak się okaże, pytaniem o możliwości innowacji literackich w prozie przełomu ósmej i dziewiątej dekady XX wieku. Implikuje także istotny problem uzasadnień dla tworzenia literatury w momencie istotnym dla polskiej nowoczesności targanej polityczno-społecznymi zawirowaniami.

Nieoczekiwane zestawienie tych tekstów pozwala zastanowić się nad ciągłością przeobrażeń nowoczesnej prozy, porzucającej stopniowo dotychczasowe cele i zobowiązania. Paweł Huelle już w momencie debiutu znalazł uznanie krytyków, pozostali zaś marginalnie zaznaczyli swoją obecność. Jednakże Huelle i Słyk sytuowani byli dotychczas po przeciwnych stronach procesu historycznoliterackiego, przede wszystkim za sprawą krytycznoliterackich wypowiedzi Jana Błońskiego³. Z drugiej strony zainteresowanie fikcyjnym fabularyzowaniem Ulmana i Słyka, a potem Huellego dowodziłoby, że „zmęczenie autentycykiem” nastąpiło stosunkowo wcześniej. Natomiast zaciąganie długu wobec antykomunistycznej ideologii oraz poddawanie się presji nowoczesnej powieści epickiej (czego żądała ówczesna krytyka) hamowało proces ścierania się poetyk i estetyk, poszukiwania rozwiązań innych niż „ortodoksyjnie” wierne modernizmowi.

3

Cigi de Montbazon Anatola Ulmana z uwagi na trudności gatunkowe, jakie stawia przed czytelnikiem⁴, była w chwili wydania powieścią kłopotliwą. Opiera się zasadniczo na procedurze podważania opowiadanych zdarzeń, mnożeniu wątpliwości co do statusu przedstawianej historii i ciągłym podkreślaniu jej hipotetyczności⁵. Lekturze

³ J. Błoński, *Dwie groteski i pół*, „Literatura” 1987, nr 5; tenże, *Duch powieści i wąs Stalina*, „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 44.

⁴ K. Rutkowski, *Prolegomena do Ulmanologii* w: tenże, *Ani było, ani jest. Szkice literackie*, Warszawa 1984, s. 97.

⁵ K. Uniłowski, *Opowieść znaleziona na śmietniku („Cigi de Montbazon” Anatola Ulmana)*, „Twórczość” 1998, nr 6, s. 55–56.

programowo towarzyszy zasadnicza wątpliwość: kto mówi i o czym próbuje opowiadać, a zatem jaki jest sens tej dziwnej opowieści, która niczym tytułowa Cigi – „kwintesencja ironii”⁶ – kpi z oczekiwań i przyzwyczajęń czytelnicy. Autor ucieka się do zabiegu fingowania autentyczności tekstu, opatrując go odpowiednim wstępem stylizowanym na reporterski dyskurs. Pilnuje przy tym, by nasycenie tekstu autotematycznymi wtrąceniami, odnoszącymi się do ironii, nie przekroczyło poziomu niuansów⁷. Jest to zabezpieczenie przed zbyt- nym teoretyzowaniem procesu pisania, a jednocześnie pokaz kpiar- skich możliwości „zanotowanej” powieści. Pointa tego wywodu pre- zentuje koncept zapisywania niby-autentycznej opowieści jako „coraz lepszego poznania świata tylko dzięki temu, że patrzymy nań uważnie także cudzymi oczyma” (CdM, s. 7). Koresponduje to z dokumental- no-reporterskim tonem, co wydaje się zbieżne z modernistycznym poszukiwaniem realności i autentyzmu. Należy jednak pamiętać, że twarz Cigi de Montbazon, lalki, którą autor-skryba znajduje w miesz- kaniu swego opowiadacza-Franciszka, „była platońską ideą ironii”. Owa kukielka udziela powieści swego imienia, co rzuca na prezento- waną historię ironiczny cień. Z jednej więc strony Ulman serio wzbu- dza „apetyt na autentyk”, z drugiej podkreśla, że podobne pragnienia są problematyczne w stosunku do literackiej narracji. Wyprzedzając tok analizy, należałoby powiedzieć, że wstęp, który ma za zadanie upozorować dokumentaryzm powieści, okazuje się z perspektywy zakończonej lektury przewrotnym odwróceniem – relatywizuje pod- dziw dla podobnych tekstów. Autentyk, w sensie dzieła stylizowane- go na dokument lub w znaczeniu literackiej notatki z rzeczywistości (reportażowej czy neoawangardowej), odsłania prawdziwe oblicze i wówczas można dostrzec fikcyjny charakter wszelkiego autentyku i ideologiczny wymiar pragnienia autentyczności. Autorskie wprowa- dzenie lokuje się w pobliżu Zadurowskiego bajkopisarstwa – „fikcji prawdziwszej od rzeczywistości”, wskazując mechanizmy rządzące

⁶ A. Ulman, *Cigi de Montbazon*, Warszawa 1979, s. 6. Dalej jako CdM i numer strony.

⁷ Jedynie napomyka, że jest skrybą, a nie narratorem, co nadaje kategorii autora nieoczywistości. Dwukrotnie wskazuje na ironiczny wygląd lalki stojącej u szewca, który również ma „ironiczny stosunek do tradycji”.

wytwarzaniem tekstu. Tym właśnie mógłby być jeden z wariantów owego „patrzenia cudzymi oczyma”.

Jeśli próbować zrekonstruować zasadniczy zrąb fabularny *Cigi de Montbazon*, okaże się, że nieustannie należy rozstrzygać status przedstawianych wydarzeń, co stawia możliwość rekonstrukcji całej opowieści pod znakiem zapytania. Spróbujmy mimo to ustalić pewne fabularne minimum.

Trzynastoletni Franciszek opowiada o okresie dzieciństwa w trakcie wojny. Do mieszkania znajdującego się w tajemniczym ogrodzie na przedmieściach ciągle zaglądają „żołnierze kanclerza”, zwykle celem naprawy butów. Ich zabijaniem trudni się ojciec Franciszka, w czym wspomagają go syn i żona. Franciszek spotyka pewnego dnia dziwną istotę – niby-lalkę, niby-dziewczynkę Cigi de Montbazon, która od tej pory będzie mu wszędzie towarzyszyć. Spotkanie ma miejsce w specyficznych okolicznościach – ciężarówka przywożą zniszczone książki i Franciszek z ojcem pomagają je rozładowywać, zrzucając transport do spalonej piwnicy pod domem. Od tego momentu Cigi asystuje zabawom chłopca, gdy ten eksploruje ogród, dokazuje z innymi dziećmi, odwiedza willę Pana Belta, usytuowaną po drugiej stronie ogrodu, pomaga zakopywać kolejnych żołnierzy kanclerza. Ich osobliwy związek trwa aż do końca powieści, kiedy dochodzi do egzekucji rodziny Franciszka, szczęśliwie przerwanej interwencją Cigi. Wspomniana problematyczność wynika z faktu, że we wstępie autor-skryba informuje o stojącej u szewca „wykonanej bardzo niezdarne” figurce „wyobrażającej młodą kobietę ubraną jak lalka”. Jej rysopis pasuje do wyglądu Cigi z opowieści narratora-Franciszka. Niepewny status ontologiczny lalki-dziewczyny podaje w wątpliwość całą historię⁸.

Wojenna zawierucha i Cigi są niemal tożsame, nie istnieją rozłącznie. Obie mają różnorodną postać, niesprowadzalną do jednolitej genealogii. W tym sensie Cigi de Montbazon jako figura stanowi parodystyczną wariację na temat niewyraźalnych fenomenów, z którymi mocował się modernizm.

Wojna, tak jak Cigi, pozostaje fantasmagorycznym bytem, groźnym i intrygującym. Jednak przede wszystkim w jej trakcie odbywa się

⁸ L. Bugajski, „Za każdym Meksykiem otwiera się nowy Meksyk”, w: tenże, *Pozy prozy*, Warszawa 1986, s. 216; K. Uniłowski, *Opowieść znaleziona na śmietniku*, s. 56.

osobliwa edukacja chłopca – uczy się po pierwsze oswajać śmierć – zabija „żołnierzy kanclerza” i pomaga pozbywać się ich ciała; po drugie czytać – poznaje fragmenty zniszczonych książek-śmieci; po trzecie – za sprawą Cigi uczy się „uciążliwego rozumienia życia” (CdM, s. 128), to znaczy obserwowania i interpretowania wszystkiego, co zobaczy i czego doświadczy poprzez lekturę, a także, znów przy udziale Cigi, opanowuje nieprzydatną sztukę intelektualizacji zabawy. Dlatego Franciszek (jako narrator i jako bohater) miesza różne porządki wiedzy, a co za tym idzie style mówienia i dyskursy, korzystając z nich bez względu na kontekst. Buduje heterogeniczną rzeczywistość zlepioną z różnorodnych, czasem nieprzystających do siebie elementów. Cigi to wszak „kwintesencja ironii”, zatem Franciszek odrzuca „Pewnik, iż tylko powaga gwarantuje prawidłowy wynik dociekań filozoficznych, powoduje, że idziemy tylko niektórymi drogami, zabezpieczając sobie poczucie godności” (CdM, s. 119). Edukacja bohatera i jego historia to odrzucane drogi owych bezprezjonalnych dociekań pozbawionych powagi.

Edukacja Franciszka opiera się na ułamkowych tekstach. Czytając, zdobywa wiedzę i umiejętności, kształtuje swój stosunek do świata. Problem jednak w tym, że wykształcenie odsyła wyłącznie do elementów wielkiej (widmowej) Biblioteki, która nie tworzy Całości albo proponuje całość daleką od jakiegokolwiek jednoznaczności, pozbawioną cienia skończoności i ortodoksji. Franciszek uczy się poruszać w przestrzeni zapośredniczonej, w rzeczywistości tekstowej. Nigdy nie mówi bezpośrednio, podlegając językowej i literackiej mediacji, co zauważa i co doprowadza go do konkluzji, że nie istnieje absolutna prawda (CdM, s. 28), zaś realność podlega zasadzie nieoznaczoności (CdM, s. 93, 194). Koniec końców wszystko można udowodnić, najlepiej przemocą (CdM, s. 120). On nie będzie podejmować podobnych prób, rezygnując z fałszywej rozumności. Tak jak nie decyduje się na jeden porządek narracyjny, gdyż byłoby to zbytym uprzywilejowaniem jakiegoś mglistego autorytetu (jednostki, instytucji, teorii), a im trudno zawierzyć. Pobrzmiewa w tym wyraźnie nuta refleksji nad kondycją socjokulturowych relacji późnonowoczesnego świata⁹.

⁹ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2012, s. 11–22.

Ulman sięga po baśń i snuje fantastyczną narrację o istotnym dla nowoczesności doświadczeniu wojennym. Jego miejsce zarezerwowane było dotychczas dla opowieści autentycznych, nawet jeśli eksperymentowały z poetyką, jak teksty Buczkowskiego, impet innowacji szedł w stronę realistycznego odwzorowania osobliwości. Pisarz zderza dwie tradycje, nieprzystające, jak można by sądzić. Próbuje od innej strony opowiedzieć wojnę, pamiętając o kluczowym problemie, przed którym stanęli moderniści: niewyraźności i niepoznawalności wojennego fenomenu¹⁰. Sondowanie odbywa się w warunkach ósmej dekady XX stulecia, kiedy doniosłość wojny jest w pewnym stopniu oczywista, choć trudno być może ocenić jej skutki dla dynamiki kultury. Ulman z oddalenia spogląda na wojnę jako na wydarzenie, które zrodziło swoisty narracyjny kanon (do którego się zresztą odwołuje)¹¹. Ulokowanie akcji powieści właśnie w momencie pierwszych lat wojny nie jest przypadkowe, stanowi autorefleksyjny zabieg odsłonięcia własnego rodowodu, przy czym dziecięcy bohater-narrator opowiada bezpretensjonalnie, pozbawiony naukowych i filozoficznych pretensji do trafności i celności swoich wywodów. Franciszek sięga po filozoficzne i naukowe dyskursy ze swoistą ignorancją prostaczka, co nie dowodzi ani jego głupoty, ani nieprzydatności tych narzędzi. Raczej koniecznego dystansu chroniącego przed rozpaczliwymi rozczarowaniami. Ulman unika w ten sposób pułapki powieści z tezą.

4

Cigi de Montbazon dowodzi, że pisarstwu Ulmana bliska jest Borge-sowska idea kultury jako nieskończonej Biblioteki¹². W Ulmanowskich grach pobrzmiewa nuta elitaryzmu, ponieważ owo bajkopisarstwo wymaga pewnej erudycji potrzebnej do dekodowania literackich szyfrów i aluzji. Nawet jeśli olbrzymia biblioteka ma postać sfermentowanych, rozkładających się resztek.

¹⁰ J. Świąch, *Wojny a projekt nowoczesności*, w: tenże, *Nowoczesność. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Warszawa 2007, s. 192–220.

¹¹ Zob. K. Rutkowski, *Prolegomena do Ulmanologii*, s. 103.

¹² H. Bereza, *Fantastyka (Anatol Ulman)*, w: tenże, *Bieg rzeczy*, Warszawa 1982, s. 66–67.

W przypadku twórczości Marka Słyka funkcję podobnego rezerwuaru będzie już pełnić kultura popularna. W powieści *Gra o supermózg* Słyk odwołuje się do konwencji literatury awanturniczej, konwencji powieści kryminalnej, lecz odpowiednio przemodelowanej do postaci literatury młodzieżowej. Wydaje się, że ambicje są niewygórowane, ponieważ fabuła, bohaterowie, powieściowa rzeczywistość zostały podporządkowane egalitarnemu strywalizowaniu. Tekst jasno sygnalizuje swoje rozrywkowe zadania, ulegając pędowi śledztwa, zagadek i przygody¹³.

W *Grze o supermózg* uczniowie jednej ze szkół podstawowych wpadają na trop grupy złodziei, którzy dokonali kradzieży tytułowego „Super-mózgu”, nowoczesnego minikomputera skonstruowanego we Francji. Udaje im się namierzyć szajkę, wytropić szefa i odzyskać urządzenie, a ściślej tajemniczy element, który pozwala z niego korzystać. „Super-mózg” jest rekwizytem pozwalającym wprowadzić akcję w ruch i nie dowiadujemy się o nim zbyt wiele, podobnie jak bohaterowie-detektywi. Kluczową rolę w fabule Słyka odgrywa przypadek. Chłopcy wpadają na trop przestępców i kolejne przygody im się przytrafiają. Jednocześnie owa akcydentalność bywa odpowiednio stymulowana. Bohaterowie są zafascynowani prozą detektywistyczną – powieść rozpoczyna się od przyłapania narratora w trakcie lekcji na lekturze książki przygodowo-kryminalnej, co skutkuje stałą gotowością do rozwiązywania zagadek i wypatrywania śladów. Rzeczywistość tekstowa *Gry* podlega również tej zasadzie: z jednej strony wydaje się niby-realistyczna z właściwą prawdziwemu życiu przypadkowością (uzyskanie efektu realności), z drugiej tworzą ją znaki i zagadki, niuanse i drobne wskazówki, które odczytują tylko wprawni adepci kryminalistyki, co czyni opowieść podejrzanie literacką. Napięcie między celowością a przypadkiem można dostrzec we wszystkich perypetiach młodocianych detektywów, przy czym kwestia, która ze stron dominuje, jest nierozstrzygalna. Hejrad Sporny i jego koledzy ciągle tropią, ale często ich działania nie przynoszą

¹³ Szczegółowe powinowactwa między *Grą o supermózg* a innymi powieściami Słyka szkicuje w tekście „*Kpiąca myśl i szaleńcza wyobraźnia*”. *Niesamowite opowieści Marka Słyka*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio FF Philologiae”, vol. XXXIII, 2015, s. 171–191. Tutaj ograniczę się do istotnych w kontekście problematyki wywodu kwestii relacji między powieściami Ulmana, Słyka i Huellego.

spodziewanych efektów. Wówczas któryś z nich doświadcza olśnienie niemal epifanijskie i akcja, czyli śledztwo, rusza z impetem. Uderza w tej opowieści rozrywkowy aspekt fabuły – śledzenia i stymulowania dochodzenia. Ludyczny charakter śledztwa skrywa się pod warstwą poważnych działań poznawczych: tropienia, analizowania i wnioskowania, weryfikowania i falsyfikowania hipotez.

Rychło jednak okazuje się, że bohaterowie wraz z czytelnikiem zostają wydani na pastwę literaturze i bezpretensjonalne przygody nabierają nieoczywistego sensu. Narrator w pewnej chwili orientuje się, że ich działalność jest dwuznaczna. Chłopięce dochodzenie to prowadzona dla zabicia nudy zabawa, która pozwala ocenić skuteczność i praktyczność detektywistycznej konwencji literackiej. Dlatego oddają się kreowaniu wydarzeń zamiast ich obiektywnemu badaniu i żądają tego, czego nie może zapewnić codzienność – skończoności, racjonalności i celowości właściwych zamkniętej strukturze kryminału. Bohater powiada: „[Historia] nie musi się wcale rozstrzygnąć (...). Przynajmniej my możemy nie dowiedzieć się o jej dalszym ciągu i zakończeniu. Niestety, to jest życie, a nie żadna książka kryminalna, gdzie zawsze na końcu doczekasz się rozstrzygnięcia”¹⁴.

Problem jednak w tym, że to, co zdaniem Hejrada Spornego fikcyjne i zmyślane, on i jego koledzy bardzo skutecznie aplikują codziennemu życiu, czy też temu, co uchodzi tutaj za empiryczną codzienność. Racjonalizacja, której próbuje oddawać się bohater, podlega ironicznemu przemieszczeniu, bowiem życie fabularyzuje się nadspodziewanie łatwo. Logika podziału na literacką fikcyjność i realną rzeczywistość zostaje, podobnie jak w przypadku powieści Ulmana, sproblematyzowana. Co istotne, dylematy Hejrada Spornego łatwo przeoczyć, dając się ponieść kolejnym zwrotom akcji, choć zarazem ich znalezienie jest konieczne, bowiem również czytelnik ma być śledczym, tropiącym detektywistyczne obsesje nastolatków.

Bohaterowie nieusuwalnie tkwią w semiozie: czytają i wytwarzają znaczenia, bowiem prowokuje ich do tego zewnętrznosc. Opowiadanie i porządkowanie życia przy pomocy kryminalnej konwencji nie narusza prawdy, gdyż ta nie istnieje niezależnie, poza wszelką

¹⁴ M. Słyk, *Gra o supermózg*, Warszawa 1982, s. 213, por. tenże, *W krupniku rozstrzygnięć*, Warszawa 1986, s. 337–338.

opowieścią i poza medium języka. Flakonon Flux, bohater wcześniejszej powieści Słyka, powiadał: „jak tu mówić, że życie zmusza do logiki! Jak błagiersko zasuwać, że logika zmusza do życia! Nic nie zmusza do niczego! Wszystko jest przeżarte swawolną wolnością, jowialną rozlazłością!!!”¹⁵.

Śledztwo okazuje się zainscenizowaną edukacją „swawolnej wolności”, która miała inny przebieg, lecz wynika z porównywalnych do Ulmanowskiego tekstu wniosków i obserwacji. I podobnie jak autor *Obsesyjnych opowiadań bez motywacji* Słyk podważa „morał” własnego bajkopisarstwa, zamykając odkrycia swoich bohaterów w ironicznej ramie: uczniowie szkoły podstawowej zafascynowani zagadkami detektywistycznymi i literaturą przygodową dokonują spójnej rekonstrukcji przestępstwa, wpadając na trop winowajcy. Konsekwentna, choć zaskakująca kompozycja, jaką udaje im się stworzyć, musi budzić nieufność ze względu na rygor swojej skończoności. Bawiąc się, wyprzedzają najtęższe umysły profesjonalistów. Skuteczność bohaterów wynika z niepoważnych uwarunkowań ich działania, nie zaś z fachowości i teoretycznej wiedzy specjalistów. Z perspektywy pragmatycznej racjonalności można zdyskredytować powstałe dzięki wysiłkom uczniów odkrycia, mówiąc, że to jedynie zmyślona zabawa fantazjujących dzieci. Dorośli będą wątpić, lecz nie w *Grze u supermózg*, ale w *Weiserze Dawidku*, i sceptycyzm dotknie także samych dzieci, gdy te, w przeciwieństwie do Ulmanowskiego Franciszka, przeistoczą się w racjonalnych dorosłych¹⁶. Jedyne Heller ocali pewną część dziecięcości i zmysł bajkopisarstwa.

Gra o supermózg to właściwie osobliwy podręcznik czytania zewnętrznosci zredagowany przy użyciu dobrze znanego słownika nowoczesnej literatury. Kluczowe miejsce przypada pojęciom racjonalności, realności i rzeczywistości. Słyk w nieco chałupniczy sposób przeprowadza intensywny kurs poznawczych teleologii literatury, a równocześnie wytrwale i metodycznie rozsadza tę naukę. Ostatecznie doprowadza do wyklarowania się intrygujących wniosków,

¹⁵ M. Słyk, *W barszczu przygód*, Warszawa 1980, s. 214.

¹⁶ Krzysztof Uniłowski pisał wręcz o niemożliwości mediacji między chłopcem a mężczyzną w przypadku Franciszka, zob. tenże, *Opowieść znaleziona na śmietniku*, s. 51.

że oto narracyjne praktyki nie są w stanie całkowicie domknąć Realności, mogą jedynie symulować jej skończoność i uchwytność. Ale to spostrzeżenie lokowałoby pisarstwo autora *W barszczu przygód* poniekąd na obskuranckiej pozycji, skoro właściwie powtarza obsesję modernistów. Jednakże inność, a nie nowość jego propozycji dotyczy stosunku do problematyczności przedstawienia i kłopotów z niewyraźnością. Podobnie jak Ulman odsuwa je na bok i wówczas przestają być przedmiotem troski, nawet pośrednio. W tym sensie ani Ulman, ani Słyka nie interesuje pisanie jako forma wzniosłości¹⁷. Pozostaje właściwie tylko przyjemność rozsmakowania się, by nawiązać do kulinarniej trylogii Słyka, w samej czynności opowiadania.

5

Na tak zarysowanym tle *Weiser Dawidek* Pawła Huellego może być postrzegany jako kolejny z wielu możliwych wariantów przeobrażeń specyficznego bajkopisarstwa, które kieruje się nie ewolucyjnością, lecz ma „anarchistyczny” wymiar – ścierania się poetyk i rozwiązań estetycznych. Za sprawą wpisanej w powieść wielotorowości interpretacji manifestują się wieloznaczność i otwartość tekstu Huellego, na które, jak można przypuszczać, autor z premedytacją wskazuje, sugerując ich tajemniczą istotność. W tym sensie czytelnik (i interpretator) jest skazany na śledztwo jak Heller, który musi wniknąć w historię Dawidka. Niemal każde odczytanie wydaje się w tym przypadku uzasadnione, choć przeczyłoby to zamkniętej logice de-tektywistycznej struktury narracyjnej. Różne, często sprzeczne lektury powieści Huellego dowodzą, że nie istnieje interpretacyjny kanon czy teoretyczno- bądź historycznoliteracki metajęzyk, który byłby w stanie uzasadnić jedno, ostateczne odczytanie usuwające

¹⁷ J.F. Lyotard, *Odpowiedź na pytanie: co to jest postmodernizm?*, przeł. M.P. Markowski, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1997, s. 60. Marek Zaleski umieszcza *Weisera Dawidka* po stronie modernistycznej estetyki wzniosłości, co czyniłoby próby utożsamienia tekstów Ulmana, Słyka i Huellego problematycznym (por. *Czarna dziura*, w: tenże, *Formy pamięci*, Gdańsk 2004, s. 88). Jak się jednak okaże, „nostalgia za nieosiągalnym”, do której odwołuje się badacz, nie jest w przypadku gdańskiego autora tak oczywista. Tym samym różnica między Ulmanem a Słykiem a Huellem nie sprowadza się do odmiennego postrzegania idei Niewyraźnego i Nieprzedstawianego. Problem ten rozwijam w dalszej części szkicu.

pozostałe w cień¹⁸. Można zatem zaproponować kolejną wersję lektury, wskazując na pewne zbieżności między *Weiserem a Cigi i Grą o supermózg*. Już na poziomie wstępnych rozpoznań daje się wykryć pewna koincydencja. Huelle, projektując niejako tajemniczość swojej historii, opiera, podobnie jak Ulman i Słyk, jej ciężar na paradoksalnym chwycie: zamknięta struktura fabularna, imitująca teoretyczne wiwisekcje nauki, generuje problematyczną (przede wszystkim z punktu widzenia narratora), bo polisemiotyczną „prawdę”, która nie poddaje się presji jednoznacznego wyjaśnienia. Jest to nie tylko wynik możliwych lektur tekstów Ulmana czy Słyka, ale także wspólny im przejaw refleksyjnego rozpoznania natury poznawczych idiosynkrazji nowoczesnej powieści.

Rzeczywistość powojenna sprowadza się u Huellego do artefaktu pamięci podlegającego niepewnej rekonstrukcji. Narrator wszak stale ma kłopoty ze znalezieniem sensu w niejednoznacznej rzeczywistości zawieszona pomiędzy fantastycznym porządkiem mitu, historyczno-reportażowym opisem a metafikcyjną powiastką. Status wydarzeń nie jest równie niepewny, jak ma to miejsce w historii Franciszka i Cigi. Należy jednak pamiętać, że Weiser zjawi się poprzez literackie tropy i aluzje, to znaczy Heller zachowuje się niczym Franciszek, mówiący fragmentami Biblioteki. Jedynie Heller zdobywa się na gest rewizji przeszłości, która okazuje się oporna na próby linneuszowej systematyzacji, piętrzy trudności i niemal nieustannie niweluje odkrycia narratorskiej pamięci. W *Grze o supermózg* tylko Hejrad Sporny próbował dokonywać refleksyjnego oglądu detektywistycznej przygody. W tym sensie obaj stanowią warianty autotematycznych chwytów: Sporny – ironiczny, Heller – poważny.

¹⁸ „Nie da się jej przeczytać z żadnych «określonych pozycji», z kluczem w ręku, z gotowym projektem wykładni zdarzeń”, pisał Jerzy Jarzębski (*Czytanie „Weisera Dawidka”*, w: tenże, *Apetyt na przemianę*, Kraków 1997, s. 47). Podatność powieści na wielość odczytań zasygnalizował w momencie wydania książki Jan Błoński (*Duch powieści i wąs Stalina*). Przegląd stanowisk interpretacyjnych można znaleźć w szkicu Barbary Zielińskiej („*Weiser Dawidek” i nierozstrzygalniki. Dywagacja postmodernistyczna*, w: *Z problemów podmiotowości w literaturze polskiej XX wieku*, red. M. Lalak, Szczecin 1993, s. 126), w studium Marka Zaleskiego (*Czarna dziura*, s. 86–88) oraz w artykule Tomasza Mizerkiewicza („*Weiser Dawidek” i współczesne doświadczenie mityczne*, „*Polonistyka*” 1999, nr 1, s. 18–19).

Gdy Heller zaczyna powątpiewać w realność wydarzeń i waha się, czy aby nie były to sny i zmyślenia, dotyka blizny po postrzale z ręki Weisera. Upewnia go to w zasadności dalszych poszukiwań, czyli dalszego snucia historii. Ślad na ciele sankcjonuje prawdziwość Dawidka i przeżytych wspólnie przygód z tajemniczym finałem zniknięcia chłopca – „nic w tej historii nie zostało wymyślone, ani jedno zdanie i ani jeden moment tamtego lata i tamtego śledztwa”¹⁹. Ale wcześniej to właśnie Weiser dyktuje, jak usprawiedliwić przed rodzinami powstanie rany: Heller zeznaje, że skaleczył się zardzewiałym drutem kolczastym. Blizna zatem jest tajemnym i jednocześnie sfingowanym znakiem, bowiem trudno jasno określić, do czego odsyła. Ciało oszukuje narratora, czy też raczej on sam tworzy symboliczną nadbudowę blizny. Skoro postrzał i drut kolczasty są jednakowo prawdopodobne, nie ma właściwie znaczenia, co wydarzyło się naprawdę. Istotniejsza jest interpretacja owej blizny, a więc i interpretacja historii Weisera. Uzasadnienie realności przeżyć okazuje się wobec powyższego czysto arbitralne²⁰.

Hellera nawiedza wątpliwość: czy można kontrolować fakty. Czy w ogóle fakty istnieją, jeśli nikt ich nie potwierdza w trakcie jego dochodzenia, ani Szymek, ani Elka, którzy również przeżyli tamte wakacje naznaczone Weiserem? Dyskomfort narratora powodują początkowo niejasne domysły, że może nie ma faktów właśnie, co stawiałoby pod znakiem zapytania jego integralność, tożsamość i spójność wynikające z zewnętrznego doświadczenia kontaktu z Weiserem. „Ja” Hellera zyskuje refleksyjną świadomość właśnie poprzez interakcję z Dawidkiem. Gdyby okazał się kimś innym, efektem interpretacji, pracy wyobraźni, a nie pamięci, narrator znalazłby się w opałach. Oznaczałoby to, że nie ma zewnętrznego sensotwórczego porządku, który wytwarza impuls strukturyzujący chaos, projektuje ścieżkę ku jakiemuś celowi.

W końcu Heller powie: „Żadna teoria nie wyjaśni niczego. Jedyne, co mogę zrobić, to opowiadać dalej” (WD, s. 163), przyjąwszy

¹⁹ P. Huelle, *Weiser Dawidek*, Gdańsk 1987, s. 163. Dalej WD i numer strony.

²⁰ Zupełnie inaczej bliznę odczytuje Tomasz Mizerkiewicz, choć punkt dojścia jego interpretacji wydaje się zbieżny z moimi wnioskami. Zob. T. Mizerkiewicz, „*Weiser Dawidek*” i współczesne doświadczenie mityczne, s. 23.

nadrzędność języka literatury, ale w wariacie pozbawionym zaplecza sztywnej teorii. Nobilituje sam akt mówienia-pisania, który nie może przeistoczyć się w systematyczne wyjaśnienie. Narrator sprzeniewierza się konwencji śledztwa, rezygnując powoli z ambicji domknięcia sprawy Weisera. Pozostaje mu zapisywanie, które nie podlega już dialektyce zagadki i rozwiązania. Otwiera się tym samym na pewnego rodzaju umowność własnego „ja”, konstruując fikcyjną, ale w tym sensie konieczną biografię, pełną niewypełnianych luk²¹.

Heller (tak jak bohaterowie *Gry o supermózg*) doświadcza specyficznej prawdy: tylko pisanie/opowiadanie pozostaje w obliczu rzeczywistości, która istnieje wyłącznie poprzez opowieść, skoro nie legitymizuje jej żaden transcendentny sens²². Odkrycie Słyka właściwie jest tożsame z motywacją pisania-śledztwa-rekonstrukcji narratora *Weisera Dawidka*, który tyleż doznaje olśnienia w trakcie notowania efektów swojej pracy, co *ex post* w drodze re-konstrukcji, gdy składa poszlaki w niedoskonałą całość. Całość, której nigdy nie zbuduje. Owa prawda leży u podstaw samego aktu snucia historii i zarazem rodzi się w jej trakcie.

Tym, czym w powieści Ulmana była Cigi, w tekście Huellego staje się Weiser. Oboje nieuchwytni, podlegający jedynie cząstkowej charakterystyce. Istnieją poprzez fragmenty opowieści, ale nie można ich uchwycić poprzez teoretyczne dyskursy. Można zaryzykować tezę, że idzie tu o niewyraźność doświadczenia, próbę symbolizowania Tajemnicy, Przypadku etc. Weisera i Cigi powołuje do życia akt mówienia poprzez kody kultury, których najporęczniejszymi wyrazicielami są literackie języki, tropy i motywy. Stanowi permanentnej mediacji towarzyszy w przypadku Huellego uczucie ambiwalencji.

²¹ Zob. M. Zaleski, *Czarna dziura*, s. 110. Powieść poddaje się także lekturze autobiograficzno-tożsamościowej niwelującej problematyczność integralności „ja” Hellera, co prowadzi w interpretowaniu poszukiwania Weisera jako alegorii osvajania obcej przestrzeni Gdańska przez powojenne pokolenie potomków przesiedleńców, zob. A. Grześkowiak-Krwawicz, *Alicja przed lustrem. Rzecz o Gdańsku i prozie Pawła Huelle*, „Teksty Drugie” 1992, nr 6.

²² B. Zielińska, „Weiser Dawidek” i nierozstrzygalniki. *Dywagacja postmodernistyczna*, w: *Z problemów podmiotowości w literaturze polskiej XX wieku*, red. M. Lalak, Szczecin 1993, s.134–135.

Problem Realności kryjącej się gdzieś poza słowami nie zostaje całkowicie pominięty.

Paweł Huelle połączył pomysły Ulmana i Słyka następująco: osłabił ironiczny aspekt Ulmanowskiej gry „ontologicznej”, zdystansował się od Słykowej fascynacji kryminałem jako ciągle reprodukującej się ludyczej struktury. Przejął podstawowy dylemat, który dawał o sobie znać w tekstach poprzedników: umowność podziału na to, co rzeczywiste, i to, fikcyjne (wyobrażone, zmyślone etc.), zachowując jednakże nostalgiczne pragnienie wiary w Sens²³ i zarazem inscenizując ambiwalencję podobnej nostalgii. Heller na przekór własnym słowom schizofrenicznie tęskni za rozwikłaniem Tajemnicy, wołając Weisera w miejscu jego zniknięcia. Problem jednakże w tym, że owa nostalgia także daleka jest od jednoznaczności. Scena rozgrywa się w narracyjnym dystansie, gdy „ja” przeistacza się w „ty” jakby w hipotetycznym stanie. Heller, odchodząc od grobu przyjaciela, znów ma skierować się w dobrze znane miejsce. W tunelu znajduje tylko echo, odbite nawoływania. Rozstęp między wcieleniami podmiotu nie pozwala w pełni domknąć interpretacji stosunku Hellera do własnych poszukiwań, co również Huellego stawia w niejednoznacznej pozycji. Luka między „ty” i „ja” każe przypuszczać, że oto „ty” dokonuje czegoś, co tkwi w „ja” niczym skaza, nieakceptowana skłonność. W tunelu Heller znajdzie (znalazłby) wyłącznie swoją replikę, co każe mu uwierzyć w odkrycie braku tajemnicy. Dwuznaczny finał ewokuje dwuznaczność narratorskiego śledztwa: próby systematyzacji niedającej się dociec, pozbawionej jednolitej wykładni prawdy, która nie istnieje dzięki obiektywnym metafizycznym sankcjom.

6

Zbieżności i podobieństwa między trzema powieściami wynikają z ogólniejszego problemu, jaki zarysował się, marginalnie co prawda, w świadomości przełomu dekad. Z jednej strony z narastającego kryzysu języka opisu społecznej rzeczywistości wynika konieczność budowania opowieści uwolnionych spod presji dyskursów zbiorowości i kładzie się nacisk na jednostkowe przeżycia afirmujące

²³ Por. P. Czapliński, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*, Kraków 1997, s. 135.

podmiotową niezależność wobec komunistycznej ideologii. Z drugiej – pojawia się zdecydowana obojętność wobec takich form „rezygnacyjnego” zaangażowania, co nieprecyzyjnie określano jako „socyparnasizm” i „rewolucja artystyczna”. Przecistawianie tak zwanych szkół²⁴ intelektualnych czy artystycznych z perspektywy czasu było nie w pełni uzasadnione²⁵. Jan Błoński przekonywał, że z prozy „rewolucji artystycznej” „niewiele – w sumie – można dowiedzieć się o współczesnej Polsce. (...) Opiera się o kombinatorykę niezborności. Moment ludyczny współlistnieje z artystowskim, bawią się Ci pisarze sposobami mówienia, chwytami narracyjnymi, proponują wyprzedaż fabularnych niespodzianek. (...) Z tych zestawień, zniekształceń – cóż się rodzi? Szydercza prześmiewka (...), niby-naiwna zabawa (...), humor niepokojący i denerwujący zarazem (...)”²⁶. Jednakże ową kombinatorykę niezborności uprawia zarówno Ulman, Słyk jak i Huelle, którzy sytuować się mieli po przeciwnych stronach; dwaj pierwsi mieli nieświadomie ulegać jej sile, jak reszta pisarzy „kręgu «Twórczości»”, ostatni – zgodnie z późniejszą oceną – „niezborność dostrzega i czyni swoim estetycznym orężem”²⁷. Można mówić o kłopotliwej unifikacji, która przyczyniła się do zniwelowania niuansów wpisanych w te teksty²⁸, które okazały się zaskakująco podobne w motywacjach zaproponowanych estetycznych i p o e t y k a l n y c h (?) rozstrzygnięć. W nieco innych stylistykach wyraża się wspólne, choć różnie artykułowane przeświadczenie o kłopotliwym utrzymywaniu ortodoksyjnie nowoczesnych rozwiązań artystycznych, sposobów myślenia i teorii.

²⁴ Debiut „Pawła Huelle [...] jest demaskacją licznych utopii młodej prozy, która stała się ofiarą własnych pseudoeksperymentów. Nie detonując wielu kanonów narracyjnych czy literackich Huelle dojrzał dalej niż większość artystycznych rewolucjonistów” (L. Żuliński, *Dziwny nieznanomy*, „Literatura” 1988, nr 2, s. 69). Do przeciwstawienia usankcjonowanego przez Jana Błońskiego odwołują się: B. Zielińska, „*Weiser Dawidek*” i *nierozstrzygalniki*, s. 126–127, M. Zaleski, *Czarna dziura*, s. 86.

²⁵ P. Czaplinski, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 272–273.

²⁶ J. Błoński, *Dwie groteski i pół*, s. 15.

²⁷ Tamże.

²⁸ K. Uniłowski, *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu*, Katowice 1999, s. 158–159.

Ulman, Słyk, Huelle kwestionują pojęcie autentyczności oznaczające prawdziwość i stabilność niezależną od kulturowych determinant; to stawia z kolei pod znakiem zapytania poznawcze poszukiwania i wartościotwórcze działania prozy. Realność i instytucjonalna odrębność literatury zostają sproblematyzowane. Modernizm nie zostaje odrzucony i pozostawiony na uboczu jako nieaktualny. Jego istnienie jest koniecznym warunkiem tych osobliwych powiastek. Całkowite zanegowanie dotychczasowych reguł literackich byłoby tożsame z awangardowym gestem ostatecznego przekroczenia literatury: podważeniem jej istnienia lub zmuszeniem do wulgarnej utylitarności. Oni decydują się działać pomiędzy sprzecznościami, operując w polu ich napięcia²⁹.

Opisywanym powieściom można zarzucić brak ingerencji w porządek społeczny, niechęć do krytycznego komentowania samej literatury/sztuki, ograniczone ambicje poznawcze (w przypadku Słyka posunięte wręcz do afirmowania grafomanii), słowem ominięcie kwestii, które uchodziły za prerogatywy nowoczesnej prozy. Przed podobnymi zarzutami broni się sam tekst osadzony w konwencji detektywistycznej (Słyk, Huelle) lub w quasi-baśniowej strukturze (Ulman). Ich znaczeniowa nośność pozwalała zderzyć poznawcze i aksjologiczne obowiązki nakładane na modernistyczne teksty z niemożnością ich spełnienia. Innymi słowy intertekstualne zabiegi formalne pozwoliły obnażyć aporię późnonowoczesnej prozy (poszukiwanie metafizycznego sensu jest jego zmystyfikowanym tworzeniem). Wzmocnieniu tego procederu posłużył jeszcze chwyt dziecięcego narratora, łączący rozrywkowo-poznawcze śledztwo z tożsamościowo-biograficzną historią. Bohaterowie tych powieści są dziećmi – specyficznymi instancjami nadawczymi, które okazują się potem producentami opowieści, za pomocą których można snuć fabułę bezkarnie, niejako poza rygorami odpowiedzialnej narracji. Dziecięcy

²⁹ Odwołuję się tutaj do koncepcji Andreea Huyssena, która zakłada, że postmodernistyczna wrażliwość problematyzuje kluczowe doświadczenia i dyrektywy modernizmu i awangardy, bazuje na przemieszczeniu dychotomii pojęciowych i estetycznych, które określały swoistość modernizmu, jak i awangardyzmu, lecz nie neguje ich ani nie niszczy, gdyż byłoby to jedynie inną postacią nowoczesnego dyskursu estetycznego. Por. A. Huyssen, *Nad mapą postmodernizmu*, przeł. J. Margański, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, s. 513.

bohater rozsadza nostalgiczną quasi-biografię, poddaje w wątpliwość epifanijne odkrycia dorosłego konstruującego je *ex post*. Za jego pomocą realizuje się „fikcja prawdziwsza od życia”, jak chciał Marzęcki z powieści Bohdana Zadury.

Kłopotliwe także byłoby uznanie tych tekstów za przejawy autotelicznego uniku, to znaczy eksplorowania możliwości nowatorskich rozwiązań formalnych. Ich nowatorstwo jest bowiem wątpliwe, w tym sensie, że wspiera się na intertekstualnych praktykach, które nie podlegają procedurom ukrywania³⁰. Kłopot w tym, że owe gry nie mają ani wyłącznie ludycznego charakteru, ani nie są prowadzone w duchu bliskim awangardowym innowacjom, zaś idea Nowości również podlega ambiwalencji. Cele pisania wyzwalają się spod kurateli opozycyjnych motywacji, kierując się ku problematycznej niejednoznaczności. Inspiracje stojące za tekstami trzech omawianych pisarzy przenicowują się, odsyłając do niestabilności znaczeń i rozpleniających się sensów, których nie można osaczyć i sklasyfikować, lecz, przypomnę, nie powoduje to melancholijnej zadumy. Teksty tkwią w dialektycznym spięciu między modernistycznymi konceptualizacjami powieści a ich odrzuceniem. Powstaje więc literatura niezaangażowana w dotychczasowym sensie tego pojęcia, poznawczo sceptyczna. Powieści są celowo apolityczne, omijają społeczno-polityczne spory i problemy, które były efektem napięć wewnątrz rywalizujących dyskursów nowoczesności.

Summary

Educational and Entertaining Tales of Late Polish People's Republic (Anatol Ulman, Marek Słyk, Paweł Huelle)

This sketch is about the culmination of modernity which happened (or could have happened on a larger scale) in prose at the turn of the 70s and 80s. Three authors' novels are presented as examples of emerging new sensitivity in late modernity. The seemingly unlikely juxtaposition captures the surprising continuity of the transformation of modern

³⁰ M. Zaleski, *Czarna dziura*, s. 111–115.

prose. The works by Anatol Ulman, Marek Słyk fall within Michael Głowiński's concept of "socialist realism" which referred, in this case, to literature oblivious to the present, refusing to get involved, which in the context of the year 1984 seems to be of significance. To some extent, Paweł Huelle's *Weiser Dawidek* could face the same accusation. However, so far Huelle and Słyk have been placed at two opposing ends in the literary historical process. On the other hand, Ulman and Słyk, and later on Huelle proved that "authenticity fatigue" occurred relatively early, and being indebted to anti-communist ideology and submitting to the pressures of the modern epic novel (which the literary critics of the time demanded) would reduce the friction between different poetics and aesthetics and slow down the search for new solutions other than "orthodox" modernism.

BEATA LARENTA

(Uniwersytet w Białymstoku)

PRL-owska dekadencja. *Pismak* Władysława Lecha Terleckiego

Gdyby zapytać dzisiaj historyków literatury o największe, najbardziej ambitne dokonanie literackie w dziedzinie prozy powieściowej opublikowane w 1984 roku, zapewne wskazałoby *Kamień na kamieniu* Wiesława Myśliwskiego. Powieść ta, zaraz po swoim ukazaniu się, była wielokrotnie recenzowana (ok. 60 recenzji!)¹, zbierając wiele pochwał. Spore zainteresowanie krytyków towarzyszyło również Władysławowi Terleckiemu jako autorowi aż dwóch powieści wydanych w roku 1984: *Pismaka* i *Lamentu*². W swojej pracy zajmę się pierwszą z nich, sądząc, że nie może jej zabraknąć w rozważaniach nad schyłkową fazą PRL-u.

Pismak Władysława Lecha Terleckiego jest powieścią o schyłku w sensie najprostszym, tematycznym, traktuje bowiem o zmierzchu dziewiętnastowiecznej Europy, którą za chwilę unicestwi wojna światowa. Akcja powieści kończy się wraz z nadejściem frontu, kiedy to z Częstochowy – gdzie główny bohater siedzi w więzieniu – odchodzą Rosjanie, a do miasta przybywają Austriacy. Ale *Pismak* – jak

¹ W. Myśliwski, *Bibliografia*, Kielce 2012, http://sbc.wbp.kielce.pl/Content/16680/Wies%C5%82aw_Myśliwski_Bibliografia.pdf (dostęp 05.03.2015).

² *Lament*, wydany pięć miesięcy później niż *Pismak*, został ogłoszony książką roku 1984 „Literatury”; zob. *Polski los czy polska utopia? Rozmowa z Władysławem Terleckim, laureatem nagrody „Literatury” za książkę roku*, „Literatura” 1985, nr 1.

wszystkie powieści Terleckiego o XIX wieku³ – jest komentarzem do sytuacji bieżącej, a zatem można odczytać tę książkę jako powieść o zmurszałym PRL-u, o rozpadających się strukturach komunistycznego państwa w latach 80. XX wieku. I o pisarskiej kondycji na granicy dwóch epok.

Pismak – przypomnę pokrótce fabułę – opowiada historię Rafała, dziennikarza satyrycznego pisma „Diabeł” i autora skonfiskowanej powieści o sprzedaży kobiet do domów publicznych. Oskarżony o obrzędy moralności zostaje osadzony w więzieniu w jednej celi ze słynnym kasiarzem Szpicbródką i mnichem-mordercą Sykstusem. Rafał wykorzystuje czas odbywania kary do obserwacji współwięźniów, by uczynić ich bohaterami swojej nowej powieści. Jest z pochodzenia Żydem, notatki spisuje w języku jidysz, ale planowaną powieść, wybitną i popularną zarazem, chce napisać po polsku. Zastanawia się nad poetyką przyszłego dzieła, ujawnia swoje pisarskie rozterki i dylematy. Skazany jest na samotność twórcy mierzącego się ze swoim zadaniem, ale także na samotność człowieka, któremu przyjaciele z wolności, Maria i Garbus, nie okazują zbyt wiele wsparcia. Rafał nie czuje się solidarny z ludźmi przebywającymi z nim w celi; podsłuchuje i obserwuje współwięźniów, skrywa przed nimi tajemnicę – powstającą książkę o nich. Na brak bliskich relacji międzyludzkich nakłada się niejasność działania aparatu policyjno-więziennego.

³ Pomijam tu dyskusje historyków literatury wokół „historycznego kostiumu” czy „maski” w twórczości Terleckiego, jednego z obowiązkowych tematów w omówieniach jego twórczości. Każdy zresztą utwór literacki o charakterze historycznym zawsze mówi coś o teraźniejszości, bo nie powstaje w oderwaniu od świata, w którym żyje autor. Ciekawie problem ten przedstawił Włodzimierz Odojewski: „Terlecki nie usiłuje problemów przebierać w kostium historyczny, ani odwrotnie, nie szuka w historii ilustracji spraw dzisiejszych, czy też odpowiedzi pasujących mu do dzisiejszych znaków zapytania; [...] będąc pisarzem w dużej mierze historycznym jest równocześnie bodajże bardziej współczesnym niż wielu z tych, którzy piszą o aktualnościach”. W. Odojewski, *Najlepsze książki 1984 roku („Pismak” Władysława Lecha Terleckiego)*, w: *Audycja Tadeusza Nowakowskiego na temat polskich książek wydawanych w kraju, które wywarły największe wrażenie (dokończenie). Wyowiedzi: Tadeusza Nowakowskiego; Konstantego Jeleńskiego z Paryża; Konrada Tatarowskiego z Monachium; Włodzimierza Odojewskiego z Monachium*, [2016 - Cenzura 5 - 1984. Literatura i kultura schyłkowego PRL-u.indd 180](http://www.polskieradio.pl/Szukaj?q=Audycja%20Tadeusza%20Nowakowskiego%20na%20temat%20polskich%20ksi%C4%85%C5%BCek%20wydawanych%20w%20Kraju, minuty od 15.57 do 21.33 (dostęp 10.03.2015).</p>
</div>
<div data-bbox=)

Śledztwo w sprawie Rafała przybiera nieoczekiwany kierunek: zarzuty o bluźnierstwo zostają zamienione na oskarżenie o zamach. Choć bohater próbuje zapanować nad sytuacją, nie bardzo mu się to udaje. Ciężko choruje na tyfus, z czym wiążą się stany gorączkowe i całkowita utrata kontroli nad sobą i tym, co go otacza. W czasie choroby lekarz więzienny, a przy tym morfinista, odczytuje zapiski Rafała, a więc to, co dawało mu złudne poczucie wolności. Nagły zwrot w jego sytuacji przychodzi z zewnątrz. Któregoś dnia bez żadnego związku ze śledztwem, które się w jego sprawie toczyło, Rafał odzyskuje wolność. Staje się tak dzięki temu, że Rosjanie w pośpiechu wycofują się z miasta, ustępując przed armią austriacką. Rafał porzuca swoje notatki, a wraz z nimi myśl o księżce, by wstąpić do polskiego oddziału legionów polskich utworzonych w ramach armii austriackiej, na co decyduje się, spotkawszy młodego chłopaka w szarym mundurze⁴. Zmiana, jakiej doświadcza Rafał, w jego poczuciu nie wynika z dającego się odtworzyć ciągu wydarzeń, jest raczej jakimś boskim cudem, który nie zdarza się częściej niż raz na sto lat. Przejście od starego do nowego dokonuje się nagle, bez przygotowania.

Powieść o schyłku dziewiętnastowiecznego świata

Schyłkowość jest w powieści Terleckiego obecna na kilku płaszczyznach: w doświadczeniu świata bezpośrednio dostępnego Rafałowi, w postawie Szpicbródki i jego opowieściach o środowiskach artystycznych końca długiego wieku XIX⁵, a także w historii Sykstusa – mnicha, który jaskrawo wykroczył przeciw swemu powołaniu⁶. Terlecki pokazuje upadające struktury państwa, w tym funkcjonujące z powodzeniem przez dziesięciolecia struktury wytworzone przez wschodniego zaborcę. Nadszedł jednak czas, kiedy zaczęły się chwiać i rozpadać. Długo obowiązujące układy państwowe, polityczne i administracyjne nie były już w stanie powstrzymać fali

⁴ Terlecki w *Pismaku* nawiązuje do wydarzeń z początku pierwszej wojny światowej (od zimy 1914 roku do wiosny 1915) i do niemiecko-austriackiej ofensywy przeciw Rosji.

⁵ Długiego, tzn. trwającego do 1914 roku, jak się przyjmuje często w historiografii.

⁶ Sykstus odbywał karę pozbawienia wolności za zabicie męża swojej kochanki. Jest bohaterem powieści Terleckiego *Odpocznij po biegu*.

zmian. Według jednego z bohaterów – berlińskiego adwokata doktora Immerwaha (obrońcy Meyerowicza oskarżonego o handel ludźmi), cenionego przez Rafała za przenikliwość głoszonych poglądów:

nieuchronnie zbliża się [...] czas konfrontacji. [...]

[...] wykluczyć należy stanowczo możliwość wywołania powszechnej rewolucji. [...] Czas nie jest na razie ku temu odpowiedni. Być może następne dopiero pokolenia staną wobec podobnego zagrożenia, choć, prawdę mówiąc, widzieć będą tą zagrożenie inaczej. A sama rewolucja okazać się może nawet bezwzględną dziejową koniecznością. Struktury państwa są bowiem zmruszałe. Ten gmach runie, ale z pewnością nie w najbliższym czasie...⁷

Adwokat komentował w ten sposób wiadomość o zabójstwie kogoś podejrzewanego o szpiegowanie na rzecz Rosji. Mówił o nasilających się nastrojach rewolucyjnych i nacjonalistycznych – „Wewnętrzne sprzeczności to właśnie początek zupełnego rozpadu” (70–71). Terlecki nie wyprzedza faktów; pokazuje czas schyłku, który nie wiadomo jeszcze co przyniesie. Na powieściowe wydarzenia patrzymy z perspektywy świadka historii, która toczy się w nieznanie. Adwokata niepokoi „gordyjski węzeł, jakim są problemy narodowościowe we współczesnym świecie” (70)⁸. Obawia się, że w pewnym momencie rewolucja okaże się jedynym sposobem na jego przecięcie. Upadek struktur świata nie napawa więc optymizmem – jest dziejową koniecznością, której konsekwencje pozostają nieznanne. Przyszłość niepokoi, „niewielu ludzi ma odwagę w nią patrzeć” (7).

Jako powieść o schyłku XIX wieku warto by skonfrontować *Pismaka* z historycznoliterackim obrazem dekadentyzmu⁹. Teresa Walas

⁷ W. L. Terlecki, *Pismak*, Warszawa 1984, s. 69. Wszystkie kolejne cytaty z powieści pochodzą z tego wydania; numery stron podaję w nawiasie bezpośrednio po cytatach.

⁸ Problemem narodowościowym w świecie u progu wojny jest miejsce i rola Żydów w mającej odrodzić się Polsce. W powieści pojawiają się różni Żydzi: główny bohater Rafał, więzienny lekarz i wjeżdżający do Ameryki pisarz, którego pierwowzorem może być (według Błażejewskiego) Isaac Bashevis Singer (ten w *Sztukmistrzu z Lublina*, wydanym w Polsce w 1983 roku, przywołuje problem sprzedaży kobiet do domów publicznych).

⁹ „[...] pole znaczeniowe „dekadencji” i „dekadentyzmu” nakłada się na zakresy takich pojęć, jak upadek, schyłek, dziwaczność, zwyrodnienie czy wynaturzenie; treść więc ich ma nie tylko charakter ujemny w sensie wartościującym, ale i niesia-

przypomniła, że słowo „dekadencja” od połowy XIX wieku oznacza zjawisko cywilizacyjne obejmujące „fenomeny ekonomiczne, estetyczne, socjologiczne i sferę psychologii społecznej”¹⁰. Ta wieloaspektowość dekadencji przejawia się na różnych płaszczyznach utworu. Bohaterowie *Pismaka* borykają się z problemami finansowymi, w powieściowym świecie nie ma piękna, społeczeństwo nie potrafi właściwie funkcjonować i opierać swoich relacji na współpracy. Zbiorowość ukazana w *Pismaku* staje się – według określenia Wałas o dekadentyzmie – „niezdalna do dynamicznej egzystencji, zamiera i rozpada się”, z czym wiąże się „zanik społecznych sił życiowych”¹¹. Nie oznacza to jednak, że nic się wtedy nie dzieje. Może się dzieć bardzo wiele, tylko że zasadą staje się konflikt, wykorzystywanie jednych przez drugich, a nie współdziałanie. Wnioski z powieści Terleckiego wpisują się niejako w rozważania Wałas, która zwraca uwagę na silnie objawiający się w polskim dekadentyzmie kryzys wartości – ideologii, prawdy i etyki oraz wiary¹². W powieści Terleckiego nie ma idealistów, którzy byliby nosicielami wyobrażeń o Polsce idealnej, którzy byliby wychowani w duchu tradycji narodowowyzwoleńczej albo marzyli o solidarności międzyludzkiej czy sprawiedliwości społecznej. Prawda i etyka stoją w powieści pod znakiem zapytania, a i wiara legła w gruzach. Trudno odnaleźć chociażby residua świata, który był dobry i idealny, lecz z czasem uległ zniekształceniu i deformacji. Jest tylko absurdalność rzeczywistości, wynaturzenie postaw i zawieszenie w jakimś dziwnym stanie kultury, moralności, życia społecznego. Przestrzeń życia bohaterów to świat negatywny i wrogi¹³.

modzielny w sensie logicznym. Gdy mówimy; „upadek”, odwołujemy się do znanego nam uprzednio stanu równowagi i harmonii; gdy powiadamy: „zwyrodnienie” lub „wynaturzenie”, zakładamy obecność – realną bądź projektowaną – ideału czy wzorca pozytywnego, akceptowanej poprawności”. T. Wałas, *Dekadentyzm wśród prądów epoki*, „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 1, s. 97, por. też T. Wałas, *Ku otchłani. Dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905*, Kraków 1986, s. 19.

¹⁰ T. Wałas, *Ku otchłani*, s. 20–21.

¹¹ Stanisław Rzewuski odtwarzał poglądy Bourgeta o Baudelaire (S. Rzewuski, *Młoda Francja: Paul Bourget*, „Dodatek” do „Przeglądu Tygodniowego” 1885, I półr. Przedruk: S. Rzewuski, *Młoda Francja. Studia Literackie*, Warszawa 1888). Cyt. za T. Wałas, *Dekadentyzm wśród prądów epoki*, s. 99–100.

¹² T. Wałas, *Ku otchłani*, s. 170.

¹³ Por. Tamże, s. 47.

Rozpad świata widoczny jest także w jego upadającej kulturze, która żyje przede wszystkim sensacją. Szpicbródka – ważna postać powieści, która odsyłała zarazem czytelnika do PRL-owskiej popkultury (Szpicbródka był bohaterem rozrywkowego filmu z końca lat 70.¹⁴) – nie ukrywając swojej niechęci do dziennikarzy, dowodzi: „Ludzie kupią wszystko, co zalatuje skandalem, to fakt bezsporny. Czemu mieliby więc nie kupować broszurek, których bohaterem jest (...) były mnich i zabójca męża swej kochanki (...) czemu nie mieliby sięgnąć po brednie, jakie wypisywano sto razy o mnie?” (13).

Możemy odnieść wrażenie, że najpopularniejszymi ludźmi na początku XX wieku są przestępcy. Przyczynili się do tego dziennikarze. To oni są pismakami¹⁵ – twórcami, którzy godzą się na podporządkowanie wobec władzy i praw rynku. Przejęli od artystów rolę kształtowania kultury. W świadomości społecznej nie funkcjonują bowiem dzieła literackie, lecz artykuły prasowe (tzw. prasy brukowej). Szpicbródka stwierdza:

Prawda przecież kryje się w faktach. Jeśli na przykład, ukrywa się fakty po to, by sięgając po inne oczernić człowieka, odchodzi się od prawdy. Wy to już umiecie robić. Rozumiem, dlaczego tak się dzieje. Tego właśnie oczekują od was czytelnicy. A przecież wy jadacie ich chleb. Czasami trzeba zadowolić władzę, która może wam w każdej chwili zamknąć usta. Tak czy inaczej, mój panie, to parszywy zawód. (16)

Rafał nie odpowiada na te zarzuty. Wydawane przez niego satyryczne pismo „Diabeł” ośmieszało fałszywą moralność i religijność oraz pozory uczciwego życia. Ale jakimi intencjami kierował się w swojej dziennikarskiej pracy? Czy był obrońcą wolności słowa¹⁶? Przeciwnicy oskarżyli go o „obrazę moralności publicznej” (113)

¹⁴ *Hallo Szpicbródka*, reż. M. Jahoda, J. Rzeszewski, 1978.

¹⁵ Słynnym pismakiem był z czasów Aleksandra Wielopolskiego – Józef Aleksander Miniszewski; por. M. Głowiński, *Pismak 1863*, „Znak” 1989, *Artykuły skonfiskowane 1981–1989*, nr 10–12.

¹⁶ *Pismak*, jako powieść o człowieku pióra, wpisuje się także w dyskurs dotyczący wolności słowa. Polskie debaty na temat wolności słowa w XIX wieku wspomina Elżbieta Dąbrowicz w przypisie do artykułu „*Jakieś zwycięstwo*.” *Cenzura w PRL-u – post factum*. Por. *Literatura w granicach prawa (XIX–XX w.)*, red. K. Budrowska, E. Dąbrowicz, M. Lul, Warszawa 2013, s. 349.

i zarzucali mu, że atakował „autorytety, na których opiera się fundament państwa” (114). Czy był szermierzem nowej obyczajowości, czy tylko gonił za sensacją, prowadząc lokalną wojnę z katolickim wydawcą Rykoszewskim, którego religijność też wydaje się pozorem i dewocją?

Bohaterami epoki¹⁷ stają się więc, także dla Rafała jako pisarza – przestępcy (por. 227): Szpicbródka – „pospolity kabotyn” i Sykstus – „psychopata pogrążony w dewocyjnym obłędzie” (225). Miejsce ich pobytu – więzienna cela nazywana salonem – tak zostało scharakteryzowane: „Brudn[a] podłog[a]. Zamalowane okno, przez które przedostaje się mdłe, żółtawe światło z wolnego świata. Odrapane meble. Popękane kafle w rozgrzanym do niemożliwości piecu. Zapach stęchlizny unoszący się na każdym kroku” (136–137).

Ciasne to pomieszczenie staje się w pewnym sensie miniaturą świata ulegającego zepsuciu, świata ukazanego w momencie upadku, do którego przez uchylone – wbrew regulaminowi – okno „wpływało zimne, wilgotne powietrze z zapachem rozmarzającej ziemi. Tam więc był początek przedwiośnia. W więzieniu natomiast nadal grzały wszystkie piece” (176). Choć na zewnątrz wiosna budzi się do życia, w więzieniu nikt tego nie odnotował, co świadczy o braku łączności starego porządku z nowym. W zamknięciu można szukać tylko złudnego poczucia wolności – dla Sykstusa jest nią nałożona na samego siebie pokuta, dla Szpicbródki snucie, trudno powiedzieć na ile prawdziwych, opowieści o swojej przeszłości, dla Rafała – pisanie.

Poza skazańcami zamkniętymi w jednej celi pojawiają się w powieści – poprzez retrospekcje Rafała – przestępcy zajmujący się handlem ludźmi. Dziennikarz śledził proces oskarżonego w tej sprawie Mayerowicza. Prowadzony na globalną wręcz skalę proceder to według

¹⁷ Terlecki w jednym z wywiadów tłumaczył się z podejmowania sensacyjnych tematów: „Leniwy na ogół współczesny czytelnik lubi dreszcz sensacyjności. Chce czegoś mocnego, co mogłoby skupić jego ciekawość. Afera kryminalna to jest owo «coś», na co warto poświęcić nieco czasu. Zatem proponuję mu taką umowę: tu pada trup, jest kat, ofiara, jednym słowem kryminalne tło, ale poza tym jest też coś, czym może on sam nie miałby ochoty się zajmować. A więc Panu Bogu świeczka, diabłu zaś ogarek. [...] Prawda jest oczywiście nieco bardziej złożona”. *Odwoływać się do sumienia. Rozmowa z Władysławem Terleckim*, rozmawiała M. Malessa-Drohomirecka, „Życie Literackie” 1988, nr 14.

niego „najczarniejsza hańba współczesnej epoki” (92), ale jego książkę na temat sprzedaży kobiet do domów publicznych odczytano jako truciznę dla czytelnika, wprowadzenie go w świat brudu i hańby, zamach na obyczajność (por. 92).

Upadek świata – widoczny w zmurszałych strukturach i narastającej przestępczości – ma bardzo rozległy zakres geograficzny. Od Częstochowy i Bytomia (gdzie przebywa Rafał osobiście), poprzez miejsca związane z handlem ludźmi, takie jak Londyn, Odessa, Hamburg, Buenos Aires, po punkty podróży wspomniane przez Szpicbródkę – Paryż, Berlin, Petersburg¹⁸. Wskazanie wielu odległych punktów na mapie – nie tylko Europy, ale i świata – jest wymownym sygnałem schyłkowości, która obejmuje swym zasięgiem ogromny obszar.

Dzięki Rafałowi czytelnik poznaje ponury proceder przestępczy. Z kolei Szpicbródka odsłania przed nim inną stronę dekadencji. Dzięki wyobraźni poszerza swój świat¹⁹, kreuje siebie na światowca i znawcę sztuki, a także środowisk artystycznych:

Przed laty poznałem w Berlinie wielu interesujących ludzi. Najczęściej byli to artyści z różnych stron Europy. [...] Dużo czasu spędziłem w ich towarzystwie. Nie był to czas stracony. Malarze, poeci, muzycy. Przychodziłem z innego, jak im się wydawało, bardziej egzotycznego świata, jako odrzucający obowiązującą wokół obłudę i jak człowiek żyjący na ogół według innych praw, a oni znów przyciągali mnie swoją niezwykłością. Nie tylko trybem życia, który pocziwych berlińskich mieszczuchów przerażał, ale rozległymi horyzontami, za którymi, jak sami mawiali, rysowały się już coraz wyraźniejsze kształty przyszłego świata. Nie podzielałem, musze przyznać, ich zamiłowania do alkoholu [...] A oni umieli pić”. (126–127)

Z tego artystycznego dekadenceckiego towarzystwa wymienia Szpicbródka z nazwiska Przybyszewskiego, „z którym godziny całe ponoć spędzał Pod Czarnym Prosiakiem”, wspominał także, z pewną

¹⁸ Z handlem ludźmi związane są w powieści następujące miejsca (o różnym stopniu znaczenia dla sprawy) – Bytom, Sosnowiec, Katowice, Londyn, Southampton, Afryka (choć tylko w obietnicach), Ameryka Południowa (głównie Buenos Aires), Rosja, Odessa, Brema, Łódź, Hamburg, Triest, Wiedeń, Paryż, Berlin, Wrocław, Górny Śląsk, Aleksandria, Szanghaj, Kalkuta, Daszewo na Ukrainie i Friedrichstadt pod Mitawą, Kiszyniów (jako miejsca urodzenia); a także włoski front, Petersburg, Warszawa, Paryż, Berlin.

¹⁹ Por. T. Walas, *Ku otchłani*, s. 76.

pobłażliwością „demoniczne jego zamięłowania” (128). Przybyszewski pojawia się bardziej w kontekście legendy osobliwego dekadencjkiego życia niż poprzez swoje dzieła, na co zwracał później uwagę Terlecki w eseju radiowym *Przybyszewski i Dagny*:

Niezbyt często się zdarza, by osobisty los pisarza wydawał się po latach ciekawszy od tego, co on sam zawarł w swoich dziełach. Bywa i tak, że książki spoczywają w literackich lamusach [...] a dzieje życia ich autorów nie przestają być nadal przedmiotem fascynacji. Prawda zawiera się więc nie w literackim opisie, ale w żywej obecności jakiegoś człowieka.²⁰

Szpicbródka przywoływał także swoją przyjaźń z Gabriellą Zapolską²¹ – jak można sądzić, bo nie wymienił jej z nazwiska:

Zaprzyjaźniłem się tam nawet z pewną aktorką, która zjechała z Warszawy do Paryża, aby szukać szczęścia na scenie (28).

Nie wiem, czy ta dama posiada rzeczywiście wielki talent. [...] Myślę, że moja znajoma lepsza jest w pisaniu romansów. A te romanse wychodzą jej, prawdę mówiąc całkiem niezłe. Dla niej ważniejszy był teatr. (29)²²

Kasierz bardzo cenił teatr, a zainteresowanie nim pokazywał także w teatralizowaniu swojego życia. Napady na banki wyrażały chęć zaistnienia i odegrania ważnej roli; „teatr Szpicbródki nie miał kurtyny. Rola, która sobie wyznaczył, musiała być wielka...” (137). Kreował

²⁰ *Nasze lektury*. „Stanisław Przybyszewski i Dagny” – esej Władysława Terleckiego ze zbioru *esejów pt. Pocztówki biograficzne z przeszłości (cz. III)*, 22.02.1992, <http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/315310,Nasze-lektury> (dostęp 23.05.2015).

²¹ Stosunek Zapolskiej do dekadentyzmu widoczny jest w jej pracy *Fin-de-siècle istka*, gdzie ironizowała: „Wszystko [...] teraz było *Fin-de-siècle!* Poezje i sługi, czesanie włosów, obluda, kłamstwo, dewocje, perfumy, mania chudnięcia, flirty (trywialna odmiana kokieterii), psy, histeryczne ataki, ogłaszanie najzupełniejszego braku zażdrości, wystygnięcie serca, zaniku zmysłów – słowem, wszystkie objawy moralne i materialne podciągane były pod nazwę... *fin-de-siècle'u*”. Micińska, przywołując ten fragment w swojej książce, dodaje: „Sama artystka jednak jako jedna z pierwszych ulega sile nowych wzorców, zarówno w stroju, jak i w życiu prywatnym”; przypis Micińskiej (G. Zapolska, *Fin-de-siècle istka*, cyt. za: J. Rurawski, *Gabriela Zapolska*, Warszawa 1987, s. 159), w: M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa 2008, s. 171.

²² Opinie Szpicbródki są zgodne z twierdzeniami Artura Hutnikiewicza o Zapolskiej, por. A. Hutnikiewicz, *Gabriela Zapolska*, w: tenże, *Młoda Polska*, Warszawa 2000, s. 229–233.

świat według swoich zasad. Szpicbródka niejednokrotnie opowiadał o wieży Eiffla, którą obserwował, i z której – jak twierdzi – skoczył. Wieża ta była dla niego symbolem nowego wieku, nowoczesności, ale symbolem koszmarnym, świadczącym zapewne nie tyle o triumfie techniki, co upadku kultury.

Szpicbródka lubił życie w luksusie, z którego korzystał nawet w więziennych murach – stać go na to, by jeść nie obiady więzienne, ale przynieszone z restauracji. Był sybarytą lubiącym luksus (Walas łączy to też z dekadencją). Kreował się na dandysa i pozował na światowego człowieka, znawcę i miłośnika kultury, który nie szczędzi pieniędzy na jej poznanie i wspieranie.

Zbierając wszystkie wymienione tu wątki, nie można zaprzeczyć, że *Pismak* jest powieścią o epoce schyłkowej i że jego bohaterowie noszą znamiona schyłkowców w różnych odmianach. Każdy z nich jest wewnętrznie niespójny²³. Brukowy dziennikarz chciałby być pisarzem, kasiarz koneserem sztuki. Mnich jest mordercą, lekarz morfinistą.

Powieść czasu schyłku

Schylek w powieści Terleckiego zauważali już w 1984 roku jego pierwsi fachowi czytelnicy. Autorzy recenzji *Pismaka* nie schylek jednak wybrali na kluczowy temat swoich rozważań. Najczęściej przywoływanym w tekstach prasowych motywem był autotematyzm²⁴ narracji. Pisali o nim (podaję autorów w kolejności chronologicznej ukazywania się ich recenzji): Marek Sołtysik („Życie Literackie”), Bogdan Ryba („Nowe Książki”), Bogdan Rogatko („Echo Krakowa”), Maciej Chrzanowski („Radar”), Tadeusz Żółciński („Nurt”), Tadeusz Błażejowski („Odgłosy”), Leszek Bugajski („Pismo Literacko--Artystyczne”),

²³ Walas nazywa dekadentów „kalekami” i „karykaturami”, por. T. Walas, *Ku otchłani*, s. 75, 109.

²⁴ Na temat autotematyzmu w twórczości Terleckiego pisała Agnieszka Izdebska: „Najczęściej pisarz wprowadza [...] jako postać fikcyjnego twórcę, poddającego analizie własny warsztat – tak jest w *Cieniu karta*, *cieniu olbrzyma*, *Pismaku*, *Cierniu i laurze* [...]. To zatem quasi-autotematyzm – nie mamy tu bowiem do czynienia z refleksją metatekstową, nie podważa się tu iluzji świata przedstawionego i fikcyjności aktu pisania”. Por. A. Izdebska, *W kręgu autotematyczności*, w: taż, *Forma, ciało i brzemię imperium. O prozie Władysława L. Terleckiego*, Łódź 2010, s. 102.

Teresa Walas („Twórczość”), a wypowiedział się w radiowej audycji Włodzimierz Odojewski.

W pierwszej recenzji *Pismaka* czytamy: „(...) Kapitalne ukazanie mozolnej, odpowiedzialnej, a przecież będącej kłębowiskiem niespodziewanych zdarzeń, pracy pisarza. Pracy nad powieścią. Pracy, która jest pasmem rozterek, jednym olbrzymim napięciem”²⁵. Podobne wnioski sformułował Chrzanowski w „Radarze” – „(...) *Pisimak* traktuje przede wszystkim o literaturze: procesie twórczym, niepokojach pisarza, jego warsztacie”²⁶. Błażejewski natomiast pisał „bohater (...) wiele rozmyśla o swojej powieści”²⁷. Żółciński utrzymywał ten sam trop interpretacyjny – „Terlecki (...) podejmuje się ukazać poprzez bohatera *Pismaka* jakby zakulisy własnego pisarstwa. A może inaczej, zakulisy powstawania dzieła literackiego, rozumienia jego istoty i sensu przez samego twórcę”²⁸. Teresa Walas, eksponując temat *Pismaka*, stwierdzała, że Terlecki oferuje czytelnikom wyjątkową „powieść odwołującą się do doświadczeń autotematyzmu”²⁹. Możemy zaobserwować, że recenzenci powieści Terleckiego szli za sugestią tytułu: *Pisimak* jest powieścią o pisaniu, jeszcze jedną taką powieścią Terleckiego jak *Zwierzęta zostały opłacone czy Cień karta, cień olbrzymia* – chociaż być może z nich najdojrzalszą. Adekwatność tytułu w stosunku do postawy głównego bohatera podawał w wątpliwość Błażejewski w recenzji *Pisimak?*, dowodząc, że Rafał nie zasługiwał na pejoratywne określenie³⁰. Z autotematycznym odczytaniem powieści polemizował jedynie Adam Krzemiński w „Polityce” twierdząc, że temat ten jest tylko pozorem:

Czytelnik powieści może ulec ważeniu, że tu chodzi o tajemnice warsztatu pisarskiego [...].

Ale serce tej powieści mieści się głębiej, tu nie chodzi o stawianie się książki o ekscytujących ludziach, lecz przepoczwarzanie się obojętnego obserwatora, człowieka aktywnego, lecz pozbawionego głębszych więzi społecznych

²⁵ M. Sołtysik, *Wczoraj i dziś*, „Życie Literackie” 1984, nr 28.

²⁶ M. Chrzanowski, *Pisimak czy pisarz?*, „Radar” 1984, nr 33.

²⁷ T. Błażejewski, *Pisimak?*, „Odgłosy” 1984, nr 48.

²⁸ T. J. Żółciński, *Etos pisarza*, „Nurt” 1984, nr 11.

²⁹ T. Walas, *Prawda, fikcja, autotematyzm*, „Twórczość” 1984, nr 12.

³⁰ Według Błażejewskiego pismakiem był usługodawca Wielopolskiego Józef Miniszewski, Rafał zaś jest „bojownikiem słusznej sprawy”. T. Błażejewski, *Pisimak?*

i uczuciowych, egocentryka napędzanego żądzą sławy i pieniędzy, w jednostkę gotową do złożenia z siebie ofiary w imię sprawy, która na pozór nie dotyka go osobiście.³¹

Istota treści utworu kryje się – według Krzemińskiego – w przemianie bohatera w patriotę. Recenzent „Polityki” wprowadza też wątek filmowy. *Pismak* został bowiem natychmiast zekranizowany – i to przez samego Wojciecha Hasa³².

W świetle recenzji z 1984 roku *Pismak* czytany był przede wszystkim jako kolejna ważna książka w dorobku literackim Władysława Lecha Terleckiego, pisarza o ustalonej renomie. W recenzjach można jednak dostrzec coś więcej – fachowi czytelnicy *Pismaka* zobaczyli w nim także refleksję o współczesności, przejrzyste aluzje do czasów, w których żyli. O tej aktualnej wymowie dzieła nie mogli jednak pisać zbyt otwarcie. A były to czasy szczególne, bo świat zawisł w jakimś dziwnym momencie dziejów – trudnym do nazwania czy oceny, jednak silnie odczuwalnym. Również Terleckiego – Jacek Łukasiewicz (ur. w 1934 roku), uważany przez swojego kolegę za najwybitniejszego krytyka³³, pisze o ich wspólnym doświadczeniu czasów: „Dziwne i przykre były lata osiemdziesiąte (...). Duchowy ferment był wtedy w każdym, nawet jeśli nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy”³⁴.

Osobliwość schyłkowego okresu komunizmu akcentuje także (starszy od nich – ur. w 1926 roku) Tadeusz Drewnowski w *Próbie scalenia*: „osobliwy dramat tego czasu polegał na ukrytej zbrodni, na bezruchu, na duszeniu się, na wyczekiwaniu, nie wiadomo na co...”³⁵. Marek

³¹ A. Krzemiński, *Skupienie*, „Polityka” 1984, nr 39.

³² *Pismak*, reż. W. Has, 1984. Recenzja filmu – T. Sobolewski, *Szczelina czasu*, „Kino” 1985, nr 11, s. 13–16. Zob. też D. Dobrowolska, *Adaptacja filmowa jako przekład intersemiotyczny na przykładzie filmów Terleckiego*, w: taż, *Płomień rodzi się z iskry. Twórczość Władysława Terleckiego*, Kielce 2002, s. 192.

³³ W. Terlecki, *Wspominamy debiuty. Jacek Łukasiewicz*, Polskie Radio Dwójka, audycja z dnia 11.03.1978, materiały udostępnione w Archiwum Polskiego Radia w Warszawie.

³⁴ J. Łukasiewicz, *Do czytelnika*, w: tenże, *Rytm, czyli powinność. Szkice o książkach i ludziach po roku 1980*, Wrocław 1993, s. 6.

³⁵ T. Drewnowski, *Czekając na...*, w: tenże, *Literatura polska 1944–1989. Próba scalenia. Obiegi – wzorce – style*, Kraków 2004, s. 455.

Sołtysik współczesność *Pismaka* widzi w „historycznym sztafażu”³⁶ i wyjaśnia, że odniesienia do dnia dzisiejszego odnajduje „w słowach bohaterów – w ich dyskusjach i monologach wewnętrznych – dotyczących wartości elementarnych i zjawisk ponadczasowych”³⁷. Nie uściśla, jakie wartości i zjawiska mają, według niego, niekwestionowane znaczenie. Poprzez kontekst swoich czasów odczytuje *Pismaka* także Bogdan Ryba: „Społeczna kondycja pisarza znajduje w książce Terleckiego odniesienia do współczesności, gdzie nieustannie toczą się nie tylko „boje na dzieła”, ale też i boje na interpretacje, wykorzystujące potrzeby chwili bieżącej”³⁸. Sytuacja powieściowego bohatera jest według Ryby komentarzem do kondycji pisarza w ogóle, ale nietrudno zauważyć, że recenzent odnosi ją do Polski po stanie wojennym: „Rzeczywistość społeczna nie pozwala [Rafałowi] na swobodne wyrażanie własnych poglądów. Przy odrobinie złej woli można mu wmówić wszystko: szerzenie nieobyczajności, obrazę uczuć religijnych, udział w spisku przeciwko państwu. Jeśli tak można postąpić z intelektualistą, to można i z każdym innym”³⁹.

To ogromne niebezpieczeństwo, jakie czyha na pisarzy, których dzieła mogą być wykorzystane przeciwko nim samym, zaakcentował także, ale bardziej bezpośrednio, przebywający na emigracji Włodzimierz Odojewski⁴⁰.

To, co pisarz napisze może być zinterpretowane wielorako [...]. Może być także zinterpretowane zupełnie niezależnie od jego pisarskich intencji – a nawet wbrew tym intencjom.

Przy odrobinie złej woli można mu wmówić niemal wszystko; szerzenie idei nihilistycznych, nawoływanie do buntu, sianie zgorznienia, nieobyczajności, obrazę uczuć religijnych, udział w spisku przeciwko prawowitej władzy.⁴¹

³⁶ M. Sołtysik, *Wczoraj i dziś*.

³⁷ Tamże.

³⁸ B. Ryba, *Klimaty historii*, „Nowe Książki” 1984, nr 8.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ W. Odojewski, *Najlepsze książki 1984 roku* („*Pisimak*” Władysława Lecha Terleckiego”).

⁴¹ Tamże.

Zdaje się to także potwierdzać znacznie później Agnieszka Czyżak, pisząc o *Pismaku*, iż są to dzieje „trudnego pogodzenia się z upadkiem wiary w literaturę”⁴².

Wnioski bardziej ogólne zapisuje w popołudniowym dzienniku Bogdan Rogatko; wyjaśnia przede wszystkim, jak należy rozumieć współczesność – przy właściwym (nie werystycznym) jej odczytaniu można zauważyć, że poprzez „znaczenie (...) problematyki dla spraw nas poruszających (...) powieści Terleckiego są współczesne”⁴³. Maciej Chrzanowski, zauważając aktualność *Pismaka*, formułuje ciekawą sugestię wielopłaszczyznowego odczytania powieści: „Jest bowiem *Pismak* przykładem prozy niezwykle gęstej, nasyconej znaczeniami, wątkami niosącymi dziesiątki ważkich problemów. To jedna z najwybitniejszych księzek napisanych w ostatnich latach, powieść równie fascynująca znajomością epoki, dbałością o realizm nawet najdrobniejszych scen, epizodów, jak i aktualnością, nawet specyficznym autotematyzmem”⁴⁴.

Tadeusz Żółciński, zestawiając Władysława Terleckiego z Jerzym Krzysztoniem, formułuje przekonanie, że tylko oni dwaj liczą się z całego grona twórców pokolenia '56, ponieważ „obaj zdobyli się na odwagę porzucenia zbiorowego widzenia i rozumienia porządku świata swoich czasów. Obaj – jeden przez historię, drugi poprzez współczesność – postanowili dokonać werystycznego zapisu świata i pokolenia, któremu przypadło w udziale forsowanie kolejnego etapu historii”⁴⁵. Wspomniany recenzent, w przeciwieństwie do Rogatki, widzi u Terleckiego (jak i u Krzysztonia) werystyczny zapis doświadczeń pokoleniowych. Żółciński przekonuje więc nas o tym, że *Pismak* jest powieścią o PRL-u, o jego schyłkowym momencie, bo historia służy autorowi do opisu współczesnego mu życia.

Podobne zdanie formułuje Leszek Bugajski w radiowej audycji z XXI wieku poświęconej Terleckiemu, gdy mówi, że pisarz „używa historii jako parawanu” i „wynajdywał takie sytuacje historyczne,

⁴² A. Czyżak, *Jednak temat – powieści Władysława Terleckiego*, w: *Wariacje na temat. Studia literackie*, red. J. Abramowska, A. Czyżak, Z. Kopeć, Poznań 2003, s. 339.

⁴³ B. Rogatko, *Droga do Polski*, „Echo Krakowa” 1984/196.

⁴⁴ M. Chrzanowski, *Pismak czy pisarz?*.

⁴⁵ T. J. Żółciński, *Etos pisarza*.

które miały odniesienie do współczesności”⁴⁶. W recenzji z 1984 roku Bugajski nie formułuje takich zdecydowanych opinii, raczej sugeruje, pozostawiając formułowanie wniosków czytelnikom; pisze: „Widocznie zbliża się okres jakichś przemian tej twórczości, przewartościowań, może pisarz uznał, że stopniowo dochodzi do granicy wyeksploatowania tematu, epoki historycznej, problematyki, siebie w roli pisarza opisującego z dystansu minione wydarzenia, choć również wciąż aktualne sprawy ludzkie. Może w grę wchodzi tu inne, bardziej intymne względy”⁴⁷.

Terlecki w powieści *Pisimak* ukazał przecież historię (nie powstania styczniowego, ale historię początku XX wieku). Leszek Bugajski, analizując *Pismaka*, czyni aluzje do współczesności i podkreśla, że „pisarz zdaje sobie sprawę z wszystkich uwikłań swojej sytuacji”⁴⁸. Uwięziony w zawiłościach swojego czasu jest powieściowy Rafał, ale także twórca powieści Władysław Terlecki i – co rozumiało się samo przez się – autor recenzji Leszek Bugajski. Recenzent podkreśla jednocześnie klęskę Rafała – pisarza, który rezygnuje ze swojego wielkiego planu zaistnienia w świecie literackim, być może dlatego, że zrozumiał nieaktualność i nieadekwatność swoich pisarskich poczynań. Był przecież odizolowany od świata murami więzienia i tworzył dzieło wynikające z obserwacji poczynionych w zamkniętej przestrzeni. Bugajski zauważa: „będąc w więzieniu [Rafał] nie posiada bezpośredniej styczności z tym, co się dzieje za murami, dochodzą doń tylko strzępki wiadomości, (...) Może je rekonstruować, może się domyślać tego, co się faktycznie dzieje wokół – nawet przychodzący na widzenia przyjaciel, który mógłby opowiedzieć świat spoza murów jest (...) wciąż pijany”⁴⁹.

Rzeczywiście, obraz świata zewnętrznego jest – w percepcji Rafała – zniekształcony, dochodzą do niego informacje o sytuacji politycznej –

⁴⁶ Władysław Terlecki: „Dokumenty zawsze mnie niepokoiły.” O twórczości literackiej Władysława Terleckiego rozmawiają prof. Andrzej Mencwel, Michał Komar i Leszek Bugajski. *Tygiel literacki*, Polskie Radio Dwójka, <http://www.polskieradio.pl/8/2382/Artykul/841834,Wladyslaw-Terlecki-dokumenty-zawsze-mnie-niepokoily>, minuty od 06.16 (dostęp 12.05.2015).

⁴⁷ L. Bugajski, *Przeigrana literatury*, „Pismo Literacko-Artystyczne” 1984, nr 12.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże.

informacje o wojnie, ale są one niekompletne. PRL-owskie państwo dbało o to, by wiedza obywateli o świecie była ograniczona i zmanipulowana. Teresa Walas, która zrecenzowała *Pismaka* na łamach „Twórczości”, charakteryzując przestrzeń życiową bohatera i przestrzeń funkcjonowania literatury, analizuje problem relacji twórcy wobec prawdy. Pisze: „Prawda powieści może być opisem świata zewnętrznego, którego psychiczne treści czytelnik musi umieć odczytać sam; może być prawdą o autorze, do której on dociera poprzez cudzą historię; może być samoodślaniającym się sensem moralnym”⁵⁰.

Możliwości odsłaniania prawdy w dziele literackim – jak sugeruje Walas – jest bardzo wiele. Jaka ona będzie, zależy w dużej mierze od czytelnika. Wydaje się, że badaczka odwołuje się do lat 80., kiedy zdefiniowanie własnego pisarstwa dokonywało się w wyniku walk pisarza z samym sobą. Trudne to było zadanie, bo nawet próba ukazania (niepopularnej) prawdy mogła wiązać się z opacznym odczytaniem. Podkreśla ten problem Odojewski, mówiąc w radiowym wywiadzie: „Powieść *Pismak* nazwałbym małym traktatem o względności słowa pisanego i równocześnie traktatem o możliwościach manipulacji tym słowem i o manipulacji samym pisarzem także”⁵¹. Kondycję pisarza, analizowaną przez Terleckiego, postrzega Odojewski także jako „kondycję intelektualisty w ogóle, kondycję niestety podłą”. Wynika to z funkcjonowania – o czym emigrant mówi wprost – w systemie totalitarnym. Na pytanie, czy pisarz może zachować wolność wewnętrzną, czy może się wymknąć władzy, Terlecki zdaje się odpowiadać negatywnie⁵². Nie dla wszystkich recenzentów było to oczywiste. Wspomniany na początku Marek Sołtysik uważa, że pisarstwo daje bohaterowi przewagę nad innymi bohaterami – i porównuje go

⁵⁰ T. Walas, *Prawda, fikcja, autotematyzm*.

⁵¹ W. Odojewski, *Najlepsze książki 1984 roku („Pismak” Władysława Lecha Terleckiego)*.

⁵² Terlecki – według Odojewskiego – polemizuje także z obecnymi w społecznej świadomości mitami: „choć nigdzie tego otwarcie nie mówi – zdaje się być głęboko przekonany, że wszelkie dziewiętnastowieczne mity o specjalnej roli pisarza jako narodowego wieszacza, czy niedawne wzmówienia, na które wielu piszących się nabrało, o inżynierze dusz ludzkich, należy spokojnie włożyć między bajki dla dzieci”, tamże.

do „szczupaka wpuszczonego do stawu pełnego ospałych karpi”. W większości wypadków jednak recenzenci wskazują na kryzys piarstwa jako temat powieści.

Z wymienionymi recenzentami można się zgodzić: *Pismak* jest dziełem udanym. Dzisiaj jednak można w nim dostrzec nie tylko to, co narzucało się uwadze recenzentów w 1984 roku. Silniej przemawia do nas nie sam dramat pisarza, lecz obraz świata, który znalazł się na krawędzi. Terlecki pokazał bowiem schyłkowość świata u progu Wielkiej Wojny i tym samym schyłkowość lat 80. XX wieku, nie tylko schyłek PRL-u, ale schyłek i koniec świata przedzielonego żelazną kurtyną. Jest więc *Pismak* wielowymiarowym wyrazem dekadencji PRL-owskich lat 80., które – jak pisze Tadeusz Drewnowski: „były dla Polski najdramatyczniejszym i najbardziej jałowym okresem jej powojennych dziejów, a zarazem doprowadziły do... wybicia się na niepodległość”⁵³.

Summary

People's Republic Decadence. *Write and Fight (Pismak)* by Władysław Lech Terlecki

Released in 1984, *Write and Fight (Pismak)* by Władysław Lech Terlecki is one of the most significant achievements of literature of the decadent final stage of communism in Poland. The importance of the novel depends not only on its craftsmanship but especially on the thematization of the decadence of the era. The decadence in *Write and Fight (Pismak)* is shown on several levels. One of them is the time action takes place – the end of the long 19th century, with numerous signs of decay: the decline of the state structure, decay in legal and ethical standards, degradation of culture. Decadent are also the main characters – the journalist Raphael and his cell-mates: a safecracker Szpicbródka, Sixtus, a monk charged with murder, a morphine-addict doctor and a sceptic attorney. The action is set at the turn of the centuries so *Write and Fight (Pismak)* is a commentary in historical

⁵³ T. Drewnowski, *Czekając na...*, s. 455.

setting to the reality of the 80s of the 20th century and Terlecki's reflection upon the condition of a writer in an era of decline. The reviewers were well aware of that but they could not express their opinions freely. Hence they focused on auto-thematization as the key issue in the novel. For today's reader of *Write and Fight (Pismak)* the more appealing seems not the drama of a writer but the image of the world on the edge.

ANNA LARENTA

(Uniwersytet w Białymstoku)

Stan wojenny w doświadczeniu Anglika. Interpretacja opowiadania *Profesor Andrews* w *Warszawie* Olgi Tokarczuk

Rok 1984 nie był dla Tokarczuk przełomowy, tak jak przełomowy nie był 1981, ani nawet 1989, choć to właśnie wtedy zdecydowała ona, że będzie pisarką. Wymienione daty to raczej etapy procesu dojrzewania literackiego późniejszej autorki *Ksiąg Jakubowych*. W 1979 roku siedemnastoletnia Olga debiutowała na łamach czasopisma „Na Przelaj” dwoma krótkimi opowiadaniem *Świąteczne zabijanie ryby* i *Moi przyjaciele*. Rok 1983 przynosi kolejny debiut Tokarczuk – tym razem poetycki. Wiersze *Oddział psychogeriatryczny* oraz *Trójkąt bermudzki* zostały przyjęte bardzo entuzjastycznie przez autora rubryki „Pocztę literacką” w „Życiu Literackim”. Wiersze Tokarczuk, w większości już publikowane na łamach czasopism, zostały wydane w formie książkowej zatytułowanej *Miasto w lustrach* jako dodatek do czasopisma „Okolice” w roku 1989.

Lata 80. były dla Tokarczuk czasem szukania własnej drogi, a także, jak to już wspomniałam, wielokrotnego debiutu. Wyrazem tych poszukiwań jest krótki utwór opublikowany w czasopiśmie „Mandragora” właśnie w 1984 roku. Tekst ten można nazwać manifestem literackim, w którym pisarka deklaruje, że najistotniejszym elementem twórczości jest nie forma, lecz to, co się za nią kryje, czyli postawa twórcza. Pisarka dowodzi, że „Twórczość to konsekwencja pewnego przeżywania świata”¹, czego potwierdzenie znajdujemy

¹ O. Tokarczuk, ***, z cyklu *Szukając siebie*, „Mandragora” 1984, nr 1, s. 36–38.

w jej późniejszych powieściach. Nigdy specjalnie nie interesowało jej opisywanie realiów, bo jak twierdzi, „od tego są gazety”². Za to zawsze i niezmiennie interesuje ją człowiek. Autorka potwierdza to w rozmowie z Agatą Koss: „świat w moich książkach buduje się wokół postaci i od nich zależy”³, w innym z wywiadów wyznaje: „Bliscy są mi ludzie, w mniejszym stopniu sprawy”⁴. Krzysztof Masłoń, pisząc o Tokarczuk, zauważa: „wszędzie i zawsze interesuje ją człowiek znajdujący się wewnątrz wydarzeń, nie wydarzenia same w sobie”⁵.

Autorka z takiej właśnie perspektywy przedstawia doświadczenia rzeczywistości późnego PRL-u oraz stanu wojennego. Dzień 13 grudnia stał się temem dwóch opowiadań: *Che Guevary* i *Profesora Andrews w Warszawie*, ze zbioru *Gra na wielu bębenkach*. Wydarzenia stanu wojennego były doświadczeniem zbiorowym, jednak bohaterowie opowiadań Tokarczuk funkcjonują w tej grudniowej rzeczywistości 1981 roku jako jednostki wyalienowane. Tokarczuk, pisząc o stanie wojennym, pokazuje go albo z perspektywy szaleńca (w opowiadaniu *Che Guevara*), albo obcokrajowca (*Profesor Andrews w Warszawie*), czyli osób niebędących w stanie w pełni pojąć tego, co się wokół nich dzieje. Naszkicowane przez pisarkę portrety bohaterów wyobcowanych ze społeczeństwa w momencie ważnych wydarzeń politycznych odzwierciedlają sytuację człowieka uwikłanego w machinę historii. Wspomniane opowiadania należą więc do politycznie oraz społecznie zaangażowanych i nie można zgodzić się z opinią Tomasza Bocheńskiego, który w artykule *Imitacje magiczności w polskiej prozie współczesnej Tokarczuk i Stasiuk, czyli jaki umysł kryje się pod peruką*, pisze: „Tokarczuk też często demonstrowa lekceważenie współczesnej polityki”⁶. Pogląd Bocheńskiego jest nieuzasadniony choćby ze względu na aktywność autorki *Momentu niedźwiedzia*

² O. Tokarczuk, *Od realiów są gazety*, „Przekrój” 2002, nr 6, s. 65.

³ O. Tokarczuk, *Kwestia postrzegania*, rozm. przepr. A. Koss, „Kresy” 1997, nr 2, s. 36.

⁴ O. Tokarczuk, *Nie tu i nie teraz*, rozm. przepr. P. Czapliński, P. Śliwiński, „Arkus” 1996, nr 2, s. 10.

⁵ K. Masłoń, *Rośniemy jak nocne rośliny*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 4.

⁶ T. Bocheński, *Imitacje magiczności w polskiej prozie współczesnej Tokarczuk i Stasiuk, czyli jaki umysł kryje się pod peruką*, w: *Realizm magiczny. Teoria i realizacje artystyczne*, red. J. Biedermann, G. Gazda, I. Hubner, Łódź 2007.

w „Krytyce Politycznej” czy wypowiedzi dotyczące bieżących wydarzeń politycznych⁷. W przeciwieństwie do Bocheńskiego, Krzysztof Masłoń deklaruje: „nie kto inny, a właśnie Olga Tokarczuk będzie w stanie sprostać najpoważniejszemu zadaniu stojącemu przed literaturą polską: rozliczenia się z czasem nam danym. Z rzeczywistością przełomu wieków, schyłku PRL, stanu wojennego, przemiany ustrojowej, społecznej, mentalnej”⁸. Tokarczuk nie interesuje jednak opisywanie rzeczywistości, lecz budowanie własnej narracji odnoszącej się do tej rzeczywistości. Narracje z okresu stanu wojennego ograniczały relacje społeczne do dychotomii my (społeczeństwo) – oni (władza)⁹. Późniejsze próby przewartościowania¹⁰ nie zniwelowały tego podziału¹¹. Tokarczuk ten podział komplikuje, wprowadzając bohatera z zewnątrz, którego nie można zakwalifikować do żadnej z wymienionych grup.

Olga Tokarczuk podczas stanu wojennego była studentką psychologii na Uniwersytecie Warszawskim oraz pracowała jako wolontariuszka w systemie terapii środowiskowej z osobami chorymi psychicznie. Okres stanu wojennego upłynął jej więc pod znakiem szaleństwa zarówno podopiecznych, jak i otaczającego świata. Warszawa zawsze była odbierana przez Tokarczuk jako miejsce obce, miasto zbudowane na cmentarzu. Dlatego nie utożsamiała się nigdy z Warszawą, ukazując ją jako przestrzeń nienaturalną i ograniczającą. Wydarzenia z grudnia 1981 roku spotęgowały te odczucia. Pisarka w jednym z wywiadów, opowiadając o doświadczeniach tego okresu, wyznaje, że miała poczucie przenikania się życia społecznego i życia chorych psychicznie podopiecznych. Zauważa tę niezwykłą koincydencję: „Akurat był okres stanu wojennego, szaleństwo na zewnątrz”¹².

⁷ Przykładem jest jej wypowiedź dla „New York Times” po katastrofie smoleńskiej.

⁸ K. Masłoń, *Rośniemy jak nocne rośliny*, „Rzeczpospolita” 2002, nr 4.

⁹ P. Czapliński, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009, s. 133.

¹⁰ Do takich prób można zaliczyć: E. Redliński, *Krftok*, Łódź 1998.

¹¹ Przykładem może być znamienna wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego z 2006 roku: „My jesteśmy tu, gdzie wtedy, oni tam, gdzie stało ZOMO”.

¹² O. Tokarczuk, *Nie ma mnie jednej*, rozm. przepr. J. Baran, „Sycyna” 1997, nr 24, s. 3

Taka właśnie, ogarnięta szaleństwem Warszawa stała się przedmiotem doświadczenia bohatera opowiadania *Profesor Andrews w Warszawie*, nawiązującego do *Kursów wymiany* Malcolma Bradbury'ego¹³. Przyłot angielskiego profesora w przeddzień ogłoszenia w Polsce stanu wojennego jest jego przypadkowym wejściem w świat ukazany jako ogarnięty chorobą psychiczną. Znamienne jest, że głównym bohaterem jest właśnie profesor psychologii, przedstawiciel szkoły „bardzo ważnej, bardzo wnikliwej, mającej przed sobą przyszłość. Jak prawie wszystkie takie szkoły, wywodziła się z psychoanalizy, ale zerwała z korzeniami, opracowała własną metodę, własną teorię, własną historię, styl życia, snienia i wychowywania dzieci”¹⁴. Jest to oczywista aluzja do głębokiej fascynacji teorią Carla Gustava Junga, który miał ogromny wpływ na twórczość Tokarczuk. Pisarka w 1996 roku nazwała go swoim prywatnym mistrzem¹⁵, jednak już kilka lat później wyznała, że stała się wobec niego bardzo krytyczna i z wieloma rzeczami się nie zgadza¹⁶.

Profesor, wylatując z Londynu do Polski, jest pełen optymizmu. Leci – jak sądzi – do kraju inteligentnych ludzi, których z pewnością zainteresują pisma Założyciela reprezentowanej przez niego szkoły. Profesor przypomina sobie sen, który wprawia go w dobry nastrój. Śniła mu się wrona, a sny są ważnym warunkiem jego interpretacji świata. Profesor interpretuje ten sen zgodnie z systemem znaczeń onirycznych swojej szkoły, w której wrona uosabia zmianę, coś nowego, dobrego. Jest to dość zaskakująca wykładnia, gdyż wrona w kulturze europejskiej ma raczej negatywne znaczenie, zwiastując wojnę, chorobę i śmierć. Bohater we śnie bawi się z tym ptakiem jak ze szczeniakiem, co oznacza bardzo bliski, fizyczny kontakt. Tokarczuk wykorzystała tu dość oczywistą konotację wrony nawiązującą do

¹³ Powieść Malcolma Bradbury'ego wydana została w przekładzie polskim w 1994 roku, a więc kilka lat wcześniej niż publikacja opowiadania *Profesor Andrews w Warszawie* Olgi Tokarczuk. Powieść *Kursy wymiany* opisuje pobyt brytyjskiego uczonego w komunistycznym kraju Slaki.

¹⁴ O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, w: taż, *Gra na wielu bębenkach*, Kraków 2007, s. 254.

¹⁵ O. Tokarczuk, *Świat z odwrotnej strony*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 46, dod. „Kontrapunkt”, nr 10, s. II.

¹⁶ O. Tokarczuk, *Wracaj do nas jak tylko będziesz mogła*, „Tytuł” 2000, nr 3, s. 128.

Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, zwanej pogardliwie WRON-ą. Sen profesora był więc w gruncie rzeczy proroczy, ale odczytany według złego klucza.

Pierwszego dnia pobytu w Warszawie profesor budzi się w mieszkaniu, w którym jest sam, a próby skontaktowania się z przewodniczką Goshą kończą się niepowodzeniem. Telefon w pokoju nie działa, na zewnątrz widzi czołg i żołnierzy, co wprawia go w osłupienie. Profesor błądzi po ulicach w poszukiwaniu działającego telefonu, gubiąc się w mieście i przypadek sprawia, że w końcu odnajduje mieszkanie, w którym został zakwaterowany. To, co mu się przydarza, stara się wyjaśnić psychoanalitycznie: „Była szósta, jego wykład właśnie się zaczął. Bez niego. A może właśnie z nim, może to jest sen, może to jest jakiś dziwny stan świadomości spowodowany zmęczeniem, lotem, pogodą czy kto tam wie jeszcze. Jego szkoła psychologiczna знаła takie fenomeny”¹⁷.

Bohater, doświadczony pierwszymi niepowodzeniami, postanawia słuchać instynktu, zgodnie z przesłankami jego szkoły filozoficznej. Instynkt działa i profesor trafia do baru mlecznego. Najedzony naukowiec wychodzi jednak z baru z poczuciem ośmieszenia i upokorzenia, gdyż jedynym sposobem komunikacji z obsługą był palec pokazujący otwarte usta. Kolejny impuls każe profesorowi wsiąść do autobusu, jadącego, jak się okazuje, w przeciwnym niż oczekiwał kierunku. Przysparza mu to dalszych problemów, musi bowiem powrotną drogę przebyć pieszo przez most. Zaczyna się po prostu bać. Próbuje odczytywać jeszcze jakieś znaki, ale ze zgrozą obserwuje, że:

[...] jego rozum odwykł od myślenia symbolicznego, psychologicznego, jasnego. Przez jego umysł galopowały teraz porwane, niekompletne emocje. Na przykład gniew, który zaraz zmieniał się w dziecięcą rozpacz. A potem nagle ogarniał go wewnętrzny, cichy śmiech. Demoniczny. Profesor Andrews był mistrzem w obserwowaniu własnych emocji, długo się tego uczył. Tutaj jednak ta umiejętność wydała mu się czymś zupełnie zbędnym.¹⁸

Profesor zauważa, że charakterystyczną dla niego jasną, rozumową motywację zastąpiły emocje. Ponadto obserwuje u siebie ogromną

¹⁷ O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, s. 259.

¹⁸ Tamże, s. 263–264.

niestabilność emocjonalną, przejawiającą się napadami złości, rozpacz i demonicznego śmiechu. Taka sytuacja może mieć dwie przyczyny: coś złego stało się z profesorem albo z otaczającą go rzeczywistością. Dotychczasowe poglądy psychologa wykluczają tę drugą ewentualność, ponieważ według reprezentowanej przez niego szkoły psychologicznej rzeczywistość jest „tylko projekcją psyche”¹⁹. Andrews zaczyna ją jednak odczuwać w sposób bardzo cielesny, zmysłowy, jako miazdząca i przytłaczająca. W tej rzeczywistości chodzi głodny i zziębnięty. Profesor traci kontrolę i władzę nad własnymi reakcjami. Paradoksalnie zaczyna ciągnąć go do ludzi i do ich ciepła, choć wie, że jakiegokolwiek próby porozumienia nie mogą się udać. Obserwując osoby stojące na ulicy w kolejce po karpia oraz sprzedawczynię, która na specjalne zamówienie zabija rybę na miejscu, ma wrażenie uczestniczenia w jakimś przedziwnym rytuale religijnym. Zachowania profesora wydają się absurdalne, uzasadnione głęboką potrzebą społecznienia: bezwiednie staje w kolejce, w nagłym impulsive kupuje choinkę, a idąc z nią cieszy się, że wygląda jak wszyscy. Jednak po dotarciu do mieszkania w samotności stwierdza: „niemożliwe, żeby to działało naprawdę. Mam epizod psychotyczny. Coś mi się stało niedobrego”²⁰. Uświadamia sobie nagle, że wszystkie jego wielkie myśli, pojęcia, idee „rozsiadają się w wygodnych kanapach”. Profesor w Warszawie cały czas myśli o jedzeniu, przypomina sobie kanapki w samolocie, i pełne półki Warszawskiego Pewexu, które mógł tylko obserwować przez okratowaną witrynę. W osiedlowym sklepie udało mu się kupić zaledwie bochenek chleba i ocet.

Doświadczenie zniewolonej Warszawy było czymś całkowicie odmiennym od dotychczasowego doświadczenia kulturowego profesora. Tokarczuk utrzymała w opowiadaniu stereotypowy podział na kulturę zachodnią i wschodnią. Zachodnia kultura widziana była z polskiej perspektywy jako zmitologizowany i niedościgniony wzór, przeciwstawiany siermiężnej i zamkniętej niczym więzienie Polsce²¹. Tokarczuk, zestawiając porządki (zachodni w osobie profesora i wschodni w postaci Warszawy z okresu stanu wojennego),

¹⁹ Tamże, s. 260.

²⁰ Tamże, s. 266.

²¹ P. Czapliński, *Polska do wymiany*, s. 131.

ukazuje, że nie nakładają się one, lecz istnieją obok siebie pozbawione płaszczyzny porozumienia. Dlatego interakcje, w które wchodzi, są jałowe i właściwie pozbawione sensu. Stereotypem początkowo posługuje się także Andrews, określając Polskę jako „kraj ludzi inteligentnych”, czym podtrzymuje wizerunek uduchowionego (w przeciwieństwie do zachodniego materializmu) Wschodu²².

Koncepcja psychologiczna Andrewsa okazała się bezużyteczna, a próby jej zastosowania prowadzą go niemalże do szaleństwa. Gdy wszystkie sklepy są pozamykane lub puste, ważniejsza od interpretacji snów czy intuicji jest umiejętność zdobycia jedzenia. Ratupek niesie zwykły człowiek, stojący twardo na ziemi, radzący sobie w tych trudnych warunkach. W jego domu na stole leży kielbasa, stoi wódka, w wannie pływa karp. Patrząc w oczy żywego karpia, profesor doświadcza prawdziwego uczucia metafizycznego²³. Mężczyzna odwozi profesora do ambasady, a żegnają się jedynym polskim zdaniem, którego profesor nauczył się od sprzedawców karpia: „Ziwo czy na miejscu?”.

Tokarczuk w tym opowiadaniu, jak i w całym zbiorze *Gra na wielu bębenkach*, uczy pokory poznawczej, pokazując niemożność opisu świata językiem psychologii. Zauważa to Przemysław Czapliński, który w artykule *Zdradliwy realizm* stwierdza: „Nadmiar poznawczego optymizmu (...) prowadzi zawsze do klęski – stawiając błędne diagnozy, przysparzamy cierpień sobie i innym”²⁴. Według Tokarczuk jedynym możliwym sposobem opisu świata może być tylko literatura, która niczego nie definiuje, nie zamyka w hermetycznych granicach, lecz raczej otwiera na wieloznaczność. Możliwość literatury wykorzystuje Tokarczuk w omawianym opowiadaniu, które, podobnie jak

²² Por. P. Popiołek, *Stereotyp uduchowionego Wschodu w dobie globalizacji*, dostępny na stronie: http://christianitas.org/site_media/content/ch56_popiolek.pdf (dostęp 19.06.2015).

²³ Próba komunikacji z rybą była przedmiotem performansu Zbigniewa Warpechowskiego, który w 1971 roku zaprezentował *Dialog z rybą*, wielokrotnie później powtarzany. Istotnym elementem tego performansu było duszenie się karpia wyjętego z wody. Jeśli Olga Tokarczuk, mająca wówczas około dziesięć lat, zetknęła się z tą niehumanitarną działalnością Warpechowskiego, z pewnością zaowocowało to jej późniejszą postawą obrońcy zwierząt.

²⁴ P. Czapliński, *Zdradliwy realizm*, w: tenże: *Efekt bierności*, Kraków 2004, s. 148.

Rok 1984 Orwella, jest parabolą pokazującą sytuację człowieka ograniczonego i przytłoczonego przez zamknięty świat totalitarnego państwa, którego przestrzeń jest ściśle kontrolowana. Tokarczuk jednak, w przeciwieństwie do zdesakralizowanej rzeczywistości w utworze Orwella, nadaje przestrzeni doświadczanej przez bohatera wymiar sakralny. Figurą, dzięki której miasto nabiera charakteru mitycznego, jest labirynt, którego wartość sakralną w wielu kulturach wielokrotnie podkreślali Eliade i Santarcangeli²⁵.

Klasycznym labiryntem literackim, skonstruowanym z kręgów i prowadzącym prosto do centrum, jest *Boska komedia* Dantego Alighieri, do której znajdziemy liczne nawiązania w opowiadaniu *Profesor Andrews w Warszawie*. Na warszawskim lotnisku profesor Andrews, dostrzegłszy swoją przewodniczkę, nazywa ją Beatrycze. Jest to zwieńczenie optymizmu profesora Andrewsa, oczekującego pozytywnych wydarzeń. Profesor został jednak rzucony w sam środek labiryntu piekła bez przewodnika, bez Wergiliusza czy Beatrycze. Skazany jest więc na błądzenie po piekle, z którego pomaga mu się wydostać otyły, czerwony na twarzy mężczyzna. Katabaza profesora zostaje ograniczona do piekła. Jakaś namiastką doświadczenia nieba i spotkania Dantego z boską esencją jest stan uniesienia, którego doświadcza profesor, patrząc w oczy pływającego w wannie karpia:

Patrzyli sobie w oczy z tą rybą. Było to przerażające i przyjemne zarazem, pełne sensu i jednocześnie absurdalne. Bał się i w jakiś dziwny sposób czuł się szczęśliwy. [...] Ach, zostać w tej małej łazience, w brzuchu wielkiego bloku, w środku wielkiego mroźnego miasta, być pozbawionym słów, nie rozumieć i nie być rozumianym. Patrzeć w sam środek płaskiego, cudownie okrągłego rybiego oka.²⁶

Groteskowość całej sytuacji nie odbiera doświadczeniu profesora mistycznego wprost charakteru. Spotkanie z żywym karpem w wannie jest właściwie ostatnim etapem wędrówki bohatera, który przebywa w Warszawie przez trzy dni i trzy noce, czyli tyle samo,

²⁵ Por. M. Eliade, *Obrazy i symbole*, przeł. M. i P. Rodakowie, Warszawa 2009, P. Santarcangeli, *Księga labiryntu*, przeł. I. Bukowski, Warszawa 1982.

²⁶ O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, s. 268.

co Dante w swojej wędrówce po zaświatach. Zaraz potem Andrews zostaje odwieziony do ambasady. Symbolika trójki w kontekście przytoczonego opisu niezwyklej przeżyć profesora naprowadza nas także na interpretację utworu poprzez pryzmat kompleksu Jonasz. Szkoła pokory poznawczej, którą przeszedł profesor, postawiła go przed perspektywą dalszego poszukiwania swojego ja. W „brzuchu” wielkiego bloku stał się naprawdę wolny i gotowy na ponowne narodziny. Wcześniej ograniczały go schematy wypracowane przez jego szkołę psychologiczną, dopiero symboliczna śmierć i trzydniowe przebywanie w piekle umożliwiły mu bolesne odrodzenie.

Symboliczna śmierć i odrodzenie są oczywistym elementem mitów inicjacyjnych, do których bez wątpienia należy labirynt. W opowiadaniu Tokarczuk znajdujemy wiele klasycznych cech labiryntu jako motywu literackiego (plątaniny ulic, bloków, tunele, przejścia). Profesor doświadcza labiryntu od wewnątrz zarówno w sensie geograficznym, jak i metaforycznym. Przestrzeń Warszawy jest obca profesorowi, nieznającemu topografii miasta, pozbawionemu nawet możliwości zakupu mapy. Mapa w literaturze pełni ważną funkcję budowania przestrzeni, dlatego znaczący jest nawet jej brak oraz niemożność zdobycia, jak ma to miejsce w opowiadaniu Tokarczuk. Mapa daje poczucie bezpieczeństwa, pozwala określić własne położenie oraz wyznaczyć trasę. Profesor Andrews znaczy na mapie, której nie posiada, przypadkowe linie własnego błędzenia²⁷.

Doświadczenie labiryntowości niosą także ulice miasta wypełnione czołgami, wozami pancernymi i wojskiem. Wyłączone telefony dodatkowo wikłają przestrzeń. Profesor znalazł się wewnątrz tego labiryntu zniewolenia, w którym nie jest w stanie odczytać żadnych znaków lub odczytuje je niewłaściwie. Warszawa staje się labiryntem w sensie topograficznym, kulturowym, a nawet ontologicznym i epistemologicznym, który prowadzi profesora do granic absurdu. Tokarczuk mówi o tym wydarzeniu następująco: „żeby to zobaczyć, trzeba spojrzeć z punktu widzenia kogoś z zewnątrz, spoza kontekstu (...). Im bardziej doniosłe, patetyczne wydarzenie, tym bardziej

²⁷ Zagadnienie mapy por. M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008 oraz E. Konończuk, *Mapa w interdyscyplinarnym dialogu geografii, historii i literatury*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 255–264.

wydaje się absurdalne”²⁸. Bohater opowiadania nie jest więc przypadkowy, Tokarczuk zakłada, że musi to być ktoś z zewnątrz. Jest on więc postacią wyraźnie zarysowaną, ma ukształtowaną osobowość, pewność siebie, ma „przepis na świat”. Teoretycy literackich labiryntów zwracają uwagę na fakt, że wyobrażenie labiryntu implikuje pewien typ bohatera, którym zazwyczaj jest samotny, młody mężczyzna²⁹. W tym względzie bohater opowiadania Tokarczuk zaskakująco trafnie odpowiada tezie.

Miasto widziane oczyma profesora to „smutne rozwlekle przestrzenie”³⁰, poznaczone „równymi bryłami budynków. Wszystkie miały ten sam kolor – szarego, rozbielonego nieba. Nawet śnieg wydawał się szary. Słońce świeciło nieprzekonująco”³¹. Mieszkanie na ostatnim piętrze szarego bloku, w którym Gosha zostawiła profesora, jest centrum jego trajektorii. Stąd może obserwować przestrzeń swojego błędzenia, a wjazd windą na ostatnie piętro daje namiastkę wznoszenia się ponad piekło warszawskich ulic.

Głównym celem profesora jest wydostanie się z labiryntu ulic i bloków oraz ucieczka do wolnego świata. Takie pragnienie początkowo przyświeca także Winstonowi, bohaterowi *Roku 1984* Orwella, usiłującemu schować się przed wszechobecnym okiem Wielkiego Brata. Winston, podobnie jak profesor Andrews, ogląda przez okno ponure bloki i szare ulice, tworzące labirynt totalitarnego państwa. W przeciwieństwie do Andrewsa Winston doskonale wie, że jest nieustannie inwigilowany. Paradoksalnie poczucie bycia pod obserwacją profesorowi mogłoby dać namiastkę bezpieczeństwa. W Warszawie obecność Wielkiego Brata nie jest oficjalnie manifestowana plakatami z podpisem „WIELKI BRAT PATRZY”, jak to ma miejsce w Orwellovskim Londynie. Dlatego bohater opowiadania Tokarczuk nie zdaje sobie sprawy z jego obecności. Istnienie Wielkiego Brata w Warszawie, podczas stanu wojennego, zdradzają telefony,

²⁸ O. Tokarczuk, *Preteksty do snucia opowieści*, rozm. przepr. I. Smolka, „Nowe Książki” 2004, nr 8, s. 5.

²⁹ M. Wolk, *Głosy labiryntu. Od „Śmierci w Wenecji” do „Monizy Clavier”*, Toruń 2009, s. 18.

³⁰ O. Tokarczuk, *Profesor Andrews w Warszawie*, s. 255.

³¹ Tamże, s. 258.

które albo nie działają, albo są na podsłuchu, pancerne samochody i żołnierze, od których przechodnie odwracają wzrok. Świat, którego obydwaj doświadczają, jest absurdalny, brakuje w nim pewnych i stałych elementów. Ministerstwo Prawdy, w którym pracuje Winston, ma władzę nie tylko nad teraźniejszością, ale też nad przeszłością i przyszłością. Bohater, osobiście zajmujący się poprawianiem wiadomości w gazetach, nie jest w stanie określić, co jest prawdą, a co nie. Labiryntami są także budynki ministerstw: Pokoju, Miłości i Prawdy, w którym pracuje główny bohater. Budzący grozę gmach Ministerstwa Miłości, pełen „zasieków, stalowych bram i ukrytych stanowisk karabinów maszynowych”³², został nawet pozbawiony okien. Centralnym miejscem tego budynku, (choć, jak przypuszcza uwięziony Winston, znajdującym się głęboko pod ziemią) jest pokój 101, w którym na każdego czeka to, czego się najbardziej boi. Doświadczenie tego pokoju zmienia człowieka na całe życie. Na bohatera w tym pokoju czeka klatka z wygłodniałymi szczurami, czyli największą jego fobią. W obliczu grozy wypowiada słowa, na które czekają jego oprawcy „Zróbcie to Julii”³³. Profesor Andrews również doświadcza sytuacji granicznej, będąc zagubiony w samym środku ogarniętej stanem wojennym Warszawy. Jego także spotyka największy koszmar psychologa – urzeczywistnione, skonkretyzowane szaleństwo, od którego nie może się uwolnić.

Opowiadanie Olgi Tokarczuk *Profesor Andrews w Warszawie* jest zarazem realistycznym i parabolicznym ukazaniem okresu stanu wojennego. Autorka przedstawiła doświadczenie absurdu stanu wojennego, które stało się udziałem osoby spoza sytemu. Opisane miejsca i wydarzenia mają swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości geohistorycznej, co jednak nie odbiera tekstowi uniwersalności. Odczytanie utworu w kontekście *Roku 1984* Orwella pozwala lepiej zobaczyć paraboliczność historii opowiedzianej przez Tokarczuk.

³² G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, Warszawa 1988, s. 32.

³³ Tamże, s. 317.

Summary

**An Englishman Experiences Martial Law.
The Interpretation of the Short Story
Professor Andrews Goes to Warsaw
(*Profesor Andrews w Warszawie*) by Olga Tokarczuk**

The debut of Olga Tokarczuk fell at the end of the Polish People's Republic when her artistic personality as a writer was shaping. Her first works, published in newspapers, were both short pieces of prose and pieces of poetry. Tokarczuk depicted martial law, which she spent in Warsaw studying and dealing with mentally disabled patients, in her short story *Professor Andrews Goes to Warsaw*. It shows in a grotesque way the unfortunate arrival of an English professor of psychology in Warsaw right on the eve of martial law. For the psychologist the streets of Warsaw become a hellish labyrinth he is unable to leave. The labyrinth-like quality of the totalitarian state is the feature reminding of Orwell's *Nineteen Eighty-Four* and thus enables the analysis of Tokarczuk's short story in the context of Orwell's novel.

ZBIGNIEW KAŻMIERCZYK

(Uniwersytet Gdański)

Prorocy i proroctwa Czesława Miłosza¹

Preparowanie przeszłości – inżynieria państwa totalitarnego

W latach 80. jedną z najtrudniej osiągalnych książek bezdebitowych był zbiór poezji i prozy napisanej i wybranej przez Miłosza, zatytułowany *Nieobjęta ziemia*². Tom wydany w 1984 roku w Instytucie Literackim w Paryżu z trudem przenikał do Polski. Autor, świadomy kalendarza, nie omieszkiał (nie po raz pierwszy) odnieść się do słynnej powieści Orwella *Rok 1984* (opublikowanej w roku 1949). Wybrał z niej przesłuchanie Winstona przez inkwizytora O'Briena. Odpytuje on ofiarę z ontologii totalitarnej: „Czy jest gdziekolwiek miejsce, świat ciał stałych, gdzie przeszłość się odbywa?”. Winston odpowiada poprawnie, że takiej przestrzeni nie ma, że przeszłość istnieje tylko w dokumentach Partii i „W umyśle. W ludzkich pamięciach”. Miłosz przypomina, co wtedy powiedział O'Brien: „W pamięci. Bardzo dobrze. My, Partia, kontrolujemy dokumenty i kontrolujemy wszelką pamięć. A więc kontrolujemy przeszłość”³.

¹ Cz. Miłosz, inc. *W 1984 Orwella*, w: tenże, *Nieobjęta ziemia, Poezje*, t. 4, Kraków 2004, s. 79.

² Cz. Miłosz, *Nieobjęta ziemia*, Paryż 1984. Literatura drukowana w nielegalnych drukarniach w kraju, jak również przemycana do Polski zza granicy, nazwana została bibułą. Była to literatura tak zwanego drugiego obiegu – wydawana bez zgody cenzora, czyli bez debitu.

³ Tamże.

Poeta wybrał ten fragment *Roku 1984*, aby ukazać przemożne dążenie totalitarnej władzy do panowania nad przeszłością. Z jego komentarza wynika, że kontrola taka nie jest niemożliwa, ponieważ przeszłość dostępna jest teraźniejszości w mowie, piśmie i w obrazach. Mowę zaś, pisma i obrazy można cenzurować, a elementy niepoprawne ideologicznie usuwać jak niepożądane przedmioty kultury materialnej. Z cytatu wynika, że nawet oszczędzenie „ciał stałych” przez władzę nie zapewnia im przeszłości, bo należy ona do kontrolowanej pamięci.

Z cytowanego przesłuchania płynie ponadto wniosek, że kontroli monopartii można poddać zarówno pamięć zbiorową, jak i indywidualną. Możliwość ta wynika nie tylko z monopolu partii na gromadzenie archiwów, ale również ze zdolności do kontrolowania za pomocą terroru wszelkiej pamięci.

Profecja Orwella a praktyka stalinizmu

Miłoszowi ta wizja rozciągnięcia totalitarnej władzy nad pamięcią była pod pewnym względem bliska. Doświadczył on preparowania przez Partię przeszłości narodowej, gdy prorocza książka Orwella wychodziła dopiero na światło dzienne. W *Zdobyciu władzy* (1953), niezależnie od Orwella, zajął się fenomenem skuteczności komunistycznej indoktrynacji. Wyjaśnił, dlaczego w warunkach terroru możliwe jest umysłowe zniewolenie inteligencji, a m.in. wypełnienie jej pamięci treścią heglowskiej i marksistowskiej doktryny. W *Zniewolonym umyśle* (1953), bagatelizując (jako podrzędne) czynniki strachu i profitów materialnych, pokazał, że w warunkach ideowej pustki poddanych, doskwierającego im poczucia absurdu istnienia oraz reglamentacji prestiżowych form społecznego zaangażowania polityka historyczna jest w rękach totalitarnej władzy skutecznym narzędziem szerzenia kultu idei świeckich – „nowej wiary” komunizmu. Przedstawił działanie mechanizmu ucieczki od wolności w umysłową niewolę opresyjnej ideologii.

Idolatria zapowiedziana i doświadczona

Po latach spędzonych na emigracji w Ameryce odczytywał wizję Orwella retrogresywnie. Porównywał profetyczny obraz państwa totalitarnego

z komunizmem za żelazną kurtyną. W pisarzu tym spotkał proroka procederu zniewalania umysłów i docenił jego cywilizacyjną diagnozę. Uważał ją za częściowo trafną. W *Roku 1984* odczytał *ex post* zapowiedź kultu jednostki i kultu Partii – szerzenia się nowej wiary bez starego Boga. Cytowany przez Miłosza inkwizytor jest przeświadczony, że dla Partii nie ma rzeczy nieosiągalnych. Uważa za możliwe, w warunkach monopolu informacyjnego, kontrolowanie pamięci w głowach poszczególnych ludzi. Uznawał tym samym za możliwe panowanie nad umysłami.

Cywilizacyjne konsekwencje sekularyzacji

Miłosz rozpatruje angielską powieść w związku z cywilizacyjnym wyznacznikiem sekularyzacji. Czyta ją przez pryzmat własnych doświadczeń w znamienym kontekście. Już wcześniej, przed wydaniem *Nieobjętej ziemi*, w artykule *Science fiction i przyjsie Antychrysta* (1970) wymienił *Rok 1984* obok *Trzech rozmów o wojnie, postępie i końcu światowej historii, z włączeniem krótkiej opowieści o Antychryście i z dodatkami* Włodzimierza Sołowiowa, obok *Maszyny czasu* Herberta Geорга Wellsa (1895), powieści *My Jewgienija Zamiatina* (1920) oraz *Nowego wspaniałego świata* Aldousa Huxleya (1932), a więc obok utworów *science fiction*, „gdzie autorzy kładą nacisk nie na technikę, ale na stosunki pomiędzy ludźmi”⁴. Miłosz uważał, że przyczyną regresu moralnego w tych stosunkach jest pozbawienie świata „absolutnego punktu odniesienia”⁵. W związku z tym interesowało go zagadnienie rozdźwięku pomiędzy technologią a moralnością, a więc kwestia postępu naukowo-technicznego, któremu towarzyszy regres moralny.

Wpływ Dostojewskiego

Swym dydaktycznym zainteresowaniem tą tematyką w Berkeley dał wyraz m.in. w *Ziemi Ulro* (1977) – zwłaszcza w analizie twórczości

⁴ Cz. Miłosz, *Rosja. Widzenie transoceaniczne*, t. I, Warszawa 2010, s. 202.

⁵ A. Stankowska, „Żeby nie widzieć oczu zapatrzonych w nic”. *O twórczości Czesława Miłosza*, Poznań 2013, s. 74. Praca Stankowskiej przypomina, że istnienie „absolutnego punktu odniesienia” było dla Miłosza nie tylko kardynalną kwestią polityki, ale również poetyki.

Dostojewskiego, poczynając od *Notatek z podziemia*. Doniosłość cywilizacyjna zagadnienia śmierci Boga i narodzin totalitaryzmów wpłynęła na jego lekturę wymienionych powyżej dzieł proroków wieku XX. W ich powieściowych diagnozach cywilizacji najbardziej interesowała go geneza totalitarnego zniewolenia. Dlatego cenił je za ukazanie umysłowej inwersji biegunów dobra i zła. Czytał je jako opowieści wyjaśniające narodziny systemów opresyjnych – analizował jako dzieła zawierające obraz ustrojów opartych na indoktrynacji i terrorze. W artykule *Dostojewski* (1994) ujawnił, że tak właśnie czyta przede wszystkim *Rok 1984* – jako „opis stalinowskiego reżimu, wyprawę w demoniczny wymiar historii”⁶. Czytał więc powieść Orwella niejako na marginesie zainteresowań twórczością autora *Biesów*.

Praporok komunistycznego widma

Według Miłosza markiz Astolphe de Custine, autor zbioru listów *Rosja w 1839 roku*, o wiek i dekadę przed Orwellem przedstawił „taką samą wyprawę w demoniczny wymiar historii”⁷. Jest dziewiętnastowiecznym prorokiem komunizmu – poprzednikiem autora *Roku 1984*. Według noblisty Custine przenikliwie „za cechy cywilizacji rosyjskiej uznał małe podobieństwo rzeczywistości do fasady, zatarcie granicy pomiędzy prawdą i kłamstwem, obojętność na to, co w innych krajach nazywa się honorem i świętością przyrzeczeń oraz bezgraniczne marzenie imperialne, którym służy armia i wiekami ćwiczona sztuka dyplomacji”⁸.

Autor *Rodzinnej Europy* czytał listy francuskiego podróżnika jako profetyczne. „Bezgraniczne marzenie imperialne” cywilizacji rosyjskiej mógł odnaleźć także w innym zdaniu Astolphe’a de Custine’a: „Rosjanie nie wyrzekliby się cudów woli, których są świadkami, współnikami i ofiarami, chociażby miało to wskrzesić wszystkie ofiary tych cudów”⁹. Poeta dostrzegał imperialną ciągłość pomiędzy pre-totalitarnym caryzmem a totalitarnym stalinizmem. Pod tym kątem

⁶ Cz. Miłosz, *Dostojewski*, w: *Rosja. Widzenia transoceaniczne*, t. I, s. 85.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, s. 85.

⁹ Cyt za: A. Besançon, *Sołżenicyn i Zachód. Sowiecka teraźniejszość i rosyjska przeszłość*, [Warszawa] 1981, s. 27. W *Rodzinnej Europie* inne zdanie Custine’a wyraża

w *Rodzinnej Europie* (1958) zacytował list świadczący o pretotalitarnym kształtowaniu przeszłości: „W Rosji historia stanowi część posiadłości korony. Jest to moralna własność księcia, tak jak ludzie i ziemia są jego własnością materialną. (...) Pamięć o tym, co działo się wczoraj, jest w rękach Cesarza. Zmienia on stosownie do swoich upodobań kroniki kraju i wydziela co dzień swemu ludowi prawdy historyczne zgodne z fikcją danego momentu”¹⁰.

Jak widzimy, tak w pretotalitarnym, jak totalitarnym odrealnieniu rzeczywistości szczególne znaczenie miała przeszłość. Poeta jej mistyfikowanie brał za jeden z aspektów katastrofy ontycznej. Sam doświadczył fasadowości komunizmu jako rzeczywistości widmowej¹¹. Poczucie widmowości świata zaprzeczonego kapitalizmu dało początek wielkiemu tematowi Miłosza: miałości ontycznej totalitaryzmu sowieckiego i polskiego – niereczywistości tego, co nie jest odnoszone do Obecności transcendentnej. Relacja francuskiego podróżnika zwróciła uwagę polskiego poety na przebieg tego procesu w Rosji carskiej i stalinowskiej. Markiz de Custine mówi, że w Rosji teologia jest polityczna, że następuje oderwanie światopoglądu podanych od Transcendencji. Stwierdza, że pomiędzy Boga i historię wkracza car. Miłosz, wrażliwy na cywilizacyjne implikacje sekularyzacji, w *Rodzinnej Europie* zacytował następujące zdanie z listów: „Nigdy nie dość powtarzać: ich rewolucja będzie tym straszliwsza, że dokona się w imię religii. Rosyjska polityka roztopiła kościół w państwie, pomieszała niebo i ziemię. Człowiek, który widzi Boga w swoim władcy, oczekuje Raju tylko z łaski Cesarza”¹².

Warto zauważyć, że dla de Custine’a istotnym kryterium niezbędnym do uchwycenia charakteru despotyzmu rosyjskiego była deifikacja umożliwiająca panowanie cara nad przeszłością; całkowita suwerenność w nadawaniu jej kształtu. Miłosz odkrywał dalekowzroczność tej diagnozy. Uważał za fatalne dostrzeżone przez de Custine’a poddanie się Rosjan przekonaniom, że car jest – zacytujmy

tę postawę Rosjan: „Znosimy cierpliwie jarzmo, a każemy innym zapłacić za naszą hańbę”. Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990, s. 159.

¹⁰ Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, s. 157.

¹¹ Analizę komunizmu jako „widma” autorstwa Besançon w porównaniu z analizą Miłosza tu pomijamy.

¹² Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, s. 156.

wprost z listów – „mocniejszy niż przyroda”, że „cesarz to nie tylko przedstawiciel Boga na ziemi, lecz także moc stwórcza, rozciągająca się dalej niż moc naszego Boga, ów bowiem jest Panem przyszłości, gdy tymczasem cesarz przekształca przeszłość”¹³. W Rosji – wynika z listów – Bóg jest Panem przyszłości eschatologicznej. Car, będąc Panem przeszłości – z tytułu bycia Panem terażniejszości – nie jest wprawdzie władcą przyszłości metahistorycznej, ale historycznej, jest więc Panem przeszłych i przyszłych dziejów ludzkości. W sprawowaniu tej władzy kluczowa jest przeszłość.

Markiz de Custine a Orwell

Miłosz w kontekście profetycznie interpretowanych listów de Custine’a czyta powieść Orwella jako obraz transformacji państwa-widma w stalinizmie. Za prorocze uznaje w *Rosji w roku 1839* i w *Roku 1984* odkrycie rosyjskiej skłonności do wytwarzania fasad totalnych – udających przeszłość, terażniejszość i przyszłość; uważa za dalekowzroczne dostrzeżenie przez zachodnich autorów wyczerpywanie się sił państwa w tworzeniu rzeczywistości zastępczej – podawanej do wierzenia jako jedynej. Miłosz w perspektywie wieku XIX czyta Orwella jako demaskatora systemu totalitarnego, czyli zorganizowanego widma. Widzi w nim pisarza, który miał doktrynalną fasadowość (pseudorealizm) za ostateczny cel stalinizmu, wizjonera, który

¹³ A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, t. I, przeł. P. Hertz, Warszawa 1985, s. 134. Ciekawe, że Miłosz do proroków sowieckiego totalitaryzmu nie zaliczył Adama Mickiewicza. Za takim ujęciem przemawiałoby zauważone przez autora *Zdobycia władzy* podobieństwo diagnoz „polskich autorów XIX wieku” z tymi, jakie postawił de Custine. Zob.: Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, s. 155. We Francji pod wyraźnym wpływem Astolphe’a de Custine’a pozostają analizy Alaina Besançon. Uznaje on za własne w pracy *The Marquis de Custine and his „Russia in 1839”* (Princeton 1971) autorstwa George’a Kennana następujące zdanie: „nawet jeśli zakładamy, że *Rosja w 1839 roku* nie była dobrą książką na temat Rosji w 1839 roku, to stajemy jeszcze przed kłopotliwym faktem, że jest to wspaniała książka na temat Rosji Józefa Stalina, i wcale niezła jako książka na temat Rosji Breżniewa i Kosygina”. Cyt za: A. Besançon, *Sołżenicyn i Zachód*, s. 28. Według Besançon „Książka Custine’a nie jest prawdziwą analizą – jest proroczym koszmarem”. Tamże, s. 27. Besançon w pracy *Przekleństwo wieku* analizował komunizm jako rzeczywistość widmową, byt teoretyczny oparty „na naturze nieistniejącej i historii fałszywej”. A. Besançon, *Przekleństwo wieku. O komunizmie, narodowym socjalizmie i jedyności Zagłady*, Warszawa 2000, s. 39.

przeczuł w sowyetyzmie system niszczący fakty w imię rzeczywistości istniejącej tylko w doktrynie; w imię doktrynalnego kłamstwa – na temat przeszłości i rzeczywistości w ogóle. Spotyka w Orwellu autora, który dostrzegł, że totalitaryzm przeciwstawia życiu – widmo życia.

Orwell i wschodni prorocy

Największymi prorokami komunizmu jako ustroju opartego na kłamstwie byli dla Miłosza Fiodor Dostojewski i Włodzimierz Sołowiow. W świetle ich historiozofii profecja Orwella ujawnia swą niedostateczność w rozumieniu słowiańskiego komunizmu, ponieważ przedstawił on stalinizm jako sposób sprawowania władzy dla władzy. Miłosz zaś doszedł do przekonania, że komunizm sowiecki nie jest systemem władzy dla władzy, lecz władzy dla zniszczenia poddanych i świata. Orwell widmo komunizmu sfunkcjonalizował pozytywnie, Miłosz uważał, że niszczenie przez komunizm rzeczywistości osadzonej w transcendentnym Bycie nie służy celowi budowy nowego świata, lecz jest – pod pretekstem dążenia do świetlanej przyszłości – jego celem ostatecznym. I jest to niszczycielstwo przemożne, fatalne. Nie przypadkiem wśród proroków totalitaryzmu bolszewickiego widział Witkacego. W eseju *Granice sztuki (Stanisław Ignacy Witkiewicz w perspektywie wojennych przemian)* jest on przedstawiony jako obrońca metafizycznego wymiaru bytu przed azjatyckim kolektywizmem – jako prorok zniszczenia przez wschodni despotyzm kultury śródziemnomorskiej z jej szacunkiem dla ludzkiego indywiduum.

Widmowość natury i człowieka jako jej części

Rozwinięcie zagadnienia komunistycznego niszczycielstwa warto zacząć od zarysowania wymiaru nieuwzględnianego przez Orwella. Według Miłosza kryzys wyobrażeń religijnych pod wpływem panoszącego się od Oświecenia scjentyzmu określa komunizm jako zjawisko nie tyle społeczne i polityczne, co metahistoryczne. Zwycięstwo światopoglądu naukowego jako zagładę kultury animistycznej najwyraźniej – według Miłosza – przepowiadali Emmanuel Swedenborg, William Blake, Johann Wolfgang Goethe, Adam Mickiewicz i Oskar Władysław Miłosz. Tych proroków katastrofy duchowej Europy łączy sprzeciw wobec rzeczywistości dostępnej „szkiełku i oku” fizyka,

astronoma i biologa jako rzeczywistości jedynej, a co gorsza – afirmowanej. Łączy ich także upatrywanie w oświeceniowym deizmie drogi do ateizmu. Autor *Ziemi Ulro* dojdzie do przekonania wyrażonych w *Jerusalem* przez Williama Blake'a: „Nie może nigdy być Przyjacielem Ludzkiego Rodu, kto głosi Naturalną Moralność albo Naturalną Religię; jest to pochlebca knujący zdradę, aby utrzymać Tyrańską Pychę i Prawa Tego Babilonu, który, jak przeczuwa, wkrótce zginie od Duchowego, a nie od Materialnego Miecza”¹⁴.

Poeta najwyraźniej swój sprzeciw wobec fundamentalnej idei Oświecenia: dobrej natury i człowieka dobrego z natury, wygłosił już w eseju wojennym *Legenda wyspy* (1842). Filozofię Rousseau uznał za bałamutną. Stwierdził, że inspiruje ona europejskie utopie społeczne, że – jak z tego wynika – okazała się inkubatorem komunizmu. Dlatego w napisanej później *Ziemi Ulro* zachwyciło go Blake'owe przeczucie „nowego wspaniałego świata”, ufundowanego na podstawie afirmacji natury ludzkiej jako Widma (*Spectre*). Angielski romantyk głosił w *Jerusalem*, że ratunek ludzkości przed wytworzeniem piekła na ziemi przynieść może samooczuwanie i samoświadomość przyrodzonego zła, wiedza o tym, że „Człowiek rodzi się jako Widmo, czyli Szatan, i jest całkowicie Zły i potrzebuje ciągle nowej Samosobności (*Selfhood*) i musi ciągle zmieniać się w swoje przeciwieństwo”¹⁵. Bez tej determinacji poznawczej i woli transgresji zwycięża w nim „Tyrańska Pycha”. Rzucenie jej wyzwania jest bolesne, bo oznacza wyzwanie rzucone sobie, czyli własnemu widmu. Narąza człowieka na dotkliwe zmaganie z samym sobą, z osobistym złem, z uznanymi skazami natury. Jednak uniknięcie bólu tych zmagani pod pretekstem wyznawania wygodnej idei dobroci z natury czyni człowieka w dorosłości potencjalnym totalistą, szatańskim oprawcą, Urizenem, czyli umysłem wytwarzającym *Spectre*. Umysł, jako widmowy Urizen, zmienia świat w Widmo totalitarnego państwa, dlatego Miłosz cytuje dalej: „Człowiek musi mieć i będzie mieć taką albo inną Religię: jeżeli nie ma religii Jezusa będzie miał Religię Szatana, nazywając Księcia Tego Świata Bogiem i niszcząc wszystkich, którzy nie chcą

¹⁴ Cyt. za: Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Warszawa 1982, s. 184–185.

¹⁵ Tamże.

czcić Szatana pod Imieniem Boga”¹⁶. Prorocy Miłosza, przenikliwi jak Blake, zwalczają newtonowską wizję świata poddanego jedynie prawu grawitacji. Oskar Władysław Miłosz wypowiedział scjentyzmu wojnę na jego polu – uznał świat kierowany wyłącznie prawami grawitacji i ewolucji – świat określony przez euklidesową przestrzeń i darwinowski linearyzm temporalny – za piekielny. Przeciwwstawił fizyce Newtona fizykę Einsteina – relatywizującą linearny czas i nieskończoną przestrzeń, a poprzez symultaniczność przeszłości, teraźniejszości i przyszłości (czyli jednoczesność zdarzeń na przykład sprzed tysiąca, stu i dziesięciu lat), i poprzez wielowymiarowość czasoprzestrzeni – propagował fizykę otwartą na ich równoczesną wielość (temporalną i przestrzenną) w wymiarze nadprzyrodzonym. Wymienieni prorocy przywracali widmowy – demiurgiczny świat Newtona autorstwu dobrego Boga. Miłosz, notorycznie podejrzliwy wobec Stworzenia jako dzieła złego demiurga, *ergo* widma, w prorokach tych znalazł obrońców chrześcijańskiej wyobraźni religijnej w walce z darwinizmem zapładniającym manicheizm. Uważał manichejski temperament za przypadłość Słowian wschodnich. Swą skłonność do inwersji teologicznej miał za pokrewną owemu manicheizmowi. Gnostykiem będąc, gnostykiem być nie chciał.

Już w Wilnie lat trzydziestych ze skłonności do antyświatowego dualizmu wynikało zainteresowanie Miłosza profecją Mariana Zdziechowskiego. Pod wpływem Schopenhauera ze stanowiska racjonalizmu profesor i rektor Uniwersytetu Stefana Batorego głosił działanie w świecie ślepej woli dominacji jednych organizmów nad innymi organizmami żywymi. Pryncyp ten miał za odpowiednik mocy gnostyckiego demiurga. Jednak ten empiryzmem podszyty fatalizm przewycięzał cudem wiary w istnienie Boga. W ten sposób Zdziechowski naprowadzał Miłosza na myśl o odmiennym (od zachodniego) przebiegu sekularyzacji nasyconego ideami wschodnimi prawosławia. Wynikiem zeświecczenia Złego demiurga władającego naturą lub woli mocy demiurgicznej była marksistowska walka klas w bolszewizmie. Czym innym jednak była walka klas na Zachodzie i na Wschodzie. Zdziechowski wprowadzał żagarystę w myśl o odmienności rezultatów ateizmu zachodniego i wschodniego. Szukając

¹⁶ Tamże, s. 185.

sojuszników w obronie wyobraźni religijnej przed metafizycznym wydziedziczeniem, autor *Trzech zim* – przez wgląd w samego siebie – patrzył na komunizm jako owoc zeświecczenia gnostycko-maniejskiego prawosławia.

W ten tryb myślenia najgłębiej wprowadziła Miłosza zainspirowana przez myśl filozoficzno-teologiczną Bierdiajewa praca Bogumiła Jasinowskiego *Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja*. Odczytał ją – jak Besançon de Custine'a – jako profetyczny koszmar o postępach bolszewizmu – formacji religijnej przenikniętej gnostycką nienawiścią do świata i owładniętej pasją jego zniszczenia. W Wilnie więc wszedł na drogę, która zawiodła go m. in. do Dostojewskiego.

Orwell a Dostojewski

Miłosz ma tych genialnych Rosjan za autorów, którzy wnikliwiej niż Orwell przewidzieli zbrodniczość komunizmu, ponieważ przewidzieli jego niepowstrzymane niszczycielstwo, a nawet w niszczycielstwie tym dostrzegli jego istotę. Dlatego noblista zgadza się na podział literatury światowej powstałej „przed” i „po” Dostojewskim. Według Miłosza pisarz ten przewidział skutki ateizacji gnostyckich idei i wierzeń sekciarskich tkwiących w prawosławiu.

Szczególnym doświadczeniem rosyjskiego pisarza w latach 40. wieku XIX była konspiracja w kole socjalizmu utopijnego Michała Butaszewicza-Pietraszewskiego, a następnie w radykalniejszej frakcji Mikołaja Spieszniowa. Pietraszewski uważał, że socjalizm utopijny jest projektem harmonii między człowiekiem dobrym z natury i naturalnie dobrego dlań społeczeństwa. W *Objaśnieniach do systemu Furierra* uznał, że to dzięki francuskiemu socjaliście utopijnemu „Ludzkość przestała nagle rozpatrywać naturę jako siedlisko wrogich sił”¹⁷. Dostojewskiemu bardziej odpowiadał utopizm lewicy heglowskiej – Wilhelma Wetlinga i Mosesa Hessa, gdyż świetlanej przyszłości socjalizmu nadawano tu znaczenie eschatologiczne – uzasadniające radykalizm rewolucji: „Obraz Nowej Jeruzalem u Hessa przypominał trochę przypowieści ewangelistów, trochę sentymentalną idyllę: ludzie wyzbyci egoizmu, niewinni i dobrzy, chodzą radośni po ziemi

¹⁷ Cyt. za: R. Przybylski, *Dostojewski i „przeklęte problemy”*, Warszawa 2010, s. 116.

podobnej do wielkiego ogrodu. Praca jest dla nich radością, państwo – służą ich zachceń”¹⁸.

Dostojewski postawiony przed plutonem egzekucyjnym i ułaskawiony, przeszedł przemianę na katordze w Omsku: autokratyczny socjalista stał się autokratycznym konserwatystą, wyznawcą caratu. Inwersja ta leży w centrum uwagi Miłosza. Jest kluczem do dzieła rosyjskiego profety. Car i pokorny lud znoszący zło i cierpienie w poczuciu własnej grzeszności są Rosją, to znaczy – wybawieniem świata z opresji bezbożnego socjalizmu. Teraz jej wrogiem jest nie okrutny carat, lecz opętana socjalizmem inteligencja. Wrodzy caratowi Polacy stanowią przykład inteligenckich kreatur zachodniego typu. W ich upośledzonych sumieniach przez racjonalistyczne mędrkowanie zanikło poczucie grzeszności natury ludzkiej z tytułu samego urodzenia. Bez poczucia grzechu pierwotnego stali się właściwie umysłami wydziedziczonymi religijnie. Skryci w kokonie idealizmu oświeceniowego, dusze anielskie, przekonani o swej niewinności, winni są pychy. Miłosz nosił w sobie kompleks duszy anielskiej, więc Dostojewski przemówił doń z wielką siłą. Nauczył go, że wielkością jest nie mieć się za niewinnego, nie wypierać grzeszności egotycznej natury, a nawet nie zaprzeczać zdolności do zbrodni. Rosjanie na katordze, inaczej niż Polacy, znosząc pokornie karę, przyjmują cierpienie, a dopuszczając w życiu ludzkim ból i cierpienie, nie wytwarzają innych światów utopii. Przez cierpienie są blisko z Chrystusem. Pod ich wpływem inteligencki socjalista stał się antysocjalistycznym prorokiem. Pod wpływem tej metamorfozy stał się on także narodościowym i religijnym ksenofobem. Tym bardziej – zauważył Besançon – nienawidził Polaków katolików, „Europejczyków i mówiących po francusku”¹⁹. Miłosz zauważa, że dzienniki, listy i publicystyka pisarza świadczą także o nienawiści do Francuzów, bo to katolicy, do Żydów, bo to wyznawcy judaizmu. Zdaniem Miłosza ta ksenofobia była prostą konsekwencją troski Dostojewskiego o Rosję, była wynikiem okopania się na szczytach autokracji i prawosławia. Konserwatyzm religijny Dostojewskiego predysponował go roli demystyfikatora socjalistycznych utopii. Na uwagę poety zasługuje Dostojewski, który

¹⁸ Tamże, s. 122.

¹⁹ A. Besançon, *Święta Ruś*, przeł. Ł. Maślanka, Warszawa 2012, s. 60.

oskarżał katolicyzm o uleganie wpływom racjonalizmu i twierdził, że stał się on zachodnim inkubatorem ateizmu w wyniku uwolnienia natury ludzkiej spod pręgierza grzeszności pierworodnej, zatrąty pojęcia inkarnacji Chrystusa oraz zastępowania eschatologii wizją rajy na ziemi. Erozję tę powodował światopogląd naukowy. „Oparty na teorii powszechnej ewolucji, materialistyczny i ateistyczny, wchodził w konflikt z całą tradycją ukształtowaną przez wieki religii”²⁰. Dostojewski to dla Miłosza pisarz, który ukazał, jak ateści w poszukiwaniu nowej wiary stawali się socjalistami, a socjaliści rewolucjonistami.

Ten zachodni proces okazał się w Rosji katalizatorem sekularyzacji prawosławia, która przyniosła zgoła odmienne wyniki. Przykładem w twórczości Dostojewskiego służą rewolucjoniści zagrażający Rosji niespotykanym w dziejach terrorem. Są to dzieci Spieszniowa – na przykład Stawrogin, Raskolnikow, Wierchowieński junior, Iwan Karamazow. Noszą oni „piętno biesowego opętania oraz charyzmę urodzonych przywódców”²¹. Dostojewski, według Miłosza, świadom tego, że algorytmem mentalności rosyjskiej jest antyświatowy dualizm, przestrzegał przed katastrofą sekularyzacji prawosławia: „Był przekonany, że pracuje przy końcu czasów, że jeszcze chwila, a spełni się Apokalipsa, że jego obowiązkiem jest krzyczeć i ostrzegać Rosję, zanim inteligencja pograży ją w krwawym chaosie rewolucji”²², i niestety „to, co zapowiadał spełniło się na Sołowkach, w Workucie i na Kołymie”²³. Niedościęgłym dziełem profetycznego geniuszu Dostojewskiego jest dla Miłosza *Legenda o Wielkim Inkwizytorze* opowiedziana przez Iwana w *Braciach Karamazow*. Jego interpretacja tej słynnej legendy jest unikatowa. Miłosz twierdzi, że Iwan nie wierzy w możliwość zbudowania szczęśliwej społeczności ziemskiej. W istocie „Uważa Boga za złego ojca, takiego jak jego własny ojciec, i z zemsty chce zniszczyć świat”²⁴ „współpracując z diabłem”²⁵.

²⁰ Cz. Miłosz, *Dostojewski*, w: tenże, *Rosja. Widzenia transoceaniczne*, t. I, s. 87.

²¹ Tamże, s. 88.

²² Tamże, s. 87.

²³ Tamże.

²⁴ Cz. Miłosz, *O Dostojewskim. Rozmowa Czesława Miłosza z Carlem Profferem*, w: tenże, *Rosja. Widzenia transoceaniczne*, t. I: *Dostojewski – nasz współczesny*, Warszawa 2010, s. 111.

²⁵ Cz. Miłosz, *Fiodor Dostojewski*, w: tenże, *Dostojewski – nasz współczesny*, s. 102.

Dla Orwella stalinizm jest dzieckiem sekularyzacji jako takiej. Dostojewski zaś uwzględnił w jej procesie idee wschodniego sekciarstwa wyrażające metafizyczną kontestację świata – radykalny, anty-swiatowy dualizm, pragnienie zniszczenia tego świata w imię innej ziemi i innego nieba.

Miłosz jest naznaczony romantyzmem jako potrzebą przepowiadania przyszłości. Myśląc o Ameryce i Zachodzie w ogóle, pisze *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, ogłasza nadejście epoki neomanichejskiej i wieszczy jej długie trwanie. Proroctwa Dostojewskiego uważa za aktualne dla całego świata. Przepowiada, że procesy sekularyzacji neomanichejskiej i na Wschodzie, i na Zachodzie zamienią ziemię w widmowe Ulro, doprowadzą do katastrofy ontycznej, a gdy tak się stanie, przyniosą równie niszczycielskie skutki jak te przewidziane przez Dostojewskiego i spełnione w dwudziestowiecznej Rosji.

Summary

Prophets and Czesław Miłosz's Prophecies

The article presents *Nineteen Eighty-Four* by George Orwell as perceived by Czesław Miłosz. It proves that the controlling of the past is a crucial issue in the analysis of the totalitarian enslavement, carried out by both artists. The author of the article considers Orwell to be among European and Russian experts on Russia. It proves that Miłosz read *Nineteen Eighty-Four* from the perspective of the works by Fyodor Dostoevsky and Russian religious thinkers. In comparison to them, Orwell's analysis of totalitarianism, viewed as the rule of one party that for the sake of power controls and forms the minds of the citizenry, does not reach to the heart of Soviet communism which, in the analysis carried out by the Polish Nobel Prize winner, aims at physical annihilation of the subjects rather than their enslavement. The author argues that Miłosz found an explanation to the destructive character of communism not in the works by Orwell but in the works by Fyodor Dostoyevsky, Nikolai Berdyaev and Bogumił Jasinowski.

VIOLETTA WEJS-MILEWSKA

(Uniwersytet w Białymstoku)

Rzeczywistość alternatywna według Andrzeja Kijowskiego (Prelekcja autora w Centrum Dialogu oo. Pallotynów w Paryżu – luty 1984)

Andrzej Kijowski w lutym 1984 roku wystąpił w Paryżu z prelekcją na temat postsolidarnościowej kondycji Polaków, której konstytutywne cechy – zdaniem mówcy – uwyraźniło nadto traumatyczne przeżycie stanu wojennego. *Rozterki Polaków*, bo takim tytułem objęty został ów *speech* w publikacji drugoobiegowej¹, zadedykował Kijowski stanowiącym audytorium polskim emigrantom, reprezentującym kilka powojennych fal politycznego wychodźstwa, z ostatnią – wywołaną wprowadzeniem przez gen. Jaruzelskiego stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku – włącznie. Miejsce odczytu także było szczególne: paryski dom oo. Pallotynów przy ulicy Surcouf, gdzie ks. Józef Sazdik w 1973 roku założył ośrodek odczytowo-dyskusyjny pod nazwą Centrum Dialogu i jednocześnie utworzył wydawnictwo Editions du Dialogue. Obie instytucje pod wspólnym adresem funkcjonowały długie lata, to goszcząc, to znów publikując wybitnych „niepokornych” Polaków z kraju i emigracji (że wymienię tylko niektórych referentów i autorów publikacji, takich jak: Józef Czapski, Roman Palester, Kazimierz Wierzyński, Tymon Terlecki, Jan Lebestein, Alina Szapocznikow, Sławomir Mrożek, Czesław Miłosz, Stefan

¹ Tekst wystąpienia pt. *Rozterki Polaków* drukowany w podziemnym piśmie „Próby”, X 1985. Przekładany w: A. Kijowski, *Rachunek naszych słabości*, Warszawa 2009, s. 140–148.

Kisielewski czy Zygmunt Mycielski). Instytucja ks. Sadzika stanowiła w istocie platformę swobodnej wymiany myśli poza granicami Polski, ale to jeszcze nie wszystko: u pallotynów mogli spotkać się „w dialogu” intelektualiści (artyści) emigracyjni i krajowi, tworząc „republikę agory wolnego słowa” na wychodźstwie, przestrzeń szczególnej i ważnej interakcji intelektualnej, byt alternatywny wobec PRL², a przy tym rzeczywisty (bo równoległy), finansowo od kraju niezależny³. Kijowski zaproszony do zabrania głosu przed wychodźczym audytorium miał więc pełną świadomość miejsca i historii, jaka się z nim wiąże; zwłaszcza towarzyszyła mu pamięć o tych intelektualistach i artystach, którzy go w roli referenta poprzedzali. W Centrum Dialogu rozmawiano o literaturze lub poezji, oddawano się rozważaniom nad subtelnosiami natury estetycznej bądź etycznej (i metafizycznej), ale też formułowano koncepcje politycznego, a zatem i społecznego wymiaru kultury, z uwzględnieniem jej antropologicznego i personalistycznego rysu. W latach 80. jednakże dominowały w dyskusjach problematyki polityczne, tak więc i wystąpienie Kijowskiego świetnie wpisuje się w ogólną koncepcję *politei*, zwłaszcza w kontekście powinności jednostki twórczej aktywnie działającej na rzecz zbiorowości. Na marginesie – w takim dość ogólnym ujęciu intelektualizm czy też klerkizm, a zwłaszcza kwestia prymatu racjonalności i obiektywizmu nad emocjami, nie jest rozłączna z postawą zaangażowania po stronie wartości, którym się służy nieskrywanie. Można zaryzykować twierdzenie o najbardziej pierwotnej (bo nieobojętnej), a więc i naturalnej postawie interesowności inteligentnego podmiotu wobec własnej kultury i wspólnot(y). Takiej właśnie postawie, jak się wydaje, Kijowski był najbliższy.

² Nie znaczy to wcale, by władze PRL-u nie interesowały się środowiskiem skupionym wokół Centrum Dialogu i innymi, bardziej lub mniej sformalizowanymi emigracyjnymi konstelacjami na Zachodzie, przeciwnie – na rozmaite sposoby prowadziły ich inwigilację, utrudniały spotkania, wywierając presję administracyjną, finansową, czy też brutalnie zastraszały. Na marginesie – ten aspekt najnowszej historii Polski wymaga jeszcze wieloletnich pogłębionych badań archiwalnych, lektury epistolograficznej i diariuszowej.

³ Nie znaczy to oczywiście, że była to poza krajem jedyna instytucja tego typu (agorę wolnego słowa współtworzyły ośrodki emigracyjne ulokowane m.in. we Francji, Anglii, Niemczech, USA czy Kanadzie). Wydaje się jednak, że inicjatywa ks. Sadzika nie jest jeszcze dość dobrze opisana.

Nie może dziwić zatem, że eseista, krytyk i pisarz zdecydował się wystąpić przede wszystkim w roli zaangażowanego intelektualisty i zarazem chłodnego, bezwzględniego profetycznego diagnosty; taka była bowiem atmosfera lat 80. w łonie wielopokoleniowej emigracji, zwłaszcza Solidarnościowej – rozdyktowanej, społecznie i państwowotwórczo zaangażowanej, przeżywającej przy tym bolesne wypchnięcie z kraju po wypowiedzianej Polakom przez gen. Jaruzelskiego w grudniu 1981 roku wojnie.

Kijowski miał też po 1981 roku własne rachunki do wyrównania i sprawy do wyartykułowania, chociaż *stricte* politycznie jako pisarz zaktywizował się nieco wcześniej, wraz z powstaniem drugiego obiegu (znakiem tej aktywności – przypomnijmy – był pierwszy numer „Zapisu” z 1976 roku). Nie należy pomijać i tego, że w 1981 roku był jednym ze znaczących referentów Kongresu Kultury Polskiej w Warszawie, którego obrady wraz z ogłoszeniem stanu wojennego 13 grudnia zostały zerwane⁴. Trzeba też podkreślić, że inicjatywa kongresu była wyjątkowa pod każdym względem, korespondowała poniekąd z działaniami Kongresu Wolności Kultury⁵ poza granicami radzieckiej zony; była to inicjatywa pomyślana *à rebours* wobec

⁴ Andrzej Kijowski doczekał się wielu edycji pośmiertnych oraz licznych omówień. Wymieniam kilka pozycji, które związek literatury ze społecznym żywiołem w działalności intelektualnej Kijowskiego podkreślają, co jest bliskie także podjętym przeze mnie rozważaniom: *Andrzej Kijowski i literaturoznawcy – studia*, red. W. Tomaszewska i T. Winek, Warszawa 2007, D. Heck, *Personalista w czasach kolektywizmu. O twórczości Andrzeja Kijowskiego*, Wrocław 2002, D. Skórczewski, *Aby rozpoznać siebie. Rzecz o Andrzeju Kijowskim – krytyku literackim i publicyście*, Lublin 2006.

⁵ Kongres Wolności Kultury (Congres for Cultural Freedom, CCF) – instytucja założona podczas konferencji intelektualistów w dniach 26–30 czerwca 1950 roku w Berlinie Wschodnim, wspierana przez wydawnictwa, m.in. „Encounter”, „Preuves” oraz licznych twórców światowych: Arthura Koestlera, Ernsta Reutera, Sidneya Hooka, Melvina Lasky’ego. Współpracowali z Kongresem liczni Polacy, m.in. Jerzy Giedroyc, Konstanty Jeleński, Józef Czapski, Czesław Miłosz, Roman Palester, Andrzej Panufnik. W 1967 roku po upublicznieniu informacji dotyczącej wspierania instytucji przez amerykański wywiad CIA zmieniła swoją nazwę na Międzynarodowe Stowarzyszenie na rzecz Wolności Kultury (International Association for Cultural Freedom). Zob. P. Gremion, *Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–1975)*, przeł. J. M. Kłoczowski, Warszawa 2004. Bibliografii do polskiego wkładu w inicjatywę Kongresu dostarcza artykuł Olgi Glondys, *Kongres Wolności Kultury i wolność Czesława Miłosza: refleksja o zaangażowaniu i drodze do prawdy w dobie zimniej wojny*, „Archiwum Emigracji” 2011, z. 1–2, s. 123–152.

zarządzanych przez establishment komunistycznej władzy „kongresów pokoju” i „kongresów kultury”, mających długą tradycję w tzw. krajach demokracji ludowej. Dlatego też to konkretne wystąpienie paryskie Kijowskiego można traktować jako próbę (jedną z kilku prób) domknięcia przerwanej dyskusji z grudnia 1981 roku, domknięcia, które okazało się możliwe dzięki istnieniu poza PRL-em agory wolnego słowa – zatem dzięki owej alternatywnej rzeczywistości. To przesunięcie czasowe i zarazem przesunięcie miejsca dyskusji „na zachód” mówi wiele o historii polskiej myśli dysydenckiej, historycznych nawrotach w doświadczeniach polskiej wspólnoty, której nonkonformistyczna myśl była możliwa do wyartykułowania zawsze na zachód od Europy wschodniej. Sama emigracja do Paryża czy przyjazdy do miasta tradycyjnie związanego z polską emigracją polityczną stanowiły niepodważalny dowód orientacji każdego polskiego intelektualisty i gest przynależności do świata podzielanych wartości Śródziemnomorza. I w tym usytuowaniu przejawia się cały dramat polskiego myśliciela, który przybył z PRL-u do Paryża i nie jest to na dodatek jego pierwsza podróż.

Paryż niejako znowu staje się „ostatnią deską ratunku”, miejscem wytchnienia, gdzie można spokojnie zebrać myśli i gdzie znajduje się audytorium przejęte losem wspólnoty. W rzeczonym kontekście ważny będzie szczególnie sam moment wystąpienia, tj. czas – jałowe, pozbawiające wszelkich złudzeń i środowiskowo gnuśne lata 80. PRL, kiedy stan wojenny formalnie został zniesiony, ale jego skutki odczuwane były jeszcze intensywniej. Wszechobecne poczucie pustki, alienującego zawieszenia jakby poza mięszmem rzeczywistości wzmagało przekonanie, że jakiegokolwiek angażowanie się z powodzeniem „w polskie sprawy” pozbawione jest sensu, wszystko bowiem jest już przegrane. Wyrzucenie z kontekstu wydawało się mieć więc charakter nieodwracalny. Jak przekonywał nieoceniony dla emigracji Stefan Kisielewski w licznych wywiadach w latach 80., których udzielał poza Polską – kolejny raz Polska w swojej historii przeżywa to samo... kolejny zryw i upadek. Wystarczy zresztą zajrzeć do dzienników pisarzy krajowych z lat. 80., by przekonać się, że okres 1981–1989 odczuwali jako jałowy, podły i *de facto* stracony. Na marginesie pozwolę sobie dodać, że moje osobiste doświadczenia korespondują z atmosferą uchwyconą w świadectwach diariuszowych

wybitnych postaci polskiej kultury tamtego czasu. Jeśli są jakieś różnice, wynikają przede wszystkim z przynależności do różnych pokoleń, ale można zaryzykować twierdzenie, że wówczas wytworzyła się wielka opozycyjna wobec władzy formacja międzypokoleniowa, formacja także cichego oporu.

Pod jednym względem jednakże lata 80. były szczególne dla Kijowskiego (tak przynajmniej interpretuje wzmózoną pracę publicystyczną autora Jerzy Jedlicki)⁶: zrodziły w nim potrzebę pogłębionej analizy całego czterdziestolecia PRL dojrzanego zwłaszcza przez pryzmat zwycięstw i klęsk Solidarności. Za tym wysiłkiem stała głównie potrzeba zrozumienia owej fatalistycznej siły, niepozwalającej Polakom na wykorzystanie ich własnej energii intelektualno-duchowej na rzecz społecznej, obywatelsko-wspólnotowej transformacji. Nie chodzi tu tylko o presję zewnętrzną, zwłaszcza sąsiedztwo ZSRR, bardziej – o ową wewnętrzną predyspozycję, wynikającą być może ze specyfiki polskiego historycznego doświadczenia. Wystąpienie Kijowskiego miało miejsce na rok przed jego śmiercią, można więc także przyjąć je za dopełnienie autorskiej wizji, niejako ustawiającej jego myśl w wymiarze ostatecznym wobec polskich spraw, w tym wobec wyobrażonych powinności dwudziestowiecznego inteligenta.

Pisarz staje oto przed publicznością emigracyjną jako Polak z kraju, który pragnie reprezentować pozostających za żelazną kurtyną rodaków, publicznie przeanalizować i poniekąd usprawiedliwić fenomen „konstrukcji” PRL (ów fenomen, który go nieustannie zadziwia), którego bazą – o paradoksie – była tymczasowość owego politycznego tworu, jego prowizoryczność. To z kolei jego zdaniem sprawia, że PRL jest wprawdzie podatna na wstrząsy, ale – jak dowodzą kolejne kryzysy (by nie powiedzieć „permanentny kryzys”: choćby 1956, 1968, 1970, 1976, 1980) – nie burzą one konstrukcji. Paradoksalnie owa prowizoryczność, wyrażająca się plastycznością i chybotliwością, gwarantuje trwałość. Argumenty, które w mniemaniu Kijowskiego pozwalały społeczeństwu trwać w odczuciu paktu zawartego z systemem władzy, to w istocie kolejne piętra tego samego paradoksu ufundowanego na systemowej prowizorce, gdzie głębokie pokłady społecznej schizofrenii tylko ten model wzmacniały. Dialektyka

⁶ Zob. J. Jedlicki, *Przedmowa* do: A. Kijowski, *Rachunek naszych słabości*, s. 7–13.

ogarnęła całość tego tworu: z jednej strony Polacy powszechnie dzielili poczucie tymczasowości, które dawało nadzieję, że kolejna wojna światowa jest możliwa i że zniszczy PRL, a z drugiej – podzielali także przekonanie, że niezależnie od geopolitycznych uwarunkowań mentalna skamielina Rosji sowieckiej, która nie jest w stanie wydobyc się z własnych ograniczeń, nieskłonna przez to do wyzbycia się działań imperialnych i kolonialnych, będzie zawsze stała na drodze polskiej wolności. Punkty wspólne – czyli to, co pozwalało trwać owemu „niby” państwu, w imię którego zawarto społeczny konsens tłumaczący aktywność Polaków, sprowadza Kijowski do bezapelacyjnego zaangażowania w odbudowę kraju z wojennych zniszczeń, do pacyfizmu jako zrozumiałej postawy przesytego lękiem i boleśnie doświadczonego narodu, również do antygermanizmu sprytnie podsycanego przez ośrodki władzy, silnych resentymentów wobec Zachodu (zwłaszcza służyło temu kształtowanie obrazu Zachodu jako świata dekadentckiego, biernego, czemu nadto nie towarzyszył choćby minimalny gest ideowej ofensywy czy też konfrontacyjnej ideologii gospodarczej), wreszcie do społecznej akceptacji „reglamentowanej wolności”, gdzie każdy „obywatel” otrzymywał ofertę częściowej swobody, a już własnymi środkami niszczył tę resztę swobody, jednocześnie odmawiając tego samego prawa innym. Kijowski nazywa to formą praktycznego samopożerania, redukowania przestrzeni społecznej (owych okrucich obywatelskości), osobliwą, wyniszczającą substancję duchową samoalienacją jednostki. Były i pozytyw: skutek przymusowych przesiedleń zwornikiem koncepcji państwa towarzyszyła również nadzieja związana z jego monokulturowym charakterem, upowszechnienie kultury (jej model utylitarny), sojusze bliskiego sąsiedztwa, które oddalały poczucie bolesnej zdrady państw sprzymierzonych przeciw faszyzmowi w drugiej wojnie światowej. A ostatecznym lepszem miało być wojsko wywierające presję wewnętrzną i jednocześnie chroniące przed presją silniejszego – wojskiem radzieckim, owym ostatecznym straszakiem. Ten ostatni argument był szczególnie żywy w czasie Solidarności, obawy przed Rosjanami nie były wówczas ani nieuzasadnione, ani przesadzone; ich bazy znajdowały się wewnątrz naszego kraju i z niezwykłą łatwością żołnierze wywołani rozkazem mogliby spacyfikować duże ośrodki miejskie (*casus* Czechosłowacji 1968). PRL więc nie był żadną

wspólnotą, był „kupa” (jak zwykł mawiać Czesław Straszewicz⁷), a w tej „kupie” trzeba było być, trzeba było trwać, choć jednocześnie nikt nie znał dobrej odpowiedzi na pytanie dlaczego. Sytuacja prowizorium rodziła permanentną frustrację, co podkreśla Kijowski; uważa też, że w niej w istocie tkwi zarzewie zbiorowej narodowej depresji. Życie w PRL-u sprowadzało się bowiem do niekończącego się czekania, oglądania za siebie, wsluchiwania z wytężeniem w głos wolnego świata niesiony na falach eteru, w ów syreni śpiew zachęcający raz do buntu, innym razem – powstrzymujący, zalecający cierpliwość. Śpiew zwodzący i usypiający zarazem, ale i dający poczucie istnienia jakieś fantasmagorycznej wspólnoty wartości (wartości europejskich?), poświadczający niejako, że w tzw. wolnym świecie polskie sprawy jeszcze kogoś obchodzą. Owo mityczne i całkiem konkretne „czekanie” przypomina Kijowskiemu przewrotną w istocie w swojej konkluzji rozmowę z 1950 roku, jaką odbył z „pisarzem-komunistą” (relacja nie odnotowuje jego nazwiska), namawiającym go do postawy nie innej jak wyczekującej: „Poczekaj, aż dojdziemy do Atlantyku. Wtedy los socjalizmu będzie decydował się w Paryżu, a nie w Moskwie. I znów będziemy Europejczykami”⁸.

Prelegent zdaje się mówić emigracyjnemu audytorium, pośrednio przedstawicielom świata Zachodu, zainteresowanym Wschodem, że problem Polski jest w istocie fundamentalnym problemem jej osadzenia w topografii europejskiej i geografii mentalnej jako „Europy Środkowo-Wschodniej”. To skądinąd historycznie „męczące” pogranicze, którego istotę próbowali zgłębić Polacy z kraju będący w podróży na Zachód (na przykład Stefan Kisielewski i Zygmunt Mycielski), sfrustrowani nonszalancją Zachodu wobec polskiej (jak i krajów Europy Wschodniej) dramatycznej historii, ciężący przy tym ku imponderabilium Zachodu, a zarazem doświadczający bezpośredniej brutalności Wschodu. Mentalnie europejscy, ale w praktyce zawieszeni „pomiędzy” światami (chciałoby się rzec: między Lizboną a Władywostokiem) polscy intelektualiści stanowią nazbyt trudne *exemplum* dla zachodniego świata.

⁷ Zob. Cz. Straszewicz, *Turyści z bocianich gniazd* (tu: *Kociotek na Ziemowita*), Paryż 1953.

⁸ A. Kijowski, *Rachunek naszych słabości*, s. 143.

Kijowski rozpoczyna analizę rozterek Polaków od uwagi, która tylko z pozoru odnosi się do PRL-u wrzęgniętego w tryby geopolitycznej maszynerii XX wieku. Tylko z pozoru, bo sedno nierozwiązanych po dziś dzień polskich kłopotów poraża swoją aktualnością:

Polska Rzeczpospolita Ludowa – czy, jak ją wpieryw nazywano, „demokratyczna” – była od początku podminowana prawie powszechnym poczuciem tymczasowości. Rządzące ekipy zapewniały, że ograniczenie wolności obywatelskich i trudności gospodarcze są przejściowe i wynikają z „obiektywnych” przyczyn. Ludność, doświadczająca wciąż na własnej skórze obłędów systemu, żyła w oczekiwaniu, że ekonomia i życie społeczne, mające swą własną, ograniczoną dynamikę, zreformują się same, gdy znikną zewnętrzne przyczyny zakłócające ich rozwój. Gdy znikną skutki wojny, gdy ustanie zimna wojna, gdy rozwieją się obawy przed nową wojną. [...]

W tej tymczasowości i w tej nadziei Polacy znajdowali racje życia, źródła optymizmu, rezerwy energii. Kiedyś – myśleliśmy – ZSRR przestanie uważać się za obłożoną twierdzą. Kiedyś przestanie uważać swych satelitów za obronny szaniec. Kiedyś usunie z Polski i NRD swe kolonie wojskowe. Kiedyś przecież musi zająć się porządkowaniem swej gospodarki i wyrównywaniem zapóźnień. Kiedyś prawa ekonomii, siły społeczne i duch kultury wezmą tu, w środkowej i wschodniej Europie, górę nad danymi strategii i regułami taktyki. Kiedyś utrzymanie władzy przestanie być dla komunistów absolutnym priorytetem, zechcą się nią podzielić, aby w niej uczestniczyć, i rozpadnie się system polityczny zapewniający zorganizowanej mniejszości bezwzględną władzę nad zdezorganizowaną większością. Nie było w historii takiego obezwładnienia społeczeństw. Ten incydent nie może trwać wiecznie.⁹

Jako intelektualista Kijowski nie chce wierzyć w trwałość komunistycznego incydentu (paradoks systemu zawiera się w jego incydentalności wszakże); uwyraźniają to jego pytania o nieskrywanym wydźwięku perswazyjnym: kiedyś przecież ZSRR przestanie uważać się za obłożoną twierdzą, usunie bazy wojskowe, zacznie porządkować gospodarkę – snuje swoją projekcję autor w połowie lat 80. Wówczas – o czym rzecz jasna nie mógł wiedzieć – był niezwykle blisko przełomu 1989. Ale dzisiaj, po ćwierćwieczu wolności nasze (także i Kijowskiego) pytania kierowane do Rosji można by sformułować

⁹ Tamże, s. 140–141.

identycznie: kiedy Rosjanie zajmą się sobą? Kiedy przyjmą do wiadomości, że ich cywilizacyjny model nie jest atrakcyjny dla ludów i kultur na zachód od Wilna i Lwowa, kiedy uświadomią sobie, że jest on dla nas obcy? Wreszcie – kiedy strefę buforową między Zachodem i Wschodem przestaną tworzyć kraje Europy Centralnej lub – jak kto woli Europy Środkowo-Wschodniej?

Tym, co najbardziej rozczarowuje, jest ów męczący stan dziejowego nawrotu, stan kolejnych tąpnięć struktury społecznej narodu wielokrotnie doświadczanego kryzysami, które nie rozstrzygają, nie przecinają gordyjskich węzłów, nie wprowadzają radykalnej zmiany, a zamiast tego wpędzają jednostkę w grząską otchłań gnuśności, zwątpienia i zadziwienia: jak to po raz kolejny jest możliwe? Komentator polityczny, jakim Kijowski staje się u schyłku PRL-u, niejako tematyzuje depresję; można powiedzieć, że właściwie wtedy skryształizuje się ów jego integralny pesymizm, dla którego usprawiedliwieniem miała być owa powtarzająca się przez pokolenia trauma wspólnoty politycznej. Receptą na przetrwanie, którą aplikuje krajowemu audytorium, ma być uwewnętrzniona, głęboko skrywana nadzieja i zarazem odwracający uwagę władzy gest mimikry, z którego w historii zbiorowego losu całkiem udatnie przyszło nam korzystać. A mimo to po 13 grudnia 1981 roku zdający sobie świetnie sprawę z paradoksu, na jakim ufundowany był totalitarny system, pisarz okazuje wyraźne oznaki zmęczenia i irytacji. Tymczasowy – jak ufał – reżim i system ufundował bowiem kolejny głęboki wielowymiarowy kryzys społeczeństwu, które w okresie Solidarności przeszło niezwykłą, głęboką i powszechną metamorfozę, tj. – powtórzmy – drogę od zbiorowości, owej Straszewiczowskiej politycznej „kupy”, na której trzeba było siedzieć, do wspólnoty indywidualizujących się podmiotów. Paradoksalnie przy tym – owa przemiana związana ze słodkim smakiem wolności wewnętrznej miała pogłębić jeszcze bardziej wymiar tego wstrząsu, zmieniającą się orientację elit. Reżim Jaruzelskiego ostatecznie pozbawił kraj choćby okruszka nadziei, co znaczy – pozbawił wszystkiego tego, na czym opierała się niewyartykułowana przecież, ale realizowana w praktyce umowa społeczna władzy z podległym jej narodem. Kijowski stawia przed audytorium paryskim dramatyczne pytanie: jak żyć bez nadziei? Czy w ogóle można żyć bez nadziei?

Jak bez niej żyć? Tego właśnie nie wiemy i dlatego zapewne stan psychiczny społeczeństwa określić można jako zbiorową depresję. Wyraża się ona w powszechnej niechęci do pracy, w rozrastaniu się marginesu społecznego i szerzeniu się plag społecznych, zwłaszcza alkoholizmu i przestępczości. Wyraża się to w osłabieniu działalności twórczej i naukowej, w zaniku życia kulturalnego, w braku zainteresowania wszelką informacją. Wyraża się to wreszcie w poszukiwaniu negatywnych alternatyw: w dzikiej reprivatyzacji gospodarki (np. w chaotycznym budownictwie), we wzroście emigracji i upowszechnianiu się zamiarów emigracyjnych. Zjawiskiem patologicznym – mimo bohaterstwa uczestników – jest konspiracja polityczna i kulturalna. Jak gdyby nie było za nami 30 lat z górą czy już prawie 40 lat życia w tym systemie, jak gdybyśmy się nie nauczyli współpracować z nim, ulegać mu, zdradzać go i oszukiwać, jak gdybyśmy nie przywykli jeszcze do tej myśli, że w sprawie naszego ustroju nie wybuchnie wojna ani że nas nie wybawi od niego powstanie, jak gdyby nie było tego wszystkiego za nami, nasze rozterki są prawie takie, jakie były w 1945 roku: współpracować czy bojkotować, zostać na emigracji czy wracać do kraju, wyjść czy nie wyjść z podziemia i co robić w podziemiu – uczyć czy zbroić? [...] Powinniśmy nadal praktykować sztukę samoamputacji i wprawiać się w nowej nowomowie i w niej znaleźć perwersyjną radość twórczą. Jak dawniej. Ale tego właśnie nie możemy. Dlaczego?¹⁰

Fenomen Solidarności i rzeczywista alternatywa po przeżyciu stanu niebywałego uniesienia nie wiąże się z wyborami, do jakich przywykliśmy: pozostanie w kraju lub emigracja. To znacznie więcej – przekonuje prelegent. Wybór w połowie lat 80. jest inny, winien być inny, czyli – jak przekonuje Kijowski – radykalny. Dylematy polskie, o których była już tutaj mowa, zmieniły swój charakter, sięgnęły bowiem wymiaru insurekcyjnego. Od tego momentu odpowiedzialność spada na każdego człowieka z osobna, o ile poczuł on smak wolności, o ile w niej zasmakował. Widowym znakiem upowszechnienia poczucia i zarazem potrzeby wolności była niezwykła relacja papieża z ojczyzną, wpływająca na każdego, kto wychodził mu na spotkanie. Jego rola jako sprawcy polskiej wolności w mniemaniu Kijowskiego jest nie do przecenienia – jak mówi:

Papież nie zadekretował nam wolności ani też nie zmobilizował na naszą obronę wojsk niebieskich. Był pierwszym, był jedynym Polakiem obdarowanym pełnią wolności, całą wolnością. Otrzymał wolność fizyczną jako zwierzchnik

¹⁰ Tamże, s. 145–146.

Kościola Powszechnego i wolność duchową jako namiestnik Chrystusa. I tę wolność ku nam obrócił, tę wolność nam okazał, tą wolnością nas ołśnił, ujawniając całą nędzę wolności pozornej.¹¹

[...]

Tu liczą się świadectwa. O nich myślę, gdy mówię o nowej jakości duchowej. Jak wtedy, w roku Jałty i Poczdamu liczył się każdy akt samookaleczenia z wolności, jak wtedy decyzja każdego polityka, pisarza, uczonego mnożyła się natychmiast przez tysiące i tworzyła nową jakość moralną, z której lepiono potem ustrój PRL, tak akt każdej duchowej niepodległości liczy się dzisiaj.¹²

Poniższy *passus*, kluczowy moim zdaniem dla całego wywodu krajowego krytyka, oryginalny musiał być i w momencie prezentacji, akcentuje bowiem zwłaszcza nie to, co zwykliśmy sądzić o dylematach lat 80., ale to, co nam już po wielu latach umyka z pamięci (także tej sensualnej):

Prawdziwa polska rozterka – mówi Kijowski – nie polega na wyborze pomiędzy emigracją a pozostaniem w kraju, pomiędzy ukryciem się w podziemiu a jawnością, pomiędzy pracą w jawnych strukturach państwa a ich bojkotem, lecz pomiędzy utrzymaniem przy życiu w sobie pełnego, wyzwolonego wewnętrznie człowieka a ponownym jego zabiciem¹³.

Andrzej Kijowski z pełną świadomością i przenikliwością wszedł w mroczne lata 80. PRL; stworzył projekt podmiotowej egzystencji zanurzonej w rzeczywistości alternatywnej, w niezwykłym jak na tamte warunki (a ja je też pamiętam) poczuciu swobody wewnętrznej ufundowanej na platformie agory Kongresu Kultury Polskiej oraz na idei Kongresu Wolności Kultury. Ów projekt realizował się w sierpniowych gestach Solidarności i we frenezji spotkań z papieżem. Wówczas z dostępnego wąskiemu kręgowi reprezentantów kultury intelektualisty – przedzierzgnął się w człowieka, który ukorzył się przed intelektem i duchem najwyższej próby i nie mógł się już stać kimś „mniej”, żyć poniżej swoich możliwości, co znaczy – nie mógł już przyjąć postawy konformistycznej. Rzeczywistość alternatywna Kijowskiego to ów świat wolnego wewnętrznie ducha, który

¹¹ Tamże, s. 146.

¹² Tamże, s. 148.

¹³ Tamże.

czuje się takim w kraju, niezależnie od okoliczności, i który nie czuje zmieszania, gdy obcuje z cywilizacją Zachodu – jest wszak z plebienia ludu wolnego, który wolności doświadczył. *Rozterki Polaków* zatem – to wypowiedź skreślona w duchu agory wolnej myśli, która winna znaleźć sobie właściwe miejsce w konstelacji roku 1984, znajduje się bowiem na dalekich antypodach Orwellowskiego *Roku 1984*. To w istocie mężna odpowiedź-gest ze świata orwellowskiej praktyki, potwierdzająca przy okazji i to, że nie jest możliwe wykreowanie szczelnie domkniętego systemu, mimo że on sam w sferze projektu i zarazem praktyki niemal wypełnia się w totalistycznym orwellowskim paradygmacie. Gdzieś zawsze, na szczęście – dodajmy – pojawia się w nim szczelina, którą przeniknie krytyczna myśl klerka-konwertyty, myśl „nawróconego” intelektualisty, czy też po prostu wiernego etosowi inteligenckiemu – twórcy.

I już zupełnie na koniec kilka aktualnych i niecierpiących zwłoki pytań: czy dzisiaj zanadto nie rezygnujemy z ambicji utrzymania tego napięcia intelektu i woli dla dobra republiki z jej rynkiem zapełnionym ideami w sporze i dialogu? Czy gest Kijowskiego jest gestem z innej planety, czy nasze „przesunięcie” na Zachód jest tak trwałe, że czuwanie klerka staje się zbędne? Moja odpowiedź brzmi: teraz jak rzadko kiedy (a w Polsce chyba zawsze) gest insurekcyjny jest na wagę złota. Kijowski bowiem nie pozwala zapomnieć nam o tym, wystawiając nam rachunek naszych wstydlwych słabości i wskazując na nasze wieczne rozterki; wystąpienie paryskie bowiem to także głos doświadczonego twórcy zatroskanego o swoją (naszą) wspólną przyszłość. My dlań jesteśmy jak owi dalecy emigranci z najwcześniejszej powojennej fali, którzy nie znali PRL-u z każdego przeżytego w nim dnia, on z kolei – należy do innej epoki, przed której ikonograficzną banalizacją próbuje nas ostrzec całą mocą swojego intelektu i eseistycznego talentu.

Summary

Alternate Reality according to Andrzej Kijowski (Lecture at the Pallottine Centre for Dialogue in Paris – February 1984)

In 1984 Andrzej Kijowski gave a lecture at the Paris Centre for Dialogue of Father Sadzik, reflecting on the condition of the Polish socio-political community in the context of what this community had experienced during the “Solidarity” period that ended up with the trauma of martial law, which only enhanced the value of the former experience. In Kijowski’s view, the diagnosis of an intellectual being for freedom of speech and inalienable values ever present in culture generally comes down to the dilemma, a genuine choice, that oscillates not between the decision to emigrate or stay in the country, not between going underground or acting out in the open, not between working in legitimate institutions or boycotting them. The true dilemma touches the very essence of the subject’s activity (particular understanding of *politeia* in the spirit of Personalism). It is a choice between staying alive as a complete, internally liberated human being or dying away.

ANNA JEZIORKOWSKA-POLAKOWSKA

(Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II)

Czy „Polska jest chora na Polskę”? – Adolfa Rudnickiego diagnoza współczesności

Zapis ze strony internetowej poświęconej historii Wydawnictwa Przedświt informuje, że wśród pozycji wydanych w latach 1982–1989 znajduje się – opublikowana w 1984 roku – książka Adolfa Rudnickiego zatytułowana *Sto lat temu umarł Dostojewski*, „od wielu lat zatrzymywana przez cenzurę, ukazująca fascynację Rudnickiego Dostojewskim jako outsiderem, który boleśnie trafiał w samo sedno moralnych i historycznych schorzeń epoki”¹. Uwagi o rosyjskim pisarzu stają się pretekstem do komentarzy o współczesnej Polsce w wielu obszarach: literatury, polityki, gospodarki, stosunków polsko-żydowskich, Solidarności, ale przede wszystkim o człowieku i jego kondycji w polskiej rzeczywistości lat 80. XX wieku.

Autor w *Post scriptum II* (datowanym na wrzesień 1982) wyjaśnia, że ostatnie słowo „teższe medytacji” napisał we wrześniu 1981 roku, i zaraz dodaje: „Dzisiaj, w rok później moje rozmowy z wydawnictwem trwają nadal. Od niepamiętnych lat każdy mój tekst odbywa podobny slalom”². Oficjalne wydanie ukazało się w krakowskim Wydawnictwie Literackim w 1989 roku. *Sto lat temu umarł Dostojewski* to na pewno ważna pozycja w dorobku Rudnickiego, pisarza, który

¹ A. Rudnicki, *Sto lat temu umarł Dostojewski*, Warszawa 1984 (90 s., oprac. okładki i strony tytułowej: J.), (online) <http://www.przedswit.org/1543.html> (dostęp 15.03.2015) [dalej cytowane jako: A. Rudnicki, 1984].

² A. Rudnicki, *Post scriptum II*, w: A. Rudnicki, 1984, s. 89.

przyznał, że głównie dbał o to, „aby pozostać objaśniaczem, tylko objaśniaczem”³.

Adolf Rudnicki urodził się 22 stycznia 1909 roku w Żabnie koło Tarnowa. Był najmłodszym dzieckiem z siedmiorga rodzeństwa. Jego rodowe imię i nazwisko brzmiało Aron Hirschhorn⁴. Rodzice – matka Necha (z domu Schneider) i ojciec Izaak zajmowali się wyszynkiem propinacyjnym. Izaak Hirschhorn pełnił również funkcję gabaja (pomocnika) na dworze rabina Szulima Dawida Ungera. Jego syn, Menasze Unger pisał:

[...] muszę tu zdradzić sekret, że Adolf Rudnicki naprawdę nazywa się Aron Hirschhorn, i że jest on najmłodszym synem reb Iczego Hirschhorna, głównego gabaja u mojego błogosławionej pamięci ojca, jeszcze z czasów, gdy tata pozostawał na utrzymaniu teścia, cadyka z Rozwadowa, reb Mojsze Horowica⁵. Potem reb Icze udał się do moich rodziców do Żabna, tam wziął ślub i został gabajem na chasydzkim dworze. Wyjechał też z nimi do Wiednia, w czasie I wojny światowej, a potem znów do Tarnowa, gdzie po wojnie ojciec ustanowił siedzibę dworu.⁶

Do tego samego źródła informacji o Rudnickim nawiązywał także Adam Bartosz:

[...] Menasze Unger, biograf ojca pisze, iż jeszcze w Rozwadowie studiując przy swoim teściu, Szalom Unger poznał Icie Hirschhorna, którego uczynił swoim gabajem (pomocnikiem). Tenże Icie to późniejszy ojciec polskiego pisarza – Adolfa. Zanim to nastąpiło, Icie Hirschhorn wraz ze swoim mistrzem przeniósł się do Żabna, kiedy Szalom Unger zyskał uznanie grona chasydów i utworzył

³ Tamże.

⁴ Funkcjonowały jeszcze dwie formy tego nazwiska: Hirschhorn lub Herszhorn. Zob. J. Wróbel, *Wstęp*, w: A. Rudnicki, *Opowiadania wybrane*, Wrocław 2009, s. V.

⁵ Mojsze Horowic, cadyk z Rozwadowa (zm. 1894), wnuk znanego cadyka Naf-talego Cwi z Ropczyc.

⁶ M. Unger, *Sławny polski pisarz – syn chasydzkiego gabaja*, http://www.cwiszn.pl/files/files/unger_42-43_fragmenty.pdf. Przekład na podstawie: M. Unger, *Der barimter pojłiszer szrajber – zun fun a rebus gabe*, „Der Tog-Morgn Żurnal” z 17 kwietnia 1961 roku. Artykuł w nieco zmienionej wersji ukazał się też jako *Adolf Rudnicki – a torner Jid* [Adolf Rudnicki – tarnowski Żyd], w: *Tarnow. Kijuma wehurbana szel ir jebudit*, red. Awrom Chomet, t. 2, Tel-Aviv 1968, s. 53–58. Wersja ta została prawdopodobnie poddana obróbce redakcyjnej, poprawiono w niej liczne usterki w interpunkcji i szyk niektórych zdań, jak też wprowadzono kilka drobnych zmian niemających wpływu na właściwą treść artykułu.

własny dwór – krąg słuchaczy i wyznawców. W Żabnie Icie pojął żonę, córkę miejscowego chasyda, a ślubną parę błogosławił świątobliwy reb Szalom. Tam też, w roku 1912 urodził się pierworodny Aharon.⁷

Kłopotów z biografią pisarza jest zdecydowanie więcej i nie dotyczą one tylko daty urodzin⁸, Bartosz napisał dalej, że młody Aron nazywany przez rówieśników Eliuszem wychowywał się w otoczeniu chasydzkich wyznawców judaizmu, podróżował z ojcem, towarzysząc cadykowi Ungerowi. Twierdził także, że jako dziecko był z nim w Wiedniu, natomiast w wieku lat sześciu znalazł się w Tarnowie i tu chodził do żydowskiej jesziwy⁹. Autor artykułu przyznał, że nie wiadomo, kiedy z chasydzkiego chłopca Aron stał się Adolfem o bardzo polskim nazwisku – Rudnicki. Późniejszy pisarz, według Ungera, na uroczystości *bar micwy* wygłosił mowę o ofiarowaniu Izaaka, która „przepełniona była refleksją niewierzącego i zaszokowała zebranych pobożnych. Zapowiadała nowe drogi, którymi podąży jej autor”¹⁰.

Na pewno otrzymał tradycyjne religijne wykształcenie. W opowiadaniu *Sercem dnia jest wieczór* można znaleźć takie osobiste wspomnienie: „Nim sięgnąłem po pierwszą polską książkę, umiałem pół Biblii na pamięć w języku, w którym ją napisano. Proroków w oryginale mogłem cytować całymi stronicami”¹¹.

Najprawdopodobniej nazwiska „Rudnicki” zaczął używać w roku 1930 w związku z oddaniem do druku debiutanckiej noweli w „Kurierze

⁷ A. Bartosz, *Adolf Rudnicki – Eliusz z Żabna*, [online:] www.olszowka.most.org.pl/zydzi08.htm (dostęp 28.08.2011). Informacje te zgadzają się z tym, co pisał o Rudnickim Wróbel, odmienna jest tylko data urodzin pisarza.

⁸ Kierował się dokumentami, których Rudnicki używał w czasie okupacji i podał je jako własne w 1960 roku, a były to dokumenty zmarłego w Oświęcimiu Leonarda Herynga. Na ich podstawie odtworzono akt urodzenia pisarza. Nowych ustaleń biograficznych dokonał Józef Wróbel, kierując się kilkakrotnie używanym przez Rudnickiego zwrotem „My, rocznik 1909” (np. w serii opowiadań drukowanych w „Na szerokim świecie” z nadtytułem: *Z serii: Rocznik 1909*. Zob. J. Wróbel, *Miara cierpienia. O pisarstwie Adolfa Rudnickiego*, Kraków 2004; J. Wróbel, *Wstęp*, s. V.

⁹ Zob. A. Bartosz, *Adolf Rudnicki – Eliusz z Żabna*.

¹⁰ Zob. M. Unger, *Un célèbre écrivain polonaise fils de l'intendant d'un rabbi*, „Tog-Morgn Journal” 17.04.1961. Cyt. za: J. Wróbel, *Wstęp*, s. VII.

¹¹ A. Rudnicki, *O zachodzie słońca*, w: tenże, *Sercem dnia jest wieczór*, Warszawa 1988, s. 104.

Porannym¹². Mimo zerwania związków z rodziną i podjęcia twórczości tylko w języku polskim, żydowska tożsamość pisarza ciągle dawała o sobie znać i nieustannie dochodziła do głosu. Cytowany Unger uważał, że „Rudnicki nie jest jednak polskim pisarzem ale wyraźnie żydowskim pisarzem w dzisiejszej Polsce. (...) Jest współczesnym Hiobem żydowskim, oplakującym i szlochającym nad naszym nieszczęściem, nad zagładą najbardziej barwnej części całego narodu żydowskiego w ostatnim tysiącleciu”¹³. Odwoływanie się czy może raczej nawiązywanie do własnej biografii przejawiało się w opisywaniu pewnych zdarzeń z własnego życia i umieszczaniu ich w utworach fabularnych. Na przykład w opowiadaniu *Stara ściana* pisał: „Należałem do istot, które wcześniej zaczęły służyć dwóm bogom. Na żydowskie legendy nakładały mi się polskie, mieszały się i zlewały ze sobą”¹⁴. Tak, można przypuszczać, zaczęła się kształtować jego polsko-żydowska tożsamość, którą narrator opowiadania zatytułowanego *Panie, jeśli Ci potrzebny jestem właśnie taki...*, tak skwitował: „mój przyjaciel Adolf Rudnicki, pisarz judeo-polski, jak nazywają go usłużni przyjaciele...”¹⁵. Informacje biograficzne są zbyt ogólnikowe, żeby zbudować szczegółowy życiorys. Nie wiadomo, czy pisarz był urzędnikiem bankowym, choć takie informacje pojawiały się niejednokrotnie¹⁶, podobnie zresztą jak wskazywanie Warszawy jako miejsca urodzenia Rudnickiego. Pewna była natomiast służba wojskowa w twierdzy Modlin (1928), a literackiego „dowodu” dostarcza utwór Rudnickiego *Żołnierze*. Rysy pisarza można rozpoznać także w wielu kreacjach bohaterów noweli dotyczących czasów Holokaustu¹⁷. W latach trzydziestych (już w Warszawie) pisał do różnych czasopism, m.in. do: „Kuriera Porannego”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Pionu”, „Polityki”, „Miesięcznika Literatury i Sztuki”, „Wiadomości Literackich”¹⁸. Podczas kampanii wrześniowej walczył

¹² Zob. J. Wróbel, *Wstęp*, s. VI.

¹³ A. Bartosz, *Adolf Rudnicki – Eliusz z Żabna*.

¹⁴ A. Rudnicki, *Stara ściana*, w: tenże, *Sto jeden*, t. 3, Kraków 1988, s. 27.

¹⁵ A. Rudnicki, *Panie, jeśli Ci potrzebny jestem właśnie taki...*, w: tenże, *Krakowskie Przedmieście pełne deserów*, Warszawa 1987, s. 145.

¹⁶ J. Wróbel, *Wstęp*, s. VI.

¹⁷ Zob. tamże, s. XXXI.

¹⁸ Z tego okresu pochodzą też następujące pozycje książkowe: *Szczury* (1932), *Żołnierze* (1933), *Niekochana* (1937), *Lato* (1938) i *Doświadczenia* (1939).

w szeregach Wojska Polskiego, trafił do niewoli, z której uciekł do Lwowa, a następnie wrócił do Warszawy, gdzie został łącznikiem Żydowskiego Komitetu Narodowego z Radą Pomocy Żydom i zajmował się przekazywaniem pomocy dla żydowskich pisarzy i artystów plastyków. W roku 1944 na krótko znalazł się w Lublinie, skąd trafił do Łodzi, w której przez trzy lata był redaktorem „Kuźnicy”. Do stolicy powrócił w 1948 roku. Jednym z najważniejszych tematów pisarstwa Rudnickiego są doświadczenia wojny i okupacji. Taki charakter ma cykl *Epoka pieców* oraz zbiory opowiadań *Szekspir* (1946) i *Ucieczka z Jasnej Polany* (1949). Tematyka żydowska pojawiała się wielokrotnie w jego twórczości, w opowiadaniach i szkicach ze zbiorów *Narzeczoną Beaty* (1960), *Obraz z kotem i psem* (1962), *Kupiec łódzki* (1963) czy *Wspólne zdjęcie* (1967). Do najcenniejszych i chyba najbardziej znanych należą szkice i felietony zatytułowane *Niebieskie kartki* (1952–1968), składające się na cykl o charakterze dziennika. Z lat 80. oprócz interesującej nas książki *Sto lat temu umarł Dostojewski* (1984; 1989) pochodzą jeszcze trzy: *Rogaty Warszawiak* (1981), *Krakowskie Przedmieście pełne deserów* (1986) i *Teatr zawsze grany* (1987). Doświadczenia okupacji i pierwsze lata powojenne, a zapewne także niezbyt udane życie osobiste¹⁹ sprawiły, że pisarz w pewnym sensie dystansował się od społeczeństwa. Przeżycia z czasów Zagłady w znaczący sposób odcisnęły piętno na jego osobowości i w pewnym sensie „uniemożliwiły” stabilne życie emocjonalne. Mimo znacznego dorobku pisarskiego i nagród literackich²⁰ pozostawał swoistym outsiderem. Świadomość tej obcości widać we wspomnieniach:

Żyłem w warszawskim Watykanie, lecz nigdy nie przekroczyłem progu Katedry – w sensie metaforycznym. Teraz kogo prosić o słowo pożegnania przed

¹⁹ Jego wielka miłość z okresu okupacji Felicja Konowa wyemigrowała do Ameryki, w 1950 roku poślubił Marię Elisabeth O'Mahonney, ale małżeństwo trwało tylko kilka miesięcy. W 1960 ożenił się z plastyczką Barbarą Baranowską (małżeństwo przetrwało trzy lata), wreszcie w 1972 poślubił Francuzkę Marianne Schlumberger (małżeństwo też chyba nie należało do udanych, bowiem pisarz do 1987 dzielił swój pobyt na Paryż i Warszawę).

²⁰ Otrzymał kilka znaczących nagród literackich, np. Le Prix du Séguier de Littérature Etrangère – 1967, Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki I stopnia – 1987; odznaczenia, np. Złoty Krzyż Zasługi – 1946, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – 1956.

zasypaniem mi ust garścią piasku jako ostatnią odpowiedzią, którą świat daje na wszystkie nasze pytania, kogo? [...] Już za chwilę świat zjawi się ze swoimi rachunkami, zapyta: Gdzie należałeś? Do kogo? Czym to udowodniłeś? To ja, świat urządzam ci pogrzeb, i ja, świat domagam się jasnych rachunków, zanim cię pożegnam²¹.

Adolf Rudnicki zmarł 14 listopada 1990 roku.

*

Lektura książki *Sto lat temu umarł Dostojewski* pokazuje, że sto lat po śmierci tego wybitnego rosyjskiego pisarza problemy, które poruszał w swej twórczości, są nadal aktualne. W nocie zamieszczonej w wydaniu z 1989 roku czytamy: „Niesprawiedliwość i zło społeczne, irracjonalizm niszczycielskich sił, które przejawiają się w psychice człowieka i zbiorowości na równi z tendencjami do zbytniego racjonalizowania stosunków międzyludzkich – nadal trawią świat współczesny, a ich moc jest coraz groźniejsza. Ujawniły to lata 1980–1981, w których książka powstała”²².

To niezwykle osobista refleksja nad współczesnością, powstający na gorąco zapis obserwacji i przemyśleń pisarza. To swoiste świadectwo polskiej rzeczywistości początku lat 80., czasu zmian, strajków, Solidarności. „Z perspektywy czasu medytacja A. Rudnickiego, «uwarunkowana przez gniew czasu, z którym się zmagał», okazała się ważkim głosem w dyskusji nad kształtem naszej wspólnej, Europejskiej, przyszłości”²³. Można powiedzieć, że to także w pewnym sensie diagnoza społeczna, oparta w tym przypadku na wnikliwej obserwacji otaczającego świata. Trzymając się tej jednej z metod zbierania danych, Rudnicki stworzył „dokument, w którym opisuje się określone sytuacje, zdarzenia i społeczne uwarunkowania danej społeczności”²⁴. Typologia Stefana Ziemskiego zakłada, że „diagnoza społeczna to badania, które odpowiadają na pytania: «jak jest»

²¹ A. Rudnicki, *Krakowskie Przedmieście pełne deserów*, s. 115.

²² Nota wydawcy, w: A. Rudnicki, *Sto lat temu umarł Dostojewski*, Kraków 1989, ostatnia strona okładki [dalej cytowane jako: A. Rudnicki, 1989].

²³ Tamże.

²⁴ B. Szatur-Jaworska, *Diagnozowanie w polityce społecznej*, Warszawa 2002, s. 19.

(w społeczeństwie, instytucji, rodzinie)²⁵. Podejmuje się je z przesłanek społecznych, mają także konkretne cele praktyczne, polegające na zastosowaniu wiedzy naukowej dla skutecznego przekształcania rzeczywistości. Przywoływani tu znawcy przedmiotu wyróżniają następujące rodzaje diagnozy społecznej: diagnoza historyczno-przyczynowa, która wskazuje przyczyny i mechanizmy pojawienia się problemu społecznego; diagnoza twórcza lub kreatywna, która podejmuje próbę wskazania czynników społecznych, które mogą stać się zalążkiem pożądaných zmian; wreszcie diagnoza poznawcza, dająca w sposób opisowy lub porównawczo-opisowy charakterystykę diagnozowanego fragmentu rzeczywistości w zestawieniu z szerszymi procesami i zjawiskami społecznymi i stanowiąca podstawę budowania wiedzy teoretycznej o danym problemie społecznym²⁶. Kiedy przyjrzymy się wnikliwie książce Rudnickiego, wyraźnie widać, że w tekście pojawiają się wszystkie z wyżej wymienionych sposobów diagnozowania, oczywiście w zakresie właściwym dla literackiego charakteru pracy. Sięgając znowu do źródeł naukowych, najważniejszymi przedmiotami diagnozy społecznej są: poziom, lub inaczej standard życia, czyli stopień zaspokojenia potrzeb materialnych; jakość życia, a więc zaspokojenie potrzeb niematerialnych człowieka, związanych z zadowoleniem z życia; typy stosunków społecznych, w tym na przykład relacje pracodawca – pracownik czy państwo – obywatel; funkcjonowanie polityki społecznej, w tym jej instytucji i wreszcie sfery życia społecznego takie jak sytuacja ludnościowa, gospodarka i zachodzące w niej procesy, kultura i wartości społeczeństwa i ich przemiany²⁷.

Czy jest możliwe, aby na tekst Rudnickiego spojrzeć właśnie przez pryzmat ustaleń naukowego diagnozowania? Wyzwanie wydaje się ze wszech miar godne uwagi. Przyjmijmy zatem następujący porządek rozważań, idąc tropem obserwacji poczynionych przez autora: po pierwsze – poziom i jakość życia polskiego społeczeństwa; po drugie – stosunki społeczne i relacje międzyludzkie; po trzecie – sfery życia społecznego.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże.

Poziom i jakość życia polskiego społeczeństwa

Jak Adolf Rudnicki postrzegał poziom i jakość życia Polaków w latach 1980–1981? Przywołał na przykład w cztery lata po tzw. wypadkach w Radomiu²⁸ wyznania kobiety, która tak opisała swój udział w tamtych demonstracjach:

Na oddział weszli mężczyźni i powiedzieli: Teraz odejdziecie od maszyn, teraz pokażemy robotniczą siłę... Poszliśmy na dół przed bramę, a potem pod partię. Tam już był tłum. O dwunastej, akurat dzwonił w kościele, pomyślałam sobie – pójdę, zrobię mężowi obiad. Chory, na rencie siedział w domu. I tyle było mojego działania... Za cztery dni przychodzi majster: pani odejdzie od maszyny, pani jest zwolniona... A ja: Gdzie wy mnie zwalnicie, 21 lat jestem szwaczką, z temperaturą chodziłam do pracy, robiłam najcięższe roboty... Dwie godziny siedziało u mnie w domu Pogotowie, uspokajali: Takie czasy, musi pani wytrzymać... Dopiero we wrześniu kierownik „Europy” przyjął mnie do obierania kartofli. W „Radoskórce” miałam 3 500 złotych, tu dostałam 1 500. Te kartofle były myte moimi łzami. Jak wzięłam pierwszą pensję, wszyscy płakali wraz ze mną, do domu zaniosiłam mokrą kopertę...²⁹

Pisarza poruszała jawna niesprawiedliwość i ewidentny brak równości społecznej, które miały przecież być sztandarową wartością ustroju. Bolało go również to, że w tej walce „o swoją żelazną porcję, o życie” wygrywają nie lepsi, ale bardziej cwani, sprytni, ustosunkowani i uprzywilejowani. Ta niezdrowa rywalizacja przenosiła się też na codzienne życie, które stawало się dla zwykłych obywateli coraz trudniejsze i wymagało coraz większego wysiłku, a nawet poświęcenia. Czytamy dalej:

Kolejki, kolejki, kolejki. Sytuacja, która obraża godność ludzką. Nieprzytomne, mściwe oczy, lęk że nie starczy! Któregoś dnia spojrzałem na tłum: wszyscy mieli ten sam wyraz oczu, zdumiewające! W kolejce o byle co skaczą sobie

²⁸ Inaczej nazywane wydarzeniami czerwcowymi 1976. Były to strajki i protesty robotników związane z zapowiedzianą przez władze PRL drastyczną podwyżką cen żywności. W Radomiu, podczas masowej demonstracji, spalono gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Protesty były brutalnie tłumione przez oddziały MO, ZOMO i SB. Aresztowano wówczas kilka tysięcy osób, skazywano ich na kary więzienia i grzywny, zwalniano też dyscyplinarnie z pracy.

²⁹ A. Rudnicki, 1984, s. 18.

do oczu. Wyznanie znajomej kobiety: Przyglądam się sobie, widzę to przecież sama, podleję!³⁰

Autor zastanawia się, jak te obrazki dnia codziennego mają się do formuły, że człowiek jest dobry, a zaspokojenie jego pragnień uśpi w nim diabła. Przecież im więcej otrzyma, tym bardziej będzie się czuł oszukany... Konkluzja, która znalazła się w wydaniu z 1989 roku, brzmi: „Co chcecie: człowiek...”³¹ Te dążenia, aby żyć lepiej, bardziej kulturalnie, mieszkać wygodniej, według pisarza mają inny ton na naszych „zacofoyanych” obszarach. Czy wiara w kulturę trwa nadal, zastanawia się Rudnicki, jak być lepszym, mniej zwierzęcym w „zwierzęcych warunkach życia na naszych obszarach, na Wschodzie”?³²

Dostrzegając ludzką biedę, stale pogarszające się warunki życia zwykłych, przeciętnych ludzi, pisarz wskazuje na szansę zmiany, jaka pojawiła się na początku lat 80. Pisze:

Jak szybko przestano mówić o biednych i pokrzywdzonych! Jak szybko przyjęła się pogarda wobec nich! Mieli szansę, twierdzono, kraj dał wszystkim szansę. Kto winien? Niech zostaną tam gdzie są!

Sierpień – odpowiedź młodych gniewnych. Szlachetnych – biednych i pokrzywdzonych.³³

W tej obserwacji dostrzec można jeszcze uwagę, że jedną z najbardziej zawstydzających cech prominentów była pogarda dla robotników. Tak naprawdę liczyły się tylko osobiste korzyści: „złapać samemu jak najwięcej! Załapać wszystko co się da! Rzeczy, mieszkania, samochody, urządzić się!”³⁴ Społeczeństwo, w którym miała panować równość i dobrobyt, coraz bardziej ulegało destrukcji i demoralizacji.

Cynizm wspierał się cynizmem. Bezkarność wspierała się bezkarnością wyżej usytuowanego, którego nie wolno było wskazać palcem! We wszystkich przejściach stali strażnicy wprowadzeni w reguły gry! Wszystkie dziurki zawczasu były zatkane! Ręka myła rękę! W pewnym sensie maszyna doskonała!³⁵

³⁰ A. Rudnicki, 1984, s. 20.

³¹ A. Rudnicki, 1989, s. 49.

³² A. Rudnicki, 1984, s. 22.

³³ Tamże, s. 17.

³⁴ Tamże, s. 19.

³⁵ Tamże.

Rudnicki idzie dalej i wskazuje „grzechy komunizmu (zamienione w wydaniu z 1989 roku na „ich grzechy”)³⁶ wobec jakości człowieka”. Na pierwszym miejscu pojawia się całkowity brak „szlachetności ludzkiej”, gdyż decydenci korzystający z „małych broszurek”, „nie słyszeli słowa szlachetność”, słowa, które teraz pojawiło się na pierwszych stronach dzienników. Kolejny fragment tekstu (którego nie ma w wydaniu z 1989 roku) brzmi: „Od lat mówią: Najmniej rozgarnięci idą do szkół partyjnych, inni decydują się na trudniejszy start i wybierają studia, zawody wymagające nie dwu lecz długich lat. W pewnym momencie najgłupszy znajdują się na czele”³⁷.

„Głupek nobilitowany za pochodzenie, uszlachcony przez legitymację, utwierdzony przez pozycję, zbawca”³⁸ jest wszechmocny i wszechwładny, doposażony i wyposażony we wszystkie możliwe dobra tego świata, gdy tymczasem wykształcona, inteligentna część narodu klepie biedę i zajmuje najniższe pozycje zawodowe i społeczne w kraju.

Stosunki społeczne i relacje międzyludzkie

Rudnicki dokonuje wnikliwej obserwacji skomplikowanych stosunków i relacji w społeczeństwie polskim. Chyba takie pierwsze stwierdzenie o dużym ciężarze gatunkowym dotyczy pracy. Czytamy: „Cały świat pisze: Polska przestała pracować. Zdanie, które pojawia się coraz częściej: przestali pracować...”³⁹ Dalej następuje rozwinięcie, według którego to wydarzenia sierpniowe 1980 roku „wydobyły” zagadnienie pracy, która, jak przewiduje autor, stanie się głównym problemem najbliższych lat. Dlaczego nie ma ludzi do pracy? Dlaczego Polska „straciła ochotę do pracy”? Odpowiedzi autor szuka w przeszłości, od lat bowiem „tylko frajerzy ciężko pracowali. Zatruto samą ideę pracy”. Przywołuje też wspomnienia z roku 1954, kiedy to usłyszał, że lepiej przejść na stronę „ustawiaczy” i „decydentów”, bo wtedy można nic nie robić. Powrót na stanowisko pracy z pozycji dozoru i uprzywilejowanego na pewno nie jest łatwy. Konkluzja

³⁶ Rudnicki, 1989, s. 44.

³⁷ Rudnicki, 1984, s. 20.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże, s. 17.

brzmi bardzo pesymistycznie: „Pokonany okazał się kraj”⁴⁰. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza i z dnia na dzień bardziej dramatyczna:

Gdy zaczęły się strajki, jeszcze przed sierpniem 1980, w czerwcu, w lipcu, pierwsze numery w kraju jeździły do fabryk z walizkami pieniędzy. Godzili się na każdą podwyżkę. Byłe zatrzymać falę strajków. Strajki w jednym zakładów pracy wywoływały strajki w innych: trzeba było nowych waliz z banknotami. Dziury w fundamentach spowodowanych powodzią usiłowali zatkać – papierem, aż powódź zalała kraj.⁴¹

Rudnicki nie byłby sobą, gdyby nie próbował od razu szukać przyczyn takiego stanu rzeczy. Odwołuje się do przeszłości, stwierdzając, że „śmiertelny cios (określenie „śmiertelny” zostało wykreślone w wydaniu z roku 1989)⁴² partia sama sobie zadała w roku 1968; towarzyszą Żydom przypomniano kim są”⁴³. Stawia zatem tezę, że „lata 1980, 1981 są tylko dalszym ciągiem roku 1968”, gdyż „tylko kraj chory na głowę, który wykształcił młodzież, młodzież tę wypędza”⁴⁴. Przyznaje też, że komunizm, który wciąż uznaje za wielką ideę, zjawił się w przededniu odkrycia bomby atomowej, „zjawił się właściwie jako antycypacja Apokalipsy”⁴⁵. Z tych rozważań przechodzi do stwierdzenia, że tak naprawdę wszystko to sprowadza się do okrutnej prawdy: „Walka. Zawsze walka. W każdych warunkach – walka”⁴⁶. Oto jak według Rudnickiego wyglądała ówczesna sytuacja w Polsce:

[...] dziesięć milionów wyprowadzono z domów na drogi i oto masy te stoją na drogach, by nie rzeć na bezdrożach. „Nie możemy być tylko związkami zawodowym, jak nam każą, jesteśmy partią. Jednakowoż unikamy tak jaskrawych sformułowań, bądźmy tym, czym być możemy w naszych warunkach”. Są rozdarci, nie może być inaczej.⁴⁷

⁴⁰ Tamże, s. 16.

⁴¹ Tamże, s. 19.

⁴² A. Rudnicki, 1989, s. 45.

⁴³ A. Rudnicki, 1984, s. 21.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże, s. 22.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże, s. 27.

Kraj jest rozdarty, wyprowadzony na ulicę, niepracujący, dyskutujący, zagubiony, bez zaufania do władz – tak pisarz podsumowuje to, co obserwuje wokół.

Dalej, w rozdziale 75, który nie znalazł się w wydaniu z roku 1989⁴⁸ – został po prostu pominięty – odnajdujemy informację, że w wielkich fabrykach, w tajnych głosowaniach robotnicy na delegatów partii wybierali zawsze urzędników, techników, inteligencję. Rudnicki podaje dwa powody takiego postępowania; albo była to ludzka zawiść, albo brak wiary w umiejętności robotników.

Z powyższego faktu wynika, iż robotnicy sami przyznają, że na obecnym stopniu rozwoju nie dorosli do pewnych funkcji i że trzeba je powierzyć ludziom bardziej „nauczonym” jak od wieków mówił lud. To samo mówił zawsze aparat: „sprawujemy władzę w imieniu klasy robotniczej”.

Wśród delegatów na zjazd „Solidarności” także dominowała inteligencja.⁴⁹

Sporo miejsca pisarz poświęca rozważaniom na temat komunizmu, socjalizmu i kapitalizmu, zestawia je, wytyka błędy, wskazuje mocne i słabe strony. Mówi, że komuniści uprzytomnili klasie robotniczej, „że to ona właśnie jest solą ziemi, że bez niej miasta zarosłyby brudem i umarły z głodu”⁵⁰. Są jednak różne prace, także te, które autor nazywa czarnymi i których nikt nie chce wykonywać. I znowu pojawia się walka. Czy można mówić, że to zamknięcie rozdziału komunistów? Być może, że kapitalizm, który się pojawi jako obrońca, wie „co trzeba, jak trzeba, który potrafi powołać się na to, że życie jest tragiczne i że jest walką, że chleb musi być zdobywany w pocie czoła”⁵¹. Rudnicki stawia też tezę, że kapitalizm zawsze bez trudu znajdzie sobie wiernych, bo to przecież „Głowa w harmonii z brzuchem, gdy w komunizmie Głowa mówi do Głowy, w młodości jedynie czasami mówi do serca. Ale młodość w życiu – krótka. A poza Głową reszta w człowieka – potężna! Komunizm zadusił swoją powagą, swoją cnotą”. Zadaje pytanie: „Towarzysz dla towarzysza ma pracować jak dla krwio pijcy kapitalisty? Bat w rękach towarzysza ma pozostać tym

⁴⁸ Nie zmieniono numeracji i w wydaniu z 1989 jest rozdział 74, a potem 76.

⁴⁹ A. Rudnicki, 1984, s. 28.

⁵⁰ Tamże, s. 30.

⁵¹ Tamże.

samym batem?”. Zamiast odpowiedzi następuje pytanie retoryczne: „Mój Boże, kto temu winien, że jesteśmy zrobieni z gówna psychicznego?”. Kapitalizm wydaje się więc nie do zdarcia, jest wieczny, bo jest zgodny z naturą rzeczy i ludzi. „Program, w którym nie ma nic urojonego, wymyślonego, jak o komunizmie mówią jego wrogowie. Uzyskać siłę poprzez pieniądź...”⁵². Mimo to pisarz uważa, że właśnie dlatego komunizm jako przeciwnik pieniądza „jeszcze za sto lat będzie żywy”, choć wielu go przekreśla i dezawuuje, gdyż okazał się ruchem, „który nie zdał egzaminu”. Pojawia się także swoista interpretacja socjalizmu, który jest „zbyt czysty, to nie partner dla takiego brudasa jak człowiek”⁵³.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę właśnie przy temacie człowieka, a szczególnie przy specyficznych stosunkach międzyludzkich. Rozdział 105 Rudnicki zaczyna zdaniem: „Koleś – to on zadał śmiertelny cios krajowi, on, on”⁵⁴. I dalej następuje bezwzględna i niezwykle „jadowita” charakterystyka owego kolesia, który jest tak naprawdę zajęty tylko tym, żeby utrzymać przywileje, władzę i status kolesia.

Koleś, gorszy od kapitalisty, naprawdę! Ten, prawda, zmuszał do pracy, w końcu powstawały wartości użytkowe. Koleś rodził tylko marazm, tylko zniechęcenie do pracy, do wszystkiego!

Magowie materializmu z uznaniem mówili o zasługach kapitalistów dla postępu. Sami chcieli pójść o krok dalej, orzekli, że proletariat będzie odtąd będzie awangardą.

Awangarda awangardy: koleś...⁵⁵

W tych rozważaniach, czy jak woli sam autor, medytacjach, jak bumerang powraca pewne określenie, które wydaje się jednym z kluczowych pojęć Rudnickiego – to gra, czasami nazywana też spektaklem. Przyjrzyjmy się następującemu fragmentowi:

Spektakl.

Sierpień oraz wszystko, co nastąpiło po tym, wydobyły charakter spektaklu naszej egzystencji. W nic nie jesteś naprawdę wciągnięty, jesteś w teatrze

⁵² Tamże, s. 31.

⁵³ Tamże, s. 32.

⁵⁴ Tamże, s. 38.

⁵⁵ Tamże, s. 39.

i domagasz się jak najdłuższego spektaklu. Do pracy nie śpieszy się nikomu, do niby-pracy.

Na swój los i tak nie masz wpływu, więc pozostajesz na widowni. Z rozkoszą. Niełatwo przyjdzie teraz opróżnić sale i zapędzić ludzi do pracy. Spektakl wszedł im w krew.⁵⁶

Już w latach trzydziestych Karol Irzykowski zwrócił uwagę, że Rudnicki dla rozumienia świata posługuje się pojęciem gry⁵⁷, a teatrem staje się dla niego każda sytuacja międzyludzka⁵⁸.

W tym miejscu na myśl przychodzą ustalenia Hansa Georga Gadamera, filozof uznał bowiem kategorię gry za antropologiczną bazę doświadczenia sztuki⁵⁹. Nie ulega wątpliwości, że Rudnicki pojmował teatr jako życiową konieczność. „Świat odbity w teatrze, który ma być i teatrem, i życiem równocześnie”⁶⁰. Cytat pochodzi z niewielkiej książki zatytułowanej *Teatr zawsze grany*, wydanej w 1987 roku i zainspirowanej zbiorkiem esejów poświęconych Idzie Kamińskiej w pięćdziesiątą rocznicę jej pracy twórczej⁶¹. Wychodząc od prazródła teatru, od dzieciństwa człowieka, pokazuje, jaki jest „teatr od pierwszych dni”⁶².

Teatr stał się pokarmem codziennym, czarna magią, nawet wtedy, gdy świat odrzuca czarną magię, choć teraz odrzuca ją coraz mniej. Teatr wszedł nam w krew. Pod wieczór biegniesz do swego teatru, bez którego już nie ma dla ciebie życia. [...] Rzeczywistości zawsze potrzebny był teatr.⁶³

Trudno się zatem dziwić, że ostatnie słowo, jakie pada w książce *Sto lat temu umarł Dostojewski*, to właśnie „gra”. Czytamy w końcowym rozdziale o numerze 261, pod którym widnieje data – Październik 1980:

⁵⁶ Tamże, s. 38.

⁵⁷ Zob. K. Irzykowski, *Wstęp*, w: A. Rudnicki, *Doświadczenia*, Warszawa 1939.

⁵⁸ Zob. J. Wróbel, *Miara cierpienia. O pisarstwie Adolfa Rudnickiego*, Kraków 2004, s. 69–70.

⁵⁹ Zob. H. G. Gadamer, *Aktualność piękna. Sztuka jako gra, symbol i święto*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1993.

⁶⁰ A. Rudnicki, *Teatr zawsze grany*, Warszawa 1987, s. 5.

⁶¹ *Ida Kamińska: 50 lat pracy artystycznej*, red. A. Wróblewski, Warszawa 1967. Ida Kamińska (1899–1980) – polska aktorka teatralna i filmowa oraz reżyser żydowskiego pochodzenia, jedna z największych aktorek w historii żydowskiej sceny teatralnej.

⁶² A. Rudnicki, *Teatr zawsze grany*, s. 5.

⁶³ Tamże, s. 7.

Rzeczy przejaśniły się. Literatura przestała być stroną w potężnej walce, która się toczy.

Literatura, lecz nie intelektualisci.

Ci za chwilę znów wezmą udział w grze, bowiem należą do gry.⁶⁴

Na zakończenie tych rozważań dotyczących stosunków społecznych i relacji międzyludzkich, jakie nam daje Rudnicki, jeszcze raz powróćmy do uwag o komunizmie. Pisarz nazywa go wielką przygodą XX wieku i zadaje pytanie: „Czy Polska wzięła z komunizmu to, co mogła wziąć?”⁶⁵. Nie odpowiada jednak wprost, po raz kolejny sprowadza tok myślenia do opisu sytuacji zaobserwowanej: „Przez trzydzieści siedem lat ludzie nie nauczyli się wchodzić właściwymi drzwiami do autobusów. Nawet na tyle nie odeszli od swoich nawyków. «Człowiek polski» nie radzi sobie z geografią, nie radzi sobie ze sobą samym”⁶⁶. Czy dlatego komunizm nie poradził sobie z ideami narodowymi?

Gdyby komunizm dbał bardziej o ideę, gdyby był przekonany świat, że chodzi o nią, gdyby się sam był oczyścił, może poradziłby sobie z ideami narodowymi i hasło: narodowa w formie, socjalistyczna w treści, może miałyby jakąś siłę.

Ale przecież nie mógł. Nie, nie chciał, nie mógł.⁶⁷

I jeszcze dwa niezwykle znamienne zdania, kończące ten wywód, zdania, które nie znalazły się w wydaniu z 1989 roku:

Człowiek – istota tragiczna.

I nie może przestać być tragiczna.⁶⁸

Czy może być bardziej bolesna prawda o człowieku?

Sfery życia społecznego

Opisując polską rzeczywistość lat 80., Rudnicki posługuje się słowami-kluczami, które nazywa także słowami-bańkami na wodzie,

⁶⁴ A. Rudnicki, 1984, s. 87.

⁶⁵ Tamże, s. 70.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ Tamże, s. 70–71.

⁶⁸ Tamże, s. 71.

ujawniającymi, „co się dzieje w głębi wody”⁶⁹. Najważniejsze z nich to: „Papież Jan Paweł drugi”, „papież Polak”, „Solidarność”, „Wejść, nie wejść?”, „Kolejki”, i dalej: „Rozliczyć ich za ruinę kraju!”, „Młodzi uciekają! O krok od granicy rzucają paszporty!”, „Jak wyjść z kryzysu?”, „Samorząd robotników”⁷⁰. Dla każdego Polaka w tamtym czasie były to niewątpliwie słowa najbardziej istotne, nazywające nie tylko ważne aktualne wydarzenia, ale także pokazujące ludzkie nastroje i sfery życia społecznego. Pisarz, jak kronikarz życia narodu, pisał:

Zarzucają mi, że zajmuję się truizmami. Nie ja, to świat, pod koniec dwudziestego wieku nie wychodzi poza truizmy. Usiadł nad starymi księgami, popielniczki już nie mieszczą niedopałków, stoły brudnych szklanek z niedopitą kawą, a on, Świat, wciąż nachylony nad Starą Księgą.

Aby odczytać ją na nowo. Bez wiary, że to się uda.⁷¹

Czym jest owa Stara Księga? Jak wiemy, pisarstwo Rudnickiego pozostaje w ścisłym związku z Biblią, która była dla niego nie tylko słowem, ale i światopoglądem⁷², podobnie zresztą jak inne święte księgi hebrajskie. Wspominał po latach: „W dzieciństwie miałem kiedyś mój własny *Machzor*, modlitewnik przeznaczony na groźne święta jesienne. Tekst hebrajski wytłuszczony większą czcionką mieścił się w środku, zaś boki obsadzone były komentarzami, komentarzami do komentarzy oraz tłumaczeniem na język polski”⁷³. Według Ruth Schenfeld tekst biblijny jest dla Rudnickiego zawsze żywy, rozwija się i przystosowuje do nowych historycznych sytuacji⁷⁴. Dlatego można przypuszczać, że i powyższe słowa nie są niczym innym jak nawiązaniem do samej Biblii. Od wieków podstawę i zwornik życia całej wspólnoty żydowskiej stanowiła właśnie Biblia. Tworząc i przyjmując ją, Izraelici stali się definitywnie narodem Księgi. Potrzeba jej wykładania przerodziła się w postulat bezustannego czytania i objaśniania

⁶⁹ Tamże, s. 24.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tamże, s. 35.

⁷² Zob. J. Wróbel, *Tematy żydowskie w prozie polskiej 1939–1987*, Kraków 1991, s. 53.

⁷³ A. Rudnicki, *Krakowskie Przedmieście pełne deserów*, s. 35.

⁷⁴ Zob. R. Schenfeld, *Korzenie kulturowe Adolfa Rudnickiego*, w: *Literackie portrety Żydów*, red. E. Łoch, Lublin 1996, s. 33.

ksiąg świętych, który z kolei przyczynił się do swoistej demokratyzacji życia religijnego i pobożności Izraelitów. Rudnicki, nawiązując do tej żydowskiej tradycji, dokonuje specyficznego komentarza do sfery współczesnego życia religijnego. Pisze dalej:

Myszę, że gdy staniemy przed Nim i gdy z długą brodą dobry Pan sięgnie po Wielką Księgę Życia, nie będzie w niej rubryki wiary. „Jaki byłeś wobec ludzi?” – oto pytanie główne, jakie będzie nam postawione.

Tak właśnie zawsze odczytywali najlepsi Wielką Księgę.⁷⁵

Pisarz ubolewa nad tym, że ludzie nie czytają: „Można im darować, że nie czytają Marksa, lecz Biblii także nie czytają!”⁷⁶. Przywołuje dalej przypowieść o Kainie i Ablu jako przykład, z którego można czerpać życiową mądrość. „To przecież o nich tam mowa, to lustro im przystawione, to do nich pije Wieczna Księga”⁷⁷. Biblijny tekst o bratobójcy Rudnicki nazywa „przypowieścią z prehistorii o jadałach stosunków nazbyt bliskich”⁷⁸. I jakby było mało charakterystyki współczesnego społeczeństwa, pojawia się odniesienie do sfery nauki: „Nachyleni nad tym tekstem, ileż zobaczyliby rzeczy! Niestety, uciekają od bajek, od tekstów ciemnych ku n a u k o w y m; okropnie kochają słowo: naukowe... Lecz rzecz sama ciemna nadal grzęźnie w ciemnościach”⁷⁹.

Niezbyt dobrze pisarz oceniał świat nauki. Uwagi na ten temat pojawiają się kilkakrotnie. Już na stronie dziewiątej czytamy o częstej wśród artystów niechęci do naukowców. Sam jednak przyznaje, że jak spotykał w Ogrodzie Luksemburskim profesora Jeana Bernarda, miał ochotę zdjąć czapkę. Komentarz do tej historii jest następujący:

Sami naukowcy już wiedzą: głowa już niewiele wymyśli, trzeba eksperymentować, za którymś doświadczeniem natrafi się na coś nowego, to nie głowa, lecz tyłek wysiedzi nowy wynik. Sitzfleisch najbardziej zalecana cnota dzisiejszej nauki. W laboratoriach całego świata siedzą i przelewają z pustego w próżne. Kosztuje to miliony – jedyne racjonalne zużycie milionów w tej chwili.⁸⁰

⁷⁵ A. Rudnicki, 1984, s. 45.

⁷⁶ Tamże, s. 28.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże, s. 29.

⁷⁹ Tamże.

⁸⁰ Tamże, s. 9.

Ta ironia z sarkastycznym wręcz zabarwieniem przybiera jednak zdecydowanie ostrzejszy ton w późniejszych rozważaniach. Konkluzja, jaka tam pada, nie pozostawia złudzeń: „Za dużo głupich ludzi powkladało berety naukowców. Zmienili naukę w szarlatanerię”⁸¹. Rudnicki sceptycznie wypowiada się o opiniach na temat polskiej gospodarki wygłaszanych przez „sławy naukowe”, ma wrażenie, że plan jej uzdrowienia musi skończyć się fiaskiem. Jest przekonany, że spowodował to brak „wielkiego nauczyciela w przeszłości”⁸². To sygnał, że wchodzimy w kolejną, niezmiernie ważną dla pisarza dziedzinę życia, w literaturę, doskonale widać to w niezwykle sposobie obrazowania:

Literatura piękna.

Piękna – może nawet brzydota, która od pewnego momentu nabiera blasku.

Piękna – spełnia wiele innych zadań: uczy. Swymi ostrymi nożykami nakłuwawia wierzę ludzkie; zawczasu przygotowuje cię do reakcji zwierza, od którego pewnego dnia będziesz zależny. Jego krew miesza się z twoją, wprowadza cię w tajemnice, które zlewają się z twoimi tajemnicami. Cóż to za nauczyciel, nie zapomnisz go! Bez tego nauczyciela bywa się ciemnym! I nie ma wielkiego narodu bez wielkiego odbicia w sztuce, bez wielkiej literatury.⁸³

Tak zdefiniowana literatura stawia przed twórcami poprzeczkę bardzo wysoko, a pytanie: jak po Dostojewskim pisarze mogą dalej pisać, ma dla Rudnickiego fundamentalne znaczenie. Przyznaje, że tak jak inni, pisze „złamanym piórem”, a wszystko „odbywa się n i ż e j”⁸⁴, ale podobnie dzieje się w wielu innych dziedzinach życia. Najważniejsze jest to, że wszystkich interesuje to, co dzieje się tu i teraz, wszyscy szukają wspólnego „lustra dnia”⁸⁵.

Ty szukasz czytelnika, ale i czytelnik szuka ciebie, wspólne lustro odbija was razem. To twoje buty mają go nieść po dniu bieżącym, rozszerzyć mu ten dzień, przybliżyć, pocieszyć, posmucić, atakować, bronić, wyciskać łzy, budzić

⁸¹ Zdanie to w wydaniu z 1984 roku kończy się pytaniem „w co?” (s. 75). W wydaniu z 1989 roku pojawia się słowo „szarlatanerię” (s. 170).

⁸² A. Rudnicki, 1984, s. 62.

⁸³ Tamże.

⁸⁴ Tamże, s. 82.

⁸⁵ Tamże.

radość. Czytelnik – dziecko swoich czasów szuka innych dzieci swoich czasów, mają go obsługiwać artystycznie.⁸⁶

Jaka zatem może być konkluzja z tak zdefiniowanych ról? Literatura, choć chce być wieczna, nie może wypełnić tego zadania. Rudnicki kwituje krótko: „to dziecinada”⁸⁷. W rozmowie telefonicznej ze Zbigniewem Podgórcem pisarz broni się przed ocenianiem postaw swoich kolegów-literatów w przeszłości, posługując się biblijnym przykładem syna marnotrawnego, który „zawsze był piękną figurą”⁸⁸, honorowaną nawet w niebie. „Mam stać się buchalterem komunizmu?”⁸⁹ pyta wzburzony i słyszy odpowiedź-pytanie, na które sam musi sobie odpowiedzieć: „A czy nie stał się pan nim, drogi panie Adolfie?”⁹⁰. Takich pytań, które stawia sobie i swoim czytelnikom autor, jest więcej. Choć na wiele z nich próbuje odpowiedzieć, to są i takie, które pozostawia bez dalszego wyводу. Tak też jest w rozdziale 67, w którym pytanie o Polskę wyraża niezmierną troskę o jej dalsze losy, ale chyba także nieskrywaną miłość do kraju lat dziecinnych:

Polska kraj na wagę złota dla Wschodu.

Polska kraj na wagę złota dla Zachodu.

A dla siebie, mój dziecinny kraju?⁹¹

*

Przywołane powyżej fragmenty stanowią oczywiście pewien, zapewne dość subiektywny wybór elementów oglądu rzeczywistości, jaki zawarł Adolf Rudnicki w swojej książce *Sto lat temu umarł Dostojewski*. Niestety, nie jest to wizerunek, któremu można przyglądać się z przyjemnością. W swoim diagnozowaniu otaczającego świata pisarz jest bardzo krytyczny. Padają stwierdzenia, które u czytelników mogą wywołać oburzenie, a co najmniej zakłopotanie. Autor

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ Tamże, s. 82.

⁸⁸ Tamże, s. 86.

⁸⁹ Tamże. W wydaniu z roku 1989 zastąpiono ten zwrot następująco: „Mam stać się spowiednikiem Polski Ludowej?” (s. 196).

⁹⁰ A. Rudnicki, 1984, s. 86.

⁹¹ Tamże, s. 24.

w wielu miejscach dokonuje konkluzji, które nabierają charakteru bardzo bezwzględnej diagnozy ówczesnej Polski. Pisze na przykład tak: „Polska jest chorobą, na którą cierpi każdy w tym kraju”⁹², a parę linijek dalej: „Polakami łatwo rządzić”⁹³. Nie dajemy sobie rady według Rudnickiego z wieloma sprawami, ale najgorsze jest to, że nie radzimy sobie przede wszystkim z samymi sobą. Może to jednak skomplikowana współczesność, w której człowiek nie potrafi przeciwstawić się wszechogarniającemu złu, może to kondycja ludzka nie wytrzymuje presji trudnej rzeczywistości?

Świat dzisiaj.

Regiony bardziej ostrzeliwane i mniej ostrzeliwane. Mniej ostrzeliwane przyglądają się bardziej ostrzeliwanym, modląc się o jedno, by ostrzał nie rozszerzył się na ich obszar.

Świat upodobnił się do rynku w Kazimierzu. Ci po stronie cukierni przyglądają się tym po stronie apteki.

Potem ci po stronie apteki przechodzą na stronę cukierni, zaś ci spod cukierni na stronę apteki. I znów patrzą na siebie.⁹⁴

Okazuje się, że świat wygląda tak, jak doskonale znany Rudnickiemu rynek w Kazimierzu Dolnym na Wisłą, miasteczku, które wielokrotnie było tłem wydarzeń, ale bardzo często wręcz bohaterem jego utworów. Kazimierz nie tylko wypełniał twórczość pisarza, ale był ważnym miejscem w jego życiu osobistym, tu spędzał długie wakacje jeszcze w okresie międzywojennym, tu przyjeżdżał też po wojnie. Wybierając Kazimierz na miejsce akcji swoich utworów, albo pisał wprost, że chodzi o tę miejscowość, albo pisząc o niej, nadawał jej inną nazwę. Wymienić tu można przede wszystkim takie teksty jak: *Niekochana*, *Pączka czyli Każdemu to na czym mu mniej zależy*, *Antonińska młoda noc* czy najbardziej „kazimierski” utwór z roku 1938 zatytułowany *Lato*. Skoro świat ma ów małomiasteczkowy wymiar i charakter, to Rudnicki (jako znawca Kazimierza) czuje się uprawniony do wydawania opinii i stawiania diagnozy na temat specyfiki polskiego życia w latach 80. Komentarze dotyczące lat

⁹² Tamże, s. 68.

⁹³ Tamże.

⁹⁴ Tamże, s. 85.

schyłkowego PRL-u pokazują nie tylko najważniejsze aspekty i obszary zmian dokonujących się wówczas, ale odsłaniają przede wszystkim prawdę o człowieku i jego kondycji w polskiej rzeczywistości lat 80. Diagnoza, którą formułuje autor, sięga połowy XX wieku, by pokazać, że „polska choroba” ma swoją przyczynę w przeszłości i niestety, mimo zastosowanej terapii, stan nie rokuje poprawy:

Wielka formuła lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych: Leczenie snem...

Obudzenie w roku 1980, 1981.

Jak to przebiega gdzie indziej – gdyż w Polsce wszystko odbywa się po polsku? Gdyż Polska jest chora na Polskę. [podkreślenie – A. J.-P.]
Gdyż Polska wszystko w końcu rozłoży swoim kwasem.

Pierwszy sekretarz generalny Bierut umarł daleko od kraju.

Drugiego sekretarza generalnego wypędzono jak psa.

Trzeciego wykopano i opluto. Lud mówi: słusznie.

Pierwszy prezydent Polski Gabriel Narutowicz także został zabity jak pies.

Drugiego prezydenta przepędzono jak psa, trzeci uciekał – jak pies.

Kwas, bardzo szczególny polski kwas. Czy to możliwe abyśmy go wydzielali? Tysiące młodych ludzi ucieka teraz z kraju.

Uciekają przed czym?

Przed czym właściwie?

Nie spiescie się z odpowiedzią.⁹⁵

Czy rzeczywiście nie musimy się spieszyć z odpowiedzią?

Summary

Is “Poland suffering from Poland”? – Adolf Rudnicki’s Diagnosis of Modernity

In 1984 a book by Adolf Rudnicki *A Hundred Years Ago Dostoyevsky Died (Sto lat temu umarł Dostojewski)* was published (uncensored) by Publishing House “Przedświt”. The author in *Postscriptum II* (dated September 1982) explained that the last word “of that meditation” was written in September 1981. And immediately added: “Today, a year later, my negotiations with the publishing house continue.

⁹⁵ Tamże, s. 71. W wydaniu z 1989 roku nie zamieszczono dwóch ostatnich wersów tekstu (s. 162).

From time immemorial my every text has to slalom like that.” The official edition was published in Cracow by Wydawnictwo Literackie in 1989. *A Hundred Years Ago Dostoyevsky Died* is by all means an important position among Rudnicki’s works. The comments on the Russian writer become a pretext to comment on contemporary Poland in many areas: literature, politics, economy, Polish-Jewish relations, “Solidarity” and above all on human condition in the Polish reality in the 80s.

Cenzura i cenzurowani

BARBARA TYSZKIEWICZ

(Instytut Badań Literackich PAN)

„Przykłady działań wyprzedzających”. Z cenzorskiej dokumentacji roku 1984¹

Latem 1984 roku do Ministerstwa Sprawiedliwości PRL (na ręce podsekretarza stanu Zdzisława Jędrzejczaka) przekazana została poufna *Informacja Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk z realizacji art. 19 Międzynarodowego Paktu Praw Politycznych i Obywatelskich za okres od 1979 roku do 1984 roku* (dalej skrótowo: *Informacja*). Maszynopis, datowany na 24 sierpnia tegoż roku, powstały – jak wynikało z nagłówka – w Departamencie Informacji i Nadzoru, liczył dziewięć stron. Na dole ostatniej zaznaczono, że sporządzony został tylko w jednym egzemplarzu, opracowany zaś przez osobę posługującą się inicjałami H. P.²

Nie ulega wątpliwości, że pełną odpowiedzialność za treść dokumentu przyjmował prezes Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk (GUKPiW)³, Stanisław Kosicki, podpisany pod listem

¹ Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2017 (projekt nr 11H 11005280).

² AAN, GUKPiW 1764, t. 353/3, s. 66–74. *Informację* poprzedza (s. 64–65) korespondencja między GUKPiW a Ministerstwem Sprawiedliwości z sierpnia 1984 roku. Nie znaleziono podstaw do powiązania inicjałów H.P. z konkretnymi personaliami.

³ Nazwa GUKPiW obowiązywała od 31 lipca 1981 roku, tj. od chwili nowelizacji statutu i podporządkowania Urzędu Radzie Państwa PRL; wcześniej (po fazie tużpóźwojennych przekształceń) był to Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW), oddany pod bezpośredni nadzór Prezesa Rady Ministrów PRL. Terenowe

przewodnim. *Informacja* posłużyć miała do przygotowania odpowiedzi na notę Sekretarza Generalnego ONZ, który zobowiązywał rządy krajów członkowskich – w tym po raz drugi PRL – do złożenia sprawozdania z realizacji ratyfikowanych umów⁴. Cenzorskie statystyki zestawiono według wytycznych z Ministerstwa Sprawiedliwości i poprzedzono „częścią opisową”, którą otwierały zdania:

Organy Kontroli Publikacji i Widowisk w pełni respektują konstytucyjną zasadę wolności słowa i druku. Działalność tych organów ma na celu ochronę ustroju społeczno-politycznego, bezpieczeństwa i obronności państwa, dobrych obyczajów i moralności publicznej oraz przestrzegania prawa. Zakres ograniczeń konstytucyjnego prawa do wolności słowa i druku jest uregulowany przepisami prawa, które jednocześnie wyznaczają dopuszczalny obszar ingerencji organów kontroli publikacji i widowisk.⁵

Obszerna dokumentacja GUKPPIW, zachowana (w swym zasadniczym zrębie) w stołecznym Archiwum Akt Nowych (AAN), stwarza szansę na skonfrontowanie *Informacji* z innymi świadectwami cenzorskich praktyk z tego okresu. Podjęcie takiej próby potraktowane zostało w artykule nie tyle jako weryfikacja konkretnych wartości liczbowych, co jako okazja do przybliżenia zakresu swobód twórczych i warunków funkcjonowania polskiego teatru, literatury i kultury w roku 1984.

Z liczących tysiące stron archiwaliów wybrane zostały niewielkie, ale z rozmaitych względów istotne wyimki. Są to zarówno ślady decyzji podejmowanych w warszawskiej centrali przy ul. Mysiej, jak też materiały z terenowych delegatur urzędu (włączone w AAN do tego samego zespołu nr 1102 pod nazwą GUKPPIW). Za sygnały ich problemowej rozpiętości uznać można: nakaz zdjęcia z teatralnego afisza adaptacji powieści Stanisława Ignacego Witkiewicza pt. *Nienasylenie* (w reżyserii Wiesława Saniewskiego), napięcia na linii GUKPPIW – redakcja wrocławskiej „Odry”, cenzorsko-partyjne pojedynki o powieść

delegatury (po 1981 roku) nosiły nazwę Okręgowych Urzędów Kontroli Publikacji i Widowisk (OUKPIW), a w ich strukturach mieściły się pomniejsze oddziały.

⁴ Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych został uchwalony na konferencji ONZ w Nowym Jorku 16 grudnia 1966 roku. Wiążącej mocy prawnej nabrał 23 marca 1976 roku, a władze PRL ratyfikowały go w roku 1977.

⁵ AAN, GUKPPIW, 1764, t. 353/3, s. 66.

Tadeusza Siejaka pt. *Próba* oraz (na marginesie) kulisy popularnych wówczas festiwali.

Wersja dla ONZ

Zakres i charakter działań, które mogli podejmować cenzorzy był – według *Informacji* – ściśle określony. Przypominano je przywołując treści dekretu o utworzeniu GUKPPiW z 5 lipca 1946 roku, znowelizowanego 31 lipca 1981 roku i przejściowo zmodyfikowanego w czasie obowiązywania stanu wojennego. Gwarancje „jak najpełniejszego realizowania prawa do wolności słowa i druku” wynikać miały m.in. z faktu, że od 1981 roku Główny Urząd podporządkowany był bezpośrednio Radzie Państwa i oddany pod nadzór Naczelnego Sądu Administracyjnego (NSA)⁶. I co jeszcze ważne: „w podejmowaniu decyzji ingerującej w publikacje lub widowisko” urzędnicy zobligowani byli do stosowania zasady jawności.

Akcentowano w *Informacji* 21-punktową listę pozycji wyłączonych spod kontroli prewencyjnej⁷ oraz prawo do zaznaczenia w druku miejsc kwestionowanych przez cenzorów. Istotną rolę – jako organowi opiniotwórczemu i doradczemu – przypisywano Kolegium Głównemu Urzędowi, w 2/3 złożonemu z przedstawicieli organizacji społecznych, politycznych i twórczych. Przekroczenia ustawowych terminów wydania odpowiedzi na składane przez petentów wnioski miały być równoznaczne z ich pozytywnym rozpatrzeniem. Szczegółowe omówienie tych i pomniejszych regulacji prawnych zajęło pięć pierwszych stron maszynopisu. Dalej przeważały statystyki, opatrywane niewielkimi, ale ważkimi komentarzami.

O znikomości ograniczeń dotyczących naukowców, którzy chcieliby skorzystać z publikacji wydanych za granicą, a objętych w Polsce zakazem rozpowszechniania, świadczyła zaledwie jedna prośba

⁶ W *Informacji* podano również, że wcześniej „Strona niezadowolona z decyzji mogła zwrócić się do Głównego Urzędu o ponowne rozpatrzenie sprawy. Ponadto przez zainteresowanych wykorzystywana była również dość szeroko przewidziana w kpa [Kodeksie Postępowania Administracyjnego] instytucja skarg i wniosków”. Tamże, s. 68.

⁷ W ustawie z dn. 31 lipca 1981 roku o kontroli publikacji i widowisk, ogłoszonej w „Dzienniku Ustaw” nr 20, jest to „Art. 4.1. Nie podlegają kontroli wstępnej”, gdzie wymieniono 22 pozycje.

zarejestrowana w tej sprawie przez GUKPiW. Rozpatrzono ją pozytywnie. Wnioskodawca otrzymał zgodę na sprowadzenie do kraju potrzebnego mu egzemplarza książki Mariana Kukiela pt. *Dzieje Polski porozbiorowe 1795–1921*, drukowanej na zachodzie Europy. Tym samym twierdzono dalej, że w PRL istnieje „dostęp do dzieł literatury światowej umożliwiając w ten sposób nauce i kulturze niezakłócone funkcjonowanie”⁸.

Inaczej rzecz się miała z czasopismami. Jak podawano w *Informacji* – zasadniczo obowiązywał jednolity sposób kontroli tytułów ukazujących się w krajowych i zachodnich oficynach, „z tym, że w określonych sytuacjach czasopisma zagraniczne mogą być pozbawione debitu na okres od jednego roku do pięciu lat”. Ów wyjątek znajdował zastosowanie, gdy „trzykrotnie orzeczone zakaz rozpowszechniania”, a decyzja nabierała mocy prawnej z chwilą ogłoszenia w „Monitorze Polskim”. Do lata 1984 w tym zamkniętym kręgu znalazło się siedem czasopism: paryska „Kultura”, londyńskie periodyki „Orzeł Biały”, kwartalnik „Aneks”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” wraz z dodatkiem „Tydzień Polski”, kanadyjski „Związkowiec” i „Głos Polski – Gazeta Polska” oraz francuski „Narodowiec”. W osobnym akapicie zaznaczano, że postanowienia te nie dotyczą egzemplarzy sprowadzanych przez biblioteki naukowe.

Liczba wniesionych do NSA (od lipca 1981 do lipca 1984 roku) skarg na funkcjonowanie Urzędu nie przekroczyła dziesięciu. Tylko trzy trybunał uznał za zasadne, pozostałe zaś odrzucił, oddalił ze względów formalnych lub nadal oczekiwały one na rozstrzygnięcie. Najmniejszej wzmianki nie doczekały się w *Informacji* sankcje karne (głównie wnioski kierowane do Kolegiów ds. Wykroczeń) i inne formy represji (na przykład naciski na odwołanie ze stanowiska) wymierzone w osoby i instytucje, które nie stosowały się do cenzorskich wymogów.

Spis krajowych pozycji objętych zakazem rozpowszechniania zdominowały większe wartości liczbowe, kolejno: w roku 1979 – 1 039 pozycji, w roku 1980 – 861, w roku 1981 – 487, w roku 1982 – 433. Wymowę faktów osłabiała – z rozmysłem akcentowana – malejąca

⁸ Tamże, s. 71. W oryginale błędnie podany tytuł książki: *Dzieje Polski porozbiorowej 1795–1921*.

tendencja. Wprawdzie w roku 1983 wskaźnik ingerencji skoczył do 720, a w połowie roku 1984 osiągnął już wartość 376, ale za to znacząco spadła ilość postanowień wydanych ze „względów politycznych”. Podczas kiedy w roku 1981 takich ingerencji było 319, to w następnych latach odpowiednio – 280, 109 i (tylko do sierpnia roku 1984) 128. Nie precyzując, że mowa tu wyłącznie o konfiskatach całościowych, przemilczano w opracowaniu olbrzymie obszary cięć w tekstach dopuszczanych do druku lub wystawienia tylko warunkowo. Skwapliwie podkreślany był natomiast fakt, że znakomitą większość kwestionowanych pozycji stanowiły niewielkie wypowiedzi prasowe (artykuły, notatki, itp.).

Inne formy przekazu blokowano sporadycznie (na przykład w roku 1979 – „tylko” trzy filmy zagraniczne) lub wcale (na przykład w roku 1980 „nie zatrzymano żadnej książki, filmu lub widowiska”). Zgrzyt w statystykach stanowiły dane późniejsze, według których w roku 1981 (i podobnie rok później) aprobaty przedstawicieli GUKPiW nie uzyskały cztery widowiska, w 1983 były to już dwie książki, trzy filmy polskie i dwa zagraniczne oraz sześć widowisk, a w 1984 (tylko od stycznia do sierpnia) – jeden film polski, cztery zagraniczne i pięć widowisk. Niekorzystne wrażenie narastającej restrykcyjności cenzury kompensować miała zapewne wiadomość o liczbie kontrolowanych pozycji, na przykład od 1 stycznia do 31 sierpnia 1984 roku „żadnych decyzji cenzorskich nie podejmowano w stosunku do 3 039 tytułów gazet i czasopism”. Ważne też było to, że zagraniczna kinematografia wymagała korekt głównie ze względów obyczajowych. Ostatnie zdanie *Informacji* brzmiało: „W latach 1979–1984 nie zatrzymano żadnej publikacji lub widowiska ze względu na naruszenie tajemnicy państwowej”.

Cenzorska sprawozdawczość na użytek krajowy

Pośród dokumentów wychodzących z Gabinetu Prezesa GUKPiW zachowała się m.in. *Informacja o realizacji zaleceń Rady Państwa przez organy kontroli publikacji i widowisk w 1984 roku. (I–III kwartał)*⁹.

⁹ AAN, GUKPPiW, 1765, t. 354/1, s. 136–143.

Podpisana przez Stanisława Kosickiego, tchnęła poczuciem satysfakcji, jako że na lutowym posiedzeniu Rady Państwa:

Pozytywnie odnotowano spadek ilości ingerencji i wiążąc to zjawisko z postępującą stabilizacją społeczno-politycznej sytuacji w kraju, a także z opinią o wzrastającej odpowiedzialności redakcji i wydawnictw za treści przeznaczone do rozpowszechniania – wyrażono zarazem aprobatę i zachętę do kontynuowania tych działań Urzędu, które ułatwiają redakcjom, wydawnictwom i organizatorom imprez widowiskowych wywiązywanie się z ciążących na nich obowiązków niedopuszczania do nadużywania wolności słowa.¹⁰

Chociaż ciężary „niedopuszczania” do błędów ponosić mieli w pierwszej kolejności petenci Urzędu, to pracy cenzorom nie brakowało. Prezes przypominał „coraz bardziej zakamuflowane sposoby naruszania przepisów prawa w publikacjach i widowiskach” i oblił swoich podwładnych do podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Zalecał nadto „rozwijanie codziennych, partnerskich stosunków z redakcjami i wydawnictwami” i zachęcał do prostowania opinii „o zaostrzającej się rzekomo cenzurze”. Za szczególnie niepokojące zjawisko uznawał niefrasobliwość niektórych wojewódzkich i miejskich wydziałów kultury, akceptujących również te programy teatralne i estradowe, które ewidentnie łamały obowiązującą ustawę. Wspominając o osobistej interwencji podjętej w tej sprawie w Ministerstwie Kultury i Sztuki, Kosicki dodawał, że zainteresował problemem nie tylko kierownictwo, ale również (na specjalnie zwołanej naradzie) szersze grono pracowników tego resortu.

W Departamencie Informacji i Nadzoru sporządzono *Informację* o ingerencjach dokonanych w I kwartale 1984 roku na terenie całego kraju¹¹. Było ich łącznie 1 009, z czego 114 o charakterze całościowym, a 67 podyktowanych zakazem ujawniania tajemnicy służbowej i państwowej. W odniesieniu do wcześniejszego okresu uznano to za wyraźny spadek. Wśród tygodników, które przysparzały cenzorom najwięcej problemów, rekordzistami były: „Tygodnik Powszechny” – 97 ingerencji, „Polityka” – 50, „Ład” – 42 i „Życie Literackie” – 40. W pierwszej trójce miesięczników znalazły się: „Zdanie” –

¹⁰ Tamże, s. 136.

¹¹ Tamże, s. 33–38.

26 ingerencji, „Odra” – 14 i „Więź” – 9. Z filmów nie dopuszczono do dystrybucji jedynie meksykańskiej produkcji pt. *Wspólne korzenie*, który to obraz „ukazując wiele form działania, na przykład układanie kwiatów na ulicy, zapalenie świec itp. mógłby wywoływać niepożądane skojarzenia”. W pozostałych przypadkach kwestionowano na przykład „twierdzenia o niereformowalności socjalizmu, który ze swej istoty jest rzekomo «formą despotyzmu»”, „zjawisko alienacji władzy”, krytykę konstytucji PRL, „złośliwe” aluzje o „uległości” polskiego Sejmu wobec PZPR, zarzuty wobec generała Jaruzelskiego i sugestie o blokowaniu przez władze reformy gospodarczej, kontrolerskie opinie na temat ZSRR (na przykład odpowiedzialność za Katyń, sprawa kresów wschodnich).

Sporządzane w Warszawie statystyki i omówienia sumowały doniesienia spływające z całej Polski, ale nie oddawały dramaturgii wydarzeń i lokalnej specyfiki cenzorskich kłopotów i sukcesów. Bez nich zaś obraz roku 1984 byłby niepełny.

Wrocław – zatrzymana inscenizacja *Nienasycenia*

Dyrektor OUKPiW we Wrocławiu Roman Kotowicz oceniał rok 1984 jako trudny, przede wszystkim ze względu na „atmosferę zmieniających się uwarunkowań politycznych”¹². Ważne były dla niego „pomoc instruktażowa” z warszawskiej centrali oraz wsparcie polityczne ze strony komitetów wojewódzkich PZPR, zwłaszcza wrocławskiego. Podwładni Kotowicza zasiadali we władzach partyjnych i nie tracili bezpośrednich kontaktów z redakcjami lokalnych czasopism, a nawet wchodzili w ich skład¹³. Tutejsza delegatura poczytywała sobie za sukces m.in. „zatrzymanie imprez o charakterze wybitnie religijnym”

¹² AAN, GUKPiW, 3610, t. 11/4, s. 18–33. Fragment sprawozdania z działalności OUKPiW we Wrocławiu za rok 1984.

¹³ Tamże, s. 4–8. Kopia maszynopisu, wysłanego do centrali GUKPiW w Warszawie, 30.11.1984, z przekreślonym tytułem (*Informacja o działaniach OU zmierzających do zapobiegania naruszeniom ustawy z 31 VII 1981 roku, i regulaminem z 17 IX 1981 roku*) i odręcznie naniesionym nowym: *Informacja o współpracy*. Tu na s. 5 m. in.: „Nasi pracownicy z oddziałów w J.[eleniej] Górze i Wałbrzychu zostali dokoopowani do struktur politycznych tamtejszych instancji – tow. B. Bąk z J.[eleniej] Góry zasiada w radzie redakcyjnej „Nowin Jeleniogórskich” a tow. Jadwiga Kretkowska jest członkiem Komisji Ideologicznej KW i przewodni Sekcji Kultury w tej Komisji”.

w Krzeszowicach i we Wrocławiu oraz (w porozumieniu z Sekretarzem KW PZPR, Bogusławem Kędzią) przekreślenie planów na wydanie publikacji „gloryfikującej J. Piłsudskiego i legiony[!]”.

System kontroli szwankował w odniesieniu do teatru i estrady, gdzie każda pozycja repertuarowa powinna być kwalifikowana najpierw przez wydziały kultury i sztuki terenowej administracji, a dopiero potem – przez delegatury GUKPiW. To rozłożenie kompetencji nie sprawdziło się w odniesieniu do Teatru Współczesnego im. Edmunda Wiercińskiego we Wrocławiu. Źródłem konfliktu była sceniczna adaptacja powieści S. I. Witkiewicza *Nienasycenie*, której realizację dyrektor Kazimierz Braun powierzył Wiesławowi Saniewskiemu. Kulisy niedoszłej premiery odsłonił w 1998 roku Janusz Degler, posługując się m.in. materiałami udostępnionymi mu przez twórców spektaklu¹⁴. Omawiane przez niego wydarzenia zyskują pełniejsze wyjaśnienie w zestawieniu z archiwalnym zapleczem GUKPiW.

Artykuł 12 ustawy stanowił, iż:

Do kontroli okręgowego urzędu w celu uzyskania zgody na rozpowszechnianie przedstawia się [...] 2) w wypadku widowisk – tekst widowiska oraz przebieg próby generalnej, a jeżeli widowisko oparte jest na tekście dzieła, które już uprzednio uzyskało zezwolenie na druk, publikację lub wystawienie – przebieg próby generalnej; o czasie i miejscu próby generalnej zawiadamia się nie później niż na 48 godzin przed jej rozpoczęciem, a jeżeli wystawienie utworu nie jest poprzedzone próbą generalną – na 48 godzin przed jego wystawieniem.¹⁵

¹⁴ J. Degler, „Ostatni podryg” cenzury w PRL-u. O niedoszłej premierze „Nienasycenia” Witkacego, w: *Pośród spraw publicznych i teatralnych. Marcie Fik – przyjaciele, koledzy, uczniowie*, red. M. Napiontkowa, J. Krakowska-Narozniak, Warszawa 1998, s. 241–257. Warto dodać, że kopie cenzorskiej dokumentacji wspomianej przez Deglera znajdują się w AAN, sygnatura GUKPPiW 3612, t. 11/6, s. 2–10, w teczce Odwołania i decyzje 1984, Wrocław. Pomieszczono tu m.in.: Odwołanie K. Brauna od decyzji GUKPiW wydanej 31.05.1984; Pismo z Ministerstwa Kultury i Sztuki z 2.11. [1983] ze zgodą na realizację *Nienasycenia* w Teatrze Współczesnym, Zatwierdzenie planu repertuarowego Teatru Współczesnego przez Urząd Wojewódzki Wrocławskiego Wydziału Kultury, z 28.10.1983, z podpisem S. Krotoskiego; Decyzję GUKPiW z 28.06.1984 o umorzeniu postępowania odwoławczego.

¹⁵ Ustawa z 31 lipca 1981 roku o kontroli publikacji i widowisk. „Dziennik Ustaw” nr 20, poz. 99.

Kazimierz Braun zagrał *va banque*. O zgodę na wystawienie zabiegał we wrocławskim Wydziale Kultury oraz w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie, a otrzymawszy ją – dał sygnał do rozpoczęcia prób. Strategia faktów dokonanych wprowadziła niemałe zamieszanie we wrocławskim OUKPiW. Urzędnicy nie mieli wątpliwości, że Teatr Współczesny „próbował uprawiać politykę sprzeczną z polityką partii i państwa”¹⁶, ale postanowienia ustawy obligowały ich do stosowania określonych procedur. Szczegóły tej swoistej „gry” odtworzył Degler¹⁷. Zaczął od zarzutów postawionych w zakazie rozpowszechniania (wydanym 31 maja 1984 roku, dzień po próbie generalnej): dyskredytowania ustroju i państwa, osłabiania bezpieczeństwa kraju, podważania zasad polityki zagranicznej PRL. Skłonny był przypuszczać, że w powojennej historii polskiego teatru nie wytaczano jeszcze oskarżeń w podobnej skali („nie wyłączając Dejmkowski *Dziadów*”). Nie znajdował ku temu powodów w scenariuszu Saniewskiego. Do roli *spiritus movens* zamieszania wokół *Nienasycenia* (a w konsekwencji – pozbawienia Brauna funkcji dyrektora teatru i rozpadu całego zespołu) typował Kędzię, sekretarza KW PZPR, odpowiedzialnego za sprawy nauki i kultury.

Wrocławscy cenzorzy przypisywali sobie większe zasługi. W końcu listopada 1984 roku dyrektor Kotowicz pisał do stołecznej centrali:

Nasze sygnały i opinia [wszystkie zaznaczenia B. T.] o przygotowanym przedstawieniu sztuki opartej na motywach powieści Witkacego pt. *Nienasycenie*, spowodowały ostrą reakcję władz politycznych i administracyjnych Wrocławia i rozwiązanie zespołu wraz z dyrekcją. Winą za ten stan rzeczy obarczyliśmy Wydział Kultury U[rzędu] W[ojewódzkiego], z którym mimo naszych propozycji nie udało się nawiązać bliższych kontaktów. Do konkretnej rozmowy doszło 19 marca br. w siedzibie Wydziału w obecności dyr. Krotowskiego [sic], jego zastępcy i współpracowników.¹⁸

W oczekiwaniu na możliwość formalnej interwencji, niespełna tydzień po rozpoczęciu prób, przedstawiciele UOKPiW starali się – jeśli

¹⁶ AAN, GUKPiW, 3610, t. 11/4, s. 6.

¹⁷ Zob. przyp. 14. Na uwagę zasługuje w tym miejscu zwłaszcza fakt, że Wiesław Saniewski przystąpił do prób *Nienasycenia* tuż po tym, jak zakazem rozpowszechniania objęto film fabularny pt. *Nadzór*, zrealizowany przez niego w 1983 roku.

¹⁸ AAN, GUKPiW, 3610, t. 11/4, s. 6.

nie zniwelować – to przynajmniej zminimalizować skutki „szkodliwej” wymowy, jaką w ich ocenie zyskiwał dramat Witkiewicza w inscenizacji Saniewskiego. Tyle tylko, że kierownik lokalnego wydziału kultury odmówił „współdziałania” w zatrzymywaniu sztuki i nadaniu jej akceptowanej przez cenzorów postaci. „Końcowym efektem tej «taktyki» nie brania współodpowiedzialności za całokształt polityki kulturalnej skończyło się odwołaniem ze stanowiska dyrektora Wydziału Kultury UW – ob. S. Krotoskiego¹⁹ – relacjonował Kotowicz. Inscenizację zgłoszono do kontroli w OUKPiW we Wrocławiu 28 maja 1984 roku, trzy dni później wydany został zakaz jej rozpowszechniania, od którego Braun złożył odwołanie 6 czerwca²⁰. Urzędnicy nie zamierzali z nim polemizować, wchodzić w dyskusję o „profetycznym charakterze dzieła S. I. Witkiewicza” i ustosunkowywać się do repliki na cenzorskie zarzuty, którą dyrektor Teatru Współczesnego wypełnił dwie i pół strony maszynopisu, twierdząc m.in.: „Jedynym działaniem aktualizującym w kontekście naszego spektaklu *Nienasyceńia* jest decyzja Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk we Wrocławiu, zakazująca jego rozpowszechniania”²¹.

To Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Województwa Wrocławskiego (zapewne już pod nowym kierownictwem) 11 czerwca uchylił „swoją zgodę na eksploatację sztuki”, a tym samym „dalsze rozpatrywanie sprawy stało się bezprzedmiotowe”²². Wiadomość o umorzeniu postępowania w GUKPiW – podpisana przez dyrektora Departamentu Informacji i Nadzoru w Warszawie, Justyna Sobola – wpłynęła do OUKPiW we Wrocławiu 28 czerwca. Do zaangażowanie NSA w tym wypadku nie doszło²³.

¹⁹ Tamże, s. 7.

²⁰ AAN, GUKPiW, 3612, t. 11/6, s. 3.

²¹ Tamże, s. 5.

²² Tamże, s. 10.

²³ Na Kolegium GUKPiW w 1984 roku finał sprawy przedstawiono następująco: „W jednym wypadku umorzono postępowanie odwoławcze w związku z cofnięciem zgody na eksploatację sztuki pt. *Nienasyceńie*. Sztukę tę opartą na motywach powieści St.I. Witkiewicza w adaptacji i reżyserii Wiesława Saniewskiego zamierzał wystawić Teatr Współczesny we Wrocławiu. Okręgowy Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk we Wrocławiu wydał decyzję o zakazie rozpowszechniania tej sztuki. W toku postępowania odwoławczego Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia cofnął zgodę na wystawienie sztuki. W tej

Strategia „Odry” i opolskie „przykłady działań wyprzedzających”

Brauna zgubiła bezkompromisowość. Zawęził cenzorom pole manewru tak bardzo, że uznali za konieczne zastosować nadzwyczajne środki – nawet za cenę nadania sprawie niepożądanego rozgłosu. Na granicy podobnego ryzyka balansowała w 1984 roku redakcja miesięcznika społeczno-kulturalnego „Odra”. Zawiodły metody naprawcze, które władze zastosowały po wprowadzeniu stanu wojennego²⁴. W charakterystyce pisma zamieszczonej w rocznym sprawozdaniu OUKPiW z Wrocławia podkreślano, że problem leży nie tyle w ilości ingerencji, których wymagają numery „Odry”, co w ich jakości²⁵. „Oscylujące na granicy akceptacji” treści analizowali i konsultowali przedstawiciele KW PZPR i pracownicy GUKPPiW z Warszawy. Wrocławscy cenzorzy pisali:

Dobór tematyki wskazuje, że mamy do czynienia z próbą infiltracji poglądów ośrodków opozycyjnych w stosunku do linii partii i rządu. Publikacje prezentowane w tym czasopiśmie są co najwyżej politycznie obojętne, nigdy akceptujące w pełni oficjalne stanowisko władz. Dyskusje na temat kwestionowanych materiałów są trudne, gdyż redakcja niechętnie godzi się z naszymi sugestiami.²⁶

Podobnie jak w przypadku *Nienasycenia*, podjęto skonsolidowane działania, wykraczające poza kompetencje pojedynczych ośrodków decyzyjnych. W sprawozdaniu dyrektora Kotowicza czytamy: „Powołana przez Sekretariat KW komisja, której przewodniczył b. sekretarz KW – tow. Jan Klamut – dokonała ostatecznego rozrachunku działalności politycznej redakcji miesięcznika «Odra» w oparciu o dostarczone przez nas materiały”²⁷.

sytuacji postępowanie w tej sprawie stało się bezprzedmiotowe”. AAN, GUKPPiW, 2041, t. 414/2, s. 101. Informacja o załatwianiu spraw w postępowaniu odwoławczym za okres 1.12.1983 do 30.06.1984.

²⁴ W wyniku przeprowadzonej wówczas weryfikacji z zespołu usunięty został Wiesław Saniewski, który od 1974 roku był kierownikiem działu recenzji.

²⁵ AAN, GUKPPiW, 3610, t. 11/4, s. 22.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 6.

Dalej padały personalia osób typowanych do usunięcia z zespołu: redaktora naczelnego, Ignacego Rutkiewicza oraz sekretarzy redakcji – Urszuli Koziół i Mieczysława Orskiego. Do realizacji tych planów nie doszło, a wpłynęły na to głównie dwa czynniki: „potrzeba «wyciszenia społecznego»” oraz zmiany w nastawieniu samych dziennikarzy. Kotowicz ujmował rzecz następująco: „Skutki działania komisji są aktualnie odczuwalne, chociaż potrzeby wkroczeń w teksty prezentowane w «Odrze» są nadal niezbędne (38 ing [erencji do listopada br.]). Sam redaktor naczelny «Odry», z którym nb. przy zwalnianiu każdego numeru dyrekcja OU przeprowadza rozmowy – stał się bardziej pojedynczy i podatny na nasze ingerencyjne sugestie”²⁸.

O tym, że Rutkiewicz wybrał jedynie inną taktykę rozmowy z cenzorami i – podobnie jak reszta jego zespołu – nie zmienił sposobu redagowania pisma, świadczą analogiczne materiały z 1988 roku. „Odra” nadal zajmowała miejsce w trójce rekordzistów z największą ilością ingerencji (15), a wystawione jej oceny brzmiały dziwnie znajomo²⁹.

* * *

Delegatura w Opolu napotkała opór innego rodzaju. Zastosowanie bezprecedensowych sankcji uznano tu za konieczne w odniesieniu do organizatorów XXI Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej. Osiem wniosków skierowanych do Kolegium ds. Wykroczeń było karą za nieuwzględnianie cenzorskich ingerencji oraz wykonywanie utworów spoza oficjalnego scenariusza.³⁰ Z racji wprowadzenia amnestii nie doszło do wszczęcia postępowania, ale efekt „dyscyplinujący” pozostał.

²⁸ Tamże.

²⁹ AAN, GUKPPIW, 3728, t. 31/1, s. 12. Tu m.in.: „Do pism wymagających równie wnikliwej kontroli należy «Odra». Ilość ingerencji kształtuje się mniej więcej na tym samym poziomie. Nie w ilości wkroczeń jednak leży problem. Trudne są wszystkie materiały zgłaszane do tego miesięcznika, w wielu przypadkach oscylujące na granicy dopuszczalności, wymagające konsultacji bądź z GUKPPIW, bądź z miejscowymi władzami politycznymi. Łamy «Odry» otwarte są dla autorów opozycyjnych, przy czym ich publikacje, wymykające się jednoznacznej ocenie, posiadają swoisty, podskórny, niełatwy do odczytania nurt wrogości i tym trudniejsze są do zdefiniowania, im lepsze pióro nadało im wyraz. Dyskusje z redakcją nie należą do łatwych wobec obronnej postawy redaktora naczelnego”.

³⁰ Zob. AAN, GUKPPIW, 3619, t. 12/7, s. 81.

Takie przynajmniej wrażenie odnieśli pracownicy OUKPiW jeszcze podczas czynności przygotowawczych, zwłaszcza kiedy „towarzysz” im funkcjonariusz Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

Bardzo dobrze układała się w Opolu współpraca cenzorów z państwową administracją i KW PZPR. Ujmowali to słowami:

Spśród przykładów działań wyprzedzających we współpracy z władzami politycznymi [zaznaczenie B. T.], wymienić można chociażby przypadki wspólnego przeciwdziałania niektórym trendom publicystycznym podejmowanym na łamach miesięcznika „Opole”, kroki podejmowane wobec konkretnych prób inscenizacyjnych przez Teatr im. J. Kochanowskiego czy wreszcie zwrócenie uwagi kierownictwu Instytutu Śląskiego na szkodliwą politycznie działalność niektórych komórek tej placówki.³¹

Dyrekcja Teatru im. Jana Kochanowskiego wybrała taktykę diametralnie różną od zastosowanej przez Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego – i osiągnęła ten sam końcowy rezultat. Chodziło o nową sztukę Jerzego Żurka pt. *Skakanka*, która (według cenzorskich akt) „została przydzielona teatrowi opolskiemu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki” (zaznaczenie B. T.)³². Aby uniknąć „zbędnych perturbacji”, teatr wyszedł z oddolną inicjatywą i zaprosił pracowników OUKPiW do przeprowadzenia kontroli w terminie wcześniejszym niż określony ustawą. Opinia, że utwór „w sposób niewłaściwy” pokazywał „rozhankowy temat postaw społeczeństwa wobec stanu wojennego”³³ w błyskawicznym trybie przełożyła się na decyzję o niedopuszczeniu do premiery. Obie zainteresowane strony (kontrolująca i kontrolowana) oszczędziły sobie czasu i uniknęły próżnego wysiłku.

„Działania wyprzedzające” nie stanowiły lokalnej specyfiki. To prezes GUKPiW zaczął z końcem 1983 roku obowiązać delegatury do nadsyłania osobnych „informacji o działaniach podejmowanych przez O. U. w celu zapobieżenia naruszeniom przepisów ustawy z 31 VII 81 roku, regulaminu z 17 IX 81 roku i innych związanych z naszą

³¹ Tamże, s. 80.

³² Tamże, s. 79.

³³ Tamże.

pracą”³⁴. W zaleceniu tym Kosicki precyzował pięć zasadniczych wytycznych. Koncentrowały się one wokół potrzeby organizowania spotkań z zespołami redakcyjnymi (gazet, czasopism i wydawnictw), nawiązywania współpracy z władzami administracyjnymi i partyjnymi, propagowania obowiązujących przepisów w środowiskach urzędniczych, dziennikarskich, twórczych oraz przyjmowania zaproszeń do udziału w szkoleniach. Postępowanie wobec sztuki Żurka łączyć można z punktem piątym, tj. „innych działań zmierzających do zapobiegania naruszeniom obowiązujących przepisów”. Dokładnej wykładni w tej mierze zabrakło.

Latem 1985 roku tekst *Skakanki* został ogłoszony na łamach „Dialogu”, i wcale nie oznaczało to, że miesięcznik wymknął się spod kontroli³⁵. Na zwolnieniu dramatu do druku zaważyć mógł węższy (niż w wypadku sceny) zakres społecznego oddziaływania (ograniczony do czytelników elitarnego, niskonakładowego periodyku) oraz wykluczenie niewerbalnych kontekstów interpretacyjnych, które łatwo było uruchomić w teatrze. Były to w każdym razie reguły postępowania praktykowane w GUKPiW od lat. Przybliży je na przykład opinia na temat *Ballady polskiej* Bohdana Drozdowskiego³⁶. Ta dwuaktowa tragedia, napisana „dla uczenia dwudziestolecia PRL”, opublikowana została w 1964 roku, w „Dialogu” (nr 5). Przy miarki do inscenizacji oceniano następująco:

W czytaniu sztuka nie budziła zastrzeżeń cenzorskich [...] Po obejrzeniu próby w realizacji Teatru Polskiego [w Warszawie w 1964 roku], zarysowały się

³⁴ Kopie takiego pisma, rozesłane „z rozdzielnika”, zachowały się w wielu teczkach gromadzących dokumentację z poszczególnych delegatur, np. z Torunia, zob. AAN, GUKPPiW 3587, t. 8, s. 24.

³⁵ J. Żurek, *Skakanka. Sztuka w 2 aktach*, „Dialog” 1985, nr 8, s. 5–33. Autorka artykułu nie znalazła śladów cenzurowania tej wersji tekstu. Znaczące ingerencje odnotowała natomiast w numerze 4 „Dialogu” z czerwca 1984 roku, gdzie zakaz druku objął artykuł Marty Fik pt. *Pierwsze dziesięciolecie*. Cenzorzy kwestionowali tezę badaczki, iż teatrowi polskiemu udało się, już po zakończeniu drugiej wojny światowej, nawiązać do najlepszych tradycji międzywojnia, a podupadać zaczął w roku 1948 – wraz ze zmianami politycznymi w kraju, które poprzedziły proklamowanie doktryny socrealizmu.

³⁶ Zob. *Przeglądy ingerencyjne, 1961–1964*, AAN, GUKPPiW, 812, t. 166/4, s. 111–112. Stąd też zaczerpnięto pozostałe informacje o cenzurowaniu *Ballady polskiej* i jej recenzenta.

kontrowersyjne stanowiska w ocenie wymowy politycznej tej sztuki. W uproszczonym skrócie można powiedzieć, że niektórzy towarzysze uważali, że sztuka w swym obecnym scenicznym kształcie jest niezamierzoną apoteozą AK. Twierdzili, że w symbolicznej postaci majora dominują pierwiastki jego patriotycznej postawy nad adresywnym [?], antykomunistycznym światopoglądem.³⁷

Osiemnastego czerwca 1964 roku doszło jednak do premiery. Cenzorzy przyznali, że ich wątpliwości „dotyczą koncepcji reżyserskiej i artystycznego wykonania” i mają relatywny charakter. Utwierdzili się w tym przekonaniu podczas kontrolowania recenzji Stefana Polanicy (w „Słowie Powszechnym” z 28 czerwca 1964 roku). Znaleźli w niej „krańcowo odmienne” odczytanie *Ballady*, skrytykowanej jako udratyzowana publicystyka i schematyczna „taniocza” w kreowaniu bohaterów, zarówno tych wywodzących się z AK, jak i z AL. „Zmuszeni byliśmy ingerować” – wyjaśniali, cytując skreślenia. Drozdowski, aczkolwiek kontrowersyjny, otrzymał pochwałę za podejmowanie współczesnej, zaangażowanej problematyki.

Realizm, metafora, aluzja – cenzorskich problemów ciąg dalszy

Rok 1984 stawiał przed pracownikami GUKPiW również całkiem nowe wyzwania. Wraz z przeobrażeniami społeczno-politycznymi w kraju narastały kłopoty z inspirowaną nimi literaturą. Spektakularna walka rozegrała się na przykład o prozę – zanadto realistyczną i w dodatku objętą wyjątkowym mecenatem. Powodów dostarczyła powieść Tadeusza Siejaka pt. *Próba*, złożona w wydawnictwie „Iskry” i jesienią 1983 roku objęta zakazem rozpowszechniania. Cenzorzy pisali:

Autor tekstu w sposób momentami drastyczny demaskuje społeczno-polityczną rzeczywistość lat siedemdziesiątych, bezlitośnie kompromituje zwyrodnienia społeczne z tego okresu, usiłuje wniknąć w mechanizm degenerowania środowiska władzy, wyjętej spod wszelkiej kontroli społecznej, typowej dla formacji gierkowskiej.³⁸

³⁷ Tamże.

³⁸ AAN, GUKPPiW, 1756, t. 351/8, s. 4. Współdziałanie z Ministerstwami, Urzędami Centralnymi i Wojewodami, 1983–1984.

Naganna była nie tylko treść, ale także forma utworu. W *Notatce służbowej* czytamy:

Powieść na skutek wielu zabiegów natury formalnej (wprowadzenie fonetycznej pisowni, cytowanie doniesień prasowych, dialogi wewnętrzne, zapis protokolarny) jest realistyczna i to jest jej największa wartość.³⁹

Przeprowadzona na ten temat rozmowa z wydawcą okazała się wystarczająca. „Iskry” uznały racje Urzędu i wycofały *Próbę* z planów wydawniczych. Trudno było polemizować z tezą, że „w obecnej sytuacji społeczno-politycznej ukazanie się tej książki mogłoby osłabić autorytet partii”⁴⁰. W zamkniętą zdawałoby się dyskusję niespodziewanie włączyli się przedstawiciele kierownictwa Wydziału Kultury KC PZPR. 28 lutego 1984 roku zadzwonił Kazimierz Molek z pytaniem, czy cenzorów satysfakcjonują redakcyjne zmiany poczynione w tekście. Odmowną odpowiedź dyrektor Zespołu Publikacji Nieperiodycznych przekazał mu nazajutrz, na piśmie⁴¹. W tej samej sprawie 15 marca interweniował sekretarz KC PZPR, Waldemar Świrgoń. W liście skierowanym do prezesa Kosickiego uznawał za zasadne zarzuty stawiane Siejakowi, ale uważał, że większe znaczenie mają walory powieści i dlatego prosił o zwolnienie jej do druku.

Władze GUKPiW nie zamierzały oddać pola bez walki. Zamiast kolejnej (skazanej zapewne na porażkę), autorytarnej próby zanegowania argumentów strony przeciwnej postawiły na odpowiednie sojusze. Kosicki poprosił Świrgonia o dodatkowe spotkanie, ale równocześnie „poczuł się w obowiązku” listownie powiadomić o kłopotach z Siejakiem dwóch innych prominentnych towarzyszy: Jana Głowczyka, zastępcę Członka Biura Politycznego Sekretarza KC PZPR, oraz Stanisława Kanię, członka Rady Państwa. W charakterze załączników przekazał fragmenty powieści „charakterystyczne dla przyjętej przez Autora konwencji”. Miał nadzieję, że warunki dopuszczenia utworu do druku pozostają nadal kwestią otwartą. Czy się mylił? Fakt, że *Próba* trafiła do księgarń w 1984 roku, jeszcze niczego nie przesądza.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże, s. 5.

⁴¹ Tamże, s. 3.

Nie wiadomo, kto rozstrzygnął o ostatecznym kształcie powieści i jak dalece odbiegał on od wersji zaaprobowanej przez autora.

* * *

Równie starannie kontrolowana była literacka i teatralna klasyka oraz utwory współczesne. Cenzorska czujność wobec „zagrożeń” płynących ze strony teatru nasiliła się po 1967 roku, odkąd *Dziady* zrealizowane w Teatrze Narodowym przez Kazimierza Dejmka zostały zdjęte z teatralnego afisza – według władz dopiero poniewczasie. Rygorystycznie sprawdzano, czy w inscenizacjach innych dramatów nie przemycą się aluzyjnych odniesień do współczesności. W sprawozdaniu poznańskiej delegatury z 1983 roku czytamy: „Były też próby tendencyjnie dobranych utworów klasyków polskich m.in. nawiązujących do sytuacji w zaborze rosyjskim, poprzez które narzucano analogie do naszej rzeczywistości. Sugerowano «powstańcze nastroje», walkę o «Wolną Polskę» itd.”⁴².

Wyrafinowanej metafory, oddającej fałę społecznego niezadowolenia, która narastała za rządów generała Jaruzelskiego, doszukiwano się w Witkiewiczowskich *Szewcach*. Zarzuty stawiano Wowo Bieliczkiemu, reżyserowi spektaklu zrealizowanego w 1982 roku w lubelskim Teatrze im. Juliusza Osterwy. Przed dopuszczeniem do premiery zakwestionowano: „fragment scenografii przedstawiający sylwetkę Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie; część kostiumów kilku postaci scenicznych: medale na piersi Sajetana Tempe, wojskową pałatkę-pelerynę Gnębona Puczymordy, czapki zwane komisarzówkami u czeladników; scenę pojednania Sajetana Tempe z kmieciem, stanowiącą parodię powitania oficjalnych delegacji”⁴³.

W roku 1984 cięciom poddano *Balladynę* Juliusza Słowackiego zrealizowaną przez Krystynę Meissner na scenie Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu⁴⁴. Aprobata nie zyskała „szata realizatorska

⁴² AAN, GUKPPIW, 3595 t. 9/7, s. 103. Sprawozdania z działalności (własne), 1979–1983, Poznań.

⁴³ AAN, GUKPPIW, 1690, t. 334/10, s. 237. Informacje o bieżących ingerencjach, 1982.

⁴⁴ AAN, GUKPPIW, 3588, t. 8/2, s. 64. Decyzje i odwołania, 1981–1984. OUKPiW w Bydgoszczy Oddział w Toruniu.

widowiska”. Urzędnicy zakazali eksponowania osoby przewodzącej tłumowi w scenach zbiorowych na początku i końcu spektaklu i nie zgodzili się na wykonanie finałowej pieśni. Przytaczali jej słowa:

Ta sama Polska, niegdyś tak obfita// Staje się co rok szarańczy spichlerzem.//
Niegdyś tak bitna, dziś bladym rycerzem// z głodami walczy i z widmem zarazy

i dowodzili: „Tak uwspółcześnione przez reżysera sceny granego utworu: symbolizują opozycję w kraju; sugerują przeciwstawiając widzowi obraz dzisiejszej Polski jako państwo bezwolne, nie mogące wyjść z kryzysu tak politycznego jak i gospodarczego. Tym samym poniża się konstytucyjny ustrój PRL i zagraża bezpieczeństwu państwa”⁴⁵.

Kontrowersje „decydentów kultury” wzbudziły w 1984 roku dwie premiery Teatru „Wybrzeże” w Gdańsku⁴⁶. Inaczej niż w przypadku *Nienasyconia* cenzorzy zaniechali tutaj ingerencji, uznając za wiążące wcześniejsze, pozytywne decyzje, które (na skutek zabiegów kierownictwa artystycznego teatru) zapadły w Wydziale Kultury Urzędu Wojewódzkiego. Tym sposobem sztuka Haliny Słojewskiej-Kołodziej pt. „*Gloria Victis*” – *Jeszcze o Westerplatte* oraz *Coctail Party* Thomasa Stearnsa Eliota mogły zostać zaprezentowane publiczności, mimo że zaznaczające się w nich „religijne elementy” – a w przypadku dramatu noblisty wręcz „przepojenie metafizyczno-katolickim duchem” – raziły władze. Z akt cenzorskich nie wynika, czy ówczesny dyrektor Teatru „Wybrzeże” Andrzej Kudlik uciekł się do tej samej taktyki, która we Wrocławiu zawiodła Kazimierza Brauna. Pewne jest natomiast jedno – gdański teatr przystał na pewnego rodzaju kompromis, którego opis przedstawiciele OUKPiW zamykali w zdaniu: „Do obu sztuk wnieśliśmy uwagi, osłabiając ich wymowę, które zostały przez realizatorów uwzględnione”⁴⁷.

Kłopotów nie uniknął również Teatr Dramatyczny w Gdyni, który włączył do swego repertuaru fredrowską komedię *Brytan Bryś*. „Dramatyczna bajęda w 4 aktach” napisana w drugiej połowie XIX wieku, nawiązywała do znacznie starszej, oświeceniowej tradycji bajek,

⁴⁵ Tamże, s. 64.

⁴⁶ AAN, GUKPPiW, 3569, t. 2/1, s. 116. Sprawozdanie z działalności OUKPiW w Gdańsku za rok 1984.

⁴⁷ Tamże.

w których ludzkie przywary przedstawiano pod maskami zwierząt. W roku 1984 tekst nabrał nowych znaczeń i wywoływał nieodparte skojarzenie z *Folwarkiem zwierzęcym* George’a Orwella. Inscenizacja teatralna zapewne skwapliwie wykorzystała tę koincydencję, bo przed dopuszczeniem do premiery organa kontroli zaleciły dokonanie w spektaklu kilku zmian. W sprawozdaniu rocznym OUKPiW w Gdańsku nie podano szczegółów, sygnalizując tylko przyjęty kierunek działań. Na tej podstawie wiemy, że „Teatr Dramatyczny w Gdyni miał również ciekawy repertuar, często na granicy dopuszczalności, jak sztuka *Brytan Bryś* Aleksandra Fredry, która całkowicie uwspółcześniona, mogła kojarzyć się z wizją orwellowską. Dokonanie przez kilku ingerencji skierowało wymowę sztuki w kierunku baśniowości”⁴⁸.

„Wizja orwellowska” miała zostać wymazana ze zbiorowej świadomości, ulec zapomnieniu wraz z nazwiskiem jej twórcy. Dobitnie przypomniano o tym Jerzemu Turowiczowi, kiedy zgłosił do kontroli trzeci, styczniowy numer „Tygodnika Powszechnego”. Spośród dwunastu zakwestionowanych wówczas materiałów na pierwszym miejscu wymieniano artykuł pt. *Rok 1984*. Cytowany dalej tekst (autorstwa Turowicza) rozpoczynał się od słów: „Bez względu na to czy to się komuś podoba, czy też nie, nowy rok, w który wkroczyliśmy z dniem 1 stycznia br., dla ogromnie wielu ludzi na całym świecie, a także i w Polsce, musi kojarzyć się z tytułem słynnej powieści George’a Orwella”, kończyła go zaś konstatacja: „Oddajmy sprawiedliwość Orwellowi: to on pierwszy w powieści *1984* ustrój totalitarny nazywa cywilizacją nienawiści, przeciwstawiając mu właśnie cywilizację miłości”⁴⁹.

Ingerencja miała charakter całościowy. Uzasadnienie, dołączane zwykle w przypadku innych skreśleń, tym razem uznano za zbyteczne.

Sztuka interpretacji

Rok 1984 oceniano w GUKPiW jako czas postępującej w kraju stabilizacji, ale zarazem okres wzmożonego wysiłku urzędników, którym

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ AAN, GUKPiW, 1766, t. 354/2, s. 78–79. Informacje o bieżących ingerencjach, 1984.

powierzono kontrolę rozpowszechnianych treści⁵⁰. Po upływie trzech kwartałów przedstawiciel Zespołu Publikacji Nieperiodycznych OUKPiW w Warszawie stwierdzał: „Obciążenie pracą stanowisk cenzorskich jest znaczne, wynosi bowiem ok. 170 stron dziennie”⁵¹.

W nawale pracy liczyło się odpowiednie tempo i zwarte szeregi. Podłożem batalii o *Nienasyce* i powieść Siejaka był brak konsensusu w ocenie ideowej wymowy obu dzieł i odmienne prognozy dotyczące ich społecznego odbioru. Przedstawiciele urzędu, powołanego do „ochrony ustroju społeczno-politycznego, bezpieczeństwa i obronności państwa”, łatwiej radzili sobie ze znajduwanymi w tekstach przejawami opozycyjnego myślenia niż z lewicowymi reformatorami albo z tymi, którzy odwoływali się do marksistowskiej doktryny. Przynaglani do ustępstw, cenzorzy usztywniali swoje stanowiska albo ostantacyjnie odżegnywali się od odpowiedzialności. Pracownik OUKPiW w Szczecinie (a dokładnie oddziału w Koszalinie) pisał:

Nie udało się natomiast przekonać organizatorów Festiwalu Piosenki Żołnierskiej o tym, że ich również obowiązują przepisy ustawy o kontroli publikacji i widowisk i że w Polsce nikt nie stoi ponad prawem. W konsekwencji Festiwal odbył się bez zezwolenia naszego urzędu, o czym niezwłocznie poinformowaliśmy GU. W chwili obecnej niektóre uczestniczące

⁵⁰ Taki stan rzeczy rejestrowano np. w Szczecinie, odnotowując przy tym „znaczne przemęczenie pracowników” oraz ich niskie wynagrodzenia, zob. AAN, GUKPPiW, 3601 t. 10/5, s. 54. Z Białegostoku donoszono m.in.: „nie zachodziła konieczność sporządzania przez Urząd decyzji pisemnych, ani też nie odnotowaliśmy faktu zaznaczania ingerencji nawet w publikacjach pozapartyjnych [...] po wprowadzeniu prawa prasowego i na skutek naszym zdaniem dalszej stabilizacji nastrojów społecznych oraz naszych działań i kontaktów bezpośrednich zmalała ilość wkroczeń”, zob. AAN, GUKPPiW, 3667, t. 16/2, s. 227. Rzeszów chlubił się tym, że dziennikarze i radiowcy sami zwracali się po konsultacje do cenzorów, a jeśli idzie o organizowane przez OUKPiW spotkania z redakcjami, to „Zauważalne jest duże zrozumienie wśród piszących dla naszych działań związanych z ewentualnymi wkroczeniami. W zasadzie nie odnotowaliśmy żadnych nieuzasadnionych pretensji, zarzutów pod naszym adresem. W zestawie zadawanych pytań nie było spraw, które wskazywałyby, że istnieją stereotypowe poglądy o naszej instytucji ukształtowane jeszcze w latach siedemdziesiątych. Sygnalizowano nam jednak, że stosowane są wobec niektórych redakcji lokalne naciski a nawet zakazy podejmowania pewnych tematów i opinii”, zob. AAN, GUKPPiW, 3580, t. 6/2, s. 84.

⁵¹ AAN, GUKPPiW, 2041, t. 414/2, s. 161. Informacja dołączona do posiedzeń Kolegium GUKPiW, z 1984 roku.

w Festiwalu zespoły dają nadal koncerty odmawiając zgłoszenia programów do kontroli wstępnej (Wrocław, Wałbrzych). Organizatorzy twierdzą przy tym, że posiadają zezwolenie samego generała – premiera. W sprawie tej podejmujemy działania dyscyplinujące wraz z KW PZPR i Wydziałem Kultury UW. Do Kolegium ds. Wykroczeń Oddział żadnych spraw nie kierował [zaznaczenia B. T].⁵²

Zaniechanie kontroli przybrało tu formę demonstracji, podszytej wszakże pewną dozą niepewności. Można się domyślać, że była to reakcja na zintensyfikowaną presję i wysokie prawdopodobieństwo zaangażowania w sprawę autorytetu premiera. Samo powoływanie się na partyjne koneksje i marksistowskie tezy nie wystarczało, aby osiągnąć podobny cel. Widać to wyraźnie w sprawozdawczości delegatur z Dolnego Śląska, zwłaszcza przy opisach ingerencji w tygodniku „Sprawy i Ludzie”. O piśmie, które w 1984 roku było pierwsze na liście najczęściej kreślonych wrocławskich periodyków, formułowano następujące opinie:

Czasopismem następczącym również sporo problemów cenzorskich jest tygodnik „Sprawy i Ludzie”. Stojąc na przeciwnym biegunie w stosunku do „Odry”, jeżeli chodzi o orientację polityczną, pismo to ma ambicje propagowania idei marksistowskiej w nieskażonej postaci, uważa się za sztandarowy organ światłej klasy robotniczej i za wyraziciela jej interesów. W praktyce wykładnia tych założeń nie zawsze pokrywa się z oficjalną linią partii, w rezultacie czego niektóre wypowiedzi stają się przedmiotem cenzorskich wkroczeń. Dyskusje z redakcją nie należą do łatwych, gdyż naczelny redaktor często stoi na nieprzejeźdzanym stanowisku, a ponieważ równie często ulega emocjom, dochodzi niekiedy do burzliwych rozmów i szukania przez niego rozmówców na wysokich szczeblach w KC PZPR [zaznaczenie B. T].⁵³

Zagrożenia, których nie udało w właściwym czasie wyeliminować poprzez „cenzorskie wkroczenia”, niwelowano w inny sposób. Doświadczyli tego (możliwe, że nieświadomie) autorzy filmu *Poznański czerwiec*, który został zgłoszony do kontroli przez Wojewódzki Dom

⁵² AAN, GUKPPIW, 3601, t. 10/5, s. 57. Sprawozdanie z działalności oddziału OUKPiW w Koszalinie za rok 1984.

⁵³ AAN, GUKPPIW, 3610, t. 11/4, s. 22. Sprawozdanie OUKPiW we Wrocławiu za rok 1984. Założycielem i redaktorem naczelnym tygodnika „Sprawy i Ludzie” był Julian Bartosz, ur. w 1934 roku, dziennikarz, historyk, niemcoznawca.

Kultury w Wałbrzychu (organizatora Festiwalu Filmów Amatorskich Pol-8 w Polanicy Zdroju). Zastrzeżeń do tej produkcji nie mieli ani przedstawiciele KW PZPR, ani Wydział Kultury UW, ani Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Federacja Amatorskich Klubów Filmowych. Nie podobał się natomiast Jadwidze Kretkowskiej, zatrudnionej jako specjalista w wałbrzyskim Oddziale wrocławskiej delegatury i zasiadającej w wojewódzkich władzach partyjnych. Nie zrezygnowała z forsowania negatywnej opinii także wtedy, gdy tytuł został już dopuszczony do prezentacji. Udało jej się powtórnie zainteresować sprawą KW PZPR, a w efekcie – „zalecić” organizatorom festiwalu „takie pokierowanie sprawą, aby film nie uzyskał żadnej nagrody ani wyróżnienia”⁵⁴.

* * *

Nie ulegało wątpliwości, że w roku 1984 racja była po stronie tego, kto lepiej opanował sztukę interpretacji i podjął „działania wyprzedzające”. Kontrolowano konkretne tytuły, ale gra toczyła się o coś więcej – o podkreślaną na każdym kroku potrzebę istnienia GUKPiW. W 1983 roku włączył się do niej Jerzy Bafia, profesor prawa, członek PZPR (i Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej), w latach 70. prezes Sądu Najwyższego, a potem (do 1981) Minister Sprawiedliwości PRL. Jego książka pt. *Prawo o cenzurze* ukazała się w wydawnictwie Książka i Wiedza w serii wydawniczej *Interpretacje* i rozpoczynała od deklaracji o wolności słowa, gwarantowanej przez konstytucję, wzbogacającej człowieka i pogłębiającej więzi społeczne⁵⁵. Enigmatycznie wspomniane w następnych akapitach „kolizje” z innymi prawami, „świadomość uwikłań” politycznych, „walka o realizację określonych programów społecznych” tłumaczone były dalej następująco:

problem praw człowieka pozostaje w wewnętrznej kompetencji każdego państwa w tym znaczeniu, że organa państwowe, kierując się zasadą zgodności prawa wewnętrznego z paktami praw człowieka, eliminując możliwość powstania luki, ustanawiają katalog prawa wewnętrznego, określają zakres tych praw

⁵⁴ AAN, GUKPPiW, 3610, t. 11/4, s. 14. Informacja OUKPiW we Wrocławiu, Oddział w Wałbrzychu z roku 1984. Por. przyp. 13.

⁵⁵ J. Bafia, *Prawo o cenzurze*, Warszawa 1983, s. 5.

oraz metody realizacji i korzystania z nich. One też decydują o dopuszczalnych ograniczeniach i o priorytecie co do realizacji takiej czy innej kategorii praw człowieka.⁵⁶

Zalety PRL-owskiego modelu cenzury Bafia analizował z perspektywy historycznej (na tle cenzorskich praktyk starożytnej Grecji, papieskich klątw, kar banicji i śmierci, restrykcji nakładanych na komunizujących autorów w międzywojennej Polsce) i jako jurysta. GUKPiW przestawał być w tym ujęciu organem powołanym do wymierzania restrykcji. Przeciwnie, w rozdziale pt. *Rola słowa i druku w popełnieniu przestępstwa* cenzor jawił się jako sojusznik autora, obrońca, który za sprawą dokonania kontroli tekstu przejmuje odpowiedzialność karną za takie czyny podlegające ściganiu, jak na przykład „godzenie słowem w ustrój”.

Prawo o cenzurze opuściło drukarnię w kwietniu 1983 roku i latem następnego roku mogło znaleźć odbicie w tezach przygotowywanej dla ONZ *Informacji*. Ten sposób interpretacji nie wpłynął jednak zasadniczo na mentalność piszących i występujących na scenie Polaków. Może tylko dał im asumpt do doskonalenia środków ekspresji i wykorzystywania potencjału drzemiącego w literaturze oficjalnie uznanej za „słuszną i wartościową”. Nie znamy źródeł inspiracji uczestników Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej – FAMA 1984, ale ich inwencja zaskoczyła szczecińskich cenzorów⁵⁷. „Zespół Reprezentacyjny” (założony w roku 1983 w Warszawie przez Jarosława Gugałę, Filipa Łobodzińskiego i Adama Jamiołkowskiego) sięgnął po piosenki katalońskiego rewolucjonisty Lluisa Llach, które w tej interpretacji „nabierały wymowy bardzo uniwersalnej i niestety miały wiele odnośników w naszej niedawnej historii”⁵⁸. Był to „przykład najostrzejszego wykorzystania cudzych utworów dla przedstawienia swego stosunku do rzeczywistości”, ale miał godną konkurencję. Jej opis brzmiał dość zdawkowo: „Natomiast zupełnie zaskakujących tematycznie ingerencji dokonaliśmy w programie poetyckim pt. *Mastodonci polskiej literatury* – gdzie zgłoszone nam

⁵⁶ Tamże, s. 60–61.

⁵⁷ AAN, GUKPPiW, 3601, t. 10/5, s. 64–69. Sprawozdanie z kontroli Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej FAMA 1984.

⁵⁸ Tamże, s. 66.

w programie utwory poetyckie autorów: Dobrowolskiego, Ożoga, Ozgi-Michalskiego – mówiące w manierze socrealistycznej o partii, socjalizmie, Leninie”⁵⁹.

Dopiero uzasadnienie pokazywało istotę trudności: „Ponieważ utwory te miały być prezentowane przez recytatora noszonego po plaży w czerwonej lektyce, interwencja nasza była konieczna”⁶⁰.

Sztuka interpretacji stała w 1984 roku na wysokim poziomie, ale trzeba było nadążać za tempem zmian. Cztery lata później Jerzy Bafia wydał *Prawo o wolności słowa*⁶¹. Ustawa o prawie prasowym z 11 kwietnia 1990 roku zakończyła dzieje GUKPPIW.

Summary

“Examples of pre-emptive action.” The Censorship Files of the Year 1984.

The unique character of the year 1984, depicted from a little-known perspective, is shown in the files of the Main Office for the Control of the Press, Publications, and Public Performances (GUKPIW) kept in the Archives of Modern Records in Warsaw. The small fragments of the archival resources discussed in this article focus on literature and theatre subjected to external – both clerical and ideological – pressures. The complicated relationships (of writers, editors, directors, theatre directors, magazine editors, entertainers) with censors are epitomised, among others, by theatrical adaptation of Stanisław Ignacy Witkiewicz’s novel *Nienasycenie (Insatiability)* and the “Odra” monthly battling for the release of Tadeusz Siejak’s novel *Próba (An attempt)*. These episodes – along with some less spectacular ones – have been shown in the context of internal reporting of the Central Office for the Control of Publications and Performances and confronted with the declaration made at the UN forum that the Polish People’s Republic complied with the right to freedom of speech.

⁵⁹ Tamże, s. 67.

⁶⁰ Tamże, s. 67.

⁶¹ J. Bafia, *Prawo o wolności słowa*, Warszawa 1988.

ELŻBIETA DĄBROWICZ

(Uniwersytet w Białymstoku)

Trudna rocznica. Cenzura wobec pamięci o powstaniu warszawskim w 1984 roku¹

W 2012 roku ukazała się rozprawa Jarosława Rabińskiego pt. *Skompromitować Powstanie. Zmagania komunistycznej propagandy z Powstaniem Warszawskim 1953–1956*, objaśniająca „sposób funkcjonowania tematyki warszawskiego zrywu w oficjalnej przestrzeni komunikacyjnej w latach 1953–1956”². Zbiorową pamięcią o powstaniu³ i to w jeszcze rozleglejszej perspektywie czasowej, zajmuje się też Marcin Napiórkowski, który jeden ze swoich artykułów osnuł wokół czterdziestej powstańczej rocznicy⁴. Przypadające na rok 1984

¹ Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2017 (projekt nr 11H 11005280).

² J. Rabiński, *Skompromitować powstanie. Zmagania komunistycznej propagandy z Powstaniem Warszawskim 1953–1956*, Lublin 2012, s. 12. Rabiński kontynuuje rozważania Jacka Zygmunta Sawickiego: *Wymazać pamięć powstania. Kilka uwag o stosunku propagandy PRL do Powstania Warszawskiego*, w: *Propaganda PRL. Wybrane problemy*, red. P. Semków, Gdańsk 2004 oraz *1944–1989 – władze PPR i PZPR wobec Powstania Warszawskiego*, w: *Walka o pamięć. Władze i społeczeństwo wobec Powstania Warszawskiego 1944–1989*, red. A. Panecka, Warszawa 2008 (pokłosie konferencji zorganizowanej z okazji 61. rocznicy powstańczej w 2005 roku).

³ Pisząc o powstaniu warszawskim, zdecydowałam się na małą literę, żeby zapewnić lepszą widoczność decyzjom ortograficznym udokumentowanym w źródłach.

⁴ M. Napiórkowski, *Powstanie Warszawskie, czyli ortografia pamięci*, „Znak” 2014, lipiec–sierpień, nr 710, http://www.miesiecznik.znak.com.pl/15080/2/powstanie-warszawskie-czyli-ortografia-pamieci?_ga=1.179545380.1043393211.1417391681 (dostęp 20.04.2015).

obchody wybuchu sierpniowego będą przedmiotem również mojego zainteresowania jako ważny, bo okrągły jubileusz w schyłkowej fazie PRL-u. Ponawiany w okolicach 1 sierpnia spór o powstanie wart jest niewątpliwie systematycznego i wielostronnego zbadania. Trudno się bowiem nie zgodzić z opinią, że

Powstanie należy rozpatrywać w dwóch wymiarach. Po pierwsze jako fakt jednostkowy, którego konsekwencje były widoczne gołym okiem natychmiast po kapitulacji. Po drugie trzeba sobie uświadomić, że powstanie „żyło” przez lata jako przedmiot sporu politycznego w PRL, a konsekwencje ujawniały się stopniowo przez całe półwiecze.⁵

Swoje pytania odniosę jedynie do tego drugiego wymiaru dwumiesięcznych, zakończonych hekatombą zmagania o miasto i przyszość tej części Europy⁶.

Co do rocznicy czterdziestej, zależy mi na tym zwłaszcza, by pokazać, czym się różniła od poprzednich, ale zamierzam uwzględnić również i to, jak się w niej przegląda orwellowski rok 1984. Nb. i Orwell swego czasu zabrał głos na temat wydarzeń powstańczych w Warszawie. W 3 numerze „Kultury” paryskiej z 1983 roku przypomniano jego artykuł *Jak mi się podoba*, w którym beształ prasę brytyjską za „podłe i tchórzliwe” traktowanie powstania warszawskiego w 1944 roku i za prorosyjskość wyspiarskich intelektualistów⁷.

Okrągłe rocznice, jak wiadomo, zwykle się obchodzą huczniej aniżeli pozostałe. Stwarzają bowiem organizatorom uroczystości okazję do retrospekcji przeprowadzanych w duchu bieżących potrzeb ideologiczno-politycznych, dając im poczucie panowania nie tylko nad teraźniejszością, ale też nad historią⁸. Rocznicą powstańca – zawsze trudna – w 1984 roku nastęrczała władzom PRL-owskim dodatkowo kłopot

⁵ *O Powstaniu Warszawskim. Z Januszem Marszałcem rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 8–9, s. 29.

⁶ W dyskusji o znaczeniu historycznym powstania pojawiła się myśl, że było ono początkiem „zimnej wojny”. Stwierdzano też, że zatrzymanie się ofensywy sowieckiej na granicy Wisły ograniczyło zdobycze ZSRS w Europie. Tamże, s. 29–30.

⁷ G. Orwell, *Jak mi się podoba*, „Kultura” (Paryż) 1983, nr 3.

⁸ Temat celebry ważnych z punktu widzenia świadomości zbiorowej rocznic wzbogaca się o wciąż nowe opracowania. Jednym z najświeższych jest książka Krzysztofa Stępnika, *Setna rocznica śmierci księcia Józefa Poniatowskiego w prasie polskiej*, Lublin 2015.

przez to, że sąsiadowała z ważniejszą jeszcze dla nich okrągłą rocznicą czterdziestolecia Polski Ludowej, które – w rok po zniesieniu stanu wojennego – stanowiło karkołomne wręcz wyzwanie propagandowe. Notatka sporządzona w Wydziale Ideologicznym Komitetu Centralnego PZPR świadczy, jak dalece o obu tych rocznicach myślano łącznie:

Obchody 40. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego zbiegają się w czasie z kulminacją obchodów 40. Polski Ludowej, a tym samym są częścią kampanii ideowo-politycznej związanej z jubileuszem ludowej państwowości. Ten fakt nadaje szczególnie sens propagandowym przygotowaniom do rocznicy Powstania Warszawskiego.⁹

Nikogo nie trzeba specjalnie przekonywać do tego, że powstanie warszawskie od zarania Polski powojennej pełniło ważną rolę w kampaniach „ideowo-politycznych” komunistów. Świadczy o tym chociażby broszura *Obóz reakcji polskiej w latach 1939–1945*¹⁰, wydana w 1948 roku w liczbie trzech tysięcy egzemplarzy i przeznaczona, wbrew pierwotnym planom, do użytku wewnętrznego¹¹, która „wytyczyła kierunki w propagandzie komunistycznej i historiografii” na okres trwający najmniej do Października¹². W świetle wstępnych przysięg zespołu przygotowującego wspomnianą *Czarną księgę reakcji polskiej*, bo tak opracowanie to miało być najpierw zatytułowane, spodziewano się po nim znaczącego wpływu na świadomość zbiorową. Zgromadzone w publikacji dokumenty miały uderzyć niczym „taran” i „przebić nieufność społeczeństwa”¹³ względem twórców nowego polityczno-społecznego ładu. Powstaniu warszawskiemu nadano tam wszelkie cechy czarno-reakcyjne:

Jedyny i największy wyczyn obozu londyńskiego [...] był podjęty nie przeciw Niemcom a przeciw PKWN-owi i Armii Czerwonej. Powstanie nie utrudniło Niemcom walki z Armią Czerwoną i WP. Na odwrót, Niemcy wynieśli z powstania

⁹ Notatka informacyjna w sprawie obchodów 40. rocznicy Powstania Warszawskiego sporządzona przez Wydział Ideologiczny KC PZPR, 18.06.1984, IPN BU 1585/4536, cyt. za M. Napiórkowski, *Powstanie Warszawskie, czyli ortografia pamięci*.

¹⁰ Pisał o niej na łamach „Zeszytów Historycznych” M. A. Supruniuk, *Tajne publikacje*, „Zeszyty Historyczne” 1994, nr 107, s. 204–206.

¹¹ J. Kułak, *Wokół Powstania*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 8–9.

¹² Tamże, s. 91.

¹³ Tamże.

wyraźną i to dużą korzyść polityczną i wojskową. Niemcy stracili w powstaniu kilka tysięcy żołnierzy (z tego dużo Ukraińców i własowców), wymordowali za to około 100 tysięcy ludności cywilnej i powstańców, zniszczyli miasto, a dzięki kryzysowi moralnemu społeczeństwa osiągnęli prawie pełny spokój na zapleczu swojego frontu do następnej ofensywy. Cały tak szumnie nazywany wkład AK i innych podobnych organizacji w walce z okupantem to sztucznie stworzona i rozdmuchana do wielkich rozmiarów legenda, która przewyższa nawet bluff „czynu zbrojnego” piłsudczyzny.

Reakcja polska nie tylko nie chciała walki z Niemcami, ale walkę prowadzoną przez demokrację polską sabotowała, starała się zdusić wszelkimi dostępnymi środkami terroru, prowokacji, kampanii oszczerstw, nie cofając się dla osiągnięcia swego celu przed współpracą z Niemcami [...]”¹⁴

Autorzy opracowania nie stronili też od wymownych nawiązań do tradycji literackiej: wydarzenia powstańcze uznali za „symboliczne zakończenie” walki toczonej przez „reakcję” z „Demokracją Polską o utrzymanie «okopów Św. Trójcy»”¹⁵.

Jarosław Rabiński w książce o zabiegach komunistycznej propagandy wobec powstania stwierdza, że komuniści postanowili je wykorzystać do własnych celów, nie mogąc całkowicie zlekceważyć doświadczenia biograficznego znaczącej liczby Polaków¹⁶. „Źródłowa”¹⁷ pamięć o powstaniu oczywiście przeszkadzała władzom PRL, natomiast pamięć w specjalny sposób spreparowana była im – i to jest moja teza – nader pomocna, rzecz jasna nie zawsze tak samo intensywnie i nie zawsze z tego samego powodu¹⁸. Czterdziestolecie powstania warszawskiego stwarza dobrą okazję, by się zaleźności tej przyjrzeć bliżej, w ostatniej bowiem fazie PRL-u komuniści bardziej nawet może niż kiedykolwiek wcześniej potrzebowali

¹⁴ *Obóz reakcji polskiej w latach 1939–1945*, Warszawa 1948, za: J. Kułak, *Wokół Powstania*, s. 97.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Zob. J. Rabiński, *Skompromitować powstanie*, s. 52.

¹⁷ O pamięci źródłowej piszę przez analogię do kategorii „doświadczenia źródłowego”, którego używa Rabiński, odwołując się do wypowiedzi Tomusza Strzembosza (tamże).

¹⁸ Rozważania o użyteczności powstania z punktu widzenia propagandy komunistycznej w żaden sposób nie wzmacniają tezy o powstaniu jako o stalinowskiej prowokacji – tezy postawionej niedawno przez Piotra Zychowicza, *Obłęd '44*, Poznań 2013.

pamięci o powstaniu. Dlatego właśnie, a nie wyłącznie z powodu koincydencji czasowej, obchody powstańcze musiały być – jak wynika z przytoczonego wcześniej zalecenia Wydziału Ideologicznego – ściśle zestrojone z fetowaniem początku ludowego państwa.

Jaka wykładnia powstania warszawskiego obowiązywała oficjalnie w roku 1984, można bez trudu ustalić, przeglądając ówczesną prasę. Weźmy „Stolicę”, pismo nienależące do pierwszej linii frontu ideologicznego¹⁹, wypełniane nieomal w całości problematyką varsavianistyczną, interpretowaną wszelako wedle oficjalnie obowiązującego klucza. Temat powstania ze względu na jego znaczenie w dziejach miasta jest w „Stolicy” eksponowany szczególnie – nie tylko w numerach z sierpnia i września.

W numerze 3 z 15 stycznia 1984 roku zamieszczono na jej łamach tekst wspomnieniowy niejakiego Tadeusza Kropiniewicza, traktujący o powstaniu wprawdzie, lecz w ścisłym powiązaniu z inną rocznicą, a mianowicie rocznicą tzw. dnia wyzwolenia Warszawy, świętowaną 17 stycznia. Tekst nosi tytuł *Powrót* i przedstawia biografię powstańca – żołnierza Parasola, ale takiego, któremu udaje się przepłynąć Wisłę (płynął „ku ocaleniu przez piekło”) i przystąpić do berlingowców²⁰. Prezentuje zatem omawiany tekst wspomnieniowy bezproblemową metamorfozę powstańca w żołnierza-kościuszkowca. Występuje w nim wręcz komplet motywów, które składają się na obowiązującą wówczas interpretację powstania warszawskiego: „Warszawa” (nie AK) jako sprawca zrywu; oskarżenie przywódców powstania o zdradę narodowego interesu (w znacznie łagodniejszej niż w końcu lat 40. postaci, bo w formie retorycznego pytania i bez wskazywania na „londyńską klikę”: „[...] czy nasza krew oddana została z pożytkiem dla naszego miasta, czy nie jest ona elementem przetargu w rękach tych, którzy Powstanie wywołali w imię nie znanych nam interesów?”²¹), braterstwo broni z żołnierzami Berlinga, którzy się przedarli na lewy brzeg Wisły; rozrzewniające wspomnienie tuszonki; oficer radziecki w typie swojego chłopca, „pod dobrą

¹⁹ Na łamach „Stolicy” w 1956 roku (nr 51) Władysław Bartoszewski opublikował artykuł *Bój o stolicę w świetle liczb. Straty i zdobycze 63 dni*.

²⁰ T. Kropiniewicz, *Powrót*, „Stolica” 1984, nr 3 (z 15 D).

²¹ Tamże.

datą”, który karci powstańca za to, że nosi hańbiący dla godności Polaka niemiecki mundur; ofensywa styczniowa, przyspieszona na prośbę aliantów; szlak zwycięstwa w pogoni za hitlerowcami, ale humanitaryzm wobec niemieckich cywilów; zniszczona Warszawa – „zamordowane miasto”, i pierwsza krzepiąca defilada w jej ruinach: „Wiem jednak na pewno, że ta nasza defilada powołała Warszawę do życia”²².

Wypowiadający się w „Stolicy” powstaniec-kościuszkowiec chlubi się ponadto powojenną karierą pod skrzydłami generała Michała Roli-Żymierskiego (AL-owskiego odpowiednika Bora-Komorowskiego). Od roku 1960 pracował bowiem jako zastępca dyrektora naczelnego w Banku Handlowym, gdzie zasłużony generał sprawował funkcję prezesa Rady Nadzorczej. Podczas któregoś z obchodów rocznicy wyzwolenia Warszawy przemawiający Rola-Żymierski poprosił Kropiniewicza jako kombatanta o zabranie głosu, co ten uznał za największy zaszczyt w swoim życiu.

Wspomnienie opublikowane na łamach „Stolicy” układało się w opowieść o warszawiaku ocalałym ze skazanego na zagładę miasta, ocalałym w wymiarze biologicznym i ludzkim. Kropiniewicz w porę przepłynął na prawy brzeg Wisły, gdzie dopiero ubrano go w polski mundur i obrócono jego los na dobrą stronę: z uczestnika nieuchronnej katastrofy przemienił się w bohatera i wskrzesiciela Warszawy.

Przedstawiona w „Stolicy” wykładnia, którą dla większego uwiarygodnienia autoryzował były powstaniec, uzasadniała skład organizacji ZBoWiD-owskiej, odkąd znaleźli w niej miejsce również kombatanci AK-owscy²³. Od 1964 roku funkcję wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego ZBoWiD sprawował Jan Mazurkiewicz „Radosław”, aresztowany i skazany na dożywocie za czasów stalinowskich, wypuszczony z więzienia po amnestii w 1956 roku, w roku następnym – zrehabilitowany.

W opowieści Kropiniewicza nie ma nic, co by się wymykało ze schematu propagandowego obowiązującego w latach 60. czy 70.

²² Tamże.

²³ Pomysł łagodnego przejścia z powstania do berlingowców pojawił się już w filmie *Zakazane piosenki* (1946), w reżyserii Leonarda Buczkowskiego.

Najwyraźniej obchody czterdziestolecia powstania warszawskiego nie miały wnieść do jego oficjalnej interpretacji żadnych elementów, które modyfikowałyby wersję przez lata uporczywie powtarzaną i w żaden sposób niezmienną mimo sierpnia 1980 roku i jego następstw dla pamięci społecznej. Próby wprowadzenia do obiegu publicznego „narracji” konkurencyjnych rozbijały się o cenzuralną barierę. W „Przeglądzie Katolickim” na przykład nie dopuszczono do druku listu „byłego urzędnika delegatury rządu londyńskiego, dobrze wprowadzonego w sytuację polityczną jesienią 1944”, który decyzję o powstaniu uważał już wówczas za tragiczną, lecz zasadną. W ślad za argumentacją, że powstanie wybuchłoby tak czy inaczej, autor wykazywał, do jakiego stopnia nie mają podstaw snute *ex post* spekulacje na temat m.in. „opuszczenia przez żołnierzy AK Warszawy”. Za wręcz „przerazające” uznał stwierdzenie przewodniczącego RK PRON o kontaktach Komendy AK z Abwehrą i zawartym między nimi porozumieniu co do powstania. Krytykował „niezmiennie ostrą i jednostronną tonację dyskusji o powstaniu przez całe powojenne czterdziestolecie”. Uważał, że mimo przegranej „powstanie stało się jednym z imponderabiliów narodowych”²⁴. Z materiałów przeznaczonych do „Przeglądu” wyeliminowano też inny fragment odnoszący się do powstania, gdzie z kolei podkreślano nie jego nieuchronność, jak w omawianym wyżej liście, lecz głęboki sens wydarzeń warszawskich dla przyszłości: „Krew mieszkańców nie była daremna. Ich dynamit miłości Ojczyzny dawał znać o sobie w późniejszych zrywach Polaków dążących stale i nieustraszenie ku tej Polsce, która będzie prawdziwą Ojczyzną i Matką wszystkich Polaków, w której szanować się będzie godność prawa każdego brata-Polaka”²⁵. W jeszcze innym wykreślonym fragmencie łączono powstanie warszawskie i „cud nad Wisłą”: „nasze sierpniowe rocznice wydają się być złączone ofiarą złożoną dla ocalenia kraju przed fizycznym i duchowym zniewoleniem”²⁶.

²⁴ AAN, GUKPPIW, 1790, t. 354/26: Informacje miesięczne o dokonanych ingerencjach 16.03.–20.09.1984, od nr 1–8.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.

Z „Niedzieli” i „Nowego Życia” cenzura powycinała rozważania o wyborze momentu powstania, gdzie dowodzono, że ówczesna sytuacja strategiczna sprzyjała podjęciu działań insurekcyjnych. Nie pozwalał też urząd cenzorski na dyskusję z zarzutem o antyradzieckość dowództwa powstania. Wyeliminowano uwagę o pragnieniu strony polskiej dobrych stosunków z ZSRS, jeśliby ten zgodził się nas traktować „jako całkowicie niepodległy naród i państwo”²⁷. Usunięto również fragment z przypomnieniem moskiewskiego procesu szesnastu.

Ingerencje cenzorskie w związku z powstaniem nie ograniczyły się jednak w 1984 roku wyłącznie do obrazu przeszłości. W fazę – jak się wydawało – bliską finalizacji weszła bowiem wtedy inicjatywa Komitetu Społecznego Budowy Pomnika Powstania Warszawskiego, której celem było uhonorowanie zrywu powstańczego w sposób odbiegający od państwowej rutyny²⁸. W przeciwieństwie do oficjalnej wykładni, w której konsekwentnie oddzielano dowódców od zwykłych żołnierzy i cywilów oraz bohaterstwo od poczucia sensu, tym razem zamierzano uświęcić ideę powstania jako walki podjętej w imię niezbywalnego prawa do wolności.

Początek społecznej inicjatywy pomnikowej sięga 18 listopada 1980 roku, kiedy to na walnym zgromadzeniu Staromiejskiego Koła Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Marian Pyzel zgłosił projekt uchwały o konieczności budowy Pomnika Powstania Warszawskiego. Postulat, który zrodził się w PTTK, doprowadził do powołania najpierw Społecznego Komitetu Budowy Pomnika, potem

²⁷ Tamże.

²⁸ Częścią obchodów czterdziestolecia PRL miało być z kolei odsłonięcie Pomnika Kościuszkowców. O idei oraz fazie prac przypominało w „Stolicy”. Pomysł momentu miał się zrodzić w czasie obchodów trzydziestolecia LWP. Konkurs został rozstrzygnięty w 1979 roku. Spośród 30 prac wybrano projekt Andrzeja Kastena (dziesięciometrowa statua żołnierza-kościuszkowca w rogatywce z piastowskim orłem, w rozwianej pelerynie, z pepeszą w dłoni. „Żołnierz ten po ciężkich bojach o Pragę dotarł do Wisły i z praskiego brzegu pozdrawia płonąca stolicę dłonią wyciągniętej ręki”. Prace rozpoczęto 7 października 1983 roku, odsłonięcie zaplanowano na 14 września – w czterdziestą rocznicę wyzwolenia Pragi przez I Dywizję Piechoty im. T. Kościuszki, w ramach obchodów czterdziestolecia PRL. Notatkę kończył apel o pomoc finansową. „Stolica” 1984, nr 19 (z 6 V). W jednym z następnych numerów informowano z kolei o wmurowaniu kamienia węgielnego pod pomnik „Poległym w służbie i obronie Polski Ludowej”. „Stolica” 1984, nr 31 (z 29 VII).

Komitetu Honorowego. Po żmudnych rokowaniach z władzami miasta w grudniu 1982 roku uzyskano zgodę na lokalizację monumentu na placu Krasińskich, 15 lutego 1983 roku ogłoszono konkurs na projekt pomnika, a ostateczny wynik ogłoszono 3 maja roku 1984. Podczas obchodów czterdziestej rocznicy miał nastąpić akt erekcyjny. Jednak 6 lipca członkowie Komitetu Społecznego zostali zaproszeni do siedziby władz miasta, gdzie kategorycznie postawiono im żądanie zmiany nazwy pomnika. Do przyjęcia był pomnik bohaterów powstania warszawskiego, ewentualnie pomnik powstańców, w żadnym razie – monument powstania. Podczas kilku kolejnych spotkań żądanie zmiany nazwy ponawiano, Komitet wciąż odpowiadał odmownie, co spowodowało, że jego działalność 17 lipca zawieszono, powołując Zarząd Tymczasowy pod przewodnictwem generała Jana Mazurkiewicza „Radosława”, generała Edwina Rozlubirskiego i pułkownika Stanisława Komarnickiego. W rezultacie kamień węgielny pod pomnik położono wprawdzie na placu Krasińskich, zgodnie z pierwotnym planem, lecz nie miał z tym nic wspólnego inicjator – Komitet Społeczny. Inny też zupełnie projekt dopuszczono do realizacji, która zresztą nastąpiła dopiero w roku 1989. Całą aferę opisał po latach Marian Pyzel (zm. w 2014)²⁹, w 1984 roku o jej przebiegu opinię publiczną informowano nader bałamutnie³⁰.

Informacja o rozstrzygnięciu pierwszego etapu konkursu pojawiła się na przykład w pierwszym numerze „Stolicy” z 1984 roku, ale w notatce wyczuwa się redakcyjną rezerwę wobec całego zdarzenia. Podkreśla się, że wpłynęło sześćdziesiąt pięć projektów, żaden

²⁹ M. Pyzel, *Bitwa o Pomnik Powstania warszawskiego 1944*, Warszawa 1992. Sprawę przypomina Z. Życieński, *O pomnik Powstania Warszawskiego*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, t. 7, nr 8–9, s. 184–190.

³⁰ Informację o poszczególnych zwrotach akcji od momentu rejestracji Komitetu Społecznego w urządzie m. st. Warszawy w marcu 1981 roku do wmurowania kamienia węgielnego 31 lipca 1984 roku zrelacjonowano zwięźle na łamach „Kultury” paryskiej, konkludując: „Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego byłby monumentem cmentarnym, podczas gdy Pomnik Powstania Warszawskiego nie ma być pomnikiem żałoby, bo Polacy nie utożsamiają upadku Powstania z klęską, podobnie jak nie były klęskami porażki wszystkich dotychczasowych powstań narodowych. Żadne z nich nie było wygrane, każde natomiast było szczególnym zwycięstwem idei zachowania tożsamości narodowej i poczucia wolności”. *Pomnik Powstania Warszawskiego*, „Kultura” (Paryż) 1984, nr 12, s. 83.

jednak nie zachwycił jurorów. Stąd też wybrano pięć z nich do drugiego etapu konkursu³¹. Mimo że sprawa pomnikowa była bardzo „warszawska”, „Stolica” nie śledziła jej uważnie. Ktoś, kto by polegał wyłącznie na doniesieniach prasowych, biorąc pod uwagę nawet wszystkie dostępne oficjalnie tytuły, miałby kłopot z odtworzeniem przebiegu zdarzeń od momentu, kiedy konkurs ogłoszono, do aktu erekcyjnego, dopełnionego w czterdziestą rocznicę. Po drodze bowiem wszystko uległo zmianie: nazwa i skład komitetu, nazwa pomnika, jego idea, wreszcie autor projektu przyjętego do realizacji³². Prasa wydawana z aprobatą władzy donosiła o losach inicjatywy Komitetu Społecznego skąpo i tendencyjnie, niewykluczone, że wręcz z zamiarem takiego pokierowania uwagą niewtajemniczonego czytelnika, by nie zauważył zmiany pierwotnego projektu i zawłaszczenia społecznej inicjatywy przez gremium dyspozycyjne wobec władzy.

Wypowiedzi w obronie niepokornych inicjatorów upamiętnienia zrywu powstańczego próbowano zamieszczać w prasie katolickiej, lecz padały ofiarą cenzuralnych interwencji. W raporcie miesięcznym z dokonanych cięć cenzorskich czytamy, że w „Przeglądzie Katolickim” dwukrotnie wykreślono komentarz zawierający obawy, że powtórzy się sytuacja z lat 40., kiedy zbierano fundusze na pomnik Powstania, a skończyło się na postawieniu warszawskiej, enigmatycznej w swoim przesłaniu Nike. Autora zakwestionowanego artykułu niepokoiła również zmiana nazwy pomnika, którego budowę planowano rozpocząć podczas obchodów czterdziestej rocznicy. „Autor sugerował, że gdyby «władze miasta naruszyły zatwierdzony przez siebie statut» Komitetu Budowy i przeforsowały zmianę nazwy pomnika, pozostaje otwartą kwestia zebranych pieniędzy, które ofiarowano na określony cel”³³. W tym samym „Przeglądzie” nie pozwolono też wydrukować *Listu otwartego w sprawie budowy Pomnika Powstania Warszawskiego*. Jego autorzy – członkowie jury

³¹ „Stolica” 1984, nr 1 (z 1 D).

³² Pierwszy konkurs wygrał student V roku ASP Piotr T. Rzczkowski, który nie zgodził się na zmianę nazwy monumentu na Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego. W drugim konkursie, rozpisany w 1984 roku, zwyciężył Wincenty Kućma z Krakowa.

³³ AAN, GUKPPiW, 1790, t. 354/26: Informacje miesięczne o dokonanych inżynierach 16.03–20.09.1984, od nr 1–8.

konkursu na projekt monumentu – kwestionowali „zakaz realizacji pomnika”. Do tego bowiem sprowadza się ich zdaniem „arbitralna zmiana nazwy wraz z zakazem działania Społecznego Komitetu”. A przecież – pisali – „nie należy do administracji rozstrzygać o słuszności tytułów poczynań społecznych”. Stwierdzali, że „Pomnik Powstania Warszawskiego nie ma być pomnikiem żałoby, jak byłby nim pomnik Bohaterów, gdyż „Polacy nie utożsamili upadku powstania z klęską”. Było ono, tak jak poprzednie powstania, „szczególnym zwycięstwem idei zachowania tożsamości narodowej i poczucia wolności”. To tylko „przez ludzi u władzy” powstanie „było i jest potępiane, wbrew woli i pamięci Polaków”. „Idea budowy Pomnika Powstania Warszawskiego jest jedną z najdobitniej uświadamianych i cierpliwie przechowywanych” (przez całe „czterdziestolecie”), „potrzeb społecznych w sferze dotyczącej zbiorowej woli i pamięci”³⁴. Cenzura, eliminująca wszelkie głosy sprzeciwu wobec przeinaczania inicjatywy pomnikowej, umożliwiła ostateczne jej upaństwowienie. Komitet Społeczny zmierzał zaś w kierunku skrajnie przeciwnym – chodziło mu właśnie o wyjęcie rocznicy powstania spod monopolu państwowego, o zaświadczenie „społecznej” pamięci o powstaniu, innej aniżeli ta obowiązująca oficjalnie.

Strona społeczna, próbując odwojować powstanie, ustanawiała zupełnie odmienny od forsowanego przez „czynniki” partyjno-rządowe porządek symboliczny. Sierpień 1944 roku łączyła mianowicie z sierpniem 1980 i powstaniem Solidarności.

Oskar Czarnik, który nadał swojej książce o powojennej kulturze literackiej tytuł *Między dwoma sierpniami*, wyjaśniał:

To zestawienie historyczne może wydać się chybione, wręcz niestosowne ze względu na tak odmienny charakter obu sytuacji. Usprawiedliwieniem dla powyższego porównania jest długotrwałe oddziaływanie wspomnianych wydarzeń na społeczeństwo, na jego późniejsze wybory moralne i polityczne, na kulturę.³⁵

Odnótował też dwoistość oddziaływania pamięci o powstaniu.

³⁴ Tamże.

³⁵ O. S. Czarnik, *Między dwoma sierpniami. Polska kultura literacka w latach 1944–1980*, Warszawa 1993, s. 388.

Niepowodzenie akowskiego planu „Burza”, a zwłaszcza klęska Powstania Warszawskiego pozostały głęboko w pamięci społecznej. Skłoniły niektórych Polaków do rezygnacji z wyznawanych poprzednio ideałów, do rewizji dotychczasowej orientacji politycznej. W ciągu kilku dziesięcioleci inspirowały do gorzkich rozrachunków, znajdujących wyraz w wielu dziełach artystycznych – zwłaszcza w prozie, poezji i filmie. Istniała jednocześnie wielka, heroiczna legenda Powstania, skłaniająca do zachowania wierności wyznaczonym zasadom – nawet wbrew nowym realiom politycznym.³⁶

Trzeba jeszcze dodać, że ów „rozrachunkowy” model pamięci zaczął się manifestować publicznie wraz z odwilżą i Październikiem, stanowiąc jedyną akceptowaną przez władze komunistyczne formę przywoływania zdarzeń warszawskich z 1944 roku.

Po sierpniu 1980 roku – a zwłaszcza w reakcji na stan wojenny – wzmocnieniu uległa heroiczna interpretacja powstania. W „Kulturze” paryskiej w kronice wydarzeń pt. *Sierpień 1984*, pisano o nieoficjalnych obchodach powstańczej rocznicy, łącząc ją z innymi niewygodnymi dla władz komunistycznych rocznicami: bitwy warszawskiej i właśnie Sierpnia '80. Strona społeczna miała zatem swój – niezależny od oficjalnego – kalendarz obchodów, wypracowała też własne formy świętowania. W 1984 roku funkcjonowały zatem dwie osobne pamięci³⁷. Co czcili jedni, tego nie uznawali drudzy. Wyjątkiem było powstanie warszawskie, z którego władza nie chciała zrezygnować i upierała się, by je czcić po swojemu – to znaczy jako jubileusz drugość klęski, czemu właśnie sprzeciwiał się Komitet Społeczny³⁸.

³⁶ Tamże.

³⁷ Cenzura nie zezwoliła na publikację w „Tygodniku Powszechnym” z lipca 1984 roku artykułu o „długo przemilczanych” walkach AK o Wilno w lipcu 1944. Podkreślano w nim polskość Wileńszczyzny, pisano o patriotycznej postawie miejscowej ludności oraz przekonaniu dowództwa akcji, iż „Armia Sowiecka” „uszanuje” Polaków „umilowanie Ojczyzny, Jej Wolność, Niepodległość”. Stwierdzano, że dzięki Akcji Burza wkraczające wojska radzieckie „trafiły na teren oczyszczony z wroga”. Również z „Niedzieli” i „Przeglądu Katolickiego” usunięto wzmianki o nabożeństwach z okazji rocznicy powstania wileńskiego. AAN, GUKPPIW, 1792, t. 354/ 28: Informacje miesięczne o ingerencjach dokonanych w prasie i wydawnictwach wyznaniowych 1984, od nr 1 do 12, k. 63, 67.

³⁸ Podzielone obchody omawia w internetowej publikacji Edmund Baranowski, ps. „Jur”: „1 sierpnia na Placu Krasińskich wmurowano akt erekcyjny pod pomnik Powstania Warszawskiego. W uroczystości uczestniczyli generał Wojciech Jaruzelski,

Ciekawe, że kiedy za III RP nieraz podnosiły się głosy przeciwko chorobliwemu upodobaniu Polaków do świętowania klęsk, nie łączono tego narodowego wynaturzenia z rytuałami PRL-owskimi, lecz wprost z tradycją romantyczną. Nie chciano pamiętać, że kiedy pozwolono o powstaniu warszawskim mówić, pisać, realizować filmy za odwilży i Października, odbywało się to na bardzo określonych warunkach. Tym warunkiem była właśnie pamięć o klęsce – nie o przegranej, lecz właśnie o klęsce, miażdżącej, bezwzględnej i ostatecznej. Zwykło się zresztą widzieć w tym przywróceniu powstania do sfery publicznej ustępstwo władzy wobec społeczeństwa czy narodu. Zdecydowanie rzadziej myśli się i mówi czy pisze o profitach, które dla komunistów z powstania wynikły. Nie tylko takich, że zginęło wielu nastawionych wrogo do nowej sytuacji ludzi, potencjalnych opozycjonistów, że nowa władza nie musiała zdobywać czy pozyskiwać Warszawy, która przez lata okupacji nawykła do

pułkownik Jan Mazurkiewicz, delegacje Środowisk Powstańczych, Duchowieństwa i tłum mieszkańców Warszawy. W sali kongresowej Pałacu Nauki i Kultury odbyła się uroczysta akademii rocznicowa i koncert. Uczestniczyły Władze Miasta, przedstawiciele MON, ZBoWiD, Stołecznego Komitetu PZPR i delegacje Środowisk powstańczych. Telewizja i radio przekazywały bieżąco relacje z uroczystości. Obchody niezależne rozpoczęła msza w Katedrze, po której kilkutysięczny tłum przeszedł pod Grób Nieznanego Żołnierza. Złożono wieńce i odśpiewano hymn narodowy. W kościele Św. Anny odbył się koncert «W 40-tą rocznicę Powstania Warszawskiego», w wielu kościołach warszawskich odprawiono okolicznościowe msze. Na cmentarzu Powązkowskim zgromadziło się ponad 20 000 osób. Masa wieńców i kwiatów pokryła cokół pomnika «Gloria Victis» i groby powstańcze. Odprawiono modły za poległych. Funkcjonariusze SB legitymowali zagraniczne ekipy filmowe i dziennikarzy. Uroczystości rocznicowe odbyły się w wielu miastach Polski. W Warszawie zwołano specjalną sesję Stołecznej Rady Narodowej. Wydano kilka plakatów, Poczta wyemitowała serie znaczków pocztowych o tematyce powstańczej. Obok wielu innych ukazała się książka (mocno kontrowersyjna) «Powstanie Warszawskie» emigracyjnego historyka – powstańca Jana Ciechanowskiego. Środowiska powstańcze brały żywy udział w dyskusjach nad kształtem i nazwą pomnika Powstania Warszawskiego. Komitet Budowy działał pod nowym kierownictwem pułkownika Jana Mazurkiewicza. 40 rocznica Powstania wywołała głośnie echa zagranicą. W USA Kongres przyjął uchwałę, oddającą hołd Powstaniu Warszawskiemu. Prezydent Regan [sic!] proklamował dzień 1 sierpnia 1944 roku – Dniem Powstania Warszawskiego”. *Kronika rocznic obchodów Powst Warsz 1944 roku*, oprac. Edmund Baranowski, ps. „Jur”, <http://www.sppw1944.org/index.html?http://www.sppw1944.org/pamiec/kronika.html> (dostęp 11.06.2015).

samoorganizowania się przeciwko okupantowi i wobec tego mogłaby być trudna do spacyfikowania.

Zniszczona wskutek powstania Warszawa była dla komunistów wprost bezcenna jako negatywny mit założycielski. Trudno było w roku 1945 czy 1946 kogokolwiek przekonać do przyjaźni polsko-sowieckiej, natomiast klęska opcji przeciwnej miała swój namacalny dowód w postaci zrujnowanej Warszawy. Trudno było liczyć na społeczny zapał dla budowy socjalizmu na modłę radziecką, natomiast odbudowa Warszawy miała wielu spontanicznych i bezpartyjnych entuzjastów. Zniszczona Warszawa była – paradoksalnie – mocną podstawą nowego porządku. Nie mówiąc już o tym, że brak zasiedziałyh mieszkańców otwierał przed władzami nieograniczone wprost możliwości dysponowania pozyskiwanymi mieszkaniami i posadami. Cała nieomal stolica (rekonstruowana i budowana od nowa) znalazła się w gestii aparatu władzy.

Co zaś do uporczywego trwania komunistów przy ich wykładni powstania w roku 1984, nie chodziło tu wyłącznie o demonstrację siły, chociaż i to było niewątpliwie ważne.

Z ingerencji cenzuralnych wynika, jak pilnie i systematycznie trzeba było w prasie głośno upominające się o powrót do umów społecznych czy poddające w wątpliwość legitymizację ekipy Jaruzelskiego. Wskazuje to, że powstanie warszawskie było władzy potrzebne właśnie do wzmocnienia swej legitymizacji. Otóż autorzy stanu wojennego, jak to się czasem dzisiaj mawia, potrzebowali pamięci o klęsce powstania jako uzasadnienia dla własnych decyzji i poczynań³⁹: Oni w odróżnieniu od przywódców zrywu sierpniowego z 1944 roku, którzy zgotowali miastu bezprzykładną katastrofę, analogicznej klęsce zapobiegli. Pamięć o powstaniu w 1984 aktualizowana więc była przez obie strony konfliktu: społeczną i rządową, tylko że były to wersje nie do pogodzenia. Dla jednych bowiem powstanie należało

³⁹ W 1984 roku po raz pierwszy w Polsce ukazała się krytyczna wobec powstania książka Jana Ciechanowskiego, *Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, po raz pierwszy wydana w Londynie w 1971 roku. Ciechanowski twierdził, że do krajowego wydania jego dzieła doszło dzięki generałowi Jaruzelskiemu. *Zachód palcem by nie kiwnął – rozmowa z prof. Janem Ciechanowskim*, <http://www.tygodnikprzeklad.pl/zachod-palcem-nie-kiwnal-rozmowa-prof-janem-ciechanowskim/> (dostęp 11.06.2015).

celebrować jako akt protestu, a pamięć o nim miała zasilać niezgodę na zniewolenie w powojennych warunkach, dla drugich powstanie oznaczało totalną klęskę, o której pamięć służyła ku przestrodze, by już nigdy więcej nie buntować się przeciw silniejszemu. Z tej właśnie fundamentalnej różnicy między ówczesnymi stronami konfliktu bije źródło żywotności sporów o powstanie kontynuowanych również w III RP, aż do dzisiaj.

Summary

Difficult Anniversary. The Censorship Against the Memory of the Warsaw Uprising in 1984

1984 marked the 40th anniversary of the Warsaw Uprising, important because of the number and the time when the Polish People's Republic was falling into decline. The communist authorities set great store by it and tried to link it with the celebration of the 40th anniversary of the establishment of the Polish People's Republic. The comparison of different sources – newspaper articles, official documents and archives of the censorship – shows that the celebration of the anniversary of the uprising became an area of confrontation between the authorities and society each trying to win the battle for the memory of the August insurrection. It turns out that the image of the rising as a crushing defeat made up by the rulers of the Polish People's Republic played to the hands of the Communists and acted as a negative founding myth. Such a vision was all the more telling after the martial law was introduced in Poland. The generals presented themselves as those who prevented the tragedy of a comparable magnitude to the Warsaw Uprising from happening. The nation, in turn, perceived the rising as an act of heroism deeply rooted in the tradition of the struggle for independence revived by "Solidarity" in August 1980.

KAMILA BUDROWSKA

(Uniwersytet w Białymstoku)

Popiełuszko.

O najtrudniejszym cenzorskim zadaniu roku 1984¹

W refleksji nad „rokiem orwellowskim” w Polsce nie powinno zabraknąć wątku związanego z jednym z najważniejszych wydarzeń politycznych i społecznych schyłkowego PRL-u: porwaniem i zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki. Kwestia jest szeroko opracowana, zarówno w związku z badaniami historycznymi prowadzonymi intensywnie od 1989 roku, IPN-owskim śledztwem, jak i kościelnym procesem beatyfikacyjnym². Niniejsze rozważania zaprezentują sprawę poboczną, ale ciekawą i dotychczas nieobecną w piśmiennictwie naukowym – cenzurowanie artykułów, notek i tekstów literackich zamieszczanych w prasie w październiku i listopadzie 1984 roku, a więc w czasie poszukiwań ks. Popiełuszki, odnalezienia jego zwłok, pogrzebu oraz rozpoczynającego się procesu sprawców.

Tematu przedstawionego tutaj jednostronnie, przez pryzmat doświadczeń badacza PRL-owskiej cenzury, nie można oczywiście uznać

¹ Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2017 (projekt nr 11H 11005280).

² Np.: P. Raina, *Ks. Jerzy Popiełuszko. Męczennik za wiarę i ojczyznę*, Londyn 1986, cz. II – *Proces Toruński*; P. Nitecki, *Znak zwycięstwa: Ksiądz Jerzy Popiełuszko 1947–1984*, Wrocław 1990; F. Musiał, *Zamordowany za prawdę (ks. Jerzy Popiełuszko)*, w: M. Korcuć, F. Musiał, J. Szarek, *Po dwóch stronach barykady: Towarzysze – zdrajcy – bobatarowie niezłomni*, Kraków 2007; D. Zamiatąła, *Popiełuszko Jerzy Alfons*, w: *Encyklopedia „białych płam”*, Radom 2004; *Ks. Jerzy Popiełuszko*, red. P. Chojnacki, Warszawa 2009.

za wyczerpany. Artykuł chciałabym widzieć jako wstęp do dalszych badań nad problematyką mający jedną tylko ambicję: zaprezentowania nieznanych, a interesujących materiałów źródłowych. Należy tu dodać, że w monografii *Wizerunek medialny ks. Jerzego Popiełuszki w polskiej prasie w latach 1980–1984* wątek cenzuralny się nie pojawia, niniejsze rozważania mogą ją więc uzupełnić³.

Na początek scharakteryzujemy pokrótce podstawy prawne, metody pracy oraz najpoważniejsze zadania podejmowane w GUKPPIW na początku lat 80., co warto uczynić ze względu na fakt, że zdecydowanie mniejsza jest liczba publikacji naukowych poświęconych działaniu cenzury w Polsce w ostatniej dekadzie PRL-u⁴ niż tych dotyczących lat wcześniejszych.

W latach 80. w związku ze zmieniającą się sytuacją polityczną nastąpiły kilkukrotne zmiany podstawy prawnej, która regulowała pracę GUKPPIW. Zniesienie cenzury było jednym z 21 postulatów strajkowych z sierpnia 1980, a okres od sierpnia 1980 do grudnia 1981 roku historycy uznali za czas największego – od „odwilży” – złagodzenia działań państwowej kontroli słowa. Na fali solidarnościowej liberalizacji uchwalono nową, bardziej liberalną ustawę z dnia 31 lipca 1981 roku o kontroli publikacji i widowisk, skracając także nazwę instytucji na: Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk (GUKPiW)⁵. Szczepan Rudka nazywa ustawę z lipca 1981 roku „pierwszym aktem prawnym dotyczącym cenzury, zredagowanym pod presją społeczeństwa i przy jego udziale”⁶. Do całkowitego zniesienia cenzury w czasie „karnawału Solidarności” jednak nie doszło.

Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego obowiązywać zaczyna artykuł 17 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym oraz zarządzenie prezesa GUKPiW z dnia 12 grudnia 1981 roku

³ M. Kindziuk, *Wizerunek medialny ks. Jerzego Popiełuszki w polskiej prasie w latach 1980–1984*, Warszawa 2014.

⁴ Najpoważniejszą pracą poświęconą w całości cenzurze w latach 80. jest książka Zofii Radzikowskiej *Z historii walki o wolność słowa w Polsce. Cenzura PRL w latach 1981–1987*, Kraków 1990.

⁵ J. Bafia, *Prawo o cenzurze*, Warszawa 1983.

⁶ S. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Wrocław 2001, s. 18.

i wynikające z powyższych dyrektywy⁷, czyli bardzo represyjna „cenzura wojenna”. Po zniesieniu stanu wojennego wraca się do ustawy z lipca 1981 roku, ale zaostrzonej w 1983 roku o zapisy o charakterze politycznym, w myśl których zakazywano publikacji treści mogących grozić bezpieczeństwu państwa.

Jesienią 1984 roku, gdy dojdzie do porwania i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, obowiązuje cenzorów zaostrzona ustawa z 1981 roku, zawierająca niejednoznaczne i dające się różnie interpretować punkty, jak na przykład ten, zgodnie z którym nie można: „(...) nawoływać do obalenia, lżyć, wyszydzać lub poniżać konstytucyjny ustrój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”⁸. Takie niejednoznaczności pomogą jesienią 1984 roku eliminować treści związane z bardzo niewygodną dla władz „sprawą” kapelana Solidarności.

Materiałem, na którym chciałabym się oprzeć w niniejszych rozważaniach, są wybrane dokumenty z dwóch teczek przechowywanych w zespole GUKPPiW⁹ w Archiwum Akt Nowych w Warszawie: „Informacje bieżące o dokonanych ingerencjach, 1984”, t. II, obejmujące okres od września do grudnia 1984 roku¹⁰ oraz „Informacje o bieżących ingerencjach, 1984”¹¹. Przy czym wiele ingerencji opisanych jest dwukrotnie, raz w sprawozdaniach bieżących, raz w miesięcznych; dokumenty z obu teczek wzajemnie się uzupełniają i potwierdzają.

Charakter codziennej cenzorskiej pracy zmienia się już w połowie lat 70.¹² Urzędnicy nie sporządzają opisu każdego zgłaszanego do kontroli tekstu, przygotowują natomiast zestawienia tygodniowe i miesięczne, w których łącznie omawiają ingerencje dokonane w prasie, publikacjach nieperiodycznych i widowiskach. Tekst literacki czy artykuł prasowy, w którym nie ma zmian, nie jest zatem wcale odnotowywany. Z zachowanych w zasobie archiwalnym instrukcji wynika, że materiały sukcesywnie niszczone: wytyczne, instrukcje

⁷ AAN, GUKPPiW, 1624, k. 18–19.

⁸ S. Rudka, *Poza cenzurą*, s. 18.

⁹ Zespół nosi „starą” nazwę urzędu.

¹⁰ AAN, GUKPPiW, 1791.

¹¹ AAN, GUKPPiW, 1788.

¹² P. Perkowski, *Działalność Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w latach siedemdziesiątych*, niepublikowana praca doktorska napisana pod kierunkiem dr hab. Barbary Okoniewskiej, prof. UG, Gdańsk 2005.

cenzorskie miały być niszczone po 20 dniach od wprowadzenia nowych dokumentów, „informacje bieżące” – po dwóch miesiącach, a „materiały pomocnicze” od razu po zapoznaniu się z treścią¹³. Oto odpowiedź na stawiane przez badaczy (w tym i piszącą te słowa) pytanie, dlaczego w zespole GUKPPiW tak wiele luk, dlaczego nie zachowały się na przykład – dla naukowców najcenniejsze – „Książki zapisów i zaleceń”. Nie zachowały się, bo tak stanowiła procedura. Można zatem sformułować ostrożne przypuszczenie, że cenzorska dokumentacja związana z okolicznościami śmierci ks. Jerzego Popiełuszki została zachowana wbrew obowiązującym zarządzeniom.

„Informacje bieżące” podzielone są na poszczególne miesiące, a dane o ingerencjach z każdego miesiąca – wedle zagadnień. W teczce zawierającej materiały ze stycznia 1984 roku pojawia się na przykład następujące rozróżnienie treści: „zagadnienia polityczno-społeczne”, „zagadnienia ekonomiczno-społeczne”, „nauka”, „oświata”, „problemy młodzieży”, „problemy polityki kulturalnej i kultury”, „ingerencje w utworach literackich, programach i wystawach”, „dzieje najnowsze”, „działalność Kościoła”¹⁴. W kolejnych miesiącach działy mogą nazywać się nieco inaczej (w zależności od tego, jakie zagadnienia wysuwają się na plan pierwszy), ale krąg problematyki, na którą zwracają uwagę cenzorzy, jest dość wąski.

W pierwszej połowie 1984 roku najczęściej ingeruje się w „Tygodniku Powszechnym” (taka sytuacja ma miejsce od początku istnienia pisma), „Życiu Literackim”, „Tu i Teraz”, „Zdaniu”, „Ładzie”, „Przeglądzie Katolickim”. Warto przywołać kilka charakterystycznych przykładów z dziedziny kultury i życia społecznego: cenzorzy wycinają opinie na temat Hłaski, że był pisarzem „zniszczonym przez rzeczywistość”, fragmenty artykułu Andrzeja Drawicza na temat Bułhakowa „(...) Łaski Stalina starczyło na życie Bułhakowa, ale nie starczyło na twórczość”¹⁵, w marcu usuwają wzmiankę o niedopuszczeniu do rozpowszechniania filmu Ryszarda Bugajskiego *Przesłuchanie*, w całości zatrzymują artykuł, w którym autor opisuje bezprawność wprowadzenia stanu wojennego, nie wydają także zgody na rozpowszechnianie

¹³ AAN, GUKPPiW, 1853.

¹⁴ AAN, GUKPPiW, 1790.

¹⁵ Tamże, k. 37.

plakatu do filmu Wajdy *Człowiek z żelaza*, prezentującego zakrwawioną męską koszulkę rozpiętą na kształt krzyża.

W materiałach z późniejszej jesieni 1984 roku podobne tematy schodzą na plan dalszy; najbardziej intensywna cenzorska praca wiąże się z kontrolą treści dotyczących porwania, śmierci i pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki. Rzecz idzie o tonowanie społecznych nastrojów i niedopuszczenie do wybuchu zamieszek.

Najwcześniejsze notatki cenzorskie na ten temat pochodzą z października 1984 roku, a w listopadzie pojawi się już w „Informacjach bieżących” odrębny podrozdział zatytułowany – „Ingerencje w materiałach dotyczących uprowadzenia i śmierci ks. J. Popiełuszki”, stanowiący część „Ingerencji społeczno-politycznych”¹⁶.

Warto w tym miejscu pokrótce przypomnieć odtworzoną przez historyków chronologię wydarzeń, by na tym tle przeanalizować działania urzędników GUKPiW. Ksiądz Jerzy Popiełuszko został uprowadzony wieczorem dnia 19 października, w piątek, kiedy wracał z Bydgoszczy do Warszawy. Towarzyszył mu Waldemar Chrostowski, bliski współpracownik, kierowca, potem jedyny świadek porwania. Informacja o zaginięciu dotarła do Warszawy już w sobotę rano, a w niedzielę odprawiono w intencji jego odnalezienia mszę św. w parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, w której Popiełuszko pracował od 1980 roku.

24 października podano do wiadomości w „Dzienniku Telewizyjnym” informację o zatrzymaniu pięciu osób podejrzanych o porwanie, następnego dnia informację tę powtórzyły gazety. 27 października w telewizji wystąpił gen. Czesław Kiszczak i oświadczył „z największą przykrością”, że porwania dokonali funkcjonariusze MSW. Tego samego dnia rano Kuria Warszawska zarządziła, by w niedzielę 28 października wszystkie msze św. w Warszawie odbyły się w intencji powrotu uprowadzonego księdza. Była to jednocześnie ostatnia niedziela miesiąca, a więc termin Mszy za Ojczyznę, której – pod nieobecność ks. Jerzego Popiełuszki – przewodniczył ks. Bronisław Dembowski (na to nabożeństwo przybyły delegacje Solidarności z całego kraju). 29. października kpt. Grzegorz Piotrowski wskazał miejsce wrzucenia ciała do Wisły – odnaleziono je dzień później i oficjalnie podano informację do prasy. Ciało trafiło do Zakładu

¹⁶ AAN, GUKPPiW, 1788, k. 40–45.

Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku, sekcji dokonano 31 października (trwała kilkanaście godzin, stwierdzono, że ks. Jerzy Popiełuszko przed śmiercią był bity, a zmarł w wyniku uduszenia kneblem i zachłyśnięcia się krwią; w chwili wrzucania do Wisły najprawdopodobniej już nie żył). 2 listopada trumnę ze zwłokami przewieziono do Warszawy, a nazajutrz odbył się pogrzeb, na który przybyło – pomimo wysiłków władz, by to uniemożliwić – nawet ok. 700 000 ludzi (władze podały liczbę ok. 100 000). Zaraz po Bożym Narodzeniu rozpoczął się proces zabójców ks. Popiełuszki.

Należy zwrócić tu uwagę na dynamikę wydarzeń, równoległe działania władz i Kościoła, szybkie zmiany nastrojów społecznych (nadzieja, niedowierzanie, smutek, oburzenie, poczucie jedności). Analiza cenzorskich archiwaliów odzwierciedla próby nadążania na poziomie procedur i działań kontrolnych za zmieniającą się z dnia na dzień sytuacją. Z jej powagi i wyjątkowości cenzorzy zdają sobie sprawę od samego początku wydarzeń.

Najwcześniejsza ingerencja pochodzi z dnia 21 października, a więc powstaje już dwa dni po porwaniu kapelana Solidarności. Z „Tygodnika Powszechnego” wycina się w całości *Apel* Seweryna Jaworskiego, krótką notkę o odbywającym się całodobowym czuwaniu w intencji odnalezienia ks. Popiełuszki, połączoną z apelem o włączanie się we wspólną modlitwę, w której biorą udział wszystkie środowiska, w tym – robotnicy¹⁷. Najbardziej niepokoi urzędników GUKPiW właśnie ów masowy charakter wydarzeń, a także udział „klasy pracującej” w obrzędach religijnych.

Na początku zestawienia miesięcznego z listopada pojawia się ogólna charakterystyka sytuacji:

W listopadzie nastąpił dalszy wzrost ofensywności ideologicznej prasy katolickiej. Wydarzeniem, które zdominowało problematykę ingerowanych tekstów była śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Przedstawiano Polskę jako państwo nie tylko dotknięte kryzysem z powodu nieudolności władzy, ale ponadto stosującej represje, siejącej „zastraszenie i niewolniczy lęk” w celu zdyscyplinowania obywateli, stosującej terroryzm w rozprawianiu się z opornymi.¹⁸

¹⁷ Tamże, k. 39.

¹⁸ Tamże, k. 41. W artykule przyjęto następującą zasadę cytowania źródeł: modyfikacji ortografii i interpunkcji towarzyszy zachowanie oryginalnej składni.

Do zestawu cenzorskich prohibitów dołączony zostaje zatem jeszcze jeden temat: niechlubna rola służb państwowych w zabójstwie i idące za tym konstatacje o panującym w kraju bezprawiu. Warto zauważyć przewrotne odwrócenie wartościowania: to prasa katolicka prowadzi „ofensywną pracę ideologiczną”, a działania urzędu są jedynie odpowiedzią na nią. W takim duchu – obrony przed „ofensywą”, zagrażającą spokojowi państwa – utrzymane będą wszystkie utrwalone w sprawozdaniach ingerencje.

W artykule opisać chciałabym kilkanaście charakterystycznych ingerencji w materiałach związanych ze „sprawą Popieluszki”. Ocenzurowane lub zatrzymane teksty da się podzielić na kilka grup ze względu na tematykę i – idące za nią – powody cięć.

1. Teksty odnoszące się ogólnie (nawet metaforycznie) do sytuacji bezprawia i niesprawiedliwości, w których śmierć ks. J. Popieluszki uznana zostaje za egzemplifikację zbrodniczego oblicza systemu komunistycznego.

W „Tygodniku Powszechnym” zatrzymano publikację kazania wygłoszonego w Nowym Targu przez ks. Józefa Tischnera z okazji Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Zwrócono uwagę na fragmenty mówiące o „zbrodni na niewinnym narodzie”, „załamaniu rodzącej się w społeczeństwie nadziei” oraz przypadkowości ofiar. To mógł być – zdaniem Tischnera – każdy ksiądz, bowiem żyjemy w sytuacji bezprawia: „(...) Wszyscy są podejrzani, wszyscy mogą być obwinieni, wszyscy mogą być zabić (...) Bezprawie dopuszcza wszystko przeciw wszystkim, każdy jest wtedy winny. Jeśli tak, to – proszę bardzo – utopcie w Wiśle cały naród”¹⁹.

W dniach 9–11 listopada skontrolowano wywiad doc. Janiny Puzyriny, dziekana Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, pt. *To, co do nas należy*, udzielony reporterce „Tygodnika Powszechnego”. Rozmowa dotyczyła roli humanistów w społeczeństwie, a wycięto z niej kilka fragmentów dotyczących manipulacji i kłamstwa w życiu społecznym, między innymi takie zdanie: „(...) Mechanizmy kłamstwa tkwią przede wszystkim w sferze życia społecznego i psychicznego jednostki”²⁰.

¹⁹ Tamże k. 67.

²⁰ Tamże, 1791, k. 68.

Ostrożność urzędników posuwa się jeszcze dalej, gdy z 11 numeru „Odry” usuwają fragment rozmów Stanisława Beresia ze Stanisławem Lemem, w którym pojawia się wątek skłonności człowieka do działań destrukcyjnych. Wycięto fragmenty na temat stanu wojennego i „bezinteresownej ludzkiej pasji niszczycielskiej”²¹.

2. Teksty mówiące o wcześniejszej działalności księdza Jerzego Popiełuszki.

Cenzorzy eliminują liczne wzmianki o prowadzonych przez ks. Popiełuszkę Mszach za Ojczyznę oraz jego wielkiej popularności w środowiskach robotniczych. Z 46 numeru pisma *Niedziela* („Ingerencja bieżąca” z 2–4 listopada) wycinają bezkompromisową wypowiedź ks. abp. Henryka Gulbinowicza, w której stawia on poważne zarzuty:

W łączności z całym narodem kraju, solidarni, przeżywamy ból krzywdy, jaką wyrządzono Polakom, dokonując zbrodni na niewinnym człowieku, polskim kapłanie, ks. Jerzym Popiełuszko. [...] Zamordowano na polskiej ziemi niewinnego człowieka. Dokonano zbrodni, łamiąc wszelkie prawa boskie i ludzkie. [...] Komu potrzebna była ta śmierć? Po co na nowo zniesławiono wobec całego świata naród, który miłuje wolności i prawdę?²²

Z tego samego numeru „Niedzieli” usunięto w całości inne w tonie, wyciszone, ale – jak się okazuje – także niecenzuralne, wspomnienie ks. Adama Bonieckiego:

[...] Będąc jedną z najbardziej znanych osób w Polsce, był jakby zaskoczony misją, która stała się jego udziałem. [...] Wiedział, że mimo zastrasznień i ataków ma obowiązek trwać. Promieniował od niego spokój, jakieś ciepło, życzliwość dla ludzi: może dlatego był otoczony prawdziwą miłością. I był człowiekiem szczęśliwym. Mówił mi kiedyś, że jest szczęśliwy, bo wie, że jest potrzebny ludziom. Nie był politykiem, był księdzem [...].²³

Można ostrożnie przypuszczać, że o zatrzymaniu wspomnienia przesądził wątek społecznej działalności ks. Popiełuszki i podkreślanie jego apolityczności; pamiętajmy, że w oficjalnych mediach kreowano jego wizerunek jako osoby propagującej „politykę

²¹ Tamże.

²² AAN, GUKPPiW, sygn. 1788, k. 15.

²³ Tamże, k. 15–16.

ulicy”²⁴. „Niecenzuralny” mógł być też sam w sobie redaktor „Tygodnika Powszechnego”, pisma przysparzającego GUKPiW największej pracy i kłopotów.

3. Teksty odnoszące się bezpośrednio do zbrodni dokonanej na Jerzym Popieluszce i szukające jej przyczyn.

Obok ingerencji w prasę katolicką cenzorzy najczęściej tną artykuły zgłoszone przez „Politykę”. Można zatem obalić pojawiający się niejednokrotnie pogląd, że tygodnik ten – w związku z wysoką partyjną pozycją redaktora naczelnego Mieczysława Rakowskiego oraz profilem ideologicznym – wcale nie podlegał cenzurze. Jesienią 1984 roku – na pewno tak.

W „Polityce” nr 44 pojawiły się niewielkie ingerencje w siedmiu materiałach, w tym w komentarzu Jana Bijaka *Po porwaniu księdza Popieluszki – rachunek do zapłacenia*. („Ingerencja bieżąca”, z okresu 31 października – 1 listopada). Eliminuje się z niego fragmenty sugerujące polityczną prowokację i pytania o „inspiratorów” czy „zleceniodawców” zbrodni.

W kolejnym numerze mamy do czynienia z ingerencją znacznie poważniejszą, gdyż znika z niego w całości artykuł Daniela Passenta *Z zimną krwią*. Autor opisuje zabójstwo, nazywając je prowokacją polityczną, przy czym uważa, że odpowiedzialni za zbrodnię są „przeciwnicy Polski Ludowej”, którzy wymierzili cios nie tylko w Kościół, ale i we władzę. Artykuł jest pisany z pasją, „rozpędzony”, pełen nacechowanych słów („bandyci”, „morderstwo”, „zamordować”) i formułowanych szybko, kontrowersyjnych z politycznego punktu widzenia opinii:

Naród dał godną odprawę bandytom, którzy zamordowali księdza Jerzego Popieluszkę [...]

Wymierzono więc precyzyjny i perfidny cios we władzę, tj. w kierownictwo partii i rządu, w Kościół, w opozycję oraz w służby wewnętrzne, a więc w siły, z których każda mogła zachwiać równowagę polityczną w kraju. Był to zatem cios, wymierzony praktycznie przeciwko całemu społeczeństwu, zarówno w tych, którzy rozumieją socjalistyczną rację stanu, jak również w jej wrogów.²⁵

²⁴ M. Kindziuk, *Wizerunek medialny ks. Jerzego Popieluszki w polskiej prasie w latach 1980–1984*, s. 196.

²⁵ AAN, GUKPPiW, 1791, k. 27.

Z punktu widzenia pracowników GUKPiW tekstu nie można było szybko przekształcić, a szybkość działań konieczna była ze względu na aktualny charakter wydarzeń; bezpieczniejsze okazało się zatrzymanie artykułu w całości.

4. Teksty, w których relacjonuje się przebieg pogrzebu.

Jak stwierdza monografistka, zmiany w sposobach przedstawiania ks. Popiełuszki w prasie reżimowej nastąpiły w czasie poszukiwania jego ciała, a następnie przy okazji pogrzebu:

[...] w tym krótkim okresie (19–31 października – dop. K. B.), chociaż prasa pisała stosunkowo wiele o zamordowanym kapłanie, jednak pomijała działalność, a skupiała się na samych aktualnych wydarzeniach. W każdym razie, ustały ataki na jego osobę. [...] Druga zmiana nastąpiła w okresie pogrzebu ks. Popiełuszki, kiedy to relacje prasowe stwarzały pozory obiektywnych i rzetelnych, podczas gdy w istocie były one starannie wyselekcjonowane i lakoniczne. Nawet zdjęcia były dobrane stosownie do treści artykułów tak, by nie były na nich widoczne tłumy ludzi uczestniczące w uroczystościach żałobnych ks. Jerzego Popiełuszki.²⁶

Owe badawcze intuicje znajdują potwierdzenie w materiałach źródłowych. Z licznych relacji z pogrzebu opublikowanych w prasie w listopadzie 1984 roku (przede wszystkim – w prasie katolickiej) eliminuje się stwierdzenia sugerujące właśnie powszechność udziału społeczeństwa w uroczystościach, informacje o hasłach i symbolach Solidarności, patriotycznej oprawie uroczystości (na przykład biało-czerwony sztandar, w który owinięto trumnę), oklaskach, którymi nagrodzono przemówienie Lecha Wałęsy, obecności pocztów sztandarowych z zakładów pracy (na przykład Huty Warszawa), nazwy stanowisk państwowych zajmowanych przez osoby uczestniczące w pogrzebie. Urząd cenzury starał się podkreślić prywatny charakter uroczystości, zaangażowanie weni jedynie duchowieństwa, rodziny zabitego oraz wiernych z parafii, w której pracował.

W „Słowie Powszechnym” („Informacja bieżąca” z dnia 2–4 listopada) wycina się kilkanaście sformułowań w relacji z pogrzebu zatytułowanej *Nikt nie umiera dla siebie*. Intencją przyświecającą urzędnikom jest usunięcie tych fragmentów, które podkreślają powszechność

²⁶ M. Kindziuk, *Wizerunek medialny ks. Jerzego Popiełuszki w polskiej prasie w latach 1980–1984*, s. 146.

uczestnictwa oraz patriotyczną oprawę pogrzebu sugerującą, że ks. Popieluszko był osobą publiczną. Przywołuję początek artykułu, elementy wycięte przez cenzurę ujmując w nawias kwadratowy:

Uroczystości miały charakter religijny [i patriotyczny zarazem...].W sobotę rano trumna z ciałem śp. Ks. Jerzego Popieluszki przeniesiona została na wysokość, [pokryty flagą narodową] katafalk ustawiony przed frontonem kościoła. [...]²⁷

Nie dopuszcza się także do druku ilustrującego artykuł zdjęcia przedstawiającego trumnę niesioną przez górników i hutników w uroczystych strojach.

Bardzo ważne w kontekście niniejszych rozważań wydaje się ocenzenie obszernego sprawozdania *Droga* autorstwa Anny Mieszczanek i Małgorzaty Niezabitowskiej, zgłoszonego do kontroli przez redakcję „Przeglądu Katolickiego”. Cenzorzy pracują nad tekstem i opisują go w sprawozdaniach 12 listopada, a więc ponad tydzień po uroczystościach. Wycinają poszczególne zdania, w tym informacje o potężnym zgromadzeniu ludzi w Białymstoku przed szpitalem i usiłowaniu władz, by ich zdezinformować.

2 listopada, piątek, Białystok, godzina dwunasta. Po ciało zamordowanego przyjeżdżają księża z Kurii Warszawskiej. [Brama Instytutu Medycyny Sądowej jest zamknięta. Zginęły klucze. Po interwencji w prokuraturze wojewódzkiej brama zostaje otwarta.

Pod instytutem ludzie stoją od rana, mimo że poprzedniego dnia rozrzucono w mieście ulotki z wiadomością, że ciało ks. Jerzego zostało już zabrane]. [...]²⁸

Znikają także duże fragmenty opisu uroczystości pogrzebowych, podobnie jak wcześniej informacje o masowości uczestnictwa i – co rzadkie w artykułach na ten temat – obecności zagranicznych, a więc niezależnych mediów: „Plac i park przed kościołem wypełnione. (...) [Na dachach, drzewach, drabinach zajmują miejsca zagraniczne ekipy telewizyjne, ośmielone oklaskami, jakimi czekający przyjęli wiadomość, że 120 milionów na całym świecie obejrzy relacje z pogrzebu]”²⁹.

²⁷ AAN, GUKPPiW, 1788, k. 34.

²⁸ Tamże, k. 53. Elementy wycięte przez cenzurę w nawiasie kwadratowym.

²⁹ Tamże. Elementy wycięte przez cenzurę w nawiasie kwadratowym.

Dlaczego ten artykuł i jego wydawnicze peregrynacje zasługuje na baczniejszą uwagę? Po pierwsze jest pisany z pewnej perspektywy czasowej i zawiera – prócz relacji z wydarzeń – próbę opisu społecznych nastrojów przed ceremonią i w jej trakcie, nastrojów już nie tylko „uchwyconych na gorąco”, ale zinterpretowanych i zaprezentowanych w szerszym kontekście. Po drugie artykuł prezentuje ostatnią drogę ciała ks. Jerzego Popiełuszki, a więc nie ogranicza perspektywy tylko do parafii św. Stanisława Kostki, ale wskazuje na inne miejsca: Białystok, drogę z Białegostoku do Warszawy, a poprzez przywołanie obecności zagranicznych dziennikarzy – inne kraje („120 milionów widzów”). W ten sposób udaje się autorkom wywołać wrażenie, że zamordowanie polskiego księdza i jego uroczysty pogrzeb to sprawa całego narodu, a nawet więcej – świata.

Tak pomyślany tekst nie mógł ujrzyć światła dziennego w niezmienionym kształcie. Usunięto z niego duże fragmenty, a uczyniono to naprawdę umiejętnie; bez kontrowersyjnych zdań relacja nabiera charakteru „lokalnego” i niczym nie różni się już od pozostałych opisów publikowanych w prasie, „pozornie obiektywnych i rzetelnych”, jak je określiła Milena Kindziuk.

5. Teksty literackie, w których pojawia się tematyka związana ze śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki.

Zachowane w zespole teksty literackie, przede wszystkim wiersze, prezentują zwykle niski poziom artystyczny. Wydają się jednak interesującym przykładem poezji okolicznościowej, nawiązującym – podobnie jak poezja stanu wojennego – do tragicznej przeszłości ojczyzny³⁰. W tym miejscu zatrzymam się jedynie na powodach niedopuszczenia ich do druku.

Z 24 numeru gdańskiego dwutygodnika katolickiego „Gwiazda Morza” usunięto w całości dwa utwory. Co ciekawe, jest to ten sam numer, o którym tak pisze w artykule *Ingerencje cenzury w działalność gdańskiego dwutygodnika „Gwiazda Morza” w latach 1983–1989* Zdzisław Kropidłowski: „(...) Najwymowniejszym przykładem nieszanowania praw człowieka w tamtym czasie była męczeńska śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Rekordowy pod względem ingerencji cenzury

³⁰ Zob. D. Dabert, *O języku poezji stanu wojennego*, Poznań 1998.

w treść „GM” okazał się nr 24 z 1984 roku, w którym próbowano opisać kaźń kapłana i uroczystości pogrzebowe³¹.

Wprawdzie badacz nie wymienia tytułów usuniętych czy przekształconych tekstów z „rekordowego” numeru, ale dzięki wglądowi w cenzorską dokumentację możemy niektóre z nich przywołać i pokrótce opisać.

W wierszu Eugenii M. Makowicz ...*a dopóki płynie*³² pojawia się nawiązanie do legendarnej Wandy, która utopiła się w Wiśle, oraz do popularnej piosenki o rzece łączącej wszystkich Polaków. Urzędnicy GUKPiW nie podają bezpośredniej przyczyny eliminacji, ale można się domyśleć, że użycie sformułowań: „kaci”, „męczennik”, „święta krew kapłana”, „ofiara”, odwołujące do kwestii winy i winnych, nie mogły zostać zaaprobowane w pierwszym okresie po śmierci ks. Popiełuszki.

Liryk Barbary Biruty Kurzniewicz, zatytułowany już wprost, bez użycia metafory: *Pamięci księdza Jerzego Popiełuszki*, utwierdza odbiorcę w przekonaniu, że męczeństwo księdza będzie zaczynem przemian w kraju:

Widać dopuścić/ musiał Pan,/ byś tak/ za męstwo w nim zapłacił.
I z tej ofiary/ wszędzie moc/ że mało kto/się złąknie.
Tylko przed Bogiem/ tylko tam,/ gdzie Twoja mogiła/ klękniem.³³

Z tego samego numeru pisma usunięto także wiersz Aleksandra Jurewicza *Teraz*³⁴, w którym autor nawiązuje do obrazów martyrologii narodu (krzyże, kajdany, milknąca pieśń, wieczna przepaść, ściśnięta krtań). Co ciekawe, utwór datowany jest na luty 1983 roku, nie został więc napisany w związku ze śmiercią ks. Popiełuszki (albo – czego wykluczyć nie można – został antydatowany właśnie przez wzgląd na cenzurę). Jego metaforyczny, mesjanistyczny ton musiał się jednak

³¹ Z. Kropidłowski, *Ingerencja cenzury w działalność gdańskiego dwutygodnika „Gwiazda Morza” w latach 1983–1989*, w: *Niewygodne dla władzy. Ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. D. Degen, J. Gzella, Toruń 2010, s. 466.

³² AAN, GUKPPiW, 1788, k. 41.

³³ Tamże, k. 43.

³⁴ Tamże, k. 64.

wydać cenzorom na tyle aktualny, że zdecydowali o niedopuszczeniu go do druku jesienią roku 1984.

Ocenzurowano lub zatrzymano również kilka utworów poetyckich zgłoszonych do kontroli przez redakcję „Więzi”. Numer 10 (z października) zaczyna się zdjęciem z pogrzebu ks. Popiełuszki, a na odwrocie strony wydrukowano wiersz Wandy Spalińskiej *Nowy kościół*, datowany *27 listopada 1984 roku*³⁵. Pod spodem zamieszczono dwa nazwiska autorów: Andrzeja Biskupskiego oraz Jarosława Szemerluka i pusty nawias kwadratowy z informacją o podstawie prawnej ingerencji, czyli wprowadzony przez ustawę z 1981 roku czytelny dla odbiorców sygnał działań urzędu kontroli. W związku z tym, że nie udało się odnaleźć komplementarnych materiałów dotyczących ocenzurowania tego numeru „Więzi” w AAN, można potwierdzić hipotezę, że opisywane materiały są jedynie szczątkiem większej całości, która się nie dochowała.

Opisanie wybranych – najbardziej interesujących z badawczego punktu widzenia – materiałów z teczek „Informacje bieżące o dokonanych ingerencjach, 1984” oraz „Informacje o bieżących ingerencjach, 1984” pozwala na wysnucie kilku wniosków. Cenzorskie dokumenty okazały się bardzo interesujące, istnieje zatem potrzeba wyzyskania tych wszystkich, które dotyczą śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Sama odnalazłam kilkadziesiąt stron dokumentów, poszukiwania na pewno można kontynuować. Być może warto także opublikować wzmiankowane, a ocenzurowane w 1984 roku artykuły i teksty literackie w niezmienionym kształcie.

Sposoby kontrolowania „sprawy” ks. Popiełuszki nie różnią się znacząco od innych najważniejszych w danym momencie dla urzędu cenzury tematów. Zwraca uwagę intensywne tempo pracy, próba nadążania za zmieniającą się sytuacją i przekształcaniami jej oficjalnej wykładni.

Na pewno należy podkreślić skalę i głębokość manipulacji społecznym komunikatem. Ta manipulacja – przy sprawie tak głośnej i tak jednoznacznie obciążającej funkcjonariuszy systemu – razić musi najbardziej obiektywnego badacza. Jesień 1984 roku to w historii działania GUKPiW bez wątpienia jedna z kart najciemniejszych.

³⁵ W. Spalińska, *Nowy kościół*, „Więź”, 1984, nr 10, s. 4.

Summary

Father Popieluszko. The Censorship's Hardest Task in 1984

The article presents the issue so far not dealt with in scientific writing – censorship of articles, notes and literary texts published in newspapers in October and November 1984 – the time when the search for Father Popieluszko was on and his body finally found, the funeral service held, and when the trial of the perpetrators started.

The author relies on selected documents from the resources of the Main Office for the Control of the Press, Publications, and Public Performances (GUKPPIW), stored in the Archives of Modern Records in Warsaw. The author describes several typical cases of interference into pieces of writing related to “the Popieluszko issue”, the pieces were either censored or withheld. She divides them into several groups depending on the subject matter and, in consequence, the reasons for the cuts: 1. texts in general referring (even metaphorically) to the situation of lawlessness and injustice in which the death of the chaplain of “Solidarity” is considered an exemplification of the criminal characteristics of the communist system, 2. texts about previous activities of Father Jerzy Popieluszko, 3. texts directly related to the crime and seeking reasons behind it, 4. texts reporting the funeral service, 5. literary works (mainly occasional poetry) in which the death of Father Jerzy Popieluszko appears.

The article ends with the conclusion that the applied methods of controlling press point to the fact that in 1984 that issue was for the Main Office for the Control of the Press, Publications, and Public Performances (GUKPPIW) one of the most important and the hardest. What catches the eye is the intensity of censors' work who seem to do their best to keep up with the changing situation and the extent of manipulation in social communication.

WIKTOR GARDOCKI

(Uniwersytet w Białymstoku)

Rzecz o nieistnieniu Czesława Miłosza (1979–1981)¹

Wstęp

O tym, jak urzędnicy GUKPPiW byli przeczuleni na punkcie treści, w których – choćby omyłkowo – można dostrzec przejawy dążeń wolnościowych czy aluzje wymierzone w cenzurę, pokazuje jedna z wielu ingerencji dokonanych w felietonach Stefana Kisielewskiego:

Zakwestionowano tytuł felietonu Kisielewskiego „Czy TYGODNIK POWSZECHNY przetrwa do roku 1984?” x /zmieniono na: „Co będzie z nami?!”/ oraz kilkakrotne nawiązanie do zakwestionowanego tytułu w tekście felietonu, m.in. w poniższym fragmencie:

... W okresie bezpośrednio powojennym „Tygodnik” działał po prostu kolorowym, barwą tego co pisał. (...) Teraz sytuacja jest inna: zjawila się konkurencja, trzeba się wysilać, chodzi o treść, ważką treść. A ty – hm... Nawet jak treść jest /„myśli ważkie na ziemi, myśli ważkie w niebie”, to nie dochodzi, nawet jak dochodzi, to nikt na nią nie reaguje, nawet jak zareaguje, to nie publicznie. Wbij zęby w ścianę! Po prostu pismo-widmo. Czy widmo przetrwa do roku 1984, nawet przy poparciu, udzielonym przez Ojca Świętego? A któż to wiedzieć może, jak długo żyją na ziemi widma? Bo w niebie, to co innego. ...²

¹ Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2017 (projekt nr 11H 11005280).

² AAN, GUKPPiW, sygn. 1335, k. 56.

Trudno znaleźć w ówczesnym czasie felieton Stefana Kisielewskiego, który nie nosiłby śladów cenzorskich cięć – „Tygodnik Powszechny” był zaś tytułem, o który w urzędzie troszczono się nader starannie. Przywołana ingerencja jest typowa dla tego okresu – teksty Kisielewskiego, często aluzyjne czy metaforyczne, należało czytać wyjątkowo uważnie, zwłaszcza kiedy pojawiały się w nich kwestia pisarstwa czy roli prasy. W tym wypadku ingerencja musiała zostać dokonana z uwagi na pojawiającą się niby w neutralnym, odległym kontekście datę 1984, która zapewne została tutaj użyta celowo.

Zarówno ingerencja pochodząca z lutego 1979 roku, jak i dołączona do niej adnotacja: „przypominamy o książce George’a Orwella *Rok 1984* (...)”³, mają wymiar niemal symboliczny. Pojęcie „ewaporacji”, czyli wywołania wrażenia, że dana osoba nigdy nie istniała, zupełnie jak w świecie przedstawionym *Roku 1984* Orwella, nie jest zbyt odległe, jeśli mowa o funkcjonowaniu polskiego „Ministerstwa Prawdy” na przełomie lat 70. i 80. Rok 1984 – pojmowany jako pewien antyutopijny archetyp lub wzorzec – jest w tym wypadku trafną metaforą działań polskiej cenzury.

W końcu lat 70. każdy przygotowany do wydania numer czasopisma czy maszynopis książki musiał trafić najpierw do GUKPPiW. Cenzorzy czytali go pod kątem ustalonych dyrektyw określających treści, których nie wolno było opublikować. Do cenzora należało wychwycenie i usunięcie tych zakazanych elementów. Wiele dyrektyw dotyczyło na przykład systemu obronności państwa – nie można było w artykule prasowym wymienić choćby nazwy miejscowości, w której stacjonuje wojsko; podobnie „ewaporowano” osoby z różnych powodów dla władzy ludowej niewygodne. W prasie nie mogły pojawić się nawet ich nazwiska. Ów zakaz obejmował między innymi Tadeusza Konwickiego, Andrzeja Brauna, Józefa Czapskiego czy Czesława Miłosza, poety, który w 1951 roku poprosił o azyl polityczny we Francji.

Czesław Miłosz miał nie istnieć. Nie publikowano książek poety. Jego nazwisko, choć zdarzały się drobne odstępstwa od tej reguły, usuwano z łamów polskiej prasy. Kwestionowano publikacje, które Miłosz przetłumaczył. Nazwisko poety znikало z gazet w podobny

³ Tamże.

sposób, jak treści zdejmowane z łamów „The Times” przez Winstona Smitha, bohatera *Roku 1984*. Jedyną zaś szansą, by autor *Zniewolonego umysłu*⁴ zaistniał w zbiorowej świadomości, był drugi obieg. I właśnie wówczas, w środku tej istic orwellowskiej scenerii, poeta zostaje nagrodzony nagrodą Nobla.

Starania o to wyróżnienie dla Miłosza rozpoczęto podobno już w 1958 roku. W gronie ścisłych kandydatów do Nobla Miłosz znalazł się natomiast pod koniec lat 70⁵. W maju 1980 roku było właściwie wiadomo, że Miłosz zostanie nagrodzony. Władza ludowa, wcześniej przez blisko trzydzieści lat wymazująca nazwisko poety z historii literatury polskiej, niedopuszczająca do publikowania książek jego autorstwa, musiała podjąć działania, które w pewnym stopniu uzasadnią nagle pojawienie się Miłosza w życiu publicznym i osłabiają jego echa:

PRL-owska policja polityczna monitorowała życie literackie, na początku sierpnia 1980 roku rozpoczynając „działania operacyjne”, mające na celu neutralizację skutków przyznania najbardziej prestiżowego pisarskiego wyróżnienia autorowi przebywającemu na emigracji i zakazanemu w ojczystym kraju. Uzasadniając podjęcie tych działań, pracownik SB informował między innymi o wystosowaniu do Akademii Szwedzkiej przez członków polskiego Pen Clubu listu popierającego kandydaturę Miłosza (luty 1980), a przede wszystkim o tym, że w połowie lipca „W. Bartoszewski otrzymał informację ze Sztokholmu, iż według półoficjalnych opinii krążących w stolicy Szwecji literacką Nagrodę Nobla ma otrzymać Cz. Miłosz”.⁶

Można sobie jedynie wyobrazić, jak problematyczna była to wówczas wiadomość. Informacji o takim wydarzeniu nie można było przecież pominąć; albo – jak do tej pory – wyciąć artykułów na jego temat ze wszystkich gazet w kraju. Byłoby to absurdalne. Informacja o nagrodzeniu Miłosza i tak dotarłaby do Polski.

Zanim jednak doszło do tych dylematów, jeszcze na przełomie lat 70. i 80. urząd – dzień po dniu – Miłosza „ewaporował”.

⁴ Z punktu widzenia cenzury *Zniewolony umysł* był najbardziej problematyczną książką w dorobku Miłosza. Stało się tak, mimo że poeta nie pretendował do miana „specjalisty do spraw komunizmu”; zob. Cz. Miłosz, A. Fiut, *Czesława Miłosza autoportret przekorny*, Kraków 2003, s. 335.

⁵ A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 685–686.

⁶ Tamże, s. 685.

Archiwalia

Niniejsze rozważania opierają się na kwerendzie wykonanej w zespole GUKPPIW przechowywanym w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, która objęła około stu dwudziestu teczek opatrzonych takimi nazwami, jak „Informacje o bieżących ingerencjach”, „Informacje codzienne o dokonanych ingerencjach”, „Informacje dwutygodniowe o dokonanych ingerencjach” czy „Informacje miesięczne o dokonanych ingerencjach”. Materiały te w latach 70. i 80. krążyły po GUKPPIW, trafiając między innymi do prezesa i wiceprezesa, dyrektora gabinetu prezesa, Zespołu Widowisk, Zespołu Prasy, Samodzielnego Wydziału Wojskowego, Zespołu Publikacji Zagranicznych, a także poszczególnych wojewódzkich delegatur głównego urzędu. Spis osób otrzymujących materiały zamieszczano w tzw. rozdzielnikach. Oprócz urzędników GUKPPIW niektóre z tych informacji mogły otrzymywać osoby z zewnątrz – zazwyczaj byli to politycy zajmujący najwyższe stanowiska, na przykład I sekretarz PZPR Władysław Gomułka.

Urzednicy GUKPPIW codziennie tworzyli zatem przynajmniej jeden kilku lub kilkunastostronicowy raport dotyczący jedynie ingerencji dokonywanych na bieżąco – w prasie, radiu czy książkach; przeglądali rysunki, scenariusze występów scenicznych czy wreszcie maszynopisy. Dokonywali przy tym ingerencji, sporządzając mniej lub bardziej szczegółowe sprawozdania, które następnie przedkładano właśnie jako „Informacje...”. Przez tak zorganizowaną strukturę, choć niepozbawioną luk, nazwiska nie tylko Miłosza, lecz również wielu innych „zakazanych” twórców przedostać się raczej nie mogły.

„Informacje...” były to nie tylko swego rodzaju „zapisy” czy „dyrektywy”, które realizowano w praktyce, lecz także swoista baza danych – archiwum. Na bieżąco zaznajamiało się z tymi materiałami – jak można przypuszczać po rozdzielnikach – kilkudziesięciu pracowników głównego urzędu, dzięki czemu nie tylko cenzorzy tworzący owe zestawienia mieli w nich rozeznanie.

Pierwsze dokumenty, w których odnotowywano bieżące czy codzienne ingerencje, pojawiają się w roku 1974, zaś ostatnie w 1989. To w sumie grubo ponad dwieście teczek, nie licząc materiałów komplementarnych, wszelkich opracowań czy relacji z zebrań w urzędzie, które również należałoby sprawdzić w celu uzyskania możliwie kompletnego obrazu działań GUKPPIW (potem – GUKPIW).

Niniejsze rozważania postanowiłem w głównej mierze, z kilkoma wyjątkami, zawęzić do lat 1979–1981. Badanie obejmie więc znaczną ilość ingerencji dotyczących Miłosza w prasie czy książkach w okresie blisko dwóch lat przed przyznaniem poecie nagrody Nobla, a także szereg ingerencji już po jej otrzymaniu przez autora *Doliny Issy*. Celem takiego zestawienia jest uchwycenie istoty działań cenzury w realiach obowiązywania całkowitego zapisu na Miłosza, a następnie – w czasie, gdy poeta otrzymał nagrodę Nobla i konieczne było przeformułowanie zdawałoby się nienaruszalnych i nieinterpretowanych dyrektyw. Był to jeden z pierwszych sygnałów, że naruszenie struktur polskiego urzędu cenzury jest możliwe.

Rzecz o nieistnieniu, czyli „ewaporacja” w praktyce

Odkąd w 1951 roku Czesław Miłosz poprosił o azyl polityczny we Francji, poetę skazano praktycznie na zapomnienie. GUKPPiW zaś dysponował machiną administracyjną, która mogła skutecznie – z prasy czy książek – nazwisko Miłosza, tytuły i fragmenty jego utworów wymazywać. Tak też się działo, choć z małymi wyjątkami, aż do roku 1980, w którym poeta otrzymał nagrodę Nobla.

Przynajmniej kilkanaście artykułów poświęconych Miłoszowi ukazało się w latach 1956–1958 (pisano nawet o *Zniewolonym umyśle*)⁷, następnie po jednym w roku 1972 i 1974, dwa w 1975⁸ i jeden w 1978. Niewiele, jeśli wziąć pod uwagę, że poeta był jednym z najbardziej znanych polskich twórców na świecie.

W materiałach z lat 70. i 80. często wspomina się o „odpowiednich”, „odnośnych” czy „szczegółowych” dyrektywach dotyczących Miłosza. Zalecenia te zapewne aktualizowano. Być może dyrektywą, która wyznaczyła szlak działań cenzury wobec Miłosza w drugiej połowie lat 70. i dziewięciomiesięcznym okresie na początku lat 80., była ta, którą Tomasz Strzyżewski opublikował w *Czarnej*

⁷ Mimo że ingerencje wciąż były liczne, ukazało się wówczas kilkanaście artykułów poświęconych Miłoszowi; zob. M. Woźniak-Łabieniec, *Obecny – nieobecny. Krajowa recepcja Czesława Miłosza w krytyce literackiej lat pięćdziesiątych w świetle dokumentów cenzury*, Łódź 2012, s. 14.

⁸ W tym samym roku opublikowano jeszcze wiersz poświęcony Miłoszowi; zob. K. Karasek, *Dla starego poety w Berkeley*, „Nowy Wyraz” 1975, nr 7/8.

*księdze cenzury PRL*⁹. Zgodnie z nią, „nazwisko, cytaty, omówienia twórczości i działalności” Miłosza można było pozostawiać w „pracach naukowych i specjalistycznych, pamiątnikarskich, monograficznych (...) bez konsultacji”, natomiast należało „eliminować ich (Miłosza i innych wymienionych twórców – W. G.) nazwiska oraz tytuły utworów z prasy codziennej, radio i TV, z wyjątkiem informacji krytycznych”¹⁰. Wytyczne te, o czym niżej, nie zawsze jednak konsekwentnie realizowano.

Mimo tych luk, mechanizm wymierzony w autora *Zniewolonego umysłu*, a także – w domyśle – innych twórców, na których również nakładano dyrektywy, jest możliwy do odtworzenia.

Codziennie ingerencje GUKPPiW dotyczące Miłosza można w zasadzie podzielić na trzy grupy:

- IV. dotyczące samego Miłosza (wymienienie jego nazwiska czy tytułu utworu w tekście, artykuły poświęcone poecie);
- V. dotyczące Miłosza-tłumacza;
- VI. dotyczące innych badaczy czy twórców, w kontekście których wymienia się nazwisko Miłosza.

Nie były to z pewnością – w większości wypadków – ingerencje znaczące, aczkolwiek skutecznie wymazywały nazwisko poety z przynajmniej tej oficjalnej, historii literatury polskiej. Sami badacze zresztą, doskonale zdający sobie sprawę ze stanowiska cenzury wobec Miłosza, właściwie nie próbowali publikować „dużych” tekstów poświęconych poecie, wiedząc, że i tak zostaną one zatrzymane w urzędzie. Cenzura zatem, wycinając nazwisko Miłosza właściwie z każdej publikacji, nie tylko uniemożliwiała pełną recepcję twórczości autora *Doliny Issy* w Polsce, lecz również utrudniała pracę krytykom literackim, dziennikarzom czy badaczom chcącym o Miłoszu napisać albo chociażby przywołać jego nazwisko w takim czy innym kontekście.

Przekonał się o tym chociażby Aleksander Fiut, próbując na łamach „Tekstów” opublikować artykuł poświęcony międzywojennej twórczości Miłosza:

⁹ „Książka zapisów i zaleceń” Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie, w: *Czarna księga cenzury PRL*, [wybór T. Strzyżewski], Warszawa 1981, s. 53–54.

¹⁰ Tamże.

[Informacja nr 4 o bieżących ingerencjach z 5 stycznia 1979 roku:]

Usunięto również – w oparciu o odnośną dyrektywę – obszerną recenzję A. Fiuta „Pewien debiut” omawiającą opublikowany w 1930 roku na łamach akademickiego pismka „Alma Mater Vlnensis” wiersz Cz. Miłosza pt. „Kompozycja”. Recenzent – przytaczając fragmenty wiersza – analizował jego treść, porównywał z „Romantycznością” Mickiewicza, stwierdził, że w „Kompozycji” jest już „przyszłe ziarno” całej poezji Miłosza.¹¹

Cenzor nie miał wyboru. W wypadku, kiedy tekst traktował o Miłoszu, należało usunąć go w całości. Nie było mowy o „przepracowaniu” artykułu czy wystosowaniu prośby o jego stosowną korektę. Nawet gdyby wziąć pod uwagę fakt, że Aleksander Fiut pisał o wierszu poety z czasów międzywojnia – choć interpretował ten utwór w kontekście przyszłej twórczości Miłosza – nie istniały żadne okoliczności łagodzące. Wszystko bowiem rozbijało się o „odnośną dyrektywę”, z którą nie można było polemizować, nie była ona bowiem interpretowalna. Również zestawienie twórczości Miłosza z nazwiskiem Mickiewicza byłoby problematyczne – wynikałoby z niego niezbitcie, że autora *Doliny Issy* ocenia się pozytywnie, w dodatku – przyrównując do największego polskiego poety.

Warto przytoczyć także inne przykłady owego stanowiska cenzury wobec Miłosza, które można wyróżnić w obrębie wskazanego wcześniej I typu ingerencji.

Najprostszą i najbardziej skuteczną metodą wymazywania poety z historii literatury polskiej było, rzecz jasna, wykreślenie jego nazwiska z niemal każdej publikacji – artykułu prasowego, książki, czasem scenariusza radiowego – ukazującej się w Polsce.

W tym wypadku chodziło jedynie o nazwisko:

[Informacja nr 15 o bieżących ingerencjach z 22 stycznia 1979 roku:]

w myśl szczegółowych dyrektyw wyeliminowano m.in.:

[...]

– tytuły kilku książek Andrzeja Brychta oraz nazwisko Czesława Miłosza / „Źródła. Antologia Łódzkiej Wiosny Poetów 1959–1978”, IW PAX, nakł. 2 tys. egz./; [...].¹²

¹¹ AAN, GUKPPiW, sygn. 1334, k. 58.

¹² AAN, GUKPPiW, sygn. 1334, k. 240–241.

Tutaj natomiast – o nazwisko wymienione w nazbyt pozytywnym kontekście:

[Informacja nr 70 o bieżących ingerencjach z 29 marca 1979 roku:]

Zgodnie z odnośnymi dyrektywami z „Kierunków” wyeliminowano:

[...]

– nazwisko Cz. Miłosza, wymienione wśród czołowych współczesnych poetów polskich /Z. Dolecki „Wojciech Kawiński”/¹³

Bez śladu znikwały również tytuły utworów czy opracowań autorstwa Miłosza:

[Informacja nr 39 o bieżących ingerencjach z 20 lutego 1979 roku:]

Z napisanego przez M. Wykę wstępu do powieści Stanisława Brzozowskiego „Sam wśród ludzi” /Ossolineum, nakł. 10 tys. egz./ usunięto w myśl dyrektywy:

[...]

– tytuł pracy Czesława Miłosza „Człowiek wśród skorpionów. Studium o Stanisławie Brzozowskim” /wyd. w Paryżu w 1962 roku/¹⁴

Niedopuszczalne były ponadto choćby fragmenty wierszy poety:

[Informacja nr 82 o bieżących ingerencjach z 13 kwietnia 1979 roku:]

W „Tygodniku Powszechnym” /nr 15/ dokonano 9. ingerencji. [...]

Z „Notesu” ks. Adama Bonieckiego wyeliminowano fragment utworu Czesława Miłosza „Mała pauza”.¹⁵

[Informacja nr 128 o bieżących ingerencjach z 11 czerwca 1979 roku:]

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza zgłosiła antologię poezji pt. „Piękna jesteś ziemio moja ojczysta” /nakł. 50 tys. egz./ w opracowaniu Jana Szczawieja. Z tomu usunięto – w myśl odnośnej dyrektywy – utwory Czesława Miłosza: „W malignie 1939”, „W mojej ojczyźnie”, „Równina”, „Droga”, „Piosenka pasterska”.¹⁶

Zdarzały się na szczęście odczyty, których „scenariuszy” nie trzeba było zgłaszać w GUKPPiW, a na których utwory Miłosza recytowano. Nie można było jednak zamieścić później kompletnego sprawozdania z tych uroczystości w prasie:

¹³ Tamże, k. 309.

¹⁴ AAN, GUKPPiW, sygn. 1335, k. 211.

¹⁵ AAN, GUKPPiW, sygn. 1337, k. 154.

¹⁶ Tamże, k. 82.

[Informacja nr 110 o bieżących ingerencjach z 19 maja 1979 roku:]

W 20. numerze „Tygodnika Powszechnego” ingerowano w 7. materiałach.

[...]

W informacji pt. „V Tydzień Kultury Chrześcijańskiej” zakwestionowano fragmenty wygłoszonego w czasie „Wieczoru jednego wiersza” przemówienia Jerzego S. Sity [...]

Zakwestionowano również – m.in. w myśl szczegółowych dyrektyw informacji, że w trakcie tej imprezy: [...]

– „czytano m.in. wiersze Staffa, Słonimskiego, Wierzyńskiego, Wittlina, Miłosza i Łobodowskiego, ale przede wszystkim wiersze współczesnych warszawskich poetów”.¹⁷

Poniższy przykład natomiast może wydać się niepozorny, aczkolwiek celnie ukazuje, w jaki sposób manipulowano faktami i „poprawiano” historię zgodnie z wytycznymi oraz odnośnymi dyrektywami. Miłosz, jak się bowiem okazało, ostatecznie „nie był” obecny na przyjęciu wydanym przez Bieruta w 1945 roku:

[Informacja nr 127 o bieżących ingerencjach z 9 czerwca 1979 roku:]

W „Życiu Literackim” /nr 23/ ingerowano trzykrotnie.

[...]

W kolejnym odcinku wspomnień Jana K. Wendego „Wizyta prezydenta i premiera” o pobycie B. Bieruta i E. Osóbki-Morawskiego w Krakowie w końcu stycznia 1945 roku zakwestionowano:

[...]

– nazwisko Miłosza wymienione wśród obecnych na przyjęciu wydanym wówczas przez B. Bieruta oraz nazwisko Wacława Grubińskiego w przytaczanym fragmencie wspomnień tłumacza i dziennikarza Floriana Sobieniowskiego /zgodnie z dyrektywą/.” [...]¹⁸

Powyższe przykłady ingerencji, stanowiące zresztą niewielki wyciąg – i to za ledwie z jednego 1979 roku – z wszystkich cięć dokonanych na nazwisku Miłosza, pokazują, w jak dużym stopniu dbano o nawet najdrobniejsze detale, by o poecie w Polsce wiedzano jak najmniej. A warto podkreślić, że są to cenzorskie cięcia wyróżnione wcześniej jedynie w obrębie I typu ingerencji, tych dotyczących

¹⁷ Tamże, k. 183–188.

¹⁸ AAN, GUKPPiW, sygn. 1339 (229/18), k. 73–75.

samego Miłosa (wymienienie jego nazwiska czy tytułu utworu w tekście, artykuły poświęcone poecie).

Z kolei przykłady II typu ingerencji, dotyczących Miłosa-tłumacza, ukazują, w jaki sposób próbowano ukryć bogatą pracę translatorską poety. Cenzorskie cięcia w tym wypadku wyglądają podobnie. Usuwano zarówno informacje, że Miłosz jest tłumaczem danego utworu, jak i – jeśli pojawiała się taka informacja – pozytywną ocenę tego tłumaczenia:

[Informacja nr 15 o bieżących ingerencjach z 22 stycznia 1979 roku:]

W rubryce „Notatki” zakwestionowano – w myśl odpowiedniej dyrektywy – notę, w której omawiano opublikowany w grudniowej „Twórczości” przekład /z hebrajskiego/ kilkunastu Psalmów Dawida dokonany przez Czesława Miłosa. Podkreślano m.in., że „w psalmach Miłosz wznosi się na szczyty sztuki translatorskiej”.¹⁹

[Informacja nr 58 o bieżących ingerencjach z 15 marca 1979 roku:]

Zgodnie z dyrektywami wyeliminowano:

[...]

– nazwisko Czesława Miłosa jako autora przekładu książki Th. S. Eliota „Ziemia jałowa” /PR, pr. II/²⁰

Oczywiście nie zawsze można było opublikować utwory przetłumaczone z języka obcego na polski bez podawania nazwiska tłumacza. W takim wypadku w ogóle rezygnowano z publikacji:

[Informacja nr 85 o bieżących ingerencjach z 18 kwietnia 1979 roku:]

W miesięczniku „Więź” /nr 2–3/ ingerowano w 9. Materiałach. [...] Z uwagi na nazwisko Czesława Miłosa jako autora przekładu nie zezwolono na opublikowanie 5. „Psalmów”.²¹

Ciekawym przykładem ingerencji II typu jest zakwestionowanie fragmentów jednej z recenzji zamieszczonych w „Twórczości”. Zgodnie z dyrektywą usunięto bowiem nazwisko Czesława Miłosa jako tłumacza omawianej książki, *Selected Poems* Zbigniewa Herberta. Był to niecodzienny zabieg – nie podano bowiem nazwiska tłumacza –

¹⁹ AAN, GUKPPiW, sygn. 1334, k. 227.

²⁰ AAN, GUKPPiW, sygn. 1336, k. 141.

²¹ AAN, GUKPPiW, sygn. 1337, k. 179–182.

ale, jak się wydaje, konieczny, by recenzja w ogóle mogła się ukazać. Chodziło zresztą o tekst i tak spóźniony, zbiór wierszy Herberta ukazał się bowiem już w 1977 roku:

[Informacja nr 14 o bieżących ingerencjach z 19 stycznia 1979 roku:]

Z innych materiałów zgłoszonych do „Twórczości” wyeliminowano – w myśl odpowiednich dyrektyw – wymienione w pozytywnym kontekście nazwiska:

– Stanisława Barańczaka i Adama Zagajewskiego /A. Sulikowski „Próba warsztatu”/

– Czesława Miłosza jako współautora angielskiego przekładu zbioru wierszy Zbigniewa Herberta /1968/ /P. Sommer „Nowy Herbert po angielsku”/.²²

Przytoczona wyżej ingerencja cenzorska nie wydaje się wyjątkowa na tle pozostałych pochodzących z tego okresu, dotyczących Czesława Miłosza, dopóki nie przeczyta się – okrojonego już – tekstu zamieszczonego wówczas w „Twórczości”. Decyzja o usunięciu nazwiska tłumacza przy *Selected Poems* wydaje się kuriozalna, skoro w recenzji, która poszła do druku, można przeczytać między innymi takie fragmenty:

[...] Książka jest drugim, po obszerniejszym nieco, znakomitym wyborze Penguin (1968; w przekładach Czesława Miłosza i Petera Dale Scotta, z przedmową A. Alvareza) [...] Cenne jest uzmysłowienie czytelnikowi angielskiemu tła polityczno-kulturalnego oraz tradycji poetyckich Herbertowi najbliższych („katastrofiści” z Miłoszem; Czechowicz; Gajcy i Baczyński [...] Carpenterowie starają się bowiem nie dublować utworów uwzględnionych w pierwszym wyborze [...] Trudno im się z jednej strony dziwić, tłumaczenia tandemu Miłosz – Dale Scott są bowiem robotą przekładowo-poetycką najwyższej próby [...] „Chodziło nam przede wszystkim o to, by zachować ową niewymuszoną lekkość (*casualty*) i ściszenie, jakie występuje w oryginale i aby nigdy nie podnosić celowo wyciszonego głosu – piszą Miłosz i Dale Scott [...] Od pierwszego wydania podstawowego wyboru Czesława Miłosza, *Post-War Polish Poetry*, minęło prawie dwadzieścia lat. Od tego czasu obraz współczesnej poezji polskiej uległ poważnym przeobrażeniom i wzbogaceniom [...]”²³

Tekst, który ukazał się w styczniu 1979 roku w „Twórczości”, jest wyjątkowy o tyle, że w tym czasie usuwano jeszcze samo nazwisko

²² AAN, GUKPPiW, sygn. 1334, k. 222.

²³ P. Sommer, *Nowy Herbert po angielsku*, „Twórczość” 1979, nr 1, s. 159–160.

Miłosza czy tytuły jego utworów z łamów prasy. Co zresztą widać w przytoczonych wcześniej ingerencjach. Trudno w tym wypadku zrozumieć działania GUKPPiW – artykuł, w którym kilkakrotnie pada nazwisko Miłosza, ukazuje się, a jego wydźwięk jest pozytywny. O przeoczeniu zaś raczej nie może być mowy, skoro w tym samym tekście usunięto nazwisko Miłosza w przypisie bibliograficznym; podano bowiem: „Zbigniew Herbert, *Selected Poems*, Translated with an Introduction and Notes by John and Bogdana Carpenter, Oxford University Press, 1977; pp. 82”²⁴. Jest to dowód na niekonsekwencję cenzorskich cięć, ale także przyczynek do dalszych badań; oczywiście przy założeniu, że cenzor świadomie przepuścił tekst, w którym kilkakrotnie pojawia się nazwisko Miłosza. Może już wtedy czyniono pewne wyjątki – po cóż by jednak wykonywano jednocześnie dziesiątki innych, drobiazgowych ingerencji?

Próba wykluczenia przez cenzurę Czesława Miłosza z historii literatury polskiej wpływała również na twórczość innych pisarzy, artystów czy badaczy. Oto przykłady cenzorskich działań, które można zaliczyć do III typu ingerencji:

[Informacja nr 22 o bieżących ingerencjach z 30 stycznia 1979 roku:]

„Zgodnie z dyrektywami szczegółowymi wyeliminowano m.in.:

[...]

– wiersze Cz. Miłosza „Campo di Fiori” i „Miasto” ze scenariusza i programu do koncertu „Proszę, proszę rozgość się serdecznie” /Szcecińska Agencja Artystyczna/;

– poświęcony Czesławowi Miłoszowi fragment wiersza M. Skwarnickiego „Drzewo” /tomik: M. Skwarnicki „Zmierch”, wyd. Literackie, nakł. 2 tys. egz./;”²⁵

[Informacja nr 100 o bieżących ingerencjach z 7 maja 1979 roku:]

W 8. numerze „Nowy Książek” [sic!] ingerowano w 4. materiałach:

[...]

Ponadto – zgodnie z odnośną dyrektywą – nie dopuszczono recenzji pt. „Konstelacje Brylla”, w której Jan Gondowicz omawiał książkę Ernesta Brylla „Wiersze wybrane” /Wyd. Literackie, 1978/. Recenzent dopatrywał się analogii między twórczością Brylla i Czesława Miłosza, popierając swe argumenty obszernymi cytatami z utworów Miłosza. [...]”²⁶

²⁴ Tamże, s. 160.

²⁵ AAN, GUKPPiW, sygn. 1334, k. 344.

²⁶ AAN, GUKPPiW, sygn. 1338 (229/17), k. 61–62.

[Informacja nr 134 o bieżących ingerencjach z 19 czerwca 1979 roku:]

k. 164: „Ponadto w „Twórczości”, w oparciu o obowiązujące dyrektywy, zakwestionowano:

[...]

– fragment „Traktatu moralnego” Cz. Miłosza, będący mottem artykułu Heleny Zaworskiej „Znak dany niebieską chusteczką”.²⁷ [Nie napisano jednak, o który fragment chodzi – W. G.]

Cenzorzy nie pozwolili zatem, by wiersze Czesława Miłosza zaśpiewano na koncercie; zakwestionowali wiersz Marka Skwarnickiego, którego część została poświęcona poecie; nie pozwolili również, by fragment *Traktatu moralnego* Miłosza pojawił się – nawet niepodpisany – jako motto artykułu. Najbardziej znamieny jest jednak przypadek recenzji Jana Gondowicza poświęconej książce Ernesta Brylla – dyskwalifikujące okazały się nawiązania do twórczości autora *Doliny Issy*, a także cytaty z jego utworów; tym samym w prasie nie ukazał się artykuł na temat *Wierszy wybranych* Brylla.

Praktyka wycinania nazwiska Miłosza, tytułów jego utworów, wzmianek i artykułów na jego temat lub uniemożliwiania publikacji dzieł poety sprawiła, że niewiele osób mogło twórczość poety znać. Oczywiście była w Polsce grupa osób – szczególnie badacze i krytyków literatury, pisarzy – które o istnieniu Miłosza wiedziały i czytywały jego książki, był także drugi obieg. Jednak – w październiku 1980 roku – nie można było mówić o wystarczającej recepcji dzieł tego autora; była ona bowiem zbyt zdawkowa, co zresztą zrozumiałe w kontekście skrupulatnych działań cenzury. Jak twierdzili Tomasz Mann, Roman Ingarden czy Roland Barthes²⁸ – rola czytelnika jest nie mniejsza niż autora książki, zresztą podobne stanowisko zajmował w tej sprawie Miłosz²⁹. Tymczasem przez blisko trzydzieści lat komunikacja na linii twórca – czytelnik była naprawdę utrudniona. Sytuacja zmieniła się dopiero w 1980 roku. Miłosz zaś wreszcie mógł zostać poznany przez większe grono polskich czytelników.

²⁷ AAN, GUKPPIW, sygn. 1339, k. 164.

²⁸ T. Mann, *Jak powstał Doktor Faustus: powieść o powieści*, przeł. M. Kurecka i W. Wirpsza, Warszawa 1962, s. 187; R. Ingarden, *O poznawaniu dzieła literackiego*, przeł. D. Gierulanka, Warszawa 1976, s. 19–21; R. Barthes, *Śmierć autora*, przeł. M. P. Markowski, „Teksty Drugie” 1999, nr 1/2, s. 247–251.

²⁹ J. Illg, *Od wydawcy*, w: Cz. Miłosz, *Wiersze ostatnie*, Kraków 2006, s. 83–84.

Przełom 1980

W „Polityce” nr 41 w artykule Zbigniewa Menzla pt. *Mowa zależna*, poświęconym literaturze polskiej, można odnaleźć następujący, ironiczny fragment:

A jednak kraj, w którym – jak pisał Wierzbicki – przynajmniej kilku pisarzy powtarza w myśli „Nobla, Nobla, Nobla mi dajcie, bo nie wytrzymam”, chciałby dać do czytania innym nie tylko opowieści o wojnach gwiazdnych, c. k. monarchii austro-węgierskiej i wnętrzu pałacu w Etiopii.³⁰

Szybko okazało się, że istnieje przecież polski pisarz mający w swym dorobku książki o innej tematyce. Kilka dni po opublikowaniu przez Menzla artykułu Czesław Miłosz otrzymał nagrodę Nobla.

Wydarzenia z października 1980 roku pokazały, że struktura polskiego urzędu cenzury nie jest na tyle szczelna, by nie można było przełamać jej działań rodem z antyutopii. Właśnie wówczas, prawdopodobnie 10 października, pojawił się pierwszy w Polsce, po ponad dwudziestu latach artykuł, w którym po prostu napisano o Czesławie Miłoszu; zaraz po nim zaś – kolejne artykuły. W samym październiku 1980 roku pojawiło się na temat poety więcej artykułów niż w ciągu blisko trzydziestu minionych lat.

Stało się to natomiast, niczym w Orwellowskiej Oceanii, z dnia na dzień, bez słowa wyjaśnienia. Miłosz nagle pojawił się na łamach prasy jako laureat nagrody Nobla. Artykuły poświęcone poecie zamieszczono między innymi w „Kurierze Polskim”, „Polityce”, „Kurierze Lubelskim”, „Sztandarze Młodych”, „Tygodniku Powszechnym” czy „Dzienniku Popularnym”. Zestawienie tytułów nie jest przypadkowe – właśnie w tej kolejności czasopisma pojawiają się w materiałach cenzorskich. Te przekazy również ocenowano.

W materiałach archiwalnych nie udało się dotychczas odnaleźć żadnych śladów toczącej się w GUKPPiW w 1980 roku dyskusji, co zrobić z przypadkiem Miłosza. Do września tego roku sytuacja była jasna – właściwie nie można było pisać o poecie. Później jednak musiały nastąpić pewne przewartościowania.

³⁰ Z. Menzel, *Mowa zależna*, „Polityka” 1980, nr 41, s. 10.

Po pierwsze przyznano, że Czesław Miłosz istnieje (pewne drobne wyjątki czyniono już wcześniej). Po drugie kwestionowano informacje dotyczące działań cenzury wymierzonych wcześniej w Miłosza. Po trzecie utworzono specjalną dyrektywę dotyczącą *Zniewolonego umysłu*. Bo o ile władza ludowa przyznała wreszcie, że Czesław Miłosz istnieje, to tytuł jednego z jego najważniejszych utworów mógł być wspominany jedynie warunkowo.

Artykułów na temat Miłosza i oczywiście jego nagłego pojawienia się było bardzo dużo. Każda redakcja musiała przecież zamieścić tekst poświęcony nobliście. Cenzura zaś dopuszczała te treści, wycinając jedynie takie słowa, jak „cenzor” czy „cenzura”. Miłosz zatem w historii literatury polskiej ostatnich trzydziestu lat niemal nie był obecny, lecz nie można było napisać z jakiego powodu.

Wojciech Karpiński ironizował wówczas:

Wiadomość o literackiej Nagrodzie Nobla wzbudziła radość. I zdumienie szerokiej publiczności. Jak się nazywa? Miłosz? Co on napisał? Wzmianki w prasie i w telewizji były życzliwe, ale także wyrażające bezradność, gruntowną nieznamość tematu. Wiele osób sięgnęło zapewne w domu po Małą Encyklopedię PWN. Jest. Miłosz – książkę Serbii, chłop z pochodzenia, wódz antytureckiego powstania 1815. Dla Czesława Miłosza miejsca zabrakło.³¹

Oczywiście artykuły, które ukazały się w polskiej prasie na początku października 1980 roku, również poddano cenzorskim ingerencjom. Tym razem cięcia były jednak bardziej wyważone i precyzyjne, ponieważ nie można było zakwestionować całego artykułu (ten musiałby być chyba w całości gloryfikować *Zniewolony umysł*, odnosząc treść książki do polskiej sytuacji społeczno-politycznej, by tak się stało). W pierwszej kolejności usuwano zatem z prasy stwierdzenia sugerujące albo mówiące wprost, że Miłosza eliminowano z historii literatury polskiej. W dokumentach wewnętrznych GUKP-PiW czytamy:

Z materiałów komentujących przyznanie Czesławowi Miłoszowi literackiej nagrody Nobla wyeliminowano m.in.:

– komentarz usłyszany w tramwaju po przyznaniu nagrody /„Politechnik”/:
„Polityka kulturalna doczekała się należącego kopa”

³¹ W. Karpiński, *Nobel dla Miłosza*, „Wiedza i Życie” 1980, nr 11, s. 3.

- uwagi, że na tę wiadomość prasa, radio i TV „prześcigały się w maskowaniu” smutnej prawdy, iż „Laureat to postać, której NIE BYŁO” /„Student”, „Przegląd Koniński”/;
- stwierdzenia, iż osoba i twórczość Miłosza „skazane zostały na banicję”. [...]
- pozytywne oceny książki Cz. Miłosza „Zniewolony umysł” [...]
- informacje, że za granicą Miłosz wydawał swoje książki głównie „w polskim Instytucie Literackim” w Paryżu /„Kultura”, „Zwierciadło”, „Na Przełaj”/.³²

Notatka pochodzi z października 1980 roku, jest zatem najbardziej aktualnym dokumentem wewnętrznym GUKPPIW dotyczącym przyznania Miłoszowi nagrody Nobla, jaki dotychczas udało się odnaleźć. Kolejne, staranne opracowania tego, co o Miłoszu pisano, pojawią się w urzędzie jeszcze w listopadzie i grudniu 1980 roku.

Jeśli chodzi o *Zniewolony umysł* (w notatkach cenzury pojawiający się czasem jako *Umysł zniewolony*), brak dostępu do stosownej dyrektywy utrudniał określenie, w jakim stopniu nałożono na ten utwór obostrzenia. Jego tytuł raz skreślano, innym razem przepuszczano – za każdym zaś razem można było dyskutować na temat motywów takiej, a nie innej decyzji. Wątpliwości rozwiewa jednak notatka sporządzona w GUKPPIW 1 lipca 1981 roku. W dokumencie jest mowa o „anulowaniu wszystkich dyrektyw doraźnych (...) z wyjątkiem dyrektyw (...)”, a także wymienione są „dyrektywy do Instrukcji Cenzorskiej – Cz. II”³³. W tym drugim wypadku szczególnie interesująca wydaje się dyrektywa trzecia, w której poza Miłoszem pojawia się także nazwisko Tadeusza Konwickiego:

Z materiałów omawiających twórczość Cz. Miłosza i T. Konwickiego należy eliminować:

- postulaty wydania książek „Umysł zniewolony” – Miłosza oraz „Mała apokalipsa” i „Pasjans polski” Konwickiego,
- pozytywne oceny tych książek.

Można natomiast zwalniać tytuły tych książek w krytycznym dla nich kontekście, bądź wymieniać je informacyjnie /„wylicznka”/.³⁴

³² AAN, GUKPPIW, sygn. 1536 (293/19), k. 81.

³³ AAN, GUKPPIW, sygn. 1627, k. 107.

³⁴ Tamże, k. 109.

A zatem tytuł eseju Miłosza mógł pojawiać się w prasie. Trudno było bowiem wciąż kwestionować jego istnienie, zwłaszcza że znany był na całym świecie. Nie można było jednak, co stanowiło znany zabieg cenzury, pisać o *Zniewolonym umyśle* pozytywnie ani postuluować jego krajowego wydania. Taka dyrektywa GUKPPIW nie mogła być skuteczna na dłuższą metę. Z drugiej strony – nie od razu urząd mógł sobie pozwolić na choćby zamieszczenie streszczenia lub recenzji utworu na łamach polskiej prasy. Biorąc pod uwagę jego treść, był on chyba bardziej problematyczny niż osławiony *Rok 1984* George’a Orwella. Tymczasowość pozostałych dyrektyw (w końcu zostały zniesione) dawała nadzieję, że już niebawem recepcja *Zniewolonego umysłu* przestanie być w Polsce aż tak utrudniona. Na krajowe wydanie utworu Miłosza trzeba było poczekać jednak aż do 1990 roku.

Zakończenie

Wydarzenia z przełomu lat 70. i 80. pokazały, że zwartą, uzbrojoną w dyrektywy strukturę GUKPPIW można naruszyć – choć trzeba było naprawdę wielkiego wydarzenia, by to uczynić. Niestety przypadek Miłosza był odosobniony; pozostali pisarze emigracyjni, ale także niektórzy mieszkający w Polsce, lecz skazani na banicję z łamów oficjalnej krajowej prasy i książek, nadal musieli czekać na swoją szansę i możliwość zaistnienia – choćby w postaci wymienienia samego nazwiska. Alternatywę stanowiło rzecz jasna publikowanie w drugim obiegu.

Odwołanie dyrektywy na Miłosza nie było zresztą kompleksowe. Wszelkie teksty, w których pojawiał się jego nazwisko bądź utwory jego autorstwa, czytano bardzo uważnie. Zdarzyły się oczywiście ingerencje już po roku 1980, co trwało właściwie do końca istnienia GUKPPIW (a później, po zmianie nazwy, GUKPiW).

Agent wydawniczy Miłosza upominał się, by publikacje poety były w Polsce opatrywane informacją o pierwodruku utworu – ale oczywiście nazwa Instytut Literacki (jednostka określana w materiałach cenzury mianem „dywersyjnej”) pojawić się w prasie czy książkach nie mogła. Było to następstwem zarządzenia prezesa GUKPPIW³⁵.

³⁵ AAN, GUKPPIW, sygn. 1622, k. 2.

O tym zaś, jak kłopotliwy był Miłosz dla GUKPiW i cenzurujących bieżące publikacje urzędników, świadczy jeszcze jedna sytuacja, już z 1985 roku. W materiałach przesłanych na szkolenie dla przyszłych cenzorów, obok artykułów prasowych i poematu *To i owo* Urszuli Koziół, znalazł się wiersz Czesława Miłosza *W proajcach swoich pogrzebani*, umieszczony w materiałach cenzury w punkcie „Metody stosowane przez antypolską propagandę dywersyjną”³⁶. Między innymi na nim przyszli pracownicy GUKPiW mieli uczyć się, w jaki sposób i zgodnie z którym punktem ustawy cenzurować, a także jakie – ewentualne – zagrożenia niesłoby przepuszczenie takiej publikacji.

Summary

A Piece about Czesław Miłosz's Non-existence (1979-1981)

The Black Book of the Polish People's Republic published in 1977 in London contained the recommendation of the Main Office for the Control of the Press, Publications, and Public Performances (GUKPIW) about culture. This manual, listing among other items the name of Czesław Miłosz, was meant to be a specific guide to – writing in an acceptable way about artists considered “unwelcome” by the communist authorities.

How those recommendations were followed in practice is clearly visible in *The Information on Cases of Interference (Informacje o ingerencjach)*, the internal documents of the Main Office for the Control of the Press, Publications, and Public Performances (GUKPIW) regularly made available to censors. The cases related to Miłosz – when the poet's name was erased from newspapers and books, articles about him and his works withheld – could be counted by the dozen. Thus, the Polish reception of the author of *Native Realm (Rodzinna Europa)* has been seriously depleted.

³⁶ AAN, GUKPiW, sygn. 2002, k. 36, 43.

All that changed when Miłosz won the Nobel Prize. Such information could not be concealed by for example – censoring articles in the daily press. Of course, some pieces of information about the poet still were tampered with – for example the mentions of *The Captive Mind* (*Zniewolony umysł*) and its interpretations. Nevertheless, whatever happened, all the events that took place in October 1980 constitute the turning point in Miłosz's life.

Film, teatr, muzyka i sztuki wizualne
w latach 80.

ALICJA KISIELEWSKA

(Uniwersytet w Białymstoku)

Rozpad systemu komunistycznego w obrazach twórców Niezależnej Telewizji Mistrzejowice (wybrane wątki)

Przedmiotem mojego artykułu są niezależne produkcje telewizyjne z lat 80. XX wieku, zrealizowane poza oficjalnymi strukturami mediów w PRL-u i poza kontrolą cenzury w ostatnich dniach komuny w Polsce. W sposób szczególny zastanowię się, na podstawie materiałów Niezależnej Telewizji Mistrzejowice, nad rozpadem systemu komunistycznego w Polsce widocznym w doświadczeniu społecznym i praktykach życia codziennego.

Przed 1989 rokiem powstało niewiele oficjalnych filmowych zapisów ważnych wydarzeń będących wyrazem społecznego protestu wobec komunistycznego reżimu w Polsce. Najważniejszy powód takiego stanu rzeczy wiąże się z polityką władzy, która manipulowała mediami w celu wytworzenia akceptowalnego dla partii obrazu Polski i Polaków. Poza tym wydarzenia stanowiące wyraz społecznego niezadowolenia często były „nieplanowane” i w związku z tym dokumentaliści pracujący w Wytwórni Filmów Dokumentalnych rzadko mogli uchwycić je kamerą. A jeśli nawet się to udało, zrealizowane filmy podlegały kilkustopniowej kontroli i skomplikowanym biurokratycznym procedurom i gdy nie odpowiadały oficjalnej linii ideologicznej, były zatrzymywane przez cenzurę, zyskując status tzw. „półkowników”. Właściwie jedynym oficjalnym źródłem filmowym na temat PRL-u są materiały Polskiej Kroniki Filmowej, zmontowane i opatrzone odpowiednim komentarzem pod kontrolą władz, a tym

samym wyrażające poglądy ówczesnego kierownictwa PZPR. Do czasu przemian ustrojowych w 1989 roku film dokumentalny i kronika filmowa były ważnym instrumentem politycznej propagandy, kształtującym opinie i postawy odbiorców zgodnie z ideologią komunistycznej władzy. Istotną rolę odgrywała także państwowa telewizja, której głównym zadaniem w latach 80. było kreowanie wizji państwa podporządkowanego celom programowym PZPR, a dodatkowo poprawienie nadszarpniętego wskutek stanu wojennego wizerunku władzy w oczach obywateli¹. W czasie politycznego kryzysu lat 80. były to zadania bardzo trudne do zrealizowania, ponieważ w świadomości zbiorowej funkcjonowało przekonanie, że „telewizja kłamie”. Dotyczyło ono przede wszystkim treści informacyjnych Dziennika Telewizyjnego i różnego rodzaju publicystycznych komentarzy. Sposób funkcjonowania telewizji w latach 80. opierał się na sprzecznościach nie do pogodzenia. Z jednej strony publiczność oczekiwała od telewizji rozrywki, a z drugiej dysponenti polityczni żądali od niej realizacji celów polityczno-propagandowych².

W tym kontekście działalność niezależnych mediów, w tym Niezależnej Telewizji Mistrzejowice, nabiera szczególnego znaczenia. Realizowane w nich materiały pokazują inną Polskę niż ta, jaką znamy z mediów oficjalnych z czasów PRL-u. Warto tutaj, jak sądzę, przybliżyć nieco historię działalności niezależnej telewizji w PRL-u. Niezależna Telewizja Mistrzejowice (NTV) powstała w 1984 roku przy katolickiej parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Nowej Hucie-Mistrzejowicach. Jej twórcą był wikariusz tej parafii ks. Kazimierz Jancarz. Początkowo działalność NTV ograniczała się do nagrywania przez dwóch operatorów: Piotra Augustynka i Andrzeja Jaskowskiego, którzy w stanie wojennym zostali wyrzuceni z krakowskiego ośrodka TVP, czwartkowych mszy świętych w intencji ojczyzny oraz uroczystości kościelnych. Pierwsze „polityczne” nagrania NTV dokumentowały spotkania z ks. Jerzym Popiełuszką, a później reakcje społeczne po jego uprowadzeniu i zamordowaniu 19 października 1984 roku przez funkcjonariuszy SB. W grudniu 1984 roku nagrano

¹ K. Pokorna-Ignatowicz, *Telewizja w systemie politycznym i medialnym PRL. Między polityką a widzem*, Kraków 2003, s. 212.

² Tamże, s. 214.

wywiady z uczniami z Włoszczowy uczestniczącymi w strajku szkolnym w obronie krzyży. W 1985 roku funkcję redaktora naczelnego NTV objął znany dziennikarz Maciej Szumowski, który po 13 grudnia 1981 roku został wyrzucony z „Gazety Krakowskiej”. Prowadził on w NTV serię wywiadów pt. *Rozmowy niekontrolowane Macieja Szumowskiego ze znanymi działaczami opozycji*, m.in. z Lechem Wałęsą, Bogdanem Borusewiczem, Andrzejem Gwiazdą, Leszkiem Moczulskim, Marianem Jurczykiem czy Jackiem Fedorowiczem. Wywiady przeprowadzał też Tadeusz Szyma. Z kolei Jacek Fedorowicz realizował własne programy satyryczne dla NTV. Jednym z ostatnich nagrań wykonanym przez operatora NTV był strajk w Nowej Hucie na przełomie kwietnia i maja 1988 roku. Ekipa NTV zebrała się ponownie w 1989 roku przed wyborami parlamentarnymi. Szumowski, Augustynek i Jaskowski pracowali wspólnie, realizując nagrania telewizyjne w czasie kampanii wyborczej Solidarności³.

Twórcy Niezależnej Telewizji Mistrzejowice dążyli do rzetelnego informowania społeczeństwa o wydarzeniach niemogących zaistnieć w mediach oficjalnych. Dokumenty NTV dotyczą przede wszystkim działalności opozycji antykomunistycznej w Polsce. Kamera wideo zostały zarejestrowane strajki, nielegalne zebrania Solidarności, wywiady z opozycjonistami. Drugi nurt dokumentalizmu NTV wiąże się rolą Kościoła katolickiego w walce z komunistycznym reżimem. Tworzą go nagrania mszy za ojczyznę oraz z okazji różnych patriotycznych rocznic i świąt, relacje z pielgrzymek Jana Pawła II do Polski, a także rejestracje działalności Kościoła jako swego rodzaju „patrona” opozycyjnych działań, wspierającego je duchowo, organizacyjnie i materialnie, na przykład poprzez udostępnianie pomieszczeń na różnego rodzaju przedsięwzięcia, także kulturalne. W swojej kronice PRL-u, jaką stanowią materiały NTV, poświęcono też miejsce życiu zwykłych ludzi w komunistycznych czasach uczestniczących w demonstracjach, uroczystościach kościelnych, ale też zmagających się z trudną codziennością. Materiały filmowe NTV pokazują różne formy ich przystosowania i oporu.

³ M. Wierzbicki, B. Bek, *Polski film niezależny (1976–1989)*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010, s. 13–14.

Zrealizowane przez twórców NTV dokumenty są interesujące, zarówno jako swego rodzaju „taśmy prawdy”, pokazujące wydarzenia niewielu Polakom znane z autopsji, a większości – jedynie z opowieści, a także jako nieznany rozdział historii polskich mediów. W związku z tym w równym stopniu jak filmowy tekst będzie mnie interesował jego kontekst, czyli okoliczności powstawania analizowanych materiałów, zarówno medialne, jak i społeczno-polityczne. Warto tutaj zwrócić uwagę na kontekst nowomediálny, w perspektywie praktyk nadawczych i odbiorczych, związany z kształtującą się w latach 80. kulturą wideo. Szersze społeczne oddziaływanie niezależnych mediów w Polsce nie byłoby możliwe bez nowych technologii i nowych urządzeń, które w latach 80. weszły do społecznego obiegu. Jednym z nich była elektroniczna kamera⁴, a drugim magnetowid, który w PRL-u stał się urządzeniem antysocjalistycznym, ponieważ dzięki niemu telewizor, będący tubą propagandową partii, stał się głosem wolnych mediów. A coraz większa dostępność magnetowidu powodowała, że materiały niezależnych mediów mogły docierać do stosunkowo szerokiego grona odbiorców. We wczesnych latach 80. magnetowidy VHS w Polsce posiadały jedynie osoby zamożne, w końcu dekady stały się one łatwiej osiągalne, ale dla „przeciętnego” Polaka wciąż były za drogie. W związku z tym pojawiły się nowe praktyki medialne polegające na organizowaniu prywatnych pokazów wideo, na przykład w klubach, na które przychodziły tłumy widzów. Wyświetlano na nich zazwyczaj filmy zagraniczne, niedostępne w oficjalnym obiegu, często ich tematem były seks i przemoc. Filmy te, z reguły były wielokrotnie kopiowane, a w związku z tym miały słabą jakość, poza tym często były tłumaczone na żywo, ale widzom to nie przeszkadzało. Na prywatnych pokazach można było też zobaczyć polskie „półkowniki”. W ten sposób pokazywano na przykład film *Przesłuchanie* Ryszarda Bugajskiego. Także Kościół

⁴ We wrześniu 1981 roku Solidarność dostała od Federacji Międzynarodowych Wolnych Związków Zawodowych kamerę Sony U-matic. Była to wówczas jedyna elektroniczna kamera w Polsce. Dzięki niej powołana przy Biurze Informacji Prasowej NSZZ „Solidarność” telewizja zaczęła dokumentować ważne wydarzenia związkowe, religijne, ale też społeczne, np. strajki, których nie można było zobaczyć w telewizji oficjalnej. M. Gąsecka, *Krótką historią o telewizji BIPS*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2011, nr 11–12, s. 148–149.

był instytucją, która wcześniej zaczęła wykorzystywać wideo. Przy parafiach, które posiadały magnetowidy, organizowano pokazy filmów zakazanych: religijnych, ale też politycznych związanych z działalnością opozycji antykomunistycznej w Polsce. Tak więc nowe media stały się w PRL-u elementem zarówno dyskursu rozrywkowego, jak i wolnościowego, którego podstawą był ruch alternatywnych praktyk medialnych. Nowe technologie i nowe urządzenia, które pojawiły się w latach 80. w Polsce – kamery elektroniczne, magnetowidy, kasety VHS, a z czasem telewizja satelitarna i komputery – umożliwiały odbiorcom różnego rodzaju pozasystemowe sposoby korzystania z mediów oparte na partycypacji i uniezależnianiu się od cenzury. A tym samym stawało się coraz bardziej widoczne, że nowe technologie medialne i nowe strategie ich użytkowania są nieprzystające do systemu PRL.

Schyłek PRL-u, czyli lata 1988–1989, był to okres szczególny, ponieważ wówczas niezgodność między ideologicznymi zasadami ustroju socjalistycznego, przede wszystkim zasadą przewodniej roli partii, a społecznymi doświadczeniami była szczególnie widoczna. Klimat społeczno-polityczny drugiej połowy lat 80. charakteryzowała niejawną „wojna polsko-Jaruzelska”, jaką społeczeństwo toczyło z władzą, oraz różnego rodzaju polubowne gesty, którymi władza komunistyczna starała się zjednać sobie społeczeństwo. Były nimi na przykład amnestia wobec opozycji we wrześniu 1986 roku, referendum z 29 listopada 1987 roku dotyczące drugiego etapu reformy gospodarki socjalistycznej, powołanie Trybunału Konstytucyjnego (1986), Rzecznika Praw Obywatelskich (1988), a także powołanie nowego premiera, którym we wrześniu 1988 został Mieczysław Rakowski⁵. Wszystkie działania władzy w tym okresie należy łączyć z pogarszającymi się nastrojami społecznymi, które w lutym 1988 roku charakteryzował lęk i obawa, co przyniesie następny rok, oraz ogólne niezadowolenie. W społeczeństwie polskim dominowały nastroje zmęczenia, zniechęcenia, marazmu, którym towarzyszyła daleko posunięta atomizacja społeczeństwa⁶. W 1988 roku „system

⁵ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, s. 181.

⁶ Obraz nastrojów społecznych w Polsce w 1988 roku: lęk i obawa, co przyniesie przyszłość, niepewność jutra (42%), ogólne niezadowolenie, brak wiary w jakąkolwiek poprawę (22%), apatia, rezygnacja, pogodzenie z losem (17%), cyt za: *Samopoczucie*

niedoboru”, jakim był realny socjalizm w PRL, osiągnął apogeum. Puste półki sklepowe i kolejne podwyżki cen, jakie władza zafundowała społeczeństwu w 1988 roku, przyczyniły się do aktywizacji części społeczeństwa, a jej efektem były dwie fale strajków: wiosenna i letnia, a także wzrost liczby organizacji konspiracyjnych i październikowe protesty młodzieży akademickiej. Pogorszenie sytuacji społecznej nastąpiło na początku roku 1989, a jego skutkiem było nasilenie akcji strajkowych na tle ekonomicznym.

Przedmiot moich analiz stanowią wybrane fragmenty z obszernej kroniki opozycji wobec PRL-u w latach 80., stworzonej przez twórców Niezależnej Telewizji Mistrzejowice. Dotyczą one wydarzeń z okresu politycznego przełomu lat 1988–1989, czyli z ostatnich dni komuny w Polsce. W sposób szczególny skoncentrowałam się jedynie na kilku epizodach „końca” symbolizujących rozkład komunistycznego systemu, takich jak pacyfikacja Huty im. Lenina i związana z nią działalność Wikariatu Solidarności z Potrzebującymi, wybory 4 czerwca i poprzedzająca je studencka akcja plakatowania Krakowa oraz usuwanie pomnika Lenina w Nowej Hucie.

Wątek 1: Pacyfikacja Huty i Wikariat Solidarności z Potrzebującymi – solidarność w praktykach społecznych

Wiosenne strajki w 1988 roku, nazwane przez Timothy’ego Gartona Asha „wiosną obywateli”⁷, były bezpośrednim źródłem „rewolucji” 1989 roku, a zarazem początkiem drogi końca komunizmu w Polsce. W kwietniowo-majowej fali strajków uczestniczyło dwadzieścia różnych zakładów⁸. 26 kwietnia 1988 roku rozpoczął się strajk robotników Huty im. Lenina, żądających podwyżek płac i legalizacji Solidarności. Władza nie zamierzała jednak realizować postulatów strajkujących i w nocy z 4 na 5 maja 1988 roku nastąpiła pacyfikacja Huty im. Lenina w Nowej Hucie. Zdaniem Antoniego Dudka były dwa prawdopodobne powody pacyfikacji Huty. Jeden – według historyka

Polaków w latach 1988–2006. Komunikat z badań, s. 10, tab. 3, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2006/K_194_06.PDF (dostęp 01.07.2015).

⁷ T. Garton Ash, *Wiosna obywateli: rewolucja 1989 widziana w Warszawie, Budapeszcie, Berlinie i Pradze*, przeł. A. Husarska, Londyn 1990, s. 9.

⁸ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 138.

szczególnie istotny – stanowiła chęć zademonstrowania siły władzy, a drugi – dążenie do wstrzymania, z niewyjaśnionych powodów, rozpoczynającego się dialogu z opozycją⁹. W wyniku pacyfikacji Huty wiele osób zostało rannych, zwolnionych z pracy lub uwięzionych. Dzięki materiałom Niezależnej Telewizji Mistrzejowice Polacy mogli obserwować „na żywo” to, co działo się wokół strajkującej Huty im. Lenina. Nie mogli jednak zobaczyć akcji pacyfikacyjnej, ponieważ kordon milicji i ZOMO otoczył Hutę, a teren wokół niej bez przerwy patrolowały samochody milicyjne i nie było żadnej możliwości, żeby ją sfilmować. O pacyfikacji Huty opowiadał przed kamerą, na podstawie relacji robotników, Maciej Szumowski. Mówił on o brutalnym potraktowaniu robotników strajkujących w Hucie i zmuszeniu części załogi do podjęcia pracy. Wyglądało to w ten sposób, że w halach fabrycznych przy warsztatach stali robotnicy, a pod ścianami uzbrojeni w pałki funkcjonariusze ZOMO. Nad jednym robotnikiem stał jeden zomowiec.

Reportaż dotyczący wydarzeń związanych z pacyfikacją Huty im. Lenina zrealizowany przez NTV pokazuje działalność Wikariatu Solidarności z Potrzebującymi, powołanego przez ks. Kazimierza Jancaza w celu udzielania pomocy materialnej poszkodowanym w czasie pacyfikacji Huty robotnikom, a także bezrobotnym ofiarom strajku. Miejszem akcji reportażu jest sala przy parafii kościoła w Mistrzejowicach, w której mieści się Wikariat. Na jej ścianach wiszą plakaty Solidarności, informacje związkowe i symbole religijne. Filmowy zapis ma charakter wielowątkowy. Jednym z wątków są prowadzone przez niezależnych dziennikarzy rozmowy ze zwolnionymi z więzienia członkami komitetu strajkowego w Hucie, a także z robotnikami biorącymi udział w strajku w celu sporządzenia ewidencji osób, które ucierpiały podczas strajku, i różnych form represji, jakie spotkały strajkujących hutników. W innym wątku widzimy zbiórkę pieniędzy przeznaczonych na zapomogi dla represjonowanych, prowadzoną na apel Komitetu Pomocy Robotnikom przez starsze panie. W jeszcze innym możemy obserwować młodych ludzi, którzy na ręcznym powielaczu drukują podziękowania osobom wspierającym datkami strajkujących. Kamera rejestruje także punkt konsultacji medycznej

⁹ Tamże, s. 142.

znajdujący się w sali Wikariatu. W pewnym momencie akcja przenosi się na zewnątrz kościoła, gdzie stoi ciężarówka, którą przywieziono z Francji dary dla strajkujących.

Przedstawiona w materiale filmowym działalność Wikariatu Solidarności z Potrzebującymi stanowi przykład solidarności społecznej łączącej ludzi w różnym wieku i o różnych profesjach. Akcja samopomocowa, którą zorganizował Wikariat, a której celem była pomoc strajkującym hutnikom, w szerszej perspektywie stanowiła formę społecznego oporu wobec systemu komunistycznego i „społeczeństwa kolejki”. Winić Narojek użył metafory „kolejki” dla wyjaśnienia sposobu współdziałania w interakcjach społecznych między obywatelem a władzą w PRL-u¹⁰. Podstawę „społeczeństwa kolejki” stanowił funkcjonujący w PRL-u „system niedoboru”, czyli ograniczonych dóbr, w którym państwo odgrywało rolę „wielkiego redystrybutora”¹¹. W „społeczeństwie kolejki” obywatel stawał się „petentem” starającym się uzyskać pewne niedostępne dobra lub przywileje, które przydzielali na podstawie kryteriów politycznych „decydenci”, czyli władza. W związku z tym „kolejki” ustawały się zarówno przed ośrodkami władzy politycznej, instytucjami administracji państwowej, jak i przed sklepami po trudno dostępne towary sprzedawane po cenach nierównoważących podaży i popytu¹².

„Kolejka” w sytuacji ustawicznych niedoborów stała się przestrzenią ostrego współzawodnictwa między ludźmi.

Dostęp do dóbr i związane z nim doświadczenia niedoboru były zatem nie tylko zewnętrznym fenomenem gospodarczym, na które społeczeństwo w ten czy inny sposób reagowało, ale także czynnikiem determinującym samą strukturę społeczeństwa. Niedobór jako problem społeczny zawierał podstawową sprzeczność państwowego socjalizmu, jaką był rozdział między obietnicą zaspokojenia potrzeb i realną polityką gospodarczą. Niedobór jako problem społeczny przyczyniał się także do narastania konfliktów dystrybucyjnych, które skłócały

¹⁰ W. Narojek, „Socjologia kolejki” i „socjologia targowiska”, w: *Powroty i kontynuacje. Zygmuntowi Baumanowi w darze*, zebrała E. Tarkowska, Warszawa 1995.

¹¹ E. i J. Tarkowscy, „Amoralny familizm”, czyli o dezintegracji społecznej w Polsce lat osiemdziesiątych, w: J. Tarkowski, *Socjologia świata polityki*, t. 1, Warszawa 1994, s. 272–273.

¹² W. Narojek, „Socjologia kolejki” i „socjologia targowiska”, s. 45.

między sobą pojedynczych nabywców i wytwarzały rywalizację o deficytowe świadczenia między grupami społecznymi.¹³

Skutkowało to podziałem społeczeństwa na „swoich” i „obcych”. W szerszej skali przekładało się to na podział władza – społeczeństwo, my – oni, czyli na sferę publiczną i prywatną¹⁴. Dominacja w kulturze niedoboru sfery prywatnej opartej na więziach nieformalnych powodowała „syndrom amoralnego familizmu”. Jego podstawę stanowiła mała, nieformalna grupa, której członkowie, czyli „swoi”, wzajemnie „załatwiali” sobie dostęp do deficytowych dóbr. Poza tym „małe grupy” charakteryzowały postawy niechęci, nieufności, a nawet nienawiści wobec świata instytucji oficjalnych, wynikające z przeświadczenia, że świat publiczny jest nieprzyjazny, a nawet wrogi. W związku z tym działania członków „małych grup” cechował „dualizm etyczny i dymorfizm wartości”¹⁵.

W końcu lat 80. w Polsce różne postawy społecznej solidarności zaczęły odgrywać coraz większą rolę. Należy także zauważyć, że w 1988 roku wzrósł nacisk społeczny Solidarności, która jeszcze kilka lat wcześniej wydawała się zamierać. Jesienią 1988 roku rozpoczął się proces gwałtownego odradzania się jawnych organizacji NSZZ „Solidarność”¹⁶. Jednym z symptomów zmieniającej się sytuacji społeczno-politycznej był zarejestrowany przez SB gwałtowny wzrost liczby „sympatyków opozycji”¹⁷. Przedstawione w materiale filmowym praktyki społecznej solidarności Polaków świadczą o tym, że autorytarny system polityczno-gospodarczy zaczynał tracić kontrolę nad społeczeństwem.

¹³ M. Mazurek, *Spółeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Warszawa 2010, s. 21.

¹⁴ E. i J. Tarkowscy, „Amoralny familizm”, czyli o dezintegracji społecznej w Polsce lat osiemdziesiątych, s. 268.

¹⁵ Tamże, s. 270–271.

¹⁶ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 233.

¹⁷ Według analityków SB „od października 1987 roku do czerwca br. [1988] ilość nielegalnych struktur (Solidarności – A.K.) wzrosła z 284 do 338, czyli o 19 proc. [...] Ilość aktywu kierowniczego wzrosła o 13 proc., a ilość osób wspierających wzrosła o 15 proc. Wzrost ten niepokoi ze względu na to, że dotyczy przede wszystkim młodzieży akademickiej i robotniczej”, AIPN, sygn. 0752/1, t. 9, *Zwieszła ocena sytuacji w kraju – elementy prognozy z 24 czerwca 1988 roku*, s. 26, cyt. za: A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*, s. 143.

Wątek 2: Wybory 4 czerwca – wybory w sferze wartości

Analizowany materiał dotyczy pierwszych częściowo wolnych wyborów, jakie odbyły się 4 czerwca 1989 roku. Reporterzy NTV pokazują w nim wydarzenia z ostatniej doby przed wyborami parlamentarnymi, a w sposób szczególny nocną akcją plakatową prowadzoną przez krakowskich studentów i dzień wyborów w Krakowie. Reportaż rozpoczyna się od ujęcia zrobionego wieczorem przed akademią Oaza w Krakowie, przedstawiającego kilkudziesięciosobową grupę studentów zaopatrzonych w wiadra z klejem, pędzle i plakaty wyborcze Solidarności. Następnie przez całą noc z 3 na 4 czerwca 1989 roku kamera towarzyszy kilku grupom „plakaciarzy”, którzy oklejają Kraków solidarnościowymi hasłami wyborczymi i wizerunkami kandydatów Komitetu Obywatelskiego do Sejmu i Senatu RP. Z materiału filmowego dowiadujemy się, że akcja plakatowania miasta trwała 5 tygodni i w samym śródmieściu Krakowa wzięło w niej udział około 100 studentów, podobnie było w innych dzielnicach: w Nowej Hucie, na Podgórzu i na Krowodrzy. Kolejna sekwencja dzieje się rankiem 4 czerwca, w dzień wyborów. Kamera jest ustawiona przed jednym z kościołów w Krakowie, w którym odbywa się niedzielne poranne nabożeństwo, po którym wierni udają się na wybory. Po mszy dziennikarze NTV przeprowadzają wywiad z księdzem, który mówi, że ma 50 lat i po raz pierwszy w PRL-u był na wyborach, ponieważ mógł zagłosować na ludzi „nieobciążonych winą wobec narodu polskiego”¹⁸. Następnie reporterzy NTV wędrują z kamerą po Krakowie. Pokazują głoszących Polaków, a także niezwykłą ikonografię miasta, w której dominuje czerwono-biała kolorystyka solidarnościowych plakatów wyborczych z widocznymi na nich hasłami: „nie ma wolności bez Solidarności”, „musimy wygrać”. Plakaty znajdują się dosłownie wszędzie: na murach, na wystawach sklepowych, na stacjach transformatorowych, słupach ogłoszeniowych, garażach, na stacji benzynowej, która wygląda jak billboard, a nawet na samochodach. Kamera przybliży różne solidarnościowe hasła wyborcze obecne w przestrzeni miejskiej także w innych formach, na przykład naklejek na murach z napisem „tylko Solidarność” czy

¹⁸ Cytat ze ścieżki dźwiękowej.

koszulek z logo Solidarności. W pamięć widza zapada mała dziewczynka, która przysłała z rodzicami na wybory ubrana w koszulkę z logo Solidarności. Jedynie gdzieś widoczne są słabo czytelne plakaty strony partyjnej.

W omawianym reportażu, z dzisiejszej perspektywy, zwraca uwagę niezwykle nastrój wyborczego święta i związana z nim nadzieja na długo oczekiwane zmiany społeczne. 4 czerwca 1989 roku po raz pierwszy w PRL-u Polacy mogli dokonywać jakichś wyborów. Wcześniej wybory oznaczały jedynie społeczny rytuał „poparcia” władzy, która mianowała swoich przedstawicieli. Tocząca się przed 4 czerwca walka wyborcza, jak wynika z filmu, dotyczyła fundamentalnych wartości egzemplifikowanych przez popularne wówczas i wszechobecne hasło „nie ma wolności bez Solidarności”. Przedstawiony materiał filmowy obnaża istotny PRL-owski mechanizm manipulowania wartościami, ich relatywizacji, deformacji i rozmywania sensu. Można podać bardzo wiele przykładów manipulowania wartościami przez komunistyczne władze. Zgodnie z obowiązującą ideologią socjalistycznego państwa „prawa człowieka” zastępowano „prawem człowieka do życia w pokoju”, „patriotyzm” przekształcono w „patriotyzm i internacjonalizm”, „wolność” zastąpiono „wyzwoleniem narodowym i społecznym”, „wolność słowa” była dopuszczalna, ale „nie dla przeciwników socjalizmu”, „jakość życia” zastąpiono „jakością pracy i warunków życia”¹⁹. Przedstawiony w materiale filmowym obraz Krakowa w dniu wyborów 4 czerwca 1989 roku pokazuje ostateczną dewaluację fałszywych PRL-owskich wartości, a tym samym rozpad komunistycznego systemu na poziomie idei i wartości.

Wątek 3: Usuwanie pomnika Lenina w Nowej Hucie – symboliczna manifestacja końca systemu

Po dokonaniu w 1989 roku przełomie politycznym nastąpił kryzys społeczny. A ponieważ w momentach kryzysowych wzrasta znaczenie kultury symbolicznej, jednym z jego przejawów była walka o symbole kultury polskiej. W początkach lat 90. rozpoczął się proces przywracania dawnych symboli polskości, między innymi godła

¹⁹ A. Tyszka, *Wartości zdegradowane, wartości ocalone*, w: *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u*, red. S. Bednarek, Wrocław 1997, s. 37.

państwowego, nazw ulic, a jednocześnie usuwania symboli dawnego ustroju, jego emblematów i pomników. Niewątpliwie jednym z ważnych symboli systemu komunistycznego w Polsce był pomnik Lenina w Nowej Hucie. W związku z tym jego usunięcie możemy uznać za jeden z symboli końca PRL-u. Akcja reportażu zrealizowanego przez NTV rozpoczyna się wieczorem 10 grudnia 1989 roku. Znajdujący się w Nowej Hucie symbol totalitaryzmu jest usuwany nocą. W ciemnym kadrze ledwie można rozpoznać pomnik Lenina, stojący obok niego dźwig, pracujących robotników i milicję, która pilnuje porządku. Następnie najazd kamery pozwala zobaczyć stojący za barierkami tłum, który skanduje: „Lenin precz”. Widzimy też, że w oknach okolicznych bloków znajdujący się tam ludzie wyciągają ręce w charakterystycznym geście zwycięstwa. W momencie, w którym figura Lenina jest zdejmowana z cokół, rozlega się „sto lat”, a następnie załadowany na ciężarówkę pomnik, w asyście wozów milicyjnych, opuszcza swoje miejsce. Towarzyszą temu głośne brawa i gwizdy obecnych na placu ludzi. Scena ta wybrzmiewa ostatecznie w scenie z poranka następnego dnia. Kamera obserwuje pusty plac, na którym robotnicy jeszcze pracują, rozmontowując cokół pomnika. A zgromadzeni wokół ludzie zabierają do domów kawałki cokół na pamiątkę.

Dzisiaj zapewne zastanawialibyśmy się, czy usuwać symbole minionego systemu, czy też je pozostawić, traktując jako swego rodzaju memento. Jednakże w „gorącym” roku 1989 takie dylematy nie były istotne.

Wstępne wnioski

W omawianych obrazach twórców Niezależnej Telewizji Mistrzejowice dostrzegamy rozpad komunistycznego systemu na poziomie praktyk społecznych, idei i wartości widziany z perspektywy „zwyčajnych” ludzi będących uczestnikami historii. Wybrane fragmenty niezależnej kroniki filmowej NTV pokazują ostatnie akty represji komunistycznej władzy i towarzyszące im pobudzenie wrażliwości społecznej, także wśród ludzi dotychczas obojętnych, których socjologzy zaliczają do tzw. „strefy milczenia”. Obserwujemy entuzjazm młodych ludzi, którzy chcą aktywnie włączyć się w toczącą się rewolucję, oraz obalanie symboli minionego i znenawidzonego ustroju. Omawiane epizody końca PRL-u stanowią zapis konkretnych wydarzeń, ale też

towarzyszącej im atmosfery wspólnoty będącej świadectwem działania idei Solidarności, która wyzwoliła w ludziach siłę i wiarę w to, że opór ma sens. We wszystkich przywołanych w materiałach NTV wątkach historii ostatnich dni PRL-u o rozpadzie struktury komunistycznej świadczy owo doświadczenie *egzystencjalnej* albo *spontanicznej communitas*, jak ją nazywa Victor Turner²⁰. Wspólnotę, która wytworzyła się w ostatnich latach PRL-u, charakteryzują wspólne cele i wartości łączące ludzi. Stanowi ona przykład wspólnoty powstałej w sposób spontaniczny i bezpośredni, jeszcze niezhierarchizowanej i nieprzekształconej w strukturę i prawo. Kino „solidarnościowe”, bo tak umownie możemy je nazwać, stanowi nie tylko dokumentację i zapis rzeczywistości społecznego oporu w PRL-u, ale też pokazuje przyspieszony proces dojrzewania świadomości społecznej.

Produkcje Niezależnej Telewizji Mistrzejowice mają szczególne znaczenie w związku z jej rolą bycia świadkiem znaczących spraw i wydarzeń, które nie zostały zapisane w inny sposób. Bycie świadkiem, w przypadku mediów, oznacza ponadto możliwość zobaczenia, że to, co na pozór było spontaniczne, zostało wyreżyserowane, a następnie zmontowane. Pozwala to zweryfikować wiele utrwalonych konstatacji historycznych. Poza tym działalność niezależnych mediów audiowizualnych w PRL-u, w tym Telewizji Mistrzejowice, stanowi istotny element historii telewizji w Polsce, a także kształtującej się w Polsce w latach 80. i 90. XX wieku kultury wideo.

Summary

The Dismantling of the Communist System as Shown in the Productions of the Independent Television Mistrzejowice (selected topics)

My article is on independent television productions made outside the official structures of the media in communist Poland after 1984. In the analysed texts I will try to reflect on the dismantling of the communist structure as reflected in the social experience and everyday life.

²⁰ V. Turner, *Proces rytualny. Struktura i antystruktura*, przeł. E. Dżurak, Warszawa 2010, s. 144.

KAROL WIĘCH

(Uniwersytet w Białymstoku)

Re-sentymenty wobec PRL-u. Niezależna twórczość filmowa Studia Video Kontakt w Paryżu

Jerzy Eisler przypomina w posłowie do książki *Wspomnienia niekontrolowane. Z historii PRL – Dziennikarze*, że sukces ma wielu rodziców, jednak porażka jest najczęściej sierotą. Uwaga Eislera odnosi się do „festiwalu hipokryzji”, czyli pewnego rodzaju procesu wybielania własnego zaangażowania w tworzenie i umacnianie systemu komunistycznego w Polsce. Zjawisko to, charakterystyczne dla wielu działaczy partyjnych, przejawia się w podkreślaniu rzeczywistych lub wymaginyowanych działań związanych z oporem, sprzeciwem, chęcią reformacji realnego socjalizmu. Znacznie łatwiej wyartykułować takie pojęcia, jak demokratyzowanie, liberalizacja i ofiara systemu, aniżeli użyć określeń: partyjny, donosiciel, karierowicz. W konsekwencji Eisler z ironią podsumowuje tego typu zbiorowe przeinaczenia faktów słowami: „niektórzy to już chyba w Lublinie w 1944 roku heblowali ten okrągły stół, przy którym czterdzieści lat później zasiedli do rokowań z przedstawicielami solidarnościowej opozycji”¹. Przynależność do PZPR nie musi implikować czegokolwiek, jednak kamuflowanie i marginalizacja własnego wkładu w utrzymywanie ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są już znaczące.

Można przypuszczać, że procesowi dystansowania się od własnych działań prosystemowych w okresie PRL-u towarzyszy zjawisko

¹ J. Eisler, *Posłowie*, w: J. Waglewski, *Wspomnienia niekontrolowane. Z historii PRL – Dziennikarze*, cz. II, Gdańsk 2006, s. 301–302.

innego rodzaju, kamuflowane jednak z podobnych pobudek i obaw. Mowa o uczuciu resentymentu, a raczej o niechęci przyznania się, że mogło ono mieć wpływ na tłumienie gniewu, złości, urazy względem różnych przejawów systemu komunistycznego i osób go tworzących. Podobnie jak w przypadku unikania tematu działalności partyjnej, również resentymenty są tabuizowane przez osoby, których dotyczą – czy to ze strachu, wstydu, czy z własnej niewiedzy. Jednakże mówienie o resentymentach jest pierwszym krokiem ku ich zrozumieniu i przerwaniu spirali nieautentyczności, której są przyczyną.

Proklamacja resentymentu

Celem artykułu nie jest szczegółowe omówienie genezy i znaczenia zjawiska resentymentu w historii ludzkości, a jedynie zasygnalizowanie możliwości jego oddziaływania na osoby żyjące w czasach PRL-u. Hipotezą wyjściową jest założenie, że system komunistyczny w Polsce nie tylko sprzyjał powstawaniu różnego rodzaju resentymentów (do władzy, Zachodu, innych obywateli), ale przede wszystkim podsycił już istniejące negatywne uczucia, czerpiąc z nich własną siłę. Używanie „socjotechniki resentymentu” miało więc na celu wytworzenie w społeczeństwie polskim przystosowania do socjalizmu i minimalizację bądź całkowite usunięcie wszelkich form oporu. Z drugiej strony przyjmuje się, że nie mogła istnieć taka sytuacja, w której całe polskie społeczeństwo było napędzane (a raczej hamowane) przez resentyment, gdyż wówczas bezzasadne byłoby używanie pojęć takich jak opozycja, media niezależne, solidarność, bunt, kultura prawdy, a rok 1989 prawdopodobnie odsyłałby do kolejnej rocznicy istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Uczucia sentymentu i resentymentu zawsze zakładają pewną relację podmiotu do świata zewnętrznego, jednak o ile sentyment wiąże się z uczuciem sympatii i przywiązania, o tyle resentyment stanowi jego krzywe, destrukcyjne odbicie. Pojęcie resentymentu jest ściśle związane z osobą i dziełem Fryderyka Nietzschego, który spopularyzował je i sprawił, że na stałe zagościło nie tylko w dyskursie filozoficznym, ale też w naukach socjologicznych, historycznych czy psychologicznych.

Resentyment jest uczuciem reaktywnym, jednak nie przeobraża się on w czyn (odpłata za krzywdę), lecz skutkuje powstaniem zemsty wyobrażonej. Oznacza to, że człowiekowi resentymentu została odebrana autentyczność reakcji. Dlatego też Nietzsche używa do opisu osób przejawiających uczucia resentymentu określeń bezsilni, uciskani, wreszcie uznaje resentyment za moralność niewolników². Ten typ moralności z góry mówi „nie” temu, co zewnętrzne, inne oraz obce, a więc do jego zaistnienia niezbędny jest (wymagowany lub rzeczywisty) wróg. Koncepcję Nietzschego rozwija w książce *Resentyment a moralność* Max Scheler, pisząc, że „największy ładunek resentymentu musi więc dźwigać społeczeństwo, w którym (...) zasadniczo równe polityczne i inne prawa lub publiczne uznane, formalne społeczne równouprawnienie idą w parze z bardzo dużymi różnicami pod względem faktycznej władzy, faktycznego posiadania i faktycznego wykształcenia – w którym każdy ma «prawo» porównywać się z każdym, a jednak «de facto nie ma porównania»³. Im bardziej zranienie odbiera się jako niezależny od sił woli zranionego wyrok losu, im bardziej fatalistycznie odczuwa się trwałą presję społeczną, tym częściej powstawać będzie wśród osób „pokrzywdzonych” pozbawiona pozytywnych celów krytyka. Krytyka ta może obejmować wszystko i wszystkich, a jej cechą charakterystyczną jest fakt, że nie wywołuje zadowolenia, gdyż nie wypływa z potrzeby dokonania zmian, lecz multiplikuje przyjemność czystego potępienia i negacji⁴. Wartość tego, czego człowiek resentymentu nie może osiągnąć, ulega dewaluacji – ludzie, wydarzenia, przedmioty materialne, uczucia zostają ocenione negatywnie w celu dowartościowania osoby oceniającej.

Zjawisko resentymentu może być jednak wartością dodatnią dla pewnych grup, w szczególności tych, którym ogólnospołeczne oddziaływanie resentymentu umożliwi sprawowanie władzy i realizację ukrytych celów. Myśl tę rozwija Francis Fukuyama w eseju *Koniec historii* oraz bada ją Peter Sloterdijk w książce *Gniew i czas*. Według Sloterdijka

² F. Nietzsche, *Z genealogii moralności*, przeł. L. Staff, Gdańsk 2000, s. 16.

³ M. Scheler, *Resentyment a moralność*, przeł. B. Baran, Warszawa 2008, s. 22.

⁴ Tamże, s. 23.

do funkcji partii lewicowych należy organizowanie *thymós*⁵ pokrzywdzonych. Nadają one relacji między kapitałem gniewu a żądaniem godności pragmatyczną, medialną i polityczną postać. Podstawą partii lewicowych jest złożona ich klientom obietnica wypłacenia tymotejskich zysków z kapitału w formie podwyższonego poczucia własnej godności i zwiększonej potęgi w przyszłości, jeśli tylko zrezygnują z momentalnego odreagowania swego gniewu.⁶

Lokując zjawisko resentymentu w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, można założyć, iż istniały przynajmniej trzy podstawowe warianty oddziaływania tego uczucia w społeczeństwie.

Pierwszy dotyczyłby indywidualnych przejawów antypatii, gniewu, zazdrości czy chęci zemsty, które – mówiąc językiem psychoanalizy – byłyby sublimowane przez daną jednostkę. Przykładowo mogę kategorycznie potępiać partię rządzącą i przepelniony żalem oczerniać ustrój socjalistyczny za wyrządzane krzywdy, jednak ładunek mojego gniewu nie przekształca się w działania antysystemowe. Krytykuję komunizm, jednak funkcjonuję niczym sprawny tryb tej maszyny, zapewniając mu legitymizację swym oddaniem. Według Marty Fik społeczeństwo nie znosiło najlepiej realnego socjalizmu, jednak działało się to bez szczególnego oporu. Chociaż kultywowano tradycję, katolicyzm, system nieoficjalnych wartości i poglądów, czyli to, co godziło w system komunistyczny, społeczeństwo polskie w pewnym stopniu przejawiało stan schizofrenii i zniewolenia⁷. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ten wariant współgra z uwagami Jerzego

⁵ Ognisko poruszeń, silne wzburzenie, popęd czy pragnienie. Według Sloterdijka greckie słowo *thymós* jest nazwą „organu” w piersi bohatera i człowieka, skąd wypływają fale wzburzenia. Skutki działania *thymós* są doskonale widoczne w afektywnych zachowaniach homeryckich bohaterów, którzy zazwyczaj nie panują nad własnymi poruszeniami. Zasadne jest również tłumaczenie słowa *thymós* jako tkwiącej w ludziach potrzeby uznania, szacunku i prawa głosu oraz wynikającej z nich dumy. Tymotejski gniew jest gniewem wręcz szalonym, często towarzyszącym ludziom i grupom mającym poczucie krzywdy. Dlatego Francis Fukuyama doszukuje się w uczuciach tymotejskich źródła wzburzeń rewolucyjnych, np. antykomunistycznych, będących odpowiedzią na brak uznania ze strony władzy.

⁶ P. Sloterdijk, *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, przeł. A. Żychliński, Warszawa 2011, s. 162–163.

⁷ M. Fik, *Autorytacie wróć?: szkice o postawach polskich intelektualistów po październiku 1956*, Warszawa 1997, s. 64. Zob. również A. Friszke, *Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007, s. 138.

Eislera dotyczącymi działaczy partyjnych. Dopiero po zmianie ustroju politycznego w Polsce – po obaleniu wroga i chlebobdawcy – mogli w pełni wyrazić własną krytykę komunizmu, zwerbalizować swój gniew (w przeciwieństwie do opozycji, która czyniła to, gdy wróg jeszcze istniał). Czy jednak obecnie resentyment do socjalizmu został przewyciężony? Z pewnością istnieją osoby niepotrafiące w pełni zaistnieć w nowych warunkach społeczno-politycznych, które przyczynę własnej niemocy czy bierności przenoszą na nieistniejący system.

Druga opcja wiązałaby się z „pęknięciem w murze” oddzielającym resentyment od działania. Wydaje się, że wpływ na tego typu zwrot w relacji bierność – aktywność antysystemowa miały zarówno masowe strajki różnych grup społecznych, utworzenie Solidarności, oddziaływanie mediów niezależnych (radia, prasy podziemnej, filmu i telewizji), ale przede wszystkim błędy samej władzy, do których można zaliczyć m.in. doprowadzenie do kryzysu gospodarczego, masakrę górników w kopalni „Wujek”, eskalację kultury fałszu czy morderstwo księdza Jerzego Popiełuszki. Oprocentowanie kapitału gniewu społecznego złożonego w banku partii było zwyczajnie zbyt wysokie, by resentymenty uderzające w komunizm pozostały „zamrożone”.

Trzeci wariant występowania resentymentu w PRL-u odnosiłby się do władzy, której celem było kształtowanie poziomu społecznego gniewu i kierowanie wektora nienawiści na „prawdziwego” wroga. Za rzeczywistego nieprzyjaciela można było uznać na przykład zachodnie mocarstwa wraz z ich hedonistyczną kulturą i systemem kapitalistycznym prowadzącym do stratyfikacji społecznej, ale też konkretne postaci historyczne, minione wydarzenia czy współczesnych „wywrotowych” artystów, nie wspominając o działaczach podziemia. Każdy wykreowany bądź prawdziwy wróg nosił znamiona czegoś obcego, innego względem „Nas” i w konsekwencji podlegał procesowi dehumanizacji. Jedynie partia rządząca jako depozytariusz społecznego gniewu oraz organ filtrujący i nadający informacje o właściwych przedmiotach nienawiści powinna pozostawać poza zasięgiem resentymentu – przynajmniej w domyśle władzy. Tego typu strategię przestrajania społecznego gniewu doskonale oddają słowa Władysława Gomułki wygłoszone na XIV zjeździe ZLP. W swoim przemówieniu I Sekretarz stwierdził, że nie należy obawiać się głębokiego,

krytycznego „wglądu w rzeczywistość życia kraju i narodu”, jednak krytyka nie powinna działać obezwładniająco i nihilistycznie. Dlatego Gomułka nie godził się na takie utwory, które czerpią natchnienie z reakcyjnej i antykomunistycznej inspiracji, a przez swą wymowę ideową i moralną godzą w socjalizm⁸. Nie ulega wątpliwości, że słowa te, chociaż nie wprost, stanowiły obronę przed resentymentem drugiego stopnia, czyli tym, który przestawał być bierną formą gniewu, a mógł przerodzić się w realną walkę z partią. Analogiczne tendencje kształtowania społecznego resentymentu widzimy również w nastawieniu Gomułki do pisarzy czy twórców filmowych i ich dzieł (*Niewinni czarodzieje* Andrzeja Wajdy, *Nóż w wodzie* Romana Polańskiego, *Nikt nie woła* Kazimierza Kutza, *Zuzanna i chłopcy* Stanisława Możdżeńkiego, *Troje i las* Stanisława Wohla, etc.). Według Gomułki „za przykładem niektórych ekstremistów znad Sekwany zaczęto i u nas lansować tzw. antypowieść i antyfilm, a co gorsza, zaczęto głosić filozofię beznadziejności i rozpaczy (...) Trudno bez obrzydzenia przebrnąć przez ich opowiadania. Jest tam zresztą sporo zapożyczeń z literatury francuskiej i amerykańskiej”⁹. Nawet wówczas, gdy słowa krytyki I Sekretarza KC PZPR odnosiły się do polskich twórców, pewna doza nienawiści została skierowana na kraje zachodnie i ich chorobotwórczą dla idei socjalistycznej „antyszukę”.

Granie na społecznych resentymentach przez władze PRL zostały poddane rewizji w esejach Andrzeja Kijowskiego *Rachunek naszych słabości* czy *O resentymentach*. Kijowski pisze o ustroju sprzed 1989 roku, że zawdzięcza on swoją trwałość i stabilność odwoływaniu się do ujemnych cech charakteru ludzkiego, wspomaganii ich i podsycaniu, a nie – jak mogłoby się wydawać – stosowaniu przemocy fizycznej. Osłabienie moralności wśród obywateli, kreowanie wrogów i dezinformacja to podstawowe techniki do sprawowania niedemokratycznej władzy.

Wiedziemy zatem – pisze Kijowski – zredukowane życie duchowe; karmimy się szczątkami idei. Na co dzień posłusznymi reżimowi, od święta lub z rozpoczy bywamy bigotami albo nacjonalistami. Nie mogąc naszego gniewu skierować

⁸ T. Mielczarek, *Kultura i polityka: kultura, życie umysłowe, media 1944–1989*, w: *PRL od grudnia 70 do czerwca 89*, red. K. Persak i P. Machcewicz, Warszawa 2011, s. 288–289.

⁹ Tamże, s. 285–286.

we właściwą stronę, koimy nasze powszednie upokorzenia pielęgnowaniem nienawiści do wszystkich wokół: do Rosjan i Niemców jako bezpośrednich sprawców naszego upadku; do Zachodu, że nas w porę nie wyzwolił, i że mu się lepiej żyje; do Czechów, Rumunów, Bułgarów za to, że są „zanadto” ulegli i bardziej od nas upodleni (niewolnik zwykle gardzi innym niewolnikiem); w końcu do Żydów, ilekroć nam się przypomni lub zostanie przypomniane, że odegrali znaczną rolę w zakładaniu podstaw reżimu. Sam reżim bierze czynny udział w podsycaniu tych nienawiści, które mu ułatwiają zadania.¹⁰

Zasadne wydaje się odniesienie uwag Kijowskiego do pojęcia *thymós*, które analizowali Fukuyama i Sloterdijk. Niezależnie od nazewnictwa, idea wykorzystywania przez władzę ogólnospołecznego gniewu, nienawiści, zawiści, po uprzednim poddaniu tych uczuć filtracji oraz określeniu kierunku ich ujścia, jest zjawiskiem uniwersalnym i ponadczasowym.

Istotnym elementem badań nad uczuciem resentymentu jest próba ustalenia czynników, które przyczyniają się do wyzwolenia człowieka (społeczeństw) z trybów jego oddziaływania. Niestety nie ma powszechnej zgody w tej materii, a recepty proponowane przez różne środowiska naukowe niejednokrotnie okazują się sprzeczne. Oczywiście wyjściem z resentymentu może być puszczenie wodzy gniewu; przyzwolenie na to, by nienawiść i złość przemówiły własnym, destrukcyjnym językiem. Nie trzeba wyjaśniać, jakie konsekwencje niesie „autentyczność” tego typu działań.

Drugą możliwością pokonania resentymentów, którą opisuje Dariusz Śleszyński z perspektywy psychologii, jest odzyskanie przez podmiot własnego Ja i wyzwolenie jego ekspresji w działaniu. Nie chodzi zatem o uaktywnienie uczuć gniewu czy mściwości, bo nie prowadzą one do *katharsis*, lecz do kolejnej ucieczki od problemu, a raczej o formę akceptacji ograniczeń, bólu, rozdarcia i niekompletności w celu określenia i zaakceptowania własnej tożsamości. Pokonanie resentymentu pociąga za sobą rezygnację z pewnych strategii, układów, kontaktów i skierowanie własnej optyki na działanie, nowe możliwości ujawniające charakter ludzkiego *élan*, czyli życiowej siły¹¹.

¹⁰ A. Kijowski, *Rachunek naszych słabości*, Warszawa 2009, s. 31.

¹¹ D. Śleszyński, *Wędrówka doświadczenia: podejście fenomenologiczne i egzystencjalne*, Białystok 1998, s. 90–91.

Istnieje jeszcze jedna, trzecia możliwość przekroczenia resentymentu, którą trafnie określił John Berger w słowach:

Nie mogę ci powiedzieć, co robi sztuka i jak to robi, ale wiem, że często oceniała ona sędziów, broniła sprawy pomszczenia niewinnych i ukazywała przyszłości cierpienia przeszłości, tak by nigdy ich nie zapomniano. Wiem też, że kiedy sztuka to czyni, to bez względu na formę, jaką przyjmuje, potężni boją się jej, i że między ludźmi taka sztuka biegnie czasem niczym plotka czy legenda, bo umie uchwycić sens czegoś, czego brutalna rzeczywistość zrozumieć nie potrafi, sens, który nas jednoczy, ostatecznie bowiem jest nie do oddzielenia od sprawiedliwości. Gdy sztuka działa w ten sposób, staje się miejscem, w którym spotyka się to, co niewidzialne, nieredukowalne, trwałe, odwaga i honor.¹²

Berger nie jest pierwszą i z pewnością nie będzie ostatnią osobą, która upatruje w sztuce właściwości uwalniających od poniżenia, strachu, niezadowolenia. Oczywiście nie wszystkie działania występujące pod szyldem sztuki są oczyszczające i emancypacyjne. Chodzi raczej o pewien rodzaj sztuki, a mówiąc jeszcze szerzej – o istnienie kultury prawdy, niezbędnej zarówno do walki z wrogiem, jak i do wyjścia poza moralność niewolniczą.

Podobne uwagi można odnieść do mediów niezależnych istniejących w PRL-u jako alternatywy dla scentralizowanej kultury fałszu rozprzestrzeniającej się w mediach głównego oficjalnych (prasie, radiu, telewizji). Oczywiście samo określenie twórczości jako „niezależnej” nie wiąże jej ze szczerością, ale wiele wskazuje na to, że szczerość (jako wartość) jest czynnikiem konstytutywnym dla swobodnej, pozbawionej ingerencji cenzury działalności kulturowej opartej na poszukiwaniu i przekazywaniu prawdy. Zatem pewnymi lekarstwami na resentymenty są autentyczność reakcji, uczciwość i otwartość, chociaż mogą one przyjmować całe spektrum form i środków wyrazu.

Sentyment do prawdy Studia Video Kontakt w Paryżu

Za przykład praktyk zmierzających do odnowienia kultury prawdy w Polsce można uznać działalność Studia Video Kontakt w Paryżu. Geneza ośrodka wiąże się z Jerzym Giedroyciem jako pomysłodawcą i inspiratorem powstania Wydawnictwa Kontakt (1982), które po

¹² J. Berger, *Spotkania*, przeł. A. Lipszyc i in., Warszawa 2001, s. 8–11.

dwóch latach od założenia zaczęło realizować liczne materiały audio-wizualne (filmy dokumentalne, kroniki, programy publicystyczne), oraz z Mirosławem Chojeckim – założycielem i wydawcą (producen-tem) obu wspomnianych przedsięwzięć. Podobnie jak w przypadku innych niezależnych mediów tworzonych w PRL-u środowisku skupionemu nad Sekwaną towarzyszyła wiara w siłę wolnego słowa umożliwiającego dokonanie przeobrażenia polskiej rzeczywistości. Obrazuje to wypowiedź Chojeckiego, który z perspektywy czasu zauważa:

Jednym z podstawowych celów totalitarnego państwa była pełna kontrola nas i naszych myśli oraz dbanie o to, aby tych naszych myśli – jeśli już są nieprawo-myślne – nikt nie mógł poznać. Gdy okazało się, że powielacz każdy sam może sobie zrobić u siebie w domu, że każdy może pisać, drukować i kolportować co chce. W podziemiu w Polsce wychodziło ponad 3 600 tytułów czasopism, wydano ponad 5 300 tytułów książek. Gdy wolne słowo drukowane, mówione i śpiewane na taśmach, a potem wolne słowo pokazywane na filmach stało się tak powszechne – totalitarne państwo musiało upaść.¹³

Dwudziestego trzeciego marca 1982 roku w paryskiej Kulturze została umieszczona adnotacja o powołaniu Funduszy Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, której funkcję prezesa pełnił Czesław Miłosz. Zadaniem Funduszu było przede wszystkim wydawanie autorów krajowych, których prace nie mogły ukazać się w Polsce, oraz wydawanie, wznawianie i tłumaczenie książek, które ukazały się na Zachodzie (tych sprzyjających podtrzymywaniu kultury polskiej)¹⁴. Pomoc twórcom i ludziom nauki oferowana w ramach inicjatywy była odpowiedzią na zdarzenia w kraju (sierpień 1980 – grudzień 1981) i wynikające z nich decyzje władzy o hamowaniu rozwoju kultury prawdy, przypieczone wprowadzeniem stanu wojennego. Fundusz miał więc rekompensować utrudniony dostęp do uniwersytetów, wydawnictw, zespołów filmowych i teatralnych, galerii malarskich etc. Ważnym argumentem przemawiającym za zorganizowaniem pomocy

¹³ M. Chojecki, *Jak przy pomocy gumki od majtek obaliliśmy komunizm*, „Res Publica” (online) 18 październik 2010, <http://publica.pl/teksty/jak-przy-pomocy-gumki-od-majtek-obalilismy-komunizm-3220.html> (dostęp 12.02.2016).

¹⁴ *Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Kulturze Polskiej*, „Kultura” nr 6/417, Paryż 1982, s. 35.

dla polskich twórców była konieczność rozwiązania problemu osób internowanych, ale też osób, które uniknęły nakazu aresztowania, a których drogi mogły połączyć się z redakcją Kultury. W informacji o powołaniu Funduszu widnieje nazwisko Chojeckiego jako osoby pełniącej stanowisko sekretarza Komitetu. Wspomina on początki własnej współpracy z Giedroyciem przez pryzmat rzuconego przezeń pomysłu stworzenia wydawnictwa będącego środkiem wyrazu i przestrzenią aktywności twórczej nowej fali emigracji. W związku z faktem, że w „Kulturze” nie było miejsca dla setek nowych autorów, Chojecki miał stworzyć solidne pismo, co, jak sam wspomina, nie leżało w jego kompetencjach. Jako świeży emigrant nie miał również we Francji stałego lokum ani środków do życia. Jednakże redaktor Giedroyc podsumował wahania „prostego fizyko-chemika jądrowego” słowami: „Pan potrafi zrobić coś z niczego, proszę brać się do roboty, ma się rozumieć”¹⁵. Za niedługi czas Chojecki otrzymał informację od Konstantego Jeleńskiego, że Fundusz Pomocy Intelktualistom Europy Wschodniej przyznał mu półroczne stypendium¹⁶.

Wydaje się, że potrzeba założenia Wydawnictwa Kontakt wynikałaby w mniejszym stopniu (o ile w ogóle) z reaktywnych uczuć skierowanych przeciwko władzy komunistycznej, w większym zaś z poczucia obowiązku stworzenia pisma, które stałoby się środowiskiem swobodnej twórczości artystycznej – tchnącej powiewem świeżości i autentyzmem. Można założyć, że dodatkowym impulsem do podjęcia decyzji o stworzeniu Kontaktu była, mówiąc wprost, wizja ogromu maszynopisów, telefonów i spraw, które spadłyby na głowę Giedroycia wraz z pojawieniem się nowych europejskich tułaczy.

¹⁵ Jerzy Giedroyc: *kultura – polityka – wiek XX. Debaty i rozprawy*, red. A. Mencwel i in., Warszawa 2009, s. 131–132.

¹⁶ Moim celem nie jest szczegółowe opisywanie historii Wydawnictwa Kontakt, publikowanych w jego ramach artykułów czy głośnego konfliktu między Bronisławem Wildsteinem (głównym redaktorem) a Mirosławem Chojeckim. Jednocześnie rezygnuję z przedstawienia biografii Chojeckiego, a jedynie chcę zasygnalizować, że zajmował się on drukiem wydawnictw niezależnych, był członkiem KOR-u i współzałożycielem Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA. Wielokrotnie zatrzymywany przez SB, w 1981 wyjechał za granicę, unikając tym samym represji stanu wojennego, i zajął się działalnością wydawniczą na emigracji. Do 1989 roku był współpracownikiem Biura Koordynacyjnego Solidarności za Granicą w Brukseli, po powrocie do Polski założył firmę Media Kontakt, która działa po dziś dzień.

Pomimo faktu, że niezależność pism wydawanych w Polsce, jak i pism wychodzących spod skrzydeł emigracji różni się zasadniczo – można wręcz mówić o dwóch wariantach niezależności – w obu przypadkach chodzi przecież o autonomiczność, wolność słowa i obiektywizację informacji. Niewątpliwie dewiza Chojeckiego z lat poprzedzających okres emigracji, w których współtworzył Niezależną Oficyną Wydawniczą (NOWA), czyli „chęć publikowania książek odkłamujących białe plamy historii”¹⁷, miała swą kontynuację w Paryżu. Mirosław Chojecki był jednak technologicznym strategiem i zdawał sobie sprawę z potencji tkwiącej w przekazie audialnym i audiowizualnym, co spowodowało, że prócz tekstów drukowanych Kontakt (via Audio–Kontakt) wydał kilkadziesiąt programów publicystycznych w formie kaset magnetofonowych emitowanych m.in. przez Radio Wolna Europa. Audycje przygotowywały takie osoby jak Witold Zardrowski, Roman Kałuża czy Jacek Piotrowski. Znaczna część kaset zawierała wywiady z polskimi emigrantami w Paryżu. Jednak można wśród nich znaleźć wywiady z rosyjskim środowiskiem emigracyjnym czy programy o Armii Andersa i Dywizji Pancерnej Generała Maczka.

Zakładając w roku 1984 niezależny ośrodek filmowy Studio Video Kontakt, Mirosław Chojecki dysponował już pewną liczbą nagrań wideo, które pozyskiwał w nietypowy sposób. W jednym z wywiadów przyznał, że organizował zachodnim dziennikarzom wyjeżdżającym do Polski w „celach turystycznych” (i rezygnującym tym samym z obsługi oficjalnego Interpressu) sprzęt i kontakty, dzięki którym mogli oni dokumentować działania środowisk opozycyjnych. Umowa jednak polegała na tym, że po powrocie do Paryża Chojecki otrzymywał kopię nagranych materiałów i tym samym powiększał archiwum Kontaktu¹⁸. Pierwszym filmem zrealizowanym z pozyskanych nagrań był *Kalendarz wojny* (reż. Tomasz Łabędź) złożony z fragmentów przedstawiających demonstracje w Polsce, rozmowę ze Zbigniewem Bujakiem czy pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki, będący swoistym

¹⁷ E. Milewicz, *Mirosław Chojecki*, „Gazeta Wyborcza” (online), „Duży Format” 18.09.2006, <http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,3622443.html> (dostęp 12.02.2016).

¹⁸ *Warszawa–Paryż–Warszawa. Z Mirosławem Chojeckim rozmawia Hanna Bartoszewicz*, „Podkowieński Magazyn Kulturalny”, nr 60 (online), <http://www.podkowieńskimagazyn.pl/index60.htm> (dostęp 12.02.2016).

epilogiem filmu, ale też wymowną metaforą sytuacji politycznej w kraju. Pierwsze narzędzia rejestrujące Mirosław Chojecki otrzymał od Andrzeja Szklarzyka, polskiego biznesmena mieszkającego we Francji, i to jemu, jak wspomina, zawdzięcza zainteresowanie się filmem¹⁹. Z kolei pierwszy oficjalny dokument Video Kontaktu – *Kultura* – został wyreżyserowany w 1985 roku przez Agnieszkę Holland i Andrzeja Wolskiego. W *Kulturze* została ukazana dotychczasowa i obecna działalność środowiska tworzącego Instytut Literacki w Paryżu, ale też produkcja jest w dużym stopniu hołdem złożonym domownikom i osobom związanym z Maisons-Laffitte. Holland i Wolski, przedstawiając sylwetki Jerzego Giedroycia, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Józefa Czapskiego, Zofii Hertz, Konstantego Aleksandra Jeleńskiego oraz Czesława Miłosa, obrazowali tyleż ikony polskiej emigracji w Paryżu, co zwykłych ludzi z ich mniej lub bardziej istotnymi problemami życia codziennego. Nie sposób stwierdzić definitywnie, czy dokument *Kultura* przyczynił się do umocnienia mitu Instytutu Literackiego, czy raczej sprzyjał jego demitologizacji.

Nie ulega wątpliwości, że powodzenie projektu Video Kontakt oraz innych niezależnych środowisk dokumentujących okiem kamery rzeczywistość w PRL wiele zawdzięcza technologii VHS. Właściwie bez prywatnych i zbiorowych projekcji oraz możliwości kopiowania taśm, dostępnej dla posiadaczy magnetowidów, nie sposób mówić o krajowym odbiorcy produkcji Kontakt. Ogromna popularność odtworzaczy VHS w Polsce Ludowej ma zatem bardziej kontestacyjne aniżeli konsumpcyjne korzenie, gdyż jak zauważa Wiesław Godzic:

Wideo [...] ma za zadanie w szczególnych warunkach społecznych i kulturowych użyć „głosu tym, którzy są głosu pozbawieni” (określenie *voice of the voiceless*). Można więc twierdzić, że wideo to medium bardziej niż pozostałe powołane do tego, aby formować nową sferę publiczną. Zagospodarowuje ono te obszary, do których słabiej dociera przekaz oficjalny, lub też miejsca, w których z rozmaitych powodów opór wobec kultury dominującej jest najsilniejszy.²⁰

¹⁹ Tamże.

²⁰ W. Godzic, *Wideo, czyli kontrolowanie iluzji wolności*, w: *Nowe media w komunikacji społecznej w XX wieku*, red. M. Hopfinger, Warszawa 2005, s. 325.

Tezę Godzica potwierdza historia półtoragodzinnego reportażu zrealizowanego przez Video Kontakt z pobytu Lecha Wałęsy we Francji podczas czterdziestej Rocznicy podpisania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. W reportażu wystąpiły takie osobistości jak Jacques Chirac (ówczesny mer Paryża), biskup Jean-Marie Lustiger, Elie Wiesel i inne osoby, które spotkały się z Wałęsą. Szczególnie zasługuje na uwagę fakt, że wszystkie emigracyjne stacje radiowe zapowiedziały emisję reportażu, ale też że mógł on zostać odebrany w Polsce dzięki transmisji przez francuskiego satelitę. Ksiądz Henryk Jankowski informował później Chojeckiego, że pierwszej nocy udało się zrobić 500 kopii programu, by ludzie w Polsce mogli oglądać go na magnetowidach²¹. Co ważne, wystarczą przecież dwa urządzenia (kooperacja dwóch osób posiadających magnetowidy), by zwielokrotnić liczbę kopii danego filmu czy reportażu, chociaż każda kolejna traci na jakości. Istotą mediów kontestujących nie jest więc doskonała jakość obrazu, dźwięku, wydruku, lecz treść i poczucie wspólnoty – potrzebnej do tworzenia mediów, ale też powstającej wśród potencjalnych odbiorców. Odpowiednia technologia umożliwiająca rejestrację, reprodukcję, nadanie przekazu i jego odbiór była zatem niezbędna obok poczucia ludzkiej solidarności, by mogły zaistnieć alternatywne oraz zaangażowane społecznie media w PRL-u.

Video Kontakt wyprodukował w Paryżu kilkanaście filmów dokumentalnych, w których podejmowano problemy polskiej emigracji, mierzono się z białymi plamami historii i ukazywano działania opozycyjne Polaków. Wśród tytułów powstałych w ramach Video Kontaktu przed 1989 rokiem znajdują się m.in. dokumenty historyczne o generałach Andersie, Maczku, Sikorskim, a także o Józefie Piłsudskim (wszystkie reżyserowane przez Witolda Zadrowskiego), film o Komitecie Obrony Robotników widzianym z perspektywy członków (*KOR*, 1988, reż. Seweryn Blumsztajn, Agnieszka Holland, Andrzej Wolski) czy dokument przedstawiający Polaków nad Sekwaną w latach 80. oraz tworzoną przez nich kulturę (*Gdzie indziej. Paryż*, 1988, reż. Natasza Czarmińska i Jarek Sypniewski).

W ramach Video Kontaktu powstał film o Józefie Czapskim, Januszu Szpotańskim, Janie Lebensteinie, trzech kurierach wojennych –

²¹ *Warszawa–Paryż–Warszawa*.

Janie Nowaku-Jeziorańskim, Jerzym Lerskim i Janie Karskim, ale też wspomniany wcześniej program o pobycie Lecha Wałęsy we Francji, występ Piwnicy Pod Baranami w Centre Pompidou czy koncert Jacka Kaczmarskiego u o.o. Pallotynów w Paryżu. Interesujące, że nagrany przez Video Kontakt koncert Kaczmarskiego zaczyna się utworem *Tradycja*, który można interpretować jako ironiczny pamflet na cześć Polaków upatrujących przyczyny swoich problemów i krzywd w czynnikach zewnętrznych – inkryminują oni historię i wszystkich dookoła, prócz siebie samych, co trafnie oddaje mechanizm działania resentymetu.

Oprócz filmów dokumentalnych Kontakt realizował liczne magazyny z materiałów, które otrzymywał od zachodnich telewizji, a które nie były znane polskiej opinii publicznej. Część programów telewizyjnych Video Kontakt przygotował wspólnie z telewizją francuską. Należy pamiętać, że wiele ważnych dla polskich, ale też zagranicznych odbiorców produkcji Kontakt nie powstałoby bez ścisłej współpracy z innymi niezależnymi ośrodkami, tj. Studiem Gdańsk czy Video-Nową, które nie tylko realizowały własne filmy w podziemiu, zajmowały się kopiowaniem i dystrybucją filmów zatrzymanych przez cenzurę, ale też wysyłały je do Paryża. Ponownie stykamy się kooperacją – immanentną cechą mediów niezależnych – która w tym wypadku miała charakter transgraniczny. Przy analizie produkcji Video Kontaktu nasuwa się myśl, że są one (jako twórczość emigracyjna) oparte na sentymencie do miejsc, behavioru, ale przede wszystkim wartości i postaw, które zostały wyparte przez wzorce socjalistyczne. Sentyment odgrywał jednak w tym przypadku rolę antysystemową i mógł przyczynić się do przewartościowania rozpowszechnianych przez władzę komunistyczną (anty)norm. Przeszłość była więc dla Kontaktu narzędziem budowania demokratycznej przyszłości.

Właściwie niewiele brakowało, by powiodło się marzenie Mirosława Chojeckiego i grupy emigrantów o założeniu Wolnej Europy na wizji (niezależnej telewizji nadawanej do Polski drogą satelitarną). Duże poparcie projektu przez Parlament Europejski w Strasburgu miało skutkować przyznaniem w 1990 roku środków finansowych na jego realizację. Okazało się jednak, że Audiowizualna Wolna Europa pozostała jedynie projektem utopijnym, gdyż jak ironicznie zauważa Chojecki: „(...) wyście się tu, kurka wodna, dogadali z komunistami

i już nie było sensu robić tej telewizji przez satelitę²². Niewątpliwie pięć lat działalności Studia Video Kontakt można uznać za istotny wkład w demonopolizację podlegających władzy mediów, ale też, jak dziesiątki podobnych inicjatyw w kraju i zagranicą, Kontakt „wyciągnął swą cegielkę” z muru odgradzającego odbiorców od tego, co się rzeczywiście działo i czuło w Polsce.

Podsumowanie

Stwierdzenie, że krajowe i zagraniczne ośrodki, w których powstawały wolne od cenzury pisma, audycje radiowe i filmy, miały wpływ na obalenie komunizmu w Polsce, wydaje się truizmem. Istnieje wiele prac poświęconych opozycji w czasach PRL-u i w mniejszym bądź większym stopniu jest w nich poruszana kwestia mediatyzacji działań antysystemowych. Wolne media (wolność słowa) – jako narzędzie, projekt i postulat – można zatem uznać za immanentny składnik polskiej drogi prowadzącej do zmian ustrojowych i obalenia komunizmu. Jednakże próba ustalenia roli mediów niezależnych w przewyciężeniu społecznych resentymentów jest problematyczna, o ile w ogóle możliwa. Fakt, że media są wolne, na przykład w rozumieniu decentralizacji przekazu czy braku ingerencji organów nadzorujących, nie implikuje wolności od resentymentów. Gdyby tak było, uczucia zawiści, gniewu, zazdrości, jakże charakterystyczne dla zjawiska resentymentu, nie mogłyby być w jakikolwiek sposób utożsamiane ze współczesnymi mediami. Jeżeli jednak istniałaby zgoda co do tego, że demokratyczne media w Polsce mogą wciąż mieć wpływ na formowanie społecznego *thymós*, problem staje się jeszcze bardziej skomplikowany. Media są tworzone przez ludzi, którzy posiadają różnorodne cele i często realizują interesy pewnych grup. Wysoce prawdopodobne, że wśród nadawców znajdą się osoby podlegające uczuciu resentymentu bądź traktujące je jako efektywny środek manipulacji. Tak działo się w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, gdy władza starała się konstruować rzeczywistość według socjalistycznych wytycznych. Konstrukcja ta była na tyle nieadekwatna względem społecznych oczekiwań i doświadczeń, że

²² Tamże.

prędzej czy później musiała zawalić się pod naporem własnego fałszu. Oczywiście opozycja sukcesywnie podcinała jej filary, używając bodaj najbardziej właściwego i ostrego narzędzia, jakim była prawda.

Doniosłość mediów niezależnych w PRL-u polegałaby zatem nie tyle na przeciwdziałaniu resentymentom rozpowszechnionym wśród obywateli, lecz na tworzeniu kultury prawdy. Z kolei ten wariant kultury ma potencję do przeciwdziałania różnego rodzaju resentymentom. To właśnie partycypacja w kulturze prawdy, o którą zabiegali m.in. pisarze, publicyści, reżyserzy i radiowcy złączeni pod szyldem Kontakt, pozwalała na otwarte mówienie o gniewie, rozczarowaniu, niemocy, ale też nadziei.

W wielu dokumentach wyprodukowanych przez Video Kontakt poruszano tematy nieznanne lub przemilczane przez media publiczne. Filmy o Czapskim, paryskiej „Kulturze”, Lebensteinie czy polskich dowódcach stanowiły pewne *novum*, gdyż po raz pierwszy wątki te uzyskały formę audiowizualną. Zobrazowanie polskich problemów umożliwiło światowej opinii publicznej łatwiejszy dostęp do bieżących wydarzeń nad Wisłą i, być może, wzmocniło jej solidarność z Polakami.

Emigracja zawsze znajduje się w innym położeniu aniżeli opozycja krajowa, lecz dzięki temu może ona widzieć Polskę z nowej perspektywy, dostrzegając odmienne problemy. Nie wszystkie argumenty i propozycje polskich środowisk emigracyjnych spotykały się z pozytywnym oddźwiękiem wśród obywateli, jednak ich myśl bezustannie krążyła między ojczyzną a obczyzną, wsparta uczuciem przywiązania. Szukanie czynników konstytuujących kulturę prawdy w PRL-u nie może odbyć się bez uwzględnienia mediów niezależnych, a raczej ludzi za nie odpowiedzialnych. Jeżeli prawda, niezawisłość informacji, kult wolnego słowa mogą w minimalny sposób przyczynić się do rozbrojenia bądź „jedynie” uświadomienia sobie społecznych resentymentów, to takie inicjatywy jak Studio Video Kontakt w Paryżu spełniały rolę niezależnej audiowizualnej psychoterapii dla wielu Polaków.

Summary

Resentment Towards the Polish People's Republic. Independent Film Productions of the Studio Video-Kontakt in Paris.

The author attempts to analyse the relationship between the two phenomena: the feeling of resentment and the functioning of independent media in the Polish People's Republic. However, the aim of the article is not to discuss any of the topics in detail, only to signal that both bore influence on the forming of public opinion and attitudes. Resentment is presented as a feeling used by the authorities to exercise control, to spread hatred and to falsify reality. In turn, the independent media, which in this article is represented by the Studio Video-Kontakt in Paris, counteracting the social engineering of resentment, exemplify the struggle for free speech, authenticity and democracy that the culture of truth comprises of.

JOANNA MICHALCZUK

(Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II)

„Teatr powinien być narzędziem Sprawy”. Wokół twórczości artystycznej Kazimierza Brauna

Dla Kazimierza Brauna – reżysera, dramaturga, badacza teatru – „rok orwellowski” okazał się szczególnie brzemienny w skutki, z powodów politycznych utracił bowiem funkcję dyrektora Teatru Współczesnego im. Edmunda Wiercińskiego we Wrocławiu (pełnił ją w okresie od 1 stycznia 1975 do 5 lipca 1984 roku), a zarazem warunki do tworzenia spektakli w kraju. Dymisję poprzedziła m.in. premiera *Dżumy* Camusa w jego inscenizacji (6 maja 1983 roku) – dzieło sceniczne zyskujące wymiar symboliczny, najpełniej w polskim teatrze odnoszące się do wydarzeń stanu wojennego, stające się „świadcstwem potrzeby człowieczeństwa, którego istotą był brak zgody na zło” – jak napisał Daniel Przystek, autor pierwszej monografii o działaniach politycznych ludzi sceny po 13 grudnia 1981 roku¹. Pretekstem do usunięcia Brauna z wrocławskiego teatru była niedoszła, zaplanowana

¹ D. Przystek, *Środowisko teatru w okresie stanu wojennego*, Warszawa 2005, s. 184. Zob. też tenże, *Wzorce i świadectwa*, w: *Horyzonty teatru. Szkice o twórczości Kazimierza Brauna*, red. E. Kossarzecka, Toruń 2004, s. 115–119. „Camus – wspomina Braun – miał dopomóc w nazwaniu zła złem, dżumy – dżumą. Metafora Camusa była jasna: faszyzm we Francji to była zaraza. W Polsce zarazą był stan wojenny [...] Przedstawienie to, początkowo zakazane, udało się obronić i grać przez rok dla tłumów publiczności”. K. Braun, *Posłowie*, w: tenże, *Sztuki o Polakach*, Lublin 2006, s. 567. Spektakl odniósł sukces na Holland Festiwal (maj 1983), na który zespół pojechał bez swojego dyrektora i reżysera zarazem, Braun nie dostał bowiem pozwolenia na wyjazd z kraju.

na 2 czerwca 1984 roku prapremiera *Nienasycenia* Witkacego w adaptacji i reżyserii Wiesława Saniewskiego². Jednocześnie zamknięto przed nim możliwość kontynuowania pracy naukowej na Uniwersytecie Wrocławskim oraz wrocławskiej PWST³. Wydarzenia te podzieliły biografię Brauna na etap polski i amerykański.

Okres wrocławskiej dyrekcji stał się już przedmiotem refleksji badawczej⁴, wielokrotnie ten fragment swojej artystycznej biografii opisywał również sam Kazimierz Braun⁵. W pierwszej części prezentowanego tu szkicu przedmiotem rozważań będzie mniej znany fakt z jego praktyki scenicznej, jakim była próba przywrócenia teatrowi

² D. Przastek, *Środowisko teatru w okresie stanu wojennego*, s. 190. Zob. też J. Degler, „Ostatni podryg” cenzury w PRL-u. O niedosłej prapremierze „Nienasycenia” Witkacego, w: *Pośród spraw publicznych i teatralnych. Marcie Fik – przyjaciele, koledzy, uczniowie*, red. M. Napiontkowa, J. Krakowska-Narożniak, Warszawa 1998, s. 241–257.

³ Władze zablokowały decyzję Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego o przyznaniu mu stopnia profesora, nie zgodziły się też, by pracował na uczelni na pełnym etacie. Odmówiono mu również przyznania stopnia docenta we wrocławskiej PWST, co było warunkiem kontynuacji pracy na uczelni. Zob. P. Horbatowski, *Na emigracji*, w: *Horyzonty teatru II. Droga Kazimierza Brauna*, red. J. Brylewska, Toruń 2006, s. 237–244. W 1985 roku otrzymał wprawdzie od prof. Ireny Sławińskiej propozycję objęcia Katedry Dramatu i Teatru KUL, ale w Lublinie nie było szans na łączenie badań naukowych z pracą sceniczną, nie mógł mu tego zaoferować żaden z krajowych ośrodków – zob. W. Kaczmarek, *Kazimierza Brauna historia teatru*, w: *Horyzonty teatru II*, s. 55–56.

⁴ Zob. np. D. Przastek, *Środowisko teatru w okresie stanu wojennego*, s. 174–196, tenże, *Wzorce i świadectwa*, w: *Horyzonty teatru*, s. 101–128, E. Morawiec, *Przygody życia reżysera w PRL*, w: tamże, s. 43–53, J. Hoffman, *Wielki teatr wspólnoty we Wrocławiu*, w: *Horyzonty teatru II*, s. 107–178. Wśród artykułów dotyczących wydarzeń roku 1984 w Teatrze Współczesnym: J. Szymkiewicz, *Sprawa Teatru Współczesnego*, w: *Horyzonty teatru II*, s. 179–197 [artykuł drukowany pod pseud. Andrzej Żmudźki w podziemnym czasopiśmie „Obecność” pod redakcją Lothara Herbsta, w 1984, nr 7], J. Degler, „Ostatni podryg” cenzury w PRL-u. Zob. też *Tryptyk wrocławski*, oprac. J. Jachowicz, w: *Komedianci. Rzecz o bojkocie*, oprac. A. Roman, przy współpracy M. Sabata, Warszawa 1990, s. 251–277.

⁵ Zob. np. S. Bereś, K. Braun, *Rozdarta kurtyna: rozważania nie tylko o teatrze*, Londyn 1993, s. 111–245, K. Braun, *Pamiętam Teatr Współczesny (1974–1984)*, „Odra” 2004, nr 12, s. 50–60, zob. też *Horyzonty teatru II*, 199–228 oraz tenże, *Listy na Babilon: pisma przypomniane i odszukane: księga jubileuszowa*, Poznań 2007, s. 141–174; tenże, *Dziesięć dni w PRL-u*, Lublin 2008, s. 129–140. Szczegółową bibliografię twórczości Brauna przynosi książka: *Horyzonty teatru III. Bibliografia Kazimierza Brauna*, oprac. B. Bułat, Toruń 2014.

nieobecnego od lat w repertuarach dramaturga emigracyjnego, Tymoteusza Karpowicza. Wprowadzenie Karpowicza na afisz stanowiło symptomatyczny przejaw konsekwentnej i odważnej polityki repertuarowej dyrektora wrocławskiej sceny. Co więcej – zaowocowało współpracą obu twórców w kolejnych latach – już na kontynencie amerykańskim. Jak podkreślił sam reżyser, to właśnie Karpowicz (pracujący naukowo od 1978 do przejścia na emeryturę w 1992 roku w Department of Slavic and Baltic Literatures na University of Illinois) pomógł mu zaistnieć u progu lat 80. w polskim środowisku intelektualnym i artystycznym Chicago oraz w środowiskach polonijnych⁶.

Druga część artykułu nawiązuje do pierwszych tekstów dramatycznych Brauna, zrodzonych z potrzeby zmanifestowania własnej postawy wobec dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości u progu lat 80.⁷, ale też zakreślenia perspektywy nadziei:

Myślę, że gdyby nie radykalna zmiana mojej sytuacji teatralnej z chwilą wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku, a potem utrata warsztatu reżysera w kraju w 1984 roku – nigdy bym się nie odważył na samodzielne pisanie dla sceny. Powstały jednak takie potrzeby, a zarazem pojawiły się możliwości realizacji pisanych przeze mnie sztuk.

Stan wojenny domagał się odpowiedzi, reakcji, protestu oraz obrony wartości, które zostały zaatakowane i ludzi, których prześladowano. Teatr odpowiedział z jednej strony bojkotem masowych środków przekazu, a z drugiej, wołą grania w podziemiu. Potrzebne były sztuki mówiące o bieżących wypadkach, o tym, co działo się w sercach, na ulicach, w więzieniach.⁸

Sztuki pisane dla teatru podziemnego, działającego poza cenzurą: *Valeza*⁹ oraz *Bojkot*¹⁰ nawiązywały do sytuacji politycznej

⁶ W rozmowie z Joanną Roszak, przeprowadzoną w roku 2005. Zob. *Iść jeszcze dalej: rozmowa z Kazimierzem Braunem*, w: J. Roszak, *W cztery strony naraz. Portrety Karpowicza*, Wrocław 2010, s. 24.

⁷ Wcześniej powstało jedynie *Życie w mojej dłoni* zrealizowane przez Brauna w 1972 roku w prowadzonym wówczas przez niego lubelskim Teatrze im. J. Osterwy.

⁸ K. Braun, *Posłowie*, s. 565.

⁹ Tenże, *Valeza. Zły sen*, w: tenże, *Sztuki o Polakach*, s. 453–504 [data i miejsce powstania: Wrocław–Kioto–Wrocław, 1981], wydanie to jest podstawą cytowania w dalszej części rozważań; pierwodruk: „Pal” 1999, nr 7–8.

¹⁰ Tenże, *Bojkot*, w: *Sztuki o Polakach*, s. 505–561 [Wrocław–Buffalo, 1982–1985]. Pierwsza redakcja tekstu powstała w 1982 roku, wersja ta została przepracowana

i rzeczywistych osób, a jednocześnie stanowiły próbę przeniesienia tego, co jednostkowe i konkretne, na płaszczyznę metafory.

Tytułowy cytat: „Teatr powinien być narzędziem Sprawy”, którego dalsza część brzmi: „ale nie (...) narzędziem doraźnej polityki!” zaczerpnięty został z wypowiedzi Kazimierza Brauna na temat wolności teatru, udokumentowanej w książce *Rozdarta kurtyna*¹¹. Wyraża on artystyczne *credo* twórcy wrażliwego na problemy współczesności, odważnie je podejmującego w swojej sztuce, zachowującego niezależność postawy i stylu myślenia, bez względu na zmieniające się okoliczności społeczno-polityczne¹². Przywołane *credo* stanowi nawiązanie do Wyspiańskiego i jego postulatu łączenia walki o wyzwolenie na trzech płaszczyznach – politycznej, moralnej i artystycznej¹³.

*

Wysoką artystycznie pozycję dyrektora Teatru im. Edmunda Wiercińskiego u schyłku lat 70. ugruntowały m.in. takie spektakle jak *Białe małżeństwo* Tadeusza Różewicza (1975), *Anna Livia* – poemat sceniczny Brauna i Macieja Słomczyńskiego oparty na tekstach Jamesa Joyce’a (1976), *Operetka* Witolda Gombrowicza (1977) i Mickiewiczowskie *Dziady* (1978)¹⁴. Jednocześnie starał się on realizować cel, jakim było dążenie do „jak najsilniejszego związania tej sceny z wrocławskim środowiskiem literackim, artystycznym, naukowym, szkolnym”¹⁵. W teatrze pojawiła się zatem adaptacja prozy Henryka Worcella (właściwie Tadeusza Kurtyki) – *Worcell*, w reż. Andrzeja M. Marczewskiego w 1975 roku, inny wrocławianin, Wiesław Wodecki, zaistniał jako autor i reżyser dramatu dokumentalnego *Rzecz o zagładzie miasta*, również w roku 1975, także Zbigniew Kubikowski, Mieczysław Orski, Wiesław Saniewski, u których Braun zamawiał adaptacje. Szczególne miejsce w tym gronie zajmował Różewicz

przez autora i opublikowana w „Notatniku Teatralnym” 1991, nr 1 – jest też podstawą cytowania w dalszej części rozważań.

¹¹ S. Bereś, K. Braun, *Rozdarta kurtyna*, s. 156.

¹² Tamże, s. 157.

¹³ Tamże, s. 156.

¹⁴ Zob. więcej np. J. Hoffman, *Wielki teatr wspólnoty we Wrocławiu*.

¹⁵ *Iść jeszcze dalej*, s. 22.

(wielkie wrocławskie inscenizacje Brauna były kontynuacją takich lubelskich spektakli jak *Akt przerywany* z 1970 i *Stara kobieta wysiaduje* z 1973 roku) i Karpowicz. Ten ostatni interesował Brauna i jako autor wrocławski, i jako „wielki nieobecny” w świadomości ówczesnego teatralnego odbiorcy¹⁶. Mając w pamięci dokonania swojego poprzednika – nieżyjącego już wówczas Andrzeja Witkowskiego (dyrektora Teatru Współczesnego w latach 1967/8–1972/3), reżysera szczególnie wiernego Karpowiczowi, z sukcesami interpretującego na scenie jego dramaty – zwłaszcza *Zielone rękaawice*, które stały się wydarzeniem sezonu 1966/1967 – chciał nawiązać do tej tradycji.

O sztukach Karpowicza jako zadaniu i wyzwaniu zarazem pisał Andrzej Falkiewicz: „Tego rodzaju utwory są jak słupy posmarowane mydłem, zastawione na inscenizatorów: każdy następny spadnie – i znowu będą się wspinali”¹⁷. Stanowią bowiem propozycję teatru „przeciw teatrowi”, często nieliczącą się z fizycznymi ograniczeniami sceny, zmierzającą do „uniereczywistnienia świata”, a jednocześnie obarczoną nadmiarem jego organizacji i tendencją do nasycenia uwiarygodniającymi realiami, konkretem społeczno-obyczajowym i historyczno-politycznym (kontekst obnażający absurdy PRL-owskiej rzeczywistości istotnie ciążył na ówczesnej ich recepcji). To dramaturgia dotkliwego dysonansu między paradoksalną nieraz ułomnością bohaterów a marzeniem o wielkości, między obsesyjnymi próbami nadania sensu własnej egzystencji prowadzącej się do banalnej cyrkulacji a pragnieniem wolności, podejmująca próbę niemożliwego – ogarnięcia myślą całej rzeczywistości i tajemnicy ludzkiego istnienia. Ambitny zamysł wprowadzenia Karpowicza na afisz wiązał się z koniecznością przełamania towarzyszącej dramaturgowi niechęci. Po latach Braun wspominał:

¹⁶ Karpowicz wyjechał z kraju w 1973 roku w związku ze stypendium International Writing Program w Iowa City w USA (1973/1974). Na stałe już do Polski nie wrócił. W kraju ukazał się jeszcze zbiór jego dramatów (T. Karpowicz, *Dramaty zebrane*, wstęp A. Falkiewicz, Wrocław 1975), nie wzbudził jednak zainteresowania teatrów. W tomie tym, opatrzonym mylącym tytułem, bo niezawierającym pełnej twórczości dramaturgicznej Karpowicza, zabrakło m.in. zatrzymanych przez cenzurę tekstów: *Niewidzialny chłopiec* (z 1968 roku) i *Dźwiękowy zapis doliny* (powstałego w latach 1967–1970).

¹⁷ A. Falkiewicz, *Świat Tymoteusza Karpowicza*, w: T. Karpowicz, *Dramaty zebrane*, s. XXVII.

Po pierwsze okazało się, że Karpowicz jest bardzo niechętnie widziany przez „instancje”, które zatwierdzały repertuary teatrów. Nie był to chyba ścisły „zapis” ale pomysł wystawienia jakiejś sztuki Karpowicza natrafiał na sprzeciw peerelewskich nadzorców od kultury. Nieraz trwało to długo, zanim taki sprzeciw udało się przełamać. Czasem nie udawało się to w ogóle. Karpowicz nie mógł być więc wystawiony zaraz, ale znalazł się na liście autorów, o których rozpocząłem starania. Była jednak i druga przeszkoda. W niektórych rozmowach prowadzonych we Wrocławiu odczułem – niejasno, w półsłówkach, aluzjach i napomknieniach – że jakoś nie było atmosfery, aby Karpowicza przypomnieć. [...] Znalazłem jednak wspaniałego sprzymierzeńca w osobie Andrzeja Falkiewicza, który pracował jako kierownik literacki w Teatrze Współczesnym i był moim nieocenionym, najważniejszym doradcą. [...] pośredniczył w moich – na razie listownych – pierwszych kontaktach z Karpowiczem.¹⁸

Początek był skromny: kameralny, małoobsadowy dramat Karpowicza *Jego mała dziewczynka* podejmujący modernistyczny temat moralnej dwuznaczności sztuki¹⁹, wystawiono 29 grudnia 1977 roku na otwarcie kameralno-studyjnej „Rekwizytorni”²⁰. I miejsce realizacji (publiczne, a jednocześnie jakby prywatne, niejako na zewnątrz oficjalnego teatru) i charakter reżyserskich ingerencji w tekst, ale też elementy aranżacji przestrzeni (zwykle, a zarazem niedookreślone, nabrzmiewające znaczeniem w trakcie spektaklu) służyły wyakcentowaniu intrygującego dramaturga obszaru przenikania się tego, co podświadome, prywatne, z tym, co społeczne, wspólne²¹. Zainteresowanie publiczności spektaklem „uwyrażniającym nowatorstwo formalne i humanizm ideowego przesłania”²², granym jeszcze w dwóch następnych sezonach, potwierdzało słuszność decyzji

¹⁸ *Iść jeszcze dalej*, s. 23.

¹⁹ Na ten temat pisze m.in. Marta Piwińska w jednym z najważniejszych artykułów poświęconych twórczości Karpowicza: *Zaczarowane koło Tymoteusza Karpowicza*, „Dialog” 1969, nr 8, s. 123. Wcześniej sztuka zaistniała jedynie w (udanej) realizacji telewizyjnej w „Studiu 63” (31.07.1963).

²⁰ Marek Jodłowski (*Godzina w Rekwizytorni*, „Odra” 1978, nr 6, s. 84) pisał, że w tym spektaklu „wszystko jest małe: i scena, i widownia, i obsada ról, i objętość tekstu wygłaszanego przez aktorów, i ilość materiału zużytego na tzw. kostiumy. [...] Tylko o randze dramatu Tymoteusza Karpowicza i o efektach artystycznych przedstawienia nie trzeba – na szczęście – mówić przy pomocy kwalifikatorów: mała, małe”.

²¹ Tamże, s. 84–85.

²² Tamże, s. 85.

dyrektora wrocławskiej sceny. Istotnie przyczyniła się do tego praca artystyczna Jacka Wekslera, debiutującego jako reżyser na scenie profesjonalnej pod opieką Kazimierza Brauna, „prowadzącego rzecz taktownie i konsekwentnie”, bez udziwnień²³, ale i utalentowanych aktorów: Bogusława Kierca i Teresy Sawickiej, wydobywających – jak pisano – zaskakującą „temperaturę dialogu”²⁴.

Warto może dodać w tym miejscu, że tą samą sztuką Karpowicza z początku lat 60., wystawioną w niemieckiej wersji językowej (*Sein Kleines Mädchen*), 15 listopada 1986 roku działalność w nowej siedzibie zainaugurowali artyści Polnisches Theater w Kilonii. To fakt godny odnotowania tym bardziej, że teatr ten był (po grającym wyłącznie po polsku Teatrze ZASP-u, działającym w Londynie od zakończenia wojny), jedyną polską sceną na obczyźnie, która postawiła sobie za cel upowszechnianie polskiej literatury dramatycznej, grając ją w języku kraju, w którym znalazła gościńczę²⁵.

Po udanej premierze *Jego małej dziewczynki* dyrektor wrocławskiej sceny zamierzał „zagrać ambitnie – wystawić nowy, nieznany w kraju dramat *Kiedy przychodzi anioł*, pisany przez Karpowicza w Chicago i Berlinie w latach 1974–1977, jak podkreślał, „przeszmuglowany z Chicago do kraju”²⁶. „Pozwolenie władz udało się, acz

²³ B. Bąk, *Karpowicz redivivus*, „Słowo Polskie” 1978, nr 12, s. 4.

²⁴ M. Jodłowski, *Godzina w Rekwizytorni*.

²⁵ Nowa siedziba Polnisches Theater mieściła się przy Düppenstrasse 61 (z salą mogącą pomieścić około 50 widzów). Wcześniej istniejący od 1982 roku teatr bez własnego budynku, trawiony problemami finansowymi, wiódł tułaczy żywot (spowodowało to zresztą częściowy rozpad zespołu); mimo trudności udało się jednak wystawić *Indyka* Mrożka i *Przyrost naturalny* Różewicza. *Jego małą dziewczynkę* wyreżyserował Tadeusz Galia, który grał też rolę Dyrektora, partnerowali mu zaś: Meike Neumann, Jutta Ziemke, Krzysztof Kunz. Zgodnie z przyjętą przez reżysera i aktorów konwencją sztuka balansowała na granicy rzeczywistości i snu, postaci mówiły czasem nie swój tekst, co sprawiało wrażenie „jakby ktoś na taśmie filmowej pozamieniał dźwiękowe ścieżki”, współlistnienie owych dwóch planów podkreślała jeszcze oprawa scenograficzna, utrzymana, podobnie jak kostiumy, w czarno-białych odcieniach. Jak pisał Anatol Kobyliński, udało się Galii pokazać aluzyjną sztukę Karpowicza w klarownej i czytelnej dla widza formie, a jednocześnie zmusić go do zastanowienia się nad problemem winy i odpowiedzialności. Zob. więcej A. Kobyliński, *Polski Teatr w Kilonii*, „Przegląd Polski” 1987, z 8 stycznia, s. 5.

²⁶ *Iść jeszcze dalej*.

z trudem, uzyskać” – wspominał Braun²⁷, i 30 grudnia 1978 roku w Teatrze Współczesnym odbyła się wyreżyserowana przez niego prapremiera, pozostająca, jak dotąd, jedyną inscenizacją tej sztuki. Odsłaniała – łączącą satyrycznie wyjaskrawiony PRL-owski konkret z płaszczyzną imaginacyjną, uprawniającą groteskę i jawną teatralizację – rzeczywistość zwierciadlanej gry bliźniaczo podobnych par bohaterów, komplikującej granicę fikcji i rzeczywistości, zwielokrotniającej plany czasowe i przestrzenne, obnażającej jałowość egzystencji urzędników pocztowych, a zarazem ich pragnienie, by wybić się ponad przeciętność, awansować „Na życie bardzo wysokiego lotu”²⁸ (s. 21). Pokazany przez Brauna dramat skarłałych postaci, tkwiących w pułapce pozorów i codziennej cyrkulacji wokół tych samych banalnych spraw, bezrefleksyjnych kopii słów, gestów, działań, niezdolnych do nadania znaczenia swojemu istnieniu, prowokował refleksję nad ówczesną kondycją polskiego społeczeństwa i zdeformowaną hierarchią wartości, implikował pytanie o zacierającą się tożsamość i budził niepokój – o zagubiony sens człowieczeństwa. Myślą przewodnią inscenizacji, podkreśloną przez reżysera w egzemplarzu teatralnym znajdującym się w zbiorach archiwalnych Teatru Współczesnego im. Edmunda Wiercińskiego, były słowa jednego z bohaterów Karpowicza, podejmujących nieudaną – zakończoną „poniżającą” i „w najgorszym guście” szamotaniną (s. 40) – próbę wyjścia poza schematycznie pojmowaną życiową i urzędniczą funkcję, próbę gry „pięknej” i „czystej” na skrzypcach i fletach: „Chodzi (...) o ostatnią być może szansę udowodnienia ciągłej jeszcze obecności boskiej w człowieku. (...) możliwości odtworzenia dawnego, w raju utraconego, współpartnerstwa Bóg – Człowiek” (s. 37).

W dramacie opatrzonym mottem zaczerpniętym od Rilkego²⁹ zjawiający się we własnej osobie Anioł stawał się niejako kryształizacją mrocznych intencji i motywacji bohaterów. Próba jego

²⁷ Tamże, s. 23.

²⁸ Podstawa cytowania: T. Karpowicz, *Kiedy przychodzi anioł*, Wrocławski Teatr Współczesny im. E. Wiercińskiego, maszynopis. Por. T. Karpowicz, *Zobaczcie oni się dziś zabiją*, Biblioteka Stowarzyszenia Autorów ZAIKS, maszynopis, sygn. 3838.

²⁹ *Z Elegii duinejskich*: „Ein jeder Engel ist schrecklich”. Zob. R. M. Rilke, *Poezje wybrane*, przeł. i wstępem opatrzył M. Jastrun, Kraków 1964, s. 137 („Straszliwy jest każdy anioł”).

unieszkodliwienia kończyła się jego zwielokrotnieniem – brutalną interwencją „odmiany polskich aniołów” (s. 56), czyli „milicji” – w tekście będącym podstawą realizacji scenicznej przemianowanej na „policję” – z gumowymi pałkami i husarskimi skrzydłami, wywołującymi „szum, jakby bitewny” (s. 56). W dwu ostatnich obrazach sztuki dawne wnętrza mieszkalne z okratowanymi oknami najdosłowniej stawało się więzieniem, a zarazem sceną groteskowych prób „lotu boskiego i samej nieśmiertelności” (s. 63), odnalezienia „dziejowej chwili” w wymiarze jednostkowym i zbiorowym (s. 66) z udziałem coraz wyższych rangą przedstawicieli władzy więziennej. Na końcu wobec ziemskiej kraty bezsilna okazywała się również groteskowo zarysowana w Karpowiczowym świecie-pułapce postać Boga – „ciężkie, boskie ciało” (s. 71) upadało na „usypisko ciał ludzkich i instrumentów muzycznych” (s. 70). Sztuka Karpowicza obnażała duchową pustkę i jałowość ludzkiej egzystencji, niemoc i zwątpienie, kulturowe śmietnisko ornamentacyjnych gestów, przebrzmiałych narodowych i romantycznych mitologii, z odległym, karykaturalnym echem jakiegoś wariantu kosmicznego lotu Konrada. Mówiła o brutalnie ograniczonej, osaczającej rzeczywistości permanentnej inwigilacji, pozbawionej „wielkich dni” i „wielkich spraw”.

Krytyczne opinie w prasie – wyraźnie odbierane przez reżysera jako niesprawiedliwe i krzywdzące – koncentrowały się na dyskusyjnym zdaniem recenzentów kształcie inscenizacyjnym dzieła, a nie na jego warstwie ideowej i przesłaniu³⁰. Dzięki niezwyklej determinacji

³⁰ O recepcji przedstawienia (dwudziestego w sezonie 1978/1979) – nieprzychylniej, a w najlepszym razie głuchej, jak zapamiętała ją reżyser (w cytowanej rozmowie z Joanną Roszak) – wiele mówią tytuły recenzji: *I koń się potknie, gdy przychodzi anioł*, *Anioł przychodzi nadaremno* czy – *Tylko z nazwy... współczesny*. Pisano m.in. o pozornej sceniczności, która zwiódła Brauna (T. Buski, *Anioł przychodzi nadaremno*, „Gazeta Robotnicza” 1979, nr 5 z 8 stycznia), braku scalającej wizji inscenizacyjnej, nadmiernie wyeksponowanej widowiskowości, eklektyzmu i ornamentacyjności spektaklu. A przecież reżyser miał świadomość tych wszystkich pułapek: „[...] niebezpieczeństwem byłoby pójście za samymi tylko słowami dialogu, za ich warstwą zwierchnią, bez dogrzebywania się do subtelnych podtekstów, bez sięgania bardzo głęboko, aby ustalać motywację działań postaci. Przypuszczam, że mówiliśmy o czymś takim, choć innymi słowami, na próbach *Kiedy przychodzi anioł* – wspominał po latach (*Iść jeszcze dalej*, s. 25). Poważną trudnością do pokonania dla aktora jest „przerost myślenia postaci nad ich uczuciami, [...] mówienia nad działaniem”,

Brauna Karpowicz zaistniał jednak na forum ogólnopolskim, reżyser konsekwentnie dążąc do zainteresowania polskiego odbiorcy zapomnianym dramaturgiem, przeforsował bowiem zaprezentowanie jego dramatu w ramach XX Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych (26 V – 1 VI 1979, Wrocław). Niestety jury pod przewodnictwem „głęboko partyjnego” Jerzego Krasowskiego sztuki „w ogóle nie zauważyło”³¹.

Realizacja ambitnych i odważnych planów repertuarowych stała się początkiem wieloletniej współpracy Kazimierza Brauna i Tymoteusza Karpowicza, którego reżyser miał okazję osobiście poznać w 1980 roku, podczas podróży do Chicago. Później wielokrotnie Karpowicz gościł go w swoim domu, zapraszał na wykłady i prestiżowe dla kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych konferencje. Braun był w gronie siedmiu uczonych zaproszonych z Polski (obok m.in. profesorów Ireny Sławińskiej i Stefana Sawickiego z KUL-u) na konferencję o Norwidzie w 1983 roku w Chicago; władze w ostatniej chwili odebrały im paszporty, uniemożliwiając wyjazd:

Była to, zapewne, represja junty Jaruzelskiego i Rakowskiego (on przecież nadzorował wtedy kulturę) za godną postawę Karpowicza w dniach stanu wojennego, za jego artykuły i audycje radiowe wyrażające protest, a zarazem solidarność z prześladowanymi. Z jednej strony była to jeszcze jedna szkoda wyrządzona polskiej kulturze przez rządy „ciemniaków”, z drugiej, paradoksalnie, ta arogancka decyzja rządców PRL „nagłośniła” konferencję i spopularyzowała Norwida, bowiem prasa amerykańska, łącznie z „New York Times”, opublikowała nie tylko liczne protesty, ale i merytoryczne artykuły o Norwidzie. Konferencja przyniosła ważne wyniki badawcze oraz cenne owoce popularyzatorskie. Referaty uczestników krajowych, wysłane wcześniej pocztą, zostały na konferencji odczytane.³²

jeszcze inny problem to „iście romantyczna wyobraźnia Karpowicza”, wobec której trudno znaleźć adekwatne rozwiązania techniczne; gdy „domaga się latania aniołów”, „stawia reżysera w poważnym kłopotcie” (tamże, s. 25–26).

³¹ *Iść jeszcze dalej*, s. 23.

³² Tamże, s. 28–29. Więcej na temat konferencji zob. J. Japola, *Międzynarodowa Konferencja Norwidowska w Chicago*, „Znak” 1984, nr 2–3 (351–352), s. 403–406. Podczas konferencji zaprezentowany został spektakl *Norwid*, w oparciu o scenariusz Karpowicza (premiera 24.10.1983), w reżyserii Stana Borysa, który grał też główną rolę i dobierał muzykę do spektaklu. Na scenariusz złożyły się poezja, proza i listy Norwida, własne przemyślenia Karpowicza o wielkim poecie, a także wiersz *Grudzień*

Podczas kolejnej międzynarodowej konferencji, o Leśmianie, odbyła się światowa prapremiera (14 listopada 1987, Chicago) *Dziejby leśnej* Leśmiana, w dramaturgicznym opracowaniu Karpowicza (miniaturę sceniczną uzupełnił o szereg wierszy, a w kilku miejscach wprowadził tekst własny), w reżyserii Wojciecha Sawy, pod opieką artystyczną Brauna. Ten właśnie spektakl, w „efektownej, choć skromnej” scenografii Jana Śliwińskiego, dobrze zagrany – zwłaszcza przez odtwórców głównych ról – Lidzię Janus-Hogę i Krzysztofa Pieczyńskiego – ze „świąteczną” muzyką Jarosława Gołombiowskiego nie tylko został „gorąco” przyjęty przez licznie zebranych widzów, ale sprowokował dyskusję publiczności „przyzwyczajonej od lat do składanek i niewysokiego lotu widowisk” nad złą kondycją polskiej sztuki teatralnej za granicą i potrzebą utworzenia w Chicago zawodowego teatru, prezentującego inscenizacje o wysokich walorach artystycznych³³. Dyskusję tę prowadził właśnie Kazimierz Braun –

Adama Zagajewskiego „przenoszący niejako Norwida w czas «Solidarności»”. Ukazał los poety niezrozumianego i niedocenionego za życia, niewątpliwie identyfikując się z tym losem. Pokazał też Norwida «za grobem» zwycięstwo”. Ów „późny wnuk” Cypriana Norwida, przyczyniał się do tego zwycięstwa”. Zob. *Iść jeszcze dalej*. Warto podkreślić, że słowa te wypowiadał twórca, dla którego Norwid był zawsze szczególnie bliski, stał się też jednym z jego pierwszych „przewodników po emigracji” (K. Braun, *Postłowie*, s. 569). Na temat spektaklu *Norwid* zob. też np. *Piszę pamiętnik artysty: rozmowa ze Stanem Borysem*, w: J. Roszak, *W cztery strony naraz*, s. 20–21 i *Do końca kreując jedność: rozmowa z Ewą Sułkowską-Bierezin*, tamże, s. 113. Jak wspomina Czesław Karkowski (*O spełnianiu się mitu: rozmowa z Czesławem Karkowskim*, tamże, s. 42–50) Karpowicz „dawał o sobie znać” w środowisku Polonii chicagowskiej, oburzonej na wprowadzenie stanu wojennego. „Wypowiadał się ostro przeciwko zniszczeniu «Solidarności» i masowym aresztowaniom” (tamże, s. 44). Publikował wiersze polityczne w nieregularnym piśmie „2B”, wydawanym przez Tomasza Tabakę w Chicago. Kwestie polityczne zawsze go interesowały, w okresie wrocławskim, pracując w redakcji „Odry”, musiał dodatkowo zmagać się z cenzurą (s. 42). Trudno jednak powiedzieć, że nieobecność Karpowicza w kraju spowodowana była względami politycznymi. Proces ten miał o wiele bardziej skomplikowany charakter, co słusznie podkreśla Karkowski (tamże).

³³ (jk), *Konferencja Leśmianowska*, „Przegląd Polski” 1987, z 3 XII, s. 4–5. Spektakl prapremierowy obejrzało blisko 300 osób, co stanowiło niemal komplet na widowni, 15 listopada widzów było więcej niż miejsc. Pokaz zorganizowano w sali teatralnej Talmana przy 4921 W. Irving Park Road. Autorzy realizacji nie mieli własnej sceny ani opiekuna, który byłby zainteresowany powstaniem teatru w Chicago, spotkali się dla idei zrealizowania światowej prapremiery *Dziejby leśnej*. Zob.

w tym czasie mieszkający już i pracujący w Stanach Zjednoczonych – występujący na konferencji w podwójnej roli – teatrologa i praktyka sceny, mającego na swoim koncie autorstwo tekstów teatralnych.

*

Na emigracji Kazimierz Braun stał się płodnym dramaturgiem, piszącym z myślą o amerykańskim odbiorcy, także tamtejszej Polonii, uważającym za swój obowiązek przekazywanie zbyt słabo tu znanych wartości polskiej kultury, literatury, teatru. W swoich sztukach połączył dociekliwość i znanstwo badacza teatru twórczo wykorzystującego rozmaite źródła historycznej i historycznoteatralnej wiedzy, by snuć własną opowieść o wybranych postaciach i zdarzeniach, z zaangażowaniem i bezkompromisowością wychowawcy-moralisty o wyraźnie sprecyzowanych poglądach. Zaproponował odbiorcy zbiór moralnych drogowskazów, postaw do naśladowania i ostrzeżeń przed błędami, pisząc przy tym bardzo serio, postrzegając sztukę przez pryzmat jej społecznych i narodowych zobowiązań, a zarazem odsyłając do źródeł ewangelicznych³⁴.

Te charakterystyczne rysy dramaturgii Kazimierza Brauna³⁵ ujawniły się już w tekstach powstałych u progu lat 80. dla teatru podziemnego, w którym – jak podkreślił Braun w swojej syntezie życia teatralnego w Polsce lat 1939–1989 – za motywacjami aktorów i widzów stał określony wybór etyczny i polityczny, a wartości artystyczne

też *Międzynarodowa Konferencja Leśmianowska*, „Przegląd Polski” 1987, z 27 VIII, s. 7 oraz *Konferencja Leśmianowska*, „Przegląd Polski” 1987, z 19 XI, s. 6. Zob. też *Iść jeszcze dalej*, s. 26–27.

³⁴ Jak pisze Krzysztof Sielicki (*Podążać za sensem słowa*, w: *Horyzonty teatru*, s. 138), Braun nie boi się ujmować podstawowych problemów ludzkiej egzystencji w kategoriach religijnych, przypominając o perspektywie wykraczającej poza czas i tkwiących w Słowie Wcielonym źródłach tajemnicy człowieczeństwa. Warto przypomnieć, że w okresie „wrocławskim” angażował się w organizację cyklicznych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, uczestniczył w wydarzeniach w ramach tych festiwali, w tworzeniu Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego w grudniu 1981 roku oraz pracach archidiecezjalnej Rady Kultury (zob. tamże oraz np. S. Bereś, K. Braun, *Rozdarta kurtyna*, s. 179).

³⁵ Zob. więcej np. J. Michalczuk, *Dramaturgia Kazimierza Brauna*, „Ethos” 2007, nr 77–78, s. 349–357.

ustępowały pierwszeństwa kwestiom moralnym³⁶. Sztuka o Lechu Wałęsie – podyktowana pytaniami o jego los tuż po wprowadzeniu stanu wojennego – i o aktorach, uczestnikach bojkotu 1982 roku, miały swoje najwcześniejsze, podziemne realizacje o charakterze próby czytanej w obecności około osiemdziesięciu widzów we wrocławskim domu Józefa i Danuty Łukaszewiczów – *Valeza* w lutym 1982, *Bojkot* (grany pt. *Zanim dokończę*) w grudniu 1983 roku. Realizacja *Valezy* inaugurowała nurt działalności teatru domowego w skali kraju³⁷. Napisanie tych sztuk przez Brauna wydawało się prostą konsekwencją pojmowania przezeń pracy w kategoriach służby własnemu narodowi³⁸.

³⁶ Por. K. Braun, *Teatr polski (1939–1989). Obszary wolności – obszary zniewolenia*, Warszawa 1994, s. 205.

³⁷ W prapremierze *Valezy* w reżyserii Kazimierza Brauna udział wzięli: Halina Rasiakówna, Teresa Sawicka, Zygmunt Bielawski, Zbigniew Górski, Tomasz Lulek, Edwin Petrykat. W prapremierze *Zanim dokończę* również w reżyserii autora wystąpili: Teresa Sawicka, Zygmunt Bielawski, Zbigniew Górski, Edwin Petrykat. *Teatr Drugiego Obiegu*, oprac. i red. J. Krakowska-Narożniak, M. Waszkiel, Warszawa 2000, s. 13, 70. Zaraz po premierze wrocławskiej dramy *Valeza* miał swoją podziemną realizację w Warszawie, następnie „nielegalnie” – jak podkreśla Braun – znalazł się w Stanach Zjednoczonych, gdzie został przetłumaczony i wystawiony w „jednym z najlepszych teatrów amerykańskich – Mark Taper Forum w Los Angeles”, premiera – „pierwsza pełna teatralna realizacja, z doskonałą obsadą”, odbyła się 8 grudnia 1982 roku. Sztuka opublikowana została w czasopiśmie „Theatre. Yale School of Drama”, a w drugą rocznicę stanu wojennego została wystawiona przez Detroit Repertory Theater. Także *Bojkot* doczekał się kolejnych podziemnych realizacji. Zob. K. Braun, *Posłowie*, s. 566–567. O teatrze podziemnym w jego dwu formach (domowym – „ściśle tajnym”, i kościelnym – jawnym i publicznym) pisał w swojej książce *Teatr polski (1939–1989)*. Kazimierz Braun, a także Daniel Przystek (*Środowisko teatru w okresie stanu wojennego*, tu rozdział IV: *Nowe formy prezentacji scenicznej: teatr domowy i teatr kościelny*, s. 197–242).

³⁸ Oto fragment autocharakterystyki Kazimierza Brauna: „[...] wspólnym mianownikiem moich prac było przekonanie o służebności sztuki. [...] pomogę sobie cytatem, który lepiej niż bym to sam potrafił, wyraża moje własne przekonania. Moja ciotka – aktorka, Jadwiga Domańska [...] zanotowała kiedyś: «Staralam się kontynuować tę polską tradycję teatralną, która została zapoczątkowana przez Bogusławskiego, tradycję człowieka teatru, który jest przede wszystkim obywatelem. Najwyżej cenię postawę, którą dzielę z większością mego teatralnego środowiska, postawę służby. Jest to służenie teatrem wspólnej, narodowej sprawie»”. K. Braun, *Podziękowanie i wprowadzenie*, w: *Horyzonty teatru*, s. 10.

Dramat *Valeza* – wspominał autor – powstał z niepokoju o los „pięknych, dobrych, szlachetnych, mądrych ludzi”, którzy nagle znaleźli się w pełnym świetle, w centrum uwagi: na trybunach wieców, przed kamerami, przy stołach konferencyjnych³⁹. Twórca, nawiązując do rzeczywistych wydarzeń i ich bohaterów, ale też odpowiadając na aktualne emocje potencjalnych odbiorców i potrzebę wsparcia w działaniu, kreślił mitologizowany portret prawego przywódcy Solidarności, „całkowitą uczciwością” odpowiadającego na „szalbiertwo”, „bezwzględna prostolinijność” mierzącego się z manipulacją, zapowiadającego zwycięstwo prawdy (s. 486) i w swoistym testamencie przekazującego pozostałym kilkorgu internowanym, z którymi dzielił przestrzeń baraku-świetlicy, zapewnienie niezłomnego trwania „do końca” w „uporze i oporze”, niezależnie od tego, „co o nim mówią i co będą mówić, co piszą i będą pisać” (s. 503). Szczególnie istotnym rysem Braunowego bohatera jest jego katolicyzm uzewnętrzniany w praktykach religijnych. Wiara staje się źródłem wewnętrznej siły i – dla wielu, mimo prób jej dyskredytowania – fundamentem wiarygodności tytułowej postaci:

Wielu myśli, że ten tutaj to wariat. Każę sobie obcinać guziki, a potem je przyszywa. [...] myślę, że on coś innego robi z tymi guzikami. Może ich używa jako różańca? Może się cały czas modli? Więc może rzeczywiście zwariował? Choć już dawniej modlił się za dużo, jak dla wielu z nas, i to ludzi drażniło. Ale był na tym punkcie nieugięty. Nie tylko na tym. (s. 459)

Poprzez postać Księdza mocniej jeszcze podkreśla Braun swoje widzenie rzeczywistości i narodowej historii, także jej najnowszych kart, w perspektywie wykraczającej poza porządek doczesny – oto fragment homilii duchownego wygłaszanej do pustych ścian:

Dziś pęknięcia przechodzą przez nas samych. [...] Przychodzą na myśl rzeczy ostateczne. Ale one właśnie winny ukazywać światło nadziei. Iskrę bowiem, którą w każdym z nas Bóg złożył, on sam może rozdmuchać, rozpałić w ogień, który nie tylko wytrawia winy, ale i przemienia nas w całopalną ofiarę, włączając nas w całopalną ofiarę zbawczą Chrystusa. Oto perspektywa nadziei. (s. 499)

³⁹ K. Braun, *Posłowie*, s. 566.

Imperatyw bezwzględnej sprzeciwu wobec zbrodniczego systemu pojawia się również w *Bojkocie*, odsłaniającym mechanizmy zniewolenia, przypominającym o dylematach, wobec których po wybuchu stanu wojennego stanęli hołubieni w latach 70. przez elity władzy, obficie korzystający z przywilejów twórcy teatralni, a także o konsekwencjach podejmowanych decyzji⁴⁰. Bojkot oficjalnego życia kulturalnego, nawiązujący do tradycji bojkotu scen jawnych, popieranych przez okupanta w czasie wojny, podjęty spontanicznie, już w grudniu 1981 roku, przez ludzi teatru, którzy zdecydowali się nie reżyserować i nie występować w państwowych środkach masowego przekazu, nie uczestniczyć w oficjalnych wydarzeniach kulturalnych, pokazał, „że nawet w warunkach totalitarnej kontroli możliwy jest protest”⁴¹. Ogromna większość uczestników bojkotu okazała się – jak podkreślił Braun – „ludźmi niezwykłymi, wspaniałymi, dzielnymi, wytrwałymi” mimo realnych i konkretnych gróźb: wyrzucenia z pracy, eksmisji z mieszkania czy internowania⁴². Sam tak wspominał swoje doświadczenia z tamtego czasu:

⁴⁰ Rozwinięcie podejmowanych w dramacie kwestii przynosi m.in. tom *Komedianci*, zawierający wypowiedzi samych artystów – zarówno tych, którzy poparli bojkot, jak i tych, którzy mieli do tzw. postawy odmowy stosunek krytyczny. Pierwowzorami postaci Brauna były konkretne osoby (postać Dygnitarza przypomina Stefana Olszowskiego, który osiedlił się w USA, ale także Mieczysława Rakowskiego, materiałem dla dramaturga byli też spotykani na przestrzeni wielu lat kolejni ministrowie kultury, inni dygnitarze, sekretarze, którzy prowadzili narady, w jakich uczestniczył Braun; można też domyślać się nawiązań m.in. do takich „wielkich, niekwestionowanych” artystów, jak: Gustaw Holoubek, Tadeusz Łomnicki czy Mariusz Dmochowski, „w pewnym okresie głęboko i silnie ulokowanych w strukturach władzy w naszym kraju”. K. Mieszkowski, *O bojkocie formy – rozmowa z Kazimierzem Braunem*, „Notatnik Teatralny” 1991, nr 1, s. 186–187.

⁴¹ K. Braun, *Postłowie*, s. 567. Koniec bojkotu wyznaczyły – jak wiadomo – dwa wydarzenia – wystąpienie prymasa Glempa, który wezwał artystów do przerwania bojkotu (29.11.1982) i apel w podziemnym „Tygodniku Mazowsze” (1982, nr 37) – zob. np. *Teatr Drugiego Obiegu*, s. 49, 80; zob. też *Komedianci* oraz D. Przystek, *Środowisko teatru w okresie stanu wojennego*, s. 39–107. Polityczna niezależność twórcy, stającego się przedmiotem „systematycznych działań operacyjnych (podsluchy, donosy, śledzenie, pomówienia etc.), zmierzających do zniszczenia jego autorytetu jako uczonego i dyrektora teatrów” była jego „największym atutem, ale też i wyzwaniem, które zakładało możliwość izolacji i znieważenia”, jak napisał Wojciech Kaczmarek – *Kazimierza Brauna historia teatru*, w: *Horyzonty teatru*, s. 55–56. Zob. też np. K. Braun, *Dziesięć dni w PRL-u*, s. 109–116.

⁴² K. Braun, *Postłowie*.

Gdy bojkot we Wrocławiu stał się oczywistym faktem, posypała się z telewizji istna lawina propozycji, a także rozpoczęły się nękające naciski i szantaże. [...] Takich honorariów, jakie proponowano mi w tamtym czasie za wyreżyserowanie czegokolwiek – nie proponowano mi nigdy wcześniej. [...] Przesyłano mi do domu umowy do podpisania. Sumy były oszałamiające. [...] Przed stanem wojennym nie było dla mnie w telewizji miejsca, moje scenariusze były odrzucone, a tu nagle, stałem się poszukiwanym reżyserem. To było coś obrzydliwego, te telefony, nagabywania, nękania. [...] Jednak mój udział w bojkocie był konsekwentny i trwał aż do wyjazdu z Polski.⁴³

U progu lat 90. w rozmowie z Krzysztofem Mieszkowskim na łamach „Notatnika Teatralnego” dodawał:

Jeszcze na wiosnę 1989 roku, kiedy znalazłem się w kraju na premierze *Pani Heleny* w Krakowie [na podstawie dramatu Brauna o Helenie Modrzejewskiej, w Starym Teatrze, reż. Jan Maciejowski, scen. Barbara Zawada, w roli głównej Anna Polony], zostałem poproszony o wywiad przez TV Kraków i nie udzieliłem go. [...] parę dni później znalazłem się we Wrocławiu. Trwała już kampania wyborcza i zwróciło się do mnie radio „Solidarności” i TV „Solidarności”, i z nimi rozmawiałem po raz pierwszy po ośmiu latach.⁴⁴

Braun, przekonany, że „Częściowe pozbawienie człowieka wolności jest jej pozbawieniem w ogóle”⁴⁵, mówi o tym także w dramacie *Bojkot*, odsłaniającym chwiejność postawy Aktora z rodowodem partyjnym, nakłanianego przez Dygnitarza do wystąpienia w TV i poparcia reżimowych władz, uświadamiającego sobie etyczne konsekwencje politycznego uwikłania, a zarazem odczuwającego głęboki lęk przed nieobecnością na scenie oznaczającą publiczną śmierć. Poprzez swoistą rozgrywkę, jaka toczy się między parą bohaterów – odległym echem przypominającą sportową rywalizację z groteski Trzebińskiego, *Aby podnieść różę...*, przynoszącej spełnienie apokaliptycznych wizji Witkacego, „grę-walkę z urzeczowieniem i rzeczą, z nieludzkim w człowieku i poza nim, grę ze śmiercią o nową wartość”⁴⁶ – obnaża duchowe wydrążenie postaci uwikłanych w sidła systemu:

⁴³ S. Bereś, K. Braun, *Rozdarta kurtyna*, s. 192.

⁴⁴ K. Mieszkowski, *O bojkocie formy*, s. 185.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ M. Piwińska, *Witkacy w „laboratorium dramatu” Trzebińskiego*, w: tamże, *Legenda romantyczna i szydery*, Warszawa 1973, s. 309. Eksperyment formalny Trzebińskiego,

Dygnitarz: O... punkt dla ciebie. Jesteś w formie. Ale może ja też wyjdę na swoje. Jak na korcie. Gramy?

Aktor: [...] Zawsze byłem dla ciebie, dla was, tylko ścianą do odbijania piłek. Sprawiało wam przyjemność popisywanie się przede mną, lechtalo waszą dumę moje potakiwanie, bo miałem społeczne uznanie i reprezentowałem jakąś rzeczywistą umiejętność. [...] Mnie też imponowało brylowanie w waszym towarzystwie. Na waszych dworach i kortach. (s. 151)

Odsłania zarazem konieczność bezkompromisowej postawy wobec zła i walki o prawdę – pojętą jako wartość niezbywalna, jedyna i niezmienna. „Nie ma takiej drogi, z której nie można zawrócić” (s. 173) – mówi Braun poprzez postać Turysty, pojawiającego się w końcówce dramatu, nie można żyć „w sposób pełny, dopóki nie przyjmimy wewnętrznie śmierci” (s. 174), „rzeczywistą materią życia jest to, co duchowe. A to nie przemija” (s. 174).

*

W ramach podsumowania warto raz jeszcze przywołać jedną z wypowiedzi Brauna, w których podkreśla swoje rozumienie teatru:

Byłem zawsze przekonany, że teatr dzieje się zawsze tu i teraz i powinien dotykać najistotniejszych, najgorętszych, najboleśniejszych problemów społecznych, tego, co widzowie przynoszą ze sobą do teatru, a także tego, co przeżywają, zanurzeni w swoją publiczność i społeczeństwo, aktorzy. Tak traktowałem pracę w dziedzinie klasyki [...] Podobnie myślałem o dramacie współczesnym.⁴⁷

Te najważniejsze – zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i społecznym, narodowym – kwestie dostrzegł również w niemal zupełnie zapomnianej dramaturgii Karpowicza – wtedy, w latach 70., ale i później, samotnie snując odważne plany o kolejnej inscenizacji dramatu *Kiedy przychodzi anioł*, z wykorzystaniem nowych możliwości technicznych teatru, bardziej adekwatnych do „swobodnego lotu wyobraźni, jakim posługuje się i jaki postuluje

w którym gra w ping-ponga jest osią akcji, w wyrazisty sposób obnaża proces wysysania etycznych wartości z gry politycznej, uświadamia, jak groźny jest język propagandy, paraliżujący zdolność samodzielnego myślenia, i pokazuje niebezpieczeństwo urzeczowienia ludzi (graczy) całkowicie pochłoniętych mechanizmem gry.

⁴⁷ K. Mieszkowski, *O bojkocie formy*, s. 185–186.

poeta-dramatopisarz”⁴⁸. Z kluczowych pytań, a także pozaartystycznych intencji i poczucia misji, które nie pozwoliło twórcom pozostać obojętnym wobec dramatycznych wydarzeń w kraju u progu lat 80., wyrosło też jego własne dramtopisarstwo, podobnie jak praca dyrektorska i reżyserska, wpisując się w kreśloną przezeń wizję „teatru wiernego tradycji i pokornego wobec nowoczesności, uczciwego, odważnego i prawdomównego wobec publiczności”⁴⁹.

Summary

“Theatre should serve the Cause.” On Kazimierz Braun’s Theatre Works

The article discusses some facts from the history of Polish theatre at the turn of the 70s and 80s. At the centre of attention here is Kazimierz Braun – director, playwright, theatre researcher, who for political reasons lost his post as the director of Teatr Współczesny in Wrocław, his directorial workmanship and plays directed by him in the country. The first part of the essay deals with a less well-known fact of Braun’s activity as a stage director that is his attempts to bring back to the Polish theatre Tymoteusz Karpowicz, an émigré playwright who had been missing from theatre programmes for years, which

⁴⁸ *Iść jeszcze dalej*, s. 26–27. W 2005 roku (*Karpowicz w dębowym lesie*, „Odra” 2005, nr 10, s. 37) mówił: „Mamy długi wobec Tymoteusza Karpowicza. Ma je Polska, Wrocław, polska literatura, polska polonistyka, polski teatr. Nie splaciliśmy ich za jego życia. Tym większym zobowiązaniem jest spłcenie ich po jego śmierci. Trzeba o nim mówić i pisać. I warto wystawiać jego sztuki. [...] Odszedł w samotności i [...] w zapomnieniu. Mamy obowiązek tę samotność, choć już po jego odejściu, przelamać, włączając go do wspólnoty najwybitniejszych pisarzy polskich”. Dziś, po wieloletnim milczeniu, Karpowicz powoli wraca na teatralny afisz, na razie wrocławskiej sceny (Biuro Literackie od 2011 roku publikuje zaś kolejne tomy *Dzieł zebranych* Karpowicza), a zjawisko to zdaje się potwierdzać intuicję piszącego niegdyś o tej dramaturgii Andrzeja Falkiewicza i samego Kazimierza Brauna, widzącego w niej interesującą formalnie, ale i pełną znaczeń propozycję teatralną.

⁴⁹ Fragment z referatu Brauna, którym miał rozpocząć Zjazd Reżyserów Polskich 13 grudnia 1981 roku w Warszawie. Niewygodny wówczas tekst opublikowany został z niewielkimi skrótami w: K. Braun, *Nadmiar teatru*, Warszawa 1984, s. 256–267. Cyt. za: tenże, *Dziesięć dni w PRL-u*, s. 121.

was a manifestation of Braun's consistency and courage in creating programme policy. The second part of the essay brings some thoughts about Braun as a playwright writing for the underground theatre. The title quote: "Theatre should serve the Cause," which further reads "not (...) rough-and-tumble politics" was taken from Kazimierz Braun's statement on the freedom of theatre, and expresses the artistic credo of an artist sensitive to the problems of his contemporary times, boldly talking about them, and yet, at the same time, being independent in his attitude and way of thinking.

KAZIMIERZ PIOTROWSKI

(Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi)

Kontekstualizm *zamazujący* postmodernizmu we *Freedom and Limitation* (1985) Jana Świdzińskiego

Doktryna *Art as Contextual Art* (1975/76) Jana Świdzińskiego (1923–2014), która została wypracowana w konfrontacji z konceptualizmem Josepha Kosutha, jest doniosłym osiągnięciem polskiej neowangardy lat 70.¹ Ale oprócz niewątpliwego nowatorstwa i światowego rozgłosu cechuje ją *nieszczęśliwa świadomość* à la Paul de Man² – typowa dla niektórych intelektualistów uwikłanych w mechanizmy totalitarnej władzy, którzy zaczęli kultywować *nieznośną lekkość bytu* (Milan Kundera) lub zanurzyli się w *płynną nowoczesność* (Zygmunt Bauman). Konsekwencją tego uwikłania – współpracy Świdzińskiego z UB/SB w latach 1953–1959³ – jest swoista kontekstualna redukcja (relatywizacja) kompromitującego epizodu, czego rekapitulacją okazała się recepcja postmodernizmu około 1984 roku.

Im bardziej rzeczywistość społeczno-polityczna późnego PRL-u komplikowała się, tym mocniej Świdziński skłaniał się ku niekonkluzywnej

¹ K. Piotrowski, *Hommage à Jan Świdziński. Próba wprowadzenia do „Sztuki jako sztuki kontekstualnej”*, „Sztuka i Dokumentacja” 2009, nr 1, s. 5–21.

² C. Menke, „*Unglückliches Bewußtsein*”. *Literatur und Kritik bei Paul de Man*, w: P. de Man, *Die Ideologie des Ästhetischen*, hrsg. von C. Menke, übers. von J. Blasius, Frankfurt am Main 1993, s. 265–299.

³ IPN BU 00945/675 – Akta teczki personalnej Jana Świdzińskiego (ur. 25.05.1923 w Bydgoszczy) – tajnego współpracownika o pseudonimie „Czwartek”, wytworzone w okresie od 22.08.1950 do 18.03.1975.

narracji postmodernizmu. Szedł ku niej tropem wyznaczonym przez dzieło *Sein und Zeit*, realizując w maju 1983 roku w Lublinie projekt *Zamazywanie*, opatrzonej tekstem *Mysząc o Heideggerze*. Różnica onto-ontologiczna, egzystencjalne napięcie między bytem i byciem, przejawiało się u Świdzińskiego w wyróżnianiu kategorii śladu i podkreślaniu skrytości bycia, co było zbawienne w sytuacji rosnącego napięcia, z powodu jego obaw przed dekonspiracją i niesławą – lęku, którego nie wyzbył się nawet w ostatnich latach przed śmiercią:

Między tym, co zostało zamazane, a tym, co jest, wytwarza się dystans i różnica. Sensem dystansu jest oddzielenie rzeczy od siebie. Różnica pozwala wejść im we wzajemną komunikację. W paradoksalny sposób to, co zostało zamazane, jednocześnie zostaje utrwalone. Stało się bytem, nie mogąc być byciem. Nie istnieje obiektywny, niezależny punkt, z którego można by ocenić sens dystansu między Mną, Toba, Każdym z nas a tym, co zostało zamazane. Zrezygnowałbym ze słów, obrazów, znaków, jednoznacznych dla wszystkich. Dystans, jaki się wytworzył między Tobą a tym, co zostało zamazane, ma znaczenie wyłącznie dla Ciebie. Ty jedynie jesteś w stanie go wyposażyć w znaczenie. / Dystans wyraża się w intymnym słuchaniu, tworząc obszar, w którym mieści się czas pamiętania i zapominania.⁴

Właśnie w kategoriach śladu i dystansu – jako przejawach pracy onto-ontologicznej różnicy – można próbować odczytać zacytowanie w październiku 1983 roku w Łomży tekstu *Hipokryzje* (1978), wraz z jego zasadniczym przesłaniem: „Działanie w kontekście rzeczywistości musi odbywać się w rzeczywistości prawdziwej. Hipokryzja jest nie do przyjęcia”⁵.

Sygnaly te trzeba rozważać na tle wolnościowych aspiracji i ograniczeń epoki, zwłaszcza w kontekście reakcji środowiska mniej lub bardziej uwikłanego we współpracę z komunistycznym reżimem. Przemyslenia te pisał wszak Świdziński jeszcze przed szokiem, jakim było ujawnienie w następnym roku gry operacyjnej SB prowadzonej przeciwko księdzu Jerzemu Popieluszcze. Śledztwo i proces przeciwko zabójcom kapłana trwały od grudnia 1984 do lutego 1985 roku, gdy Świdziński pracował nad książką o postmodernizmie. Zamach funkcjonariuszy SB

⁴ J. Świdziński, *Zamazywanie; Mysząc o Heideggerze*, Biuro Wystaw Artystycznych, Lublin 1983 (V); przedruk w: tenże, *Konteksty*, wybór tekstów T. Majerski i W. Tatarczuk, Lublin 2010, s. 206.

⁵ Tenże, *Poglądy – konsekwencje*, Biuro Wystaw Artystycznych, Łomża 1983 (X), s. 2.

na życie księdza zdawał się potwierdzać życiową praktykę Świdzińskiego, że trzeba być ostrożnym i czuć respekt wobec władzy. Okazało się, że cena życia i status jednostki, zawsze niskie w totalitarnych reżimach, w tych latach po stanie wojennym dramatycznie uległy deprecjacji z powodu kryminalnych działań władzy. Zbrodnie oficerów z MSW, kierowanego przez generała Czesława Kiszczaka, wywołały poruszenie w szeregach członków PZPR, nawet moralne rozterki, jak u Ryszarda Stanisławskiego – ówczesnego dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi i tajnego współpracownika SB o pseudonimie „Alina”, a następnie „Besos”. Jego prowadzącym był wtedy porucznik Krzysztof Czapski – inspektor Wydziału XI Departamentu I MSW, który zlecał mu nie tylko zbieranie informacji o zagranicznych osobistościach polityki i sztuki, polityki kulturalnej rządu francuskiego, wysondowanie nastrojów w kwestii normalizacji stosunków tego rządu z Polską po puczu Jaruzelskiego, lecz także badanie nastrojów przed 1 maja 1984 roku. „Besos” takich zagrożeń i tym razem nie odkrył, a jego donosy równie dobrze mogłyby scharakteryzować postawę kontekstualisty *zamazującego*:

Oświadczył, iż w środowisku kultury i sztuki, z którym się styka, nie odnotował przejawów zorganizowanej działalności opozycyjnej. Stwierdził jednak, że nastroje w tym środowisku nie wróciły jeszcze do normy i często można się spotkać z prezentowaniem bardzo krytycznego stanowiska wobec aktualnej polityki władz. Zaznaczył przy tym, że jako członek Partii jest podczas tego typu dyskusji traktowany nieufnie i z rezerwą.⁶

Niezwykle interesujący jest raport porucznika Czapskiego ze spotkania z „Besosem” z dnia 1 lutego 1985 roku w warszawskiej kawiarni „Cristal”:

W pierwszej części spotkania zachowanie się „BESOSA” odbiegało zdecydowanie od postawy, jaką prezentował dotychczas. Na spotkaniu odpowiadał zdawkowo, zasłaniając się swoją niewiedzą. Często zmieniał temat rozmowy, próbując nadać jej charakter dyskusji o wszystkim i o niczym.

⁶ Doniesienie ze spotkania z dnia 16.10.1984 – IPN Ld 0040/ 1864, t. 1. Teczka pracy tajnego współpracownika o pseudonimie „Alina”, czyli Ryszarda Stanisławskiego, wytworzona przez Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej w Łodzi w okresie od 13.03.1980 do 5.04.1982 [wyróżnienia w tekście – K. P.].

W pewnym momencie stwierdził, że jest stary, że chce mieć trochę spokoju, a przede wszystkim chce mieć spokojne sumienie. Oświadczył, że jeśli wejdzie w posiadanie interesujących nas informacji, to je przekaże, natomiast nie stać go już, aby czynić specjalne wysiłki celem zdobycia takich informacji. W tej sytuacji skierowałem rozmowę na motywacje, jakie nim kierowały, gdy podejmował współpracę z Wywiadem, oraz na zadania, jakie z własnej woli przyjął do realizacji. W tej części rozmowy okazało się, że na postawę „BESOSA” istotny wpływ wywarła sprawa Popiełuszki. Stwierdził on, że jest tą sprawą wzburzony i zdegustowany. Nawiązując do swojej współpracy z SB, oświadczył, że zbyt dużo spraw ujrzało światło dzienne na procesie, zwłaszcza zaś mechanizmy działania SB. Jest ponadto zaskoczony niskim poziomem intelektualnym wysokich funkcjonariuszy MSW typu płk Pietruszka czy gen. Platek. W tym kontekście stwierdził, że nawet gdyby dostarczył ciekawych informacji, to nie wie, czy byłyby one w ogóle wykorzystane lub czy zostałyby one wykorzystane we właściwy sposób. Wywiązała się dyskusja, w której starałem się „BESOSOWI” wykazać – nie negując negatywnych aspektów sprawy Popiełuszki – że niesłusznie uogólnia je na cały resort. Podkreśliłem również specyfikę pracy wywiadu, który walczy przede wszystkim z przeciwnikiem zewnętrznym. „BESOS” przyznał mi rację i odniosłem wrażenie, że moje argumenty uznał za przekonujące [sic!]. Dalsza część rozmowy miała już charakter bardziej konkretny i rzeczowy.⁷

W wielu komunistach mogło obudzić się wtedy sumienie, zwłaszcza w takich ludziach jak „Besos”, którego wykorzystywano nie tylko do pozyskiwania informacji o tuzach dyplomacji i kultury, jak Jacques Lang, lecz wypytywano też o polskich emigrantów – jak choćby o żołnierza AK, wybitnego genetyka Piotra Słonimskiego, założyciela „Solidarité France – Pologne”. Stanisławski miał mocne podstawy, by zastanawiać się, czy jego pomoc SB nie zakończy się jakąś nową tragedią? Gdyby miał wyrzuty sumienia, cynicznie radzono, by skupił się na razie na Francuzach. Dnia 2 lutego 1985 roku porucznik Czapski pisał do kapitana Aleksandra Makowskiego – Zastępcy Naczelnika Wydziału XI Dep. I MSW:

„[Besos]” odebrał sprawę Popiełuszki jak typowy humanista. Jego postawa świadczy jednak o braku predyspozycji do podejmowania bardziej złożonych zadań wywiadowczych. Sugeruję podtrzymywanie z nim kontaktów z uwagi na możliwość uzyskiwania od niego interesujących informacji i naprowadzeń.⁸

⁷ Doniesienie z dnia 2.02.1985 – IPN Ld 0040/ 1864 t. 2.

⁸ Tamże.

W tym czasie Świdziński pochłonięty był pracą nad wydaniem swego dzieła *Freedom and Limitation. The Anatomy of Postmodernism* (1985), a w lipcu i sierpniu 1985 roku odwiedził Kanadę wraz z Anną Kuterą, Przemysławem Kwiekim i Zofią Kulik (dotarli przez Nowy Jork, gdzie odwiedzili Krzysztofa Zarębskiego) w związku z wystawą *Contemporary Art from Poland* w Walter Philips Gallery, Banff Centre of Art w Banff. We wstępie do książki *Wolności i ograniczenie* (1987), będącej wydaniem polskiej wersji *Freedom and Limitation*, Świdziński częściowo rozwiął iluzję wolności:

[...] nasza koncepcja o wolności (nie sama wolność, lecz jej koncepcja) jest również ograniczeniem narzuconym nam przez kulturę, do której należymy. Jest częścią rządzącego naszym działaniem, myśleniem, odczuwaniem, wspólnego mitu, któremu podlegamy. Co tworzy mit naszej kultury, jakie są jego granice przestrzenne i czasowe, jest tematem tej książki.⁹



Anna Kuterą, Zofia Kulik, Jan Świdziński i Przemysław Kwiek w Walter Phillips Gallery, Banff Centre of Art, Banff, Alberta, Kanada, lipiec 1985, fot. Barbara Fischer, Archiwum A. i R. Kuterów.

⁹ J. Świdziński, *Wolność i ograniczenie*, Galeria Stodoła, Warszawa 1987, s. 5.

Ale co począć z doświadczeniem wspólnotowym Solidarności, która wprawdzie zerwała niewydolny i represyjny konsensus PRL-u, ale po to, by ustanowić nowy porządek i odróżnić zło od dobra w nowym świecie? Świdziński zpełnie zignorował ten wysiłek, lansując etykę sytuacyjną (inspirowaną utylitaryzmem, pragmatyzmem i behawioryzmem jako paradygmatami ekonomicznego myślenia) i koncentrując się na pogłębiającej się anomii świata zachodniego z jego zasadą *anything goes*, zdepersonalizowaniem, urzeczowieniem relacji społecznych i przekształceniem ich w funkcje, gdzie życie społeczne porządkowane jest już nie wokół wartości rzeczy i podobieństw postaci (analogia) – a wokół funkcji, które same stają się wartościowe (homologia). Towarzyszy temu narastający eklektyzm postmodernistycznej sztuki i dyfuzyjny, dezorientujący pluralizm w kulturze. Lekceważąc wysiłek Solidarności i jej personalistyczny etos, autor sympatyzował za to z teoretykiem postmodernizmu Ihabem Hassanem – głosicielem bezsilności, percepcyjnego nadmiaru i cywilizacyjnego wyczerpania, albo powoływał się na Susan Sontag i jej konstatację zupełnego rozpadu uniwersum sztuki. Ten kontekstualista zdawał się być zupełnie oderwany od kontekstu *państwa wojny* generała Jaruzelskiego, w jakim mu przyszło pisać tę książkę.

Świdziński jako kontekstualista *zamazujący*, gdy inni pisali pod pseudonimami w prasie podziemnej, w swych tekstach i wystąpieniach zachowywał się dość układowo wobec władzy. Zamiast umiejętnie podgrzewać atmosferę i ferment w nowej sztuce, zarzucał krytyce uproszczenia, utożsamienie ekspresyjnej sztuki lat 80. z alogicznością jako reakcją na logiczność poprzedniej dekady. Popadał tym samym w złudzenie z powodu ignorowania reaktywności sztuki dekady stanu wojennego. Ani nie cenił atypowości tej sztuki, ani nie potrafił wytłumaczyć jej funkcji i sensu w destrukcji komunistycznej opresji. Spoglądał przez pryzmat postmodernizmu, amplifikując tendencję do reprodukcji modernistycznego nihilizmu, który w ponowoczesnej wersji wykluczał wiarę w sensowność buntu przy zachowaniu emulacyjnej presji i *lęku przed wpływem*. Zastrzegał jednak, że postmodernistyczny rozkład, ową często infantylną mutację nietzscheańskiego śmiechu, łatwiej wysledzić w sztuce słowa, z jej iterowaniem i tekstualizmem, niż w malarstwie czy rzeźbie. Taka diagnoza, mimo pewnych stylotwórczych inspiracji, niestety na zasadzie intoksykacji, faktycznie demobilizowała artystów

(mimo opcji teorii krytycznej Adorna, na którą powoływał się Świdziński jako na pewną historyczną koncepcję paralelizmu rewolty formalnej i społecznej, czy wbrew koncepcji kontrkultury zainicjowanej przez Theodore'a Roszaka w 1969 roku). Ale bunt – pomimo tej postmodernistycznej ideologii zmęczenia i zrezygnowania z budowania *rewolucyjnej wspólnoty* – jednak tlił się dość wyraźnie w pełnych patosu obrazach polskich malarzy, zabezpieczających przed konformizmem. Świdziński porównywał nowe pokolenie do swej formacji z lat 70., zapytując, dlaczego stali się oni bierni? Dlaczego impuls neomarksistowskiej szkoły frankfurckiej wydaje się zanikać? Było to oczywiście pytanie o fałszywym założeniu, ponieważ nie ujmowało pewnych istotnych postaw spoza tej tradycji, absolutyzując efekt ironii czy autoironii, demobilizujących wolę do krytyki. Model Świdzińskiego, w którym przeciwstawił sobie masy i bezsilne, sfrustrowane inteligenckie elity, bezbronne, bo pozbawione poparcia tych mas, które jakoby nie potrzebują inteligencji, nie był zgodny z doświadczeniem Solidarności po 1980 roku.

Trudno oczywiście podważać opisy Świdzińskiego odnoszące się do pustynniejszej wówczas lewicowej sztuki Zachodu, ponieważ były one inspirowane lekturami wybitnych krytyków i filozofów postmodernistycznej epoki – jak John Bart, Jean Baudrillard, Maurice Blanchot, Jacques Derrida, Rainer Fetting, Ihab Hassan, Fredric Jameson, Jerome Klinkovitz, Julia Kristeva, Robert Kushner, Jean-François Lyotard, Achille Bonito Oliva, Paolo Portoghesi, Ray Smith, Susan Sontag, Robert Venturi czy Masud Zavorzadeh. Jednak analizy te wydają się oderwane od buntowniczego, antykomunistycznego etosu znaczącej części polskiej sztuki w *czasie marnym*. Nie pierwszy to raz kontekstualista Świdziński wydał w Kanadzie książkę, która nijak miała się do polskiego kontekstu. Już w październiku 1981 roku Zbigniew Warpechowski przyniósł do Małej Galerii w Warszawie kamień i tam z kaskiem na głowie z napisem *ON* ubiczował się, dając komentarz:

Skala pogardy osiągnęła punkt krytyczny. Co ma robić mędrzec, kiedy światem rządzi zło, okrucieństwo? Oczywiście – powie sobie – nic nowego pod słońcem. Ale co ma wybrać, kiedy trzeba wybierać, bycie wewnątrz, czy ucieczka w pustelnię myśli, zwracając wzrok ku gwiazdom?¹⁰

¹⁰ Z. Warpechowski, *Performance – Bis*, katalog wystawy, Mała Galeria PSP – ZPAF, Warszawa 1981 (X).

Świdziński sugerował, że artyści lat 80. pozazdrościli formacji lat 70., która wierzyła w jednostkę zdolną zmieniać świat, była wolna od komercji i nie ulegała dyktatowi *art world*, podczas gdy ich sztuka jest aideologiczna, politycznie defensywna i retorycznie bezproduktywna, za to ekstremalnie hałaśliwa, ekshibicjonistyczna i ludycka w swym cynizmie i pozornym elitaryzmie: „Sztuka, która cytuje obrazy rzeczywistości, a nie tworzy ich, która opowiada o mitach, a nie zmusza do uwierzenia w nie, nie ma szans na społeczną akceptację”¹¹. Jakby zupełnie nie dostrzegał, że wielu artystów tzw. ekspresji lat 80. wykraczało poza kosmopolityczną rewoltę w stylu Herberta Marcuse’a czy Jürgena Habermasa, ową lewicową rewoltę wobec rzekomo *totalitarnej* cywilizacji kapitalizmu, oraz poza hipertrufię symulacji i hiperrealności postmodernizmu. Wykraczali poza ten kontekst właśnie z powodu uwikłania w lokalną problematykę społeczną Polski z jej katolicko-narodowo-patriotycznym etosem, nawet jeśli zawiązywali z nim tylko strategiczny sojusz. Świdziński nie dostrzegał czy nie chciał dostrzegać, że właśnie narodził się nowy mit, znajdujący wyraz w sztuce dekady stanu wojennego, co było przecież potwierdzeniem jego słów: „Mitu społecznego nie tworzy ani sztuka, ani nauka, ani ideologia, ani polityka. Mitu nie tworzy nikt. Mit tworzy się sam; tworzy go kontekst”¹². Kontekstualista *zamazujący*, wspominając o sztuce absurdalnych graffiti, czemuż nie poinformował zachodniego czytelnika o moralnej walce symbolicznej rozgrywającej się wówczas na naszych ulicach? Więcej w tej naszej sztuce było tragedii czy tragikomedii niż bezdusznej ironii, która była przecież tragedią społecznej patologii komunizmu, nawet wówczas, gdy przybierała ona komercyjne, zabawne, dowcipne maski w społeczeństwie spektaklu, skrywającego – jak sugerował – twarz trupa, a więc kolejną maskę utraconej, żywej rzeczywistości. Odebranie tej zmanierowanej sztuce emocji mimo pozoru emocji, a więc i powagi, pozbawienie jej patosu żywej siły, poddanie presji postmodernistycznego, dyfuzyjnego pluralizmu faktycznie rozprasało energię sztuki w rozstrzygającym momencie dziejowym. Świdziński stępiał rewolucyjne oddziaływanie tej sztuki. Zamiast wspierać jej wolę do

¹¹ J. Świdziński, *Wolność i ograniczenie*, s. 235.

¹² Tamże, s. 236.

oporu, tylko pogłębiał procesy alienacji: „Nie ma możliwości wyjścia poza pozory; nie ma dokąd wyjść. Nie ma innej rzeczywistości jak rzeczywistość pozorna”¹³.

Świdziński, upajając się owym nihilizmem, kilka razy powracał do tego wątku, zdając sobie doskonale sprawę z techniki pacyfikacji rewolucyjnych nastrojów. Dlatego musiał wiedzieć, co sam robi, stabilizując sytuację:

Sens funkcjonowania systemu polega bowiem na unikaniu pełnej zgodności: biedni i zacofani są w nim konieczni; ich usiłowanie wyzwolenia się z własnej biedy i zacofania dynamizuje system (jest to w języku ekonomii tworzenie koniunktury). Z drugiej zaś strony nie można pozwolić, dla sprawności funkcjonowania systemu, na jego destabilizację, zamienić chwiejną równowagę w jej brak. Zabiegiem takim jest w polityce tworzenie równoważących się opozycji: w kulturze sublimacja napięć przez przenoszenie ich w sferę niegroźnych symboli.¹⁴

Świdziński, ulegając festiwalowej, globalizującej się mentalności, kultywującej inność i różnice, lokował sztukę na powierzchni, pozbawionej już – zgodnie z Lyotardowską krytyką psychoanalizy – libidalnej i ideologicznej lub narkotycznej głębi. Zapragnął i on przemieszczać się po powierzchni, neutralizując destrukcyjne mechanizmy głębi, po powierzchni poruszanej na zasadzie *zombie* – *żywego trupa* realizującego popęd *destrudo* z hedonistycznych pobudek lub z irytacji czy lęku z powodu utraty poczucia sensu (a przecież dojrzewały w naszej części Europy ożywcze, antytotalitarne procesy, mające „odnowić oblicze ziemi, tej ziemi”). Wątpił on w możliwość wzbudzenia tego ducha. Nawet jeśli procesy te były częściowo inspirowane i sterowane przez komunistyczną władzę, to pozostawały w swej masowości etycznie usprawiedliwione, szczerze i czyste. Tymczasem Świdziński posługiwał się modelem sztuki, który odbierał sens tej duchowej, ponadindywidualnej, dziejowej walce narodu. Zamiast przyłączyć się do rewolty, demaskował egoistyczne motywy anachronicznej, dzikiej, obscenicznej, ekshibicjonistycznej, neurotycznej, wyobcowanej i spektatorskiej sztuki lat 80.:

¹³ Tamże, s. 11.

¹⁴ Tamże, s. 57.

Ekspresja współczesnej sztuki nie jest nakierowaną na coś pasją. Nie istnieje nic na zewnątrz, co ją wywołuje. Jedynym powodem jej zaistnienia jest nasz rosnący niepokój przed utratą własnej tożsamości w indeterministycznym świecie, gdzie rzeczywistość została zamieniona w hipotezę rzeczywistości.¹⁵

O komunizmie jako holistycznym systemie nie wspominał. Za to opisywał na przykład hinduistyczny światopogląd *Upaniszad*. Omijał wygodnie – jak zwykle – kwestię komunizmu, wraz z innymi problemami PRL-u. Ostrzegał tylko, że szkodliwym może być zarówno nadmierny pesymizm, jaki optymizm co do możliwości dobrego urzędzenia życia w wymiarze globalnym. Należy unikać zarówno ekstremalnego liberalizmu, jego radykalnych alternatyw, jak i restrykcyjnego, skrajnie utopijnego socjalizmu czy nacjonalizmu, którym ulegały różne formacje awangardy. Zdziwiająco brzmiała jego ocena totalitaryzmu – największego nieszczęścia XX wieku, która przecież powinna być jednoznaczna i nie powinna budzić wątpliwości, zwłaszcza u kogoś, kto doświadczył drugiej wojny światowej i stalinizmu. A jednak Świdziński pisał, zastanawiając się na chłodno nad perspektywami nowego holizmu:

Czy istnieje możliwość powrotnego przejścia z systemu indywidualistycznego do systemu holistycznego? Nie wydaje się to prawdopodobne. Wymagałoby to bardzo długiego czasu wielu pokoleń. Zanim by to nastąpiło, trzeba by było najpierw zniszczyć istniejący system wartości i wejść w okres, w którym jedynym argumentem byłoby użycie siły totalitaryzmu. Totalitaryzm nie wydaje się najlepszą metodą stymulującą proces samoidentyfikacji jednostki z systemem. Działa raczej w odwrotnym kierunku, wytwarza reakcję obronną, izolację jednostki od systemu. Po totalnym zniszczeniu, zaczynając od zera, mógłby zacząć się wytwarzać nowy system holistyczny. Jego nosicielami byłiby jednak już zupełnie inni ludzie. W coraz bardziej irracjonalnej historii, upadające demokracje zastępowała nowa populacja najeźdźców, niosąca z sobą własne uniwersum.¹⁶

Tak oto wypowiadał się kontekstualista *zamazujący* w *humanistycznym* – jak wcześniej „Besos” – duchu. Ostatecznie padły długo

¹⁵ Tamże, s. 24.

¹⁶ Tamże, s. 194–195.

oczekiwane i oczywiste przecież słowa krytyki totalitaryzmu, ale jakże zdawkowe. Nic w nich nie ma o aktualnej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska pod rządami generała Jaruzelskiego – tego ostatniego polskiego komunistycznego dyktatora, mającego na sumieniu wiele ofiar stanu wojennego:

Holizm, tracąc ostatecznie swój sens, swój patologiczny wyraz znajduje w totalitaryzmie. To przesunięcie wartości, dekompozycja struktury sprawia, że spojrzenie przeciętnego człowieka z kręgu naszej współczesnej kultury, kierując się na obcy mu świat holistyczny, widzi w nim patologię własnego systemu.¹⁷

Pozostaje chyba retorycznym pytaniem: czy podanie przez Świdzińskiego w 2010 roku, że nosił w Armii Krajowej pseudonim „Czwartek”¹⁸, podczas gdy faktycznie wstąpił do hitlerowskiej Kripa (być może za zgodą AK?) i dlatego został zmuszony do współpracy z UB w 1953 roku jako opłacany TW „Czwartek”, nie jest oznaką nihilizmu czy przynajmniej nihilistycznej pokusy, przejawem celowej produkcji relatywizacji i w końcu utraty przejrzystości kontekstu?

Naszemu nihilizmowi towarzyszy nasza autoironia. [...] jest to niekończący się proces redundancji, w którym przeszłość (to, co zrobiliśmy) jest tak samo bezsensowna, jak terażniejszość (to, co robimy) i jak przyszłość (to, co chcemy zrobić). [...] Życie stało się niekończącym się *travesti*, nakładaniem kolejnych masek, zastępowaniem jednego udawania innym udawaniem.¹⁹

Czy deklaracja ta nie jest objawem kryzysu jego samoświadomości, przejawem utraty przejrzystości kontekstu spowodowanej kultywowaniem około 1984 roku postmodernistycznej ślepoty (odwlekającej pracy różnicy) przez kontekstualistę, któremu słusznie przysługuje przydomek *zamazujący*?

¹⁷ Tamże, s. 199.

¹⁸ Ł. Guzek, *Jan Świdziński – Artysta między-epoki*, w: J. Świdziński, *Konteksty*, s. 243–258, 245.

¹⁹ J. Świdziński, *Wolność i ograniczenie*, s. 36.

Summary

Postmodernism Blurred by Contextualism in *Freedom and Limitation* (1985) by Jan Świdziński

Art as Contextual Art (1975–1976) by Jan Świdziński is a doctrine which attempted to overcome the tautological model of art created by Joseph Kosuth in the belief that artistic expression is intensional and occasional, and the meaning (trueness and acceptability) depends on the context. However, the author himself, being involved in collaboration with the Communist Security Service in the years 1953–1959, made contextualism not only a tool to recover reality after *linguistic turn* of conceptualism, but also a way to relativise the context and thereby reduce the embarrassing episodes of his own biography – as if drawing attention to a different context. Thus, this is how we should take – as another act of social derivation – his reception of postmodernism around 1984, when he used nihilism and salutary for him *deferring work of difference* that caused the context to lose its clarity.

Z dzisiejszej perspektywy

AGNIESZKA CZYŻAK

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Sygnaly przesilenia – rok 1984 z perspektywy ostatniego ćwierćwiecza

Pierwsza połowa dziewiątej dekady XX wieku obfitowała w wydarzenia historyczne o różnym zasięgu, przebiegu i skutkach, ale zawsze o silnym natężeniu. Następujące w szybkim tempie kolejne przemiany społeczne i polityczne z trudem wpisywały się w ramy zbiorowego doświadczenia, towarzyszyły im jednak tworzone doraźnie diagnozy i wstępne rozpoznania, prowadzące nieraz do prób wpisywania teraźniejszości w dawniej wypracowane schematy kulturowego osławiania trudnych realiów egzystencji jednostek i narodu. Natomiast orwellowski rok 1984, kiedy już nadszedł, wydawał się w polskiej rzeczywistości ponurym spełnieniem wizji pisarza. Zniesienie stanu wojennego nie zmieniło głęboko zakorzenionego, a świeżo utrwalonego po raz kolejny w świadomości zbiorowej przekonania o niemożności odniesienia zwycięstwa nad panującym systemem, zmiany nienaruszalnych – jak się zdawało – porządków politycznych. Z perspektywy minionego ćwierćwiecza wydaje się, iż wielu obierało wówczas drogę bohatera wykreowanego w pamiętnej antyutopii, nie mogąc odnaleźć sensu w podejmowaniu kolejnych aktów sprzeciwu. Bohater Orwella podsumowywał punkt dojścia swoich doświadczeń w świecie rządzonym przez Wielkiego Brata: „Jakież to było proste! Wystarczyło się poddać, a reszta wynikała sama. Zupełnie jakby człowiek płynął pod prąd, który spycha go do tyłu mimo najrozpaczliwszych wysiłków, a potem nagle decydował się zawrócić i płynął z prądem, zamiast się opierać”. Wniosek,

cyniczny i gorzki zarazem, musiał nasuwać się jeden: „Nie zmieniało się nic oprócz nastawienia: działo się i tak to, co było nieuchronne”¹.

Doświadczenia, które przeorały świadomość zbiorową, skłaniały do przeformułowania kategorii tożsamości wspólnoty oraz jednostek ją tworzących, potwierdzały konieczność jej weryfikowania w rozpoznawanych na nowo realiach. Rozpad wspólnoty i erozja wspierających jej trwanie mitów oraz postępująca destrukcja więzi spajających zbiorowość domagały się artykulacji w literaturze (i sztuce). Ślady tego procesu odnaleźć można w utworach wydawanych w trzech (w pewnym uproszczeniu) istniejących obiegach: oficjalnym, niezależnym i emigracyjnym. Autorzy pierwszego przewodnika po literaturze czasu głębokich przeobrażeń politycznych, społecznych oraz komunikacyjnych, podkreślając, że okres 1976–1985 nie był ani ubogi, ani jednolity, twierdzili: „najistotniejszego zróżnicowania prozy tamtych lat nie należy szukać na skrzyżowaniu literatury z polityką”². Literatura, która miała być „czymś więcej” niż literaturą, jawi się z czasowego dystansu jako wielość odpowiedzi na wyzwania prawdy. Różnorodność poszczególnych tekstowych realizacji nie zmieniała faktu, iż powstawały w – traktowanym jako nadrzędny – celu dotarcia do istoty przemian tożsamości zbiorowej.

Po raz kolejny powrócić musiała problematyki pamięci – jej istoty, natury, sposobów wytwarzania, wszelkich jej źródeł (także tych najgłębszych), przejawów (nawet tych niepojmowalnych) oraz wpływu na przebieg zarówno życia pojedynczego człowieka, jak i reguł społecznego trwania. Rozpoczęty w latach 80. kolejny etap długiego procesu reinterpretacji i renarracji wspólnotowych mitów oraz próby dania świadectwa przemianom zbiorowej świadomości współistniały z przekształceniami w ramach obrazowania wspólnej historii – tak jest i dziś, choć już z pełniejszą wiedzą o niemożności przekroczenia wszelkich piętrzących się na tej drodze trudności, ograniczeń poznawczych oraz zapośredniczeń językowych i kulturowych.

Piszący wówczas o wskazanych aspektach egzystencji musieli sytuować swoje teksty wobec innych, już – raczej mniej niż bardziej

¹ G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, Warszawa 2014, s. 254.

² P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 153.

dokładnie – rozpoznanych zjawisk z odczytywanej na nowo przeszłości i aktualizującej się w zaskakujących kształtach terażniejszości. Czynili to albo *explicite*, albo też ślady nowych doświadczeń (historycznych, egzystencjalnych, kulturowych) organizowały implicytnie zawartość przekazu. Podobnie – wewnątrz tekstów kultury i w ich zewnętrznej obudowie – funkcjonowała uchodząca za niezbędną refleksja etyczna. I chociaż jest to sfera aktywności o nieostrych realizacjach i rozmytych granicach, kojarząca się niekiedy z ucieczką od postawy racjonalnej, czy nawet rodzajem moralnego szantażu, jej pokłosiem nie zawsze musiało być (już wówczas, w dziewiątej dekadzie) nadmierne czy zbędne moralizatorstwo.

Proces przemian wymagał poszukiwania nowych ufundowań oraz celów działań komunikacyjnych, prowadził także do krystalizowania się idei „odpowiedzialności” wobec tekstu. Jednocześnie subiektywność, niekonkluzywność, wieloznaczność, niejasność literatury sprzyjała – jak i wieki wcześniej – powstawaniu refleksji nad nią nadbudowywanych³. Ponieważ jednostkowość, poszczególność przesłania tekstów nie uniemożliwia włączania ich w szerokie konteksty rozważań o powinnościach moralnych, osobność pojedynczego doświadczenia nie mogła prowadzić do rezygnacji z poszukiwań prawd uniwersalnych. Wydaje się, że najbardziej odpowiedzialnym działaniem jest uznanie, iż „moment etyczny” ujawniający się w lekturze nie jest prostą, niepodlegającą dyskusji oczywistością, lecz przedmiotem podejmowanych dobrowolnie poszukiwań, rezultatem niewymuszonych interakcji z autorskim przekazem⁴.

Historia literatury z perspektywy jednostkowych doświadczeń przestaje być tylko sumą poszczególnych nurtów i prądów, staje się zbiorem świadectw trwania w określonych historycznie warunkach. Przemysław Czapliński opisał proces przemian powojennej prozy polskiej jako dzieje zmagania z problemem w ówczesnej perspektywie nadrzędnym – daniem świadectwa. Pierwsze lata po drugiej

³ O warunkach powstania i najnowszych odmianach „krytyki etycznej” zob. D. Ulicka, *„Zwrot” etyczny w badaniach literackich*, w: *Polonistyka w przebudowie*, t. 1, red. M. Czermińska, Kraków 2005.

⁴ W tym kontekście Ulicka wskazywała, iż nieosiągalnym, choć jakże pożądanym celem byłoby odnalezienie idiomu, w którym słowo cudze i własne mogą istnieć wolne od wzajemnej przemocy oraz przymusu antycypowanej odpowiedzi.

wojnie światowej były poszukiwaniem języka zdolnego oddać wymiar cywilizacyjnej katastrofy – wydawało się wówczas, iż jedyną drogą są poszukiwania przeprowadzane na „pograniczu powieści”, łączonej z wszelkimi formami dokumentarnymi. Późniejszy epizod socrealistyczny wymuszał na literaturze dawanie świadectwa narzuconej ideologii. Po jego zakończeniu twórczość literacka, postrzegana jako obszar zafalszowania, musiała odzyskać wiarygodność. Ten stan rzeczy prowadził do uprzywilejowania form antyfikcji takich jak eseistyka, intymistyka, reportaże czy relacja z podróży, z drugiej zaś strony doceniano prozę poetyzowaną. Kolejnym etapem ekspansji antyfikcji był – traktowany po części symbolicznie – rok 1976, początek kolejnego nasilenia obecności tak zwanej „literatury dokumentu osobistego”, form sylwicznych oraz autentyków, tekstów poświadczających swą prawdziwość w sferze osobistego doświadczenia pisarza⁵.

Antyfikcja łącząca się z afabularnością oraz prezentyzmem służyła dawaniu świadectwa rzeczywistego zaangażowania literatury w życie zbiorowości. Prawda poświadczona przez biografię, doświadczenie jednostkowe – choćby niekompletna, ułomna, fragmentaryczna – była prawdą oczekiwaną przez odbiorców. W latach 80. do antyfikcji dołączono wymóg protokolarności, spełniania społecznego zapotrzebowania na styl referencyjny oraz przezroczystość języka. Równocześnie jednak na takim tle szczególnie interesujące okazywały się próby przekroczenia ograniczeń wynikających z mniej lub bardziej dobrowolnie przyjmowanych zasad funkcjonowania w społecznych obiegach oraz uzależnienia od hipotetycznych oczekiwań odbiorców. Świadectwem prawdy o przemianach w życiu zbiorowym mogła stać się fikcja, nadal dążąca do pochycenia doświadczeń jednostkowych, wciąż próbująca – choć w odmienny sposób, eksplorując inne pokłady tradycji – zaświadczać o losie zbiorowym. Z drugiej strony zarówno w tekstach fikcyjnych, jak i odwołujących się do tradycji

⁵ Szerzej o tej problematyce pisał P. Czapliński: *Wobec literackości: Przygody antyfikcji*, w: tenże, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*, Kraków 1997. Badacz podkreślał, iż literatura, która miała obowiązek być czymś więcej niż literaturą, po roku 1956 była prawdziwa, ponieważ szukała antyfikcji, natomiast po roku 1976 była antyfikcyjna, ponieważ szukała prawdy, z kolei etyzm – pojmowany jako legitymizacja literatury, której obowiązki wobec społeczeństwa można mierzyć miarą etyczną – wyznaczał granice powinności sztuki.

dokumentu osobistego pojawił się ton zwątpienia, także w stosunku do racji istnienia, zadań i zasięgu oddziaływania samej literatury.

Rozchwianiu uległo poczucie przynależności autorów do obieguów komunikacyjnych, a tym samym status projektowanego w utworach odbiorcy. Znamiennym przykładem mogą być ówczesne działania podejmowane przez Igora Newerlego. Pisarz w pierwszej połowie lat 80. kończył dwie powieści. *Zostało z uczt bogów*, autobiograficzne zapiski połączone z obrazem wielkich wstrząsów dwudziestowiecznej historii, były przeznaczone dla drugiego obiegu. Książka, której obszerne fragmenty zostały opublikowane w czasopiśmie „Meritum” w roku 1981⁶, ukazała się w 1986 równocześnie w Niezależnej Oficynie Wydawniczej i Instytucie Literackim w Paryżu. Jednocześnie Newerly pracował nad ukończeniem *Wzgórza Błękitnego Snu*, staroświeckiej powieści przygodowo-obyczajowej, której akcja osadzona została w dziewiętnastowiecznej Syberii. Wydana została także w 1986 roku, w oficjalnym obiegu przez wydawnictwo Czytelnik. Publikowanie poza cenzurą przestało być jednoznacznie odczytywanym aktem porozumienia z odbiorcą, wyrazistym gestem opowiedzenia się po stronie wspólnych wartości – także i w tej przestrzeni komunikacji doszło do rozchwiania wcześniej obowiązujących reguł.

Wyrazistym dowodem narastania tych tendencji była wydana właśnie w roku 1984, w obiegu oficjalnym, powieść Wiesława Myśliwskiego *Kamień na kamieniu*⁷, której publikacja w ramach cenzorskiego nadzoru wydawała się gestem zrazu niestosownym, wkrótce jednak w istocie niezauważalnym. Wydana w pierwszej połowie lat 80. trafiła w komunikacyjną rzeczywistość, w której – jak się wówczas zdawało – nie było na nią powszechnego zapotrzebowania. Okazała się dziełem przełomowym. Miała stać się dopełnieniem chłopskiej trylogii, a nawet zamknięciem całego nurtu chłopskiego – tak zresztą bywa postrzegana i dziś. Jednocześnie jednak stała się początkiem nowej tetralogii – wyrastającej z chłopskiej tradycji, ale ją

⁶ Zob. osobny zeszyt „Meritum” 1981, nr 2.

⁷ Wśród książek wydanych w oficjalnym obiegu w 1984 roku, wykazujących swoiste pokrewieństwo (we wskazanej wyżej perspektywie) z utworem Myśliwskiego, warto wymienić *Lament* Władysława Terleckiego, *Prowokację* Stanisława Lema, *Próbe* Tadeusza Siejaka, *Nasze, nie nasze* Jana Józefa Szczepańskiego, *Sekret trzeciego Izajasza* Teodora Parnickiego i in.

przekraczającej i uniwersalizującej⁸. *Kamień na kamieniu* to „traktat antropologiczny”, a jednocześnie mityzacja ginącego bezpowrotnie świata. Swoista pochwała eskapizmu – który nie jest w stanie scalić rzeczywistości, ale jest próbą przywrócenia jej sakralnego wymiaru, została zamknięta w achronologiczną opowieść pierwszoosobową. Tworzona z punktu unieruchomionego w czasie jest zarazem odtwarzaniem w kolejnych odsłonach, całej niezwyklej (nieprawdopodobnej) biografii Szymona Pietruszki.

Szymon to jedyny bohater Myśliwskiego obdarzony imieniem i nazwiskiem, o dookreślonym życiorysie i statusie. Jednocześnie – i to właśnie poświadcza odkrywczą rangę utworu – to narrator niewiarogodny. Kreowanie obrazu świata i siebie, w dużej mierze kompensacyjne, nie prowadzi do ukrycia prawdziwej tożsamości Szymona. W świecie przedstawionym rozpad mitów zbiorowych uniemożliwia wykreowanie mitu prywatnego – pozostają autoterapeutyczne próby jego stworzenia. Czytelnik natomiast ma możliwość aktywnego uczestniczenia w dookreślaniu biografii bohatera oraz podejmowania decyzji w sferze wartościowania. Od tego, w jaki sposób scali podmiotowość Szymona, zależą granice ofiarowanej mu empatii lub odrzucenia.

Następny utwór Myśliwskiego, *Widnokrąg*, był jedną z najbardziej wyczekiwanych powieści – miał bowiem stać się epickim podsumowaniem PRL-u. I chociaż odbiorcy zamiast tego otrzymali przesyconą elementami autobiograficznymi opowieść o dojrzewaniu i zakorzenianiu w bycie, w której realiów minionej epoki było niezbyt wiele, docenili nie tylko jej artystyczną rangę, ale i bezkompromisową subiektywizację zawsze jednostkowej pamięci o wspólnej przeszłości. W następnym utworze, *Traktacie o huskaniu fasoli*, monolog wypowiedziany przez anonimowego bohatera do anonimowego słuchacza – obaj są istotami o niepewnym statusie ontycznym – to zarazem seria argumentów, które mają dowodzić tezy, iż los jednostek jest zdeterminowany przez historię. Historia stała się jednostkowym przeżyciem

⁸ Poglębioną i niezwykle inspirującą analizę pisarstwa Myśliwskiego przeprowadziła Bogumiła Kaniewska w rozprawie *Opowiedziane. O twórczości Myśliwskiego* (Poznań 2013) a także w swojej wcześniejszej książce *Wiesław Myśliwski* (Poznań 1995).

oraz historiozoficznym uogólnieniem jednocześnie. Ukazywana przez pryzmat doświadczenia egzystencjalnego, którego artykulacja jest możliwa w jedynie słowie, Historia okazuje się determinowana także przez narrację i retoryczną strategię, tym samym utwór odsłania niemożność odróżnienia doświadczenia historycznego, egzystencjalnego od narracyjnego.

Kolejnym dziełem wyróżniającym się na tle ówczesnych powieści, a wydanym również w oficjalnym obiegu w roku 1984, były dwie powieści Eustachego Ryłskiego, zebrane w jednym tomie, zatytułowanym *Stankiewicz. Powrót*. Ryłski, pisarz, który debiutował w dojrzałym wieku i pozostaje autorem zaledwie kilku powieści i sztuk teatralnych, w niemal wszystkich tekstach literackich oraz wywiadach odsłaniał swoją fascynację Rosją, rosyjską kulturą i naturą, rosyjską duszą i substancją cielesną. Podtrzymując z reguły stereotypowe ujęcia „rosyjskości”, nieustannie próbował naruszać jej pozycję w obroślej mitami zbiorowymi, sankcjonowanej przez narodową wspólnotę sfery aksjologicznej. Jego bohaterowie, dręczeni przymusem określania własnej tożsamości, konfrontować ją musieli częstokroć także z tym, co w niej (na różnych poziomach samowiedzy i w najrozmaitszych przejawach) rosyjskie: obce i własne zarazem. Stawali tym samym przed koniecznością rozpoznania granic i wymiarów polskości, dookreślenia jej istoty i własnego do niej stosunku.

Debiutem w pierwszej połowie lat 80. Ryłski wyznaczył główne szlaki swoich artystycznych poszukiwań. Bohaterowie dwóch minipowieści bez niechęci czy resentymentów noszący mundur wrogiej carskiej armii postrzegani byli wówczas przez odbiorców jako wzorcowe kreacje antybohaterów. Stankiewicz i Rogoyski, zaprzaczący i odszczępieńcy, moralność identyfikowali z wierną służbą. Mieczysław Orski stwierdzał: „W dziejach liczy się siła, przewaga zbrojna, mir, uważają obaj, Stankiewicz i Rogoyski – i ich zdaniem nie pomogą tu żadne lamenty, pienia tyrtejskie czy złorzeczenia na wschodni reżim”⁹. Patriotyczne i narodowe hasła były dla nich jedynie pustymi frazesami kompensującymi zarówno jednostkom, jak i zbiorowości nieudolność, słabość, niemożność kierowania własnym losem.

⁹ M. Orski, *Rozbite zwierciadło. Krytyczny przewodnik po gościach nowej prozy*, Wrocław 2006, s. 83.

Wyraża to przekonanie lapidarne stwierdzenie Stankiewicza: „Bez Polski można żyć, bez nogi trudniej”¹⁰ (najczęściej zresztą przywoływany cytat z pierwszego utworu Rylskiego). Jednocześnie można było to zdanie odczytywać inaczej – świadectwem złożonym po latach są słowa Ewy Kraskowskiej, definiującej „postzależnościową niewspółmierność”:

Abstrahując od faktu, że historia Stankiewicza rozgrywa się w innych realiach historycznych (rosyjska wojna domowa), można w tej lapidarnej sentencji dojrzeć metaforę omawianej tu postzależnościowej niewspółmierności. Epoka zaborów była epoką bez Polski, ale nie czyniła z Polaka życiowego kaleki. Epoka realnego socjalizmu oferowała wprawdzie namiastkę Polski [...] ale okaleczała egzystencjalnie.¹¹

Taka aktualizująca lektura poświadcza dotkliwość doświadczeń egzystowania w czasach schyłkowego PRL-u. Wskazuje także kierunek tworzonych po latach dookreśleń – z dzisiejszej perspektywy wydaje się, że zdanie wypowiedziane przez Stankiewicza zawiera w sobie usprawiedliwienie dla rezygnacji z polskości i niechęci wobec przymusu wikłania się w sieć narodowych uzależnień. W jednostkowym (najbardziej uchwytnym) wymiarze egzystencji nakazy i zakazy wspólnotowego istnienia mogą jawić się jako zbędne ograniczenie, narzucany przemocą schemat. Stosunek bohaterów wobec Rosji to po prostu akceptowanie istniejącego stanu rzeczy, przedstawione jako decyzja podjęta świadomie, zrozumiała, a nawet poniekąd oczywista. Natomiast Rosja, choć stereotypowo kojarzona przede wszystkim z brutalną siłą, po zinterioryzowaniu tezy o słuszności wykorzystywania tejże siły dla bezpardonowej ekspansji terytorialnej carskich najeźdźców stawać się mogła i dla Polaków przestrzenią oswojoną i uznaną za własną.

¹⁰ E. Rylski, *Stankiewicz. Powrót*, Warszawa 1984, s. 87.

¹¹ E. Kraskowska, *Po zaborach i po PRL-u: postzależnościowe niewspółmierności, w: Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011, s. 381. Badaczka tak rozpoczyna przywołany fragment rozważań: „Powiedzmy sobie szczerze – łatwiej było znieść cenzurę, ohydny nowomowę peerelowskiej propagandy, nawet wszechobecność bezpieki, niż upokarzający brak dostatku, którego nie rekompensował nawet stosunkowo wysoki poziom życia kulturalnego”.

Realizacje kolejnych wariantów wciąż od nowa rozpoznawanego kulturowo wizerunku Imperium, dokonywane przez Ryłskiego po roku 1989, dowodzą, że zmiana perspektywy oglądu nie wpłynęła w istotny sposób na podstawowe zasady jego kreowania. Szczególnie wyraźnie widać tę prawidłowość w wydanym w roku 2004 *Warunku*, historii dwóch dezertersów armii napoleońskiej, którzy przemierzyć musieli długą drogę do domu przez mroźne pustkowia Imperium. Polacy, Hoszowski i Rangult, wyruszyli spod Moskwy w przeddzień klęski wojsk Napoleona, by okrężną drogą dotrzeć na rodzinną Litwę. Głód, zimno, strach, zarówno przed pościgiem wysłanym przez „swoich”, jak i spotkaniem z wrogiem, sprawiły, że uciekinierzy całą energię życiową skupić musieli na przetrwaniu kolejnych dni koszmaru.

O ile jednak *Warunek* został doceniony przez krytyków i przychylnie przyjęty przez czytelników, to powieść osadzona w czasach współczesnych, zatytułowana *Człowiek w cieniu*, wzbudziła wątpliwości. Próba wykreowania obrazu Polski czasu transformacji ograniczona została w niej w dużej mierze do podążania tropem publicystycznych rozpoznaw. Mieczysław Orski na przykład wyrażał żal, iż „rozwijająca się w stylu dobrej dawnej epiki, kontrolowanej przez nowoczesnego narratora” powieść zmierza ostatecznie „w stronę zbyt pospiesznych konkluzji i dość schematycznych rozwiązań konfliktów oraz ich ułatwionej socjologicznej i obyczajowej interpretacji”¹². W utworze o kilka lat późniejszym, z 2010 roku, zatytułowanym *Na grobli*¹³, napomknieniem o dokonującej się w roku 1980 rewolucji, o zrywie narodowym, nieustannie towarzyszy niewiara w jego realne znaczenie, w czystość intencji walczących, a nawet w samą potrzebę jego zaistnienia. W utworze, bez należytego dystansu i namysłu, został wykreowany świat rządzony najniższymi pobudkami, egoistycznymi potrzebami, osobistą chęcią zemsty, odpłaty za doznane lub wyimaginowane krzywdy.

W rzeczywistości miałej egzystencji, ciemnych interesów, podłych knowań nie ma miejsca na zachowanie choćby cząstkowej wiary w sferę wyższych wartości. Bohaterowie *Na Grobli* to ludzie wyzuci z godności i honoru, niezdolni do poświęceń w imię dobra

¹² M. Orski, *Rozbite zwierciadło*, s. 85.

¹³ E. Ryłski, *Na Grobli*, Warszawa 2010, s. 14.

wspólnoty, pozbawieni empatii, a nawet zdolności okazywania współczucia. Nawykli do życia w zakłamaniu, mogą osiągnąć dobre samopoczucie jedynie za cenę samooszustwa. Ryłski zatem pośrednio wskazuje na źródła dzisiejszego wzoru postawy egzystencjalnej pozwalającej godzić się na wegetację w przestrzeni rozpadu. Społeczność złożona z walczących o przetrwanie jednostek pozbawionych oparcia w zbiorowych mitach to zatomizowana, a zarazem zhierarchizowana ekonomicznie struktura tworzona przez ludzi obojętnych na los pobratymców. Podstawę społecznej piramidy tak wówczas, jak i dziś stanowią ci, którym trudy egzystencji zakreślają horyzont postrzegania świata, czyniąc go tym samym niezrozumiałym, obcym, niebezpiecznym.

Natomiast w drugim obiegu, w roku 1984, wydana została powieść Tadeusza Konwickiego *Rzeka podziemna, podziemne ptaki*¹⁴. Ironia przepajająca utwór, groteskowość przygód głównego bohatera, wizja nieodwracalnie rozpadającej się wspólnoty to cechy, które utrudniały zaakceptowanie tekstu przez odbiorców nawykłych do innego stylu i przesłania. Utwór, wyraźnie subwersywny, pozostaje świadectwem szybkiej erozji pierwotnie oczywistych wzorców postaw i wyborów artystycznych twórców drugiego obiegu, którzy z jednej strony zaczęli odczuwać przymus zrzucenia ciasnych więzów patriotycznej retoryki, z drugiej zaś gnębiła ich świadomość, że grono wiernych literaturze zaangażowanej odbiorców szybko maleje.

Twórca *Małej apokalipsy*, który wkroczył w czas transformacji, ciesząc się pełnym uznaniem zarówno wśród badaczy literatury i krytyków, jak i odbiorców, już wcześniej zyskał miano „pisarza kultowego”. Czytanie jego utworów w latach 60. i 70. dawało poczucie obcowania z literaturą ważną, a także z „czymś więcej” niż literaturą. Anna Nasiłowska w roku 2006 w książce *Literatura okresu przejściowego 1975–1996*, w poświęconym pisarzowi osobnym rozdziale stwierdziła: „Prozę Konwickiego cechuje szczególne upodobanie do wpędzania bohatera w trudne sytuacje i doprowadzania go do kompromitacji, nawet jeśli pisarz operuje w powieści wyraźnym modelem

¹⁴ Wydano wówczas także m.in. *Donosy* Sławomira Mrożka, *Madam Frankensztajn* Zyty Orszyn, *Dziady berlińskie* Henryka Wańka, *Przyznaję się do winy* Ryszarda Bugajskiego.

autobiograficznym”¹⁵. Projekt nieustannego mierzenia się za pomocą literatury z najtrudniejszymi problemami egzystencjalnymi, poszukiwania w jej labiryntowych przestrzeniach utraconych sensów, był zarazem obietnicą lektury trudnej, zmuszającej do intelektualnego i emocjonalnego wysiłku, często naruszającej dobre samopoczucie odbiorcy.

Autobiografizm Konwickiego, nigdy nie tożsamy ze szczerością czy wiarygodnością, i dziś może odsłonić dociekliwemu czytelnikowi swą skuteczność w eksplorowaniu głębi ludzkiej psychiki. Autentyzm aktu autokreacji to z kolei gwarancja zbliżenia się do sfery jednostkowego doświadczenia – egzystencji dopełniającej się (zyskującej możliwy do zaakceptowania kształt) w pisaniu. Przemysław Czapliński w książce poświęconej Konwickiemu przekonywał, że w jego twórczości poznawanie świata ma charakter „spontanicznego rytuału, jest zespołem gestów pierwszych, a zarazem odwiecznie powtarzanych”¹⁶. I chociaż przyjęta metoda nie prowadzi do ostatecznego rozpoznania zjawisk, jej efektem stawały się poruszające świadectwa podejmowanych – jakby wciąż od punktu zerowego, pod wpływem przemożnego, wewnętrznego przymusu – prób.

Nie inaczej było w utworze *Rzeka podziemna, podziemne ptaki*. Główny bohater, Siódmy (to ostatnia cyfra jego długiego numeru porządkowego w dziejach ludzkości) został wysłany przez Konwickiego pierwszej nocy stanu wojennego w niezwykle męczącą wędrowkę po Warszawie. Nieszczęsny rencista, który niepotrzebnie uciekał przed nieistniejącą groźbą aresztowania, sprawdzając realia wojny polsko-jaruzelskiej, testował równocześnie przydatność romantycznych wzorców w kreowaniu kolejnej odsłony narracji polskiego losu. Naznaczone groteską „przygody” w drodze do kresu poświadczały ich nieuchronną degradację – aż do końcowego, desperackiego, ale zatrącającego o absurd gestu odmowy: „Mam glicerynę pod palcami, przeleciała mu resztką ostatniej myśli. Ale niech popełnię samobójstwo przy pomocy naturalnej śmierci”¹⁷. Narrator tej opowieści

¹⁵ A. Nasilowska, *Literatura okresu przejściowego 1975–1996*, Warszawa 2006, s. 32.

¹⁶ P. Czapliński, *Tadeusz Konwicki*, Poznań 1994, s. 201–202.

¹⁷ T. Konwicki, *Rzeka podziemna, podziemne ptaki*, Warszawa 1989, s. 163.

dopełnił ją i zamknął własnym głosem-lamentem: „Wszyscy tu się męczą. Otrute drzewa, zarzynane zwierzęta, torturowani ludzie. Wracam na tę ziemię od nowa zazielenioną i od nowa zbłękitniałą wodami oceanów, wracam z nadzieją i wita mnie jeszcze raz płacz i zgrzytanie zębów. Jeszcze nie kres mojej nieśmiertelności”¹⁸.

„Nieśmiertelność” przejawić się musiała jako tekstowe świadectwo jednej z ostatnich „stacji” na drodze artystycznych poszukiwań, w kolejnym utworze niezwykłym, poruszającym czytelniczą wyobraźnię i zapadającym głęboko w pamięć. W *Bobini*, wydanej w oficjalnym obiegu w roku 1987, Konwicki wykreował historię domnianego romansu swojej babki, a jednocześnie czynił odbiorcę świadkiem bolesnego procesu twórczego:

przedieram się przez zaułki czasu, przez drętwość wyobraźni, przez moją rzekę jakiegoś bólu i muszę się przedostać na tamten brzeg, do mojej babki Heleny Konwickiej, starzejącej się powoli panny w smutnym czasie, w posępnej epoce, w beznadziejnej chwili beznamiętnej historii, co płynie jak powódź za nami, obok nas, przed nami.¹⁹

Powoływany do istnienia świat Kresów po powstaniu styczniowym nie mógł zostać odtworzony w kształcie uwolnionym od pamięci o jego dwudziestowiecznej historii. Dlatego dom Heleny już nawiedzał isprawnik Dżugaszwili o ospowatej twarzy, a w okolicznych lasach straszyl Schickelgruber, który chciał „palić i mordować” ludzi. Romansu nie zamknęło szczęśliwe zakończenie, bo w kreowanej w wielkim trudzie przestrzeni, naznaczonej rozpadem i śmiercią, ostatecznie utraconej – której cień jedynie został wywołany z niebytu w akcie tworzenia – było to już niemożliwe. „Pozytywnym zakończeniem historii” mogłoby stać się życie pisarza-Konwickiego (wbrew przekornej deklaracji zawartej w ostatnim zdaniu powieści), gdyby nie demonstrowana nieustannie i wysuwana na plan pierwszy egzystencjalna udręka towarzysząca wszelkim, także – a może przede wszystkim – twórczym działaniom.

Sygnaly przesilenia w sferze świadomości zbiorowej wskazywały na przyspieszenie procesów erozji dotykających sferę wspólnotowej

¹⁸ Tamże, s. 164.

¹⁹ T. Konwicki, *Bobini*, Warszawa 1987, s. 6.

komunikacji. Dostrzec można je także na poziomie biografii bohaterów/narratorów/autorów prezentowanych w utworach literackich. Życiorysy przestały stanowić znaczący element porozumienia budowanego między autorem a czytelnikiem, przestały odgrywać rolę wyrazistego dookreślenia artystycznych zamierzeń, poprawnie i jednoznacznie dekodowanego przez odbiorcę składnika mowy ezopowej, ułatwiającego przekraczanie lub omijanie ograniczeń stawianych przez cenzurę. Biografie zaczęły natomiast funkcjonować jako ważny element kreowania tożsamości rozszczępionych, rozwarstwionych, okaleczonych, współtworząc wizję skazanej na ostateczny rozpad wspólnoty.

Na emigracji tymczasem w roku 1984 wydawano kolejne tomy dokumentów osobistych uznanych twórców: Gustawa Herlinga-Grudzińskiego *Dziennik pisany nocą 1980–1983*, kolejny tom *Miesiące* Kazimierza Brandysa, *Prawdę nieartystyczną* Henryka Grynberga²⁰. Był to już jednak czas zmierzchu tej formacji pokoleniowej. Przede wszystkim zaś początek schyłku emigracji, koniec jej sakralizowania, podejmowanego wcześniej przez dekady jako protest przeciw oficjalnej antyemigracyjnej nagonce. Jerzy Jarzębski w zbiorze *Pożegnanie z emigracją* podkreślał, iż owa sakralizacja była wcześniej świadectwem głębokiego wpływu, jaki wywierało na ludzi pióra mieszkających w Polsce zetknięcie ze słowem nieocenzurowanym, jednak:

lata osiemdziesiąte przyniosły już zasadniczą zmianę: teksty emigrantów nie tylko były dostępne w drugim obiegu, ale też w sferze idei i opisywanych faktów nie różniły się zbytnio od tego, co zawierały podziemne publikacje „krajowców”. Wyjazd za granicę przestał być zatem decyzją podejmowaną po to, by „móc wreszcie przemówić pełnym głosem”.²¹

²⁰ W emigracyjnych wydawnictwach ukazały się w 1984 roku także: *Zabezpieczanie śladów* Włodzimierza Odojewskiego, *Dwa dni z aniołem* Marka Nowakowskiego, *Dolorado* Edwarda Redlińskiego, *Rozmowy polskie latem 1983 roku* Jarosława Marka Rymkiewicza.

²¹ J. Jarzębski, *Pożegnanie z emigracją. O powojennej prozie polskiej*, Kraków 1998, s. 241. Badacz wskazywał w roku 1995, że wychodźcy z okresu Solidarności nie byli już emigrantami w dawnym znaczeniu: „To chyba Stanisław Barańczak jako pierwszy z pisarzy, którzy opuścili kraj i zamieszkali za granicą, tak mocno zadeklarował, że żadnym emigrantem się nie czuje. Dość podobnie jest z Zagajewskim, który Paryżaninem jest z zamiłowania a nie z (politycznego) musu” (tamże, s. 241).

Gorzką świadomość kresu złudzeń, dopełniania się wyroków Historii, nieodwracalności przemian wyczytać można z zapisków pisarzy będących u progu starości. Realia Polski lat 80., choć odtwarzane z zacierającego ostrość obrazu dystansu, to świat naznaczony rozpadem, przeobrażający się bez żadnego wpływu bezradnych obserwatorów, zdolnych jedynie domyślać się skali i zakresu zmian.

Specyficzny stan zawieszenia odsłaniał – już wówczas dostrzegalny – jeden z istotnych aspektów twórczości ponowoczesnej, którym jest, wedle określenia Ryszarda Nycza, przymus gromadzenia dowodów na istnienie wymykającej się poznaniu rzeczywistości. Taka „faktyczność” jest wyczuwalna głównie przez opór, jaki stawia „tyleż siłą swego bezwładu działaniom podmiotu, co plastycznością swej substancji jego władzom przedstawiania”²². Dzieła dążące do dokumentowania istotnej przygodności bycia i nieuchronności przemijania mogą jedynie zaświadczać o dotkliwej obecności opierającej się uobecnieniu materii doświadczeń. Dla twórczości ponowoczesnej rzeczywistością jest to, czemu modernizm odmawiał istnienia, czyli „pozbawiona esencji materia realności: to, co bezkształtne, nieznaczące, nieznaczące, nieuchwytnie”²³, tym samym dzieła można postrzegać jako efekt negatywnej epifanii – ślad zawsze niewypowiedzianej (niewypowiadalnej), jednak zawsze obecnej poza przedstawieniem, nieusuwalnej z horyzontu poznania, rzeczywistości.

Summary

Signs of Decadence – 1984 Seen from the Perspective of the Past Twenty Five Years

The main aim of this article was to present the conditions for the functioning of rhetorical circulation in the first half of the 80s of the 20th century. Deep transformation of the collective consciousness left its strong mark on literary works, regardless of the channel they

²² R. Nycz, „Wrażanie niewyrażalnego” w literaturze nowoczesnej (*wybrane zagadnienia*), w: *Literatura wobec niewyrażalnego*, red. W. Bolecki i E. Kuźma, Łódź 1998, s. 100.

²³ Tamże, s. 100.

were to circulate in. The interpretation of the novels by Wiesław Myśliwski, *Stone Upon Stone* (*Kamień na kamieniu*), by Eustachy Rylski, *Stankiewicz. Powrót* (published in the official circulation), by Tadeusz Konwicki, *Rzeka podziemna, podziemne ptaki* (written for an underground publishing house) and texts written abroad confirm that the process of disintegration of collective myths, so far uniting the community, accelerated considerably in the ninth decade of the century. Hard as it was to accept and comprehend, the experience of having been deprived of the old order demanded to be present in literature – writers did their best to rise to the challenge, leaving in their works traces of reality existing outside.

ANDRZEJ NIEWIADOMSKI

„Czarna dziura” czy „międzyepoka”? Tezy o poezji lat 80.

Odpowiedź na pytanie, czym były dla literatury polskiej lata 80. i jaką rolę w niej odegrały, z punktu widzenia zarówno podręcznikowych, jak i (zdecydowanej większości) krytycznych dyskursów wydaje się dość oczywista. Mamy do czynienia – w myśl nie tylko popularnych eksplikacji problemu – z dekadą zamykającą pewien okres w dziejach literatury, natomiast trudność, jaka wiąże się z przyjęciem takiego punktu widzenia, zdeterminowana jest przez daty 1989 lub 1990. Jeśli bowiem założymy, że wspomniana dekada jest „końcem” jakiejś formacji, epoki czy okresu, to znów skazani jesteśmy na diagnozę, jak to niejednokrotnie bywało po roku 1945, uzależniającą autonomiczny do pewnego stopnia byt literatury od mechanicznych ceszur wynikających z rytmu zmian politycznych, społecznych, czy też – co byłoby już bliższe naszego przedmiotu zainteresowania – od mechanizmów instytucjonalnej zmiany w obrębie życia literackiego.

Nad latami 80. ciążył dwa koncepty krytycznych przecieży, nie badawczych *sensu stricto*, diagnoz. Oba, powtarzane często przekształciły się w obiegowe sądy i determinują nasze sądy o tym czasie, konserwując myślenie w kategoriach „literatury po roku 1989” i kolejnego – najpierw – dwudziestolecia, który to okres dał asumpt do licznych podsumowań, a obecnie już ćwierćwiecza „nowej” literatury, choć nigdzie właściwie nie znajdujemy precyzyjnej i w miarę pełnej, o syntetycznym wymiarze, charakterystyki ani tego, co „skończyło się” w okolicach roku 1989, ani tego, co zdarzyło się po

tej dacie. Mamy też kłopot terminologiczny, bo przecież tak enigmatyczne określenia jak „literatura lat 1945 (czy 1918) – 1989”, „literatura powojenna”, literatura III RP, „nowe dwudziestolecie” niczego konkretnego nam nie mówią. Wspomniane dwa koncepty zrodziły się przecież w chaotycznym czasie zmiany ustrojowej, a mimo to ich „tymczasowość” okazała się aż nadto trwałym fundamentem diagnoz dotyczących interesującej nas dekady.

Lata 80., postrzegane na gorąco przez uczestników słynnej dyskusji na łamach „Tygodnika Powszechnego” jako „czarna dziura”, a zatem czas dla literatury zmarnowany, jałowy – to pewien stereotyp oparty na koncepcie Tadeusza Nyczka, który użył tego określenia w jednej wypowiedzi („Całe to dziesięciolecie jawi mi się jako czarna dziura, w której niewiele było autentycznych wydarzeń literackich, którą trudno ująć całościowo, opisać w jakichkolwiek kategoriach...”¹), co nie zostało zresztą entuzjastycznie podchwyczone przez pozostałych dyskutantów, zmierzających raczej w kierunku pokazania, jak wiele ważnych książek powstało w tym rzekomo „marnym” dziesięcioleciu. Problem w tym, że wszyscy krytycy, wspominając o tej randze, w zasadzie nie potrafili zdefiniować, na czym miałyby polegać nowość propozycji artystycznych. I tak na przykład Błoński, mówiąc o trzech postaciach nowości poetyckich, wymieniał spadkobierców Miłosza, „naśladowców awangardy anglosaskiej z lat 60.” oraz fenomen „Zeszytów Literackich” i twórczości Zagajewskiego. Z dzisiejszego punktu widzenia trudno uznać któryś z tych elementów za rewolucyjny, co więcej sam autor takiego zamysłu przyznawał, że to, co definiowane jest jako „nowe”, raczej kończy czas pewnej, nieznananej przez niego formacji niż buduje fundament nieznananej do tej pory estetyki. Proklamując rok 1989 jako „posumowanie pewnej epoki literackiej”, Błoński nie użył zresztą żadnych argumentów, jakie mogłyby składać się zarówno na obraz tej „epoki”, jak i na obraz nadchodzącej „zmiany”, porównywalnej – jego zdaniem – z rokiem 1918. Zatem w kontekście nieporozumienia, jakim było nadanie

¹ *Czarna dziura lat osiemdziesiątych. O literaturze ostatniej dekady dyskutują: Jan Błoński, Tadeusz Nyczek, Jerzy Jarzębski oraz Marian Stala*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 13.

fragmentowi wypowiedzi Nyczka rangi tytułu całej dyskusji², lata 80. jawią się jako literacka „nicość” (i tak są często ujmowane do dziś), zaś w kontekście szczegółowej lektury wypowiedzi krytyków i pisarzy są dekadą pięknych kwiatów, które „na jesieni rosną”, dopełniania i pogłębiania języków wypracowanych przez dwudziestowieczną (bo przecież nie pada w dyskusji słowo „nowoczesną”) poezję i prozę, zamknięcie pewnego etapu, choć etap następny jawi się bardzo mgliście i z omawianej tu dyskusji nie wyłania się nawet słaby kontur nadchodzących zjawisk.

Druga propozycja, związana również z tytułem (tym razem książki krytycznej) była autorskim pomysłem Juliana Kornhausera. Próbował on w języku krytycznym uchwycić złożoność czynników, jakie wpłynęły na obraz dziewiątej dekady, ale czynił to za cenę wielu niekonsekwencji. Najistotniejszą z nich było operowanie sprzecznymi znaczeniami tytułowej „międzyepoki”, bo Kornhauser w połowie kolejnego dziesięciolecia pisał, że:

lata osiemdziesiąte były okresem przesilenia, formą międzyepoki trwającą jeszcze na początku obecnej dekady. Międzyepoki, która cechowała się wysoką temperaturą dyskusji literackich (i nie tylko) i negatywnym stosunkiem do przeszłości. Międzyepoki, w której – wbrew potocznym opiniom – powstało wiele ważnych faktów literackich. Czy otwierających nową perspektywę myślenia?³

Jak widać, poeta i krytyk zgadza się z uczestnikami wspomnianej dyskusji co do rangi ówczesnych dokonań literackich, natomiast ważniejsze wydaje się postawione przez niego pytanie o „nową perspektywę”. Gdzie indziej bowiem zauważał: „Odpowiedzi jednak, czy nowe fakty artystyczne, których jest już naprawdę dużo, przewyciężają dotychczasowe myślenie o literaturze, udzielić jeszcze nie mogę. Bo do końca nie wiem, czy przypadkiem nie sankcjonują w sposób paradoksalny tego właśnie myślenia”⁴. Zasadnicza wada koncepcji Kornhausera polegała na tym, że tak jak jego poprzednicy-dyskutowanci nie potrafił on precyzyjnie zdefiniować owych obszarów,

² Na temat tego nieporozumienia zob. K.C. Kęder, *Napilbym się*, „FA-art” 2005, nr 4.

³ J. Kornhauser, *Międzyepoka. Szkice o poezji i krytyce*, Kraków 1995, s. 20–21.

⁴ Tamże, s. 20.

pomiędzy którymi sytuuje się „międzyepoka” lat 80. Odcinając się od politycznych uwarunkowań kolejnych powojennych „przełomów” literackich, forsował zarazem socjologiczny kontekst, sygnalizując, że rok 1989 nie jest żadną ważną cezurą, wiązał jednak fakt domniemanego przejścia w stronę nowych rozwiązań twórczych i estetyk z nową rzeczywistością, wypatrując sygnałów zmiany już to w okolicach roku 1992 i wiążąc ją z rytmem zmian pokoleniowych⁵, już to stawiając pod znakiem zapytania zaistnienie „przesilenia” aż do momentu zamknięcia własnych rozważań, czyli do połowy lat 90.

Obie koncepcje w istotny sposób wpływały zarówno na myślenie krytyków, jak i historyków literatury w ciągu ostatniego dwudziestolecia i obie unikały jasnej odpowiedzi na pytanie, co miało swój kres w okolicznościach „czarnej dziury” i jaka przyszłość lub jakie bezdyskusyjne sygnały „nowego” konstytuują kształt przyszłej „epoki”, a także odpowiedzi na pytanie, jak opisać rzeczywistość literatury „przed” i „po” domniemanym przełomie, którego to określenia niewątpliwie nadużywano w ostatniej dekadzie XX wieku nie tylko w obrębie szkiców krytycznych i recenzji.

Stopień efektywności wysiłków zmierzających do weryfikacji sądów o dokonaniach literackich tego czasu, przedstawienia ich obrazu i bezstronnego opisu, zależy tu od tego, czy krytyczne licznym „czarnej dziury” i „międzyepoki” będziemy potrafili umieścić na szerszym tle literatury (a właściwie poezji, bo trzeba zacząć od jednorodnego pola, by potem ewentualnie konfrontować je z innymi przejawami aktywności literackiej) XX i XXI wieku. Na ile jeszcze przydatne są przywołane tu hasła krytyczne, czy lata 80. w poezji należy traktować jako pewną całość, zamkniętą i „okrągłą” dekadę, i jakie znaczenie mają one w ciągu procesów, które zdominowały poezję polską

⁵ „Być może przesilenie nastąpiło nieco później, gdzieś około 1992, kiedy ukazała się pierwsza seria debiutów poetyckich, wydana przez fundację «bruLionu». Szerszej publiczności przedstawił się autorzy urodzeni w latach 60. (najstarszy z nich Marcin Świetlicki miał wówczas 31 lat, najmłodszy Marcin Sendeccki – 25). Wkrótce do głosu doszli młodzi prozaicy, a właściwie prozaiczki, których pierwsze powieści i opowiadania spotkały się z żywym zainteresowaniem krytyki i mediów. Zarówno poeci, jak i prozaicy gremialnie zaatakowali romantyczny stereotyp kultury, śmiało sięgając po poetykę skandalu i odrzucając cały dotychczasowy zhierarchizowany świat wartości, wyszydając go i degradowując” (tamże, s. 19–20).

drugiej połowy XX wieku? – tak chyba należałoby stawiać pytania po upływie piętnastu lat nowego wieku.

W niniejszym szkicu stawiam kilka roboczych tez zmierzających do odpowiedzi na te pytania, choć zdaję sobie sprawę i z kontrowersyjności niektórych propozycji, i z potrzeby szczegółowego zweryfikowania twierdzeń ogólnych, niemniej korzyści płynące z takiego ujęcia w moim mniemaniu neutralizują ewentualne szkody, ponieważ pozwala ono wziąć w nawias różnego rodzaju bieżące spory i wskazać na niezauważane (a jeśli już, to na marginesie) procesy mogące być punktem wyjścia dla dyskusji *stricte* historycznoliterackiej.

Teza pierwsza, tylko pozornie odległa od zagadnienia lat 80.: szeroko pojęta formacja Nowej Fali była ostatnią z tych (w sensie następstwa i pokoleniowego, i problemowego), które konstytuowały polską nowoczesność, a jednocześnie pierwszą (i pod pewnymi warunkami jedyną) formacją, jaka ową nowoczesność doprowadza do krańca i ją domyka albo też – w wielu przejawach (być może w większości twórczych rozwiązań) cofa się (właśnie w latach 80.) przed takim zamknięciem i powraca do „wypróbowanych” języków nowoczesności.

Innymi słowy, w wierszach Wojaczka, Kornhausera i innych autorów nowofalowych z lat 70. należy szukać źródeł dylematów poetyckich następných trzech dekad, co prawda dopiero ledwo zarysowanych, ale nie sposób pomyśleć bez nich o tym, co zdarzyło się po roku 1980. W tym kontekście zawodzą wszelkie periodyzacje mówiące o roku 1976 jako początku ważnych procesów w literaturze polskiej, ale też sięgające do roku 1968 czy innych dat⁶. Należy raczej myśleć o ósmej dekadzie jako o zamknięciu na terytorium poezji drugiej fazy polskiej nowoczesności, oczywiście nie w znaczeniu

⁶ Doskonałym przykładem prowizoryczności takiego postępowania i związania wywodu historycznoliterackiego z rytmem zmian społeczno-politycznych jest forsowanie granicy roku 1976 przy jednoczesnym zaznaczaniu nieefektywności takiego ujęcia. I tak np. autorzy znanego „przewodnika” zauważali: „Każda periodyzacyjna decyzja jest ryzykowna, naznaczona arbitralnością i wyrzutami historycznoliterackiego sumienia. Nasz niepokój budzi niedostateczna, by nie powiedzieć: zła, obecność niektórych autorów, będąca pochodną ustalenia daty startu na rok 1976” (P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po poezji i prozie*, Kraków 1990, s. 7).

braku aktywności autorów tworzących jej oblicze, lecz w znaczeniu wyczerpania się nowych propozycji poetyckich, korygujących nadto ambitne zamierzenia nakreślone w jej fazie pierwszej.

Teza druga: kolejnym elementem tego „wyczerpywania się” była – złożona w drugiej połowie lat 70., zrazu nader enigmatyczna – propozycja poetów tzw. Nowych Roczników, czy też Nowej Prywatności. Nie wdając się – znów – w kontekst uwarunkowań społecznych czy politycznych uzależnień i koncesji, należałoby zgodzić się, że propozycja ta nie tyle sytuuje się na biegunie przeciwnym wobec (nieistniejącego przecież w postaci „gotowej” poetyki) głosu Nowej Fali, lecz ten głos dopełnia i pogłębia go o inny wymiar zaplecza kulturowego. Taką diagnozę, choć może zbyt wyostrożoną, postawił w swoich rozważaniach dotyczących „międzyepoki” Kornhauser, twierdząc, że to kryzys drugiej połowy lat 70. był katalizatorem wrażliwości tych autorów⁷. Kluczowe znaczenie, jeśli idzie o weryfikację tej tezy, ma – jak myślę – powtórna lektura będącej swojego rodzaju odpowiednikiem *Świata nie przedstawionego* (i odpowiedzią nań) książki Chwina i Roška *Bez autorytetu*. Wydaje się, że diagnozy w niej postawione w znacznie większym stopniu zachowują aktualność niż w przypadku „manifestu” Nowej Fali, a nade wszystko pozwalają opisać pewien – krótki – wycinek procesu historycznoliterackiego, w obrębie którego następuje swoista kumulacja sygnałów wspomnianego „wyczerpania”. Przede wszystkim uderza fakt, że uczestnicy sporów o „nową prywatność” nigdy nie deklarują wyraźnego odcięcia się od dylematów poezji nowofalowej, zwracając raczej uwagę na konieczność uzupełnienia tamtej diagnozy o inne elementy składające się na obraz kultury późnej nowoczesności (słowo „nowoczesność” pada na kartach eseju Chwina i Roška wielokrotnie).

Wielokrotnie na kartach książki powracają apele o „przedłużenia” i „dalsze ciągi”, o „kolonizację doświadczenia”, o dowartościowanie bardziej zniuansowanych uwikłań świata wewnętrznego jednostki, czyli – mimo że poeci Nowej Fali nie do końca zaniedbywali ową sferę – są to postulaty wskazujące na brakujące elementy pełnej wizji rzeczywistości. Jednakowoż – co dziś można stwierdzić już z całą pewnością – wizji, jaka nie tylko nie mogła się ziszczyć, ale również nie

⁷ J. Kornhauser, *Międzyepoka*, s. 17.

mogła być w sposób precyzyjny – podobnie jak w przypadku „programu” Nowej Fali – wyartykułowana, a tym bardziej realizowana konsekwentnie w obrębie tekstów poetyckich. Drugi kierunek działania to wyjście Chwina i Rośka poza postulaty wyłącznie pełniejszego ujęcia zagadnień społecznego funkcjonowania literatury, nakreślenie właśnie zarysu wizji syntetycznej, nader zresztą ogólnego:

Między więc lekturą zideologizowaną a spotkaniem z osobą, między krytyką zbiorowości a krytyką egzystencji, między światem historii a światem interakcji rozpościera się dziś przestrzeń wyboru. Szansą krytyki jest odnalezienie drogi pośredniej, zachowanie równowagi spojrzeń, zbliżenie obu perspektyw oceny⁸.

Wreszcie trzeci kierunek to poszukiwanie inspiracji w mniej już rozległej niż w przypadku nowofalowców przestrzeni nowoczesności, zredukowanej do drugiej jej fazy, czy też inne rozłożenie lekturowych akcentów. Zapytując „jakimi pisarzami dziś mówimy?”, odpowiadali gdańscy autorzy: Gombrowiczem, Białoszewskim i Nową Falą. Zatem Nowa Fala stała się ważną częścią doświadczenia kultury i jeśli Chwin nazywa wymienione wyżej dyskursy literackie „językami dystansu”, to układają się one w interesującą triadę: w jednym z przypadków mamy do czynienia z dystansem raczej wobec zbiorowych idei i abstrakcyjnych ujęć, w drugim – wobec eskapistycznych złudzeń i azylów wewnętrznych, trzeci, gombrowiczowski, zakłada zaś dystans w stosunku do obydwu tych sfer. To zestawienie mówi wiele o konieczności poszukiwania nowych, „pośrednich” rozwiązań i jednocześnie o kryzysie teorii oryginalności, to znaczy o niemożliwości kreacji nowej estetyki bez ścisłego związku z dorobkiem nowoczesności, który zaczyna być traktowany jak podręczny magazyn problemów, motywów, ujęć.

Innymi słowy tak zwana Nowa Prywatność, ruch problematyczny w sensie spełniania kryteriów pokoleniowych, dzielił z Nową Falą potencjał nieokreśloności i brak wspólnej poetyki przy – w obu wypadkach – dążeniu do tworzenia programów mających charakter czysto symulacyjny, tak jakby ciężenie nowoczesnych rytuałów życia literackiego było jeszcze na tyle silne, że autorzy ci nie mogli

⁸ S. Chwin, S. Rosiek, *Bez autorytetu*, Gdańsk 1980, s. 97.

funkcjonować bez gestu ponowienia totalizujących (choć pozostających w opozycji do opresywnego otoczenia totalitarnego ustroju) pretensji. Z dzisiejszej perspektywy podziały środowiskowo-generacyjne nie wydają się tak istotne jak niegdyś (zresztą autorzy *Bez autorytetu* wyraźnie występują przeciw uwikłaniu literatury w koniunkturalne spory i socjotechniczne zabiegi na rzecz sporów o „wizję życia” i „granice aktualnej wizji człowieka”, czyli na rzecz ujęć całościowych), a poeci urodzeni między połową lat 40. i końcem lat 50. mogą stanowić jedną, późnonowoczesną formację, której przedstawiciele na różne sposoby próbowali odpowiadać na wyzwanie rozpadu wszelkich totalizujących wizji, raz kładąc nacisk na uwikłania społeczne, to znów upatrując w doświadczeniu wewnętrznym antidotum na niewydolność idei i teorii. Te perspektywy w różnym stopniu nakładają się na siebie w twórczości konkretnych poetów i – wbrew pozorom – autorzy tak różni i tak ważni z punktu widzenia na przykład debiutantów z kręgu „brulionu” jak Julian Kornhauser, Jan Polkowski, Maj, Zbigniew Machej, Piotr Sommer, Bohdan Zadura spotykają się w pierwszej połowie lat 80. w przestrzeni wierszowych realizacji tych samych obsesji, zapisanych w konwencji wszystkich idiomów poetyckich powołanych do życia w poprzedniej dekadzie zarówno przez Nową Falę, jak i Nową Prywatność. Operowanie nimi nie sprawia im żadnej trudności i trudno mówić o dogmatyzmie (chyba że wzięlibyśmy pod uwagę polityczne i środowiskowe ostracyzmy, konflikty i koneksje): Polkowski, jednoznacznie kojarzony z interwencjonizmem i zaangażowaniem, uprawia subtelną lirykę intymnego doświadczenia, Kornhauser w *Hurrraaa!* udziela głosu „zwykłemu człowiekowi”, ale jest to raczej głos jednostki niemającej złudzeń co do wspólnotowego zaplecza, Maj godzi perspektywę metafizyczną z inspiracjami rodem z Wojaczka, a będący twórcą jednej z „prywatnych alternatyw” Sommer, w *Kolejnym świecie* z roku 1983 zamieszcza wiersze, jakie można byłoby bez ryzyka narażenia się na identyfikację „obcego wtrętu” zamieścić w jednym ze zbiorów czołowej czwórki Nowej Fali z lat 70.

Rezygnacja zatem z wprowadzania sztucznych cezur i „przełomów” pozwala lepiej uchwycić proces erozji sfery programowej polskiej poezji nowoczesnej na rzecz poetyckiej praktyki sugerującej niewystarczalność jednolitych, zamkniętych

na odmienne języki, konwencji, praktyki niejako ignorującej ograniczenia narzucane przez krytykę, nadto intensywnie poszukującej w owym czasie wyrazistych haseł, cezur i przełomów.

Teza trzecia: jeżeli w ogóle można mówić o poezji lat 80. w języku „zwrotów” i „przełomowych momentów”, to jedynym istotnym z dzisiejszego punktu widzenia czasem przesilenia są lata 1984–1986. Są to – oczywiście nieprecyzyjne – daty zamykające kwestię obecności wspomnianej sfery programowej. Innymi słowy, po połowie lat 80. nie mamy do czynienia (z jednym wyjątkiem, do którego wrócę) z żadną nową propozycją programową, z żadną zamkniętą, nową estetyką ani też z działaniami symulującymi obecność takiej estetyki. Nowoczesność właśnie w latach po stanie wojennym niejako wyzbywa się także tych elementów dyskursu, które – obok wyznaczników czysto estetycznych – pozwalały porządkować scenę poetycką, a zatem skompromitowane zostaje pojęcie pokolenia, pojęcie „linii rozwojowych” i wszystkie inne pojęcia systematyzujące i klasyfikujące. Próby ich wprowadzenia zawsze kończą się klęską; o autorach z kręgu „bruLionu” i o ich rówieśnikach mówi się w kategoriach „tzw. pokolenia”⁹, słynny podział na „barbarzyńców” i „klasycystów” nie opisuje nawet w sposób przybliżony zróżnicowania poezji ostatniej dekady XX wieku, opowieści o „przełomach” zaś służą jedynie uzasadnieniu enigmatycznych epitetów „nowa”, „nowy”, „nowe”, które przyklejone zostały już nie do słów Fala czy Prywatność, ale do bardzo ogólnych określeń „poezja” czy „literatura”, choć w gruncie rzeczy owa nowość jest w większym stopniu efektem krytycznych presupozycji niż wynika z precyzyjnego opisu zjawisk i wnioskowania na tej podstawie o autonomicznych projektach twórczych.

Połowa lat 80. jest więc czasem przełomu „utajonego” i widocznego dopiero z pewnego oddalenia czasowego. Do tego momentu zdarzyło się bowiem wszystko, co polska nowoczesność poetycka mogła zaferować czytelnikowi i krytykowi w sferze zbiorowych (choćby bardzo kameralnych) inicjatyw estetycznych, włącznie z cofnięciem się do języka przednowoczesnego w dużej części tzw. poezji stanu wojennego. Nie znaczy to, że wzorce nowoczesne nie

⁹ Zob. tytuł książki Jarosława Klejnockiego i Jerzego Sosnowskiego, *Chwilowe zawieszenie broni. O twórczości tzw. pokolenia „bruLionu”*, Warszawa 1996.

były po tej dacie nadal ekspansywne. Idzie raczej o to, że poszczególne estetyki ukształtowane do 1985 roku na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat jedynie dawały się „rozpoznawać” nie zaś „odkrywać”. Dotyczy to poetów takich jak Miłosz, Różewicz, Szymborska, Herbert, Rymkiewicz, Karpowicz i Miłobędzka, ale też Barańczak, Zagajewski i Krynicki, którzy dokonali zwrotu na przełomie lat 70. i 80., a których książki potwierdzające ów punkt widzenia jak *Atlantyda*, *Jechać do Lwowa*, *Solidarność i samotność czy Wiersze*, *głosy* opublikowane zostały najpóźniej do roku 1986. Do tego czasu ukształtowały się również wyraziste kontury innych propozycji wyrosłych na gruzach nowofalowych i postnowofalowych poszukiwań programowych: Bohdana Zadury (zwrot w tomach *Zejsście na ląd*, 1983 i *Starzy znajomi*, 1986, ale też poemat *Cisza*) i Piotra Sommera (tomy *Kolejny świat*, 1983 i *Czynnik liryczny*, 1986). Warto też pamiętać, że w drugiej połowie lat 80. nawet poeci czynnie zaangażowani politycznie (a przynajmniej najbardziej znani spośród nich) zmieniają nieco punkt widzenia, o czym świadczą choćby książki Bronisława Maja (znamienny tytuł: *Zmęczenie*, 1986) i Jana Polkowskiego (*Drzewa*, 1987).

Co ciekawe, cezura ta nakłada się – wtórnie – na początek procesu powolnej dezintegracji społecznej po wydarzeniach Sierpnia i stanu wojennego. Podobna dezintegracja ma miejsce w obrębie refleksji teoretycznej – atrakcyjność poszczególnych języków nowoczesności nie jest związana z żywymi dyskusjami na ich temat i zapleczem intelektualnym tych języków, lecz z pozycją, jaką zajmują władający nimi „klasycy” w obrębie hierarchii środowiskowych. Można powiedzieć, że połowa lat 80. to w poezji zamknięcie drugiego, czy też – by uniknąć sporów dotyczących periodyzacji – dojrzałego etapu polskiej nowoczesności; nie tylko wszystkie możliwości konstruktywne zostały wykorzystane, ale też niemal wszystkie okazje do podważenia normatywnych i całościowych skłonności, czyli – co widzimy w wystąpieniach programowych Nowej Fali i Nowych Roczników – wykorzystany został potencjał krytycznej autoanalizy (zastępowanej czasem przez cofnięcie się, wybór „gotowego” języka, któremu poeta stara się nadać indywidualne piętno), jaka nieuchronnie stawała się ścieżką postępowania w obliczu kapitulacji spójnych konstrukcji programowych.

Teza czwarta: postmodernizm w poezji ostatnich trzydziestu lat jest ekskluzywną wyspą w obrębie różnego rodzaju propozycji mających swoje źródła w zasygnalizowanym wyżej kryzysie ujęć całościowych i autonomicznych poetyk, kryzysie rodzącym jednak niezliczone warianty gier, nawiązań, rezydualnych i symulacyjnych propozycji, będących realizacją nienazwanej dotąd fazy nowoczesnej literatury. Myślę o takim kształcie postmodernistycznej poezji, który korzysta z intelektualnego zaplecza ponowoczesności i z całą świadomością używa języka postteorii dla stworzenia kontekstu własnych dokonań. Proces jej wyodrębniania zaczął się około roku 1992, wraz z pierwszą książką poetycką Andrzeja Sosnowskiego, w której znalazł się *Esej o chmurach* (jeśli mierzyć stopień „przełomowości” niektórych utworów, to ów poemat byłby niewątpliwie bardziej „nowatorski” niż *Dla Jana Polkowskiego*) i wraz z cyklem jego szkiców mających wymiar niemal programowy, opublikowanych później w tomie *Najrzytykowniej*. Piśzę o ekskluzywności, ponieważ konsekwencja w tej mierze dotyczy raptem kilku poetów debiutujących w ostatniej dekadzie XX wieku: prócz Sosnowskiego, Tadeusza Pióro, Adama Wiedemanna, Darka Foksa, Marcina Sendeckiego i kilku młodszych debiutantów z dekady następnej. Inni autorzy jedynie „korzystają” z instrumentarium postmodernizmu, konfrontując je z bardziej tradycyjnymi rozwiązaniami.

Zatem, rozwijając tę tezę, należałoby mówić o współlistnieniu w ostatnim trzydziestoleciu (oczywiście, zdaje sobie sprawę z upraszczających konsekwencji takiego ujęcia) trzech języków. Języka kontynuacji, obecnego głównie w twórczości poetów starszych pokoleń, ale też nieobcego wielu debiutantom, począwszy od Wojciecha Wencla, a kończąc na Przemysławie Dakowiczu. Co nie znaczy, że owa kontynuacja ma wyłącznie wymiar „klasycystycznego” konserwatyzmu, bo jej naturalnym zapleczem była – do niedawna – aktywna obecność „klasyków nowoczesności” na scenie literackiej.

Na biegunie przeciwnym tego rodzaju pielęgnowania i doskonalenia najlepszych dokonań przeszłości sytuuje się wspomniana enklawa postmodernistyczna, dość ekspansywna szczególnie na przełomie wieków, obdarzona etykietką „poezji niezrozumiałej”, a dziś będąca raczej w defensywnie na skutek poszukiwania jakiegoś nowego języka zaangażowania przez część młodych autorów i na skutek własnej pasywności ideologicznej.

Trzeci język, najtrudniejszy z punktu widzenia możliwości stworzenia spójnego jego opisu krytycznego czy historycznoliterackiego, to właśnie ukształtowana mniej więcej w połowie lat 80. strategia nieustannego i prowadzonego z różnych pozycji stawiania pod znakiem zapytania estetyk, problemów i zagadnień nowoczesności, próba wyzbycia się złudzeń co do prawomocności istnienia jasno określonych teorii i estetyk, stawiająca raczej na incydentalność jako formę oryginalności i na konstruowanie „własnej” przestrzeni poetyckiej w dialogowym splocie różnych konwencji, form wierszowych, w elementarnej nieufności wobec wszystkiego, co mogłoby mieć wymiar programowy, zamykający w pewnym schemacie postępowania – przy jednoczesnym przeświadczeniu, że praktyka poetycka, na gruzach wcześniejszych, ambitnych zamysłów, stwarza sensory i kreuje – bez użycia jakichkolwiek protez – indywidualne i autonomiczne światy.

Teza piąta: lata 80. są częścią procesu erozji teorii i estetyk nowoczesnych, zapoczątkowanego o dekadę wcześniej, a trwającego do chwili obecnej¹⁰. Teza ta jest, oczywiście, konsekwencją założeń postawionych w powyższych rozważaniach. Warto tu jednak wprowadzić istotne uściślenie wskazując właśnie na moment połowy lat 80. jako na czas zniknięcia złudzeń co do możliwości kontynuacji mechanizmów rządzących nowoczesnymi dyskursami poetyckimi i metapoetyckimi. Tym samym ostatnie trzydziestolecie jawi się nam jako okres – paradoksalnie – w miarę jednolity i przewidywalny, okres nienazwanej jeszcze i nieoswojonej do końca trzeciej fazy nowoczesności albo fazy przejściowej (nie miejsce tu na dywagacje, ku czemu, ku jakim horyzontom), ale też ignorujący cezury wyznaczone mechanicznie przez krytykę, a wysuwający – u swoich źródeł – na plan pierwszy rewolucje podskórne i trudno zauważalne.

¹⁰ Co ciekawe, proces zacierania się sfery teoretycznej i programowej pojawia się często w wypowiedziach cytowanego tu Juliana Kornhausera, który tę sferę kojarzy wyraźnie z pierwszym etapem polskiej nowoczesności i jej etapem przejściowym do jej drugiej fazy, czyli cezurą okołowojską („Mój sceptycyzm bierze się stąd, że nie wierzę, zresztą już od dawna, by w ostatnim pięćdziesięcioleciu powstało coś lepszego w naszej literaturze od tego, czego dokonali twórcy debiutujący tuż przed wojną lub zaraz po wojnie”; J. Kornhauser, *Postscriptum. Notatnik krytyczny*, Kraków 1999, s. 16). Umieszcza też na tym tle Nową Falę, która odwoływała się do bogactwa wcześniejszej myśli teoretycznej, ale sama nie stworzyła podobnych konstrukcji.

Nie upierałbym się tu przy konkretnej dacie, taka buchalteria nie ma większego sensu, cezura lat 1984–1986 została wyznaczona orientacyjnie. Próbowałem zresztą zwrócić także uwagę na fakt, że być może właśnie ona w swojej nieprecyzyjności pozwala z powrotem, niedogmatycznie – co ważne – i niezobowiązująco, scalić rozmowę o poezji z rozmową o metamorfozach społecznych. Mówić w obu przypadkach o czasie niepewności i rozchwiania norm, raczej w kategoriach opisowych niż wartościujących, pamiętając jednak o zachowaniu autonomii rozważań dotyczących poezji. Być może – a nie podejmuję się ostatecznego wyrokowania w tej kwestii – jest też tak, że to poezja, po raz kolejny, „wyprzedziła” niektóre zjawiska społeczne, potrafiła zdiagnozować ich podłoże mentalne bez względu na to, czy przemawiała w konwencji dystansu, czy zaangażowania.

Kiedy próbuję wskazać tu jednak na jakiś tryb nie tyle porządkowania (jak miało to miejsce w nowoczesnych enuncjacjach krytycznych), ile „wyplątywania” poszczególnych języków, to nie sposób nie poczynić zastrzeżenia, że ma ono charakter prowizorycznej propozycji, która – jak to często bywa także w dyskursie historycznoliterackim – nie uwzględnia zjawisk osobnych, albo na przykład korzystających po połowie lat 80. z wszystkich wymienionych tu języków, albo wychylonych w przyszłość, jakiej nie potrafimy jeszcze nazwać. Postawione tezy są jednak rezultatem zniecierpliwienia w obliczu powielania podręcznikowych schematów opisu i kategorii lansowanych przez krytykę przed ćwierćwieczem, a niemogących wówczas precyzyjnie ująć istoty zachodzących procesów; horyzont był wówczas ograniczony przez fascynację zmianą i chęć zastosowania znanych już kluczy pokoleniowych czy też przez myślenie o charakterze genetycznym.

Czy zatem tego typu propozycja otwiera lepsze szanse dla poważonej refleksji historycznoliterackiej? Czy teza o ostatnim trzydziestoleciu byłaby złamaniem naszych przyzwyczajeń nakazujących mechanicznie oddzielać literaturę powstającą w innych warunkach ustrojowych od tej, z jaką mamy do czynienia obecnie? Czy – wreszcie – nie należałoby rozszerzyć tej propozycji o rozważania dotyczące ewentualnych różnic pomiędzy niekonkluzywnością i niezdecydowaniem autorów, którzy zainspirowali wolny od prostych uzasadnień sposób uprawiania poezji, od wahań i niekonsekwencji

tych, którzy w na przełomie lat 80. i 90. objawili się w charakterze przedstawicieli, pozbawianej stopniowo innych epitetów, „nowej poezji”? Być może, lecz pierwszym zadaniem wydaje się zakreslenie pola takiej szczegółowej dyskusji, czego możliwość była przedmiotem tych rozważań.

Wyznaczają one latom 80. istotną rolę, wykraczającą znacznie poza liczmany „czarnej dziury” i „międzyepoki”. Albo inaczej: sugerują, że wspomniana dekada była zarówno „czarną dziurą” (ponieważ z punktu widzenia świadomości nowoczesnej i przywiązanej do wypracowanych w XX wieku, „klasycznych” języków poezji i typowych trybów dyskursu o niej odnotowano załamanie mechanizmów regenerujących siły witalne literatury, zastępując je akceptacją dla późnych manifestacji istniejących już estetyk i światopoglądów), jak i „międzyepoką” (ale nie funkcjonującą w Kornhauserowkim rozumieniu – praktyka poetycka tego autora rozmija się wyraźnie w tym miejscu z praktyką krytyczną – lecz w postaci znamion głębszego procesu niż tylko przejście od literatury PRL-u do wyczekiwanej z niecierpliwością literatury III RP, jako proces, którego socjologiczne konteksty wyłaniają się niejako samoczynnie, a nie są przywoływane jako jego główne determinanty). Można też powiedzieć, że – w związku z powyższym – dziewiąta dekada nie była ani „czarną dziurą”, ani „międzyepoką”, że – porzuciwszy dawne krytyczne przyzwyczajenia – możemy próbować mówić o niej w języku historii literatury, w języku długiego trwania jako o rzeczywistości, która wciąż jest nam bliska. Paradoks polegałby więc na tym, że wspomniane liczmany można byłoby znów uruchomić jako elementy definiujące naszą współczesność, podczas gdy powinniśmy poszukiwać bardziej precyzyjnych narzędzi i prób odpowiedzi na pytanie, jak mocno lata 80. zaciążyły nad naszą refleksją o poezji i jakie znaczenie ma to w procesie nieustannej rywalizacji dwóch punktów widzenia: nostalgii za jasnym określeniem estetycznej swoistości i wyraźnej niechęci do jakichkolwiek, generalizujących ujęć.

Summary

“Black Hole” or “Interim”? Theses on the 80s Poetry

The article is an attempt to verify the once set and today common critical notion of the literature of the 80s, having strong impact on the today's historical literary discourse. “Black Hole” and “Interim” are the phrases that to great extent determined periodical arrangements indicating an obvious connection between the time of socio-political changes at the end of the 80s and the “turning point” in literature. However, following critical disputes and processes within the genre, one can conclude that the ninth decade of the previous century was a part of a longer process, lasting from the 70s until now, the process that has not yet been precisely named or described, and having its pivotal, key moment in the years 1984–1986, the time when attractive solutions for the second phase of the Polish literary modernity started wearing out.

ELŻBIETA A. JURKOWSKA

(Uniwersytet w Białymstoku)

„Postępowy” poeta? Recepcja twórczości Wacława Potockiego przed 1989 rokiem¹

„Jeżeli sądzimy, że twórczość Wacława Potockiego jest mniej więcej znana, to akcent trzeba położyć na określenie «mniej więcej»”² – pisał Adam Karpiński, diagnozując stopień znajomości dorobku literackiego poety. Spuścizna poetyczna po jednym z najwybitniejszych siedemnastowiecznych pisarzy – imponująca swoim ogromem³ i różnorodnością – pozostawała i nadal pozostaje w niewystarczający sposób rozpoznana i omówiona. Paradoksalnie jednak poezja Łużnianina budziła zainteresowanie i sympatię w całym okresie PRL-u. Dość wymienić co najmniej osiem edycji jego dzieł⁴, nie licząc wierszy

¹ Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2017 (projekt nr 11H 11005280).

² A. Karpiński, „Sobieski” – *nienapisany poemat epicki Wacława Potockiego. Śladem atrybucji „Muzy polskiej”*, w: tenże, *Tekst staropolski. Studia i szkice o literaturze dawnej w rękopisach*, Warszawa 2003, s. 96.

³ Spuściznę oblicza się na „liczbę 300 000 wierszy, co oznacza ponad 420 arkuszy wydawniczych (czyli prawie 7 000 stron samego tekstu)”, zob. J.S. Gruchała, *Wstęp*, w: W. Potocki, *Wiersze wybrane*, oprac. S. Grzeszczuk, Wrocław 1992, s. III.

⁴ Zob. W. Potocki, *Wybór wierszy*, oprac. K. Czachowski, Warszawa 1948, 1950; W. Potocki, *Wojna chocimska i wybór poezji*, wyd. J. Kijas, Kraków 1949; W. Potocki, *Pisma wybrane*, t. 1–2, oprac. J. Dür-Durski, Warszawa 1953; W. Potocki, *Fraszki*, oprac. Z. Rauluszkiewicz, Warszawa 1957; W. Potocki, *Wiersze wybrane*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1966; W. Potocki, *Dzieła*, t. 1–3, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1987; W. Potocki, *Co ma wisieć nie utonie. Wybór fraszek*, oprac. J. Barylanka, Rzeszów 1988.

drukowanych w antologiach czy zbeletryzowanej opowieści o życiu poety⁵. Chcemy więc zapytać, co spowodowało, że przedstawiciel „krańcowo wstecznej, nie twórczej, bezstylowej”⁶ epoki cieszył się popularnością, w jaki sposób w okresie Polski Ludowej podchodzono do jego twórczości, jak ją odczytywano, interpretowano i oceniano. Naszym celem będzie wskazanie typowych⁷ strategii, działań, jakie stosowano wobec utworów Potockiego oraz zwrócenie uwagi na istotne zmiany w recepcji jego twórczości, które nastąpiły w latach 80.

Zgodnie ze sformułowaniem w okresie powojennym przez Stefana Żółkiewskiego rozumieniem tradycji literackiej podstawową

zasadą przyswajania sobie kultury przeszłości przez nowoczesne społeczeństwo dla celów doskonalenia jego życia – jest wybór... Wybierać chcemy to, co w przeszłości było postępowe, humanistyczne, twórcze. Najpierw więc musimy wiedzieć, którzy pisarze byli postępowi, a którzy wsteczni. To jest naukowa podstawa i społecznie najpilniejsza problematyka historycznoliteracka.⁸

Podług dyrektywy poddano zatem rewizji m.in. opinie na temat pisarzy staropolskich, „skonkretyzowano oceny i kierunek poszczególnych zjawisk (prądów, epok) i dzieł literackich”⁹. Należało wszakże pamiętać, że dziedzictwo epok dawnych, głęboko zakorzenione w tradycji śródziemnomorskiej i judeochrześcijańskiej, mogło nieść za sobą pewne niebezpieczeństwa, być „szkodliwe” dla czytelników. Literatura minionych wieków wymagała więc nowego odczytania. W myśl postulatów Bieruta dotyczących twórczości kulturalnej należało ją uwspółcześnić –

to znaczy wyzwolić ze starych przesądów, to znaczy tworzyć nowe wartości kulturalne, wyrastające z nowych form społecznych, z nowej rzeczywistości, lecz nawiązujące do najcenniejszych walorów naszej spuścizny kulturalnej [...].

⁵ L. Sieciechowiczowa, *Wacław z Potoka Potocki*, Warszawa 1965.

⁶ S. Żółkiewski, *Rozwój badań literatury polskiej w latach 1944–1954*, „Pamiętnik Literacki” 1954 (XLV), z. 4, s. 398.

⁷ Zob. M. Zawodniak, *Oswajanie klasyki. Kilka uwag o socrealistycznych ustępach*, w: *Ostrożnie z literaturą! Przykłady, wykłady oraz inne rady*, red. S. Balbus, W. Bolecki, Warszawa 2000, s. 72–82.

⁸ S. Żółkiewski, *Przed Zjazdem Polonistów*, „Polonistyka” 1949, nr 5, s. 7.

⁹ S. Dobosiewicz, *Nowe programy nauczania*, „Głos Nauczycielski” 1950, nr 29, s. 2.

Uwspółcześnienie twórczości kulturalnej – to znaczy jej jak najgłębsze uspołecznienie i unarodowienie.¹⁰

Po gruntownym przeorientowaniu ideowym literatury dostrzeżono w ponurych czasach polskiego siedemnastowiecza autora, w którego twórczości doszukano się niemal wzorcowej realizacji sformułowanych założeń – Wacława Potockiego.

Główną cechą recepcji twórczości poety, a także podstawową strategią wydawniczą była fragmentaryczność i wybiórczość. W powstających w okresie PRL-u edycjach prezentowano zazwyczaj odpowiednio wyselekcjonowane wiersze z dwóch bardzo zróżnicowanych gatunkowo i tematycznie zbiorów poetyckich: *Ogrodu nieplewionego* i *Moralistów*. Korpus tekstów Śreniewity stanowiły uproszczone i tendencyjnie dobrane utwory prezentujące przede wszystkim „patriotyzm połączony z uczuciem braterstwa (...), nienawiść do wyzyskiwaczy człowieka (...), karność wewnętrzną, dzielność charakteru zdolną do przewycięzania przeszkód i oporów w walce o wyzwolenie człowieka”¹¹. Potocki jawił się w takiej optyce jako twórca postępowy – zjadły krytyk duchowieństwa i magnaterii, bezkompromisowy moralista piętnujący „sejmikowe swywole” i pieniactwo epoki oraz obrońca ciemniejących chłopów.

Tak zbudowane edycje opatrzone były mocno nasyconymi ideologią wstępami, posłowiami, notami wydawców lub komentarzami, które stanowiły wręcz programowo-lekturowe instrukcje analizy i interpretacji utworów poety. W skrojonych na miarę wprowadzeniach podkreślano, że najważniejszym tematem, jaki podejmował w swojej twórczości Potocki, była walka z oligarchią kościelną i świecką. O Łużnianinie pisano, że był najbardziej antyklerykalnym twórcą literatury dawnej, toczącym zaciętą walkę z obłudną ideologią Rzymu, występującym przeciwko przywilejom, jakie posiadał kler katolicki, i przedstawiającym duchowieństwo jako wroga oświaty, sprawcę ciemnoty i zacofania wśród ludu.

¹⁰ O upowszechnieniu kultury. Przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta na otwarciu radiostacji we Wrocławiu 16 listopada 1947, Warszawa 1948, s. 14, 16.

¹¹ Z. Libera, *Znaczenie wychowawcze nauczania literatury w dobie budowania podstaw socjalizmu*, „Polonistyka” 1950, nr 3/4, s. 76.

Odbierano go także jako krytyka anarchii oraz magnackiej prywaty, który widział w tej warstwie rozsądnika wszelkich antyspołecznych oraz antynarodowych tendencji, destrukcyjnie wpływających na społeczeństwo. Podkreślano, że to właśnie

Potocki ze wszystkich poetów staropolskich przedstawiał najdobitniej, jakim pasożytem na ciele narodu były owe „wieprze z epikurowego stada”. Ujawnił ich brak wykształcenia i ubóstwo pojęć, ich tępe zadowolenie z siebie. Bił w egoizm klasowy magnaterii, w jej zmerkantylizowanie, w marazm moralny i cynizm [...]. Dawał niezliczone przykłady ich rozpasanego zuchwalstwa i teroru moralnego i fizycznego.¹²

Wacława Potockiego ukazywano także jako jednego z pierwszych twórców epok dawnych, który występował w obronie pokrzywdzonych społecznie. Podkreślano, że jego utwory poetyckie stanowią świadectwo, dokument niehumanitarnego ucisku i krzywdy klasowej polskiego chłopstwa ciemzonego przez sarmackich, zacierzwionych i fanatycznych wyznawców katolicyzmu. Dawny arianin, przestrzegający ewangelicznych ideałów, wcielający je w życie, głęboko współczuł krzywdzonym, piętnował nadużycia wobec nich, jakich dopuszczała się szlachta i duchowieństwo. Miało to być wyrazem jego niezwyklej dojrzałości społecznej. Podkreślano, że krytyce tej nie towarzyszył jednak żaden konkretny program naprawy – czytamy, że „sytuacja była paradoksalna: poeta nie mógł jeszcze stanąć na poziomie ideologicznym swych własnych utworów o chłopach”¹³, wybiegał w tę stronę jedynie myślą.

W Potockim widziano postępowca, który podjął walkę z magnackim konceptyzmem oraz sarmackim płaskim naturalizmem, walkę o realizm na gruncie tradycji renesansowych¹⁴, twórcę, który nie dał się uwieść poetyce Marina. Podkreślano, że był kontynuatorem realistycznego nurtu literackiego, tradycji sięgającej dzieł Biernata z Lublina czy Mikołaja Reja.

Zdaniem niektórych historyków literatury karą za ową „postępowość” miał być zakaz (!) drukowania jego dzieł. Jako autor „podejrzany

¹² J. Dür-Durski, *Przedmowa*, w: W. Potocki, *Pisma wybrane*, s. 69.

¹³ Tamże, s. 80.

¹⁴ Zob. S. Żółkiewski, *Rozwój badań literatury polskiej w latach 1944–1954*, s. 399.

o nieprawowierność i antyoligarchiczny¹⁵ nie mógł liczyć na wydawanie utworów, bowiem działała ideologiczna cenzura oligarchii. Dlatego też większość spuścizny poety była potajemnie kolportowana w odpisach i do dziś pozostała w przekazach rękopiśmiennych¹⁶.

Dostrzegano jednak i błędy, których nie ustrzegł się Potocki. Do tych zaliczano m.in. solidaryzowanie się za czasów panowania Jana Kazimierza oraz Michała Korybuta Wiśniowieckiego z reakcyjnymi poglądami dotyczącymi spraw politycznych, na przykład niechęć do prób reformowania kraju, polityki zagranicznej czy pozytywny stosunek do rokoszu Lubomirskiego. Za wsteczne uznano również odwoływanie się do sarmackiego mesjanizmu, koncepcji Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Kazimierz Budzyk podkreślał jednak, że mimo niewątpliwego błakania się ideologicznego, przeszedł poeta olbrzymią ewolucję i warto wskazywać na jego punkty dojścia¹⁷. Stanisław Czernik dodawał, że możemy wyodrębnić „dwóch Potoczków” – męskiego i złamanego starca. Nie należy oczywiście ukrywać tego z okresu upadku, jednak o wiele ważniejszy jest twórca z wcześniejszego okresu – humanista, krytycznie ustosunkowujący się do warcholstwa szlachty i gnębienia uciśnionych chłopów¹⁸.

Powierzchownym, niejednokrotnie błędnym i przesyconym ideologicznie analizom, upraszczającym interpretacjom oraz niekompletnym edycjom dzieł poety odpór dają prace opublikowane w ósmej dekadzie XX stulecia. Przynoszą one istotną zmianę w recepcji twórczości Podgórczanina. Jedną z ważniejszych refleksji badawczych tego okresu jest publikacja Stanisława Grzeszczuka zawierająca postulaty zgłoszone przez uczonego w zaproponowanym ongiś programie badań nad twórczością Wacława Potockiego¹⁹. Używając wymownej

¹⁵ J. Dür-Durski, *Przedmowa*, s. 88.

¹⁶ Problematykę upubliczniania dzieł literackich w XVII wieku (także utworów Potockiego) podjął m.in. Adam Karpiński w publikacji *Między rękopisem a drukiem. Strategie upubliczniania dzieł literackich w drugiej połowie XVII wieku* (zob. *Autor, tekst, cenzura*, red. J. Pelc, M. Prejs, Warszawa 1998).

¹⁷ K. Budzyk, *O życiu i twórczości Wacława Potockiego*, w: tenże, *Szkice i materiały do dziejów literatury staropolskiej*, Warszawa 1955, passim.

¹⁸ S. Czernik, *W kręgu pisarzy arikańskich*, w: tenże, *Z życia pańszczyźnianego w XVII w. Materiały i szkice*, Warszawa 1955, s. 147.

¹⁹ S. Grzeszczuk, *O potrzebie i programie badań nad twórczością Wacława Potockiego*, w: *Wśród zagadnień polskiej literatury barokowej. Motywy – inspiracje –*

metaforyki militarnej, skonstatował on, że poeta „pokonał historyków literatury, gorzej zmusił ich do odwrotu i kapitulacji”²⁰. Przyczyną owej porażki był ogrom, różnorodność i skomplikowanie dorobku Śreniewity. Grzeszczuk odnotował liczne zaniedbania związane ze stanem badań nad spuścizną jednego z najpłodniejszych i najpracowitszych staropolskich poetów, powojenne studia poświęcone Potockiemu uznał zaś za niewystarczające. Zaproponował, by stworzyć pracownię badań nad jego dorobkiem literackim. Uznał, że przede wszystkim należy podjąć prace edytorskie, zająć się przygotowaniem krytycznych wydań dzieł poety. Podał tym samym w wątpliwość stwierdzenie Dür-Durskiego z lat 50., że „proces ogłaszania puścizny literackiej Potockiego (...) należy uznać za skończony (...). Pozostały jedynie drobiazgi lub pozycje nie mogące zmienić wiele w ogólnym obrazie jego twórczości”²¹. Uczony postawił tezę, że ów proces wydawniczy jeszcze się nie rozpoczął. Wskazał także na potrzebę przeprowadzenia rzetelnych badań tekstologicznych, historycznoliterackich oraz językoznawczych, a także stworzenia kalendarium, monografii oraz słownika Wacława Potockiego. W jego przekonaniu tak zakrojony program badań miałby podwójny walor – naukowy i dydaktyczny.

Za odpowiedź na sformułowane przez Grzeszczuka postulaty można uznać publikacje, które ukazały się w latach 80. Jedną z nich jest praca Jana Malickiego *Słowa i rzeczy*²² traktująca o metaliterackiej warstwie utworów poety. Autor przedstawia je na tle XVI i XVII wiecznych teorii poetyckich oraz panoramy polskiej tradycji literackiej. Ukazuje Śreniewitę jako jednego z poetów, którzy mieli bardzo silnie rozwiniętą świadomość literacką i pisarską. Podejmuje rozważania m.in. nad zagadnieniem imitacji, rozumianej jako teoria i praktyka naśladowania dzieł pisarzy antycznych (wskazuje liczne amplifikacje, parafrazy, gry intertekstualne), naśladownictwem a natchnieniem poetyckim, relacją między talentem a ćwiczeniem w twórczości poety. Znaczenie rozprawy Malickiego jest znaczne. To jedna z pierwszych

recepta, red. Z.J. Nowak, Prace naukowe UŚ w Katowicach, nr 384, cz. II, Katowice 1980, s. 9–26.

²⁰ Tamże, s. 9.

²¹ J. Dür-Durski, *Przedmowa*, s. 5.

²² J. Malicki, *Słowa i rzeczy. Twórczość Wacława Potockiego wobec polskiej tradycji literackiej*, Katowice 1980.

w powojennej Polsce praca, która pokazuje Potockiego w innym świetle, zwraca uwagę na ważką kwestię w jego twórczości. Malicki polemizuje też z tezą Kazimierza Budzyka, że autor *Syloreta* miał niewielką kulturę literacką²³.

Autor *Słów i rzeczy*, podobnie jak Grzeszczuk, wskazuje również problemy, na jakie napotyka historyk literatury zajmujący się dorobkiem literackim Potockiego. Za najdotkliwsze niedostatki uznaje „brak pełnego wydania krytycznego lub przynajmniej poszczególnych dzieł poety, z których co prawda sporo ukazało się drukiem, ale bądź na przełomie XVII i XVIII wieku, bądź w XIX i na początku XX stulecia. Wiele z nich jednak wciąż jeszcze pozostaje w rękopisach”²⁴. Wydanie spuścizny literackiej ułatwiłoby badaczom oraz czytelnikom dostęp do mało znanych dzieł Łużnianina i wykazało ich głębokie zakorzenienie w tradycji literackiej. Malicki podkreśla, że brakuje rzetelnych prac interpretacyjnych, bowiem poetę traktowano dość stereotypowo, w skutek czego zatracono rzeczywisty obraz jego dzieł.

Kolejną ważną rozprawą, która ukazała się w ósmej dekadzie XX wieku, była napisana przez Mariana Kaczmarka *Sarmacka perspektywa sławy: nad „Wojną chocimską” Wacława Potockiego*²⁵. Uczony poświęcił trzy szkice interpretacyjne najbardziej znanemu, ale jednocześnie, jak stwierdził, najbardziej zapoznanemu dziełu poety. Kaczmarek poddał analizie zachowane redakcje tekstu. Nie skupiał się jednak tylko na kwestiach *stricte* filologicznych, podjął także rozważania na temat przemian koncepcji autorskiej dzieła. Pokazał, że świat, w którym rozgrywają się opisywane zdarzenia, mimo swej pozornej prostoty i dwuwymiarowości (przeszłość – terażniejszość) przy bliższym weń wejrzeniu tworzy prawdziwe sarmackie *universe*. Wszechświat, w którego granice wpisane jest całe bogactwo postaw, wartości, przejawów narodowej mitologii. Wskazał również na dominantę stylistyczno-językową epickiego poematu Śreniewity i stwierdził, że *Transakcja wojny chocimskiej* jest jednym z „najbardziej uprzyśłowionych utworów w całej naszej literaturze”²⁶. Praca

²³ K. Budzyk, *Wstęp*, w: W. Potocki, *Wybór wierszy*, Warszawa 1948, s. XX.

²⁴ J. Malicki, *Słowa i rzeczy*, s. 7.

²⁵ M. Kaczmarek, *Sarmacka perspektywa sławy: nad „Wojną chocimską” Wacława Potockiego*, Wrocław 1982.

²⁶ Tamże, s. 7.

Kaczmarka daleka jest od całościowego ujęcia; zwraca na to uwagę sam autor, konstatując, że więcej w niej pytań i hipotez niż ustaleń i konkluzji. Stanowi jednak ważny i potrzebny wkład w rozważania dotyczące dzieła Potockiego.

Za przedsięwzięcie edytorskie schyłkowego PRL-u nie do przecenienia należy uznać trzytomową (pierwotnie zaplanowaną na ośmiotomowe, pełne wydanie *Dzieł wszystkich*) publikację utworów luźńskiego twórcy²⁷. Podjął się jej autor fundamentalnego studium *Prolegomena filologiczne do twórczości Wacława Potockiego*²⁸ – Leszek Kukulski, który już wcześniej przebadał m.in. relację *Moralionów* do *Adagiów* Erazma z Rotterdamu, z matematyczną precyzją i dokładnością zestawiając ze sobą oba dzieła. Kukulski dysponował egzemplarzem utworu holenderskiego humanisty, który należał do Potockiego. Na podstawie marginaliów poety dokładnie przeanalizował, które paremie zostały włączone do dzieła Śreniewity. Uczony zaproponował też uznawany dziś przez historyków literatury podział twórczości Potockiego na pięć okresów.

Niestrudzonemu badaczowi płodów muzy podgórskiego poety nie dane było jednak doczekać opublikowania swego dzieła. Znakomity znawca literatury polskiego siedemnastowiecza zmarł przedwcześnie, pozostawiając nieskończoną edycję. Zabrakło m.in. wprowadzenia do lektury, w którym przedstawiłby „czytelnikom zespół tekstów, jak i własny do nich stosunek”²⁹. Wydobyte z jego dokumentów, opracowane filologicznie utwory Potockiego wydano w 1987 roku ze wstępem Barbary Otwinowskiej. W pierwszym tomie opublikowano fragmenty *Transakcji wojny chocimskiej*, sielanki *Libusza* oraz *Syloreta*, *Fraszki, czyli epigramaty*, które nie znalazły się w *Ogrodzie nie plewionym*, *Rzeczy nabożne*, *Nagrobki*, niepełne wydanie *Pieśni*, *Periody*, *Pieśni nabożne z różnych miejsc ewangeliej*, cykl utworów funeralnych *Smutne zabawy po utraconych dziatkach...* i *Anagrammata*, *Nowy zaciąg* oraz *DIALOG o zmartwychwstaniu Pańskim*. Do drugiego tomu włączono *Ogród nieplewiony*, zaś do trzeciego

²⁷ W. Potocki, *Dzieła*.

²⁸ L. Kukulski, *Prolegomena filologiczne do twórczości Wacława Potockiego*, Warszawa 1962.

²⁹ B. Otwinowska, *Słowo wstępne*, w: W. Potocki, *Dzieła*, s. 6.

Moralia, oraz ostatnią, piątą część *Ogrodu*, niekompletny cykl *Abrys ostatniego żalu...*, *Poczet herbów* razem z *Odjemkiem*. Była to pierwsza tak poważna publikacja ogromnego, skomplikowanego oraz zróżnicowanego gatunkowo i tematycznie dorobku pisarskiego poety. Prezentująca Podgórzanina jako autora wszechstronnego – twórcę pieśni religijnych, wierszowanych kontemplacji *Biblii*, wierszy politycznych, okolicznościowych, herbarza, katalogu królów polskich, wierszowanych nowel i romansów, utworów funeralnych, nagrobków, itd. Był to nadal wybór dzieł poety, ale jak nigdy przedtem obszerny, różnorodny, prezentujący jego wielokształtną spuściznę literacką. Co więcej, pracując na edycją, Leszek Kukulski nie dokonał prostych przedruków utworów, jak to czyniono we wcześniejszych wydaniach. Sięgał do możliwie wielu istniejących przekazów tekstów (informacje o nich skrupulatnie odnotowywał w komentarzach do poszczególnych dzieł). Potocki słynął z rzemieślniczej wręcz akrybii, wciąż na nowo przepracowywał swoje utwory, mimo poprawek, przeróbek, korekt wciąż uważał je za niegotowe. Można rzec, że miał poważne kłopoty z ostatecznymi rozstrzygnięciami, rozpraszał się, redagował kolejne dzieła, uciekając w ten sposób przed ostatecznym gestem zamknięcia³⁰. Przygotowanie do wydania *Dzieł* wymagało więc tytanicznej pracy i filologicznej skrupulatności. Do dziś edycja Kukulskiego stanowi nieocenioną pomoc w poznawaniu różnorodnej i niełatwej spuścizny literackiej Łużnianina, która w ostatnich dekadach zyskuje wielu nowych badaczy³¹. Wydanie to oddaje w znacznym stopniu rzeczywisty charakter pisarskiego dorobku poety.

³⁰ Por. A. Czechowicz, *Różność w rzeczach. O wyobraźni pisarskiej Wacława Potockiego*, Warszawa 2008, s. 137 i n.

³¹ W ostatnim dziesięcioleciu powstało kilka ważnych publikacji wzbogacających stan wiedzy na temat dorobku literackiego poety (np. „Roczniki Humanistyczne” 2001, z. 1 – numer w całości poświęcony twórczości Wacława Potockiego; A. Czechowicz, *Różność w rzeczach. O wyobraźni pisarskiej Wacława Potockiego*; W. Książek-Bryłowa, *Wacława Potocki i jego „Ogród, ale nie plewiony”*, Lublin 2009; K. Krawiec-Złotkowska, *Przestrzenie Wacława Potockiego*, Słupsk 2009; A. Borkowski, *Imaginarium symboliczne Wacława Potockiego: „Ogród nie plewiony”*, Siedlce 2011; E. Torój, „*Sekrety*”, „*Wojny chocimskiej*” *Wacława Potockiego*, do druku przygot. zespół W. Bryła, B. Czwrónóg-Jadczak, T. Piersiak, Lublin 2014). Wcześniej ukazały się także dwa ważne tomy pokonferencyjne: *Wokół Wacława Potockiego. Studia i szkice staropolskie w 300. rocznicę śmierci poety*, red. J. Malicki, D. Rott, Katowice 1997;

Nie można jednak zapominać, że w jeszcze u schyłku lat 80. pojawiały się wydania wierszy Potockiego, które prezentowały go w sposób stereotypowy – przede wszystkim jako bezkompromisowego krytyka szlachty i duchowieństwa. Wydawcy czuli się w obowiązku wyjaśnić czytelnikowi, jaka zasada przyświecała doborowi utworów:

nie kierowaliśmy się żadnym naukowo-krytycznym kluczem przy tym wyborze, chcieliśmy natomiast udostępnić znane pojedynczo i funkcjonujące w społeczeństwie atrakcyjne fraszki tego najwybitniejszego fraszkopisa polskiego baroku [...]. Potocki odważnie krytykował nie tylko wady i przywary szlachty, ale również w sposób jawny lub literacko zaszyfrowany wypowiadał się o zacofaniu i błędach katolicyzmu. [...] Oburza Potockiego rozpanoszone duchowieństwo, które nie wypełnia swego powołania, a wyzyskuje głupotę tłumy, gorszy swym życiem, skąpstwem, rozwiązłością i nieuctwem.³²

W twórczości Potockiego znajdziemy oczywiście krytyczne uwagi na temat stanu szlacheckiego czy duchowieństwa katolickiego. Są one przede wszystkim wyrazem troski o dobro ojczyzny, nie mają charakteru antyszlacheckiego czy antyklerykalnego. Stanowią także tylko jeden z tematów podejmowanych przez poetę w pięcioczęściowym *Ogrodzie nie plewionym* oraz liczących przeszło 2 100 utworów *Moraliach*.

Jak staraliśmy się pokazać, w latach 80. zaczyna się zmieniać podejście badawcze do spuścizny literackiej Wacława Potockiego. Przede wszystkim pojawiają się pełniejsze edycje dzieł poety, prezentujące rzeczywisty obraz jego twórczości, przedstawiające go jako wszechstronnego autora. Wstępy i wprowadzenia do lektury wolne są już od ideologicznego naddatku w odróżnieniu od tych napisanych wcześniej, przypisujących Łużnianinowi świadomość, jakiej nie miał i mieć nie mógł, przedstawiających nieprawdziwy obraz jego spuścizny literackiej. Wielu sformułowanych w nich tez nie możemy przyjąć zarówno ze względów merytorycznych, jak i metodologicznych. Przywołaliśmy te oceny, ujęcia oraz sposób odczytywania utworów

Potocki (1621–1696). Materiały z konferencji naukowej w 300-lecie śmierci poety, red. W. Walecki, Kraków 1998, zaś w minionym roku *Lektury Wacława Potockiego*, red. B. Puchalska-Dąbrowska, Białystok 2014.

³² J. Barylanka, *Wstęp*, w: W. Potocki, *Co ma wisieć nie utonie. Wybór fraszek*, Rzeszów 1988, s. 6.

Potockiego, aby zilustrować, jak ważna zmiana dokonała się w recepcji twórczości poety w schyłkowych latach PRL-u. W latach 80. XX stulecia zostaje również zaproponowany ambitny program badawczy nad dorobkiem artystycznym Śreniewity. Zaczynają powstawać pierwsze ważne, obiektywne i rzetelne rozprawy naukowe, które odkrywają istotę i prawdziwą wymowę dzieł autora *Syloreta*. Wydaje się, że przedsięwzięcia wydawnicze i naukowe schyłkowego PRL-u dały asumpt do podjęcia badań nad twórczością Wacława Potockiego, twórczością, która frapuje i onieśmiela swoim ogromem i różnorodnością.

Summary

“Progressive” Poet? The Reception of Wacław Potocki’s Works Prior to 1989

In the ,80s the research approach to Wacław Potocki’s literary legacy started to change. First of all, there appeared more complete editions of his works, presenting the real picture of his writing and at the same time depicting him as a versatile author. The introductions to his writings were finally free of ideological unnecessary interpretations, unlike those previously written, which credited Potocki with awareness of things he could not possibly have been aware of, giving utterly false impression of his literary legacy. The same decade saw the beginning of an extensive research programme on Potocki’s literary works. At that time, the first important, objective and reliable treatises emerged that explored the essence and the true purport of his works. It seems that the publishing and scientific undertakings of late People’s Republic gave rise to research on Wacław Potocki’s literary legacy that to this day fascinate and makes the reader overawed at its vastness and diversity.

INDEKS NAZWISK

A

Abramowska Janina 192
Adamowicz Piotr 116
Adamski Władysław 67, 77
Adorn Theodor W., właśc. Theodor Ludwig Wiesengrund 397
Agamben Giorgio 140, 155
Alberski Robert 89, 90
Alvarez Al 327
Anderman Janusz 125, 127, 128, 134-136
Anders Władysław, gen. 365
Arciszewski Tomasz 54
Augustynek Piotr 340, 341

B

Baczyński Krzysztof Kamil 327
Badiou Alain 153
Bafia Jerzy 282-284, 302
Balbus Stanisław 438
Balcerek Marian 87
Bałtowski Maciej 87
Baran Bogdan 355
Baran Józef 199
Baranowska Barbara 241
Baranowski Edmund, ps. Jur 296, 297
Barańczak Stanisław 8, 125, 128-133, 136, 327, 417, 430

Bareja Stanisław 133
Barthes Roland 329
Bart John 397
Bartmiński Jerzy 45
Bartosz Adam 238-240
Bartoszcze Piotr 85
Bartoszewicz Hanna 363
Bartoszewski Władysław 289, 319
Bartosz Julian 281
Barylanka Jolanta 437, 446
Baudelaire Charles 183
Baudrillard Jean 397
Bauman Zygmunt 391
Bądkowski Lech, właśc. Leszek Mieczysław Zygmunt Buntkowski 7, 101-118
Bąk Bogdan 267, 377
Bednarek Stefan 349
Bedyński Tomasz 103-105, 116
Bek Bogusław 341
Bendyk Edwin 41
Bereś Stanisław 142, 308, 372, 374, 382, 386
Bereza Henryk 166
Berger John 360
Berling Zygmunt 289
Bernard Jean 253
Besançon Alain 212-214, 218, 219

- Beynar Lech zob. Jasienica Paweł
 Będkowski Leszek 141, 142
 Białecki Ireneusz 67
 Białoszewski Miron 427
 Biedermann Johann 198
 Bielawski Zygmunt 383
 Bielicki Wowo 277
 Bieliński Konrad 33
 Bierdiajew Nikołaj Aleksandro-
 wicz 218
 Biernat z Lublina 440
 Bierut Bolesław 257, 325, 438
 Bijak Jan 309
 Bikont Anna 33
 Biruta Kurzniewicz Barbara 313
 Biskupski Andrzej 314
 Blake William 215-217
 Blanchot Maurice 397
 Blasius Jürgen 391
 Blumsztajn Seweryn 365
 Blyum Arlen 47
 Błażejowski Tadeusz 182, 188,
 189
 Błoński Jan 162, 171, 175, 422
 Bobkowski Andrzej 56
 Bocheński Tomasz 198, 199
 Bogdanowicz Stanisław, ks. 114,
 115
 Bogusławski Wojciech 383
 Bolduan Tadeusz 108, 111, 113
 Bolecki Włodzimierz 418, 438
 Boniecki Adam, ks. 308, 324
 Bonito Oliva Achille 397
 Borejsza Jerzy, właśc. Benjamin
 Goldberg 104
 Borges Jorge Luis 166
 Borkowski Andrzej 445
 Borusewicz Bogdan 341
 Borys Stan 380, 381
 Borzyszkowski Józef 101, 106,
 107, 114, 117
 Bourget Paul 183
 Boyd John 32
 Bór-Komorowski Tadeusz, gen.
 290
 Bradbury Malcolm 200
 Bradford Richard 32
 Bral Grażyna 118
 Brandys Kazimierz 21, 417
 Braun Andrzej 318
 Braun Kazimierz 10, 268-271,
 278, 371-375, 377-388
 Breżniew Leonid Iljicz 38, 214
 Brodzka-Wald Alina 46
 Brownell Sonia 56
 Brycht Andrzej 323
 Brylewska Justyna 372
 Bryll Ernest 133, 328, 329
 Bryła Władysława 445
 Brzeziński Piotr 112
 Brzostyński Jacek 31
 Brzozowski Stanisław 324
 Buczkowski Leonard 166, 290
 Buczkówna Mieczysława 7, 123,
 124, 128
 Budrecki Lech 58
 Budrowska Kamila 9, 11, 124,
 184, 301
 Budzyk Kazimierz 441, 443
 Bugajski Leszek 40, 164, 188,
 192, 193
 Bugajski Ryszard 304, 342, 414
 Bujak Zbigniew 33, 38, 95, 363
 Bukowski Charles 36
 Bukowski Ignacy 204
 Bułat Barbara 372
 Bułhakow Michaił 97, 304
 Bułyczow Kirył 141
 Buntkowski Leszek. zob. Bąd-
 kowski Lech
 Burnham James 55, 59
 Buski Tadeusz 379

Busler Andrzej 103
 Butaszewicz-Pietraszewski Michał zob. Pietraszewski Michał
 Bystrzycki Przemysław 110

C

Camus Albert 58, 371
 Carpenter Bogdana 327, 328
 Carpenter John 327, 328
 Carrère d'Encausse Hélène 22
 Certeau Michel de 205
 Chirac Jacques 365
 Chojecki Mirosław 361-366
 Chojnacki Piotr 301
 Chomet Awrom 238
 Chrostowski Waldemar 305
 Chruszczow Nikita Siergiejewicz 22, 60
 Chruslińska Iza 55, 57
 Chrzanowski Maciej 188, 189, 192
 Chwin Stefan 426, 427
 Cichoń Anna 45
 Ciechanowski Jan 297, 298
 Condon Richard 35
 Coover Robert 36
 Curtis Richard 36
 Custine Astolphe de 212-214, 218
 Cwi Naftali 238
 Cyrankiewicz Józef 109
 Czachowska Agnieszka 42
 Czachowski Kazimierz 437
 Czaplinski Przemysław 45, 174, 175, 198, 199, 202, 203, 406-408, 415, 425
 Czapski Józef 48, 52, 133, 223, 225, 318, 364, 365, 368
 Czapski Krzysztof 393, 394
 Czarmińska Natasza 365
 Czarnik Oskar Stanisław 295

Czechowicz Agnieszka 445
 Czechowicz Józef 327
 Czermińska Małgorzata 407
 Czernik Stanisław 441
 Czwońnog-Jadczak Barbara 445
 Czychowski Mieczysław 109
 Czyżak Agnieszka 10, 192, 405

Ć

Ćwikła Paweł 142, 150

D

Dabert Dobrochna 312
 Dakowicz Przemysław 431
 Dale Scott Peter 327
 Dante Alighieri 204, 205
 Davison Peter H. 45, 48, 49
 Dąbrowicz Elżbieta 9, 184, 285
 Dąbrowska Maria 55
 Dąbrowski Bronisław, abp 95
 Dąbska-Prokop Urszula 46
 de Custine Astolphe 212, 214
 Degen Dorota 313
 Degler Janusz 268, 269, 372
 Dejmek Kazimierz 96, 269, 277
 de Man Paul 391
 Dembowski Bronisław, bp 305
 Deptuła Bolesław 41
 Derrida Jacques 397
 Dębska Agnieszka 114
 Dick Philip K. 141
 Dinamow Siergiej 47
 Dmochowski Mariusz 385
 Dobosiewicz S. 438
 Dobosz Henryka 101, 111
 Dobraczyński Jan 89
 Dobrowolska Danuta 190
 Dobrowolski Stanisław Ryszard 284
 Dolecki Zbigniew 324
 Domańska Jadwiga 383

- Doros Beata 46
 Dostojewski Fiodor Michajłowicz 9, 211, 212, 215, 218-221, 237, 254
 Drawicz Andrzej 304
 Drewnowski Tadeusz 55, 190, 195
 Drozdowski Bohdan 274, 275
 Drużnikow Jurij 20
 Drzycimski Andrzej 112
 Duda Wojciech 46
 Dudek Antoni 69-71, 74-78, 80, 82, 87, 90, 92-94, 96, 99, 343, 344, 347
 Dukaj Jacek 141, 146
 Dunin Kinga 42
 Dür-Durski Jan 437, 440, 441, 442
 Dziadoń Stanisław 113
 Dziewanowski Kazimierz 61
 Dzurak Ewa 351
- E**
 Einstein Albert 217
 Eisler Jerzy 67, 353, 357
 Eliade Mircea 204
 Eliot Thomas Stearns 278, 326
 Erazm z Rotterdamu 444
- F**
 Fac Andrzej 103
 Fac Bolesław 115
 Falkiewicz Andrzej 375, 376, 388
 Fedorowicz Jacek 341
 Fenikowski Franciszek 109
 Fetting Rainer 397
 Fik Marta 274, 356
 Fischer Barbara 395
 Fiut Aleksander 319, 322, 323
 Foks Darek 431
- Franaszek Andrzej 319
 Franaszek Anna 16
 Frankiewicz Małgorzata 143
 Fras Janina 112
 Fredro Aleksander 279
 Friszke Andrzej 71, 356
 Frycie Stanisław 93
 Fukuyama Francis 355, 356, 359
- G**
 Gadamer Hans Georg 250
 Gajcy Tadeusz 327
 Galia Tadeusz 377
 Gardocki Wiktor 9, 317
 Garlicki Andrzej 86, 90, 94, 95
 Garton Ash Timothy 344
 Gazda Grzegorz 198
 Gąsecka Maria 342
 Geremek Bronisław 33, 96, 113, 114
 Giddens Anthony 165
 Giedroyc Jerzy 46, 54-59, 225, 360, 362, 364
 Gierek Edward 67, 98
 Giermanowski W. 87
 Gierszewski Stanisław 108
 Giertych Maciej 96
 Gierulanka Danuta 329
 Ginsberg Allen 33
 Gliszczyński Mieczysław, pseud. zob. Bądkowski Lech
 Glondys Olga 225
 Głowiński Michał 159, 160, 184
 Głowczyk Jan 276
 Godzic Wiesław 364
 Goethe Johann Wolfgang von 36, 215
 Gołombowski Jarosław 381
 Gombrowicz Witold 56, 97, 374, 427

Gomułka Władysław 320, 357,
358
Gondowicz Jan 328, 329
Górecki Kazimierz 109, 110
Górski Zbigniew 383
Gremion Pierre 225
Gromadzka Beata 15, 45
Grubiński Waclaw 325
Gruchała Janusz S. 437
Grydzewski Mieczysław 49
Grynberg Henryk 417
Grzelak Grzegorz 110
Grzeszczuk Stanisław 437, 441,
442, 443
Grześkowiak-Krwawicz Anna
173
Gugała Jarosław 283
Gulbinowicz Henryk, kard. 308
Guzek Łukasz 401
Gwiazda Andrzej 38, 94, 341
Gzella Jacek 313

H

Habermas Jürgen 398
Hall Aleksander 110
Hardt Michael 155
Hassan Ihab 396, 397
Has Wojciech 190
Heck Dorota 225
Heinlein Robert 141
Herbert Frank 141
Herbert Zbigniew 114, 326, 327,
430
Herbst Lothar 372
Herlihy James Leo 32
Herling-Grudziński Gustaw 364,
417
Hertz Paweł 214
Hertz Zofia 55, 57, 364
Heryng Leonard 239
Hess Moses 218

Hirchhorn Izaak 238
Hirchhorn Necha ze Schneiderów
238
Hłasko Marek 35, 304
Hoffman Justyna 372, 374
Holland Agnieszka 364, 365, 371
Holoubek Gustaw 385
Hook Sidney 225
Hopfinger Maryla 364
Horbatowski Piotr 372
Horowic Mojsze 238
Hubner Irena 198
Huelle Paweł 8, 159, 161, 162,
167, 170-176
Husarska Anna 50, 344
Hutnikiewicz Artur 187
Huxley Aldous 6, 15, 16, 23-28,
60, 139, 149, 211
Huysen Andreas 176

I

Illg Jerzy 329
Ingarden Roman 329
Inglot Jacek 141, 142, 150, 151
Irzykowski Karol 250
Izdebska Agnieszka 188

J

Jachowicz Jerzy 372
Jagiello Michał B. 124
Jahoda Mieczysław 184
Jakowska Krystyna 7, 123
Jameson Fredric 143, 397
Jamiołkowski Adam 283
Jancarz Kazimierz, ks. 340, 345
Jan Kazimierz, król Polski 441
Jankowski Henryk, ks. 115, 365
Janowski Karol Boromeusz 76
Jan Paweł II, św. 67, 92, 108,
232, 237, 252, 341
Janus-Hoga Lidia 381

- Japola Józef 380
 Jaroszewicz Piotr 98
 Jarska Natalia 114
 Jaruzelski Wojciech 66, 70, 78,
 79, 87, 99, 223, 225, 231,
 267, 277, 296, 298, 380,
 393, 396, 401
 Jarzębski Jerzy 171, 417, 422
 Jasienica Paweł, właśc. Lech Bey-
 nar 59
 Jasiewicz Krzysztof 67, 77
 Jasinowski Bogumił 218
 Jaskowski Andrzej 340, 341
 Jastrun Mieczysław 378
 Jaworski Seweryn 94, 135, 306
 Jedlicki Jerzy 227
 Jeleńska Teresa 48, 50, 53-55
 Jeleński Konstanty Aleksander
 46, 48, 225, 362, 364
 Jeziorkowska Anna 8, 237
 Jęczmyk Lech 152
 Jędrzejczak Zdzisław 261
 Jodłowski Marek 376, 377
 Joyce James 32, 374
 Jung Carl Gustav 200
 Jurczyk Marian 94, 341
 Jurewicz Aleksander 313
 Jurkowska Elżbieta A. 10, 437
 Juskowiak Piotr 155
 Juszczyk Andrzej 149
- K**
 Kaczmarek Marian 443, 444
 Kaczmarek Wojciech 372, 385
 Kaczmarek Jacek 366
 Kaczyński Jarosław 199
 Kaczyński Lech 117
 Kagarlicki Julij 34
 Kalinowski Daniel 106
 Kaliszuk Przemysław 8, 159
 Kałuża Roman 363
 Kałużyński Zygmunt 61
 Kamińska Ida 250
 Kandziora Jerzy 18
 Kania Stanisław 69, 70, 276
 Kaniewska Bogumiła 410
 Kaniewski Jerzy 15
 Karasek Krzysztof 321
 Karkowski Czesław 381
 Karpiński Adam 437, 441
 Karpiński Wojciech 331
 Karpowicz Tymoteusz 373, 375-
 -381, 387, 388, 430
 Karski Jan 366
 Kasten Andrzej 292
 Katelbach Tadeusz 52
 Kawiński Wojciech 324
 Kaźmierczyk Zbigniew 8, 209
 Kennan George 214
 Kesey Ken 32
 Kęder Konrad C. 423
 Kędzia Bogusław 268
 Kędzierska Aleksandra 46
 Kiedrowski Jerzy 115
 Kiedrowski Wojciech 102, 113
 Kierc Bogusław 377
 Kietrys Alina 105-107, 118
 Kijowski Andrzej 8, 223-234, 358,
 359
 Kilański Franciszek 53
 Kindziuk Milena 302, 309, 310,
 312
 King Stephen 36
 Kisielewska Alicja 9, 339
 Kisielewski Stefan 224, 226, 229,
 317, 318
 Kiszczak Czesław 33, 78, 95, 305,
 393
 Klamut Jan 271
 Klejnocki Jarosław 429
 Klementowski Robert 141
 Klinkovitz Jerome 397

- Kloczkowski Jacek 69
 Kłoczowski Jan Maria 225
 Kłoczowski Paweł 46
 Knade Tadeusz 111
 Kobyliński Anatol 377
 Kochanowski Jan 6, 273
 Koestler Arthur 21, 50, 52, 58,
 59, 61, 225
 Kolarska-Bobińska Lena 67, 81
 Kolińska Felicja 33
 Koliński Jerzy 33
 Kołakowski Leszek 41
 Komar Michał 193
 Komarnicki Stanisław 293
 Kominek Bolesław, bp 93
 Konończuk Elżbieta 205
 Konowa Felicja 241
 Konwicka Helena 416
 Konwicki Tadeusz 8, 125-129,
 134, 144, 318, 332, 414-416
 Kopeć Zbigniew 192
 Korcuć Maciej 301
 Kornhauser Julian 423, 425, 426,
 428, 432, 434
 Kosicki Stanisław 261, 266, 274,
 276
 Kosiński Jerzy, właśc. Józef Le-
 winkopf 35
 Kosmulska Sławina 107, 108
 Koss Agata 198
 Kossarzecka Elżbieta 371
 Kostecki Janusz 46
 Kosuth Joseph 391
 Kosygin Aleksiej Nikołajewicz
 214
 Kotański Marek 96
 Kotarski Edmund 118
 Kotowicz Roman 267, 269-272
 Kotowska-Kachel Maria 6, 31
 Kowal Paweł 91
 Koziół Urszula 272, 334
 Krajewski Andrzej 99
 Krakowska-Narożniak Joanna
 268, 372, 383
 Kraskowska Ewa 412
 Krasowski Jerzy 380
 Krawiec-Złotkowska Krystyna
 445
 Krelin Julij 125
 Kretkowska Jadwiga 267, 282
 Kristeva Julia 397
 Kropidłowski Zdzisław 312, 313
 Kropiniewicz Tadeusz 289, 290
 Kropiwnicki Maciej 154
 Krotoski Stanisław 268-270
 Krynicki Ryszard 430
 Krzemieniowa Krystyna 250
 Krzemiński Adam 189, 190
 Krzepakowski Andrzej 141
 Krzysztoń Jerzy 192
 Książek-Bryłowa Władysława
 445
 Kubikowski Zbigniew 374
 Kućma Wincenty 294
 Kudlik Andrzej 278
 Kukiel Marian 264
 Kukulski Leszek 437, 444, 445
 Kulas Jan 114
 Kulczyk Henryk 87
 Kulczyk Jan 87
 Kulerski Wiktor 33
 Kulikow Wiktor 70
 Kulik Zofia 395
 Kułak Jerzy 287, 288
 Kuncewicz Piotr 105
 Kundera Milan 391
 Kunz Krzysztof 377
 Kurecka Maria 329
 Kuroń Jacek 94
 Kurtyka Tadeusz 374
 Kushner Robert 397
 Kuśniewicz Andrzej 61

Kutera Anna 395
 Kutera Romuald 395
 Kutnik Jerzy 40, 41
 Kutz Kazimierz 358
 Kuźma Erazm 418
 Kwiek Przemysław 395

L

Lalak Mirosław 171, 173
 Lange T. 42
 Lang Jacques 394
 Larenta Anna 8, 197
 Larenta Beata 8, 179
 Lasky Melvin 225
 Lauer Wiesław, ks. 115
 Lebenstein Jan 223, 365, 368
 Leder Andrzej 156
 Le Guin Ursula 141
 Lem Stanisław 15, 141, 142, 153,
 308, 409
 Lenin Włodzimierz, właśc. Władi-
 mir Iljicz Uljanow 20, 344,
 349, 350
 Lerski Jerzy 366
 Leś Mariusz M. 141, 145, 147,
 148, 150-152
 Leśmian Bolesław 381
 Lewandowski J. 34
 Lewicki Zbigniew 33
 Lewis Allways H., pseud. zob.
 Zborski Bartłomiej
 Lewna Szczepan 115
 Libera Zdzisław 439
 Lipszyc Adam 360
 Lityński Jan 33
 Llach Luis 283
 Londyńczyk, pseud. zob. Miero-
 szewski Juliusz
 Lubomirski Jerzy Sebastian 441
 Ludlum Robert 32, 35
 Lulek Tomasz 383

Lul Marcin 184
 Lustiger Jean-Marie, kard. 365
 Lyotard Jean-François 170, 397,
 399

Ł

Łabędź Tomasz 363
 Łęczycki Jan 22
 Łobodowski Józef 325
 Łobodziński Filip 283
 Łoch Eugenia 46, 252
 Łomnicki Tadeusz 385
 Łukasiewicz Jacek 190
 Łukasiewicz Piotr 81
 Łukaszewicz Danuta 383
 Łukaszewicz Józef 383

M

Macdonald Dwight 50
 Machcewicz Paweł 57, 65, 358
 Machej Zbigniew 428
 Maciejowski Jan 386
 MacLean Alistair 32, 35
 Maczek Stanisław, gen. 365
 Madaj Karol 123
 Maj Bronisław 428, 430
 Majerski Tomasz 392
 Majkowski Aleksander 115
 Makowicz Eugenia M. 313
 Makowski Aleksander 394
 Malessa-Drohomirecka Monika
 185
 Malicki Jan 442, 443, 445
 Małcużyński Karol 60
 Mann Tomasz 329
 Marcuse Herbert 398
 Marczewski Andrzej M. 374
 Margański Jerzy 176
 Marino Giambattista 440
 Markowski Michał Paweł 170, 329
 Marks Karol 253

- Marody Mirosława 72, 73, 80
 Martin Kingsley 50
 Masłoń Krzysztof 198, 199
 Maślanka Łukasz 219
 Mathews Harry 32, 33, 36, 41, 42
 Mazowiecki Tadeusz 82, 114
 Mazurek Małgorzata 347
 Mazurkiewicz Jan, ps. Radosław
 290, 293, 297
 Meissner Krystyna 277
 Mencwel Andrzej 193, 362
 Menke Christoph 391
 Menzel Zbigniew 330
 Messner Zbigniew 99
 Michalak Elżbieta 20
 Michalczuk Joanna 10, 371, 382
 Michał Korybut Wiśniowiecki,
 król Polski 441
 Michnik Adam 94
 Micińska Magdalena 187
 Mickiewicz Adam 214, 215, 323,
 374
 Mieczysławska Aniela 59
 Mielczarek Tomasz 358
 Mieroszewski Juliusz 17, 31,
 56-59
 Mieszczanek Anna 311
 Mieszkowski Krzysztof 385-387
 Milewicz Ewa 363
 Milewski Mirosław 99
 Miłobędzka Krystyna 430
 Miłosz Czesław 8, 9, 56, 58, 61,
 97, 126, 127, 129, 133, 140,
 209-221, 223, 225, 317-334,
 361, 364, 422, 430
 Miłosz I Obrenović, książę Serbii
 331
 Miłosz Oskar Władysław 215
 Minda Szymon 87
 Miniszewski Józef Aleksander
 184, 189
 Minona Tomasz, pseud. zob. Mir-
 kowicz Tomasz
 Miodowicz Alfred 90
 Mirkowicz Tomasz 6, 31-37, 39-
 -42, 207, 406
 Miszk Andrzej 143
 Mitzner Zbigniew 57, 59-61
 Mizerkiewicz Tomasz 171, 172
 Moczulski Leszek 341
 Modrzejewska Helena 386
 Modzelewski Karol 94
 Mokrzyszewski Andrzej 68
 Molek Kazimierz 276
 Morawiec Elżbieta 372
 Morozow Pawlik 20
 Morrell David 32, 36
 Możdżeński Stanisław 358
 Mrozek Dorota 15
 Mrozińska Maria 113
 Mrożek Sławomir 50, 136, 223,
 377, 414
 Mularczyk Andrzej 61
 Musiał Filip 301
 Mycielski Zygmunt 224, 229
 Mykowski Jarosław 111
 Myśliwski Wiesław 6, 96, 179,
 409, 410
- N**
- Nagórski Zygmunt 52, 54
 Napiontkowa Maria 268, 372
 Napiórkowski Marcin 285, 287
 Narojek Winicjusz 346
 Narutowicz Gabriel 257
 Nasiłowska Anna 39, 40, 414,
 415
 Negri Antonio 155
 Neumann Meike 377
 Newerly Igor 409
 Newton Isaac 217
 Niedenthal Chris 123

- Nietzsche Friedrich 354, 355
 Niewiadomski Andrzej 10, 145, 421
 Niezabitowska Małgorzata 311
 Nitecki Piotr, ks. 301
 Norwid Cyprian 380, 381
 Notecki Stanisław, pseud. zob. Nowosielski Kazimierz
 Nowak-Jeziorański Jan 366
 Nowakowski Marek 417
 Nowakowski Tadeusz 46, 48, 50, 51, 53, 54
 Nowak Zbigniew Jerzy 442
 Nowicki Stanisław zob. Bereś Stanisław
 Nowosielski Kazimierz 111, 112
 Nyczek Tadeusz 422, 423
 Nycz Ryszard 170, 412, 418
- O**
- Ociepka Franciszek 20
 Odojewski Włodzimierz 180, 189, 191, 194, 417
 Okoniewska Barbara 303
 Olaszek Jan 114
 Olendzka Marta 114
 Olszowski Stefan 99, 385
 O'Mahoney Elisabeth 241
 Oramus Marek 141, 142, 152
 Orliński Wojciech 146
 Orski Mieczysław 272, 374, 411, 413
 Orszulik Alojzy, bp 95
 Orwell George, właśc. Eric Arthur Blair 5-7, 11, 15-21, 23-25, 27, 28, 31, 34, 35, 37, 45-61, 139, 141, 148, 149, 204, 206, 207, 209, 210, 212, 214, 215, 218, 221, 234, 279, 286, 318, 330, 333, 405, 406
- Oryszyn Zyta 414
 Osóbka-Morawski Edward 325
 Ostrowska Róża 109
 Otwinowska Barbara 444
 Ozga-Michalski Józef 284
 Ożóg Jan Bolesław 284
- P**
- Paczkowski Andrzej 65-67
 Palester Roman 223, 225
 Palka Grzegorz 94
 Panecka Agnieszka 285
 Parnicki Teodor 409
 Parowski Maciej 40, 141, 142, 152
 Parrinder Patrick 149
 Partington John S. 149
 Passent Daniel 309
 Pawelec Andrzej 41
 Pelc Jerzy 441
 Perkowski Piotr 303
 Persak Krzysztof 358
 Pestka Stanisław 115
 Peszek Jan 32
 Petrykat Edwin 383
 Piątkowska Jadwiga 46
 Pieczyński Krzysztof 381
 Piersiak Tadeusz 445
 Pietraszewski Michał 218
 Pietruszka Adam 394
 Pietrzak Jan 98
 Piłsudski Józef 268, 365
 Piotrowski Grzegorz 305
 Piotrowski Jacek 363
 Piotrowski Kazimierz 10, 391
 Pióro Tadeusz 431
 Piwińska Marta 376, 386
 Płatek Zenon 394
 Płaza Maciej 143
 Pniewski Włodzimierz 123
 Podgórzec Zbigniew 255

- Pokorna-Ignatowicz Katarzyna 340
 Polak Wojciech 112
 Polanica Stefan 275
 Polański Roman 358
 Polkowski Jan 428, 430
 Polony Anna 386
 Pomian Krzysztof 56
 Pomorski Adam 36
 Popiehuszko Jerzy, bł. 6, 9, 85, 92, 301, 303-314, 340, 357, 363, 392, 394
 Popiołek Piotr 203
 Portoghesi Paolo 397
 Potocki Wacław 10, 11, 437-447
 Pragier Adam 48
 Prądyńska Maja 54
 Prejs Marek 441
 Prońko Krystyna 133
 Prorok Leszek 115
 Proust Marcel 160
 Pruszyński Ksawery 104
 Przystek Daniel 371, 372, 383, 385
 Przemysk Grzegorz 85
 Przybylski Ryszard 218
 Przybyszewski Stanisław 186, 187
 Przyrowski Zbigniew 152
 Ptasińska-Wójcik Małgorzata 46, 59
 Puchalska-Dąbrowska Bernadetta 446
 Puchalska Katarzyna 114
 Puzynina Janina 307
 Pyzel Marian 292, 293
- R**
- Rabiński Jarosław 285, 288
 Radzikowska Zofia 302
 Radziwiłłowicz Jerzy 31
 Raina Peter 301
 Rakowski Mieczysław Franciszek 79, 80, 95, 97, 309, 343, 380, 385
 Rasiakówna Halina 383
 Rauhuzkiewicz Zofia 437
 Redliński Edward 199, 417
 Rej Mikołaj 440
 Reuter Ernst 225
 Rękas Ryszard 89
 Rilke Rainer Maria 378
 Robinson Kim Stanley 156
 Rodak Magda 204
 Rodak Paweł 204
 Rogatko Bogdan 188, 192
 Rokoszowa Jolanta 45
 Rola-Żymierski Michał 290
 Roman Andrzej 372
 Romaszewski Zbigniew 94
 Rosiek Stanisław 426, 427
 Roszak Joanna 373, 379, 381
 Roszak Theodore 397
 Rothert Maria 54
 Rott Dariusz 445
 Rousseau Jean-Jacques 216
 Rozłubirski Edwin 293
 Rozpłochowski Andrzej 94
 Różewicz Tadeusz 374, 377, 430
 Rudka Szczepan 302, 303
 Rudnicki Adolf, właśc. Aron Hirschhorn 8, 9, 237-256
 Rulewski Jan 94
 Rurawski Józef Zygmunt 187
 Rutkiewicz Ignacy 272
 Rutkowski Krzysztof 162, 166
 Ryba Bogdan 188, 191
 Rybicki Leszek 103
 Rychard Andrzej 67, 77
 Rykowski Zbigniew W. 81
 Rylski Eustachy 411-414

- Rymkiewicz Jarosław Marek 125,
127-130, 133-135, 417, 430
- Rzeczkowski Piotr T. 294
- Rzeszewski Janusz 184
- Rzewuski Stanisław 183
- S**
- Sabat Marian 372
- Sadkowski Waław 35
- Sadowska Joanna 7, 85
- Sadzik Józef, ks. 223, 224
- Salamończyk Joanna 149
- Samp Wawrzyniec 115
- Sandauer Artur 22, 35
- Saniewski Wiesław 262, 268-271,
372, 374
- Santarcangeli Paolo 204
- Sapieha Paweł 48
- Sapieha Virginia 48
- Sapkowski Andrzej 40
- Sawa Wojciech 381
- Sawicka Teresa 377, 383
- Sawicki Jacek Zygmunt 285
- Sawicki Stefan 380
- Scheler Max 355
- Schenfeld Ruth 252
- Schlumberger Marianne 241
- Schmitt Carl 144
- Schopenhauer Artur 217
- Schulz Bruno 97
- Semków Piotr 285
- Sendecki Marcin 424, 431
- Sidor Mateusz 114
- Sidorowicz Katarzyna 46
- Sidre Georges 58
- Sieciechowiczowa Lucyna 438
- Siejak Tadeusz 9, 263, 275, 276,
280, 409
- Sielicki Krzysztof 382
- Sikorski Władysław, gen. 103, 365
- Siła-Nowicki Władysław 96
- Singer Isaac Bashevis 182
- Sito Jerzy Stanisław 325
- Siwak Albin 99
- Skórczewski Dariusz 225
- Skórczewska Teresa 55
- Skubiszewski Krzysztof 96
- Skutnik Tadeusz 112
- Skwarnicki Marek 328, 329
- Sloterdijk Peter 355, 356, 359
- Sławińska Irena 372, 380
- Słojewska-Kołodziej Halina 278
- Słomczyński Maciej 115, 374
- Słonimski Antoni 109, 325
- Słonimski Piotr 394
- Słowacki Juliusz 277
- Słyk Marek 8, 159, 161, 162, 167-
-171, 173-176
- Smith Ray 397
- Smolka Iwona 206
- Smuszkiewicz Antoni 145
- Smył Małgorzata 103
- Snopek Jerzy 46
- Sobieniowski Florian 325
- Sobolewski Tadeusz 190
- Sobol Justyn 270
- Sołowiow Władimir Siergiejewicz
211, 215
- Sołtysik Marek 188, 189, 191, 194
- Sołżenicyn Aleksandr 7, 124, 214
- Sommer Piotr 327, 428, 430
- Sontag Susan 396, 397
- Sorokin Władimir 125, 135
- Sosnowski Andrzej 431
- Sosnowski Jerzy 429
- Spalińska Wanda 314
- Spieszniow Nikołał 218, 220
- Staff Leopold 325, 355
- Stala Marian 422
- Stalin Józef, właśc. Josif Wissario-
nowicz Dżugaszwili 7, 22,
47-49, 51, 52, 58, 214, 304

Stanisławski Ryszard 393, 394
 Stankowska Agata 211
 Starowieyski Franciszek 36
 Stępnik Krzysztof 286
 Stoff Andrzej 6, 15, 45, 141, 142,
 151, 153
 Stola Dariusz 88
 Straszewicz Czesław 229
 Strugacki Arkadij 141
 Strugacki Borys 141
 Strzembosz Tomasz 288
 Strzyżewski Tomasz 321, 322
 Sulikowski Andrzej 327
 Sułek Antoni 66
 Sułkowska-Bierezin Ewa 381
 Supruniuk Mirosław A. 287
 Surma-Gawłowska Monika 155
 Swedenborg Emmanuel 215
 Sypniewski Jarek 365
 Szapocznikow Alina 223
 Szarek Jarosław 301
 Szatur-Jaworska Barbara 242
 Szczawiej Jan 324
 Szczepański Jan 96
 Szczepański Jan Józef 409
 Szczepański Maciej 98
 Szerbakiewicz Rafał 8, 139
 Szczesiak Edmund 113, 115
 Szczęsna Joanna 33
 Szczęsny Bernard 115
 Szelaż Jan, pseud. zob. Mitzner
 Zbigniew
 Szelewa Barbara 154
 Szemerluk Jarosław 314
 Szewczyk Magdalena 32
 Szklarzyk Andrzej 364
 Szpotański Janusz 365
 Szulżycka Alina 165
 Szumiło Mirosław 7, 65
 Szumowski Maciej 341, 345
 Szymańska Zyta 18

Szymański Zbigniew 109
 Szyma Tadeusz 341
 Szyborska Wisława 430
 Szymczycha Dariusz 93
 Szymkiewicz Jarosław 372

Ś

Śleszyński Dariusz 359
 Śliwiński Andrzej, ks. 115
 Śliwiński Błażej 111, 115
 Śliwiński Jan 381
 Śliwiński Piotr 175, 198, 406, 425
 Śmiłowski Eugeniusz 81
 Świdziński Jan 10, 391-393, 395-
 -401
 Świetlicki Marcin 424
 Święch Jerzy 166
 Świrgoń Waldemar 276

T

Tabako Tomasz 69, 381
 Tambor Jolanta 45
 Tarkowki Jacek 347
 Tarkowska Elżbieta 346, 347
 Tarkowski Jacek 346
 Tatarczuk Waldemar 392
 Terlecki Tymon 55, 223
 Terlecki Władysław Lech 8, 179-
 -183, 185, 187-195, 409
 Theates, pseud. zob. Weintraub
 Wiktor
 Thiel-Jańczuk Katarzyna 205
 Tischner Józef, ks. 307
 Tokarczuk Olga 8, 197-207
 Tomaszewska Wiesława 225
 Torój Elżbieta 445
 Trela Jerzy 96
 Trojanowska Izabella 115
 Trzciński Wojciech 133
 Trzebiński Andrzej 386
 Turner Victor 351

Turowicz Jerzy 5, 279
Tusk Donald 110, 114
Twardowski Jan, ks. 97
Twardzik Waclaw 45
Tyszka Andrzej 349
Tyszkiewicz Barbara 9, 261

U

Ulicka Danuta 407
Ulman Anatol 8, 159, 161-163,
166-171, 173-176
Unger Menasze 238-240
Unger Szulim Dawid 238, 239
Uniłowski Krzysztof 162, 164,
169, 175

V

Venturi Robert 397

W

Waglewski Jerzy 353
Wajda Andrzej 305, 358
Walas Teresa 182, 183, 186, 188,
189, 194
Walczak Zbigniew 7, 101
Walecki Waclaw 446
Walentyнович Anna 110
Wałęsa Lech 38, 78, 82, 95, 96,
101, 111, 113-115, 117, 310,
341, 365, 366, 383
Waniek Henryk 414
Warpechowski Zbigniew 397
Wasilewski Marek 42
Waszkiel Marek 383
Waugh Evelyn 58
Weintraub Wiktor 46, 53-56
Wejs-Milewska Violetta 8, 223
Weksler Jacek 377
Wells Herbert George 149, 211
Wencel Wojciech 431
Wende Jan K. 325

Wergiliusz, właśc. Publius Vergi-
lius Maro 204
Wetling Wilhelm 218
Whittemore Edward 36
Wiedemann Adam 431
Wielopolski Aleksander 184, 189
Wielowieyski Andrzej 114
Wierzbiański Bolesław 46, 53, 54
Wierzbicki Marek 341
Wierzbicki Piotr 330
Wierzyński Kazimierz 223, 325
Wiesel Elie 365
Wieszczyk de Oliveira Krystyna
7, 45
Więch Karol 9, 353
Wildstein Bronisław 362
Winek Teresa 225
Wirpsza Witold 329
Wiśniewski-Snerg Adam 40, 154
Witkiewicz Stanisław Ignacy (Wit-
kacy) 9, 215, 262, 268-270,
277, 372, 386
Witkowski Andrzej 375
Wittlin Józef 325
Wnuk-Lipiński Edmund 65, 82,
141, 151
Wodecki Wiesław 374
Wohl Stanisław 358
Wojaczek Rafał 425, 428
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II,
św.
Wolicki Krzysztof 60
Wolski Andrzej 152, 364, 365
Wołk Marcin 206
Worcell Henryk, pseud. zob. Kur-
tyka Tadeusz
Woroszyński Wiktor 106, 111
Woźniak-Łabieniec Monika 321
Woźniak Marzena 113
Woźniak Tadeusz 113
Wójcik Andrzej 141

Wroniak-Mirkowicz Julita 32-34,
36
Wroniak Zbigniew 33, 34
Wróbel Józef 238-240, 250, 252
Wróbel Łukasz 141, 153
Wróblewski Andrzej 250
Wujec Henryk 33, 94
Wyka Marta 324
Wyspiański Stanisław 374
Wyszyński Stefan, kard. 67

Z

Zadrowski Witold 363, 365
Zadura Bohdan 159-161, 177,
428, 430
Zagajewski Adam 327, 381, 417,
422, 430
Zahorska Stefania 48
Zajdel Janusz A. 8, 40, 139-156
Zaleski Marek 170, 171, 173, 175,
177
Zamiatala Dominik 301
Zamiatin Jewgienij 36, 37, 40,
149, 211
Zapasiewicz Zbigniew 32
Zapolska Gabriela 187
Zarębski Krzysztof 395
Zavorzadeh Masud 397
Zawada Barbara 386

Zawodniak Mariusz 438
Zaworska Helena 329
Zbierski Andrzej 115
Zborski Bartłomiej 34, 35, 37,
50, 52
Zdziechowski Marian 217
Zielińska Barbara 171, 173, 175
Zieliński Jan 56
Ziemke Jutta 377
Ziemkiewicz Rafał A. 141, 152-
-154
Ziemski Stefan 242
Zimand Roman 17
Žižek Slavoj 154
Zychowicz Piotr 288

Ż

Żaboklicki Krzysztof 140
Żak S. 42
Żmudzki Andrzej, pseud. zob.
Szymkiewicz Jarosław
Żółciński Tadeusz J. 188, 189,
192
Żółkiewski Stefan 438, 440
Żuliński Leszek 175
Żurek Jerzy 273, 274
Żwikiewicz Andrzej 141
Żychliński Arkadiusz 356
Życieński Zdzisław 293

SPIS TREŚCI

| | |
|---------------------|---|
| SŁOWO WSTĘPNE | 5 |
|---------------------|---|

Wokół Orwella

ANDRZEJ STOFF

| | |
|--|----|
| <i>Rok 1984 – Nowy wspaniały świat</i> . Pułapki czytelnicze (i nie tylko) | 15 |
|--|----|

MARIA KOTOWSKA-KACHEL

| | |
|--|----|
| Tomasz Mirkowicz, tłumacz <i>Roku 1984</i> George'a Orwella, i jego opowiadanie pt. <i>Tunel</i> | 31 |
|--|----|

KRYSTYNA WIESZCZEK DE OLIVEIRA

| | |
|---|----|
| O wczesnych relacjach Orwella z Polską..... | 45 |
|---|----|

Życie społeczne i kultura schyłkowego PRL-u

MIROSLAW SZUMIŁO

| | |
|--|----|
| Ewolucja nastrojów społecznych w Polsce w latach 1980–1989 | 65 |
|--|----|

JOANNA SADOWSKA

| | |
|---|----|
| „Działania przyciągające i neutralizujące”, czyli polubowne gesty władzy komunistycznej wobec społeczeństwa polskiego w latach 80. | 85 |
|---|----|

ZBIGNIEW WALCZAK

| | |
|---|-----|
| Lech Bądkowski (1920–1984) – pisarz i pierwszy rzecznik Solidarności. Życie „twarzą do przyszłości” | 101 |
|---|-----|

Literatura lat 80., 1984 w literaturze

| | |
|--|-----|
| KRYSTYNA JAKOWSKA | |
| Stać w kolejce. Życie i literatura | 123 |
| RAFAŁ SZCZERBAKIEWICZ | |
| Metonimie PRL-u w fantastyce lat 80. Przypadek <i>Paradyzji</i> (1984) Janusza Zajdla..... | 139 |
| PRZEMYSŁAW KALISZUK | |
| Dydaktyczno-rozrywkowe powiastki schyłkowego PRL-u (Ana- tol Ulman, Marek Słyk, Paweł Huelle)..... | 159 |
| BEATA LARENTA | |
| PRL-owska dekadencja. <i>Pismak</i> Władysława Lecha Terleckiego | 179 |
| ANNA LARENTA | |
| Stan wojenny w doświadczeniu Anglika. Interpretacja opowia- dania <i>Profesor Andrews w Warszawie</i> Olgi Tokarczuk | 197 |
| ZBIGNIEW KAŻMIERCZYK | |
| Prorocy i proroctwa Czesława Miłosza..... | 209 |
| VIOLETTA WEJS-MILEWSKA | |
| Rzeczywistość alternatywna według Andrzeja Kijowskiego (Pre- lekcja autora w Centrum Dialogu oo. Pallotynów w Paryżu – luty 1984)..... | 223 |
| ANNA JEZIORKOWSKA-POLAKOWSKA | |
| Czy „Polska jest chora na Polskę”? – Adolfa Rudnickiego dia- gnoza współczesności | 237 |

Cenzura i cenzurowani

| | |
|---|-----|
| BARBARA TYSZKIEWICZ | |
| „Przykłady działań wyprzedzających”. Z cenzorskiej dokumen- tacji roku 1984..... | 261 |
| ELŻBIETA DĄBROWICZ | |
| Trudna rocznica. Cenzura wobec pamięci o powstaniu war- szawskim w 1984 roku | 285 |
| KAMILA BUDROWSKA | |
| Popieluszek. O najtrudniejszym cenzorskim zadaniu roku 1984 | 301 |

| | |
|---|-----|
| WIKTOR GARDOCKI | |
| Rzecz o nieistnieniu Czesława Miłosza (1979–1981) | 317 |

Film, teatr, muzyka i sztuki wizualne w latach 80.

| | |
|---|-----|
| ALICJA KISIELEWSKA | |
| Rozpad systemu komunistycznego w obrazach twórców Niezależnej Telewizji Mistrzejowice (wybrane wątki) | 339 |
| KAROL WIĘCH | |
| Re-sentymenty wobec PRL-u. Niezależna twórczość filmowa | |
| Studia Video Kontakt w Paryżu | 353 |
| JOANNA MICHALCZUK | |
| „Teatr powinien być narzędziem Sprawy”. Wokół twórczości artystycznej Kazimierza Brauna..... | 371 |
| KAZIMIERZ PIOTROWSKI | |
| Kontekstualizm <i>zamazujący</i> postmodernizmu we <i>Freedom and Limitation</i> (1985) Jana Świdzińskiego..... | 391 |

Z dzisiejszej perspektywy

| | |
|--|-----|
| AGNIESZKA CZYŻAK | |
| Sygnały przesilenia – rok 1984 z perspektywy ostatniego ćwierćwiecza | 405 |
| ANDRZEJ NIEWIADOMSKI | |
| „Czarna dziura” czy „międzyepoka”? Tezy o poezji lat 80..... | 421 |
| ELŻBIETA A. JURKOWSKA | |
| „Postępowy” poeta? Recepcja twórczości Wacława Potockiego przed 1989 rokiem..... | 437 |
| INDEKS NAZWISK | 448 |